

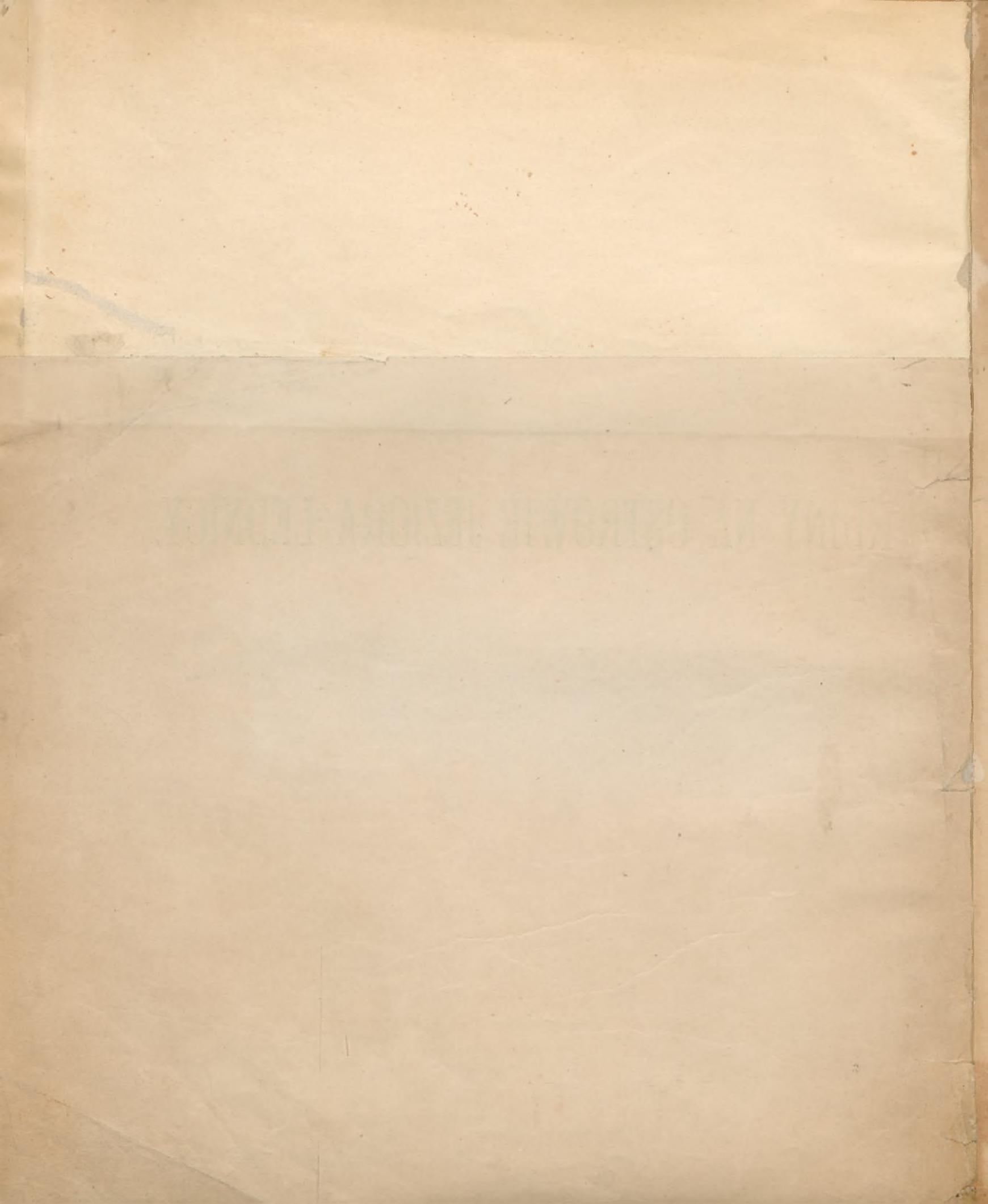








RUINY NA OSTROWIE JEZIORA LEDNICY.



# RUINY NA OSTROWIE JEZIORA LEDNICY

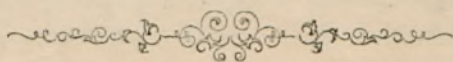
STUDJUM NAD BUDOWNICTWEM

W PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKICH I PIÉRWSZYCH CHRZEŚCIJAŃSKICH WIEKACH  
W POLSCE.

*Na podstawie badań wspólnie na miejscu odbytych z Prof. Władysławem Łuszczkiewiczem,*

źródłowo opracował i napisał

MARJAN SOKOŁOWSKI.



W KRAKOWIE,  
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“, POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.

1876.

PUBLICZNA BIBLIOTEKA TECHNICZNA  
W WARSZAWIE

III. 4036

POLITECHNIKA WARSZAWSKA  
BIBLIOTEKA  
GŁÓWNA

no. 588

Osobne odbicie z Pamiętnika Akademii Umiejętności. — Nakładem Akademii Umiejętności.

K. 2282/48

BZ08PK/019-57



# RUINY NA OSTROWIE JEZIORA LEDNICY

## STUDJUM NAD BUDOWNICTWEM

W PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKICH I PIÉRWSZYCH CHRZEŚCIJAŃSKICH WIEKACH

W P O L S C E.

*Na podstawie badań wspólnie na miejscu odbytych z Prof. Władysławem Łuszczkiewiczem,*

źródłowo opracował i napisał

MARYJAN SOKOŁOWSKI.

Jeziro Lednica leży w Wielkim Księstwie Poznańskim, niedaleko miasteczka Pobiedzisk, na odległości 4ch mil od Poznania, a 2ch mil od Gniezna, w prostopadłym kierunku do drogi łączącej te dwa miasta ze sobą. Zaczawszy od południa, to jest od miejsca spotkania się na gruntach wsi Lednogóry tej drogi z jeziorem, ciągnie się ku północy zrazu wązkim względnie pasem, rozszerzając się zwolna coraz bardziej. Najszerszym jest pomiędzy wsią Latalicami, leżącą na zachodnim brzegu, a Dziekanowicami na wschodnim. Na przestrzeni rozpostartej między temi dwoma wsiami, a mającej  $\frac{1}{8}$  milę szerokości, wyrastają na jego wodach dwie wyspy. Za wsią Rybitwami, leżącą na zachód, zaczyna się ono znowu zwęzać, tworząc tu i owdzie zatoki głębokie; poczem minąwszy kilka wsi nadbrzeżnych, zamienia się w wązką zupełnie szyję, którą się pod wsią Waliszewem kończy. Ma w tym podłużnym od południa ku północy kierunku prawie milę długości. (Zob. Tab. XII fig. 1). Dno jeziora jest torfowate, wybrzeże płaskie, zarosłe szeroko si-

towiem, w którym się gromadnie gnieздzą nurki, kaczki dzikie i kurki wodne. Poławiają się w niem wielkie sumy, czasem szczupaki, zresztą najwięcej białej niesmacznej płoci. Jezioro należy częściami do okolicznych wsi, a rybołostwo bywa w niem wydzierżawiane rybakom miejscowym. Kraj w około jak większa część Wielkopolski jest płaski, bezleśny, urozmaicony za ledwie gdzie niegdzie sztucznymi nasypami, świadczącemi o przedhistorycznej przeszłości. Z wierzchołka jednej z wysp na jeziorze widzieć można na zachód za wsią Latalicami piętrzące się na horyzoncie w dwóch lub trzech kondygnacjach wspaniale grodziszcze w Moraczewie; na północo-wschód, na cyplu ziemi wchodzącym w jezioro, o pół mili odległą mogiłę w Jemiołkach; dalej nasypisko pod wsią Waliszewem; a jeszcze dalej na wschód, wzgórze wsi Dziekanowic, zbyt regularnie ukształtowane, aby je za dzieło natury uważać można, noszące nazwę Zbyrczy małej i wielkiej. Tworzy to płaskie, ale przypadłościami gruntu i wypukłościami nasypów

pogięte linije i płaszczyzny widnokręgu, który w swe płowo-zielonawe ramy ujmuje szeroko rozlane, jasne, o metalicznych, a czasami opalowych odbłyśkach, wody jeziora. Całość robi wrażenie spokojne i pogodne, ale melancholiczne i tęskne.

kłe zbiory siana. Podniesiony kształt swó jedna i druga zawdzięcza nasypom, oczywiście sztucznym, które są charakterystyczną cechą całej okolicy.

Na wyspie większej t. j. na Ostrowie w zachodnio-południowym kącie przestrzeni za-



Fig. 1. Widok ruin na Ostrowie od północy.

Podobny charakter mają i same wyspy, z których jedna ma być głównym przedmiotem szczegółowych naszych badań. Kontury większej z nich, zwanój Ostrowem, widziane z jeziora, tak się zlewają z planami brzegów, że trudno je z nich wyróżnić. Żadne drzewo lub krzew jój nie zwiastuje; wygląda ona jak pas podłużny ziemi leżącej na posłaniu sitowia i rysuje się na jasnym tle nieba linią poziomą, pogarbioną, wznoszącą się zaledwie w środku nieco ku górze (fig. 2 i 3). Druga, daleko mniejsza, nosząca nazwisko Ledniczki, niby córy jeziora, położona bliżej zachodniego brzegu wsi Latalic, a na południe od pierwszej, wyrasta nieco wyżej ze środka wód, jak mogiła ścięta u wierzchu. Trochę krzewów i parę większych drzew ją ocienia (fig. 4). Na obu tych wyspach wegetacja trawiasta, bujna, wonna, pełna kwiatów. Na większej z nich właściciel ma niezwy-

okrągłej i zamkniętej nieregularnym wałem, spotykamy w pośród niskich krzewów bzu czarnego, w kotlinie wyżłobionój z lekka, sterczące z trawnika zwaliska murów, wiązanych z granitowych kamieni, między którymi wznosi się niski budynek, zasklepiony u wierzchu. (fig. 1). Obok, ku północy, leży kilka jeszcze stosów kamienia, nagromadzonych i ułożonych w regularne sześciany, jakby do budowania drogi. Skromne mury po części fundamentów, para ścian zaledwie nad ziemię wyrosłych, oto wszystko, co pozostało z dawnój budowli na tej bezludnej, opuszczonej wysepce, której smutną ciszę przerywa tylko krzyk wodnego ptastwa i szelest wiatru poruszającego zeschłe chwasty na ruinach. Rysunek pod fig. 11 przedstawia te mury od zachodu i dać może wyobrażenie o wrażeniu, jakie ono robią na pierwszy rzut oka.

Wyspy te, równie jak tę tak mało na pozor znaczącą ruinę, pierwszy, o ile nam wiadomo, z nowożytnych pisarzy wzmiankował

czas wspaniałej nieco jak dzisiaj. Po nad masą gruzów wznosiła się jeszcze arkada z ciosanych granitowych kamieni, która koronując ich bez-

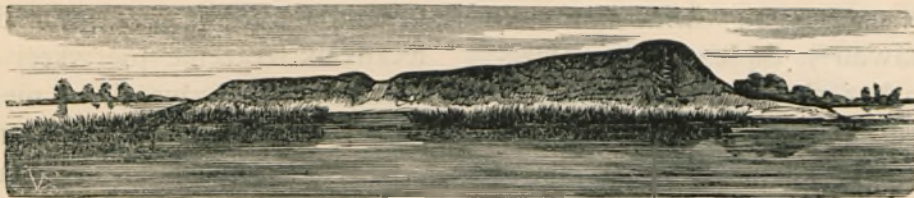


Fig. 2. Widok Ostrowa od wschodu.

Mone w r. 1822 w swój „*Geschichte des Heidenthums im nördlichen Europa*,” będącej dopełnieniem Symboliki Kreuzera <sup>1)</sup>. Całą swą o nich wiadomość czerpał on z ustępu Długosza, na który tak przed nim, jak długi czas

kształtną całość, nadawała rozwalinom malowniczy charakter. Rysunek tej arkady ze „*Wspomnień Wielkopolski*» powtarzamy pod fig. 16. Ostrów wtedy był własnością Niemca, dzierżawcy rządowego wsi Dziekanowic, nazwiskiem



Fig. 3. Widok Ostrowa od południa.

po nim, nie zwracano uwagi. Pobieżna wzmianka Monego przebrzmiała jednak niepostrzeżona, bez echa, i dopiero w r. 1843, niezależnie od niej, niez mordowanie czynny i za-

Johannes i ruiny te przez długie lata służyły za nieprzebraną kopalnię kamieni wapiennych, obciosanych i rzeźbionych nawet, których, po przepaleniu na wapno, do spajania stawianych



Fig. 4. Widok Ledniczki od południa.

służony Edward hr. Raczyński we „*Wspomnieniach Wielkopolski*” zwrócił na starożytność tego zabytku uwagę szerszej, a szczególnie polskiej publiczności <sup>2)</sup>. Ruina wyglądała wów-

w Dziekanowicach gospodarskich budynków używano <sup>1)</sup>. Starożytny murów charakter, brak o nich znanych piśmiennych świadectw, wreszcie rozgłos, który tej ruinie dał Edward Ra-

<sup>1)</sup> Mone. *Geschichte des Heidenthums im nördlichen Europa*. I Theil. str. 148.

<sup>2)</sup> Raczyński. *Wspomnienia Wielkopolski*. T. II. str. 374 i 375.

<sup>1)</sup> Zob. o tém sprawozdanie landrata gnieźnieńskiego Grevenitza do prezydenta Schleinitza z r. 1847 w kopii będącej własnością hr. Albina Węsierskiego w Zakrzewie.

czyński<sup>1)</sup>, wszystko to razem sprawiło, że w r. 1845, na przedstawienie landrata gnieźnieńskiego Grevenitza, rząd pruski otaczający wówczas pomniki przeszłości szczególniejszą opieką, nabył tę ruinę wraz z wyspą na własność, w celu naukowych poszukiwań<sup>2)</sup>. Sądząc ze współcześnie zdjętego na rozkaz rządu planu (Tabl. XII. fig. 2), który łaskawie nam zakomunikowanym został, przez tyle zasłużonego w nauce konserwatora zabytków starożytnych w Prusach, Ferdynanda Quasta, ruina ta wówczas, mimo sterczących jeszcze znacznie po nad powierzchnią ziemi konstrukcyjnych części, w planie swym zaledwie w południowej stronie i to niedokładnie odkrytą była. Opieka rządu pruskiego nie przyniosła jej szczęścia jednak. Budowniczy rządowy Gadow, zesłany na miejsce nie tylko że nieuzupełnił odkryciem zasypanych ziemią fundamentów planu budowli, ale przypadkowo czy rozmyślnie odsuwając gruzy, rozburzył granitową arkadę, która była wyspy ozdobą i najcharakterystyczniejszą częścią samych zwalisk, i w dodatku naruszył sklepienie, przykrywające wewnętrzny, w samym środku stojący budynek. Jedynym dodatnim rezultatem tych poszukiwań była korespondencyja zamieniona między władzami, o przedmiotach znalezionych wśród rumowisk, również jak o charakterze niektórych architektonicznych a nieistniejących już szczegółów, świadcząca przynajmniej dzisiaj w braku przedmiotów samych, o ich znalezieniu i współczesnej egzystencji. Skutkiem wypadków z r. 1846 i 1848 rząd poszukiwania zrazu przerwał, potem zupełnie porzucił i w r. 1856 wyspę z ruinami drogą licytacji wystawił na sprzedaż. Nabyta ona wtedy została przez Albina hr. Węsierskiego, dzisiejszego jej właściciela i od tej daty rozpoczęły się lepsze dla niej czasy. Nowy nabywca w roku 1858 odkopał wschodnio-południową część fundamentów budowli, uzupeł-

<sup>1)</sup> Ustęp o ruinach Ostrowa przedrukowany został ze „Wspomnień Wielkopolski“ z rysunkiem arkady w *Przyjacielu ludu* r. IX. 1843. T. II. str. 403 405.

<sup>2)</sup> Zob. kopie z urzędowych negocjacji o to kupno u hr. Węsierskiego w Zakrzewie.

nając zarys planu tej strony, przedmioty znalezione wśród wykopalisk zebrał starannie i troskliwą okrył opieką, ruchliwością swą wzbuodził dla ruin interes ogólny, odświeżył przebrzmiałe i zapomniane wśród niepokojów społecznych wrażenie pierwszjej o nich wzmianki Raczyńskiego i zwrócił na nie baczeniejszą uwagę ludzi poświęcających się nauce<sup>1)</sup>.

Odtąd dopiero zaczęto stawiać sobie szczerze i poważnie to naukowe pytanie: czém rzeczywiście te ruiny były, co przedstawiają, do jakiej budowli należały i jakiej epoce historii przypisać je wypada?

Archeolog poznański, Kazimierz Szulc, obecny ich odkopywaniu w r. 1858, pierwszy je w „*Nadwiślaninie*“ za lipiec t. r. szczegółowiej opisał, z uwzględnieniem wymiarów i charakterystycznych cech budowy i twierdził, że są one, przynajmniej we wschodniej swjej części, pozostałością starosłowiańskiej pogańskiej świątyni<sup>2)</sup>.

W r. 1860, żyjący jeszcze Lelewel, pytany przez hr. Węsierskiego, nie znając ruin na miejscu, nie mając przed oczyma żadnych albo przynajmniej bardzo niedokładne ich plany, przychylił się do zdania, że są one zwaliskami zamku Bolesława Chrobrego<sup>3)</sup>.

W parę lat potem, w roku 1862 w skutek odezwy Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, wysłany przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie do Wielkopolski, hr. Aleksander Przeździecki po dokładnem obejrzeniu ruin i przestudyjowaniu przedmiotów wśród nich w r. 1858 znalezionych, w sprawozdawczej swjej pracy, drukowanej w „*Roczniku Tow. Nauk. Krakowskiego*“ za r. 1869, streścił zda-

<sup>1)</sup> Już po napisaniu tego ustępu dowiadujemy się, że Albin Węsierski umarł. Życzyćby należało, by spadkobiercy przez szacunek pamięci zmarłego nie odmówili ruinie tej i przedmiotom wśród niej znalezionym swjej opieki nadal.

<sup>2)</sup> Artykuł ten przedrukowany był w obszerniejszej pracy p. n. „*Budowle i Wykopaliska Słowian pogańskich, ich rodzaje i znaczenie*“ w *Roczniku Tow. Przyj. Nauk. Poznań.* T. II. 1863, str. 345 i. n.

<sup>3)</sup> Listy Lelewela o tym przedmiocie wydrukował Aleksander hr. Przeździecki, w art. *Wykopalisko na Wyspie jeziora Lednicy pod Gniezmem w Roczn. Tow. Nauk. Krak.* T. XVII. 1869, str. 285 i. n.

nia swych poprzedników, dołączył do tego plan zdjęty na podstawie ostatnich wykopalisk (fig. 15), i chociaż w sposób nie dość stanowczy, postawił nową hipotezę<sup>1)</sup> Zdawał się uważać część przynajmniej ruiny za pozostałość chrześcijańskiej świątyni, widział bowiem we wschodniej jej połowie zarys krypty kościelnej i poparł swój domysł tą samą cytata Długosza, na którą przed nim zwrócił uwagę tylko sumienny Mone w powyższej przytoczonym dziele.

Nakoniec, aby wyczerpnąć całą literaturę o tym przedmiocie, wspomnieć należy, że w r. 1872 budowniczy pruski Crüger w fantazyjnej i chaotycznej broszurze p. n. »*Ueber die im Regierungs-Bezirk Bromberg (Alt Burgund) aufgefundenen Alterthümer*« podał plan ruin niedokładnie z papierów rządowych powtórzony i twierdził, że te są pozostałością rzymskiej świątyni Marsa<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Artykuł ten przedrukowany był w *Bibliotece Warszawskiej* za sierpień r. 1869, a *Tygodnik Ilustrowany* dał jego streszczenie z drzeworytami przedmiotów wykopanych i planem ruiny. Serya II Nr 106. Hipoteza powyższa powtórzoną została, niezależnie od pracy Przeździeckiego, bez żadnych jednak przekonujących dowodów, już po ukończeniu naszych własnych badań na wyspie w tygodniku poznańskim *Warta* z 9 sierpnia 1874 r. w artykule p. n. »*Jezioro Lednica*«, mieszczącym w sobie kilka nowych i interesujących do historii wyspy szczegółów, wypisanych z archiwum poznańskiego. Ten sam autor w drugim artykule *Warty* z 25 kwietnia 1875 r. na dalszych archiwalnych badaniach oparty, zmienił zdanie i twierdził, że ruiny te są pozostałością zamku, co, jak widzieliśmy, było przekonaniem Lelewela. Nie wiemy, czy wahając się dalej między Przeździeckim a Lelewalem, nie zatrzymał się dotąd na zdaniu Kazimierza Szulca, który ze swej strony czytał w ostatnich czasach na jednym z posiedzeń Tow. Przyj. Nauk. Poznańskiego nową o tym samym przedmiocie pracę, nie zmieniającą w zasadzie poprzednio objawionego zdania. Staramy się w naszym »studjum« odpowiedzieć na te hipotezy i korzystać zarazem z prac poprzedników.

<sup>2)</sup> Crüger powołuje się mówiąc o ruinach naszego Ostrowa (str. 13) na świątynię Marsa, zbudowaną przez Rzymian na Ostrowie Dunaju i cytuje: »*Handbuch der vorzüglichsten in Deutschland entdeckten Alterthümer aus heidnischer Zeit von Sam. Christ. Wagener*« (mit 145 Tafeln. Weimar 1842.). Książki tej nie mieliśmy pod ręką. Za uprzejmym jednak pośrednictwem prof. Nehringa w Wrocławiu otrzymaliśmy z niej wyciąg odnośny, z odpowiednim rysunkiem. Niedokładności w niej zadziwiająco. Z Wagenera nie wiemy naprzód czy świątynia ta leży w Ostrowie czy we wsi Demsus? Nastę-

Pomijając zatem tę ostatnią pracę, w której mglistość i niejasność expozycji łączy się z zuchwałością twierdzeń niezgodnych z wymaganiami nauki, badania powyższe, szczególnież Kazimierza Szulca i Przeździeckiego, nagromadziły bardzo poważny zasób spostrzeżeń, uwag i wiadomości dotyczących zwałisk i wyspy. Były one jednak niedostateczne do rozwiązania zagadki i wydarcia tajemnicy temu sfinksowi opuszczonego przez wieki na samotnej wysepce Wielkopolskiego jeziora. Należało spełnić życzenie wyrażone przez Przeździeckiego w przytoczonej rozprawie, uzupełnić dodatkowymi wykopaliskami niekompletny zarys architektonicznego planu, zdjąć na ich podstawie plan nowy, ścisły i dokładny ruin, zastosować wyniki nauki do ich szczegółowego rozbioru i przekonać się sumiennie, czy rzeczywiście przeszłość żadnych nam świadectw piśmiennych pośrednich czy bezpośrednich nie została, któreby mogły rzucić światło na przeznaczenie i datę budynku. Spełnienie tego zadania Akademia Umiejętności powierzyła Władysławowi Łuszczkiewiczowi i Maryjanowi Sokołowskiemu, który rezultat tak wspólnych jak swoich własnych poszukiwań w niniejszym sprawozdaniu składa.

pnie, według niego, Ostrów jest wsią tak jak i Demsus »an der Donau im Handzekerthale« (str. 495). Tymczasem są wprawdzie na Dunaju i nad Dunajem miejscowości Ostrowami zwane, ale dolina »Hadzek« również jak wieś Demsus leżą w Siedmiogrodzie w komitacie Hunyjadzkim, a zatem dość daleko od Dunaju. Z drugiej strony jeden z tych Ostrowów na Dunaju mieści ruiny rzymskiego Viminacium (zob. *Kanitz Beiträge zur Alterthumskunde der serbischen Donau von Gradiste bis Belgrad*. Mith. der k. k. Central-Com. XII. Jahrg. März-April, str. 67), a w dolinie »Hadzek« znajdują się pozostałości rzymskiej Ulpia Trajana (zob. *Canabich. Hand. der Geograph. i Spruner's Atlas. Ungarn*. Nr. 1.). Jakim więc sposobem Wagener przyszedł do pomieszania Viminacium z Upią Trajaną i Hadzowskią doliny z Dunajowym Ostrowem, nie rozumiemy. Do takiego tekstu dołączony rysunek nie może dawać gwarancji wierności. Kanitz o tej świątyni Marsa ani o ruinach do niej podobnych nie wspomina, a sądząc z kopii, jest ona zwyczajnym kościołem romańskim z drugiej połowy XII w., który ma nieco powierchowego podobieństwa z naszą ruiną. Z tego widzimy, że autorityty Crügera są równie poważne jak myśl, której broni.

Oba spędzili jednocześnie kilka dni na wyspie; prof. Łuszczkiewicz zdejmował widoki, plany ruin, pomiary i rysunki szczegółów, Maryjan Sokołowski prowadził roboty ziemne i kierował wykopaliskami. Oba badali topografię i mury, udzielając sobie wzajemnie spostrzeżeń i uwag: oba przyszli w tych badaniach do jednych i tych samych ogólnych a głównych rezultatów, dotyczących daty i przeznaczenia budynku, również jak charakteru pojedynczych jego części. Prof. Łuszczkiewicz wykonał plany i rysunki z biegłością i dokładnością sobie właściwą i wpłynął przeważnie na rozwiązanie architektonicznych zagadek ruiny, spostrzeżeniami, których delikatność nieraz wymagała nie tylko znajomości przedmiotu, ale i doświadczenia w tego rodzaju pracach. Autorowi przypadło w udziale użytkowanie wspólnych notat i uwag, udowodnienie naukowe wspólnego na przedmiot poglądu, opracowanie go w szczegółach, krytyczne rozebranie historycznych źródeł i ułożenie nakoniec nagromadzonego w ten sposób materiału w jedną całość.

W pierwotnym założeniu sprawozdanie to miało być poświęcone wyłącznie ruinie. Po bliższym rozpatrzeniu się jednak wypadło zmienić specjalny jego charakter, rozszerzyć ramy i uogólnić treść, co wymaga usprawiedliwienia.

Naprzód w ogóle, pole tak ważnych dla historii archeologicznych badań w naszej literaturze, mimo pojedynczych a godnych wszelkiego uznania wyjątkowych publikacji, nie dość licznie i niedostatecznie uprawiane, zarosło gąszczem głogów i cierni, przez które w każdym gruntowniejszym poszukiwaniu z trudem przebijając się trzeba, by dojść do ściślej naukowych rezultatów. Przy zupełnym braku ogólnych kompendyjów, również jak szczegółowych monografij, rozpowszechnione fałszywe wyobrażenia i sprzeczne o każdym prawie archeologicznym przedmiocie hipotezy, sprawiają, że poszukujący nie tylko musi jak architekt pierwotnych wieków sam lepić cegły do własnej budowy i opracowywać z osobna każdy szczegół badania; ale zmuszony, jest dla jasności, na-

znaczać pisząc kierunek swój drogi wytycznymi punktami faktów, gdzieindziej już dawno dla nauki zdobytych. Następnie w naszym wypadku, względ na prace poprzedników, używających głośnego imienia i zasłużonego nieraz autorytetu, rozwiązujących zagadkę w sposób tak rozmaity, a według przekonania naszego błędny lub niedostateczny, wymaga bezpośrednioj odpowiedzi na przytoczone przez nich argumenty i wyprowadzane z nich szerszej doniosłości wnioski. Jedno i drugie wpłynęło na powiększenie rozmiarów tej pracy. Był tego przyczyną powód głębszy i ściślej z samą naturą przedmiotu związany.

Ostatecznym celem badania jest z jednej strony oznaczenie wieku ruiny, a z drugiej wytlómaczenie jej przeznaczeń. Nauka posiada tylko dwa rodzaje dowodów dla spełnienia pierwszej połowy tego zadania, czyli zna tylko dwa środki poznania czasu, który dał budynkowi początek. Archeologiczną analizę techniki, stylu i charakteru murów, i krytykę historycznych świadectw do nich się odnoszących. Każdy z tych środków o tyle jest przekonującym i pewnym, o ile się drugim uzupełnia i stwierdza; żaden z nich, zostawiony sam sobie nie zadawalnia w zupełności. Epoki rozwoju stylów i charakterów budowli nie są i nie mogą być dość ściśle określone, aby wystarczały do ustalenia daty w każdym danym wypadku, a dokumenty historyczne, pisane bezwzględnie na korzyść nauki, przy licznych w kolejach wieków zniszczeniach i restauracjach pomników, mogą dać same przez się zupełnie mylne wyobrażenie o ich powstaniu. Dopiero połączenie tych dwóch dowodów i tych dwóch środków ze sobą, koncentruje i wzmacnia ogólny wniosek archeologicznej analizy, wprowadza w zagmatwane przedtem cyfry historycznych świadectw ład naukowy i jasność, i daje rezultat niewzruszony i pewny. Wobec naszych ruin pierwsza część dowodzenia ograniczoną była do nagich i niepozornych zwalisk co wnioski jej znacznie osłabiać musiało; druga nie więcej szczęśliwa, oprzeć się mogła jedynie na kilku wzmiankach kronikarskich, nie zawsze

zrozumiałych i mogących podlegać kontrowersji. W takich warunkach nie podobna było poprzestać na wyłącznym a ogólnym rozbiore ruiny, i przytoczeniu niewystarczających, bo niejasnych i wątpliwych podań; należało wejść głębiej w naturę techniki budownictwa całych epok, porównać sam zabytek w szczegółach z zabytkami przypuszczalnie współczesnymi, krytycznie sprawdzić, odnoszące się do niego teksty, i w skutek tego powiększyć zakres poszukiwań, by w braku tych blizkich cech, które jak pochodnią oświecają łatwiejszych badań przedmioty, błędem światłem szerokiego widnokągu, zebraniem i skupieniem, rozjaśnić ciemności. Dla spełnienia z kolei drugiej połowy zadania, t. j. dla wytłómaczenia przeznaczeń ruiny, niemniej koniecznym było rozwinięcie przedmiotu. Uzasadnienie wniosków wyprowadzonych z tak skromnego archeologicznego i historycznego materiału, nie mogło mieć dostatecznej siły, tak w tym jak i w pierwszym wypadku. Wypadło to rozumowanie równie wzmocnić jak i poprzednie, i bezpośrednio jego dowody poprzeć dowodami pośrednimi. Nie dosyć było twierdzić, czém ta ruina była, trzeba było pokazać, czém być nie mogła, aby przekonać, czém być koniecznie musiała.

Tak zatem warunki ogólne i szczegółowe, w których się poszukujący znajdował, jak przyczyny nieodłączne od samej treści badania, skłoniły go do rozszerzenia ram pierwotnych tej pracy, do wyjścia z jej specjalnych granic, do uogólnienia kwestyi, i z powodu ruin na Ostrowie Lednickim, do zastanowienia się nad rodzajem i charakterem całego budownictwa w czasach przedchrześcijańskich i pierwszych chrześcijańskich w Polsce. Jeżeli prawdą jest, jak sądzimy, że ruiny Ostrowskie są najstarszym zabytkiem budowniczym na ziemi polskiej i jednym z najstarszych w Słowiańszczyźnie, to zasługiwały na to, by Akademia Umiejętności przeznaczyła ich rozbiorowi obszerniejsze miejsce w swoich publikacjach.

Powiększenie materiału badania spowodowało z natury rzeczy potrzebę systematycznego uporządkowania i ułożenia go w osobne działy.

Odpowiednio do tego, sprawozdanie to podzielonem być musiało na sześć części odrębnych, z których pierwsza poświęcona została wyzypom, ich nasypom, przedmiotom wśród nich znalezionym i dokumentom historycznym do nich się odnoszącym; druga ruinie, jej planom i wykopaliskom; część trzecia i czwarta roztrzygnięciu pytania, czy ruina ta pozostałością świątyni pogańskiej lub zamku piastowskiego być może, a więc świątyniom przedchrześcijańskim i zamkom pierwszych wieków historyi; nareszcie piąta i szósta, po ujemnych wnioskach części poprzednich, bezpośrednio analizie tak archeologicznego materiału zwalisk, jak historycznych a z niemi związanych świadectw i dodatnim rezultatom, jakie nauka z nich wyprowadzać pozwala. W ten sposób dwie pierwsze części objęły przedstawienie przedmiotu, dwie drugie krytyczny rozbiór głównych i jedynie przypuszczalnych hipotez dotyczących ruiny, a dwie trzecie i ostatnie na koniec, oznaczenie daty powstania budynku i wytłómaczenie jego przeznaczeń i losów.

PP. Kazimierz Szulc w Poznaniu, Brodnicki w Dziecimiarkach, a szczególnie szanowny p. Anastazy Radoński w Krześlicach, w okolicy jeziora, uprzejmością swą i czynnym udziałem, jaki przyjęli w naszych poszukiwaniach, ułatwili nam spełnienie naszego zadania przy pomiarach, wykopaliskach i studyjach wysp i ruin na miejscu, za co im wraz z prof. Łuszczkiewiczem składamy najżywsze podziękowanie.

PP. profesorowie Alwin Schultz i Nehring w Wrocławiu, radca tajny i konserwator Ferdynand Quast w Radensleben w Marchii brandeburskiej, X. dr. Łukowski w Gnieźnie, prof. Józef Szujski w Krakowie, a szczególnie dr. Tadeusz Woyciechowski, uczony autor »*Chrobacyi*« we Lwowie, jedni informacjami ważnemi dla przedmiotu, drudzy wskazówkami i uwagami swemi, przyczynili się znacznie do powiększenia naukowego interesu i uzupełnienia tej pracy, za co autor wyraża im ze swęj strony uczucie głębokiej wdzięczności.

## I.

Wyspa Ostrów, zajmująca 24 mórg magd. obszaru, ma na planie formę trójkąta, o kątach zaokrąglonych i ramionach pociętych nierównościami wybrzeża, z podstawą zakreśloną spłaszczonym półkolem od południa i jednym kątem zwróconym ku północy. Całą południową część, t. j. większą jej połowę zamyka wał, który leży na północ w znacznym oddaleniu od jeziora, a przystaje prawie do samego południowego brzegu, na całej swój po tej stronie długości. Nie zakreśla on na planie dokładnej formy koła, ale ma łuki ramion więcej zbliżone do kierunku linii prostej od południa i zachodu, a bardziej zaokrąglone od północy

do 15 metrów. Najwyższe jego wzniesienie na 6 m. przeszło jest w stronie zachodnio-północnej, gdzie koronuje jakby grzebieniem wyspę; najniższe z dwóch stron, tak zachodniej jak wschodniej, gdzie się nie podnosi wyżej po nad 4'50. W dwóch miejscach wał ten ma grzbiet przecięty u wierzchu jakby wejściami, których wycięcie jest na 3 blisko metry głębokie, raz obok najwyższego wzniesienia na północo-zachód, drugi raz od wschodu. Oprócz tego przekopany on jest w ostatnich latach od południa, przy samych ruinach w celu łatwiejszego wywiezienia ziemi, która te ostatnie przykrywała. «Sypano go, jak mówi Przędziecki, przy którym się to przekopywanie odbywało, w czarnej ziemi, na pokładzie palów dębowych położonych poziomo; niektóre z nich mniej zbu-

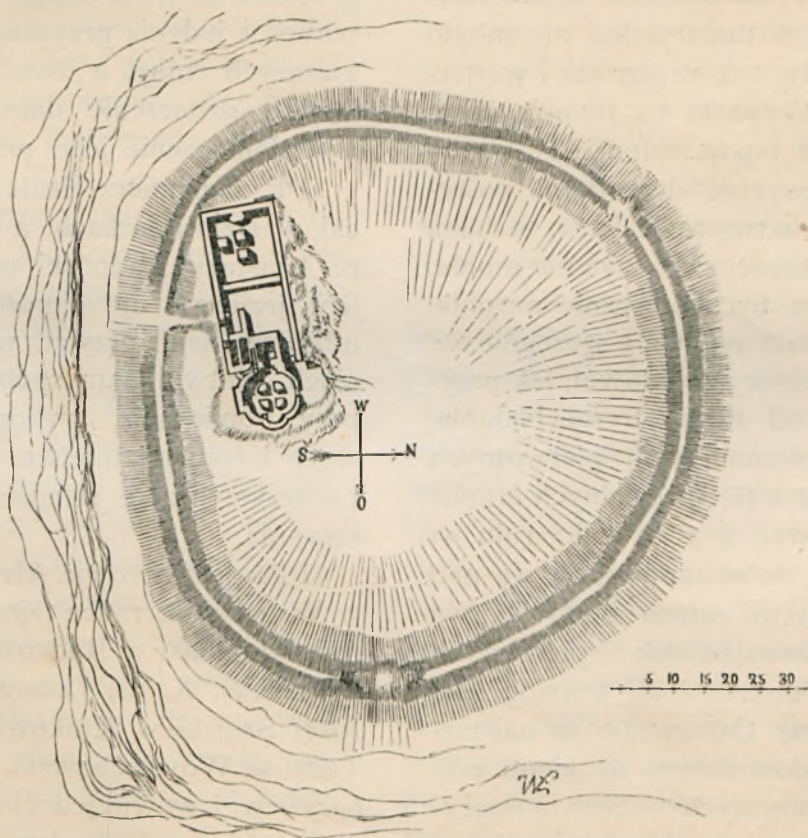


Fig. 5. Plan nasypów i ruin na Ostrowie.

i wschodu. Długość wału w około wynosi 300 metrów. Szerokość podstawy zmieniająca się w rozmaitych punktach w przecięciu od 12

twiało, zachowały jeszcze przewiercone dziury, zapomocą których zaklinowane były jeden do drugiego dla wzmocnienia pokładu. Gdzie-



niegdzie wzmacniają wał — wpuszczone do ziemi wielkie granitowe bryły<sup>1)</sup>. Dodać należy, że ścieżka obiegająca po wale jest na 3 metry szeroka i że w rozmaitych jej miejscach znajdują się jeszcze ślady częstokołu, t. j. kawały drzewa osmolonego, przegniłego, widoczne szczególnie w zagłębieniach istniejących w okolicy głównego wejścia północno-zachodniego, do przestrzeni wałem zamkniętej. Poziom ziemi na tej przestrzeni jest daleko wyższy od poziomu wyspy po za wałem i wynosi, około 4 metrów wzniesienia po nad powierzchnię wód jeziora (fig. 5).

Na tej wyspie, tak w obrębie wału, jak w części i po za nim, wszędzie pokrywają ziemię resztki skorup, urn, części palnych, węglowych, kawałków kości; każda kretowina wśród bujnej trawy wyrzuca czerepy popielnic i szczątki ludzkie i zwierzęce, a przy kopaniu na łokieć głębokości wydobywają się piszczele, czaszki, ułamki urn, a czasami rozmaite sprzęty i narzędzia<sup>2)</sup>. W przestrzeni wałami otoczonej wedle sprawozdań landrata Grevenitza do prezydenta Schleinitza z roku 1847, znaleziono w wielkiej ilości kości zwierząt, oczywiście tam pochowanych. »Ilość tych kości, mówi landrat, jest niezwykle wielka i dowodzi niezaprzeczenie, że na tej wyspie musiały się odbywać pogańskie ofiary<sup>3)</sup>. W r. 1858 wykopano w innym miejscu tej samej przestrzeni zęby dzika i żubra, rożki sarnie, nogi jelenie i skopowe, kości i szczęki końskie; prócz tego kilka urn potluczonych z ozdobami i gładkich, oselkę (fig. 8), strzałę i oszczep wyrobione z rogu jeleniego, siekiérkę z syjenitu, kość konia ogładzoną ręką

ludzką z przedziurawieniami, która prawdopodobnie za rodzaj łyżwy służyła (fig. 6), nakoniec kilka krążków z wypalanej gliny do zanurzania, jak się zdaje, sieci używanych czy też będących kółkami tkackimi (fig. 7). Pod czarną warstwą ziemi, użyźnioną w ten sposób masą tych organicznych odpadków, znajduje się margiel z wapnem, a poniżej twarda glina i z każdą wiosną czerpiąc siły w tych prastarych popiołach budzi się na niej nowe życie bujnej roślinności.

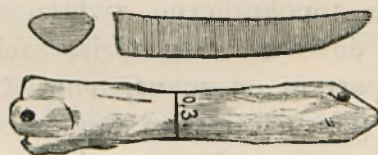


Fig. 6.

W kierunku południowo-zachodnim od Ostrowa, na przestrzeni wód między tą wyspą a wybrzeżem wsi Latalic, leży, jakśmy widzieli, mniejsza wysepka Ledniczka. Środek jej, wznoszący się wysoko stanowi rodzaj stożkowatego, ściętego u góry wysypu, otoczonego fosą a po za nią wałem, zniszczonym w znacznej części

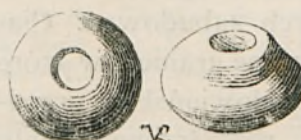


Fig. 7.

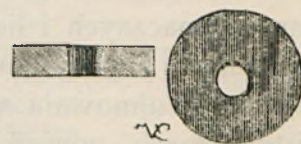


Fig. 8.

i którego tylko fragment północno-zachodni nietkniętym pozostał (fig. 9). O ile wiemy, poszukiwań dotąd żadnych nie robiono na tej wysepce; cała jej powierzchnia jednak, podobnie jak wyspy większej, jest pokryta skorupami popielnic, kawałkami kości i materiałów palnych, zwęglonych, co jej daje również niezwykle bujną wegetację.

Nakoniec zdaje się, że obie te wyspy połączone były raz ze sobą, drugi raz z obu stron z lądem, tak w stronę Gniezna jak Poznania drewnianym mostem, którego resztki chowają na dnie nurty jeziora. Rybackie sieci

<sup>1)</sup> Zob. wyżej cyt. art. *Przędzięckiego w Roczn. T. N. Kr.* str. 293.

<sup>2)</sup> Tamże.

<sup>3)</sup> W kopii u hr. Węsierskiego: »innerhalb der Umwallung Thierknochen in grossen Massen grabartig gelagert. Die Mehrzahl dieser Knochen gehörten dem Geschlechte der Wiederkauer an, doch finden sich auch, wie die Form der Zähne erweist von andern Thierarten vor. Die Menge dieser Knochen ist ungemein gross und beweist unwiederlegbar, dass auf der Insel eine grosse Zahl Thiere den Tod gefunden haben und dass wahrscheinlich hier ein heidnischer Tempel stand, in welchem Thieropfer stattfanden.«

zaczępiają od czasu do czasu o pale, w tych kierunkach sterczące pod wodą. Są ludzie, co je przy pogodnym stanie jeziora w przeźroczach fal widzieli. Dzierżawca dzisiejszy wsi Dziekanowic miał nie dawniej, jak w wigilią ostatniego pobytu naszego na wyspie, czternaście palów takich narachować. Taką jest topografia wysp i takim ich zewnętrzny kształt, charakter i wzajemny stosunek do siebie.

Sam opis powyższy pozwala nam przypuszczać, że wyspa Ostrów jest miejscem starosłowiańskiego grodziszcza. — Właściwości jej wprawdzie topograficzne zwłaszcza nie odpowiadają dawnym o grodziszczech wyobrażeniom, opartym na znaniej teorii Chodakowskiego, przypisującej wszystkim nasypom noszącym tę nazwę wyłącznie religijne znaczenie. Chodakowski twierdził, że grodziszcza są sypane w odległościach co najbliżej milowych od siebie, że mają zawsze wejścia od wschodu i że nie zajmują większego obszaru, jak przestrzeń potrzebną do pomieszczenia dwóch chat wieśniaczych<sup>1)</sup>, tymczasem Ostrów leży w niedalekiem sąsiedztwie innych grodziszczy, wały jego mają dwa wejścia, z których jedno zwrócone jest na północ, a powierzchnia niemi zakreślona jest dość wielka do pomieszczenia bardzo znacznych i licznych zabudowań. Ciężkie jednak i zbyt systematyczne granice, w które ta teoria ujmowała cechy słowiańskich przedhistorycznych pomników, rozszerzone zostały znacznie nowszymi i bliższymi badaniami, tak uczonych czeskich, jak rosyjskich<sup>2)</sup>. Przekonano się, że ziemne nasypy, zamykające pewne przestrzenie, mające ślady starosłowiańskiego osiedlenia, a noszące nazwę grodziszczy u ludu, znajdują się często bardzo blisko jedne od drugich, miéwają wejścia niezależne od ory-

jentacyi, zarówno od północy lub południa jak zachodu i wschodu i że rozmiary ich nieraz bywają bardzo znaczne<sup>1)</sup>. Charakter tych okopów Wielkopolskich w których obrębie znajdowano zabytki starosłowiańskiej przeszłości, pozwala zastósować to spostrzeżenie i do grodziszczy kraju naszego.

Wszystkie zresztą charakterystyczne cechy nasypów grodziszciami zwanych, wały naszéj wyspy posiadają. Podobne do nich grodziszcza, a których starosłowiański początek udowodnionym został, okolone jednym lub dwoma wałami na wyspach wśród jezior, znajdują się w Czechach w Veltrub koło Kolina; na jeziorze między Bolesławiem a Benatkami, na północo-wschód od Pragi; na większą skalę w miasteczku Libicach, leżących niedaleko ujścia rzeki Cydliny do Elby, koło Podiebradu, w okolicy kiedyś zalanej wodą; w Saksonii pruskiej na wschód Merseburga, w Zilsdorf koło Torgau, w kraju zamieszkałym przez Wendów<sup>2)</sup>; na Pomorzu w Bublitz nad rzeką Radną na wodach również opadłych<sup>3)</sup>; w Meklemburskiem w Dobinie na Zwierzyńskim jeziorze<sup>4)</sup>; także same, chociaż o pochodzeniu mniej pewnym, znajdują się na Kaszubach w Chmielnie, blisko Gdańska<sup>5)</sup>, a w Rosyi wśród wód i moczarów w okolicach Nowgorodu, we wsi Tołmaczewie koło Kurska i we wsi Litwinowiczach w powiecie Głuchowskim, gubernii Czernichowskiej<sup>6)</sup>; nakoniec, co najważniejsza, tenże sam charakter mają trzy grodziszcza Piastowskiej Polski, jedno na Szlązku w dzisiejszem Eilau a dawniej Ilwie na zagię-

1) Zob. Доповіщення о першихъ успѣхахъ путешествія въ Россію Зоріана Доула Ходаковскаго. 1822. Русскій Историческій Сборникъ. Т. III. стр. 10 i Отривокъ изъ Путешествія Ходаковскаго по Россіи. Русск. Истор. Сбор. Т. III. 1839 tudzież streszczenie innych prac Chodakowskiego w *Samokwasowa*: Древніе Города Россіи. Petersburg. 1873, str. 100 i dalsze.

2) *Jan Erazm Wocel. Pravek země české* w Praze 1868 i cytowane dzieło Samokwasowa.

1) Streszczenie zdań *Sreżniewskiego, Uwarowa* i innych u *Samokwasowa* str. 107, 108.

2) *Wocel. Pravek země české*. str. 411, 425, 426 i *Wagner. Aegypten in Deutschland*, cytow. u *Wocla* str. 436.

3) *Fünfter Jahresbericht der Gesellschaft für Pomersche Geschichte und Alterthumskunde*. Stettin 1832. str. 58.

4) *Jahrbücher des Ver. für Meklemb. G. u. A.* VII, str. 174, cyt. u *Hilferdinga* *Исторія Валтійскихъ Славянъ* 1855. Т. I. str. 177.

5) *Dritter Jahresbericht*. 1828. str. 70 i *Fünfter Jahrb.* str. 34.

6) *Samokwasow*. Древніе Города Россіи str. 113.

ciu rzeki Bobry<sup>1)</sup> i dwa drugie znane nam na nizinach Wielkopolski: w Szremie wśród stawów zasilanych wodami Warty i bagien zalanych kiedyś wodą i w Gieczu na moczarach i urodzajnych dzisiaj łąkach, które były, jak się zdaje, dnem opadłego przed wiekami jeziora. Szersze badania, poparte topograficznymi planami, które są dla ścisłości niezbędnymi w takich razach, pokazałyby niewątpliwie więcej jeszcze grodziszczy w kraju naszym na wyspach wśród jezior, typu podobnego.

Dodajmy do tego, że wał na Ostrowie jest tak samo sypany jak wał Grodziszczka w Gieczu, które do pewnego stopnia za typowe uważać można, ponieważ zachowało dotąd właściwą sobie nazwę i mieści szczątki urn z popiołami. Ten ostatni, jak mieliśmy sposobność naocznie się o tym przekonać, ma również na spodzie ziemnego swego nasypu pokład z belek dębowych, jedna obok drugiej poziomo kładzionych i nawzajem klinami spajanych, dla wzmocnienia i zapobieżenia, aby go woda nie podmywała. Prawdopodobnie belki te leżeć muszą na pionowo bitych palach, o czym tylko rozoranie głębokie wału połączone z wielu trudnościami przekonaćby mogło, co jest zresztą przypuszczalną cechą wszystkich znaczniejszych grodziszczy na bagnach i jeziorach<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> R. Drescher. »Ueber den gegenwärtigen Stand der Ermittlungen auf dem Gebiet des schlesischen Heidenthums« w »Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift.« 1. Bd. z r. 1870 str. 75.

<sup>2)</sup> Virchow zwrócił jeszcze na kongresie Bolońskim uwagę na podobieństwo tego rodzaju grodziszczy, które się na lewym brzegu Elby znajdują z tak zwanymi »terramare« włoskimi z nad brzegów Po. Na kongresie Antropologów niemieckich w Monachium z. r. uzupełniając tę paralelę położył on słusznie szczególniejszy nacisk na to, że pewna część grodziszczy, mianowicie na prawym brzegu Elby, sypana jest na palach, tak jak Terramary włoskie. Cytuje on grodziszcze w Potzlowie nad Wkrą »in Uckermark« (»unter dem Burgwall in grösster Ausdehnung ein zusammenhängender Pfahlbau in ganz dichter Anordnung«), na Łużycach — Zasów, leżący kiedyś na wyspie jak nasz Ostrów, a dziś na łąkach, na których nie ma odpowiedniej ziemi do usypania wału, nakoniec w W. Ks. Poznańskim miasto Przemęt, nad Obrą między Kościanem a Babimostem, które do dziś dnia jest jeszcze w części otoczone wałem i całe również na palach zbudowane. Miejscowości te uzupełniają wymownie przytoczone przez nas w tekście przykłady. Tej okolicy Poznańskiego jednak

Jeżeli przypomnimy sobie, że jeziora również jak wszelkie wielkie wody odbierały cześć religijną u Słowian, tak jak i u innych narodów północnej Europy<sup>1)</sup> i zwrócimy przytém uwagę na przedmioty na wyspie wykopane, na skorupy popielnic, na szczątki urn, na narzędzia syjenitowe, kościane i gliniane i bronie z rogów, których początek sięga epoki przez archeologów kamienną nazwaną<sup>2)</sup>; na

nie zwiędziliśmy w naszej podróży. (Zob. *Die Sechste Allg. Versamml. der deutschen Gesell. f. Antrop. Etn. u. Urgeschichte zu München.* 9 u. 11 August. 1875. — str. 42 i 45).

<sup>1)</sup> Mone. *Geschichte des Heidenthums im nördl. Europa.* 1822. 1ter Th. str. 68.

<sup>2)</sup> Lubbock. *L'homme avant l'histoire* tr. Barbier. 1867, str. 81. Krążki gliniane podobne do tych, których rysunek podajemy (fig. 7), znalezione również były na Pomorzu koło Greifswaldu w wielu bardzo miejscowościach wśród innych słowiańskich wykopalisk (zob. 4ter *Jahrb. d. G. f. Pommersche Geschichte und Alterth.* r. 1830, str. 84; 26ter *Jahrb. z r. 1854 str. 57 i 27ter Jahrb. z 1855, str. 66*), w Grodziszczu Białogórskim, w powiecie Sudżańskim nad rzeką Pslą w Rosyji (zob. *Samokwasowa* str. 115), i w gubernii Rostowskiej w wielu grobowcach dawnych Merów, gdzie, co szczególniejsza, znajdowano je między perlami na naszyjnikach szkieletów. (Zob. *A. Ouvaroff. Les Mériens.* St. Petersburg 1875. str. 144); *Kraszewski* wspomina także o znalezieniu ich w tych wielkich rozmiarach, jako paciorków w wykopaliskach słowiańskich nie wymieniając miejscowości. (*Sztuka u Słowian.* 1860. str. 348 i 349). Falszywem zatem jest twierdzenie Wankla (zob. *Dr. Wankel in Mitth. der Antrop. Gesellschaft in Wien.* Bd. V. Nr. 1), że się one w północno-wschodniej Europie nie znajdują. Najwięcej ich znaleziono w Czechach, w Morawii (zob. *B. Dudik. Vorchristliche Begräbnisplätze in Mähren.* Mitth. der Central Commission. 1875, 1. Bd. 2. Heft, str. XXIII), w Niemczech, w Anglii, w nawodnych mieszkaniach szwajcarskich w Robbenhausen (zob. *Lubbock* loc. cit. str. 137 i *Staub. Die Pfahlbauten in den Schweizer Seen*, tab. III i IV str. 48, 49). Masę podobnych krążków znalazł *Schliemann* w Hissarliku (zob. *Troianische Alterthümer.* Leipzig, 1874, str. 10 i odpowiednie fotografie w Atlasie), a *Gorceix* i *Mamet* na wyspie Thera greckiego Archipelagu, dzisiejszej Santorin (zob. *Comptes-rendus de l'Académie des Inscriptions et Belles-lettres.* Séance du 2 juillet 1875). Szwajcarskie, a szczególniejsze trojańskie są zwykle ozdobne. Niemieccy archeolodzy uważają je za kółka tkackie (*verticillus fusi*), myśmy w tekście powtórzyli zdanie Przeździeckiego (loc. cit. str. 294), które dzieli w części *Stephani*, mówiąc o podobnych krążkach znalezionych w Kierczu. (Zob. *Compte-rendu de la Commission impériale archéologique pour les années 1870—1871.* St. Petersburg 1874). Ciekawa jest cytata z *Cesara De bello Gallico* V. 43. u *Mucha* (zob. *Dr. M. Much. Germanische Wohnsitze und Baudenkmäler in Niederösterreich.* Mitth. der Antrop. Gesell. von Wien Nr. 2, 3, str. 67), z której

masę kości zwierzęcych szczególnie, które w takiej ilości znalezione są zwykle świadectwem wielkich pogańskich ofiarniczych obrzędów<sup>1)</sup>, to musimy przyjść do przekonania, że nasypy naszej wyspy są niewątpliwie ważnym starosłowiańskim grodziszczem, mimo to, że nie noszą u ludu tej charakterystycznej nazwy, zatartej prawdopodobnie daleko bliżej je określającą, a z drugiej strony ogólniejszą nazwą Ostrowa.

Wyraz grodzisko czyli grodziszcze tłumaczy sam najlepiej przeznaczenie nasypów, którym za nazwę służy. Tak jak wszystkie wyrazy języków słowiańskich, zakończone suffixem *isko* albo *iszczę*, oznacza on pozostałość po czémś minioném, dzisiaj nieistniejącém. Kościelisko znaczy miejsce, na którym stał kościół, monasterzysko miejsce, na którym stał monaster, rzęczysko, koryto opuszczone przez rzekę — *desertus alveus*. Klonowicz mówi we Flisie:

»... gdy Wisła nurt opuściwszy stary  
Drze sobie nowy, gdy zbierze bez miary,  
Ten dawny strumień dawném też przezwiskiem  
Zowią Wiśliskiem<sup>2)</sup>.

I grodzisko zatem czy też grodziszcze oznacza pozostałość po dawnym grodzie.

się pokazuje, że Germani Ambiorixa takich kul czy krążków glinianych rozpalonych do czerwoności do rzućcia procami na Rzymian używali.

<sup>1)</sup> *Kalina z Jäthensteinu. Böhmens heidn. Opferplätze*, str. 105. cyt. u *Wocla* str. 403, tudzież *Wocel* przy opisie uroczyska ofiarniczego na Skalsku, loco cit. i *Wocel, Grundzüge der böhmischen Alterthumskunde*, 1845, str. 16 et seq.

<sup>2)</sup> *Flis*, ed. Węclewskiego strof 278, str. 65, cyt. u *Woyciechowskiego: Chrobacyja. Rozbiór starożytności słowiańskich*. T. I. Kraków, 1873, str. 278, gdzie ta sama metoda na suffixach oparta, jest zastosowana do wytlómaczenia bardzo pięknego i jasnego, niezrozumiałych dotąd nazw. Zob. również *Samokwasowa*, loco cit. str. 98, 99. Suffix *isko* lub *iszczę* oznaczać może także miejscowość na coś przeznaczoną. W tém znaczeniu używanym bywa i wyraz *grodziszczę*, jako miejsce na *gród*. *Dalimil* w kronice kap. 39 mówi:

»ie sie po lesiech tulati  
Slcneho hradiste hledati  
nelez ie sie hradu staveti.«

Cyt. u *Wocla. Grundzüge der böhm. Alterth.* str. 104.

Fale życia popłynęły gdzieindziej, z żywego strumienia pozostała tylko sucha przez wielu niezrozumiała, ale o niém świadcząca nazwa, waly mówiące o granicach jego koryta i opadłe szczątki na dnie, z których należało odtworzyć przeszłość. Z tych małych danych przy pomocy kronik i podań w części ją odtworzono. Wedle ostatnich poszukiwań grody słowiańskie były to miejsca obronne, w których gromadził się lud okoliczny, stawiający opór najeźdźcom i zarazem punkty zbiorowe społecznego życia kraju. Na wałach wrzał bój nieraz, w około nich rozlegał się hałas bitew, ale w czasach pokoju odbywały się w ich obrębie sejmy, sądy, zebrania i obrządki religijne. Były one przytém siedliskiem lechów i zamożnych władyków. We wnętrzu ich ogrodzenia stał zwykle zamek właściwy, o ścianach drewnianych z kolów bitych, gliną wylepionych jak ściany Arkony na Rugii, obok świątynie czasami, a wkoło domy z drewnianego zrębu, których typ dotąd się u ludu przechował. Nieraz budynki te piętrzyły się wysoko po nad wał ogrodzenia, a ściany ich były wapnem wybielone i jak otoczenia świątyń w Arkonie, Szczecinie i Retrze, o których mamy wiarygodne podania, ubrane w jaskrawych barw obrazu<sup>1)</sup>. Większe z tych grodów były to właściwe miasta słowiańskie, i dla tego też u dawnych pisarzy *urbes*, *civitates* nazywane; mniejsze,

<sup>1)</sup> *Wocel. Pr. 5. cesk.* str. 437, 438. Charakter tych grodów był w ogólności podobny u Słowian jak u Celtów. »La population dans les Gaules, vivait fort peu agglomérée; en temps de paix elle était dispersée dans la campagne, habitant *vicatim*, comme disaient les Latins... Ce n'était qu'en cas de guerre, d'invasion, quand un danger pressant la menaçait, que la population de la contrée environnante se réfugiait à l'abri des retranchements de l'*oppidum*, où s'établissait alors plutôt un immense campement qu'une véritable ville. Pendant la paix, l'*oppidum* servait seulement de champ de foires et d'assemblées, et n'avait de population fixe qu'un certain nombre d'artisans, qui formaient absolument l'analogie des individus sédentaires des tribus arabes. On conçoit facilement que, dans une circonstance de danger passagère, un nombre d'individus très — considérable pouvait se retirer et s'entasser dans un espace comparativement restreint. (*François Lenormant-Mémoire sur l'Alesia des Commentaires de César. Mémoires présentés à l'Académie des Inscriptions et Belles-Lettres.* 1 Série. T. VI. 1860, str. 29).

gniazda wielmożów, książąt, twierdze na obronę kraju przeznaczone t. j. grody w ciaśniejszym znaczeniu — *castra*<sup>1)</sup>. Jedne i drugie mogły mieścić w obrębie swym miejsca religijnych obrzędów, jak w naszym przypadku.

Z ustaleniem się organizacji politycznej i społecznej i zaprowadzeniem chrześcijaństwa, przeznaczenie słowiańskich grodów nie zmieniło się natychmiastowo. Grody wielkie pozostały jak były, centrami handlowego, rzemieślniczego, a może administracyjnego życia społeczności t. j. właściwymi miastami *civitates*, *urbes*; mniejsze zachowały swoje znaczenie obronne twierdz, były to jak dawniej *castra*. Pisarze współcześni temu dziejowemu przewrotowi świadczą o tém na Pomorzu i w Prusach, a w innych częściach Słowiańszczyzny, gdzie Chrześcijaństwo przyszło daleko wcześniej, brak piśmiennych na to dowodów zastępują wypadki archeologicznych poszukiwań, zgodne z naturalnym biegiem rzeczy. Czeskie miasteczko Libice, leży dotąd w obrębie starosłowiańskiego »grodziszcz« tak jak miasto Mały Hradek koło Pragi<sup>2)</sup>, a w części i Przemęt nad Obrą w Poznańskim<sup>3)</sup>; gród Tetin, gdzie zamordowaną została św. Ludmiła, zachował w ruinach u spodu średniowiecznych murów znaczniejsze od nich resztki przedchrześcijańskich nasypów<sup>4)</sup>; zamek »Ilva« na wyspie rzeki Bobry, w którym według świadectwa Dytmara Bolesław Chrobry witał cesarza Ottona<sup>5)</sup> i wiele innych okopów na Szląsku, zbadanych w ostatnich czasach, a opuszczonych dzisiaj, nosi wyraźne ślady dwóch tych

po sobie następujących epok<sup>1)</sup>, a »Grodziszcz« w Gieczu jest bezwątpienia równą pozostałością tak często wspomnianego w dyplomatach i kronikach *castrum*, jak jeszcze dawniejszego starosłowiańskiego grodu. Pod wpływem obcej wyższej kultury, która z Chrześcijaństwem z zachodu przyszła, zmienił się zapewne i zastosował do potrzeb i wymagań nowych zewnętrzny tych miejscowości charakter, tak jak w ogóle charakter całego kraju. Granice ciasne dawnych grodów się rozszerzyły; wały je otaczające w wielu miejscach rozorane i zniszczone niepozostawiły nawet śladu po sobie. Grody ofiarnicze poświęcone religijną czią pogańską stały się głównymi ogniskami nowej wiary; tam gdzie się lała krew zwierząt na ołtarzach bogów, stanęły kościoły przeznaczone na spełnienie wyższych i niekrwawych ofiar. Życie społeczne coraz się więcej skupiające wreszcie, przy silniejszej politycznej organizacji wytwarzało obok dawnych, ogniska nowe, ale znaczenie dotychczasowych grodów pozostać musiało toż samo, zanim polityczne wymagania nie nakazały opuścić z nich jednych, a na ich miejsce wznieść, w miejscowościach wskazanych nowymi potrzebami, drugich.

Badania starosłowiańskich grodziszcz przekonały, że grody te wznosiły się zawsze nad wodami, na górach czy wzgórzach panujących nad okolicą, lub też na wyspach wśród bagien i jezior. Jornandes mówi: »Sclaveni paludes silvasque pro civitatibus habent; »Mauritius pisze: »In sylvis et ad fluvios et paludes lacusque aditu difficiles habitant«<sup>2)</sup>, a sądząc z opisów Kosmasa, kronikarza Fuldeń-

<sup>1)</sup> *Wocel. Pr. z. cesk.*, str. 394. Zdaje się, że niektóre zamki miały często dwa osobne wejścia, tak jak wały naszej wyspy. Przy opisie oblężenia Pomorskiego Kołobrzegu przez Bolesława Krzywoustego, mówi Gallus, że »dux terrae« »per aliam portam effugerat.« (Lib. II. 27. *Monumenta* Bielowskiego T. I. str. 447).

<sup>2)</sup> *Wocel. Pr. z. cesk.* str. 405, 409—412.

<sup>3)</sup> *Die Sechste Allg. Vers.* loco cit. str. 45.

<sup>4)</sup> *Wocel. Die Burgstelle u. die Kirche zu Tetin. Mitth. der Central Commis.* 1858. str. 78.

<sup>5)</sup> *Wattenbach. Schlesische Regesten. Zeitschrift des Vereines f. Gesch. u. Altert. Schles.* IV Bd. 1862. 2 Hft. str. 339—355 i *Drescher*, loco cit. Bielowski błędnie mieści Eilau nad Odrą. Zob. przypisek do Dytmara, *Monumenta* T. I. str. 259.

<sup>1)</sup> *Drescher* w rozmaitych miejscach loco cit. i *Zimmerman* w *Schlesiens Vorzeit in Bild. u. Schrift.* Bd. II. Heft. 10. 1874. str. 206 et seq. *Uwarow* mówi: »nous voyons Péreiaslaf transporté du village actuel de Gorodistché à l'embouchure de la Troubéja; Souzdal se trouvait sans aucun doute auparavant à Seltso, ou son Kremlin ou citadelle occupe l'emplacement d'un antique gorodok (ou gorodistché), comme cela se voit pour la ville de Vladimir. Il ne reste plus de Starodoub, ville florissante au XIII s. que le gorodok de Kliazma à 12 verstes de Kovrof.« (A. *Owaroff. Les Mériens.* str. 128).

<sup>2)</sup> *Jorn. de orig. Goth. V. Maurit. Strateg.* XI. 5. cyt. u *Szafarzyka Star. Sl.* str. 963 i 969.

skiego, Adama Bremeńskiego, Helmolda, Ebona i Herborda, takimi grodami na wielką skalę, na wyspach złączonych przez mosty z lądem był głośny Velehrad<sup>1)</sup>, Dziewin założony

burg u Stodoranów<sup>1)</sup>, na Pomorzu ów zamek noszący też same, co nasza wyspa nazwisko, o którym za Ziemowita mówi Boguchwał<sup>2)</sup>, i z innym nieco charakterem Szczecin, Wolin,

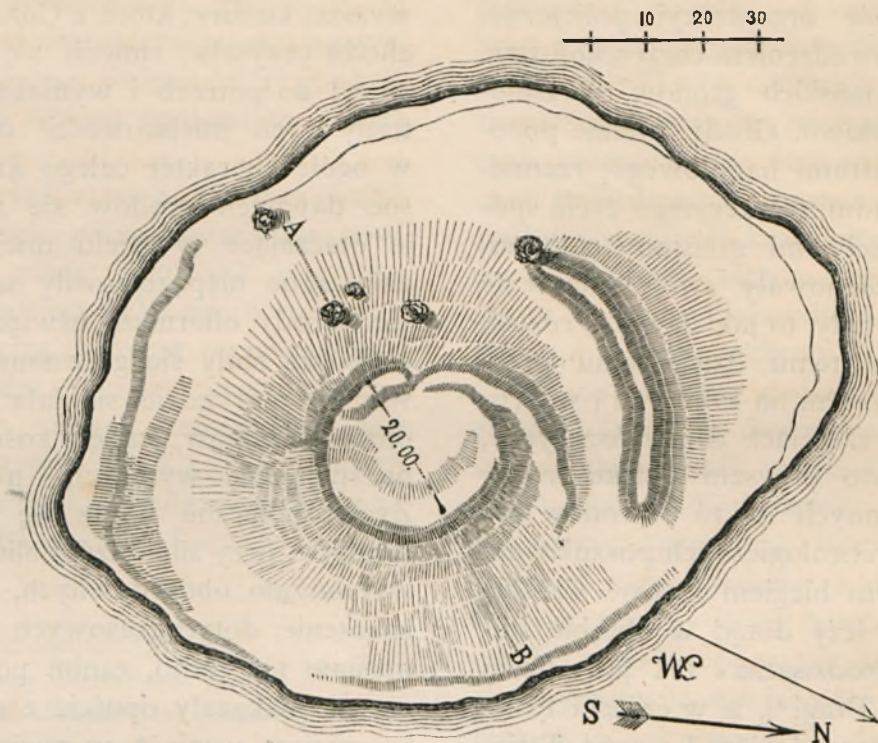


Fig. 9. Plan Lędzki.

przez Rościsława Morawskiego<sup>2)</sup>, Płuna w kraju Wagrów<sup>3)</sup>; była sławna Retra czyli Radgoszcz u Lutyków<sup>4)</sup>, Zgorzelec t. j. dzisiejszy Brande-

uzedom i Wołogoszcz<sup>3)</sup> i jeżeli rozumowanie nasze dotychczasowe jest ścisłe, jak sądzimy i słuszne, na mniejszą skalę takim *castrum*,

<sup>1)</sup> Zob. piękną i przekonywającą pracę o Velehradzie Vinz. Brandla (*Pamatky. Casopis Musea Kralovstvi Ceského pro dejepis hlavne cesky. Dil. V. sesit 6. r. 1863*), który dowiódł, że gród ten, zburzony przez Węgrów, leżał na wyspie rzeki Morawy w dzisiejszym tak zwanym Węgierskim grodziszczy, str. 247.

<sup>2)</sup> *Cosmas. 140—260 i Annales Fuldenses ap. Pertz: I. a. 809 cyt. u Fiedora Uspieńskiego Первыя Славянскія Монархіи на Сѣверозападѣ. Petersburg. 1872, str. 41. nota. Według Jireczka będącego tak wielką w tych kwestyjach powagą Dziewin leżał przy spotkaniu się rzek Dyji i Swratki (*Svetozor. 1859. str. 378 cyt. u Brandla loco cit. str. 243*).*

<sup>3)</sup> »Est autem urbs hec, ut hodie videri potest lacu profundissimo undique inclusa, et commeantibus aditum pons longissimus continuat. *Helmold, Chron. Slav. ed. Pertz. L. I. c. 25. str. 54.*

<sup>4)</sup> *Adam Brem. II. 18. Dytmar* inaczej Radgoszcz opisuje i otacza to miasto lasem a nie jeziorem. Zob. *Bielowski Monumenta T. I. str. 278. Żebrawski w Wia-*

*domości o Bożyszczy słowiańskim znalezioném w Zbruczcu. str. 36* sądzi, że oba czerpali z jednego źródła i jeden czytał *lacus* a drugi *lucus*, co przyznał i *Lelewel. Narody na ziemiach Słowiańskich. str. 769. nota.* Było jednak rzeczą wątpliwą czy Rethra Adama Bremeńskiego jest Radgoszczem Dytmara? (Zob. o tém *Ludwika Giesebrechta Wendische Geschichten. 1843. T. I. str. 68*). Na ogólną część wątpliwości wybornie odpowiedział *Hilferding (Historia Bałtyjskich Słowian. Moskwa. 1855. str. 280—283)*, którego rozumowanie zestawione z nieznaną mu interpretacją tekstu Żebrawskiego rodzi pewność, że dwie te nazwy i dwa opisy do tegoż samego miasta się odnoszą.

<sup>1)</sup> *Cod. Pom. 7. cyt. u Hilferdinga loco cit. str. 180, 181.*

<sup>2)</sup> *Boguphali Chronicon. 8. Monumenta Bielowski. T. II str. 481.*

<sup>3)</sup> »Stagno et aquis undique cincta« *Herb. II. 5. II. 39. II. 37. Ebo* w wielu miejscach zob. *Monumenta Bielov. T. I. str. 75, 97, 98 i inne.*

w którego obrębie za pogańskich czasów odbywały się religijne obrządki i krwawe ofiary, był nasz Ostrów.

Obok leżąca wysepka Ledniczka przypomina wprawdzie kształtem kopcowatym i wielką ilością części zwęglonych, któremi jest przepełniona, a które jej prawdopodobnie nadały u ludu nazwę *kuchni książęcej* — starosłowiańskie mogiły ofiarne, jak to zauważał Kazimiérz Szulc <sup>1)</sup> Tego rodzaju mogiły często się w sąsiedztwie grodziszczy znajdują: w Bninie nad



Fig. 10. Przekrój po linii A. B. planu.

jeziorem za miastem o 30 kroków od niewielkiego grodziszcza wznosi się mogiła podobna. Zważywszy jednak przestrzeń wyspy, odległość od Ostrowa, również jak jej fosy i wały, pamiętać należy, że większa część znakomitszych przynajmniej grodów miała bezpośrednio do swych wałów przytykające lub też jak to bywało szczególnie na wyspach w pewnym oddaleniu od nich leżące i również obronne i wałami otoczone tak zwane *przygrodzia* czy też *przedgrodzia* t. j. *suburbia* kronikarzy <sup>2)</sup>. Te ostatnie w stosunku do grodów będących miastami grały jak się zdaje rolę obronnych przedmieść; w stosunku do twierdz i zamków rolę handlowych i rzemieślniczych osad, z których z czasem pod zasłoną zamkowych fortyfikacji rozwijały się i powstawały miasta. W wielu główniejszych przeto i mających większą przeszłość za sobą centrach społecznego życia, wszystkie te trzy formy osiedlenia gro-

blicznego, obrony i potrzeb, przy utrudnionej z lądem komunikacji, nie spowodowały ich zupełnego opuszczenia. Pomorski Kołobrzeg miał takie obronne suburbium <sup>1)</sup>; Łużycka Libusza położona na wzgórzu, miała przez dolinę na sąsiednim wzgórkach tak ufortyfikowaną osadę <sup>2)</sup>; Czeskie Libice wśród jeziora miały ją na obok leżącej wysepce <sup>3)</sup>; Morawski Velehrad t. j. dzisiejsze »Uherské Hradiste,« — w tak zwanym »Starém Mieście,« na brzegu rzeki Morawy <sup>4)</sup>; w Kaszubskim Chmielnie przy tradycyjnym zamku Damroki, córki Świętopelka, na jednej wyspie, wznosiła się ona prawdopodobnie na drugiej <sup>5)</sup>; w Bublitze nad Radną, na wodach rozlanych szeroko, podobny był stosunek dwóch osad do siebie <sup>6)</sup> i takimże przedgrodziami, złączonym z wła-

<sup>1)</sup> *Galli Chronicon* II. 28. Bielowski. Monumenta. T. I. str. 446.

<sup>2)</sup> *Thietmari Chronicon*. L. VI. c. 39. Monum. Bielov. T. I. str. 285, 286, »luxta hanc in parte aquilonari stat civitas, quam a predicta nil nisi una vallis dividit; et in hac 12 portae sunt.« Widzimy tu historycznie stwierdzoną *urbs*, koło *castrum* zapewne i *suburbium*, tak rozwinięte, że się *civitate* już stało.

<sup>3)</sup> *Wocel. Pravek*. str. 409, 411, 412.

<sup>4)</sup> *Brandel*. loco cit. str. 247.

<sup>5)</sup> *3ter Jahrb. d. G. f. Pommersche Geschichte u. Alterth.* 1828. str. 7.

<sup>6)</sup> *5ter Jahrb.* 1832. str. 58.

<sup>1)</sup> *Loco cit.* str. 400.

<sup>2)</sup> *Wocel. Pr. 7. cesk.* str. 438, *Brandel* loco cit. str. 245, *Samokwasow.* str. 48, 152--153 i *Kotlarewski* О Древностях и Исторіи Поморскихъ Славнѣ. Praga. 1874. str. 109. *Jireček* robi słuszną różnicę między *przed-grodziami* a *pod-grodziami* czy też *przy-grodziami*. Pierwsze leżały w pewnym oddaleniu od grodów, a drugie przy samych grodach. (*Das Recht in Böhmen und Mähren*. Prag. 1866. II Abt. str. 9).

ściwym grodem mostem, którego ślady na bagnie pozostały dotąd, było bez wątpienia miasto Giecz u nas, odnośnie do wznoszącego się o 500 kroków »Grodziszczca.«

We wszystkich tych wypadkach, wśród mniejszych wałów i na mniejszych wyspach, stały grody; wśród większych i pod ich zasłoną przedgrodzia. Czém mniejsze były grody tych wieków, tém łatwiejszą była ich obrona; czém większe z drugiej strony przedgrodzia, mieszczące rzemieślniczą i handlową ludność, targi, wiece i sejmy, a czasami świątynie, tém bardziej odpowiadały swemu przeznaczeniu. W Bublitz przypominającym szczególnie z wielu względów nasz Ostrów, na mniejszej wysepce, którą *kuchnią* nazwano z tych samych co Ledniczkę powodów <sup>1)</sup>, znalezione zostały wyraźne jeszcze pozostałości zamkowych budowli. W średniowiecznych jednakże zamkach wzniesionych na miejscach dawnych grodów uderza nas, pozornie przynajmniej, stósunek odwrotny. Przy udoskonalonych środkach oblężniczych ustrój twierdz samych musiał się bardziej rozwinąć. Obok szeroko też rozpostartych zamkowych zabudowań spotykamy tam wały daleko mniejszych od nich, i jakby wysuniętych naprzód bastyonów. Zamek czeski Tetin leżący na górze, ma w pewnej odległości na drugim wzgórku, ślady takiej o wiele szczuplejszej i późniejszej fortyfikacji <sup>2)</sup>, a zamek Zasławski na Wołyniu, założony w X w. wśród moczarów, bagien i wody, i jak się zdaje na wyspie jak Ostrów, zachował również resztki podobnych, niewielką zakreślających przestrzeń nasypów na sąsiednim wzgórku, będącym kiedyś wysepką <sup>3)</sup>. Bardzo

<sup>1)</sup> Ta nazwa kuchni, odnośna do zgliszczów, jest powszechną na całym świecie. We Francji w Alise-Sainte-Reine, starożytniej Alesii, zwęglone pozostałości po dawniej wieży zapewne, lud nazywa »kuchnią Cezara.« Zob. *Fr. Lenormant. loco cit.* str. 37.

<sup>2)</sup> *Grueber. Die Burgstelle u. die Kirche zu Tetin.* Mith. der k. k. Com. 1858 str. 107 et seq.

<sup>3)</sup> *Konstanty hr. Tyszkiewicz. Wiadomości historyczne o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi Litewskiej.* Teka Wileńska. Nr. 6. 1858. str. 214 i dołączony do tego plan. W późniejszych średniowiecznych zamkach przedgrodzia były

zatem być może, że mała Ledniczka mieściła zrazu na swym szczycie właściwy gród Ostrowski, którego przedgrodzie leżało na większym od niej Ostrowie, i że jej fortyfikacje, po przeniesieniu, a raczej po zbudowaniu przy zmienionych warunkach obszerniejszego zamku na większej wyspie, mającej wały w stronie ku niej zwróconej, stanowiły później z tym ostatnim jeden system obronny. Ślady właśnie fosy i wału na niej dodane do wałów Ostrowa i dopełniające je fortyfikacyjnie, najlepiej nas przekonują, że te wyspy były miejscem obronnym, i że się na jednej z nich, a może z kolei na obu, wznosiło *castrum*.

Znaczenie tej części Wielkopolski w historii, ta myśl, że ona była kolébką pierwotnej politycznej organizacyi narodu, że w niej się pierwszy zawiązek naszych dziejów rozpoczął; rzut oka na okolicę, którąśmy starali się scharakteryzować na wstępie; różnaitość w niej nasypów, okopiszc i grodziszc nad brzegami jeziora; bogactwo archeologicznych zabytków wykopanych w tych stronach <sup>1)</sup>; położenie wysp naszych środkowe i wyjątkowo wśród tego obronne; nakoniec popioły licznych przedhistorycznych pokoleń i prochy religijnych ofiar, które przesiąknęły ich ziemię i dotąd ją użyniają; wszystko to razem porusza wyobraźnię, zdaje się nadawać grodowi Ostrowskiemu szczególniejszą ważność, pozwala przypuszczać, że zajmował on wyjątkowe stanowisko w tych pierwotnych zamglonych wiekach, o których milczy historia, i że go tak prędko po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa nie stracił.

W braku piśmiennych bezpośrednich świadectw, niewyraźne, niejasne i jakby ciężką tych czasów mgłą owiane i przesiąknięte podania historyczne, ten domysł potwierdzają; trzeba je tylko, nieoszczędzając trudu, z ciemnych osłon obnażyć, by odnaleźć na dnie porwane nici tradycyi.

to wewnętrzne podwórce grodów czyli zamków ze stajniami i mieszkaniami dla czeladzi. Zob. *Wocla. Grundzüge der Böhm. Alterth.* str. 107—108.

<sup>1)</sup> Bogate muzeum Tow. Przyj. Nauk Poznań. b. wiele przedmiotów drogocennych z tych okolic posiada. O niektórych zob. *K. Szulca loco cit.* str. 401.



Szlązka kronika „*Principum Poloniae cum eorum gestis*“ pochodząca z końca XIV wieku i wydana przez Sommersberga i Stenzla w „*Scriptores rerum Silesiacarum*“<sup>1)</sup> wspomina „*castrum Ostrów*“ dwa razy: raz mówiąc o przyjęciu Ottona III przez Bolesława Chrobrego, drugi raz opisując walki Kazimierza Mnicha z Masławem. Kronika ta była dotąd jedynym znanym annalistycznym źródłem, mieszczącym w sobie te wzmianki: cytował ją Raczyński, opierali się na niej Lelewel i Przeździecki. Czerpała ona wprawdzie wiadomości swoje ze źródeł daleko od niej starszych, z których najgłówniejsze, bo „*Chronica Polonorum*“ czy też „*Chronicon Polono-Silesiacum*“ t. j. kronika polsko-szlązka, powstała w końcu XIII stulecia, wydaną została również przez Sommersberga i Stenzla, a później przez Arndta, w Monumentach Pertza; ale ta ostatnia przenosi samą podróż Ottona do Polski z panowania Bolesławowskiego w Mieczysławowskie t. j. cofa ją z r. 1000 do r. 966<sup>2)</sup>, i co najważniejsza w żadnym z dwóch głównych swoich kodeksów, datujących z połowy XIV w., tak Rhedigerowskim jak Fürstensteina, z których korzystali dotychczasowi jej wydawcy,

<sup>1)</sup> Sommersberg wydał swoje „*Scriptores*“ w roku 1729—32 a Stenzel w 1835.

<sup>2)</sup> Tę błędną datę z pewną zmianą powtórzyło jedynie *Vita St. Stanislai*: „*Huius regni exordium in Chronica Polonorum taliter invenitur descriptum: Anno domini Nongentesimo septuagesimo IV, Otto Romanorum Imperator etc.*„ mieszczące jednak zamiast Mieczysława, Bolesława, mimo daty, jako przyjmującego. Zob. *Vita* w ed. *Gallusa Bandtkiego* str. 322. W kodeksie królewieckim tegoż żywota św. Stanisława data jest poprawiona, chociaż jeszcze niedokładnie: „*anno nonagesimo septimo*“ (*Arch. Reg. Regiomontanum*. A. 88: komunikacja Dr. Smolki). Ponieważ *Vita S. Stanislai* Wincentego z Kielc powstała około r. 1255 lub 1266, a nasza *Chronica Polonorum* najpóźniej po roku 1297 t. j. po wzmiankowanej przez nią śmierci Eufrozyny przełożonej klasztoru w Trzebnicy, córki Bolesława II, księcia Lignickiego (*Zeissberg. Geschichtschreib.* porównaj str. 87—88 i str. 128), przeto cytowana w żywocie S. Stanisława *Chronica Polonorum* jest inną kroniką od naszej, t. j. starszą, a prawdopodobnie pierwotną, przynajmniej co do tego faktu, źródłem obu tych prac. Mieczysław jest bardzo często za Bolesława brany. Zob. o tém *Zeissberg. Miscel. I* w *Archiv. für Österreich. Gesch.* 1867 str. 113. i *Smolka Polnische Annalen*. 1873. str. 75.

ustępów dotyczących Ostrowa nie mieści. Ustępy te jednak należały do niej i z pewnymi bardzo dla nas ważnymi, chociaż z wielu względów bałamutnymi wariantami, odnalazły się w niepublikowanym nigdzie dotychczas trzecim jej kodeksie królewieckim<sup>1)</sup>, z którego ogłosił je w ostatnich czasach Dr. Stanisław Smolka<sup>2)</sup>. Kodeks królewiecki, jak tego dowiódł tych ustępów wydawca, jest najwierniejszą ze znanych kopiją autografu kroniki; tak że wszystkie odmiany i dopełnienia, które go różnią od kodeksów poprzednich nie są w nim interpolacjami późniejszymi, ale bezwątpienia częściami pierwotnego tekstu, przepisane w zepsutej może co najwięcej formie z oryginału, lub też bezpośrednio i wierniej kopii i wypuszczonymi dopiero w jakimś niedoszłym nas odpisie, który służył za podstawę dwóm drugim kodeksom. W ten sposób przyszliśmy do posiadania w miejsce jednej aż dwóch wzmiankujących zamek Ostrowski kronik, pierwszej znaną dotychczas, pochodzącej z końca XIV; i drugiej poznaną lepiej dzisiaj, a o cały wiek starszej, z końca XIII stulecia. Może być, że kronika „*Principum Poloniae*“ wiadomość swą zapożyczyła z kroniki polsko-szlązkiej, może być zresztą, że obie czerpały w źródle wspólnym o wiele jeszcze dawniejszym<sup>3)</sup>; jakkolwiek bądź jest, ścisłość krytyczna nakazuje nam w poszukiwaniu naszym trzymać się kroniki wcześniejszej, t. j. bliższej opisywanych wypadków i tylko o tyle, o ile interpretacja niejasnego jej tekstu wymaga tego może, korzystać z wariantów świadectwa późniejszego.

<sup>1)</sup> *Bibl. Regiomont.* cod. mss. 1560. według Smolki (Zob. niżej) *Zeissberg* podaje ze Steffenhagena-Catalogus, szczegółowiej: 1560. L. R. 9. Zob. *Die Polnische Geschichts. des Mittel.* str. 129 nota.

<sup>2)</sup> Dr. Stanislaus Smolka. *Ueber eine bisher unbenutzte Königsberger Handschrift des Chron. Polono-Silesiacum* w *Ztschft. d. Ver. f. g. u. A. Schlesiens*. XII. Bd. II. Hft. 1875. str. 454.

<sup>3)</sup> *H. Zeissberg* w pięknej pracy „*Otto III u. Boleslaw I von Polen*“ w *Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien* 1867. str. 322, przypuszcza, że obie te kroniki czerpały ze źródła trzeciego, bez żadnej jednak podstawy. Zdaje się, że tę hipotezę zupełnie porzucił później; zob. *Polnische Geschichts. des Mittel.* 1873 str. 130.



Ten взгляд, że te podania są jedyne, jakie nas o Ostrowie z tych czasów doszły, i że dla tego mają niezwykłą dla przedmiotu naszego ważność, że są ciemne i wątpliwe, że Ostrów jest nazwiskiem bardzo powszechnym, że miejscowości tej nazwy jest prawie tyle ile było osad na wyspach lub na łachach wód, że zatem zachodzi pytanie czy się one do naszej właśnie wyspy odnoszą, że nakoniec są pisarze co je stanowczo nie do niej ale do Poznańskiego zamku stósują, — w całej swój obszerności zmusza nas do zastanowienia się bliższego nad kroniką, która nam je przekazała i do szczegółowego rozbioru ich treści.

Nieznany autor kroniki polsko-szląskiej był prawdopodobnie zakonikiem niemieckim w jednym ze szląskich klasztorów i skromnym kompilatorem nie wielkiej ilości tych analistów poprzednich, których miał pod ręką. Układał on kronikę swą »calamo breuiusculo«<sup>1)</sup> podług »chronographa« Kadłubka, jak go nazywa, i innych źródeł zagubionych dzisiaj. Nie umiał jednak języka krajowego, nie wyruszał wiele jak się zdaje za granicę swój prowincyi klasztornej, nie znał miejscowości albo przynajmniej znał je wyjątkowo i niedokładnie; poza obrębem zakonnych i lokalnych podań nie miał nawet pojęcia o tej żywej tradycyi, dotyczącej wypadków mających ogólniejszą doniosłość, która za jego czasów pewno jeszcze odnośnie do ważniejszych z nich nie wygasła, i co najważniejsza, uważał pierwotne dzieje Polski jedynie za niezbędny chociaż długi wstęp do miejscowej historii Szlązka, t. j. do głównego przedmiotu swego zadania. Wyraz polski *Chrobry* tłómaczy on przez niemiecki *Tragbier*; założenie Poznania na podstawie cudownej legendy czarującej jego mistyczną fantazyję przypisuje Kazimiérzowi Mnichowi; tak ważne dla samój historii kościoła w Polsce

<sup>1)</sup> *Breuiusculus* wyrażenie użyte przez Kadłubka str. 163 ed. Mułkowskiego. Zob. *Zeissberga Index verborum quae in lexicis usitatissimis non inveniuntur: Vincentius Kadlubek u. seine Chronik Polens. Archiv für Oesterreich. Gesch.* 42 Bd. 1. Hälfte. str. 209 i *Bielowski Monumenta*. T. II. str. 449. Słowniczek.

odwiedziny Ottonowe wbrew najwiarogodniejszym bo współczesnym podaniom, zapisuje pod panowaniem Miecysława I i od połowy XII wieku zacząwszy, czyny wielkopolskich i mazowieckich Piastów wzmiankuje tylko pośrednio, o ile one na losy książąt szląskich wpływały. Nie wiemy czy w ogólnie polskim dziale swój pracy korzystał ze źródeł niepewnych i mętnych, czy też dodał do ich treści wiele Benedyktyńskich lub Augustyjańskich objaśnień; w każdym razie w chaosie swych notat podaje on nam szczegóły tylko przez niego jednego przekazane, rzucające przelotne chociaż może ludzające światło na ciemności historyi, robiące wrażenie tych nocnych błyskawic, co oświeciwszy na chwilę przedmioty, giną nie pozwalając nam się w nich dostatecznie rozpatrzeć, i budzące w badaczu tém większy żal zaginionych świadectw. Po takim pisarzu nie możemy się spodziewać, by nam dawał określenie wielkopolskiej miejscowości, niezbyt już może za jego czasów głośniejszą, w sposób usuwający co do jej położenia wszelką wątpliwość.

W pierwszym z obchodzących nas ustępów, Anonym Szlązki w krótkich słowach mówi, że Otto koronował księcia polskiego „*suo dyademate imperiali in castro Ostrów, prope ubi nunc est Pożenania*“, a ponieważ Otto chciał pieszą zrobić pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha, przeto książę, dodaje on, kazał mu zasłać szkarłatem i drogocennymi jedwabiami całą drogę „*de castro Ostrów VI miliaria usque ad Gneźdam*“<sup>1)</sup>.

W drugim ustępie, wzmiankującym Ostrów, tak skąpy zwykle w opisach swoich kronikarz, szczegółowo, szeroko i z widocznym zamiłowaniem opowiada legendę w murach klasztornych bezwątpienia powstałą, a odnoszącą się do zwycięstwa Kazimiérza Mnicha nad Masławem. Twierdzi on, że po pożarach, grabieżach i zniszczeniach, które Masław rozniósł po kraju, Kazimiérz czując wyrzuty sumienia,

<sup>1)</sup> *Smolka. Königsberger Handschrift. loco cit. str. 457.*

zrozumiał, że te wszystkie klęski są zasłużoną karą niebios za złamanie przez niego szlubów zakonnych. „*Cumque in maxima anxietate fuisset constitutus, ecclesiam quam Dambrouca ad honorem genitricis dei beate Marie in castro Ostrów fundaverat, intravit,*“ położył miecz na ołtarzu i razem z koroną Bogu do rozporządzenia oddał, zamierzając do stanu duchownego powrócić; lecz kiedy po długich modlitwach walką wewnętrzną znużony u stóp ołtarza zasnął, usłyszał raz jeden, drugi i trzeci budzący go głos: »surge qui dormis, tolle gladium tuum et irruere in hostes!«; wtedy domyślając się woli Bożej, by śmiercią grzech własny okupić i odciągnąć nieszczęścia od narodu, zbudził garstkę wiernych mu panów, zmęczonych i śpiących również obok w kościele, i razem z nią dosiadłszy koni i przeżegnawszy się krzyżem świętym, ruszył na wiele liczniejszych nieprzyjaciół. Zjawiała się wówczas nieznana postać jakaś, w białych sukniach, na białym koniu i z białą chorągwią w ręku, która stanawszy na czele wojska prowadziła je naprzód wołając: in hostes! in hostes! in hostes! To cudowne zjawisko takim duchem natchnęło żołnierzy, że ci nie tylko zwyciężyli, ale tylu ubili nieprzyjaciół »quod fluvius Warta ultra ripas »validissime inundavit de sanguine occisorum« i byliby w ogniu i zapale boju pozabijali się sami, gdyby nie nawołujący ich głos białej postaci, który słysząc »*mutuo se cognoverunt*« »*In loco vero pugne* — dodaje kronikarz »*rex urbem construxit, quam ratione cognitionis Poznani appellavit.*«<sup>1)</sup>

Zdawałoby się rzeczywiście na pozór, czytając osobno pierwszy z tych ustępów, że z naszą wyspą nie ma on nic wspólnego, i że Anonim Szlązki mówi w nim wyraźnie o zamku poznańskim. Pierwotne miasto Poznań leżało tylko na prawym brzegu Warty i między skła-

dającami je dawniej częściami t. j. przedmieściami dzisiejszemi Chwaliszewem, Podgórzem i Śródką, w sąsiedztwie kościoła katedralnego, wzdłuż rzeczki Cybiny, ciągnęła się osada, wodą zapewne okolona niegdyś, zwana Ostrówkiem<sup>1)</sup> a przedtém Ostrowem, co zaświadcza przywilej Kazimiérza Jagiellończyka z r. 1475, nadający prawo wolnego sprowadzania soli z żup wielickich i bocheńskich Śródce i Chwaliszewu i wymieniający obok nich i oppidum Ostrów<sup>2)</sup>. W r. 1249 Przemysław wedle Boguchwała »*reedificavit castrum et civitatem poznaniensem circa ecclesiam maiorem*« a w r. 1253 przeniósł mieszkańców Śródki na lewy brzeg Warty, gdzie osadziwszy ich na prawie magdeburskiem, założył miasto dzisiejsze<sup>3)</sup> wśród którego zamek nowy wybudował<sup>4)</sup>. Sądzićby zatem wobec tego na pierwszy rzut oka można, że kronikarz w czterdziestu lat może po tym wypadku piszący, używając wyrażenia »*castrum Ostrów prope ubi nunc est Poznania,*« myślał nie o żadnym innym grodzie Ostrowskim, ale o tym starym poznańskim zamku, odbudowanym przez Przemysława i leżącym na owym Ostrowie koło katedry, w bliskości, za jego przypuszczalnie pamięci, powstałego nowego miasta<sup>5)</sup>. Zdaje się to tém prawdopodobniejszém, że kiedy nasz gród Lednicki leży o dwie mile od Gniezna, odległość mil sześciu wyszczególniona w kronice, odpowiada ściśle na miarę dzisiejszą odległości Poznania od tego miejsca, do którego Otto III niecierpliwie dążył dla uczczenia relikwii św. Wojciecha.

Tak jednak nie jest. Tok opowiadania, a zwłaszcza porównanie tego ustępu pierwszego z ustępem drugim, któryśmy ogłębony nieco z klasztornej retoryki i zakonni-

<sup>1)</sup> Łukaszewicz. *Obraz miasta Poznania*. r. 1838. T. I. str. 12.

<sup>2)</sup> Raczyński. *Cod. dipl. maj. Pol.* p. 188. powtórzony w *H. Wuttke, Städtebuch des Landes Posen*.

<sup>3)</sup> *Boguphali Chronicon*. c. 87 et 100. Bielowski Monumenta T. II. str. 366 i 571.

<sup>4)</sup> Łukaszewicz. *ubi supra*. T. II. str. 49—52.

<sup>5)</sup> Na całą doniosłość tego argumentu zwrócił uwagę moję Prof. Józef Szujski.

<sup>1)</sup> Tamże, str. 458, 459. Wyrażenie »*Fluvius Wartha validissime inundavit de sanguine occisorum*« jest naśladowanym obrazem z Kadłubka. Zob. *Zeissberg. Vincentius Kadlubek w Archiv für Oester. Gesch.* XLII. Bd. I. Heft, str. 178, gdzie są przytoczone miejsca kroniki, w których Kadłubek mówi o zacerwienieniu się Wisły i innych rzek, krwią poległych i to kilkakrotnie.

czego liryzmu, obok zestawili, przekonywa dowodnie, że to określenie miejscowości nie ma wcale tego wyraźnego i stanowczego charakteru. Widzimy z ustępu drugiego, że Anonym Szlązki odczuwa wszystkie walki wewnętrzne Kazimierza, że król-mnich jest prawdziwym bohaterem w jego oczach, że cudowna legenda o powstaniu Poznania, dająca w istniejącym nazwisku realne potwierdzenie nadprzyrodzonego zjawiska, wynagradzającego religijne intencje i skrupuły klasztorne, gra nie małą rolę w jego opowieści. Nie domyśla się on nawet, by początek Poznańskiego grodu sięgał czasów przedchrześcijańskich, nie wie, lub nie chce wiedzieć, że Przemysław na lewym brzegu Warty nowy gród założył; o Przemysławie samym, pobieżną zaledwie robi w kronice swęj wzmiankę, ale sądzi, że Poznań zbudowany został na pamiątkę cudu okupionego łzami i walką duchową przez króla-zakonnika, po zwycięztwie nad hordami pogańskich barbarzyńców i oczywiście w skutek tego pozwala przypuszczać, że mając ten cud już z góry przed oczyma, użył przy opisie podróży Ottona, wyrażenia „*castrum Ostrów prope ubi nunc est Pożenania*,” aby dać nam do zrozumienia pośrednio, że przyjęcie césarza miało miejsce w tym samym zamku, z którego Kazimierz później na nieprzyjaciół wyruszył, a więc niedaleko téj miejscowości, w której, za Bolesławskich czy téż Mieczysławowskich czasów, jeszcze miasta nie było. Nie potrzebujemy tutaj szukać objaśnień dalekich i niezgodnych z zasobem wiedzy i znajomością kraju naszego kronikarza; znajdujemy je w samej treści kroniki. Między obu temi ustępami jest wyraźny związek; jeden z nich dopełnia i tłómaczy się dostatecznie drugim.

Ta interpretacja tekstu jest tak naturalna, że kopista owego odpisu kroniki, na podstawie którego sporządzone zostały dwa drugie jęj kodeksa z XIV w., w tenże sam go sposób, jak się zdaje zrozumiał, i wstawiając w jęj treść z niedoszłych do nas źródeł ustępow o przyjęciu wiary Chrześcijańskiej w Poznaniu, i o pierwszym tamże Mieczysławowskim biskupstwie, wyrzucił

z nięj z logiczną konsekwencyją nie tylko drugi z tych ustępow o Ostrowie, przypisujący założenie Poznania Kazimierzowi Mnichowi, ale i pierwszy, opisujący podróż Ottona, a którego wyrażenie „*prope ubi nunc est Pożenania*“ robiło go z tą interpolacją niezgodnym<sup>1)</sup>. Jest więc oczywistą rzeczą, że wyrażenie Anonima Szlązkiego, samo ze siebie położenia Ostrowa względnie do Poznania, mimo łudzających pozorów zupełnie dla nas nie określa jasno, a mówiąc nam wyraźnie, że ten zamek leżał blisko Poznania, a więc nie koniecznie w Poznaniu, tém samém budzi domysł, że w myśli piszącego nie miał żadnej pewnej z zamkiem poznańskim wspólności.

Co do odległości milowych następnie, to te w średnich wiekach, podobne jak sądzić należy do podziałów przestrzeni, których w sposób tak niejasny i ogólnikowy dotąd jeszcze lud używa, nie przedstawiają nam żadnego pewnego ujęcia do oznaczenia miejscowości. W naszym wypadku kronikarz przekonany, że Ostrów jego legendy leżał w mniej lub więcej blizkiem sąsiedztwie Poznania, i tak znający z ustnych informacyj odległość Poznania od Gniezna, jak nie mający zapewne pojęcia o odległości Ostrowa od tego ostatniego miasta, mógł użyć odległości mu znanęj dla przybliżonego wyrażenia nieznanęj, sądząc, że nie wiele się myli. Mogły być tego przytęm powody inne, ogólniejsze, leżące w naturze wszystkich tradycyjnych a szczególnie średniowiecznych opowieści. Autor cudów św. Wojciecha „*Miracula S. Adalberti martiris*“ opisując przyjęcie Ottona w zamku Bolesławowskim o dwóch tylko wielkich milach pieszej pielgrzymki do Gniezna mówi<sup>2)</sup>, co odpowiada na miarę dzisiejszą odległości naszego Ostrowa od tego miasta i bez wymienienia miejscowości najściślej ją oznacza. „*Miracula S. Adalberti*“ wydane zostały przez Föringera w Mo-

<sup>1)</sup> Porównaj Smolka. loco cit. str. 457 i 458 i *Chron. Polono-Silesiacum* u Arndta w *Pertz'a Monumenta*; Germ. SS. XIX str. 558 v. 23, 27, a u Stenzla, *Scriptores rerum Silesiacarum* 1. Bd. *Chronica Polonorum*, str. 9 od r. 966—1001.

<sup>2)</sup> *Pertz'a Monum. Germ. SS. T. IV. str. 615.*

numentach Pertza z rękopismu monachijskiego, datującego z XIV w., ale są jedynym dawnym żywotem świętego z doszłych do nas, który opisuje odwiedziny Ottonowe, i musiały wiadomość o nich zaczerpnąć ze źródła o wiele starszego. Zważywszy, że wszystkim żywotom świętego męczennika spisywanym na rozkaz arcybiskupa Fulkona dla kościołów katedralnych i klasztorów w XIII wieku, tak jak i późniejszym aż do XVII<sup>1)</sup>, służył za podstawę żywot Kanaparza za kanoniczny uważany, co dowodzi, że do samych źródeł przywiązywano w tych redakcyjach pewną wagę, przypuszczać należy, że autor »Cudów« wiadomości swe czerpał również z żywota mającego kościelny charakter, jak to robili autorowie innych legend, a nie z kronik świeckich, z których żadna zresztą między znanymi tej odległości z taką dokładnością nie podaje. Jedynym wiadomym żywotem, opisującym przed »Cudami« obszernie przybycie Ottona III do Polski i mającym jeźli z tytułu wnosić można cechę duchowną, była nie doszła do nas „*Passio*“, na którą na początku XII wieku powołuje się Gallus. Kronikarz ten wzmiankując w krótkości ów wypadek, dodaje: „*sicut in libro de passione martyris potest propensius inveniri*“<sup>2)</sup>. Prawdopodobną jest zatem rzeczą, że „*Miracula*“ pośrednio czy bezpośrednio z tej właśnie „*Passio*“ wiadomość o dwóch milach zaczerpnęły, co znaczenie ich świadectwa szczególnie dla nas podnosi, bo je robi przypuszczalnie przynajmniej starszym od kroniki Anonima Szlązkiego. To nie dosyć. Tradycje wszelkie zwykły rosnać w kolei czasu, jak górskie lawiny, ale zawsze wedle praw pewnych, którym ulega sam rozwój fantazyi; pisarze też, układający swoje żywoty z przeznaczeniem kościelnym, mając głównie na celu chwałę świętego i męczennika, nie potrzebowali powiększać tak czynów nie mających z nią bezpośredniego związku i służących jedynie do podniesienia wielkości drugorzędnych dla nich,

jak kronikarze piszący na świecki użytek, których bohaterem był Bolesław Chrobry lub Otto III. Ci ostatni z natury rzeczy stopniowymi amplifikacjami nadawali coraz większe i coraz silniej na wyobraźnię działające rozmiary wspaniałości pierwszego, lub też honorom jakie odbierał drugi. W skutek tego, odległości, o których mowa, mające we wszystkich podaniach z hojnością Bolesławowską i przyjęciem Ottona ścisły związek, musiały się wierniej przechować w legendach świętego, jak w kronikach. Gdybyśmy mieli pośrednie kodeksy wszystkich kronik pokrewnych treścią tej opowieści ze sobą, między legendą wspomnianą przez Galla w XII wieku, a kroniką polsko-szlązką, powstałą w końcu XIII, moglibyśmy prawdopodobnie wykazać, jak te dwie mile urosły stopniowo do mil sześciu rękopismu królewieckiego. W końcu XIV w. w kronice „*Principum Poloniae*“, która swój opis zaczerpnęła z „*Chronica Polonorum*“ owe mil sześć powiększone zostały w ten sposób już do mil siedmiu<sup>1)</sup>. Dla jednych zatem czy dla drugich powodów Anonym Szlązki, chcąc wyrazić wielkość przestrzeni przez księcia polskiego jedwabiami zasłanej, mógł „*VI miliaria*“ w pracy swojej wymienić. To nie tylko, jak sądzimy wzmacnia o wiele świadectwo »Cudów ś. Wojciecha«, ale zarazem pokazuje, że same »sześć mil« nie są w stanie odjąć pierwszemu ustępowi naszego źródła tego nieokreślonego i za ledwie przybliżenie oznaczającego miejscowość charakteru, który nas w nim w zestawieniu z ustępem drugim uderza<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> *Sommersberg*. T. I. str. 17. i *Stenzel*. T. I. str. 49.

<sup>2)</sup> Cała ta interpretacja, dotycząca tak powyższego wyrażenia „*prope ubi nunc*“, jak odległości milowych, zyskałaby wiele na jasności i sile, gdybyśmy pierwotne źródło naszych ustępów, starsze jak mniemamy od zbudowania Poznania, na lewym brzegu Warty, odnaleźć potrafili. Ze źródeł Anonima Szląz. prócz kroniki Wincentego, jedno jeszcze t. j. wierszowany żywot Piotra Włostowicza, zwanego Duninem, czyli »*Gesta Piotrkonis, quae per se scripta habentur*«, mówiąc słowami Boguchwała (*Chronicon*. C. 32. *Bielow. Mon.* T. II. str. 521.), doszło nas w zepsutych fragmentach, wplecionych w opowieść o wiele późniejszego pisemka XVI wieku, wydanego przed dziesięcią laty przez Mosbacha

<sup>1)</sup> *Zeissberg. Geschichtsschreibung*. str. 22 i *Bielowski. Monumenta*. T. I. str. 160.

<sup>2)</sup> *Mart. Galli Chronicon*. L. I. c. 6. *Bielowski. Monumenta*. T. I. str. 400.

To jednak nie wszystko. Zastanowienie się głębsze przekonywa, że tém bardziej i pewniej pisarze źródeł dawniejszych, z których kronika polsko-szlązka wiadomość o Ostrowie zapożyczyć musiała, pod tém nazwiskiem rozumieć Poznańskiego zamku nie mogli. Zamki tych

(A. Mosbach. *Piotr, syn Włodzimierza*. Ostrów 1865.) a w którym wyraźne hexametry wykazane zostały. (*Grünhagen. Vertreibung Wladyslavs II von Polen u. die Blendung Peter Wlasts*. Zeit. d. Ver. f. Gesch. u. Alterth. Schlesiens, XII. Bd., I. Heft. 1874. str. 84.) Porównanie tekstu naszej kroniki z tą ostatnią publikacją, dającą w skróconej formie, zaledwie przybliżone wyobrażenie o »dziejach,« które jej za pierwowzór służyły, — przekonywa, że nasz autor czerpał z owęj zaginionej biografii fundatora głównych szlązkich klasztorów, streszczającej zapewne ich zakonne tradycje, znaczną część wiadomości, których w Kadłubku nie znalazł. Wydawca kroniki »*Petri Comitibus Polonie cum certis gestis Sarmacie regum*,« ten bowiem tytuł nosi ów »libellus« Jagiellońskiej epoki, wykazał cały szereg charakterystycznych miejsc w »*Chr. Polono-Silesiacum*,« wziętych z »*Gesta Piotrkonis*;« a Dr. Smolka dowiódł, że dwa drugie ustępy kodeksu królewieckiego, różniące go prócz powyżęj przytoczonych od znanych dotąd kodeksów, były z nich prawie dosłownie wypisane. (*Smolka, Königsb. Hand.* loco cit. str. 460, 461 i 462). Otóż pewne wskazówki pozwalałyby przypuszczać, że i nasze podania o Ostrowie z tegoż samego źródła pochodzą. Mogły one wprawdzie stanowić jedynie część historycznego wstępu, który właściwą biografję poprzedzał, a nie wiadomo, czy doszły nas wstęp w »*Chr. Petri*« t. j. czy owe dodatkowe »gesta Sarmacie regum« nie są dziełem XVI wieku, jak sądzi Grünhagen (loco cit. str. 82.) i czy pierwotne »*Gesta Piotrkonis*« podobnym wstępem poprzedzone były? Dopóki jednak fakt ten w szczegółach rozjaśnionym nie będzie, kongruencyja kroniki polsko-szlązkiej z »*Chr. Petri*« obowiązywać nas musi. Nie wchodząc w zestawienie wszystkich szczegółów, zwracamy tutaj uwagę na nazwę Bolesława Chrobrego: *Chabri* (*Chron. Pol. Stenzel*. T. I. str. 9. — *Chr. Petri*. Mosbach. str. 18); na baśń o uwięzieniu césarza Henryka w Kołobrzegu, na służbę jego w kuchni, na wieść o małżeństwie Władysława II z córką césarską (?) Krystyną (?) i na ustęp: »huic Boleslao cum in regem coronari deberet, angelus coronam de capiti illius rapuit ac regi Ungarie Michaeli (?) imposuit,« (*Chr. Pol.* str. 13—14. *Chr. Petri* str. 22.), co ma rodzajem fantastyczności zbliżony charakter do wyżęj przytoczonego podania o Kazimierzu I; nakoniec na to, co oba źródła mówią o samym Kazimierzu. Postać królewskiego mnicha musiała w średniowiecznych klasztorach budzić z natury rzeczy żywy interes; musiały się o nię w kolei czasu z pierwszjęj legendy o jego szlubah zakonnych, wytwarzać drugie legendarne tradycje, które z niedokładnościami i zmianami, właściwemi ustnym podaniom, wchodziły w skład klasztornych zapisek i kompilacyj. *Chr. Petri* poświęca Kazimierzowi dość stósunkowo obszerny ustęp, zgodny w charakterystycznych szczegółach z odpowiednim ustępem *Chr. Pol.*, a który jeźli nie

wieków w największjęj liczbie wypadków dawały początek gromadzącym się pod ich zasłoną osadom, a zatęm i nazwiska swe miastom z tych osad powstałym. Stanowiły one główną i integralną część tych ostatnich, czego ślady w samęj ogólnęj i obu wspólnęj nazwie gro-

pochodzi z XVI wieku, musiał być w pierwowzorze daleko obszerniejszy. Szluby zakonne Kazimierza, zwolnienie go z nich i upoważnienie do przyjęcia korony przez papieża Klemensa (?), w siedm lat dopięro po objęciu rządów przez Bolesławowskiego wnuka (1039) w rzeczywistości na tron apostolski wstępującego (1046), równie jak sprowadzenie przez tego ostatniego Benedyktynów do Tyńca, wszystko to jest jednakowo w obu kronikach opisane. (*Chr. Pol.* str. 10 i 11 — *Chr. Petri* str. 20). Naturalny się więc domysł nasuwa, że i nasze podanie jest z tegoż samego źródła zaczerpnięte, czemu zresztą widoczny w jego opowieści wpływ Wincentego nie sprzeciwia się wcale. (Zob. porównanie Kadłubka z *Chr. Petri* w licznych notach Mosbacha). Najbliźęj jednak nas obchodzącym tego przypuszczenia dowodem jest tak charakterystyczne, bo w żadnęj innej kronice nie używane wyrażenie »*castrum Ostrów prope ubi nunc est Pożnania*.« W jednęj *Chr. Petri* znajdujemy je, z opuszczeniem nazwy *Ostrów* i wyrazu *prope*, powtórzone dwa razy. Kiedy Władysław II pobił braci, a zatęm w miejscu kroniki, które i wedle Grünhageny z pierwotnych »*Gesta Piotrkonis*« pochodzić może, mówi kronikarz, że ci »*relinquerunt loca sua et in quoddam castrum. ubi nunc stat civitas Pożnania* se receperunt;« (*Mosbach* str. 30.) skoro zaś Piotr oślepionym został, wtedy udać się miał do tychże książąt »*et demoratus est cum eis in castro ubi nunc est civitas Pożnania*« (*Mosbach* str. 37). Pominąwszy zatęm twierdzenie Grünhagenowskie, wszystko to razem zdaje się nas upoważniać do wniosku, że źródłem obu ustępów o Ostrowie w kronice polsko-szlązkiej, były pierwotne »*Gesta Piotrkonis*.«

Ciekawy ten, jak sądzimy, wniosek, pociąga za sobą nowe trudności, związane z oznaczeniem daty tego ostatniego źródła. Mogą być bowiem dwa przypadki: 1) że źródło to powstało po założeniu przez Przemysława nowego miasta Poznania t. j. w drugięj połowie XIII w. i 2) że było pisane jeszcze przed tęm zdarzeniem t. j. w pierwszjęj połowie tegoż samego stulecia.

W pierwszym przypadku, wyrażenie »*prope ubi nunc*« czy tęż »*in castro ubi nunc*« użyte przy opisie czasów Władysława II t. j. wtedy, kiedy już i wedle naszej legendy dawny Poznań był założony, nie może się tłómaczyć zbudowaniem tego miasta przez Kazimierza I, objaśniając się po prostu, przeniesieniem mieszkańców Śródky na lewy brzeg Warty w r. 1253, co właśnie Mosbachowi dało jeden z głównych argumentów do oznaczenia »końca szóstego dziesiątka trzynastego wieku,« jako daty powstania kroniki Piotrowęj (loco cit. str. 13). A ponieważ nie może tu być mowy o zamku na lewym brzegu Warty, o którym przed założeniem tam miasta, nie nie wiemy, i którego istnienia jedynie na podstawie powyższych wyrażęń, przypuszczając nie ma dostatecznego powodu, ustępy przeto dotyczące

dów po dziś dzień pozostały. Byłoby więc zupełnie wyjątkową i niepojętą dla nas rzeczą, do przypuszczenia której nie mamy żadnej przyczyny, gdyby w jakimś źródle dawniejszym, z którego tę nazwę Ostrów kronikarz nasz zaczerpnąć musiał, za Bolesława Chro-

Ostrowa, w obu źródłach do poznańskiego zamku »circa ecclesiam majorem,« leżącego prawdopodobnie na Ostrowie Cybiny, odnieśćby wypadło. Nie idzie wszakże za tym, by się one w pierwotnym źródle, starszym od »Gesta Piotrkonis« do tegoż zamku odnosiły. Nie będziemy jak w palimpsestach, pod niewyraźnymi linijami wierszów, pochodzących przypuszczalnie z tej ostatniej zaginionej biografii, szukali źle zrozumianych i zmienionych przez jej autora starszych tekstów; ani dochodzili, nie mając do tego żadnych podstaw, czy wspomniana w »Vita S. Stanislai« »Chronica Polonorum« wiąże się z niemi, lub czy żywa tradycja już w formie zmienionej te wiadomości zakonnikowi piszącemu przekazała. Sądźmy, że dalszy przebieg naszej pracy dość przekonująco dowodzi, że w tym pierwotnym źródle, jakkolwiek ono było, powyższe wzmianki o Ostrowie tylko do naszego zamku na Lednicy odnosić się mogły, co pozwala nam przypuszczać, że główną przyczyną pomieszania obu zamków musiała być, odpowiednio do podanej przez nas interpretacji, klasztorna legenda o założeniu Poznania przez Kazimierza Mnicha. Analogie tego rodzaju nieporozumień i przemian, znajdujemy często w średniowiecznych kronikach, a między innymi, we wspomnianym już ustępie *Chr. Pol. Sil.*, mieszczącym się również w *Chr. Petri*, a więc prawdopodobnie i w »Gesta Piotrkonis,« o porwaniu przez anioła korony Bolesława Krzywoustego i zaniesieniu jej królowi węgierskiemu Michałowi. Wiadomość pierwotnie prawdziwa o staraniach Bolesława Chrobrego w Rzymie o koronę, z ustnej może tradycji, ze zmianą Bolesława na Mieczysława I, powtórzoną została w »Vita S. Stephani« *Hartwiga* z naciskiem na to, że nie książkę polski ale węgierski takową otrzymał. Ztąd pośrednio przeszła z drobnymi modyfikacjami do »Annales Camencenses,« do »Annales Silesiaci compilati,« »Annales S. Crucis« i innych, zawsze prawie zapisana pod r. 1000, z dodatkiem »quod dominus papa visione monitus angelica, coronam quam duci Mesconi preparaverat, transmisit Stephano regi Ungarie.« W późniejszych rocznikach w miejsce Mieczysława, przywrócono imię Bolesława. (Zob. o tym *Smolka: Polnische Annalen bis zum Anfange des vierzehnten Jahrhunderts.* Lemberg. 1873, str. 68—75). Oczywiście w naszych źródłach taż sama wiadomość z Bolesława I przeniesiona została zapewne z pamięci na Bolesława III, z tą różnicą, że w niejasnych wspomnieniach, ożywionych klasztorną średniowieczną wyobraźnią, wyrażenie »papa visione angelica monitus, coronam... transmisit regi Ungarie,« zamienione zostało na »angelus coronam de capiti... rapuit ac regi Ungarie imposuit.« Zdać się nawet, jakby w bajecznym jak tutaj imieniu »Michael« pozostała niewyraźna reminiscencyja źle zapamiętanego a jeszcze gorzej odczytanego imienia »Mesico« roczników. Odnośnie do Ostrowa, zamiana jednego zamku na drugi,

bręgo, czy też Kazimierza Mnicha, by w XI mówimy lub nawet w XII stuleciu, już po założeniu Poznania, będącego w X wielkim miastem, a przed wybudowaniem w drugiej połowie XIII na lewym brzegu Warty zamku nowego, gród Poznański był nazwany gro-

przy przeniesieniu w dodatku, zdarzenia opisanego w pierwszym z przytoczonych przez nas ustępów z Bolesławowskich czasów w Mieczysławowskie, może mieć podobnie bałamutny początek, co więcej, daleko się ona prościł i zrozumiałej tłómaczy, a dzięki legendzie o założeniu Poznania przez Kazimierza Mnicha w części usprawiedliwia.

W drugim przypadku, t. j. jeśli »Gesta Piotrkonis« pisane były przed założeniem Poznania, na lewym brzegu Warty, interpretacyja nasza staje się tym pewniejsza, i bardziej przekonująca. Mimo wyrażenia *in castro ubi nunc*, wpisanego pod latami XII wieku, data powstania biografii Piotrowej nie jest dotąd wiadoma. Od średniowiecznych pisarzy, szczególnie tej kategorii co jej autor, trudno jest wymagać ścisłej i starannej językowej konsekwencji. Bardzo być może, że to określenie miejscowości raz użyte, zostało bez względu na epokę i okoliczności inne powtórzone później, i że w ten sposób wplątało się przypadkowo w opowieść wypadków XII wieku, jako echo wyrażenia użytego w niedoznaczonych nas ustępach historycznie ogólnych z wieku XI. Samó ze siebie nie wystarcza ono do ustalenia daty. Już Zeissberg uważa argumenty Mosbacha, starającego się dowieść, że »Gesta Piotrkonis« pisane były po r. 1260, za niedostateczne (*Poln. Geschichts.* str. 111 nota), a nawet Grünhagen nie twierdzi, aby one powstały w drugiej połowie, ale wyraźnie mówi: »um die Mitte des XIII Jahr.« (loc. cit. str. 79). Oznaczenie zresztą czasu ułożenia dziejów Piotrowych zależy w znacznej części od rozstrzygnięcia kwestyj również chronologicznych, a dotychczas sponych, dotyczących kroniki Boguchwała, która je pierwsza wzmiankuje. Twierdzenie Bielowskiego, że pierwsza część tej kroniki t. j. ta właśnie, w której się owa wzmianka mieści, aż po r. 1249, wyszła z pod pióra samego biskupa poznańskiego, zmarłego w roku 1253 t. j. w roku przeniesienia mieszkańców Śródki na lewy brzeg Warty, wbrew przeciwnym dowodzeniom Mosbacha i powtarzającego je Zeissberga, przypisujących całą kronikę Godysławowi, coraz większą nabiera pewności (Zob. *Smolka. Przewodnik nauk i lit.* 1873. Zesztyt IV w ref. z Zeissberga *Geschichts.*; *Gerhard Krüger. Die Polen-Chronik des Boguchwal.* Göttingen. 1874 i *Smolka. Przegląd krytyczny.* 1875. Nr. 13 w ref. z tej ostatniej pracy). Jeśli więc to twierdzenie jest słuszne, a ustępy kroniki związane ze wzmianką o biografii Piotrowej, nie są w niej interpolacyjami późniejszymi, — to wyrażenie nasze, starsze od Przemysławowej fundacyi, nie mogąc się takową objaśniać, znajdują jedynie w legendzie o założeniu Poznania przez Kazimierza I naturalne i proste wytłómaczenie.

Streszczamy się. W stosunku naszego źródła do *Chr. Petri* są jak się z tego pokazuje trzy możliwe hipotezy. Albo wszystkie ustępy *Chr. Petri* identyczne z ustępami *Chr. Polono-Siles.* pochodzą z XVI wieku

grodem Ostrowskim t. j. tak, jak się on w tym okresie nigdy zwać nie mógł. Jak w żadnej średniowiecznej kronice zamek krakowski, chociaż wzniesiony na Wawelu nie nosi nazwy »castrum Wawel,« ale tylko »suo nomine Cracovia est appellatum« według słów Boguchwała <sup>1)</sup>, tak też w żadnym z tych źródeł zamek poznański, choć prawdopodobnie na Ostrowie leżący, nie »castrum Ostrów« ale jedynie »castrum Poznania« mógł się nazywać.

Dodajmy do tego nakoniec, że Anonym Szlązki wzmiankuje Ostrów, jako uroczysty etap w tryumfalnej podróży Ottona przed jego pieszą pielgrzymką do grobu św. Wojciecha. Tymczasem żadnych nie mamy dowodów na to, by Otto jadąc do Gniezna zatrzymywał się w Poznaniu, by zatem mógł być w zamku poznańskim przyjęty; gdy przeciwnie wszystkie krytyczne wnioski tak pośrednie jak bezpośrednie, wyprowadzone ze współczesnych tekstów, czy też ze względów ogólniej dziejowych, zdają się świadczyć przeciwko temu. Starsze źródła opisujące, czy też wzmiankujące podróż Ottona III do Polski, wymieniają wyraźnie jedno tylko Gniezno, jako miejsce przyjęcia, albo niewymieniając miejscowości, a mówiąc o celu podróży, każą się nam tylko tego miasta domyślać, w którym były złożone zwłoki św. Wojciecha. Tak Dytmar, »Annales S. Crucis Poloniae«

i są w takim razie z tąd ostatniej lub z pokrewnej z nią *Chr. Princip. Pol.* wypisane, co w niczym rozumowania naszego nie zmienia; albo są one zaczerpnięte z daleko starszych *Gesta Piotrkonis*, wzmiankowanych w kronice Boguchwała, lecz pochodzących z drugiej połowy XIII wieku, co nakazałoby nasze rozumowanie odnieść do pierwotnych tąd biografii źródeł; lub też nakoniec, stanowiąc integralną część *Gesta Piotrkonis*, razem z niemi datują z pierwszej połowy XIII stulecia, co nasze rozumowanie potwierdza i wzmacnia. Przy wszystkich tych przypuszczeniach interpretacja przez nas podana, pozostaje w istocie swojej nie tknięta. Nie mogąc wchodzić w rozbiór samych hipotez i w rozstrzygnięcie kwestyj od nich zależnych, a należących do najdelikatniejszych i najtrudniejszych może zagadek, jakie historyjografia średniowieczna krytyce historycznej pozostawiła, zmuszeni byliśmy ograniczyć się w naszej pracy, do bezpośredniej analizy tekstu kroniki polsko-szlązkiej, uzupełniając ją tym przypiskiem.

<sup>1)</sup> *Boguphali Chronicon.* 1, 20. Bielowski, Monumenta. T. II. str. 473.

u Pertza <sup>1)</sup>, roczniki Hildesheimski, Kwedlinburski i Krakowski krótki, Gallus, roczniki Trzaski i Sędziwoja z Czechła, które ze starszych zapewne czerpały <sup>2)</sup>. Nakoniec z Gniezna doszedł nas dyplomata Ottona, wydany dla biskupa Hieronima z Wicenzy: »in Sclavania, in civitate Gaëmi, ubi corpus beati martyris quiescit feliciter« <sup>3)</sup>. Drugim miastem najważniejszym i najobszerniejszym współczesnej Polski był sąsiedni Poznań; dostarczał on największą po Gnieźnie liczbę sił wojennych za Bolesława Chrobrego <sup>4)</sup>, był jedyną na owe czasy stolicą biskupią u nas, żadne jednak źródło go nie wspomina. Co więcej, Dytmar w opisie Ottonowej podróży wylicza na drodze z Włoch, wszystkie stolice biskupie, w których Ottona z wielką przyjmowano świetnością, Ratyzbonę, Citizę, Miśnię i mimo to nie mówi o stolicy poznańskiej, gdzie to przyjęcie jeszczeby świetniejszym być musiało, gdyby Otto jadąc do Gniezna, w Poznaniu się był zatrzymał <sup>5)</sup>. Pominięcie miasta lub zamku mającego mniejsze znaczenie byłoby naturalnym, przy treściwości relacyj, które nas o tym wypadku doszły; jednogłośnie milczenie wszystkich źródeł, a szczególnie Dytmara o Poznaniu, przypuszczać pozwala, że w nim Otto nie był zupełnie. Mogły być tego powody ważne i ściśle z doniosłością i znaczeniem samej podróży związane. Otto III jechał w r. 1000 na wiosnę, jakby pchnięty przez swego dawnego nauczyciela, a ówczesnego papieża Sylwestra, prosto z Rzymu do Gniezna z postanowieniem założenia tam arcybiskupstwa; że ten projekt był przed podróżą dojrzały, dowodzi tego dokument z grudnia r. 999, w którym późniejszy nominat Gnieźnieński Gaudencyjusz czyli Radym,

<sup>1)</sup> *Pertz Monumenta German.* SS. XIX. str. 678.

<sup>2)</sup> *Bielowski, Monumenta.* T. I. str. 259, 400 i 401. T. II. str. 762, 768, 793, 829 i 873.

<sup>3)</sup> *Ughelli, Italia sacra.* V. 1039—1040 cyt. u *Zeissberga, Otto III u. Boleslaw von Polen* loco cit. i u *Leopolda Rankego, Jahrbücher des Deutschen Reiches* 2 Bd. r. 1840. str. 113.

<sup>4)</sup> *Galli Chronicon* — L. I. c. 8. Bielowski. Monumenta. T. I. str. 404.

<sup>5)</sup> *Thietmari Chronicon.* Lib. III, c. 28. Bielowski Monumenta. T. I. str. 259.



brat św. Wojciecha, jest już wymieniony jako »archiepiscopus S. Adalberti«<sup>1)</sup>. Otóż pamiętać należy, z jakimi trudnościami w skutek zazdrości i dumy wielkich dostojników kościelnych, połączone były w owe czasy zakładania arcybiskupstw i biskupstw, mianowicie w tej części Europy<sup>2)</sup>. Świeże jeszcze przykłady świadczyły o tém. Otto I chciał z krajów należących do arcybiskupstwa mogunckiego a biskupstwa halberstadzkiego, utworzyć nowe arcybiskupstwo magdeburskie i mimo widocznych w tém korzyści kościoła i państwa, mimo zgodności i szczerzej woli dwóch papieżów, z przyczyny silnego oporu tak arcybiskupa jak biskupa tych dyjecezyj, którzy tracili przy tej nowej fundacyi znaczną część dotychczasowej władzy i dochodów, nie był w stanie uskutecznić tego zamiaru, aż po wielu trudach i w kilkanaście lat później<sup>3)</sup>. Za Ottona II, zgodnie z wolą cesarską, Bolesław II czeski pragnął w Czechach należących do biskupstwa ratybońskiego utworzyć biskupstwo pragskie; papież Jan XIII z radością przychylił się do jego prośby i formalnie nawet przy kościele św. męczenników Wita i Wacława w Pradze katedrę ustanowił. Mimo to rzeczywiste utworzenie biskupstwa pragskiego dla tych samych powodów opóźniło się znacznie, i gdyby nie śmierć chciwego władcy i zysków biskupa ratybońskiego Michała i wyjątkowa łagodność, dobroć i dbałość o dobro publiczne jego następcy św. Wolfganga, nie byłoby jeszcze długo przyszło do skutku<sup>4)</sup>.

Te same przeszkody były tutaj do usunięcia. Gniezno należało do arcybiskupstwa magdeburskiego i do biskupstwa poznańskiego. Arcybiskupem był Giseler a biskupem Unger, ludzie dumni, sądząc ze słów Dytmara i usilnie pilnujący praw swoich. Dla tego też Otto III, nauczony doświadczeniem dziada i ojca, które przestrzegało, ale i groziło zarazem, omijając Magdeburg a prawdopodobnie i Poznań i nie dając czasu tym potentatom duchownym do porozumienia się z sobą, musiał się udać z zadziwiającą szybkością i najkrótszą drogą wprost do Gniezna, gdzie jak mówi z nietajoną goryczą biskup Merseburski „*fecit archiepiscopatum ut spero legitime, sine consensu tamen prefati presulis Ungeri, cuius diocesi omnis haec regio subiecta est*“<sup>1)</sup>. Giseler dogonił wprawdzie Ottona po drodze, Unger przyjął go we drzwiach gnieźnieńskiego kościoła, ale żaden z nich nie miał dość sposobności i czasu do przedsięwzięcia kroków mogących zachwiać postanowienie cesarskie. Dzięki zapewne radzie papiejskiej, Otto nie zatrzymując się w stolicy żadnego z tych dygnitarzy, nie odwiedzając ich we własnych siedliskach, unikał wszystkich starań, zabiegów, przedstawień, gróźb i intryg, mogących osłabić stanowczość zamiaru i odwrócić może fundację, która była najplodniejszym w rezultaty celem i skutkiem jego podróży. Są to wnioski, które tak z milczenia współczesnych świadectw jak z ogólniejszych, a z samych faktem związanych powodów wynikać się zdają.

Błędna wieść o tém przyjęciu w Poznaniu powstała dopiero w XIV stuleciu, raz z przyczyn złączonych z wiecznymi pretensyjami Niemców do Polski, drugi raz w skutek nieznamomości kraju i złego zrozumienia poprzednich pisarzów i to w dwóch należących do tej samej niemiecko-szląckiej rodziny, a wspominanych już przez nas poprzednio źródłach. Naprzód wprost i wyraźnie w obu

<sup>1)</sup> Bielowski. Monumenta. T. II. str. 793, przypisek, co potwierdza rocznik kapitulny krakowski pod r. 999.

<sup>2)</sup> Utworzenie biskupstwa nowego z krajów należących do istniejącej już dyjecezyi, mogło kanonicznie nastąpić, na podstawie wielu postanowień kościelnych, a mianowicie koncylijum afrykańskiego z r. 397, tylko za przyzwoleniem poprzedniego biskupa: »Multis conciliis hoc statutum est a coetu sacerdotali, ut plebes quae in diocesis ab episcopis retinentur, quae episcopos nunquam habuerunt, non nisi cum voluntate a quo tenentur, proprios accipiat rectores.« Cyt. u *Jreczka. Das Recht in Böhmen u. Mähren*. I. Ab. 1865. str. 86.

<sup>3)</sup> W. Giesebrecht. *Geschichte der deutschen Kaiserzeit*. Braunschweig. 1858. T. I. str. 442—563.

<sup>4)</sup> Erben. *Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae*. Pragae 1855. Nr 67 i Max

*Büdingen. Oesterreichische Geschichte*. Leipzig. 1858. I Bd. str. 315.

<sup>1)</sup> *Thietmari Chronicon*. L. III. 28. Monumenta Bielowskiego. T. I. str. 259, 260.

kodeksach kroniki Anonima Szlązkiego, wypuszczających z niej nasze ustępy o Ostrowie i jedynie nam znanych dotąd, a następnie pośrednio w kronice „*Principum Poloniae*,” która nam téż same ustępy, chociaż w zepsutej formie jedna przechowywała dotychczas. Kodeksy pierwsze w konsekwentnej swój opowieści wstawiając w nią interpolację o Mieczysławowskim biskupstwie, mieszczą przyjęcie Ottona w Poznaniu i wiążą z niem naciągniętą i tendencyjną etymologiję nazwy tego miasta: „*qui locus ideo sic dictus, quia ibi Mésico recognovit ipse se imperii feudalem*”<sup>1)</sup>, co samo z siebie wieść tę tłómaczy i wartość jej świadectwa osłabia. Kronika zaś druga polemizuje z kroniką polsko-szlązką, co do daty podróży Ottona i zapisuje ją już pod panowaniem Bolesławowskim, ale korzysta bez względu na logiczną konsekwencyję z Gallusa i z téj ostatniej, powtarza podług pierwszego wiadomość o liczbie sił wojennych dostarczanych przez Poznań za Bolesława, a podług drugiej legendę o założeniu Poznania przez Kazimierza Mnicha i w rękopiśmie wydany przez Stenzla, w skutek zapewne złego zrozumienia tekstu, przepisując ustęp pierwszy o grodzie Ostrowskim, zamienia w nim wyrażenie „*prope ubi nunc*,” na „*de loco videlicet ubi nunc est Pozenania*”<sup>2)</sup>, czém mimo wymienionę nazwy Ostrowa, każe się nam, jakby nie pewna siebie, Poznania domyślać. W wydaniu Sommersberga przytém, który miał inny jej rękopism pod ręką, przy tém określeniu, nazwę „*Pozenania*” przepisywacz zastępuje przez „*Gnesnania*”<sup>3)</sup>, co może być nieśmiałą, na dokładniejszej informacyi opartą poprawką. Z tego to źródła w XV wieku czerpiący Długosz przeniósł stanowczo scenę przyjęcia Ottona z Ostrowa do Poznania<sup>4)</sup> i przez to nie tylko charakter samęj podróży niedokładnie

przedstawił, ale i pamięć historycznych podań o zamku kroniki polsko-szlązkiej ostatecznie zatarał.

Pokazuje się więc w rezultacie téj tak wyczerpującej, jak sądzimy, bo obejmującej całość krytycznego widnokregu analizy, t. j. tak z rozbioru tekstu, z przypuszczalnego wyrażenia możebnych jego źródeł, ze wszystkich innych o tych wypadkach podań i świadectw, jak ze względów ogólnie dziejowych i z samęj genezy błędu nareszcie, że ani Anonym Szlązki, ani pisarze dawniejsi, z których on musiał swe wiadomości o Ostrowie przepisać, pod tém nazwiskiem zamku Poznańskiego nie rozumieli, i że Ostrów naszęj kroniki i dawny zamek Poznański na Ostrowie Cybiny były w skutek tego dwoma różnemi i nie mającemi żadnęj ze sobą wspólności zamkami.

Już sam ten wniosek wyprowadzony z ustępu pierwszego królewieckiego rękopismu, przy wyrażeniu »*prope ubi nunc est Pozenania*« dowodzi pośrednio, że owo »*castrum Ostrów*« jest naszym zamkiem na Lednicy, leżącym między Poznaniem a Gnieznem, żadnego bowiem drugiego zamku Ostrowskiego ani w śladach na gruncie, ani w żywéj tradycyi w tych okolicach nie ma i prawdopodobnie nigdy nie było. Są jednak na to jeszcze bardziej przekonujące i bezpośrednie dowody, które tak z innych tekstów i właściwości topograficznych miejsca, jak szczególnie z głębszego rozbioru ustępu drugiego kroniki t. j. z powyższęj legendy o Kazimierzku Mnichu wynikają.

Pisarz będący głównem i najwiarogodniejszym dla nas do swego czasu źródłem, a opisujący tak szczegółowo wypadki, tyle już razy przytaczany Dytmar, mówi, że Otto w podróży swęj do Gniezna »*Videns a longe urbem desideratam, nudis pedibus suppliciter advenit*»<sup>1)</sup>, co nie tylko wieść samę o pieszęj pielgrzymce, powtarzaną wielokrotnie przez późniejszych annalistów w niezaprzeczonu sposób potwierdza, ale i miejscowość mającą daleki widok

<sup>1)</sup> Kodeks Rhedigerowski u *Stenzla*. T. I. str. 9. Kodeks Fürstensteina u *Arndta*; w *Pertza Mon. Germ. loco cit.* str. 558 v. 27.

<sup>2)</sup> *Stenzel*. T. I. str. 48 i 51.

<sup>3)</sup> *Sommersberg*. T. I. str. 17.

<sup>4)</sup> *Długosz*. ed. Przeździeckiego. T. II. Dzieł. str. 143 pod r. 1001.

<sup>1)</sup> *Thietmari Chronicon*. Bielowski — Monumenta. T. I. loco cit.

na Gniezno, z której się ta pielgrzymka rozpoczęła, do pewnego stopnia oznacza. Otóż stojąc na jednej z wyżyn otaczających nasze jezioro, w pogodny dzień, widzimy wznoszące się na horyzoncie wieże i mury o dwie mile odległych gnieźnieńskich kościołów i rozumimy, patrząc na nie, jak w mistycznej duszy Ottona, który kiedyś u stóp świętego tyle godzin przesiedział, słuchając jego religijnych natchnień, mógł zamiar tego pokornego pochodu, powstać na ten widok. Realnym faktem uzupełnione świadectwo Dytmara po tém wszystkim, cośmy powiedzieli wyżej, nadaje szczególniejszą przytém wagę wzmiankowanemu przez nas podaniu »*Cudów św. Woyciecha*«, mówiących wyraźnie, jakeśmy widzieli, że Bolesław »stravit ei viam publicam de baldakinis et sammitis deversisque pretiosis sericis ornamentis ad duo magna miliaria usque in Gnesen in templum ad tumbam Sancti Adalberti«<sup>1)</sup>. Oba te teksty, dopełniając się nawzajem, tworzą skończony historyczny obraz i wspólnie stwierdzając tożsamość naszego zamku z zamkiem kroniki polsko-szląskiej, bezpośrednio dowodzą, że tak jak u granic swego państwa Chrobry przyjmował Ottona w niewielkiej »Ilwie« wśród rzeki Bobry a nie w sąsiedniej a tak potężnej na owe czasy Głogowie, tak również i tutaj przed samém dojściem do celu gościł go w zamku Ostrowskim wśród jeziora Lednicy, a nie w większym od niego Poznaniu.

Najważniejszy nakoniec téj tożsamości dowód leży w ustępie drugim kreniki. Legenda Szląskiego zakonnika o cudowném zwycięztwie Kazimierza Mnicha nad Masławem, o natchnieniu i pomocy zesłanej mu z nieba w kościele Ostrowskiego zamku i o założeniu Poznania, tak jak wszystkie legendy i kreacje ludowej fantazyi, porastające jakby bluszczem na ruinach zapomnianych faktów, powstała również w wyobraźniach klasztornych z prochu znieszonej przez czas rzeczywistości, której ślad niejasny w jéj opowieści pozostał. Takim

<sup>1)</sup> *Miracula St. Adalberti* w Pertza Monum. Germ. S. S. T. IV. str. 615.

faktem i taką rzeczywistością było naprzód samo zwycięztwo odniesione w okolicach zamku, które zadając stanowczy cios ostatnim wysileniom poganizmu w Polsce, tém samém jako wyrok Opatrzności, jako »*Judicium Dei*« w walce dwóch prądów społecznych rozdziérających kraj między sobą, musiało wyrzucić na współczesnych i potomnych trwałe wrażenie i w skutek tego uświęcić w ich pamięci sam plac krwawego boju, — a następnie założenie miasta z czasem w tém pamiątkowém miejscu, które fantazyja legendy w mistycznym polocie aż do Poznania i nad Wartę zanosła. Gallus mówiąc o téj zwycięzkiej bitwie, powiada: »Ibi namque tanta caedes Mazovitarum facta fuisse memoratur, sicut adhuc locus certaminis et praecipitium ripae fluminis protestatur«<sup>1)</sup>. Otóż w najbliższém sąsiedztwie naszego jeziora leży miasteczko, ginące początkiem swym we mgle czasu, będące kiedyś siedliskiem starostwa i które dotąd o tém zwycięztwie zdaje się świadczyć. Są to »*Pobiedziska*«, których nazwa suffixem swym *isko* wskazuje na miejsce *pobiedy*, we wszystkich językach słowiańskich znaczącej *zwycięztwo*<sup>2)</sup>. Dziwić się zaiste należy, że szukano dziecinnych i anegdotycznych etymologij tego wyrazu tak zrozumiałego i tłumaczącego się historycznie i lingwistycznie tak naturalnie i po prostu<sup>3)</sup>. Miejscowości podo-

<sup>1)</sup> *Martini Galli Chronicon*. L. I. c. 20. Bielowski — Monumenta. T. I. str. 418. Na ten tekst Gallusa, tak potwierdzający moje dowodzenie, zwrócił mi uwagę dr. Tadeusz Woyciechowski.

<sup>2)</sup> Zobacz między innymi *Miklosicza, Lexicon Palesslovenico graeco-latinum* pod wyrazem *pobieda*; *Jungmann* i słowniki rosyjskie i południowo-słowiańskie. W słowniku *Lindego* tego wyrazu nie ma. Zaginął on przed powstaniem znakomitszych piśmiennych pomników w naszym języku. Ze w nim istniał, dowodzi tego nie tylko ta nazwa, ale i wieś *Pobiedniki*, koło Mogiły w Krakowskim, wzmiankowana w *Liber Beneficiorum Długosza* ed. Przeździeckiego. T. I. str. 31 i T. II. str. 153 i w *Rzyszczyńskim, Cod. diplom. Pol.* T. III. w dyplomatach z r. 1256 i 1287. Nasze *Pobiedziska*, czy téż *Powiedziska* zowią się jeszcze w dyplomacie z r. 1254. *Pobedysche* t. j. tak jak Nowogrodzkie, przytoczone na str. następ. Zob. *Raczyński, Cod. dipl. maj. Pol.* str. 42. i *Baudouin de Courtenay. O Древне польскомъ Языку*. Lipsk. 1870, w słowniku.

<sup>3)</sup> Zobacz zabawne etymologije Lelewela w liście u *Przeździeckiego* loco cit. str. 286.

bnych w innych krajach Słowiańszczyzny jest więcej. Chodakowski w »Podróży po Rosyi« wymienia płaszczyznę wzniesioną na lewym brzegu Wołchowa koło jeziora Ładogi, zwaną u ludu także »*pobiediszczem*«, świadcząca zatem również o jakimś zwycięstwie Nowogrodzian nad sąsiednimi nieprzyjaciółmi<sup>1)</sup>.

Nazwa »*Lednica*«, która do bardziej jeszcze romantycznych dawała powód etymologii jest, sądząc ze suffixu *ica*, tak jak »Dąbrowica«, »Kamienica«, »Tyśmienica« nazwiskiem rzeki<sup>2)</sup>. Przez Gąsawę i połączone w części jeziora Żnińskie, Rogowskie i Kleckie istniała prawdopodobnie dawniej nieprzerwana wodna komunikacja Noteci z Wartą, w której hydrograficzny system musiało wchodzić pierwotnie i nasze jezioro, przedłużające ją ku południowi i łączące w ten sposób Noteć swoją drogą, czy to szerszym poprzednio korytem Główny albo Cybiny, czy też potokiem opadłym dzisiaj, a po którym pozostał tylko szereg niewielkich jeziorzek na północ od Pobiedzisk, z główną rzeką Wielkopolski. Ten ciąg płynących przy wezbraniu w dwóch różnych jak się zdaje kierunkach wód, mógł nosić rozmaite w przebiegu swym nazwiska, ale w tym miejscu został zapewne dla gromadzących się z powodu raptownego zagięcia, przy roztopach, lodów: »*Lodenicą*« czy też »*Lednicą*« nazwany<sup>3)</sup>. Taką samą nazwę i dla tych samych, jak sądzymy, przyczyn, miała nizina pod górą »*antiqui castris*« w Gnieźnie<sup>4)</sup> a w Czechach i w Morawii tak nazwanych rzek i strumieni pozostało jeszcze dotąd kilka z wielkiej ich poprzednio ilości, której wzmiankowane w dyplomatach wybrzeża i osady do-

wodzą<sup>1)</sup>. Widzimy więc, że jeżeli »*locus certaminis*« dotychczas jeszcze o zwycięstwie Kazimierza Mnicha nad Masławem świadczy, to »*praecipitium ripae fluminis*« za czasów Galusa mogło świadczyć i że w legendzie Anonyma Szlązkiego pozostał ślad tej rzeczywistości, która w fantazyi średniowiecznej i klasztornej dała jej początek, a która wydobyta na wierzch bezpośrednio przekonywa, że wzmiankowane w niej »*castrum Ostrów*« jest naszym zamkiem.

Streszczając się, twierdzimy zatem, że dla całości powyższych powodów, tak pośrednio jak bezpośrednio z szerszego i głębszego rozbioru tekstów wynikających, a godzących ze sobą wszystkie powierzchniowe w nich kontradycyje, oba ustępy o Ostrowie, rękopismu królewieckiego kroniki polsko-szlązkiej, powtórzone w kronice »*Principum Poloniae*« i z tej ostatniej dotychczasowym o naszym przedmiocie pisarzom znane, a któreśmy przytoczyli na wstępie tego rozumowania — mimo przeciwnych temu pozorów — do naszej się właśnie wyspy i do naszego zamku odnoszą. Mając nadzieję, że dalszy przebieg naszej pracy usunie wszelkie możliwe pod tym względem wątpliwości, nie przywiązując na teraz większej zresztą wagi do opisu pobytu w tym zamku Ottona i Kazimierza Mnicha, zapisujemy ten fakt, że podług tradycyi kronikarskiej drugiej połowy XIII stulecia, zamek Ostrowski wielką grał w początkowych naszych dziejach rolę i że wedle tej tradycyi książęta panujący w XI wieku w nim stale czy tymczasowo przebywali.

W miarę jak z tej pierwotnej mgły dziejów wstępujemy na pewniejszy grunt historii, bezpośrednie świadectwa najpewniejszych historycznych źródeł, bo współczesnych dyplomatów, co raz jaśniej miejscowość naszą określają.

<sup>1)</sup> Chodakowski, Огрывокъ изъ Путешествія по Россіи в Русск. Петер. Сборникъ. 1839, str. 136 i 149.

<sup>2)</sup> Tadeusz Wójciewowski, Chrobacza, str. 285.

<sup>3)</sup> Porównaj Szajnochy *Jadwiga i Jagiello*. Tom I. roz: Ziemia z kartą Chrzczanowskiego.

<sup>4)</sup> Zobacz St. Smolka. *Archiva w W. X. Foznańskim i w Prusiech*. Kraków 1875. Odbitka z IV tomu Sprawozd. Ak. Um. str. 77. Wzmianka o dokumencie Łokietka z r. 1316, w którym król ten Marcinowi Taziczowi nadaje posiadłość *Lednicę* w Gnieźnie (w *Arch. Capituli Metrop. Gnesn.* II. 33). Obszerniej o tym dokumencie art. *Warty* Nr. 43, 25 kwietnia 1875 p. n. *Czém był Ostrów Lednicki?*

<sup>1)</sup> Erben. *Regesta. flumen Lodenica* w dyplomatach z r. 1219 i 1249 a później na str. 69, 184, 372, 445 (dypl. z r. 1078, 1190, 1232 i 1238), jako *rivulus* lub *villa Lodenice* (Lodenice, Lodynicha, Lodinicie, Lodiennice). Ten sam początek ma oczywiście i nazwa wsi *Lednica* w parafii Wielickiej w Kakowskim wspomniana przez *Długosza Liber Benefic.* ed. Przezd. T. I. str. 42.

Jeden z pierwszych dokumentów polskich pewnych z XII wieku, bo bulla Innocentego II papieża, potwierdzająca posiadłości arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z r. 1136, wymienia ją. Prócz własności, konfirmuje ona kościołowi gnieźnieńskiemu rozmaite służebności i prawa: »De Gnezden, de Ostrów, de Lecna, de Nakel usque ad fluvium Plitucza, de Landa, de Calis, de Chezram (sic), de Ruda, plenarias decimationes etc., tam in ipsa civitate, quam per omnes transitus civitatibus, *castellis nominatis adjacentes*«<sup>1)</sup>. W pierwszej połowie tego ustępu wymienione są naprzód Ostrów, jako najbliżej na zachód leżący od Gniezna, później jeszcze w zachodnim kierunku ale daleko bardziej na północ położone Łekno, nakoniec najwięcej ku północy posunięte Nakło, w kolei tego porządku, który jest wskazany położeniem względnym tych zamków do Gniezna, przez co oznaczona jest ściśle cała północno-zachodnia część kraju od stolicy arcybiskupiej *usque ad fluvium Plitucza*, t. j. aż po rzekę Pletnicę na zachód od Nakła płynącą<sup>2)</sup>. W drugiej dopiero połowie wyszczególnione są zamki położone we wschodnio-południowej części kraju od Gniezna, Lenda, Kalisz, źle zapewne odczytany Chezram<sup>3)</sup> i Ruda koło Wielunia. Ostrów zatem bulli papieżkiej nie może być Ostrowem koło Odolanowa i Kalisza, nie może być także owym Ostrowem Poznańskim, wzmiankowanym daleko później w przywileju Kazimierza Jagiellończyka; nieprawdopodobną albowiem jest rzeczą, aby prawa kapituły gnieźnieńskiej sięgały tak głęboko w samo serce biskupstwa poznańskiego, musi się więc odnosić do naszego Ostrowa na jeziorze Lednicy, leżącego w tej części Wielkopolski, o której mówi pierwsza połowa powyższego ustępu.

<sup>1)</sup> *Raczyński. Cod. dipl. maj. Pol.* str. 1.

<sup>2)</sup> *Rzyszczyński. Cod. diplom. Pol.* str. 138, 139. W dyplomie z r. 1296 nazwana Plutvicza. Wydawca dodaje w nocie »hodie sine dubio Plietnitz.« W oryginale naszego dypl. jest także *Plitviza* (kommunikacja p. Ign. Zakrzewskiego).

<sup>3)</sup> W oryginale dyplomu jest rzeczywiście *Chezram*. Wedle *Lelewela — Ostrzeszów*. Zob. *Polska wieków średnich*. 1847. T. II. str. 471.

Drugim dokumentem z kolei, ale już z XIII stulecia, wymieniającym nasz Ostrów w sposób, jeżeli można, jeszcze wyraźniejszy, jest akt zgody Władysława Odonicza z Henrykiem Brodatym z r. 1234. Na podstawie tego aktu Władysław zatrzymuje cały kraj leżący na północ i wschód od Warty z zamkami Nakło, Uyscie, Czarnków, Wieluń i Drezno; odstępuje na zachód leżący Santok Henrykowi, a na południe Szrem Borzywojowi; w razie zaś gdyby najechał ziemię braci i ugodę zerwał, poddaje się kłatwie kościelnej, staje się niegodnym swego działu i traci go; a ponieważ w tej epoce z każdego aktu cywilnego czy politycznego, z każdej kłótni, czy z każdej zgody korzystał rosnący w potęgę Kościół, zobowiązuje się w takim razie w dodatku odstąpić *castrum Ostrów* na własność arcybiskupowi gnieźnieńskiemu<sup>1)</sup>. Z ugody tej widzimy, że Władysław Odonicz posiadał ziemie rozciągające się na północ-wschód Warty, że zamek Ostrów zatem w tej części kraju leżał, kiedy był jego własnością a nie na południe od Szremu w okolicach Kalisza i że arcybiskup gnieźnieński pragnął wejść w posiadanie tego obronnego miejsca, co przypuszczać pozwala, że ono leżało w bezpośrednim sąsiedztwie jego rezydencji. Ostatnie pod tym względem wątpliwości usuwa przywilej następujący, który za najlepszy komentarz powyższej ugody służyć może. W r. 1235 tenże sam Władysław Odonicz uwalnia »*vilam Vehne a solutione Podworowe et Strosza et a jurisdictione castellani de Ostrów*«<sup>2)</sup>. Wieś zaś *Vehne* jest oczywiście źle odczytaną wsią *Welną*, leżącą nad rzeczką tegoż nazwiska w okolicy naszego Lednickiego Ostrowa.

W kilkanaście lat później pod r. 1249 Boguchwał pisze, że książę Przemysław »*fratri suo, duci Boleslao, dedit Gneznam, Byn, Gredcz seu Gedcz, Bychów, Ostrów, Nakel Uszczye, Czarców et Szrem*«<sup>3)</sup>. Wedle doku-

<sup>1)</sup> *Theiner. Monum. Pol.* I. 29. W transumpcie z r. 1235 powtórzone w *Grünhagena. Regesten zur Schlesi-sch. Geschichte* str. 178.

<sup>2)</sup> *Raczyński. Cod. dipl. maj. Pol.* str. 13.

<sup>3)</sup> *Bielowski. Monumenta*. T. II. str. 566.

mentu będącego w archiwum kapituły gnieźnieńskiej, a niedrukowanego dotychczas, tenże sam Bolesław sprzedaje w r. 1257 téżże kapitule »de consensu fratris duci Premisłai« — »villam quae Geserce nuncupatur in districtu castellaniae de Ostrów«<sup>1)</sup>. *Villa Geserce* jest bezwątpienia wsią *Jeżierzany*, leżącą również w sąsiedztwie naszego jeziora i dowodzi ze swój strony, że zamek wymieniony w dziale Przemysławowym jest znowu naszym zamkiem.

Od téj daty zamek Ostrowski przestaje być wymieniany w dyplomatach i przywilejach jako ważne i pożądane w sporach o władzę *castrum*, pozostaje on tylko zwyczajną, zrazu jak sądzić należy, dość potężną kasztelaniją, której znaczenie coraz bardziej z postępem czasu upada. W przywileju Przemysława II., wydanym w r. 1284 dla Gosława, dziekana poznańskiego, a zaczynającym się naiwnie, od słów »cum dicat Philosophus, quod non sit, tandem fit«, w liczbie świadków znajdujemy obok podpisów Jakuba, arcybiskupa poznańskiego, Benjamina, wojewody poznańskiego, Mikołaja, sędziego poznańskiego i Bogusława, podkomorzego poznańskiego, podpis Wojciecha »*castellani de Ostrów*«<sup>2)</sup>. W XIV w. za Kazimierza W. na akcie owéj tajemniczéj konfederacyi Wielkopolskiéj z r. 1352, którą zawiązał Maciej Borkowicz, wojewoda poznański, spotykamy jeszcze raz wśród podpisów dygnitarzy podpis Adama »*castellani Ostroviensis*«<sup>3)</sup>. Po czém z większych aktów publicznych podpisy kasztelanów ostrowskich znikają. Znaleźć je można wprawdzie w końcu XIV stulecia w księgach archiwalnych poznańskich, ale już tylko w sprawach prywatnych i drobnych mających związek ze wsiami przyległemi do jeziora Lednicy, Jerzykowem na zachód leżącym od Pobiedzisk i Wilkowyją na zachód od Klecka<sup>4)</sup>. Ostatnim kasztelanem ostrowskim w tych

aktach jest Wawrzyniec z Ułanowa pod r. 1404<sup>1)</sup>. Od tego czasu tak z aktów publicznych jak prywatnych wieść o kasztelanii ostrowskiéj zupełnie i ostatecznie ginie. Długosz, który rozpoczął wielkie dzieło swoje około r. 1455, nic o naszym zamku ostrowskim ani o kasztelanii tegoż nazwiska nie wie. Wspominane przez niego Ostrowy odnoszą się wyraźnie do innych miejscowości, nie mających z naszą żadnego związku.

Streszczając to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, pokazuje się, że historia zamku Ostrowskiego ma trzy dość wybitne epoki. Naprzód epokę przedhistoryczną, w której, jak tego wykopaliska i ślady na gruncie dowodzą, zamek ten grał wielką rolę i był prawdopodobnie jednem z ważnych ognisk religijnego i politycznego życia pogańskiéj tych stron Słowiańszczyzny, a może siedzibą tych mytycznych książąt, których nazwiska i czyny w fantastycznych formach zaledwo do nas doszły. Następnie epokę historyczną, po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa, w której pierwotnego znaczenia swego nie stracił. Między X a XI stuleciem wedle wiarogodnego podania był rezydencyją pierwszych Piastów. Z kolei przez cały prawie w. XIII, jak o tém świadczą dyplomaty, był on potężnym jeszcze *castrum*, o którego posiadanie ubiegali się książęta świeccy i duchowni. Nakoniec w. XIV pozostał znaczącą zrazu kasztelaniją, której wpływ i powaga coraz bardziej upadały, aż na początku XV stulecia zginął zupełnie tak z piśmiennych świadectw, jak z pamięci ludzkiéj.

Widzimy z tego, że odtworzona przez nas, a pewna historia Ostrowa, opiera się na dwojakiego rodzaju bezpośrednich źródłach, na archeologicznych zabytkach w epoce przedchrześcijańskiéj i na piśmiennych świadectwach współczesnych dyplomatów od XII wieku zaczawszy. Te dwie końcowe części jéj przebiegu przerwanego w środku przez wieki X i XI, łączy ze sobą silnym ogniwoem tradycyja kronik, wypełniająca na ten czas brak bezpośrednich do-

<sup>1)</sup> »Pro 3o marcis.« Udzielone nam w kopii przez uprzejmego archiwistę kapituły X. Dra Łukowskiego, który sam zwraca naszą uwagę, że *Villa Geserce* znaczy wieś *Jeżierzany*.

<sup>2)</sup> *Raczyński. Cod. dipl. maj. Pol.* str. 75.

<sup>3)</sup> *Tamże* — str. 108.

<sup>4)</sup> *Warta* z 9 sierpnia 1874 r. w art. »*Jezioro Lednica*.«

<sup>1)</sup> *Tamże*.

kumentów i tworząca z całości dziejów naszej wyspy jeden nieprzerwany łańcuch, nie częstych ale wiążących się ze sobą i objaśniających się nawzajem wypadków. Tradycja ta o pobycie pierwszych Piastów w zamku Ostrowskim w ważnych chwilach ich panowania, oparta w ten sposób na fundamencie przedhistorycznych pozostałości z jednej i wzmocniona niezbitymi dowodami dyplomatów z drugiej strony, traci w obec nich ostatecznie swój mglisty i niepewny charakter.

Nabięra ona przytęm cech historycznej pewności, jeżeli ją porównamy z udowodnionym charakterem siedzib książęcych w dawniejszej i współczesnej naszym Piastom Europie. Rezydencje Karolowingów, niezależne od stolicy, nawet za Karola Wielkiego były w rozmaitych okolicach kraju, w osobno stojących zamkach i pałacach, w których monarchowie przepędzali znaczną część życia, objeżdżając ustawicznie swoje państwo<sup>1)</sup>. Césarze Niemieccy prawie aż do końca XIII wieku przebywali najczęściej w twierdzeniach zwanych *Pfalzami* rozrzuconych po Szwabii i Frankonii<sup>2)</sup>; książęta panujący Słowian nadelbiańskich i nadodrzańskich mieli stałe siedziby w obronnych zamkach<sup>3)</sup>; »Mos autem est regionis illius, ut princeps terrae in singulis castris propriam sedem et mansionem habeat,« jak mówi Ebbo, żywotopisarz ś. Ottona<sup>4)</sup>. Pewną prawie zatem jest rzeczą, że i pierwsi Piastowie w tych niespokojnych i niebezpiecznych czasach, w których walka o byt była na porządku dziennym, musieli wybierać na miejsca swego pobytu, zgodnie z tradycją rodową i wymaganiami epoki, miejsca wzmocnione od natury, do których przystęp był utrudniony i których obrona była łatwa.

O pałacach Karolowingów, również jak

o zamkach Ottonów i Henryków niemieckich świadczyły w nich wydane i z nich datowane dyplomy, a jednak niektóre z tych siedzib zagięły na długo, prawie bez śladu w historii. Mabillon mówiąc między innymi o pobycie Karola Łysego w *Isles sur Marne*, na wyspach, na których znajdowały się »regiae aedes, tenendo »Placito idoneae,« dodaje »locus impressiones »vix ulli notus« i w którym »ulla sive pontis, »sive publicarum aedium superstant vestigia,« jak na naszej wyspie<sup>1)</sup>. *Pfalz Dornburg*, w którym przemieszkiwali Césarze Niemieccy od Ottona W. aż do Henryka II i z którego znaczna część przywilejów césarskich X i XI w. datuje, zaginął na jakiś czas zupełnie; wiadomo było, czy leżał nad Elbą czy nad Salą, w księstwie Anhaltskiem, czy też w Turyngii<sup>2)</sup>. Nic też dziwnego, że tém bardziej nasz Ostrów, którego świetność nie była popartą współczesnymi dyplomatami, tak jak tamtych zamków, podobnemuż uległ losowi.

W tém zestawieniu i w obec tych świadectw, podania kronikarza Szlązkiego, zyskują dla nas szczególniejszą historyczną i poetyczną wartość. Zamek Ostrowski nie tylko był siedzibą pierwszych Piastów wedle kroniki, ale w nim Otto III »accipiens imperiale dyadema capitis sui, capiti Boleslavi in amicitiae foedus imposuit et pro vexillo triumphali clavum ei de cruce Domini cum lancea sancti Mauricii dono dedit et eum fratrem atque cooperatorem imperii constituit et populi Romanum amicum et socium appellavit«<sup>3)</sup>; w nim Kazimierz Mnich, któremu historia dała zaszczytną nazwę »Odnowiciela,« zbroił się »in amaritudine et anxietate animi,« do zwyciężenia ostatnich nieprzyjaciół myśli swego dziada; w nim zatem Polska obchodziła uroczysty szlub swój ze spadkobiercami starożytnego rzymskiego świata i starożytnej rzymskiej kultury, wchodziła w ścisły związek z wielką Rzecząpospolitą chrześcijańską, znajdowała siły do

<sup>1)</sup> Mabillon. *De re Diplomatica*. L. IV. ubi agitur de Francorum regum palatiis, villisque regni in quibus diplomata condita sunt. str. 243—342.

<sup>2)</sup> Ersch u. Gruber. Allg. Encykl. art. Pfalz.

<sup>3)</sup> Ludwig Giesebrecht. *Wendische Geschichten*. 1. Bd. str. 51.

<sup>4)</sup> Ebbo. *Vita Ottonis*. L. II. c. 7. Bielowski Monumenta. T. II. str. 41.

<sup>1)</sup> Mabillon, jak wyżej. str. 288.

<sup>2)</sup> Ersch. u. Gruber. art. Dornburg.

<sup>3)</sup> Mart. Galli *Chronicon*. L. 1. c. 6. Bielowski Monumenta. T. I. str. 401.

pokonania anarchicznych tego związku burzycieli i stawała się nieodłączną częścią tej cywilizacyjnej federacji zachodu, z której wyszły wszystkie intelektualne i moralne zdobycze człowieka.

W głębi wiekowych borów i lasów, przereźzonych zaledwie wałcami się i gnijącymi kłodami drzew wśród bujnej a wilgotnej roślinności, szumiących swą pieśń majestatyczną a przerywaną tylko dzikim rykiem lub hałaśliwym biegiem zwierząt zaginionych czy też ginących już z powierzchni ziemi — na odkrytej przestrzeni, za mrocznymi mgłami jeziora, z krzykliwymi stadami wodnego ptactwa na widnokregu, staje nam przed oczyma, w błędem świetle jutrzienki dziejowej, prastary Ostrów Piastowski, z którym się wiążą wspomnienia pierwotnej wielkości i chwały narodu. Aureola korony »Chrobrego« i zasług »Odnowiciela« rzuca swój blask na tę opustoszałą dzisiaj i niepozorną wysepkę; światłem swoim wyróżnia skromne jej nasypy wśród innych wspanialszych historycznych pomników i naznacza im między nimi pierwszorzędne miejsce.

Z całej tej sławy pozostała tylko głucha wieść, powtarzana przez lud, a jakby symbolizująca w sobie dawną świetność, pogrążoną dzisiaj w »zapomnienia fali,« mianowicie, że na tej wyspie mieszkał król, który wraz z wojskiem zatonął w nurtach jeziora <sup>1)</sup>.

Takie są wnioski wyprowadzone z topografii i wykopalisk, również jak z historycznych podań i dyplomatów, co do samej wyspy i znaczenia jej wałów. Z kolei przejdźmy do ruin.

## II.

W kącie południowo-zachodnim tej przestrzeni, którą wał zakreśla, i przy samym wale wznoszą się niepozorne mury, leżące o wiele niżej od otaczającego je poziomu ziemi. Są one

<sup>1)</sup> W tej formie słyszeliśmy ją opowiadaną na miejscu. *Raczyński* ją powtarza nieco odmiennie. Zob. *Wspomnienia Wielkop.* T. 2, str. 375.

widocznie w części odkopane i odczyszczone z gruzów, które je kiedyś zalegały. Odrzucając na zewnątrz przykrywającą je ziemię, podniesiono znacznie grunt do koła, co utworzyło w pośrodku rodzaj zagłębienia ujętego w części ścianami fundamentów i tworzącego razem z niemi wydłużony prostokąt, który jest dzisiaj łożyskiem ruiny. Prostokąt ten ciągnie się od wschodu na zachód w kierunku linii spotykającej się z wałem pod kątem ostrym (fig. 5) i wynosi przeszło 39 metr. długości, a około 14 metr. szerokości. Granice jego od wschodu zaczynają się wysoko sterczącymi murami, przerywanymi rozlicznością swych kierunków w tém miejscu regularność całości; od południa i zachodu biegną wzdłuż dość wyraźnej, chociaż gdzieś poprzerywanej linii fundamentów i zamykają się od północy poobrywanym nasypem ziemi, zarostem chwastem i karłowatymi krzakami bzu czarnego. Tak się przedstawia w ogólnych zarysach całość ruin na pierwszy rzut oka (fig. 5 i 11).

Rozpatrzywszy się w nich bliżej, widzimy, że najlepiej zachowaną została ich część wschodnia, stanowiąca sama w sobie jakby osobny, o wiele mniejszy od pozostałego prostokąta, a zaokrąglony budynek, który w planie całości naznaczonym linijami zwalisk na gruncie wygląda jak głowa przedłużającego ją korpusu dalszych zabudowań (Tab. XIII. fig. 1 lit. A.). Mury tej części, grube na 1,10, zakreślają na planie rodzaj kwadratu o kątach zaokrąglonych w ćwierć koła, którego średnica podłużna wynosi 7,85, a poprzeczna 7,70. Ze środka przestrzeni w ten sposób narysowanej i zamkniętej wznoszą się w regularnych od siebie odstępach do 1,0 wysokości, szczytki czterech murowanych filarów, (lit. a. ' a." a.'" a.'") mających w rzucie pionowym formę wycinków koła, zwróconych łukami ku zaokrąglonym rogom budynku. Cała ta przestrzeń we wszystkich swych częściach symetrycznie sobie odpowiada i w zewnętrznych ścianach dość jeszcze wyraźnie uwydatnia swój wewnętrzny rozkład; była ona stawiana widocznie z jedną architektoniczną myślą, konsekwentnie prze-



prowadzoną we wszystkich szczegółach. Naprzód od wschodu ma rodzaj niszy czy też exedry, (b.) tworzącej w samym środku ściany po tej stronie, zagłębienie zakreślone zupełnie regularnym półkolem; następnie z trzech stron, od południa i północy naprzeciwko siebie a od zachodu wprost wschodniego zagłębienia leżące i od 0,35—0,40 c. głębokie framugi (c. d.). Dla utworzenia tych framug, ściany zaokrąglone narożników budynku złamane zostały pod kątami prostymi na liniach będących przedłuże-

krzyża uwydatniła się występami ścian, odpowiadającymi ustępom ich wewnętrznym: od wschodu kilka pozostałych warstw muru zatacza występujące naprzód półkole exedry; od południa prostokątny występ jest jeszcze nieknięty, od zachodu ginie on w dalszych murach przystających z tej strony do budynku, a od północy oczywiście widoczny kiedyś, został zniszczony w kolei czasu razem ze ścianą tej strony. Dodać winniśmy, że wewnątrz, południowy mur wschodniej niszy (b.) prze-



Fig. 11. Widok ruin od zachodu.

niem ścian prostych filarów, tak, że na planie framugi te razem z niszą i filarami tworzą wewnątrz regularny krzyż (b. e. c. d.) o trzech ramionach prostokątnych (c. e. d.) i o czwartym, głównym, zaokrąglonym zagłębieniem wschodniej exedry (b.). Przestrzenie pozostałe między ramionami krzyża, wypełniły się podwójnym łukiem, złożonym z łukowatych ścian filarów i z mniej więcej równoległych do nich ćwierćkolistych narożników budynku, które razem zarysowują jakby dwulinijowy nimbus w około jego środka. Na zewnątrz ta forma

dłużony jest ku środkowi w kierunku odpowiedniego filaru na 0,70 długą a mającą 0,60 grubości ścianką (f.), której dochowana wysokość odpowiada zupełnie pozostałej wysokości ściany sąsiedniej i że w samym jej środku, znaleźliśmy na względnym podniesieniu rodzaj ołtarza ułożonego z kamieni ruchomych, kładzionych bez zleplenia na sucho. Takim jest w ogólnych zarysach charakter planu wschodniej części ruiny.

Podniósłszy oczy wyżej na mury, (Tab. XIII. fig. 2.) widzimy, że tak w nich dobrze zacho-

wana ściana framugi południowej, przerwana jest na wysokości 1,0 od ziemi, dwoma zupełnie prawidłowymi oknami o gładkich zewężających się stopniowo do środka muru, a rozszerzających się znowu ku zewnątrz i mających w najwęższym miejscu okiennych otworów, czyli we właściwej ścieży, regularne a charakterystyczne zagłębienia, służące jakby do wsunięcia w nie ram (Tab. XIV. fig. 10). We framudze przeciwległej, północnej, gdzie mur w znacznej części zniszczony został zupełnie, miejsce tej ściany z oknami zastępuje dziś rodzaj progu z jednej sztuki kamienia. Odpowiednio do tych oczywiście z dwóch stron przecinających kiedyś przeciwległe sobie mury

kamy jeszcze, na wzniesieniu jednego progu daleko węższe od pierwszych drzwi drugie (Tab. XIII. lit. i.). Między zaś jednymi drzwiami a drugimi, w odpowiednim kącie tej samej framugi znajdujemy występ muru zakreślający łuk na planie, przez którego wyszczerbiony szeroko od wewnątrz otwór, widać rodzaj studni (fig. 12. Tab. XIII. lit. g.), zasypanej w części piaskiem na dnie, a mającej 0,80 szerokości w przecięciu. Sądząc z opisu Kazimierza Szulca, również jak z planu Przeździeckiego wnosić należy, że nie tak dawno jeszcze z drugiej strony drzwi środkowych i w drugim przeciwległym kącie widoczna była druga, dziś zamurowana studnia daleko mniejsza od pierw-



Fig. 12. Studnia w części wschodniej ruin.

okien, w ścianie framugi zachodniej, nie w samym jej środku jednak, ale z lekkim ku południowi zboczeniem, wycięte są drzwi (Tab. XIII. lit. e. Tab. XIV. fig. 3.) prowadzące do zasklepionego, najwyżej ze środka ruin wznoszącego się, a również pewną zamkniętą w sobie i osobną całość stanowiącego zabudowania (B.); głębokie glify, rozszerzające się ku zewnątrz, dowodzą, że są one wyprowadzające z budynku. Na lewo, tuż obok, w zachodniej części południowo-zachodniego narożnika, spoty-

szój i nie odznaczona występem muru na zewnątrz.

Nakoniec co uzupełnia opis całej tej części ruin, mury jej wznoszą się dotąd od strony południowej znacznie nie tylko po nad poziom wewnętrzny ziemi, ale nawet po nad zewnętrzne, późniejsze jej nasypy, obniżając się ku wschodowi do koła coraz bardziej aż do zrównania się prawie z poziomem w północno-zachodniej stronie. Najwyższe są w rogu zachodnio-południowym, gdzie dochodzą do 2,04

wysokości po nad poziom wewnętrzny i w tém miejscu, u samego wierzchołka ich pozostały niewielki fragment zaczynającego się zagięcia sferycznej krzywizny zwróconej ku wewnątrz świadczy, że budynek zasklepiony być musiał i że sklepienie jego opierało się prawdopodobnie na stojących w pośrodku filarach, których obciążenia łukowate od strony ścian służyły oczywiście do ułatwienia bocznej pod tém sklepieniem komunikacji. Taką jest zaokrąglona budowla, stanowiąca część wschodnią ruiny we wszystkich swoich szczegółach.

Do przestrzeni tę formę mającej bezpośrednio od zachodu, przystaje wzmiankowany wyżej (C. D.) prostokąt, przedłużający plan budowy dalej i stanowiący najobszerniejszą jej część. Pozostały z niego ocalałe na kilka warstw mury, których kształt pierwotny a nawet kierunek nieraz myślą dopełnić należy, dla zrozumienia ich przeznaczeń. Z obniżonego poziomu

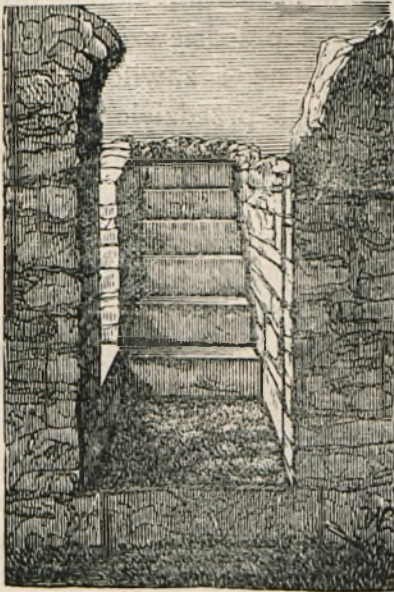


Fig. 13. Schody w sionce prowadzące na wierzchołek sklepu.

tego prostokąta podnoszą się fragmenty ścian, słupów murowanych, chaotyczne masy rumowisk, a nawet wspomniane już osobne zabudowanie (B), z których tylko szczegółowy rozbiór pozwala zdać sprawę.

Jeżeli z opisanego przez nas wschodniego budynku, wyjdziemy drzwiami narożnika po-

łudniowo-zachodniego (i), to znajdziemy się w małej sionce (k.) na 0,75 dłuższej, a do 0,65 szerokiej, z której wprost ku zachodowi prowadzi sześć kamiennych schodów (fig. 13) tej samej co ona szerokości, na wierzchołek środkowego prostokątnego, a zasklepionego zabudowania (B.), przystającego do powyższej wscho-



Fig. 14. Drzwi ze sionki na platformę.

dniej zaokrąglonej przestrzeni, z którą, jakśmy widzieli, jest ono głównie połączone drzwiami; na lewo zaś z téjże sionki przez wązki i poszczerbiony otwór (fig. 14) pozostały, jak tego ślady w murze dowodzą, po dawnych drzwiczkach w zniszczonej w znacznej części ścianie — wchodzimy na rodzaj platformy szczupłych rozmiarów, łukiem zarysowanej od zachodu, na której ocalały dwa stopnie z oczywiście spiralnych kiedyś schodków (Tab. XIII. fig. 1. lit. m. i Tab. XIV. fig. 11). Uleżałe i udeptane gruzi część téj platformy przykrywają, maskując poobrywany narożnik zaczynających się w tém miejscu magistralnych murów ruiny, sterczących prawie, że tylko w fundamentach, których pełna i wyciągnięta linija biegnie ztąd przed nami prosto w kierunku zachodnim. Linija ta, tworząca południową granicę wielkiej budowy prostokątnej, długą na 30,0, łamie się pod normalnym węglem, zakreśla kierunek jej ściany zachodniej na długości 14,0 i pod drugim węglem złamana, ubiegłszy jeszcze 4,25 napowrót ku wschodowi,

urywa się nagle. Nieregularny i poszarpany kontur nasypów ziemi, zaginających się ku północy przy spotkaniu z budynkiem wschodnim i odkrywających w tym miejscu szeroką przestrzeń płaską tego samego co wewnątrz ruin poziomu, pozwala myślą poprowadzić ją ztąd dalej i złamać od wschodu na nowo dla połączenia z ocalałą częścią muru, wystającego ze ścian wschodniego zaokrąglonego budynku (A.) od strony zachodnio-północnej, przeciwległej wzmiankowanej platformie (m.) o spiralnych schodkach. W ten sposób da się dopełnić i w wyobraźni zarysować część zachodnia ruiny. Utworzony przez nią, a w znacznej części idealny, bo nie odkopany w całości prostokąt, przedzielony jest wewnątrz, odkrytym, chociaż zaledwo wystającym nad poziom poprzecznym fundamentem na dwie nierówne sobie połowy, podłużną, wschodnią (C) i kwadratową zachodnią (D.). W pierwszej, obszerniejszej, a mającej blisko 17,0 długości, mianowicie w jej rogu wschodnio-południowym leżą dość dobrze zachowane mury podziałowe szczupłych ubikacji, z których jedna (G.), bezpośrednio granicząca z opisaną przez nas platformą, a regularnie w tym samym kierunku przedłużona, co cały budynek i ze wszystkich stron zamknięta, ma 6,0 dł. a 1,45 szer. w świetle, a druga (H.) przystająca do pierwszej i otwarta w znacznej części od zachodu, jest daleko szersza, ale krótsza. W kącie zachodnio-południowym pierwszej t. j. w murze magistralnym ruiny, stanowiącym południową jej ścianę, znajduje się dość głęboka nisza (n.), w której są dwa otwory łukami spłaszczonymi zasklepienie i przechodzące przez mur ukośnie ku dołowi na wskrós (Tab. XIV. fig. 6. 7. 8.); w tymże samym murze drugiej ubikacji jest otwór trzeci (o), prostokątny, o zniszczonym łuku sklepienym, prowadzący przecięciem bezpośrednim muru również na zewnątrz. W drugiej, mniejszej, zachodniej połowie prostokąta (D.) mającej kwadratową prawie formę na planie, bo wynoszącej 11,45 dł. a nie wiele więcej szerokości w świetle, na głównej osi budynku sterczą do wysokości 1,20 pozostałości dwóch

murowanych, a w rzucie pionowym kwadratowych słupów (p. q.). Wznoszą się one w zupełnie równych odległościach jeden od magistralnego zachodniego muru, drugi od równoległego doń poprzecznego fundamentu, który tę kwadratową połowę odgranicza od pierwszej, podłużnej. Między zachodnim zaś słupem, a odpowiednią ścianą, leży chaotyczna i bezkształtna masa rumowisk z tego samego, zbitego w pojedyncze całości materiału złożona, co całe zwaliska. Mury magistralne tej wielkiej prostokątnej części mają prawie też samą grubość, co mury zaokrąglonego mniejszego budynku. Wysokość ich od strony wschodniej przy ścianach podziałowych opisanych ubikacji; dochodzi 0,80 nad poziom; od strony zachodniej, przy słupach, podnosi się nieco wyżej. Takim jest główny zachodni prostokąt ruin w swoich podziałach i pojedynczych szczegółach.

Ale to nie wszystko. Budowla pierwotna była zrozumiała i prawdopodobnie dość prosta; czas urągający z przedsięwzięć ludzkich wprowadził w nią ruinę i zawilość. Zaokrąglony wschodni budynek przedzielony został od zachodniej części, rodzajem wspomnianego już przez nas sklepu (B.), objętego jak się łatwo domyśleć można, magistralnymi murami tej ostatniej, a złączonego z pierwszą głównymi środkowymi drzwiami o głębokich glicach (e.), na które również zwracaliśmy uwagę. Sklep ten jest wewnątrz na 3,40 szeroki, a na 4,50 długi. Ma on w środku swęj ściany zachodniej, drzwiom przeciwległej, dość głęboką i szeroką framugę (r.), przechodzącą w głębi muru pod węglami w poprzeczny kanał (s.), w prostopadłym, do niej biegnący kierunku, więcj rozpostarty, ale bardzo wązki. W ścianach tego sklepu są widoczne ślady dwóch nie wielkich, naprzeciwko siebie leżących, a dziś zamurowanych nisz, od północy i południa (t. t.). Grubość murów tutaj jest o wiele większa od grubości murów reszty ruin i nierówna ze wszystkich stron; wynosi ona w przecięciu do 1,50. Wysokość ich jest tylko do 1,20 [po nad poziom zewnętrzny dawna; dalsze wzniesienie,

razem z beczkowym sklepieniem, które je przykrywa, dobudowane zostało (Zob. Tab. XIV. fig. 1.) w ostatnich czasach, w nieobecności właściciela przez zbyt gorliwego dozorcę, w celu uzyskania przestrzeni odpowiedniej, do zamknięcia wykopywanych na wyspie przedmiotów. Sądząc jednak z planu rządowego (Tab. XII. fig. 2.), przestrzeń ta nie tak dawno jeszcze przykrytą być musiała podobnym do dzisiejszego sklepieniem pierwotnym, zapadłym później, a naruszoną prawdopodobnie przez budowniczego Gadowa przy rozrzuconiu arkady, którą Raczyński rysował. Sklep wznosi się najwyżej, bo aż do 3,60 wysokości, ze zwalisk i zakrywa zupełnie od strony zachodniej, wschodnią zaokrągloną część ruiny. Zwiastuje on wykopaliska zdaleka i jest przysypany z góry ziemią, i obłożony gdzie niegdzie darnią przewiędłą i zeszlą na słońcu.

Streszczając się widzimy, że stojąca nam przed oczyma ruina, składa się z trzech odrębnych części, które z wierzchołka środkowego sklepu, rozróżnić i objąć można, jednym rzutem oka: 1) z zaokrąglonego wschodniego budynku (A.); 2) z wielkiego zachodniego a idealnie dopełnionego prostokąta, przedzielonego na dwie połowy (C. D.); i 3) z rozgraniczającego te dwie nierówne sobie ubikacje, również prostokątnego, a mającego dodatkowy charakter, ostatniego zabudowania (B.), zasklepionego u wierzchu. Jest ona jak powyższy opis dowodzi w południowej stronie, na całej długości, z wyjątkiem niektórych szczegółów zasypanych gruzami, dość dobrze w sterczących jeszcze murach zachowana lub w fundamentach odkryta; w północnej przeciwnie cała gwałtownie zniszczona i w substrukcjach przysypana ziemią.

Oto jest wierny i dokładny obraz stanu ruin, któryśmy zastali na wyspie. Plan dołączony do pracy Przeździeckiego, a powtórzony pod fig. 15. przez nas, daje o nim dość przybliżone chociaż niedostateczne wyobrażenie. Przekonywa on nas dowodnie, że odkopywanie ruiny nie było nigdy prowadzone systematycznie do końca z dość wyraźną myślą

przewodnią, która tego rodzaju pracami kierować powinna. Ziemia wiele jeszcze ciekawych szczegółów konstrukcyjnych chować musiała u spodu, prócz tych, które odkryto. Widoczne luki konturów budynku nie mogły należeć do niego pierwotnie, bo pourywane ich linie tworzyły na planie całość nieskończoną

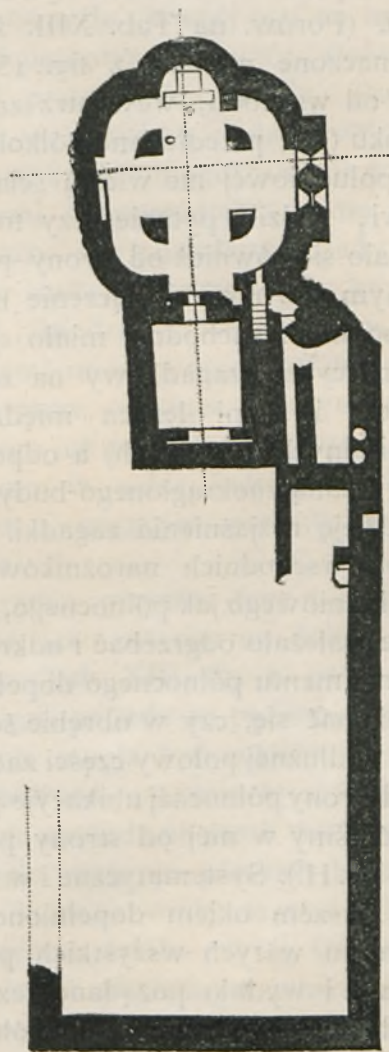


Fig. 15. Plan dołączony do rozprawy Przeździeckiego.

i niezrozumiałą, która wprawdzie fantazyją łatwo się dopełnić dawała, ale w każdym razie kosztem naukowej ścisłości. Zwaliska wyglądały jakby przypadkiem odnaleziony fragment średniowiecznej poezji, leoninami pisaną, urwany na jakimś niedokończonym wierszu, którego rym był łatwy do odtworzenia; przy ilości jednak wyrazów kończących się tą samą sylabą, można było w zuchwałej restytucji

wpaść na wyraz nie tylko dowolny, ale będący wobec ocalałych części rażącym anachronizmem. Postanowiliśmy zatem szukać wyrazów jakieśmy sądzili istniejących a zagubionych, i kopać dalej, by uzupełnić odkryciem resztek fundamentów plan pierwotny, w całej jego niewzruszenie pewnej czystości.

Pięć było punktów w ruinie wymagających rozjaśnienia. (Porów. na Tab. XIII. fig. 1. literami naznaczone miejsca z fig. 15 tekstu). Zaczynając od wschodu, wewnątrz zaokrąglonego budynku (A.), przedłużone półkole exedry od strony południowej nie wielką ścianką (F.) ku środkowi, rodziło pytanie, czy to półkole nieprzedłużało się również od strony północnej w tym samym kierunku. Połączenie następnie części wschodniej z zachodnią miało charakter dość konstrukcyjnie zagadkowy na zewnątrz. Masa gruzów i ziemi leżąca między platformą o spiralnych schodkach, a odpowiednią południową ścianą zaokrąglonego budynku (x.), budziła nadzieję rozjaśnienia zagadki. Z kolei komury obu wschodnich narożników prostokąta, tak południowego jak północnego, urwane, niewidoczne, należało odgrzebać i odkryć; cały kierunek fundamentu północnego dopełnić; na koniec przekonać się, czy w obrębie ścian magistralnych, podłużnej połowy części zachodniej, nie leżały od strony północnej ubikacje podobne do tych, któreśmy w niej od strony południowej widzieli (G. H.). Systematyczne i w znacznej części pod naszym okiem dopełnione rozkopanie gruntu w tych wszystkich punktach, opłaciło pracę i wydało pożądane rezultaty.

Naprzód przekonaliśmy się, że ółtarz stojący w exedrze wschodniego budynku, na podstawie o jeden próg wzniesionej, był ułożony z kamieni kładzionych na sucho i przetykanych mchem, już w nowszych czasach. Po rozebraniu go i uprzątnieniu rumowisk, znaleźliśmy na podniesieniu exedry (b.), również jak później niżej, na całej przestrzeni zaokrąglonej budowy (A.), pod warstwą zwierchniej ziemi, zarosłej w części trawą, a grubiej od 0,25 do 0,30, pierwotną posadzkę, utworzoną z rodzaju sztucznej zaprawy, rozlanej na 0,05 grubości

i starannie wygładzonej. Posadzka ta (Zob. Tab. XIV. fig. 5 i 9) spoczywała na podłodze składającej się z płaskich kamieni, któremi cała ta przestrzeń wybrukowaną być musiała. Poszukiwania, których ślady pozostały na gruncie, prowadzone bez wyraźnej myśli i jasno określonego celu, zniszczywszy ją w znacznej części, nie pozostawiły żadnego piśmiennego śladu po sobie. Poruszając przytém kamienie, odkryliśmy między filarami (a.' a." a.'" a.'") na 0,40 pod dzisiejszym poziomem a bezpośrednio pod samą podłogą leżące murowane rozpory (w. w.' w." w.'"), przecinające rodzajem dodatkowych fundamentów całą tę przestrzeń wzdłuż i w szerz, aż po ściany, i linijami swými zarysowujące na planie ów krzyż, o którym mówiliśmy wyżej, a którego kształt w samych ścianach budynku już leżał. Nie znaleźliśmy wprawdzie od strony północnej exedry w osobnym fundamencie śladu ścianki drugiej, która by odpowiadała wzmiankowanej ściance południowej (F.), przedłużającej linię półkolea ku filarom, ale przyszliśmy do przekonania, że ta ostatnia nie związana konstrukcyjnie ze ścianami głównymi, przybudowaną do nich została później; zetknięcie się samo murów niezbitie tego dowodzi. Następnie odrzucając gruzы zalegające przestrzeń rozpostartą między platformą o spiralnych schodkach (m.) a odpowiednią ścianą wschodniego budynku (A.), i odczyszczając z nich tę ścianę, wydobyliśmy na wierzch w samym jej kącie (x.) ślad arkady, o łuku spłaszczonym, do niej przymurowanej (Zob. Tab. XII. fig. 4.); a stanowiącej prawdopodobnie jakby pomost, nie wiele co nad ziemię wzniesiony, między jedną częścią ruiny a drugą. Z kolei, odkopaliśmy tak narożnik południowo-wschodni części zachodniej, w sterczących jeszcze fundamntach u spodu gruzów, pod prostokątnym węglem złamany, jak symetrycznie mu odpowiadający narożnik północny, ocalały przynajmniej w wyraźnych podstawach fundamentów; odkryliśmy z pod ziemi całą linię północnej magistralnej ściany prostokąta, między tym ostatnim narożnikiem a fragmentem muru od zachodnio-północnego węgła biegną-

cym i nakoniec kopiąc rowy poprzeczne między północną ścianą środkowego sklepu a odpowiednim bokiem obejmującej go przestrzeni, przekonałiśmy się, że żadnych w tych miejscowościach ubikacyi północnych podobnych do południowych, w pierwotnej budowie nie było, czego brak wszelkiego śladu fundamentów dowodził. Znalezione tylko tutaj kamienie płaskie z częściami ogładzonymi sztucznej zaprawy, pozwalały nam przypuszczać, że przynajmniej podłużna zachodniej części połowa była kiedyś wylana tegoż samego rodzaju posadzką, co zaokrąglony wschodni budynek. W ten sposób dopełniły się nam kontury całej ruiny, której dokładny i szczegółowy plan nasz rysunek podaje. (Tab. XIII. fig. 1 i 2).

Jeżeli z położenia zwalisk na brzegu wyspy i w kącie przestrzeni zaokrąglonej wałem, przypuszczaćby na pierwszy rzut oka można, że one są tylko częścią zabudowań, których dalsze fundamenty nie odkopane zostały jeszcze, to zastanowienie się nad planem tak wykopaliskami naszymi uzupełnionym, przekonać powinno, że mimo to, tworzą one same w sobie zamkniętą i skończoną pozostałość jednego monumentalnego gmachu, którego ogólny kształt ich kontur zaznacza. Dowodzi tego kierunek murów i fundamentów, symetryczność ich układu i związek widoczny pojedynczych części z całością. Główna oś ruiny ciągnie się nieprzerwanie od wschodu ku zachodowi w kierunku prostopadłym do linii magnesowej, z lekkim zaledwie zboczeniem. Część wschodnia, mająca kwadratową prawie formę na planie, o kątach zaokrąglonych w ćwierć koła jest cała stawiana z wyraźną myślą uwydatnienia formy krzyża, którego słupiec w linearnych zarysach na tej właśnie osi spoczywa. Z nią łączy się najściślej w dalszym przedłużeniu, część zachodnia na tej samej osi osadzona i wspólną z nią mająca ścianę od wschodu. Dopełniają jej kształtu trzy linie murów, z których dwie: południowa i północna biegną równolegle, tak do siebie, jak do osi budynku i łamią się ku sobie, by z pomocą trzeciej utworzyć prostokąt regularny i najdokła-

dniej foremny. Grubość murów jest prawie jednakowa w obu częściach, co każe przypuszczać jednakową ich pierwotnie wysokość, i potwierdza jeszcze to wrażenie jedności. Tę prawidłową a geometryczną regularność zwalisk, jedynie narusza nieco zasklepiiony budynek środkowy, który kierunkiem swych murów jest z lekka nachylony ku południowi, pod kątem ostrym do głównej osi; co mu już samo nadaje dodatkowy charakter, tłómaczący wyjątek od przewodniej zasady. Rozważywszy nakoniec wewnętrzne podziałowe mury przestrzeni zamkniętej magistralnymi ścianami, po za którymi bezpośrednio, mimo poszukiwań nie znalazły się najmniejsze ślady fundamentów, nie możemy przypuścić, by one mogły zamykać dziedziniec wewnętrzny, otoczony ubikacyjami mieszkalnymi lub przedstawiać jakieś korytarze, wiążące pojedyncze części nie istniejącego już gmachu. Widocznie zatem ruina była sama w sobie jednym budynkiem zamkniętym i mającym przystęp i światło od zewnątrz.

Wszystkie przytém trzy części stanowiące jej całość, jak rzut oka na dołączony przekrój podłużny (Tab. XIII. fig. 2) przekonywa, leżą mniej więcej na jednym poziomie. Żadna z nich zresztą nie mogła być zagłębiona zbyt w ziemię i obniżona znacznie w stosunku do drugiej, już ze względu na same właściwości gruntu i położenie wyspy o płaskich brzegach wśród jeziora, którego wody wznosiły się dawniej bez wątpienia daleko wyżej, jak dzisiaj. Mimo to, w układzie względnym poziomu tych trzech części są pewne różnice, których prawidłowość pozwala się domyślać przyczyny niezależnej od przypadkowych zmian i kolei, jakim powierzchnia dna ruin, odczyszczona aż do podłogi, z biegiem czasu uległa. W pierwszej części (A.), t. j. w zaokrąglonym budynku posadzka leżąca o 2,0 niżej od poziomu nasyków zewnętrznych, biegnie zupełnie horyzontalnie; w drugiej prostokątnej (C. D.), gdzie zniszczoną została zupełnie prawie, grunt podniesiony znacznie od zachodu obniża się stopniowo coraz bardziej ku wschodowi, a w trze-

cięj, zasklepionej, środkowej (B.) to obniżenie nieprzerwane przedłuża się aż ku wejściu, prowadzącemu do części pierwszej (A.) wzniesionej, na którą się ztąd wstępuje po stopniach. Podniesienie ziemi w kwadratowej zachodniej połowie prostokąta (D.), pochodzić się zdaje z rumowisk, jakie szczególniej tę część ruiny zalegały, a których mamy koło zachodniego słupa (q.) trudne do usunięcia, bo zbite i zmasowane ślady. Z drugiej strony, lekka i za ledwo dostrzeżona różnica, jaka istnieje między poziomem drugiej części (C. D.) a trzeciej (B.), i trochę za nagle obniżenie w tej ostatniej ziemi, tłómaczy się jej zasklepieniem, które wstrzymywało gromadzenie się ziemnych naleciałości. Jedno i drugie naprowadza na domysł, że pierwotnie cały poziom zachodniej prostokątnej części ruiny leżał o parę progów niżej od poziomu wschodniego zaokrąglonego budynku, na którego się posadzkę, równie dawniej jak dzisiaj z dołu od zachodu po stopniach musiało wstępować.

Ze środka zwalisk wznosiła się jednak jeszcze przed laty owa arkada przez Gadowa zburzona, a której rysunek za Raczyńskim pod fig. 16 powtarzamy. Wymiary jej są nam nieznanne; o jej położeniu w stosunku do ruin, mimo usilnych starań, licznie w tym celu zamienionych korespondencyj i pytania ludzi miejscowych, którzy ją pamiętali, nie mogliśmy się nic pewnego dowiedzieć. Najsprzeczniesze zdania kazały nam wstrzymać się od wyprowadzenia wniosków z wątpliwych opowieści, a oprzeć się raczej na pewniejszym od nich świadectwie samego rysunku.

W głębi tej arkady widzimy na widokręgu wieżyczkę kościoła w Dziekanowicach, której położenie każe nam wprawdzie przypuszczać, że rysunek był robiony z pamięci, może podług pobieżnego i bardzo niedokładnie na miejscu zdjętego szkicu, ale którą rzeczywistość w kierunku wschodnio-południowym widać z ruiny na dalekim brzegu jeziora. Wieżyczka ta dowodzi w sposób bardzo ogólnikowy, bo nieznaczający wytycznych punktów, ale nieulegający wątpliwości, że arkada,

z grubemi swemi ścianami, leżała poprzecznie w stosunku do podłużnych zwalisk, między murem magistralnym, południowym a północnym; tak, że idąc wzdłuż ruiny od zachodu na wschód, należało przejść pod jej łukiem; i że przez nią miało się widok otwarty na wschodnio-południowe wód brzegi.



Fig. 16. Arkada ze »Wspomnień Wielkopolski.«

Oto jest wszystko, co razem z opisem powyższym może nam dać chociaż przybliżone wyobrażenie o ogólnym kształcie dolnych części zniszczonego dzisiaj gmachu, którego pozostałości leżą przed nami. Zastanówmy się teraz nad materyjałem budowy.

Mury ruiny, tak te, które ledwo nad trawnik zewnętrzny wystają, mają tylko ścianę wewnętrzną, obnażoną odkopaniem ziemi, jak te, które stercząc wyżej pokazują nam obie licowe ściany, zewnętrzną i wewnętrzną, są budowane z granitów polnych, a reszta materyjału budowlanego, wydobytego z gruzów i ułożonego w sześciennie sągi po za obrębem ruiny, wskazuje, że w głównych swych konstrukcyjnych częściach, cała budowla z tych się kamieni składała. Kamienie te są rozmaitej wielkości, ale największe nie przechodzą 0,50 na długość, a 0,30 na szerokość; wszystkie są łupane w sztuki o ile być może podłużne, aby się przy budowie układały łatwo w szychty i często starannie okuwane; czego są widoczne ślady na węglach i w gładziach drzwi i okien. Szychty ich różnej wysokości i nie zawsze regularne, biegną mniej więcej wzdłuż linii po-



ziomych: stosugi pionowe wypadają raz na środku poziomych łożysk, idąc na przewież, to znowu łączą się ze sobą bezładnie; mimo to składają się na prawidłowe i jak na taki materiał dość gładkie lica ścian. Kamienie są związane w mur mocną zaprawą w ogóle dość obficie użytą, która wszystkie luki między nimi zapełnia i ściśnięta występuje na zewnątrz



Fig. 17. Układ wątku w części ruin wschodniej A.

zwłaszcza tam, gdzie drobniejszy kamień położony obok większego wymagał dopełnienia wysokości szychty i spojenia ze sobą pojedynczych części. Są one koloru czerwonego, czasami szare lub prawie czarne, bywają zielonawe i żółte, a zaprawa je wiążąca jest wszędzie zabarwiona bardzo mocnym i uderzającym różowym odcieniem. Nakoniec



Fig. 18. Układ wątku w środkowym sklepie B.

co najważniejsza, wewnątrz muru jest regularne, staranne, i w całej grubości przeprowadzone warstwami kamieni, układanymi szczelnie obok siebie.

Przy tym ogólnym, a wspólnym całej ruiny charakterze murów, spostrzegamy po bliższym rozpatrzeniu się w pojedynczych jej częściach, pewne wyraźne, chociaż nie uderzające na pierwszy rzut oka różnice, tak w doborze

i układzie wątku, jak w użyciu, a nawet rodzaju zaprawy. W zaokrąglonym wschodnim budynku (A.) kamienie muru są stósunkowo najniższe i najdłuższe i łączone zaprawą najobficiej a zarazem najprościej, bo jedynie do ich bezpośredniego związania użytą (fig. 17.);

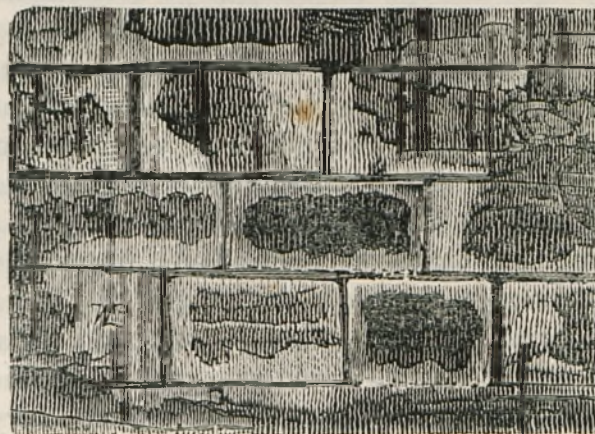


Fig. 19. Układ wątku w części zachodniej C. D.

w części prostokątnej zachodniej są one przy większych rozmiarach gęściej, regularniej i starannie obok siebie kładzone ze stósunkową oszczędnością zaprawy (fig. 19.); w środkowym sklepie nakoniec są może nie wiele mniejsze i spojone również ściśle i szczelnie



Fig. 20. Rumowiska przy murze zachodnim.

(fig. 18.). W tej przytém ostatniej części ruin, podobnie tu i owdzie jak wszędzie w murach podziałowych sąsiednich, południowo-wschodnich ubikacyj, wznoszących się najwięcej po nad fundamenta części zachodniej, wystająca na zewnątrz, pod ciśnieniem kamieni, ze stosug zaprawa, jest gładko na brzegach ich powierzchni

roztarta, co tworzy tak na wewnętrznych jak zewnętrznych ścianach murów, lekkie otynkowanie, przy którym wypukłe środki granitów zostały nietknięte i pozostawione w całej swój surowej chropowatości (fig. 19). Na mokrej zaprawie tego tynku są rysowane ostrzem kielni regularne stosugi, naśladujące po barbarzyńsku linearną przewież ciosowych murów, w sposób podobny, chociaż mniej wybitny do tego, którego w prowincjonalnych budowach używali Rzymianie <sup>1)</sup>. To nie dosyć, zaprawa sama, jakeśmy się przekonali po dokładnym zbadaniu, nie jest jednakowa w całej ruinie. W zaokrąglonej części wschodniej (A.), również jak w murach zachodniego prostokąta (C. D.) i zalegających go rumowiskach (fig. 20), składa się ona z gipsu, zmieszanego z piaskiem rzeczonym, drobno ziarnistym, bardzo ostrym i z nadającą jej kolor różowy paloną cegłą, tłuczoną na proch, której nawet większe znajdują się w jej masie kawałki; w zasklepieniu zaś środkowym zabudowaniu (B.) złożona jest z wapna, mieszanego podobnie z piaskiem i cegłą, co dostrajając jej barwę do kolorytu całości, przyczynia się znacznie do powierzchniowego zatarcia cech same mury wyróżniających.

Streszczając się, widzimy zatem, że te trzy części odrębne, które już nas zastanawiały w kierunku i wzajemnym do siebie stosunku ścian t. j. w planie ruiny, są budowane z trzech murów odrębnych, i że każdej z nich osobno uważanej odpowiada osobny muru rodzaj: 1) Części wschodniej, mur najprostszy, złożony z kamieni podłużnych, wiązanych obfitą zaprawą gipsową; 2) części zachodniej, mur ściślejszy i regularniejszy z zaprawą również gipsową i ze stosugami linearnie kielnią oznaczonymi na lekkim tynku w niektórych jej działach i 3) nakoniec części środkowej, mur przy kamieniach większych, charakterem zbliżony do drugiego, z tą jednak różnicą, że w jego zaprawie miejsce gipsu zastępuje wapno.

<sup>1)</sup> *Otte, Gesch. der romanisch. Baukunst* str. 4 i rysunek według *de Caumont. Cours d'antiquités monumentales* 4, 7).

Może być, że prócz surowego granitu polnego, użytego w ten sposób do budowy murów, znajdowały się w ruinach dawniej większe, obciosane granitowe bloki, pozostałe po niektórych wyjątkowych architektonicznych częściach budynku, jak po węgarach wielkich drzwi wchodowych i okien lub po podstawach i grubych głowicach jakichś dodatkowych filarów lub słupów, dziś już nie istniejących. Domyślać się tego pozwala kamień znaleziony we wschodniej, zaokrąglonej części ruin, a mający jak się Przeździecki wyraża, »formę wielkiej niewydrażonej urny« <sup>1)</sup> (fig. 21), również jak słup granitowy, przez rybaków widziany pod wodą na linii palów drewnianych, które kiedyś wyspę mostem z lądem łączyły, a który prawdopodobnie zatonął w jeziorze, kiedy go nieostrożnie transportowano. W każdym razie,

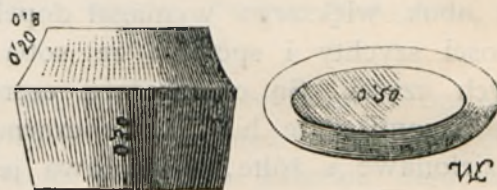


Fig. 21.

szlachetne i ornamentacyjne szczegóły gmachu, jak tego dowodzą pozostałości na gruncie i świadectwa piśmienne poprzednich poszukiwań, składały się w najznacniejszej części z dwóch drogocenniejszych rodzajów kamieni, z tuffu i wapienia. Starannie obciosanymi sześciąciami tuffu, są dotąd obłożone krańce ścian framugi zachodniej zaokrąglonego budynku przy samych drzwiach prowadzących do środkowego sklepu; sądząc z rysunku Raczyńskiego, łuk rozrzuconej przez Gadowa arkady musiał być podobnie tuffem obramowany od środka; w zbiorach dzisiejszego właściciela przechował się jeszcze fragment tuffu, pod kątem prostym zagięty, o płaszczyznach ścinanych z wyraźną estetyczną myślą. Nakoniec wiele brył tego cennego i z dalekich stron sprowadzonego materiału, bo go cała okolica nie posiada, leży

<sup>1)</sup> *Loco cit.* str. 282.

dotychczas między stosami kamieni, pochodzących z ruin, a ułożonych w sąsiednie sągi. Zważywszy, że w ciągu lat a może i wieków, nieraz czerpano materiały rzadszy do budowli okolicznych na wyspie, przypuszczać należy, że go musiała być wśród zwalisk ilość znaczna, kiedy się go tyle jeszcze na gruncie pozostało. Nie mniej ważną grał w budowie rolę i wapień, którego jednak na miejscu już dziś śladów nie ma. W zbiorach właściciela znajdują się zaledwie dwie chaotyczne i trudne do zdeteminowania wapienne bryły, pokryte kiedyś jak się zdaje naleciałościami osadzonemi przez sączące się regularnie w jednych kierunkach wody, które ich powierzchnię przyozdobiły jakby wyciosaną siecią krzyżujących się wypukłości, łudzącą pozorem rzeźby. Z wapienia były najdelikatniejsze części budowy; »starannie rzeźbione ornamenta,« które jeszcze w r. 1845 landrat Grevenitz oglądał i gzymsy »w grecki sposób profilowane« jak się naiwnie sprawozdawcy wyrażają<sup>1)</sup>. Jedyny ocalały, a tak ciekawy i charakterystyczny tych gzymsów fragment w rysunku łaskawie nam przez konserwatora Quasta nadesłany, na Tab. XII, pod fig. 3 załączamy. Zresztą, obciosane wapień w znacznej ilości wywożone były z ruin i przepalane na wapno przez dawniejszego właściciela<sup>2)</sup>; brak wapna w okolicy dostatecznie tłómaczy, dla czego zupełnie ze zwalisk zginęły. Pokazuje się więc, że budynek nasz był jedną zamkniętą w sobie i z trzech odrębnych części złożoną całością; że miał mury budowane z granitów polnych, rozmaicie wiązanych zaprawą gipsową głównie z dodatkiem piasku rzecznego i tartej cegły, i że ściany jego, przy odrzwiach i prawdopodobnie na węglach, obłożone były sześcianami tuffu, a gzymsy i ornamenty z wapiennego kamienia starannie rzeźbione.

Oto jest wszystko co wiemy o planie budynku i o materyjale budowy również jak

<sup>1)</sup> *Crüger. Ueber die im Reg. Bez. Bromberg aufgef. Alth.* str. 30.

<sup>2)</sup> Sprawozdanie landrata Grevenitza do prezydenta Schleinitza z r. 1847 w kopii u hr. Węsierskiego.

o niektórych jego architektonicznych częściach. Przejdźmy do innych dodatkowych szczegółów i do przedmiotów znalezionych w ruinie.

Według wiarogodnej tradycyi, żywej jeszcze w okolicach wyspy, a którą za Lelewelem powtórzył Przeździecki<sup>1)</sup>, w odrzwiach prowadzących z zaokrąglonego wschodniego budynku do środkowego zabudowania, w miejsce dzisiejszych drzwi drewnianych, współczesnych nowemu jego zasklepieniu, osadzone miały być dawniej drzwi żelazne, gwoździami nabijane, które ztąd przewieziono przed kilkudziesięciami laty do sąsiedniego miasteczka Pobiedzisk i tam użyto do kościelnej zakrystyi. Drzwi tych w Pobiedziskach, przerysowanych i pomierzonych, wierny rysunek podajemy (fig. 22). Nie mają

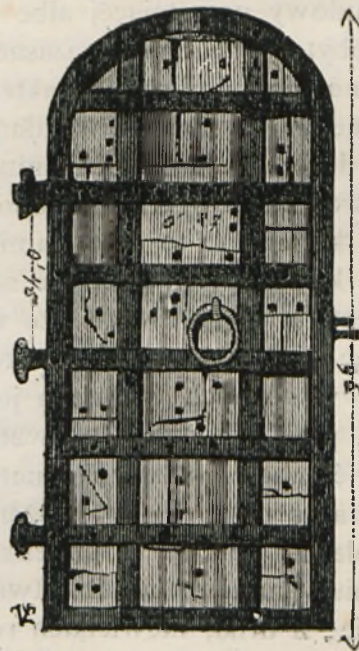


Fig. 22. Drzwi ze zakrystyi w kościele Pobiedziskim.

one żadnego stylu lub charakteru szczególnego, któryby usprawiedliwiał tradycję; mogły pochodzić tak z XVII lub XVIII wieku, jak wyjść z pod młota wiejskiego kowala naszych czasów; ale odpowiadają zupełnie wymiarom odrzwi prowadzących do sklepu. Są jednak, czy to dotąd jeszcze osadzone w murach, czy też wśród rumowisk znalezione inne wyroby że-

<sup>1)</sup> *Loco cit.* str. 288.

lazne, daleko prawdopodobnie od tych drzwi starsze. W otworze prowadzącym do sionki ze schodami, widzimy przy ścianie u dołu wyraźne ślady haków od zawias, osadzonych w murze na ołowiu, który błyszczy w świetle, a w zbiorach właściciela znajdujemy rozmaite części okucia pochodzące z ruin, sztabę żelazną na 0,37 długą z dwoma kolcami, wystającymi z jej środka, hak podwójny w formie obcęgow, płaski kawałek żelaza z regularnym żelaznym kółkiem obok, jakby ozdobę od drzwi; pion mularski, jak mówi Przeździecki t. j. mały walec ołowiany, pokryty masą skamieniałą <sup>1)</sup>, kawałek spiżu, nakoniec ostrze noża rdzą zjedzone i żelaziec siekiéry.

Prócz tych wykopalisk odnoszących się mniej więcej, pośrednio czy też bezpośrednio do samej budowy powstającej albo już ukończonej, wydobyto w rozmaitych czasach w obrębie ruin i inne przedmioty charakterystyczne.

Dowiadujemy się ze sprawozdań landrata Grevenitza do prezydenta Schleinitza z roku 1847, że wśród rumowisk odkopano »skrzynkę zbitą z kamieni« to jest kamienną trumienkę, w której były dziecięce szkielety <sup>2)</sup>, a ze świadectwa miejscowych, że w r. 1865 odczyszczając z gruzów mury środkowego zabudowania, w górnych częściach jego ściany zewnętrznej, przy schodkach prowadzących ze sionki na wierzchołek sklepienia, natrafiono na stojącą w zamurowanym wydrążeniu muru, urnę z popiołami i kośćmi. Trumienka wkrótce po odkopaniu skutkiem niedbalstwa zaginęła bezpowrotnie, a urna, niewielkich rozmiarów, podobna zupełnie do starosłowiańskich zwyczajnych popielnic, wydobywana niezręcznie, rozpadła się na części, które w zbiorach właściciela jeszcze oglądać można. Wedle sprawozdań landrata, znalezione były przytém monety rzymskie, Marka Aurelijusza, Dioklecjana i Maxymilijana, dwie ostatnie z bar-

dzo wyraźnemi i wybornie dochowanemi portretami cesarzów, tudzież »polskie pieniądze« <sup>1)</sup>. Wykopano także pierścień srebrny, »starożytnéj roboty,« który razem z rzymskimi i polskimi monetami przysłany drogą urzędową do Berlina w roku 1847, zginął przynajmniej czasowo bez śladu. Dzisiejszy właściciel znalazł ze swéj strony w ruinie dwa grzebienie kościane, jeden krótki a szeroki (fig. 23), drugi wązki, podłużny, na trzy części złamany, w roz-



Fig. 23.

maitych punktach części zachodniej budynku, kółka, kamienne i z gliny wypalone (fig. 7), jakie się tak często w całej Europie w przedhistorycznych wykopaliskach znajdują, których znaczna ilość zastanawiała Schliemana w gruzach Trojańskich, które i tutaj wśród resztek popielnic znalezione już były w obrębie wału, a które jedni archeologowie za ciężary do zanurzania sieci, a drudzy za kółka tkackie uważają. Nakoniec w tych samych mniej więcej miejscach, pewną ilość zwęglonych ziarn zbożowych, pszenicy, żyta, grochu i prosa.

To jednak nie wszystko. W rozmaitych częściach ruiny wydobyto z pod gruzów czaszki ludzkie, a nawet całą szkielety rozrzucone w nieładzie, z których niektóre, jak twierdzi tradycja, przewieszane były przez otwory muru południowego na zewnątrz tak, że nogi ich wisały z jednej strony, a głowy z drugiej. Te kości ludzkie, stanowiące tak bogaty materiał dla antropologa, wykopują się ustawicznie w bezpośrednim sąsiedztwie zwalisk, szczególnież po za ich północnym, magistralnym murem; leżą w tych miejscach na grubéj warstwie węgla i białawego popiołu i przysypane są w znacz-

<sup>1)</sup> Idem. str. 294.

<sup>2)</sup> »Ein von Steinen zusammengesetzter Kasten in welchem sich Gebeine von Kindern vorkanden. Dieser Gegenstand ist leider durch Unachtsamkeit verloren gegangen.«

<sup>3)</sup> »Polnische Münzen.«

nej części gipsem <sup>1)</sup>. Odkopywaliśmy je santi, a sklep środkowy, zamykany dzisiaj na kłódkę i jakby zamieniony w kostnicę, mieści ich zbiór znaczny i dla specjalisty ciekawy.

Cały zasób powyższych przedmiotów tak rozmaity, bo z jednej strony katakumbowy, grobowcowy, kościelny wreszcie, z drugiej związany ściśle z codziennymi i żywymi potrzebami człowieka, z jego mieszkaniem i ogniskiem domowym, domyślać się każe bardzo różnych gmachu przeznaczeń; wielka przytém ilość kości ludzkich w nieładzie znajdowana na warstwach popiołu i węgla od strony północnej, w której ruina uległa szczególnemu i jak się zdaje gwałtownemu zniszczeniu, przypuszczać pozwala, że został on zburzony skutkiem zbrojnego ataku, przy którym, sąsiednie murom, drewniane zabudowania spalone być musiały.

Z powyższego opisu widzimy, że brak historycznych świadectw przy charakterze murów i różnorodności przedmiotów wśród nich znalezionych, wystarczał do otoczenia ruiny jedną z tych gęstych mgieł, w których światło krytyki z łatwością gaśnie i dawać mógł sam ze siebie powód do łatwiejszych od ścisłego badania, a tak bujnie szczególnie na polu archeologiczném rozkwitłych fantazyj. Koleje i natura dotychczasowych, wielokrotnych a bez jasno określonego celu, bez staranności i systematu robionych poszukiwań, przyczyniły się w dodatku, jeżeli nie do zupełnego zatarcia, to przynajmniej do zmniejszenia doniosłości nawet i tych dla badacza wskazówek, które czas oszczędził i pod warstwami gruzów przechował. Najcharakterystyczniejsze części budynku i przedmioty, które mogły coś mówić, co miały formę, piętno, cechę wybitną lub styl nawet, jak wielka arkada, jak ornamenty architektoniczne, monety polskie, pierścień »starożytnéj roboty« lub trumienka kamienna o ciekawym może profilu i kształcie, wszystkie zginęły bez śladu. Miejsca znalezienia wśród niepozornych murów, tych pozostałych fragmentów kamieni lub resztek niemych, bo bez-

kształtnych i drobnych wykopalisk, które właściciel dzisiejszy z godną uznania troskliwością przechowuje, nigdy nie były ze ścisłością oznaczone. Co więc, zastanowienie się bliższe rodzi wątpliwość, by w ogóle przedmioty te w tych samych lokalnościach znalezione być mogły, w których je zburzenie budynku zastało. Ruina nasza nie była pompejańskim domem Diomeda, zasypanym nagle popiołami, pod którymi zdziwiony świat odkrył wielkie miasto, nietknięte od czasów Plinijusza. Przed ostatecznym zniszczeniem, ludzie po jej gruzach deptali; później przykryły ją warstwy ziemi, które wszędzie i zawsze osiadają zwolna i niepostrzeżenie na ruinach, tak, jakby z głębin tajemniczych czasu opadłe, by jego przebieg niezrozumiałém, a fatalném piśmem naznaczyć i zaświadczyć zwycięztwo lat nad pomnikami historyi. Nad temi gruzami i nad tą ziemią jednak wznosiła się arkada kamienna, stawiając czoło zniszczeniu; sklep środkowy, jeżeli nie zamieszkały, to użytkowany był może, w kilka wieków po zburzeniu gmachu; mury granitowe przeglądały zawsze przez chwasty i trawę; rozbiérano je dla przewiezienia rzadszego materiału do wsi okolicznych; ziemia się nieraz u ich stóp zapadała pod nogami przechodnia, który widział niezglębione lochy u spodu; próchno świeciło gdzieś w ciemności, a przynajmniej poruszona wyobraźnia je świecącym widziała; skarby zaklęte z całą swoją poezją, dreszczem przejmującą, a niepowstrzymanie pociągającą średniowiecznego człowieka, stawały przed oczyma. W niejedną noc ciemną, przez jezioro na wyspę, zły duch, jak ów wiosłarz klasycznych mithów »subvehit corpora cymba« tych ludzi, którzy już duszą, myślą i obietnicami uludnych nadziei krążyli we dnie koło niej. Niejeden rybak sąsiedniej wioski, niejeden szlachcic okoliczny, z chciwością i drżeniem poruszał gruzy, kopał, usuwał kamienie, i przerzucał z niechęcią wśród nich znajdowane, a zawodzące oczekiwanie przedmioty, by zanim kur zapieje i brzaski wschodu rozwidnią widnokrąg, powrócić skrycie na brzegi. W takich warun-

<sup>1)</sup> *Przeździecki* — loco cit. str. 293, 294.

kach ścisłość naukowa nakazuje niezwykle ostrożność w wyprowadzaniu wniosków z pojedynczych wykopalisk. Znalezienie ich w jednej lub w drugiej części ruiny, nie może mieć żadnego pewnego związku z pierwotnym przeznaczeniem tych części, a drobniejsze i nie mające bieżącej wartości między niemi, mogą pochodzić z daleko bliższych nas czasów jak sama budowa. Podstawą poszukiwania pozostać muszą zwaliska, a wykopane w nich przedmioty mogą być jedynie o tyle dla badania ważne, o ile się zgadzają z wypadkami rozbioru murów ruiny i jej architektonicznego planu, i o ile służą do potwierdzenia i uzupełnienia tych wypadków.

Najbardziej potwierdzającym dowodem późniejszych kolej, jakim ruina już po zburzeniu uległa, są związane z nią podania ludowe, w których tkań musiały się tak jak w obraz senny wplęść wspomnienia rzeczywistości. Lud opowiada, że trzej bracia, od których się każda baśń zaczyna, wspólne swe skarby złożyli pod ruinami w głębokich pieczarach, że tych pieczar nikt nie zwiędzał, bo ich strzegą czarne węże, że starano się nieraz piekielnych stróżów odstraszyć i złe zażegnać, że odprawiano nabożeństwa, rozpoczynano liczne msze, ale zawsze napróżno. Żadna msza nie mogła być ukończona, bo za każdym razem zapomniano przywieść na wyspę tego lub owego przedmiotu, który stanowił jej ważność, a bez którego traciła moc nad szatanem. Nareszcie, zdawało się, że pamiętano o wszystkim, były ornaty, stula, ampulki i światło. Już ksiądz mszę skończył, już dał końcowe błogosławieństwo, należało tylko świecę palącą się na ołtarzu zgasić, by odnieść zwycięstwo, — tymczasem daremnie — zapomniano o szczytach. Zły duch okropnym zachichotał śmiechem i z wielkim hałasem w niezgłębioną i bezdenną otchłań strącił skarby zakłętą ruiną<sup>1)</sup>.

Zanim przystąpimy do wydobycia tych

<sup>1)</sup> *Przyjaciel Ludu* r. 1843 T. I. Nr 10. str. 78. W tym artykule podanie to odniesione jest niewłaściwie do Ledno-góry, która leży na pagórkowatej płaszczynie i żadnych pieczar nie posiada.

skarbów ze zwalisk i do rozwiązania zagadki t. j. do udowodnienia na podstawie świadectw nauki, czém ta ruina być nie mogła, a czém być koniecznie musiała; zanim zaczniemy czytać jej historję wypisaną w samych jej murach, streścimy raz jeszcze ogólny rezultat dotychczasowych obserwacyj, abyśmy materiał badania mieli jasno w jednym obrazie przed oczyma.

Ruina nasza jest pozostałością budynku podłużnego i ciągnie się cała nieprzerwanie na jednym prawie poziomie, od wschodu na zachód w kierunku jednej osi. Zakreśla ona na planie ćwierć-kołowe linie we wschodniej, mniejszej swjej części, a zupełnie prostokątne we większej zachodniej; ma w samym środku magistralnego wschodniego muru, na tej samej osi osadzoną i półkolem zatoczoną na gruncie exedrę, stanowiącą jakby nagłówek krzyża, którego kształt uwydatniony w budowie części wschodniej zwrócony jest w tę samą stronę, co cała ruina. Z podnóża tego krzyża po dwóch stopniach schodzi się na poziom części większej, zachodniej. To główne przejście między jedną częścią a drugą, jest przegrodzone sklepieniem zabudowaniem stojącym w środku, a przerwana w ten sposób między temi dwoma częściami komunikacyją, przywracając schody prowadzące ze sionki połączonej osobnemi drzwiami z częścią wschodnią, na wiérzchołek środkowego sklepu w zachodniej przestrzeni. Mury ruiny, mniej więcej tej samej grubości wszędzie, a zatém i jednakowej wysokości kiedyś, składają się z granitów polnych, związanych zaprawą w znacznej części gipsową z dodatkiem tartej cegły i ostrego piasku rzeczno-górnego. Szczegóły szlachetniejsze jak odrzwia i węgly ścian obmurowane są szcianami tuffu, a liczne ornamenty z kamieni wapiennych uzupełniają jej monumentalną całość.

Oto jest cała spuścizna przeszłości, której echa tak tajemniczo i glucho brzmią, jak głosy dzwonów z pod wody, po kościolach zalanych w legendzie. Patrząc na te zwaliska po wielkim gmachu, na bezludnej wyspie, bez śladów w hi-

storyi, mimowoli powtarzamy słowa Pruden-  
cyjusza :

O vetustatis silentis obsoleta oblivio!  
Invidetur ista nobis, fama et ipsa exstinguitur.

### III.

Niedawno zmarły znakomity znawca historycznych pomników architektury we Francji, Prosper Mérimé, mówiąc o zasługach dla historyi średniowiecznej sztuki Aleksandra Du Sommerard podnosi to szczególnie, że ten archeolog i założyciel »zbiorów Cluny« w Paryżu, żył w czasach, w których »ośmioboczny kościół w Montmorillon, uważano za świątynię druidów, a w Muzeum Artylleryi, pokazywano pancerz XVI w. za zbroję Rolanda«<sup>1)</sup>. Te czasy u nas jeszcze nie minęły. Każda prawie rzeźba kamienna w kraju naszym o niejasnym i trudnym do wytlómaczenia kształcie, nie mającym uderzających na pierwszy rzut oka cech chrześcijańskich, uchodzi dotąd za rzeźbę pogańską; każdy ciężki ornament z romańskiego portalu wmurowany gdzieś w ogrodzenie cmentarne za pogańską ozdobę; każdy fragment muru z granitów polnych nareszcie, ocalały po licznych restauracjach z dawnego budynku, w ścianach nowszego ceglanego kościoła, za pozostałość pogańskich murów. Są ludzie poważni a nawet uczeni dość silnej wiary, którzy niejedną kościółek kamienny z XII w. cały od fundamentów do dachu uważać są gotowi za dobrze przechowaną po dziś dzień świątynię Niji, Radgosta lub Świętowita i którzy zgodnie z temi wyobrażeniami i naszą ruinę Ostrowską mają czy to w całości, czy też przynajmniej jakby przez ironię we wschodniej jej części t. j. w tej właśnie, w której budowie forma krzyża przeważa, za świątynię pogańską. Niejasne pojęcia, tak o naturze świątyni w ogóle, jak o znaczeniu materiału bu-

dowlanego i rozmaitem jego użyciu w różnych epokach rozwoju społeczeństw i historyi, są jak sądzimy jedną z głównych przyczyn tych optymistycznych a tak błędnych na najstarsze nasze pomniki poglądów, i zmuszają nas do obszerniejszego zastanowienia się, tak nad prawami początków sztuki, jak co zatém idzie, nad charakterem i rodzajem przedchrześcijańskiego budownictwa na północy.

Jeżeli tektonika w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu uważana, zaczyna się już z samym domem człowieka, to architektura właściwa wszędzie i zawsze się wiąże ze stanem religijnym społeczeństwa, które ją wydaje; jest ona zewnętrznym, dotykającym objawem, a w skutek tego i najwymowniejszym świadectwem tego stanu; w świątyni znajduje najdoskonalszy i typowy swój wyraz i od świątyni dopiero rozpoczyna swój rozwój. W początkach społecznego życia, człowiek poprzestaje, powiedzielibyśmy na instynktowym, gdyby to wyrażenie nie było za ogólne, i wyłącznie użytkowym t. j. mieszkalnym i obronnym czyli fortyfikacyjnym budownictwie. Kopie po za niem co najwięcej groby i sypie ziemne lub zestawia kamienne mogiły. Społeczeństwa, których wyobrażenia mithologiczne nie wyszły jeszcze z pierwotnego, ogólnikowego stanu formacji i nieprzybrały wyraźnych antropomorficznych form, których potrzeby nie stworzyły dość silnych religijnych instytucyj i nie wyrobiły osobnego stanu kapłańskiego — społeczeństwa takie świątyni nie budują. Wyobrażeniom religijnym luźnym, nieujętym i nieusystematyzowanym wystarcza szeroki kult pierwotny na łonie natury, na powietrzu, pod odkrytym niebem, na poświęconych gór wierzchołkach, w głębi lasów i gajów świętych; w tych warunkach każdy ojciec rodziny jest kapłanem i każde wyróżniające się w jego uczuciu miejsce na ziemi może być jego świątynią. W miarę tego, jak te wyobrażenia zaczynają się skupiać, wyjaśniać i wyraźniej formułować, przedmioty czci przybierają dotykalne kształty, wytwarzają się koło nich odpowiednie instytucyje, rozwija właściwy i odrębny stan kapłański, który nie-

<sup>1)</sup> Prosper Mérimé. *Portraits historiques et littéraires*. 1874. str. 212.

zmienności nowo powstałych formuł strzeże, pilnuje obowiązkowego a związanego z niemi rytuału i antropomorficzne w znacznej części odtąd, bogów obrazy, określa granicami zamkniętych przestrzeni, których jest zazdrośnym stróżem i sługą.

Temu rozwojowi moralnemu odpowiada ściśle rozwój materialny. Winkelmann, wychodząc z zasady, że kształt wypukły i ujęty przemawia bardziej do instynktów i do smaku dziecka, niżeli najpiękniejsze linearne wzory na płaszczyznach gładkich, twierdził, że rzeźba rozpoczyna sztukę, że po niej, w drugim niejako momencie życia, powstaje malarstwo <sup>1)</sup>. Jakkolwiek bądź jest, nieulega wątpliwości, że początek obu tych artystycznych technik, odzwierciadlający tak w gzygawkowatych liniach ornamentacyj, również jak w dorywczym, nie pewnym sobie i przypadkowym prawie naśladownictwie organicznych form, senny, ogólnikowy i chaotyczny stan pierwotnych wyobrażeń i uczuć — zajmuje przedwstępne miejsce w dziejach wszelkiej barbarzyńskiej kultury i że wspólnie z wyrabianiem się i udoskonaleniem wątku budowlanego w ciężkich kolejach użytkowego i grobowcowego budownictwa, poprzedza rozwinięcie się z zarodków w tym ostatniem leżących monumentalnej sztuki. Już w pierwszej połowie peryjodu geologicznego czwartorzędowego t. j. w epoce archeolitycznej, łupanego kamienia, w jaskiniach Pirenejskich, Perigordzkich i Langwedockich znajdujemy na kościach rzeźbione a na rogach i na łupkach kamiennych rysowane ostrzem krzemienia, obrazy zwierząt paleontologicznych czasów, gdy tymczasem wszystkie megalityczne t. j. najdawniejsze budowlane pomniki globu, do peryjodu geologicznego dzisiejszego, czyli do epoki neolitycznej kamienia oglądzonego należą <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Winkelmann. *Geschichte der Kunst des Alterthums*. ed. Lessing. 1870. str. 17.

<sup>2)</sup> François Lenormant. *Les Premières Civilisations*. 1874, T. I. str. 40, 41 i 48. Podniesiono słuszną wątpliwość w autentyczność znacznej części tych okazów, któreśmy oglądali na ostatniej wystawie paryzkiej (Zob. między innymi *Archiv für Antrop.* VIII. Bd. 3en Hft. str. 264). Jest ich jednakże taka ilość i to znalezionych

Da się toż samo sprawdzić u żyjących obecnie dzikich ludów i jest tém bardziej widoczne na archeologicznych zabytkach aryjskiej rasy. Po samowiednem zformułowaniu religijnych pojęć zatem dopióro, po wytworzeniu pierwszych, chociaż najogólniej rozumianych elementów rzeźby i malarstwa, i względniem udoskonaleniu samego wątku budowy, powoli wznoszą się świątynie i rodzi się architektura, pod której opiekuńczemi skrzydłami te pierwotne techniki, niepozbawione pewnych cech poczucia piękna, ale nieradne i błędne w swoich zarodkach, rosną stopniowo do wysokości sztuk pięknych.

Świątynie zrazu nie są jednak budynkami, ale tylko przestrzeniami wybranemi i poświęconemi z ołtarzem oliarnym w środku, odgrodzonymi od reszty świata, czy to wałem ziemnym, czy szeregiem kamieni, czy też parkanem drewnianym w około, jedniem słowem, jakąś granicą, której przekroczenie jest świętokradztwem. Skoro pojęcie bóstwa się w kształty dotykalne wciela, wtedy umieszczona w tych przestrzeniach »*capelle*«, otacza się sama dla siebie ścianami, zakrywa zasłoną wiszącą na słupach przed oczyma profanów lub też ustawia w rodzaju kaplicy. W kolei rozwoju, nieraz bardzo długiego, stósownie do wymagań kultu, zakres pierwotnej zagrody, coraz się bardziej ścieśnia, szczelniej ogradza i na rozmaite części dzieli, a ciasne te ściany ze swjej strony rozszerzają się i wzmacniają, tak, że nakoniec czy to z powodu ścieśnienia poświęconej czci bogów przestrzeni, czy w skutek rozszerzenia strzegących ich obrazy ścian, staje ze wszystkich stron zamknięty i skończony budynek.

W pierwszych czasach do wzniesienia w ten sposób powstałego gmachu, używa się tego materiału, który już do postawienia chaty służył, który się ma pod ręką i który najłatwiej i najprostszemi środkami da się obrobić; pierwotna więc architektura bywa zwykle dre-

we mniej podejrzanych warunkach, że stają się faktem, któremu przeczyć niepodobna.



wniana <sup>1)</sup>; a ponieważ dopóki człowiek z danego materiału nie wyciągnie w zastósowaniu do swych potrzeb, wszelkich możliwych korzyści, dopóty bez wpływu zewnętrznego sam ze siebie nie chwyci za materiał nowy i trudniejszy do opanowania, ponieważ przytém drzewo jest giętkie, ruchome i z łatwością się stósuje do najrozmaitszych, nawet najbardziej zawikłanych form, w społeczeństwach przeto mało ulegających wpływom obcym, ta epoka architektury drewnianej trwa długo. Z czasem, wcześniej lub później, stósownie do warunków, w jakich się społeczeństwo rozwija, do tego pierwszego materiału budowlanego, przybywa drugi, trwalszy, szlachetniejszy, nie tak łatwy do obrobienia — kamień. Przejście z materiału lekkiego drzewnego do cięższego kamiennego, sposób użycia kamienia, wyrobienie z niego architektonicznego wątku, ożywienie, że tak powiemy jego surowej martwoty i przygotowanie go do zastósowań zgodnych z wymaganiami sztuki, cały ten przedwstępny proces odbywa się w budownictwie użytkowym, a szczególnie grobowcowym i fortyfikacyjnym i to mianowicie w dwóch formach. Naprzód jeszcze przed użyciem drzewa do budowy domów, a później nieraz jednocześnie, człowiek prowadzi życie troglodytowe, tak od geologicznych właściwości zawisłe, mięszka w jaskiniach i pieczarach; ustawia w nich w czasie powstania poświęconych zagród, przy rozwiniętym już politeizmie, bożyszczą; wznosi tym dziełom natury

<sup>1)</sup> Zastrzegamy się od wniosku, jakbyśmy przez to samo chcieli wszystkie formy architektoniczne z budownictwa drewnianego wyprowadzać. Tego rodzaju tłumaczenia ogólne, które zresztą czy to odnośnie do chat drewnianych, czy w stósunku do jaskiń i grot już nieraz próbowane były, jak mówi słusznie *Semper* »gingen aus einer richtigen Schätzung der Wichtigkeit hervor, die sich an die Frage über die Urverwandschaften der Kunstformen knüpft, allein man verfuhr dabei, wie wenn einer die verschiedenen Sprachen auf das Lallen der Kinder, auf die unarticulirten Naturstimmen der animalischen Welt, oder auf das Pescheräh der wildesten Stämme zurückführen wollte, was auch schon versucht worden ist.« (*Der Stil*. 1er Bd. str. 2). Nie stawiamy tu żadnych teoryj, ale streszczamy jedynie wyniki nauki w kwestyi budownictwa przedhistorycznego u aryjskich szczepów mianowicie, dla objaśnienia przedchrześcijańskiego budownictwa w Polsce.

pokrewne z olbrzymich monolitów zestawione pomniki, i dla obrony swych siedzib, gromadzi wielkie odłamy kamienia, wypełniając mniejszymi, pozostałe wśród większych szczeliny tak, aby ułożone z pewnym względnym wyborem, własnym swoim ciężarem spajały się i trzymały; jedném słowem używa materiału niepodzielonego, megalitycznego, który w pewnych zastósowaniach wypada łamać, łupać i dzielić. Następnie tam, gdzie nie ma skał, zastępuje ich brak drobnymi kamieniami rozrzuconymi erratycznie po polach lub leżącymi gromadnie w łóżyskach rzek i u stoków obrywających się gór; przesypuje je piaskiem lub ziemią, przekłada belkami drzewa lub też wielkim ogniem przepala zesypane ich warstwy, aby w najprostszy i najłatwiejszy sposób trwałą ścianę tworzyły; lepi zresztą ściany ze surowej, czasami w całej masie przepalanej tłustej ziemi lub gliny, a może w końcu niekiedy i wapna; wzmacnia je słomą, trzcina, wikliną nadrzeczną, gałęziami i pniami drzew, lub też kamieniami bezładnie zmieszanymi z tą masą, czyli używa materiału, który w przeciwieństwie do pierwszego mikrolitycznym nazwaćby można, a który należy składać, spajać i łączyć. Pierwsza z tych form wymaga więcej natężenia i siły, druga więcej rozmysłu; w obu wypadkach jednak, materiał użyty, gruby, ciężki, barbarzyński, chaotyczny, w najogólniejszym znaczeniu tego słowa nieruchomy i nieujęty, nie dający się zastósować do żadnego kształtu, nie przyjmujący prawie żadnego piętna, nie stanowi istotnego architektonicznego wątku i nie jest w stanie zastąpić drzewa. Dopiero rozwój społeczeństwa potężniejszy i szerszy, wytworzenie w niem pod wpływem dobroczynnym silnej politycznej organizacyi, rodzimego zawiązku wyższej kultury, a co zatem idzie i sztuki, doprowadza do wyciągnięcia umiętnych z tych elementów konsekwencyj, do wprowadzenia ładu i myśli przewodniej w ten chaos, do opracowania naturalnych danych i utworzenia, przy szczęśliwych tellurycznych warunkach, czy to z materiału pierwszego, megalitycznego, to jest z kamieni

kładzionych na sucho, przez bardzo sztuczne ich dzielenie, obrobienie i wiązanie; czy to z drugiego, któryśmy mikrolitycznym nazwali, przez łączenie go odpowiednią i właściwie użytą zaprawą, systematycznego muru, wymagającego głębokich fundamentów, pociągającego za sobą wyrobienie w pewnych warunkach rzeczywistego sklepienia, dającego się nagiąć do rozmaitych geometrycznych kształtów, a który w skutek tego zastępuje korzystnie nietrwały materiał drzewny i jest pierwszą podstawą prawdziwie konstrukcyjnego i monumentalnego budownictwa.

Rozwój zatem przedhistorycznych społeczeństw, określających się, skupiających i dojrzewających coraz bardziej, w powolnej przemianie nieujętego i zmiennego stanu w stan stały, przechodzi pewne wybitne momenty, w których materialny postęp odpowiada ściśle stopniowemu wyrabianiu się i kształtowaniu moralnych i religijnych pojęć, od najogólniejszego religijnego kultu na łonie natury zacząwszy, przez miejscowości wybrane, ogrodzone i poświęcone i świątynie drewniane, współczesne nawet już murowanym grobowcom, aż do świątyń stawianych z wiązanych murów, zamykających cykl powolnego dojrzewania religijnych wyobrażeń, i rozpoczynających historję sztuki i zarazem dzieje narodów. Takie jest naturalne i logiczne prawo początków architektury, leżące na dnie krzyżujących się i przyspieszających lub przerywających jej rozwinięcie cywilizacyjnych wpływów, wędrówek plemiennych i najazdów, sprawdzające się prawie wszędzie i zawsze. »Charakter dzieciństwa sztuki u wszystkich narodów jest ten sam, jak mówi Quatremère de Quincy, jednostajność pozorna przynajmniej leży w naturze wszystkich początków. Zarodki roślin są podobniejsze do siebie, niżeli kwiaty, które z nich wystają«<sup>1)</sup>.

Najbardziej widocznym jest to prawo rozwoju u ludów aryjskiej rasy, i to zarówno w sta-

<sup>1)</sup> Quatremère de Quincy. *Le Jupiter Olympien*. str. 1.

rożytności klasycznej, jak w nowszym pogaństwie barbarzyńskim. Według świadectwa Homera, Strabona, Plinijusza, Cezara i Tacyty, w obu tych kulturach, jeśli w sennych epokach życia barbarzyńskich ludów o kulturze mówić można t. j. tak u Greków i Rzymian, jak u Celtów i Germanów, pierwotna cześć religijna koncentrowała się na wierzchołkach gór i w głębiach lasów i gajów<sup>1)</sup>. Z czasem te święte a nieokreślone ustronia ogrodzone zostały rowami, nasypami ziemi lub kamieni i częstokołami, i powstały w nich zagrody, będące zarodkami i prototypami świątyń. W klasycznym świecie, dzięki wyjątkowym geologicznym, geograficznym, klimatycznym i plemiennym warunkom wyrobił się wątek budowlany i formy architektoniczne, dające się zastosować do wszystkich potrzeb i wymagań cywilizacji i wytworzyły się wcześniej z tych zagród skończone i zamknięte, zrazu drewniane, a potem ze systematycznych murów wiązane budynki. W barbarzyńskiej, pogańskiej, w mniej szczęśliwych okolicznościach rozwiniętej, w pierwiastkach samych jałowej i słabiej, a tak wcześniej zwycięstwem Rzymu i Chrześcijaństwa przerwaną kulturze, zagrody te podzieliły się na kilka części, na ziemnych ich nasypach wzniosły się drewniane ściany, lub też podcienia na słupach i w samym ich środku stały kaplice mieszczące obrazy bóstw, ale na tym się ich rozwój zakończył.

Dowodzą tego wszystkie prawie wyrazy języków aryjskich do oznaczenia świątyń służące, opisy naocznych świadków i ocalałe dotąd archeologiczne pomniki.

Wyraz grecki *τεμενος*—świątynia, pochodzi od słowa *τεμνω* oddzielić, odgradzać; łaciński *templum* i celtycki *nemet* mają ten sam źródłosłów<sup>2)</sup>,

<sup>1)</sup> *Ilias*. XXII. v. 170. *Strabo*. *Geogr.* lib. IX. (*ἄλλος*-gaj, nazywało się później każde miejsce poświęcone, chociażby nawet drzew na niem nie było. Nazwa sławnej Olimpijskiej *Altis* pochodzi od zepsutego wyrazu *ἄλλος*. Zob. *Pausaniae Descrip. Graeciae*. Eliaca priora. L. V. c. 10 § 1). *Plinius*. *Hist. Natur.* Lib. XII. de Arboribus i Lib. LXVI. c. 44. *Julius Caesar*. *De Bello Gallico*. w rozmaitych miejscach i *Taciti Germania*, zwłaszcza c. 9.

<sup>2)</sup> *Ernest Renan*. *Revue des Deux Mondes*. 1865. 1er Avril. str. 684.

a skandynawski wyraz *hof*, sam przez się świadczyć się zdaje, że miał pierwotnie toż samo znaczenie <sup>1)</sup>. Prastare świątynie greckie, jeszcze za czasów Pauzanijasza, dla lokalnego kultu ważne, jak Pelopion i Hippodameion w Olympii, składały się tylko z przestrzeni otoczonych wałem kamieni kładzionych na sucho <sup>2)</sup>. Lituus augura, jak świadczy Varro, wystarczał u Etrusków i Rzymian w tradycyi sięgającej najdawniejszych czasów, do zakreślenia idealnemi linijami tego miejsca, które się zwało *templum* albo *fanum* <sup>3)</sup>. Przez całą starożytność, dla tych przyczyn zapewne, stawiano niekiedy bogom poświęcone budynki, bez przykrycia u góry, jak świątynia Jowisza w Megarze <sup>4)</sup>, jak *sacella* rzymskie <sup>5)</sup>, a bardzo być może, że szerokie otwory w dachach późniejszych hypaethralnych gmachów, pozostały, jako rodowe i hijeratyczne ślady tego samego początku <sup>6)</sup>. Świątynie celtyckie były zakreślone

<sup>1)</sup> *Hof* altnordisch—*campus*. Zob. Grimm. *Wörterbuch* i *hof* świątynia; *hofgodar* kapłan. Zob. A. Geffroy. *L'Islande avant le Christianisme d'après les Grágás et les Sagas*. Mém. l'Acad. des Inscript. et Belles Lettres. 1ere série. VI. 1864. str. 343.

<sup>2)</sup> *Pausaniae Descrip. Graec.* Eliaca priora L. V. c. CXIII. §. 1 i El. post. L. VI. c. XX. §. 7.

<sup>3)</sup> Varro. *De lingua latina*. VII. 7. Zob. *Ant. Rich.* Dict. des Antiq. éd. Chérueil, pod wyrazem *templum*.

<sup>4)</sup> *Pausanias Attica*. L. I. c. XL. §. 6.

<sup>5)</sup> *Anth. Rich.* loco cit. pod wyrazem *sacellum* i Ernest Breton. *Enceintes sacrées* w Gailhabaud. *Monuments anciens et modernes*. Paris. 1865 T. I. I inne budynki w podobny sposób powstawały. Pierwsze zebrania komicyjów w Rzymie odbywały się w zagrodach dla owiec, zwanych po prostu *septa* albo *ovilia* i chociaż za czasów Augusta te ostatnie zastąpione zostały marmurowymi portykami, nazywano je zawsze *septa marmorea*. Skandynawskie posiedzenia sądów, zwane były *rettr*, od słowa znaczącego zagrodę, otoczoną płotem lub fossą, dla trzód spędzanych z gór pod jesień. (Porówn. *Pauly. Real-Encykl. septa* i A. Geffroy. *L'Islande avant le Christianisme* loco cit. str. 345).

<sup>6)</sup> W ostatnich czasach, niektórzy archeologowie niemieccy, a między innymi dowcipny, bystry i prawdziwie uczony, ale często paradoksalny Julius Braun, zaczęli wątpić w istnienie świątyń hypaethralnych, uważając je za mit erudycyjny, co im nieraz dało powód do bardziej złośliwych jak słusznych żartów (Zob. J. Braun. *Geschichte der Kunst in ihrem Entwicklungsgang*. ed. Reber 1873. T. II. str. 140). Wyraźnego jednak świadectwa Witruwiusza żartem zbyć nie można. Piękne restauracje świątyń sycylijskich Hittorfa odpowiadają dość wymownie jak sądzimy na estetyczne konsyderacje, w których ten niewczesny sceptycyzm

rowami i nasypami, albo też kamieniami wbiciemi w ziemię, sterczącemi nieraz wysoko na obwodzie i tworzącemi liczne rzędy współśrodkowych kół, jak to widzimy w pozostałych *kromlechach* <sup>1)</sup>; a świątynie germańskie tak stósunkowo późne, sądząc z nielicznych nasypów, z grobowców na ich wzór, prawdopodobnie układanych <sup>2)</sup> i ze średniowiecznych świadectw, były tegoż samego rodzaju zagrodami drewnianemi, podzielonemi rzędami ścian na kilka wewnętrznych części, z kaplicami w środku. Beda Venerabilis wzmiankuje w VIII wieku u Anglo-saksonów »*arae et fana idolorum cum omnibus saeptis quibus erant circumdata*« <sup>3)</sup>; żywotopisarz św. Willehada, w tym samym mniej więcej czasie wspomina u Fryzów »*fana in morem gentilium circumquaque erecta*« <sup>4)</sup>, a biograf Altmana, biskupa Pasawskiego w XI już stuleciu twierdzi, że o nich »*fossae et valles testantur et antiqua aedificia vel idola ibi reperta*« <sup>5)</sup>.

Sposób użycia kamienia wyrabiał się w kądziej z tych kultur stopniowo i powoli. Za Pauzanijasza jeszcze stały archaiczne świątynie drewniane w Mantynei <sup>6)</sup> i w Elis <sup>7)</sup>, a w Olim-

główne swoje dowody czerpie. Zob. między innemi, trafne a odnośne do tego uwagi, nad frontonami świątyń na medalach rzymskich, zdradzającemi »*hypaethros*« u F. J. Hittorff et L. Zanthe. *Recueil des Monuments de Segeste et de Selinonte*. Paris. 1870. T. II. str. 213.

<sup>1)</sup> Zob. Ernest Breton. *Monuments celtiques* w Gailhabaud. loco cit. i Mone. loco cit. 2ter Theil. str. 436.

<sup>2)</sup> Zob. Estorff. *Alterthümer von Ülzen*. str. 33 cyt. w Karola Weinholda, *Todtenbestattung in Deutschland. Sitzungsberichte des Phil. hist. Cl. der k. Ak. der Wiss.* Wien 1859. XXIX. Bd. str. 186. W Hanowerskiem w Ülzen znaleziona mogiła otoczona wewnątrz owalnym nasypem kamieni, którego środkowy poziom podnosi się stopniami w górę. Tutaj jest w nasypie otwór i drugi owal przystaje do pierwszego, w którym również schody prowadzą do trzeciego owalu zamykającego całość. „Jedenfalls verdient die Anlage dieser Grabstätte die höchste Aufmerksamkeit, in dem wir darin das verkleinerte Abbild eines heiligen Baues haben mögen,« jak mówi Weinhold.

<sup>3)</sup> Beda Vener. *Hist. ecl.* II. 13 cyt. u Mucha — loco cit. *Mitt. der Antrop. Gesell. in Wien*. V. Bd. Nr. 6 i 7 str. 200.

<sup>4)</sup> Vita S. Willehadi. Pertz. 2.381. cyt. u Jakóba Grimma. *Deutsche Mythologie*. 1er Bd. 1854. str. 74.

<sup>5)</sup> Cyt. u Mucha u. s.

<sup>6)</sup> *Pausanias* l. c. Arcadica. L. VIII. c. X. §. 2 i 3.

<sup>7)</sup> Tamże, Eliaca post. L. VI. c. XXIV. §. 4.

pii słupy pozostałe po związanym z mitycznymi tradycjami domu Oenomaösa i dębowe kolumny zachowane w kamienną świątyni Hery<sup>1)</sup>, świadczyły o pierwotnych drewnianych budowlach, zanim w nich drzewo wyrobionym już wątkiem kamiennym zastąpione nie zostało. Pomiedzy tak zwanymi cyklopejskimi czy też pelazgijskimi zabytkami, znajdowanymi w czterystu przeszło miastach starożytności grecko-rzymskiej, widzimy dzisiaj wybitne różnice, które angielskiego archeologa Dodwella upoważniły do rozklasyfikowania ich na rozmaite epoki formacji, odpowiadające stopniowemu rozwojowi społeczeństw. Od murów Tiryntu, trzymających się tylko ciężkością i jedynie wielkości odłamów kamiennych, zawdzięczających swą trwałość; od dzikich wałów ułożonych czy też zesypanych z kamieni naprzemian wielkich i małych, a nie przystających do siebie, do murów Mykeny, zestawionych z czworogrannych ciosów, których stosugi przy zetknięciu, padają w następujących po sobie warstwach jedna na drugą, tworząc prostopadłe szpary przez całą wysokość, jest postęp widoczny. Ale świątynie murowane zaczęto budować z ustaleniem się już stosunków społecznych i rozwinięciem politycznych helleńskiej rasy t. j. wtedy, kiedy powstały mury misternie stawiane według »lezbijskiego kanonu,« z wielokątnych, starannie obciosanych i szczerlnie zespojonych kamiennych brył<sup>2)</sup>, i nakoniec te tak proste i piękne mury greckie, w grobowcach i thesaurach, po raz pierwszy może użyte, wyrażające w delikatnych li-

nijach pionowych stosug, padających na poziome łożyska, wzajemny stosunek siły ciężkości i siły oporu i stanowiące w najwyższym rozwinięciu, same dla siebie, dzieła sztuki. Toż samo da się powiedzieć o świątyniach na ziemi włoskiej i o murach wiązanych wapienną zaprawą, a szczególnie o cementem spajanych murach rzymskich.

Celtowie zamieszkiwali kraje, których geologiczne właściwości najbardziej sprzyjały rozwinięciu się budownictwa; wszystkie prawie, a tak liczne pomniki pozostałe po nich są kamienne; co więcej, kamień, jako religijny i mistyczny znak, stał się niejako ich historycznym symbolem. Laig-fail, ów kamień losu, którego dźwięk miał wróżyć o przyszłości rządów, przewieziony z Tarah z Irlandyi do Szkocyi, a później przez Edwarda I do Westminster-skiego opactwa, na którym kiedyś panujący Irlandzcy i Szkoccy namaszczeni byli, a królowie angielscy, po dziś dzień się jeszcze koronują, dotąd świadczy o pierwszych odkrywcach Brytanii, stanowiących, tak jak pokład granitu na dnie napływowych formacji, rasową podstawę połączonych królestw. Mimo to o celtyckich kamiennych świątyniach, jako zamkniętych i skończonych budynkach, nic nie wiemy<sup>1)</sup> i prawidłowych a zaprawą wiąza-

<sup>1)</sup> Tamże. El. priora. L. V. c. XVI. § 1 i c. XX § 6.

<sup>2)</sup> *Edw. Dodwell. Views and descriptions of cycloplan or pelagic remains in Greece and Italy, with constructions of a later period.* London 1834. *Gailhabaud.* loco cit. *Curtius. Peloponnesos*, w wielu miejscach a zwłaszcza T. II. str. 387. O kanonie lezbijским *Aristoteles. Ethica ad Nicomach.* L. V. c. 10. §. 7. W murach lezbijskich wbijano między kamienie bryłę ołowianą, która wydobyta na wierzch służyła za modłę do obciosania kamienia, mającego zastąpić w odpowiednim otworze jej miejsce. Z porównania Aristotelesa widać, że za jego jeszcze czasów używano często tego rodzaju murów. Trafne nad tem uwagi robi *Braun.* loco cit. T. II. str. 56 i 57.

<sup>1)</sup> »Durch die römische Eroberung wurde die zweite uns bekannte Epoche der gallischen Tempelbaukunst herbeigeführt, die sich von der ersten durch Mauern und Gewölbe unterscheidet.« *Mone.* i. c. zer Th. str. 363. Właściwe świątynie celtyckie były albo *kromlechami*, wzmiankowanymi wyżej, albo drewnianymi zagrodami, mającemi kształt zbliżony do kromlechów. *Diodor Sycylijski* L. XI. c. 47, mówi zapewne o nich, gdy wzmiankuje w Brytanii świątynie okrągłe (cyt. w *Encyclopédie nouvelle* du XIX s. par *Jean Reynaud* et *Pierre Leroux*, art *Druidisme*, gdzie mimo zbyt może śmiałych uogólnień, są b. starannie użytokowane teksty i w pracowitem dziele *Weissa, Kostümkunde, Gesch. der Tracht, des Baues* etc. zer Abth. 1860. str. 664.) Pomijając pobieżne wzmianki Cezara i Tacyta, to z południowej Gallii, z kraju Arvernów, rozwijających się pod wpływem sąsiedniej greckiej Massylii, doszła nas głucha wieść o świątyni w Tolozie, której fatalne skarby zrabowane zostały w II w. przed Chr. przez konsula rzymskiego Quintusa Serviliusa Caepiona. Wiemy, że te skarby pomieszczone były częścią w kaplicach nad brzegiem jezior, częścią zanurzone w jeziorach; ze wzmianki jednak *Posidonijusa*, którą nam

nych celtyckich murów nie znamy. Materyjałem budowlanym Celtów było drzewo, gałęzie i deski wiązane ze sobą<sup>1)</sup>; kamienie polne, zmieszane z piaskiem i przepalone wielkim ogniem, tworzącym z nich jedną trwałą i zeszkloną czy też zeżuzloną całość<sup>2)</sup>; drewniane belki, łączone z bryłami skał, w wielkie i grube mury, ze zręcznością budzącą podziwienie Rzymian, i inne mniej okazałe rodzaje, tak zwanej ryglówki czyli szachulca<sup>3)</sup>; nakoniec surowe i nieobciosane kamienie, bez użycia zaprawy, jeden na drugim kładzione i w niektórych budynkach, szczególnie podziemnych, układane w pozorne sklepienia, stopniowemi występami warstw, zakręslającemi sferoidalną, jednym płaskim kamieniem u wierzchu zamkniętą przestrzeń<sup>4)</sup>. Pomijając przytém dziecinne próby rzeźb na megalitycznych pomnikach, zdaje się, jeśli z późniejszych archeologicznych wskazówek wnosić się godzi, że tylko w budownictwie drewnianem, podnieśli się oni do rzeźbionej architektonicznej ornamentacyi, wysnutej z pierwotnych a wspólnych wszystkim aryjskim szczepom motywów<sup>5)</sup>, i że przy tak

przekazał *Strabo* (l. c. L. IV. c. 1.) żadnego bliższego wyobrażenia o jej kształcie i materyjale budowy mieć nie możemy.

<sup>1)</sup> *Gustav Klemm. Das alte vorchristliche Europa.* 1850. str. 26, 27. *Wiliam Reeves. Adamnan.* Dublin. 1857. T. II. str. 3—7. *Montalembert. Les Moines d'Occident.* T. III. str. 151.

<sup>2)</sup> *Mone.* l. c. 2er Th. str. 439. *Henri Martin. Hist. de France.* T. I. str. 93. i cyt. przez niego kronikarz gallicki IX w. *Nennius. Hist. Britanniae.* c. VIII, opisujący wieże z kamieni zeszkzonych. Tego rodzaju zeszkzone wały, są rozrzucone po niektórych krajach słowiańskich i giermańskich i uważane dotąd za ślady celtyckich wędrowek. *Wocel.* l. c. *Much.* l. c. Nr. 2 str. 42.

<sup>3)</sup> *Caesar. De Bello Gallico.* L. VII. c. 23. *I. A. Dulaure. Des cités, des lieux d'habitation, des fortresses des Gaulois, de leur architecture civile et militaire avant la conquête des Romains.* Mém. de la société des antiq. de France. T. II. str. 82 etc. *Fr. Lenormant. Mémoire sur l'Alesia.* l. c. str. 16, o tych to murach mówi, których resztki znaleziono w Alise st. Reine. O zwyczajnej ryglówce *Mommsen. Römische Gesch.* 1869 T. III. str. 217.

<sup>4)</sup> *Gailhabaud.* l. c. *Mone.* l. c. 2er Th. str. 362 *Schnaase. Gesch. der bild. Künste.* 1854. T. II 2er Ab. str. 418.

<sup>5)</sup> *Violet le Duc. Dictionnaire de l'Architecture française.* 1866. T. VIII. art. *Sculpture.* str. 122, wspomina między innemi, znaleziony w murze krypty z XI w.

długim a bezpośrednim wpływie rzymskiej kultury, działającej na nich silniej i trwałej, jak na wszelką inną rasę, zaledwie pod koniec swjej niezależności, nie zmieniawszy budowlanej techniki w zasadzie, zaczęli naśladować w grubém okowaniu kamiennych podpór i słupów, niektóre formy klasycznej architektury<sup>1)</sup>.

Giermanie, których kultura, nigdy się tak wysoko nie rozwinęła, ograniczali się w tym materyjale budowy, już dla samego braku budulcowego kamienia, prawie wyłącznie do drzewa, do lepianek ze słomy i gliny, i do nasypów z ziemi i z drobniejszych kamieni, bez żadnego sztuczniejszego układu i silniejszej spójni<sup>2)</sup> i doszli co najwięcej do kombinacyi tych materyjałów, przypominającej celtycką ryglówkę<sup>3)</sup>. Nie lepiej pod tym względem uposażeni, a wzbogaceni wczesnie handlem i rabunkiem morskim, mięszkańcy Skandynawii, z jednego drzewa wydobyli oryginalne estetyczne kształty i stworzyli ściślejszą ciesielską budowania metodę, która tradycyją przetrwała aż po nasze czasy. W XII jeszcze wieku, wznosili oni fortyfikacyje w Norwegii z belek, wiązanych linami okrętowemi<sup>4)</sup>, lecz już w owych czasach umieli spajać umiejętniej wspanialsze budynki, malować je na zewnątrz i upiększać na

kościół św. Benigna w Dijon, kapitel, który wprowadzie co najwcześniej z VI w. po Chr. pochodzić może, ale chaotycznymi ozdobami, przypomina rzeźby Indyjskie i w gmatwaninie monstualnych tworów i węzów ma charakter podobny do rzeźb skandynawskich, islandzkich i do irlandzkich ornamentacyi. Mamy w nim też samą obfitość potworów, »et ce travail par intailles,« pozwalającą się domyślać tradycyjnjej techniki rzeźbiarstwa drewnianego, nie przyniesionej, jak się zdaje, przez Franków, ale sięgającej jeszcze celtyckich czasów.

<sup>1)</sup> Bazy i kapitele, barbarzyńskie, grube, znalezione w Alise Ste Reine, zdają się być naśladowaniem doryckich. »Certes, ce n'est pas là l'architecture romaine, c'est l'oeuvre d'un peuple plus barbare et ces débris de dimension colossale, doivent appartenir à la ville primitive.« *Fr. Lenormant.* l. c. str. 21. pl. IV. N. 10.

<sup>2)</sup> *Taciti Germania.* c. 16. *Otte. Gesch. der deutsch. Bauk.* str. 42, 43. *Much.* l. c. Nr. 6, 7. str. 174.

<sup>3)</sup> *Fr. v. Quast, Befestigungskunst des Mittelalters.* Zeitschrift f. Christl. Archäol. u. Kunst, herausg. v. Fr. v. Quast. u. H. Otte. 1 Bd. 1856 str. 183. nota.

<sup>4)</sup> *Einerson. not. ad speculum Regale Norweg.* str. 35. cyt. u *Granowskiego. Julin, Wolin, Iomsburg i Wineta* czyli *Jummeta.* Tł. Papłońskiego, dodane do tł. *Helmolda.* Warszawa. 1862. str. 294.

kroksztynach, na końcach i występach belek rzeźbami, a wewnątrz nie tylko obijać dylami i tarcicami, smarować smołą, wykladać korą i obwieszać tkaninami wełnianymi, ale i pokrywać na ścianach rzeźbionymi i charakterem do celtyckich zbliżonymi ozdobami<sup>1)</sup> Mimo jednak »izb olbrzymów«, i barbarzyńskich rzeźb na powierzchniach skał, kamienne budowle były na ich ziemiach stósunkową rzadkością<sup>2)</sup>.

Tak więc wnosząc naprzód, ze skąpych starożytnych i średniowiecznych wzmianek i z wymowniejszych językowych wskazówek, ożywionych o tyle wyobraźnią, o ile świadectwa pozwalają na to, świątynie aryjskich szczepów, mimo różnic w rozwiniętym już planie budowy i w architektonicznych szczegółach, najbardziej uderzających między klasycznymi później budowlami południa a barbarzyńskimi północy, były w przedhistorycznych czasach w gruncie rzeczy wszędzie zagrodami, czy to pozostawionymi w prostym, pierwotnym swoim zakresie, czy podzielonymi kilkoma rzędami współśrodkowych albo następujących po sobie okręgów lub działów, na części religijnym wymaganiom odpowiadające, z kaplicami dla kapłanów wyłącznie przystępnymi. Wejście ich zamykał sznur rozpięty w poprzek, jak w prastarym hijeronie arkadyjskiej Mantynei, którego świętokradcze przekroczenie karali bogowie ślepotą i śmiercią<sup>3)</sup>, lub otaczały je jak na północy galeryje, może podcienia, prze-

<sup>1)</sup> Wyobrażenie o tém dają wnętrza niektórych grobowców n. p. mogiły królowej Tyra Danebot koło Jelling w Jutlandyi. Zob. *Weinhold* l. c. *Sitzungs.* 29. Bd. str. 193. Byli uczeni niemieccy (między innymi *Peucker. das Deutsche Kriegswesen der Urzeiten.* 1860. T. II. str. 419), którzy na podstawie ustępu *Plinijusza. Hist. Nat. L. XXXVI. c. XLIV.* odnoszącego się oczywiście do budowli rzymskich, twierdzili, że i Germanom znana była sztuka umiejętnego obciosywania kamieni. Ustęp ten brzmi: »In Belgica provincia candidum lapidem serra, qua lignum faciliusque etiam, secant, ad tegularum et imbricum vicem: vel si libeat, ad quae vocant pavonacea tegendi genera.«

<sup>2)</sup> O »izbach olbrzymów« *Mone.* 2er Th. str. 396, a szczegółowiej *S. M. le roi Frédéric VII. de Danemark. sur la construction des salles dites des Géants.* Copenhague 1857, mianowicie str. 18 i rysunek. O stósunkowej rzadkości grobów o kamiennych chociażby pozornych sklepieniach w Skandynawii *Weinhold.* u. s.

<sup>3)</sup> *Pausanias,* Arcadica L. VIII. c. X. §. 2 i 8.

piérzenia drewniane, zdobne w wyjątkowych wypadkach farbami i rzeźbą i zasłonami z tkanin. Dészcz i śnieg padał do ich środka; tam nawet, gdzie je dach przykrywał, groza żywiołów, wywierających tak silne na pierwotnego człowieka wrażenie, podnosiła uroczystość spełnianych ofiar; przez liczne otwory niewypełnionego belkowania, przez szpary i puste miejsca w niedomkniętych ścianach, tak jak przez metopowe przestrzenie między tryglifami archaicznych świątyń greckich<sup>1)</sup>, lub przez niezaparte wejścia anglosaksońskich hal<sup>2)</sup>, poświst wiatrów, błysk piorunów, szum lasów dawały się bezpośrednio czuć, widzieć i słyszeć; powietrze niesło wilgoć, proch i liście jesienne drzew sąsiednich do wnętrza; ptastwo gnieździło się gromadnie u stropów, siadało na bożyszczach, przelatywało z jednego końca na drugi towarzysząc świętgotem modlitwie, przypominając życie natury i budząc zadumę<sup>3)</sup>; jedném słowem, były one tak na południu jak na północy na wpół przejrzystymi klatkami, których konstrukcyjny charakter, jeśli ich nie ograniczały tylko monolity, sam przez się dowodzi, że je z drzewa stawiano.

W budownictwie użytkowém i fortyfikacyjném następnie użyty watek budowlany, czy to złożony z ziemnych i zeżuzlonych nasyków, z ryglówki, z gałęzi i gliny, czy z samych kamieni, był mimo odmian zależnych od tellurycznych warunków, od uzdólnienia i rozwinięcia téj lub owéj rasy, u wszystkich tych ludów podobny i tak im wspólny, jak i innym przedhistorycznym społeczeństwom<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> *Euripides; Orestes,* w tragedyi tego nazwiska, mówi jak się przemknął między doryckimi tryglifami; w *Iphigenii* w *Tauridzie* w ten sam sposób chce się dostać do świątyni; w *Bachantkach*, głowę Pentheusza, matka jego Agave, w bachicznym szale biorąc za głowę Iwa, chce zawiesić między otworami tryglifów.

<sup>2)</sup> *Beda Venerabilis,* l. c. II. 13. cyt. u *Montalemberta* l. c. T. III. str. 461.

<sup>3)</sup> Tamże, przy nawróceniu Edwina, króla Northumbrow przez św. Paulina, opowiedziana piękna legenda o jednym z wozów, którego wróbel przelatujący w czasie zimy przez taką halę, naprowadził na myśl znikomości doczesnego życia.

<sup>4)</sup> Dodać do tego winniśmy, nie wchodząc w etnologiczne klasyfikacje, że inne narody barbarzyńskie,

Izby olbrzymów, grotty czarodziejskie, kamienie wahające się, kromlechowce koła, dolmeny i menhiry celtyckie znajdują się, nie tylko we Francji i Anglii, ale w południowej Szwecji, w Danii, w środkowych i północnych Niemczech <sup>1)</sup>, w Kurlandji, Inflantach i na Litwie <sup>2)</sup>, zarówno jak w północnej Afryce, w wyższym Egipcie, u stóp gór Libańskich, nad brzegami Jordanu i w południowych Indjach <sup>3)</sup>. Bliżej nas obchodzące mikrolityczne budowy północy są na tej samej zasadzie oparte, co w porównaniu z megalitycznych złomów złożone, mury Nuragów sardyńskich, Talagotów balearskich świątyń nieznanym poświęconych bogom i przez nieznaną narody na Malcie lub na wyspie Gozzo <sup>4)</sup>, co nareszcie daleko dokładniejsze i na ścianach swych noszące świetniejszej przyszłości zapo-

z którymi starożytność klasyczna się stykała, używały tam, gdzie się osiedliły i wyszły z koczowniczego życia co najwięcej drewnianego budownictwa. Budynki i Gelony Herodotowe miały miasta drewniane, a nawet kolonijści greccy wśród Gelonów osiedleni, dla braku zapewne kamieni, stawiali świątynie z drzewa. Królowie scytyjscy wprawdzie, mieszkający w greckich nadmorskich kolonijach, jak król Skytes w Olbii, mieścili się w pałacach, może ze szlachetniejszego materiału wzniesionych, chociaż Herodot mówi tylko o gryfach i sfinksach marmurowych, pałace te zdobiących, ale kryli się z tym zbytkiem cudzoziemskim i w oczach ich ludów zniewiesiałym. *Herodot. L. IV. c. 78, 79, 108 i 123.* Mieszkańcy Dacyi znali tylko drewniane budowle. Sławna Zarmizegethusa Decebała była drewniana. *Weiss. l. c. str. 693.* Toż samo da się powiedzieć o starożytnych Iberach, którzy pod fenickim wpływem się rozwijając i zamieszkując skaliste kraje używali kamiennego barbarzyńskiego wiatku budowy i lepili ściany ze słomy i gliny, tworząc tak zwany przez Rzymian *paries formaceus*. Zob. *Weissa, l. c. str. 685 i 686.*

<sup>1)</sup> *Ch. Keferstein. Ansichten über die keltischen Alterthümer.* I. 1846 w wielu miejscach, cyt. u *Weissa.* l. c. str. 648.

<sup>2)</sup> *Kraszewski. Sztuka u Słowian.* str. 42.

<sup>3)</sup> *Max Müller. Cornwallische Alterthümer. Essays.* T. III. ü. v. Liebrecht. Leipzig. 1872. str. 235 i następn.

<sup>4)</sup> Dotychczas uważano je za świątynie fenickie poświęcone Astartei. Wątpliwości słuszne podnosi *Braun* l. c. T. I. str. 474 i n., które nabierają tym większego znaczenia, po ostatnich pracach nad fenickimi starożytnościami. Są one najprawdopodobniej dziełem turańskich plemion z libijskich puszczy przybyłych; gigantka na Gozzo jest bezwątpienia bóstwu pokrewnemu Astartei poświęcona.

wieź mury cyklopejskie. W najokazalszych, a zawsze tak niepokąźnych między niemi, znajduję ten sam systemat pozornych sklepień, co w staranniejszych, wspanialszych i na większe rozmiary wykonanych thesaurach greckich, więzieniach mamertyńskich, hypogeach etruskich i egipskich, grobowcach scytyjskich, co nakoniec we wszystkich tego rodzaju budowlach pierwotnych, powstałych niezależnie w różnych i nie mających żadnego znanego związku ze sobą częściami świata, jak tego dowodzą zabytki dawnych amerykańskich cywilizacji. Żadna z tych barbarzyńskich kultur nie zdobyła się na zakładanie głębszych fundamentów, na spajanie umiejętnie, czy to drewnianymi czopami i metalowymi klamrami, czy zaprawą, kamieni obciosanych i na przykrycie nadziemnego zwłaszcza budynku normalnym, rzeczywistym sklepieniem, trzymającym się ciężarem składających go, silnie złączonych i środkowym kluczem ściśniętych części.

Dodajmy do tego, że te sposoby budowania przeżyły warunki, które im dały początek, że jedne z nich utrzymywały się długo siłą tradycji i z odpowiednimi ulepszeniami używane były w dawnych pogańskich formach, już po zaprowadzeniu chrześcijaństwa <sup>1)</sup>, a drugie ze względu na miejscowe właściwości, przejęte od podbitych ludów przez samych Rzymian, zostały zastosowane w ich dorywczych i prowincjonalnych budowach <sup>2)</sup>. Nie tylko zatem, budynki kamienne w tych krajach, za przedhistoryczne świątynie a inne pomniki, noszące ślady wyższej techniki i za-

<sup>1)</sup> *Gottfried Kinkel. Stonehenge und die Zeit seiner Erbauung.* w *Mosaik zur Kunstgeschichte.* 1876, str. 244—274, gdzie są zestawione dość przekonujące dowody, że ten sławny celtycki kromlech, powstał już za czasów chrześcijańskich, w drugiej połowie V w.

<sup>2)</sup> *Fr. v. Quast.* l. c. u. s. Na sucho układane mury, bez zaprawy na drodze z Moguncji do Strassburga, mury w Dürkheim, a zwłaszcza mury ciągnące się wzdłuż Wogezów, od Kolmar aż do Wasenburga, przypominające cyklopejskie budowle, na zewnątrz w pewnych odstępach zbijane drewnianymi listwami (mit s. g. Schwalbenschwänzen), które jeszcze *Mone* za celtyckie uważał (l. c. 2ter Th. str. 328), dzisiaj, po bliższym zbadaniu uważane za rzymskie. Zob. *Mehlis. Die Sechste Allg. Versamml.* l. c. str. 88.

prawą wiązane, za celtyckie lub tém bardziej germańskie uważane być nie mogą, ale nawet te z nich, które przy wyraźnych barbarzyńskich cechach są staranniej i dokładniej wykonane, z wielką oględnością, tym odległym czasom przypisywane być powinny.

Jak żadne z tych plemion nie wytworzyło w przedhistorycznych czasach silnej, politycznej organizacyi, tak téż żadne nie wyrobiło i nie przyswoiło sobie tego architektonicznego wątku i téj techniki mularskiej, bez której nie ma monumentalnego budownictwa. Silnie i systematycznie wiązany mur jest zawsze świadectwem społeczeństwa również silnie i systematycznie związanego i w spójnej swéj i giętkiej, bo dającej się do rozmaitych form zastósować kohezji, służyć może niejako za symbol téj społecznej organizacyi, w której środkiem i pod której wpływem wyrobił się i powstał. Z cymeryjskich ciemności przedhistorycznego życia świat grecko-rzymski wyprowadził ludzkość na słoneczne światło historii; on jeden wśród europejskich Aryjów, zamienił pierwotne rodzinne i plemienne rozdrobienie, na dojrzały polityczny ustrój; z ciężkich i chaotycznych cyklopejskich i pelazgijskich złomów przeszedł drogami powolnego postępu do lepszych i silniej wiązanych murów; przejrzyste świątynie drewniane przerobił na zamknięte kamienne budynki i z tradycyji nagromadzonych przez przedwieczne azyjatyckie społeczeństwa, siłą swego geniuszu, wytworzył techniczne i estetyczne prawa sztuk pięknych, które z klasyczną kulturą rozeszły się po północy. Państwo rzymskie skupiało w sobie wszystkie téj kultury owoce; szły one przeto na zachód czy na wschód, tylko przez Rzym lub przez Bizancyjum, w dwóch różnych, po sobie następujących i nawzajem się dopełniających epokach, raz z wojennymi i politycznymi podbojami Cezarów, drugi raz z szerszemi daleko i głębszemi, bo religijnymi zdobyczami chrześcijaństwa, składając w obu razach na dziewiczym gruncie północnego świata, jakby w dwóch warstwach jedna na drugiej, ten płodny posiew, z którego wyrosła nowożytna cywilizacyja i sztuka.

Północne przedchrześcijańskie pomniki, według wyraźnych, a tak wymownych średnio-wiecznych określeń, były zawsze »*in morem gentilium*,« »*barbarico ritu*« lub »*paganico more*« »*constructae*« czy téż »*muratae*«; barbarzyńskie narody wzięły całą nomenklaturę mularską z języka łacińskiego, a początkowi analiści skrzętnie zapisując pojawienie się systematycznego i zaprawą związanego muru, dają mu we wszystkich krajach dumną nazwę: »*opus romanum*.«

Otóż Słowianie nie stanowią pod tym względem wyjątku. Przedchrześcijańska ich kultura, rozwinięta daleko bardziej od germańskiej <sup>1)</sup>, jednakże nie wiele wyższa, jak sądzimy, od celtyckiej <sup>2)</sup>, przechodziła też same koleje, ulegała tym samym prawom i w skutek tego, charakter jej budowlanych zabytków, mimo drobnych a w dzisiejszym stanie nauki trudnych do ściślejszego określenia różnic, musiał być ten sam.

W X i XII jeszcze wieku, cześć nad Bałtykiem źródła, kamieni, drzew i lasów <sup>3)</sup>, lub w Kołobrzegu cześć morza, którego złe duchy, pierwszy miejscowy chrześcijański kapłan exorcyzmował »*inmissis quatuor lapidibus sacro crismate perunctis*« <sup>4)</sup>, były wśród wybudowanego

<sup>1)</sup> »... nur die mit den Römern in Verbindung gekommenen Deutschen einen Grad von Cultur annahmen, und die Slaven ihnen bis zur Verbreitung des Christenthums in dieser Beziehung bei weitem voraus waren, *Ledebour. Archiv f. d. Gesch. des preuss. Staats.* herausg. v. Neumann. 1834. cyt u *Wocla*, I. c. str. 495

<sup>2)</sup> Zob. między innymi świetny chociaż krótki obraz celtyckiej kultury przed Cezarem w *Mommsena Römische Geschichte*. T. III. str. 215. i n.

<sup>3)</sup> »Et inhabitati sunt Sclavi de cetero iurare in arboribus, fontibus et lapidibus.« *Helmoldi Chronica Slavorum*. Lib. I. c. 83. ed Pertz. str. 168, tudzież L. I. c. 52, str. 107. »erat ibi (w Szczecinie) quercus ingens et frondosa et fons subter eam amoenissimum, quam plebs simplex numinis alicuius inhabitatione sacram estimans, magne veneratione colebat.« *Herbord*. L. III. c. 32. Bielowski, Monumenta. T. II str. 94 *Monachii Prieflingensis, Vita Ottonis*, Lib. II. c. 8 Bielowski — u s. str. 134. C czci drzew i lasów: *Herbord*. L. III. c. 23, Bielowski. str. 120. *Ebbo*, L. III. c. 18. Bielowski, str. 67. *Arnold*. L. IV. c. 24 i *Knyttlinga Saga*. 120. cyt. u *Hilferdinga*. str. 252.

<sup>4)</sup> *Thietmari Chronicon*. L. VII. c. 52. Bielowski T. I. str. 310.



i przyżywającego się już politeizmu, śladami powszechnego kiedyś ubóstwienia natury. Z tego panteistycznego fetysyzmu wytworzone w kolei rozwoju, pod wpływem dojrzewających religijnych pojęć świątynie, składały się początkowo ze zwyczajnych zagród, zrazu obstawionych drobnymi kamieniami <sup>1)</sup> albo większemi głazami <sup>2)</sup>, jak u Celtów, później zamkniętych płotem, parkanem, nareszcie ścianami drewnianemi, jak u Germanów. Zagrody te, pełne w prostocie swęj uroku i grozy religijnej, poświęcone i nieprzystępne, strzegły praw boskich i ludzkich, bo mieściły ołtarz ofiarny i pierwiastkowo przynajmniej zebrania sądowe <sup>3)</sup>. Słowiański wyraz *kontyna* do ich oznaczenia służący, a który zakonnik bamberski Herbord, z właściwą średniowiecznym mnichom logiką, od łacińskiego słowa *continere* wyprowadza <sup>4)</sup>, dowodzi tego, podobnie u Słowian, jak wymienione tegoż samego znaczenia, chociaż filologicznie między sobą różne wyrazy, u innych aryjskich szczepów. Pochodzi od pierwiastku *kon*, znaczącego zakres, granicę i sąd zarazem i jest w ścisłym związku ze słowem *skończyć* czyli określić i z wyrazem *zakon* czyli prawo t. j. ograniczenie <sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> *Bekmann. Historische Beschreibung der Mark Brandenburg*, T. II. str. 347 i *Gebhardt. Gesch. der W. und der Slav.* T. I. str. 31, cyt. u *J. B. Rakowieckiego. Prawda Ruska*. T. I. str. 27.

<sup>2)</sup> Koło Flotowa w Meklemburskiem kromlech, którego okrąg obstawiony skałami na 6 stóp wysokości, zob. *Dritter Jahresbericht der Gesell. für Pommersche G.* 1828. str. 84.

<sup>3)</sup> Mira autem reverentia circa fani diligentiam affecti sunt: nam neque iuramentis facile indulgent, neque ambitum fani vel in hostibus temerari patiuntur. « *Helmold.* L. I. c. 32 ed Pertz. str. 107, 108. »ingressus atrii omnibus inhibitus nisi sacerdoti tantum et sacrificare volentibus, vel quos mortis urgebat periculum, hiis enim minime negabatur asilum. « Tamże. L. I. c. 83. str. 163. Zdaje się, że z czasem zebrania sądowe gromadziły się w innych, osobno na to przeznaczonych miejscach; za czasów *Helmolda* jednak jeszcze koło niektórych z tych zagród »populus terrae cum regulo et flamine convenire solebant propter iudicia. « L. I, c. 83. u s.

<sup>4)</sup> *Herbord.* L. II. c. 30. Bielowski. str. 93.

<sup>5)</sup> Taka jest etymologija tego wyrazu w słowniku czeskim *Jungmanna*, którą przytacza *Bielowski* w przypisku do 2go tomu *Monumentów*, str. 93. Miasto Nowogród podzielone było na pięć części, które *końcami* zwano. Każdy taki koniec miał sądy oddzielne, znane

Proboszcz Bozowski *Helmold* pozostawił nam dokładny obraz takich zagród, opisując jedną z nich koło Starogrodu t. j. Aldenburga, gdzie pomiędzy starymi drzewami stały święte dęby, poświęcone bogu Prowemu, »*quas ambiebat atrium et sepes accuratior lignis constructa, continens duas portas,*« z rzeźbami u szczytu bram <sup>1)</sup>.

Z tych to zagród w Retrze Lutyckiej, w Arkonie i Korenicy na Rugii, w Szczecinie, Wolinie, Wołogoszczy i Chozgowie czy téż Gostkowie <sup>2)</sup> na Pomorzu i w innych ważniejszych ogniskach społecznego życia, powstały wspańnięte, zamknięte i dachami kryte, sławne nadbałtyckie świątynie. Wnosząc z opisów *Dytmara*, *Herborda*, a zwłaszcza *Saxona Gram-*

pod nazwiskiem *konów*. Zob. Słownik *Lindego* pod wyrazem *zakon*. »Do *Kontyn*, mówi *Rakowiecki* należeć musiały pewne obwody, okręgi, czyli jak teraz nazywamy parafije, *konami* lub *końcami* w owym czasie zwane od słowa *koniec*, to jest: *zakres*, *granica*, *obwód*. Podział Nowogrodu na *koncy* czyli *kony* jest tego dowodem. Nadto, we wszystkich słowiańskich dyjalektach słowo *koniec*, w ścisłym swoim znaczeniu, wyraża granicę, zakres, zakończenie; pozostały dotąd u nas sposób mówienia *od końca do końca*, toż samo potwierdza. Ztąd tedy pochodzi *kontyna* t. j. sąd, *zakon* t. j. prawo, ustawa; *zakonnik* t. j. znający prawa i ustawy oraz wedle tychże praw i ustaw życie prowadzący. « *Prawda Ruska*. T. I. str. 113, 114. Sposób mówienia: »od kon do kon« w Hercegowińskim i Sławońskim dzisiejszym dyjalekcie. Zob. *Vuk. Steph. Karadschitsch. Lexicon Serbico-Germanico-Latinum*. Viindobonae. 1852 pod wyrazem *Kon*. O zakonie także *Jireczek. Das Recht*. l. c. 1e Abt. str. 41. Według *Hilferdinga*, *Kontyna* t. j. *Kutyna* pochodzi od wyrazu *kut*, po polsku *kąt*, po rosyjsku *кѹтъ*, w języku cerkiewnym *кушта*, w serbskim *кѹшт* — dom, t. j. zamknięcie, co na toż samo wychodzi. l. c. str. 117. *Kraszewski. Sztuka u Słowian*, str. 110, mniema, że wyraz *kontyna* czyli *gontyna* powstał od sposobu krycia świątyń pogańskich *gontami*. Sądzymy, że przytoczone przez nas analogiczne nazwy świątyń w językach greckim, łacińskim, celtyckim i skandynawskim, rozszerzają i wzmacniają znacznie podstawę dawniej a w tekście podanej etymologii. Wyraz *gont* może mieć zresztą podobny źródłosłów do *kontyna* i być w związku z rosyjskiem słowem *кѹратъ*, pokrywać.

<sup>1)</sup> »Insignes portarum frontes « *Helmold*, u. s. L. l. c. 83 str. 163, 164.

<sup>2)</sup> Chozegowa u *Ebbona*. L. III. c. 9. i 10. Chozgov u *Mnicha Priefjungeńskiego*. L. III. c. 4. Bielowski. T. II. str. 59 i 140, miasto nazwane przez *Herborda* *Gozgaugia*. L. II. c. 39 i L. III. c. 7. Bielowski l. c. str. 98 i 107; według *Hilferdinga* dzisiejszy *Gützkow* a dawniejszy *Chotków* albo *Gostków*. l. c. str. 204.

matyka <sup>1)</sup>, miały one najczęściej kształt czworokątnych budynków i »duplex septorum ordo claudebant« albo »vestibuli sui medio continebantur« <sup>2)</sup>, t. j. składały się z współrodkowych rzędów ogrodzeń, z których rząd wewnętrzny, zbliżony do przeciwległej od wejścia, zewnętrznej ściany, z obszerną i jakby przedsiónek przed nim stanowiącą przestrzenią, zamykał przybytek bóstwa <sup>3)</sup>. W budowie ich pozostał widoczny charakter pierwotnych płotów zagrody, nie wbitych w całej rozciągłości w ziemię, ani wspartych bezpośrednio na niej, ale złożonych z kołów połączonych poprzecznymi deskami. Deski zbliżone i ściśnięte, utworzyły ściany wiszące w powietrzu na podstawach rzeźbionych niekiedy w kształcie rogów, jak w Radgoszczy, gdzie według Dytmara »pro basibus diversarum sustentatur cornibus bestiarum« <sup>4)</sup>, albo zostały zastąpione czy to w obu rzędach ogrodzenia, jak w Korenicy <sup>5)</sup>, czy w jednym tylko środkowym, jak w Arkonie, purpurowymi tkaninami lub kobiercami wiszącymi na słupach, t. j. mówiąc słowami Saxona, zakręśłone niemi zabudowania, »parietum loco pensilibus auleis nitebant« <sup>6)</sup>. Tak ściany, jak słupy może na głowicach i trzonach, pokrywały wypukłe i starannie nieraz rzeźbione wizerunki bogów i bogiń, ludzi, ptaków i zwierząt, symbolizujące religijne mity i barwiły jaskrawe, a na wpływ i zmianę po-

wietrza wytrzymałe farby, co składało się na plastyczną i błyszczącą, wzorzystą i barwną całość i żywo musiało działać na wyobraźnię współczesnych <sup>1)</sup>. Nad tém wszystkiém piętrzył się w górę wysoki, spadzisty i czasem czerwono malowany dach <sup>2)</sup>. Nakoniec niekiedy otaczał świątynię w pewnej odległości, dodatkowy, stósunkowo niższy i również rzeźbiony i barwiony parkan, zamykający dziedziniec, który do niej prowadził, o jednej lub kilku bramach <sup>3)</sup>. Tak się przedstawiają w opisach naocznych świadków, te budynki na zewnątrz. Szeroko rozpostarte, przeciążone symbolami i ozdobami, w fantastycznej, chaotycznej i ciężkiej swjej ornamentacyi przypominają one fassady pagód indyjskich, a w zasadzie planów nie różnią się od innych północnych aryjskich świątyń. Przez drzwi zapewne, w ścianach wycięte, lub po uchyleniu zasłon między słupami <sup>4)</sup>, wchodziło się do ich środka. Przypuszczalnie, wewnątrz, słupy były podwójne w każdym rzędzie, i tworzyły tam, gdzie nie było zewnętrznych ścian, dwa współrodkowe perystyle, a w razie przeciwnym jeden przynajmniej, wewnętrzny, między którym, a ogrodzeniem budynku, biegł nierówniej szerokości korytarz. Wszystkie przestrzenie, razem z wewnętrznym perystylem, przykrywał pod wspólnym dachem, wspólny pułap, złożony z pomostu, leżącego na krzyżujących się

<sup>1)</sup> Świątynie te wzmiankują *Helmold, Ebbo, Mnich Prießlingen* i *Adam Bremański*, ale zawsze prawie ogólnikowo i pobieżnie, tak że chcąc ich budowę odtworzyć, można się jedynie oprzeć na opisie *Saxona Grammatyka*, korzystając ze szczegółowych objaśnień *Dytmara* i *Herborda*.

<sup>2)</sup> O Arkonie i Korenicy. *Saxo Grammaticus. Historia Daniae*. ed. Stephanus. Sorae. 1644. LXIV. str. 319, 320 i 327.

<sup>3)</sup> Że wewnętrzny przybytek był bliższy ścianom zewnętrznej, bezwątpienia przeciwległej wejściu, wnosić należy z tego, że gdy w Arkonie, gdzie w samym przybytku ścian właściwych nie było, obalono posąg Świątowitza, ten »propinquo parieti supina incidit.« *Saxo*. str. 325.

<sup>4)</sup> *Thietmari Chr.* L. VI. c. 17 Bielowski. T. I. str. 278.

<sup>5)</sup> »Ambo parietum loco purpura claudebantur.« *Saxo*. str. 327.

<sup>6)</sup> Tylko wewnętrzny przybytek, tamże, str. 319.

<sup>1)</sup> »Hujus parietes variae deorum, dearumque imagines mirificae insculptae, ut cernentibus videtur, exterius ornant.« *Thietmari Chr.* l. c. u. s. »interius et exterius sculpturas habens, de parietibus prominentes imagines hominum et volucrum et bestiarum, tam proprie suis habitudinibus expressas, ut spirare putares ac vivere; quodque rerum dixerim, colores imaginum extrinsecarum nulla tempestate nivium vel imbrium fuscari vel delui poterat, id agente industria pictorum.« *Herbord*. L. II. c. 31. Bielowski. T. II. str. 93

<sup>2)</sup> »...tecti fastigio solis duntaxat columnis imposito,« »...puniceo culmine tegebatur.« *Saxo*. str. 319 i 327.

<sup>3)</sup> »Exterior aedis ambitus accurato caelamine renitebat, rudi atque impolito picturae artificio varias rerum formas complectens. Unicum in eo ostium intraturis potebat.« Sądzymy, że w innych mogło być wejść więcej. *Saxo*. str. 319.

<sup>4)</sup> Itaque ministri direpto vestibuli cultu, tandem manus ad interiora fani velamina porrexerunt.« *Saxo*. str. 327.

belkach, wspartych o zewnętrzne ściany czy też o wiązania słupów i mający nad właściwym przybytkiem bóstwa, jakby wykrojony i prawdopodobnie u góry pod strychem, drewnianą balustradą okolony, szeroki otwór w środku. Tak mało z formami architektonicznymi obeznany Saxo Grammatyk, zdaje się to po swojemu wyrażać, mówiąc, że wewnętrzna część świątyni »nec quicquam cum exteriore praeter tectum et pauca laquearia communicabat«<sup>1)</sup>. W przybytkach zakręslonych w ten sposób, stały olbrzymie posągi bogów, przypominające wykonaniem dedaliczne greckie xoanony; niektóre z rozmaitych rodzajów i barw drzewa tak zręcznie i sztucznie złożone, że pojedynczych wśród niego spojeń rozeznaczyć nie było można<sup>2)</sup>; drugie bardziej barbarzyńskie, składające się z części grubo ociosanych i może żelaznemi gwoździami ze sobą zbitych<sup>3)</sup>. Domyślać się należy, że pod perystylem zewnętrznym ustawione były długie ławy i stoły; w każdym razie pod wewnętrznym, do koła posągów, mieściły się chorągwie, godła i znaki; zbroje, miecze i tarcze; srebrne i złote naczynia; rogi muzyczne i służące do picia, złożone i drogocennymi zdobne kamieniami i inne zdobyczne wypraw dalekich<sup>4)</sup>. Z opisu tego widzimy, że

<sup>1)</sup> Tamże. str. 319. Do przypuszczenia nad przybytkiem wieży czy też kopuły, jak chce *Sreżniowski* cyt. u *Kraszewskiego* l. c. str. 125. w wiarygodnych tekstach żadnej nie ma podstawy.

<sup>2)</sup> »Tunica ad tibias prominens fingeatur, quae ex diversa ligni materia creatae, tam arcano nexu genibus jungebatur, ut compaginis locus non nisi curiosi contemplatione deprehendi potuerit.« *Saxo*. str. 320.

<sup>3)</sup> O posągu Rugiewita w Korenicy, mówi tenże, str. 327. »Nihil in hoc simulacro jucundum visentibus fuit, lineamentis caelaminis deformitate sordentibus.« Miał on siedm mieczów u boku, »octavum in dextra districtum tenebat. Hunc pugno insertum firmissimo nexu ferreus clavus astrinxerat.« Tamże.

<sup>4)</sup> »Vexilla quoque... hinc nullatenus moventur...« *Thietmari Chr.* l. c. »erat illic clipeus pendens in pariete mirae magnitudinis, operoso artificio, auri laminis obtectus, quem contingere nulli mortalium liceret.« *Herbord.* L. III. c. 6, *Bielowski*, T. II. str. 107. »In hanc aedem ex prisca patrum consuetudine captas opes et arma hostium, et quicquid ex praeda navali vel etiam terrestri pugna quaesitum erat, sub lege decimationis congregabant. Crateres etiam aureos vel argenteos. Cornua etiam grandia taurorum agrestium deaurata et gemmis intexta, potibus apta et cornua cantibus apta, muc-

najwspanialsze z tych świątyń, o takich bowiem tylko w całym tym streszczeniu jest mowa, nie zamknięte ze wszystkich stron szczelnie, nie były w ścisłym tego słowa znaczeniu, konstrukcyjnie skończonymi budynkami, ale raczej zagrodami, rozwiniętymi tektonicznie, tak jak celtyckie i germańskie. Ptastwo przelatywało swobodnie z jednego ich końca na drugi, ożywiając uroczystą ciszę przybytku; jaskółki gnieździły się gromadnie w załomach wiązania lub nawet lepiły gniazda u ust samego bożyszczka, którego martwą pierś wolno im było, kalać smugami nieczystości: »nam hirundines, quae sub oris ejus lineamentis nidos molitae fuerant, in ejusdem pectus crebras stercorum sordes congesserant,« jak mówi z oburzeniem historyk duński<sup>1)</sup>. Wiatr niósł śnieg w czasach zawiej pod ściany sterczące tylko na słupach lub pod fałdujące się i drżące w powietrzu zasłony, które przesiąknięte wilgocią, wyblakłe i zbutwiałe, rozpadały się prawie za dotknięciem: »purpura... situ tam putris, ut tectum ferre non posset...«<sup>2)</sup>. Do pogrążonego w tajemniczym półcieniu wnętrza, przez zewnętrzne metopowe otwory między belkami stropu, właściwe wszystkim pierwotnym drewnianym budowlom, jak w archaicznych świątyniach greckich, padało światło przytłumione i plamiste i przy wschodzie i zachodzie, słońce przedzierając ostre promienie, licznymi szparami ogrodzeń, złościło jaskrawo na tle ciemności, występy wewnętrzne belek, trzony słupów i kształty posągu.

Tego rodzaju zabudowania z natury rzeczy można było łatwo składać i prędko rozbiierać. Nic też dziwnego, że po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, mieszkańcy Szczecina, według *Herborda*, z niezwykłą szybkością zburzyli cztery miejscowe kontyny, podzieliwszy między siebie ich materyjał budowlany, na opa-

rones et cultros, multamque supellectilem preciosam, raram et visu pulcrum, in ornatum et honorem deorum suorum ibi conservabant...« tamże L. II. c. 32. *Bielowski*, str. 93 i 94.

<sup>1)</sup> *Saxo*. str. 327.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 325.

łowy użytek: »omnes illae continae numero quatuor *mira celeritate* constractae sunt ac di-reptae«<sup>1)</sup>.

Zdaje się, że w czasach apostołstwa św. Ottona, niektóre ze świątyń pomorskich, zwłaszcza świeższej daty, wznoszone już były w sposób ściślejszy, że tworzyły budowle, szczelniej zamknięte i prostsze t. j. ogrodzone nie podwójnemi i na wpół przejrzytemi, ale pojedynczemi, grubemi i silnie zbitemi ze sobą ścianami. Takimi mianowicie mogły być kontyny drugorzędnej religijnej ważności, w których gromadził się lud na narady i biesiady wspólne<sup>2)</sup>. Żadne jednak świadectwo tego przypuszczenia dość wyraźnie nie popiera; z wielkiej zaś liczby nadbałtyckich świątyń, wspomnianej przez Dytmara<sup>3)</sup>, znaczną część stanowiły prawdopodobnie zwyczajne pierwotne zagrody.

Pokazuje się więc, że mimo wyjątków, nie wychodzących z problematycznej sfery przypuszczeń, kontyna słowiańska miała ten sam początek, tę samą genezę i w najwyższym swém rozwinięciu ten sam charakter, co *temenos* greckie, co pierwsiastkowe *templum* etruskie i rzymskie, co *nemet* celtycki, co *hof* skandynawski, i że w XII wieku, przy schyłku pogaństwa, w tak stósunkowo wyrobioném społeczeństwie, jak nadbałtyckie, wpływy o wiele wyższych cywilizacyj, tych wszecharyjskich cech w jej budowie nie zatarły.

Dla uzupełnienia obrazu dodamy jeszcze, że nie tylko w handlowych nadmorskich osadach, ale i w wielkich ogniskach wyłącznie religijnego życia, jak w Retrze, Arkonie i Korenicy, w około świątyń stojących na odkrytych równinach<sup>4)</sup>, wznosiły się właściwe miasta. Dytmar wpra-

wdzie powiada, że w Radgoszczy »est nil nisi fanum,« daje jednak temu miejscu razem z Adamem Bremeńskim, nazwę »civitas<sup>1)</sup> i zdaje się przez to wyrażać, że w czasie pokoju, gród ten był opustoszały, jak znaczna część innych słowiańskich grodów i jedynie w czasie wojny i niebezpieczeństwa zamieszkały przez ludność okoliczną. Saxo Grammatyk mówi wyraźnie, że Korenica, grająca odnośnie do Rugii, też samą religijną rolę co na przeciwległym jej krańcu wyspy, leżąca Arkona, względnie do całej Nadbałtyckiej Słowiańszczyzny<sup>2)</sup>: »est locus ut pacis tempore desertus« i że w czasie opisywanych przez niego wypadków »frequentibus habitaculis consertus patebat.« Niekiedy, miasta te, nie mogąc się rozszerzać, ze względu na topograficzne właściwości, rosły, że tak powiemy, w górę i składały się już wówczas z kilku-piętrowych domów, co wszakże było tak wyjątkowém i zadziwiającém zjawiskiem, że historyk duński, nieznający zapewne przedtem tego rodzaju budowli, czuje naiwną potrzebę wytłómaczenia ich dokładnego i dodaje: quorum altitudinis tres ordines fuere, infimo, medii, supremique, *ponderibus sustentamentum praebente*«<sup>3)</sup>. Nakoniec wały o nasypach częstokołem wzmocnionych, otaczały gród i miały w wyjątkowych wypadkach, jak w Arkonie, drewniane wieże, nad główném wejściem<sup>4)</sup>.

Oto jest wszystko, co z opisów naocznych świadków o budowie świątyń słowiańskich i o zewnętrznym charakterze grodów, grających religijną rolę wnosić możemy.

Nie ulega wątpliwości, że te świątynie, domy i miasta były budowane z drzewa. Są na

<sup>1)</sup> *Herbord*. L. II. c. 31. Bielowski, str. 93.

<sup>2)</sup> *Herbord* mówi, że w Szczecinie, prócz jednej głównej, były jeszcze trzy inne główne kontyny mniejszego znaczenia. »Tres vero aliae continae minus venerationis habebant minusque ornatae fuerant. Sedilia fantum intus in circuitu extracta erant et mensae, quia ibi conciliabula et conventus suos habere soliti erant. Nam sive potare sive ludere sive seria sua tractare velent, in eadem aedes certis diebus conveniebant et horis.« *Lib*. II. c. 32. Bielowski. str. 94.

<sup>3)</sup> *Thietmari Chr*. L. VI. c. 18. Bielowski str. 278.

<sup>4)</sup> Tamże.

<sup>1)</sup> *Thietmari Chr*. L. VI. c. 17 B. str. 278. *Adam Bremeński*. L. II. c. 65.

<sup>2)</sup> »Iis tantum pene venerationis privatorum deorum dignitas consiliaverat, quantum apud Arkonenses publici numinis auctoritas possidebat.« *Saxo*. str. 327. O tem *Hilferding* l. c. str. 243, i. n.

<sup>3)</sup> *Saxo*, tamże.

<sup>4)</sup> »...ut turrim, quae supra portam sita fuerat...« *Saxo*, str. 322. Wieże drewniane musiały być dość powszechne w całej Słowiańszczyźnie: *Gallus* na podstawie zapewne tradycyji odnoszących się do pozostałości z przedchrześcijańskich czasów, mówi, że Popiel zamknął się »in turra lignea.« L. I. c. 3. B. T. I. str. 397.

dowód tego wyraźne świadectwa kronikarzy. Dytmar, Helmold, Ebbo, Herbord, Mnich Prieflingeński i Saxo o drewnianych wyłącznie mówią budynkach, i ani wyniki archeologicznych badań, ani pośrednie czy też bezpośrednie wzmianki piśmiennych źródeł, ani lingwistyczne wnioski nakoniec, nie pozwalają przypuszczać, by Słowianie nadziemne budowle z kamieni wiązanych wznosili.

Z murów, za przedchrześcijańskie uważanych naprzód, domniemane pozostałości pogańskich świątyń w ścianach najstarszych kościołów są, jakieśmy to już zauważali, co najwięcej, tak u nas, jak w Niemczech i w całej północnej Europie, szczątkami pierwszych chrześcijańskich budynków, stawianych na uświęconych pogańską religijną czcią miejscowościach<sup>1)</sup>. Zwłaszcza sławnej Winety, które w XVI w. pomorski kronikarz Kanzow widział w głębiach odnogi Bałtyckiego morza, na przeciwko wyspy Uzedom; wiérzchołki jej wież i fundamenty domów przeglądające przez tajemnicze przeczczają wody; bruki mchami obrosłe regularnych ulic, długimi żerdziami sondowane na dnie przez rybaków; całe miasto godne epoki odrodzenia i z tak dotykającym realizmem opisane, powstało w wyobraźni rozmarzonej monotonnym pluskiem fal, z przedwiecznych głazów podwodnych i po bliższym zbadaniu rozwiało się jak sen poranny przy brzasku dnia<sup>2)</sup>. Wspaniały budynek szlązkiej Lubuszy o szerokich sklepieniach i o podłodze z cegły polewanej, będący według Büschinga świątynią pogańską, rozsadzony został prochem jeszcze w XVII stuleciu, i zdanie o nim na ówczesnych opisach oparte, ma dla nauki nie wię-

kszą wartość, od przypuszczeń Montfaucona, przypisującego ośmioboczne kościoły francuskie druidom<sup>1)</sup>. Wrzekoma świątynia Czernoboga, odkryta przed dwudziestu laty przez Krolmusa na Skalsku, koło Bolesławia w Czechach z kamieni wiązanych gliną z urojonami runami, wyczytanemi z większym zapalem jak krytyką, w szparach i rysach ścian, mającemi świadczyć o jej przeznaczeniu, jest wielkim podziemnym grobowcem i to zapewne późniejszej daty<sup>2)</sup>. Wszystkie inne odkrycia i wykopaliska systematycznych pogańskich murów, czy to niedokładnie uskutecznione i zbadane, czy opisane z posłuchów dopełnionych optymistyczną wyobraźnią, są podobnie »verba et voces,« bez istotnej treści, rozpowszechniające licznymi echami publikacyj, błędy, z którymi, jak z duchami złego na rozstajnych drogach, zmuszona jest nauka walczyć, aby dojść do prawdy<sup>3)</sup>.

Ze wzmianek piśmiennych następnie, pozwalających się domyślać budowli kamiennych, obrazy arabskiego podróżnika Massudego, który w X wieku, hiperbolicznym językiem porównań, spisywał wspomnienia ożywione wschodnią fantazyją i w błyszczących barwach nadbałtyckich kontyn, widział klejnoty godne nasyjników zaczarowanych księżniczek, w wysokich dachach, kopuły meczetów, a w dzikim odgłosie bawolich rogów w czasie obrzędów, słyszał dźwięki niebiańskie, przypominające mu może modlitwę muezzina, daleko mniej jeszcze służyć mogą za podstawę poważnych pod tym

<sup>1)</sup> Büsching. *Wöchentliche Nachrichten*. III. 5. 168, podług którego bez krytyki i z pominięciem daty zburzenia budynku *Kraszewski. Sztuka u Słowian*. str. 117. Zob. także Klemm. l. c. str. 341.

<sup>2)</sup> Waclaw Krolmus. *Posledni Boziste Cernoboha s runami na Skalsku*. Praga 1857. Zob. o tem *Wocla. Pr.* 7. c. w odpowiednim miejscu.

<sup>3)</sup> Do tej kategorii należą między innymi rozwaliny ogromnej budowy z kamieni różnobarwnych, »rodzajem pisma znaczonych,« »z brukami na cemencie« przy wsi Nowej, około Tweru. Zob. *Th. N. Glinka. Iżśledowanija M. Pogodina*. T. III. str. 312. cyt. u *Kraszewskiego*. l. c. str. 43, lub groby w Stendal o kamiennych ścianach i o sklepieniach ceglanych, w których miały stać urny, przykryte żelaznemi krzyżami(?). Zob. *Weinhold*. l. c. 3oer Bd. str. 220.

<sup>1)</sup> Takiemi są części kościoła św. Marcina pod Miśnią w Saksonii, cyt. przez Klemm. *Handbuch der Germanischen Alterthumskunde*. Dresden 1836. str. 342. Kościół opisany przez Wachtera, *Gesch. Sachsens*. 3ter Th. str. 314 i 315 i kościoły wyliczone na Szlązku przez Dreschera. l. c. str. 95, nie mówiąc o nieskończonej ilości innych.

<sup>2)</sup> *Thomas Kanzow. Chronik von Pommern in hochdeutscher Sprache, herausg. von Fr. L. B. von Medem*. 1841. str. 34 i 35. Cały spór dotyczący tej kwestyi streszcza dobrze *Granowski*, l. c. str. 304.

względem wniosków, niżeli powieści Szecherzady, za źródło do historii architektury arabskiej z czasów Harun-al-Reszyda <sup>1)</sup>. »Kamienisty most« z żupy Siedleckiej, głośny z »Sądu Libuszy« ,który dał epiczne nazwisko Radowanowi, jednemu z bohaterów tej pieśni pierwszych lat XI stulecia, i miał dowodzić istnienia wiązanych murów u Słowian, był, jak dyplomaty klasztoru Doksańskiego przekonywają — groblą usypaną z glazów na trudnych do przebycia moczarach, o tyle wyjątkową w tej epoce, że ta nazwę miejscowości samej i jej właścicielowi nadała <sup>2)</sup>. Pozostawiony nam przez Ebbona, a na poparcie tegoż twierdzenia przytaczany opis pożaru w Wolinie, gdzie wśród ognia tak wielkiej gwałtowności, »quae etiam lapides comminuerat,« cudownym sposobem ocalał trzcina kryty, na drewnianych słupach zapewne wsparty i płótnem tylko koło ołtarza dla oddalenia robactwa otoczony, kościółek ś. Wojciecha, jeżeli godzi się do wyrażen mających retoryczną cechę, przywiązywać naukową ważność, świadczyć może jedynie, że nie kamienne, a tém bardziej nie zaprawą wiązane budynki, ale, że się prócz drzewa i kamienie w tém mieście znajdowały <sup>3)</sup>. Inne opisy budowli murowanych, jak n. p. podania sag skandynawskich mieszczące w X. wieku, w stolicy wikingów, w Jomsburgu, na ziemi słowiańskiej, obok Wolina, warownie ze sklepieniami bra-

<sup>1)</sup> *Mémoires de l'Académie de St. Pétersbourg*. IV série. T. II. str. 219, 321, 340, 358. Streszczenie Massudego, również jak hipotez architektonicznych na jego opisach opartych daje *Kraszewski*, l. c. str. 112 i następne.

<sup>2)</sup> Wielki nacisk na to nazwisko kładzie *Zap* w polemice z *Grueberem*. *Památky archaeologické*. Dil. II. str. 239. Zob. o »Kamienistym moście« *Jireczka*, *Zupy Cech severozápadních až do roku 1200*. *Památky*. Dil. II, str. 218.

<sup>3)</sup> »Quo ingenti viso miraculo, tota plebs in laudem Dei summa clamoris exaltatione personabat, asserens procul dubio verum hunc esse deum qui in tanta ignis violentia, quae etiam lapides comminuerat harundinetum suo altari oppansum reservare potuerit illaesum. *Ebbo*, *Vita Ottonis*. Lib. III, c. I. Bielowski. Monumenta. T. II. str. 50. *Giesebrecht*, *Wendische Geschichte*, a za nim, jeśli z tej samej cytaty, nie używanj już dzisiaj edycyi Ebbona, domyślać się tego wolno, *Kraszewski*, zdają się do tego ustępu odwoływać. *Sztuka u Sl.* str. 128.

mami, o wieżach kamiennych i żelaznych wrzeżdaczach, powstały w czasach o wiele późniejszych <sup>1)</sup>.

Język nakoniec, tak stósunkowo bogaty w nomenklaturę budowniczą u Słowian, niczém tych twierdzeń nie popiera. Ma on wprawdzie wyrazy rodzime na oznaczenie głównych terminów mularskich, zapożyczonych w językach romańskich i germańskich z języka łacińskiego. Wyraz *řid*, *řed*, *řid* lub *řijd* znaczy w języku czeskim i w dyjalektach południowo słowiańskich toż samo, co *murus*, a wyraz *wapno* lub *japno* w całej Słowiańszczyźnie tyle co *calx*; ale źródłosłowem pierwszego jest słowo *řidjeti*, *řidziat* <sup>2)</sup>, dowodzące, że pierwotnie miał on znaczenie łacińskiego *opus* i że odnosił się w skutek tego zarówno do nasypów ziemnych, jak do chat drewnianych, a drugi pochodzi od rzeczownika *vap*, wyrażającego toż samo, co łaciński *color* t. j. barwę <sup>3)</sup> i świadczy tylko, że Słowianie używali wcześniej, podobnie jak Germanie, farb mineralnych, t. j. gaszonego wapna, do bielienia domów, mianowicie koło okien i drzwi, na węglach i pojedynczych belkach, tak jak to po dziś dzień u ludu widzimy <sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> *Granowski*. l. c. str. 294. Porów. *Leitfaden zur nordischen Alterthumskunde*, herausg. v. d. königl. Gesell. f. nord. Alterth. Kopenhagen. 1837. str. 69.

<sup>2)</sup> Słowniki *Lindego* i *Jungmanna* pod wyrazami *mur* i *řid*. Dziwna rzecz, że tak poważny archeolog jak *Wocel*, przytacza ten wyraz *řid*, *řed* na dowód rozpowszechnienia murów u Słowian. Zob. rozprawę *Ueber den Culturzustand der Slaven zur Zeit ihres ursprünglichen Gesamtverbandes*. Oesterreich. Wochenschrift. V. Bd. Nr. 12. str. 356.

<sup>3)</sup> Jeszcze w dzisiejszym języku nowo bułgarskim *vapsvam* znaczy *barwić*. *Wocel*. *Culturzustand* u. s. *Wocel*. *Pravek*. str. 247 i *Miklosisch*. *Lexicon Paleoslov*. Na podstawie tego wyrazu jednak *Gregor Krek*, w niepospolitim zresztą dziele: *Einleitung in die Slavische Literaturgeschichte*, Graz. 1874, str. 44. twierdzi, że »die Kenntniss des Kalkes gemauerte Häuser nicht ausschliesst« (!); w każdym razie, jak widzimy, znajomość wapna murowania nie dowodzi.

<sup>4)</sup> Germanie, którzy w budownictwie »materia ad omnia utuntur informi et citra speciem aut delectationem,« jednak »quaedam loca diligentius illinunt terra ita pura ac splendente, ut picturam ac lineamenta colorum imitetur.« *Taciti Germania*. c. 16. *Schweizer Sidler* w swj edycyi (Halle. 1871. str. 33), objaśniając ten różnorodnie tłómaczony ustęp, powiada: »altnordisch heisst *steina* (mit mineralischen Farben bestrich-

Żaden zatem z tych licznych argumentów nie prowadzi do dodatnich wyników i żaden nie może służyć za dowód, że nasi pogańscy praojcowie znali sztukę wiązania silnych i systematycznych murów i że panowali nad nią.

Tak troskliwie korzystający z piśmiennych źródeł Hilferding, w swojej »Historji Nadbałtyckich Słowian,« wykluczył zupełnie nawet z grodów słowiańskich ściany kamienne i w ogóle wszelki kamienny materiał<sup>1)</sup>. Nie ulega jednak wątpliwości, że prócz drzewa, używali Słowianie nie tylko w budownictwie grobowcowém, podziemném, ale i w zwyczajném, użytkowém t. j. nadziemném, kamieni i to w obu formach, megalitycznej i mikrolitycznej; w tym ostatnim wypadku przecież, nie inaczej jak inne przedhistoryczne społeczeństwa t. j. zsypywanych, czy też układanych bez umiejętnego wiązania i zaprawy, lub łączonych z belkami drewnianými w ryglówkę.

Z zabytków troglodytowych i megalitycznych, tak mało i niedokładnie dotąd badanych, a ze względu na geologiczne właściwości kraju, tak wyjątkowych u nas, niektóre zdają się w całości, czy w pewnych przynajmniej częściach sięgać początkiem przedchrześcijańskich czasów. Nie mówiąc już o naturalnych jaskiniach i pieczarach, mieszczących ślady człowieka, o ołtarzach kamiennych, o skałach mających jakieś religijne znaczenie, może okuwanych i okrażonych, czy też połączonych ze sobą nasypami, jak te, które stoją na Praszwicy, jedném ze szczytów góry Kaczny w Łużycach<sup>2)</sup>, lub o piaskowcowych słupach na Skalsku czeskim<sup>3)</sup> i o nielicznych kromlebach, z tej epoki prawdopodobnie pochodzą specosowe części »Bołdów Polanickich« u podgórza stryjskich Karpat, mianowicie w Uryczu<sup>4)</sup>;

chen) malen,» co tak przypomina etymologiję słowiańskiego *wapna*.

<sup>1)</sup> Hilferding. l. c. str. 179.

<sup>2)</sup> Frencel. *Lusatiae utriusque Nomenclator* w Hoffmanni, *Scriptor. rer. Lusat.* T. II. str. 31, 34 i 61. Zob. Mone, l. c. 1er Th. str. 158.

<sup>3)</sup> Kraszewski podług Kaliny i Jäthensteinu. l. c. str. 106.

<sup>4)</sup> *Przyjaciel Ludu*. r. 1837, T. I. Nr. 13, str. 103

w rozmaitych miejscowościach na Szlązku w skale kute, zagadkowe siedzenia, trony czy krzesła, przypominające skandynawską Attestupę na Haeklanie koło Hellenbergu w Szwecyi<sup>1)</sup>: siedzenie w Fischbach<sup>2)</sup>, tron w zewnętrznym podworcu zamku Kynast koło Warmbrunn, z którym się wiąże w kamieniu również żłobione, a z ruiną zamkową żadnego związku nie mające schody<sup>3)</sup>, tak zwane »krzesło dziadunia« zresztą, odkryte na początku naszego stulecia wśród labiryntu skał, na nieprzystępnym przedtém wierzchołku góry Heuscheur koło Wünschelburga<sup>4)</sup>. Ten sam początek mają zapewne w Rosyi, resztki fortyfikacyj t. j. gromady wielkich kamieni, leżące u stóp starosłowiańskiego grodziszcza w Bronicach, nad r. Mstą koło Nowogrodu, w Rajgródku nad rzeką Dżisną<sup>5)</sup> i u nas, złomy głazów, na szczytach i u stoku Łysiej góry, uważane dość naiwnie przez Chodakowskiego, za materiał przygotowany do jakiegoś olbrzymiej a »dla braku dobrych rzemieślników,« do skutku nie doszłej budowy<sup>6)</sup>. Te ostatnie w XV jeszcze wieku tworzyły, zapadające się już może, ale łatwe do ocenienia izby i korytaryze, skoro je Długosz ze zdumieniem opisywał, jako przedpotopowe budowle Cyklopów i Gigantów. »Incertum, mówi on między innymi, a quo Cyclopum et quo tempore arx tanta tot parietum continens longissimas et tam grandes aevo suo moles, sumptu tam magnifico exstructa fuerit«<sup>7)</sup>.

i r. 1839 T. I. Nr. 5 str. 34, tudzież Kraszewski. l. c. str. 107, 109.

<sup>1)</sup> Porówn. opis u Engeströma, *Szwecya*. Odczytany miane w Dreźnie. *Dzien. Kraj.* r. 1871. Nr. 183.

<sup>2)</sup> Drescher. *Ueber den gegenwärtigen Stand* etc. l. c. str. 77.

<sup>3)</sup> Tamże; Kraszewski, nie przytaczając źródła, opisuje w Kynast, rodzaj kromlechu. l. c. str. 104.

<sup>4)</sup> Drescher. l. c. str. 33.

<sup>5)</sup> Chodakowski, *Отривокъ изъ Путешествія по Россіи*. Русскій Историческій Сборникъ. T. III. k. 2. str. 171.

<sup>6)</sup> Tamże.

<sup>7)</sup> Długosz. *Historia*. ed. Przeźdz. T. I. L. I, w »descriptio montium Poloniae,« str. 41. »sumptu tam magnifico exstructa,« wyraża uczucie nowożytnie na widok megalitycznych budowli. Porów. z tém, co mówi między innymi Fryderyk VII. l. c. o »izbach olbrzy-

Pozostałości przedhistorycznych mikrolitycznych pomników następnie, układanych na sucho z kamieni polnych, pomijając zżuzłone wały, najpowszechniejsze w Czechach i na południu od Karpat, znajdują się w całej Słowiańszczyźnie bardzo często. Są to szerokie i czasami na milę długie mury, strzegące kraju od najazdów sąsiednich lub od napadów korsarskich, jak te, które się ciągną wzdłuż brzegów morskich, między Rostokiem a Dobberanem w Meklemburskiem <sup>1)</sup>; nasypy broniące pojedynczych miejscowości, jak na górze Sobocie, w Strzygowie, w Prasznicy, w Żychowie i innych starożytnych osadach na Szlązku <sup>2)</sup>; ocalałe substrukcje zniszczonych drewnianych budynków, jak prostokątna zagroda, na dwie lub trzy stopy wysoka i odwiecznymi dębami zarosła w Bürgelau, koło Zwierzyna, t. j. dzisiejszego Szweryna <sup>3)</sup>, ślady murów w grodziszczu wsi Rudny koło Łohojska na Rusi litewskiej <sup>4)</sup>, wapniowe podstawy, tak zwaną świątyni Świętowita nad Zbruczem <sup>5)</sup>, najstarsze części szlązkiego zamku Bardo <sup>6)</sup>, i czeskiego grodu Tetin <sup>7)</sup>, albo usypiska ostrosłu-

mów« »...locum illum ferunt quondam habitationem et arcem Gigantum seu Cyclopum et virorum fortium fuisse, et illic incolatum suum aliquanto tempore tenuisse.« L. II, pod r. 1006, w »fundatio manasterii Calvi montis Sanctae Crucis.« str. 189, Bolesław W. z Emerykiem węgierskim, polując w tych stronach, »cum cervo omisso veterum habitationum, quae et diluvis universalis, et temporum antiquitate in saxorum molem concretae visuntur, devenissent, coeperunt mirari locum in maximae arcis figuram et habitum dispositum et singulas illius partes lustrare.« *Liber Beneficiorum*. T. III. str. 228. *Malecki*, zbyt śmiało zdaje się uważać te budowle za pozostałość klasztoru Benedyktyńskiego, słowiańskiego obrządku. Zob. *Klasztory i Zakony w Polsce*. Przewodnik Naukowy. T. III. Z. VI. Czerwiec 1875. str. 502.

<sup>1)</sup> *Fünfter Jahresbericht d. G. f. Pommersche Gesch.* 1832. str. 80.

<sup>2)</sup> *Drescher*. l. c. 4er B. str. 37, 40. 41 i następnie 73, 74 i 75.

<sup>3)</sup> *Dritter Jahresh.* 1828. str. 84.

<sup>4)</sup> *Konstanty hr. Tyszkiewicz. Wiadomości hist. o zamkach etc.* l. c. str. 188.

<sup>5)</sup> *Żebrowski. Wiad. o Bożyszczu słow. znalezioném w Zbruczu.* str. 26.

<sup>6)</sup> *Drescher*. l. c. str. 34.

<sup>7)</sup> *Grueber. Die Burgstelle u. die Kirche zu Tetin.* l. c. str. 107, etc.

powe o rozmaitem przeznaczeniu, jak mogły wysoko sterczące nad Notecią we wsiach Gulczu i Stewach koło Czarnkowa w Poznańskim <sup>1)</sup>, lub zburzone przy zaprowadzeniu chrześcijaństwa piramidy w Szczecinie, opisywane przez żywotopisarzy św. Ottona, w sposób tak charakteryzujący cały ten rodzaj budownictwa: »piramides magnae et in altum, more paganico muratae« <sup>2)</sup>.

Ryglówka nakoniec, znaną była mieszkańcom Prus pogańskich <sup>3)</sup>; kto wie nawet, czy oznaczająca ją nazwa »muru pruskiego,« w naszym języku, nie sięga Piastowskich czasów i nie świadczy o jej pochodzeniu u nas z nad brzegów Łany, Preglu i Russy. Tém bardziej więc musiała być w najprostszej kombinacji kamieni z drzewem, rozpowszechniona na zachodniem i wyłącznie słowiańskim Pomorzu.

W ten sposób, w budowie większych zwłaszcza pomorskich grodów, prócz palnego materiału i przy braku umiejętnie wiązanych murów, znajdował się także materiał ogniotwały. W domach były piece czy też ogniska i przypiecki z gliny lepione, podstawy ścian nieraz kamienne, a może i całe ściany układane na przemian z kamieni i drzewa; na placach stały piramidy z granitów polnych, a w około ciągnęły się wały wzmocnione glazami. Mógł zatem watek budowlany pękać w płomieniach, podczas Ebbonowego pożaru w Wolinie i mogły te grody pozostawiać po zniszczeniu, prócz popiołów i zwyczajnych zgliszczów, jakieś większe, chociaż nie trwałe, bo do nas niedoszłe ruiny. Towarzysze św. Ottona w apostolskiej swój podróży, zwiędzali wielkie miasto, koło Kołobrzegu, zapewne Nakło, spalone przez Bolesława Krzywoustego, którego nieliczni wów-

<sup>1)</sup> *Sadowski. Drogi handlowe greckie i rzymskie.* str. 59.

<sup>2)</sup> *Ebbo. Vita Ottonis.* L. III. c. 15. Bielowski. T. II. str. 65. W dalszym ciągu mówi on »...predicante autem eo, ecce, pontifex idolorum anhelus cucurrit, multoque sudore confastissimam irrumpens turbam, pyramidem percussit, ac servum Dei obmutescere magni clamoris virtute imperavit.« c. 16. str. 66.

<sup>3)</sup> *Passarge, Kreisbaumeister. Altpreussische Monatschrift.* 2es Heft. Febr. März. 1875. str. 180.



czas mieszkańcy stawiali szałas z gałęzi »circa ruinas«<sup>1)</sup>, a Helmold, mówiący o zupełnym zburzeniu Winety czyli Wolina przez Duńczyków, z pewnym odcieniem deklamacyjnej przesady wzmiankuje, ocalałe »antiquae illius civitatis monumenta«<sup>2)</sup>.

To wszystko jest zrozumiałem i jasnym, przy barbarzyńskich budownictwa warunkach. Wprawdzie, jak przypuszczaliśmy w XII w., w nadbałtyckich miastach, wyjątkowe, ze wszystkich stron zamknięte i konstrukcyjnie skończone świątynie, tak również bez żadnej źródłowej podstawy i jedynie na ogólnym stanie współczesnej europejskiej kultury oparci, przypuścić w nich możemy, wyjątkowe również zastosowanie zaprawy glinianej i wapiennej do wiązania kamieni w nadziemnych budowlach. Ale to dopiero wówczas, t. j. w przeddzień upadku pogańskiego świata i już pod wpływem licznej chrześcijańskiej ludności, która wśród słowiańskich pogan spełniała podobne cywilizacyjne posłannictwo, co o wiele wieków przedtem Herodotowi Grecy wśród scytyjskich Gelonów. W każdym razie musiało być ono bardzo nieznaczne, jeśli go żaden annalista nie zapisał i kiedy w tych krajach budownictwo nawet drewniane w ogóle, nie straciło jeszcze swego barbarzyńskiego i pierwiastkowego charakteru. Proboszcz Bozowski wyraźnie mówi, że Słowianie mimo wspaniałych świątyń i dwupiętrowych budynków w Arkonie czy Korenicy, nie zadawali sobie trudu przy budowaniu domów, »nec in construendis aedificiis operosi sunt,« że najczęściej kłecili schronienia z gałęzi i chrustu<sup>3)</sup> i co tak

<sup>1)</sup> *Herbord.* L. II. c. 38. *Bielowski.* T. II. str. 98.

<sup>2)</sup> *Helmold.* L. I. c. 2. ed. P. str. 16. Ustęp ten najmniej może z całej kroniki zasługuje na wiarę. Jest on interpolacją w tekście przepisany dosłownie z Adama Bremańskiego (*Adami.* L. II. c. 18 i 19). Może być, że Wineta nie była zniszczona wówczas przez Duńczyków, jak chce Granowski. Dla nas to na jedno wychodzi. Obchodzi nas przedewszystkiem to, że Helmold zna grody słowiańskie i że o jednym z nich mówi. Zob. *Granowski*, I. c. o tożsamości Winety i Wolina.

<sup>3)</sup> »...quin potius casas de virgultis contextunt, necessitati tantum consulentes adversus tempestates et pluvias.« *Helmold.* L. II. c. 13. str. 109.

przypomina kulturę Tacytowych Germanów, skoro odgłos wrzawy wojennej się rozszedł, chowali zboże z plew oczyszczone, złoto, srebro i wszelkie kosztowności w jamach podziemnych<sup>1)</sup>. Nic też dziwnego, że apostołowie pomorscy żądający upoważnienia do nawrócenia Rugii, od arcybiskupa duńskiego, którego kościelnej władzy wyspa ta poddana była, chcąc wyrazić niezwykle ubóstwo miast, skromność życia i całą obyczajową prostotę chrześcijańskiej Danii, dawali jej nazwę słowiańskiego prostactwa: »slavicae rusticitatis«<sup>2)</sup>.

O wiele wyżej prawdopodobnie stało budownictwo podziemne, grobowcowe. Zdaje się, że tak jak wszystkie pierwotne społeczeństwa, których nietrwałe, doczesne mieszkania wyrażały koczownicze jeszcze i nieustalone instynkty, Słowianie z miłością i nieokręśloną wiarą w pozagrobową przyszłość, starannie i trwale budowali domy wieczne, świadcząc przez to niejako, że się dla zmarłych wędrówka skończyła i że z nieruchomością śmierci, żywot się ich ustalił. Nadawali często grobowcom, może tak, jak Germanie, rozkład wewnętrzny świątyń o współśrodkowych rzędach ogrodzeń<sup>3)</sup>, jakby dla po-

<sup>1)</sup> »Quotiens autem bellicus tumultus insonuerit, omnem annonam paleis excussam, aurum quoque et argentum et preciosa quoque fossis abduunt, uxores et parvulos munitionibus vel certe silvis contutant.« *Helmold.* L. II. c. 13. str. 219. Zwyczaj chowania zboża w jamach był powszechnym w całej Słowiańszczyźnie i używanym szczególnie u Słowian Naddunajskich i Naddnieprzańskich. Zob. *Karamzin.* *Ист. Рос. Рос.* T. I. str. 64. Używa się on jeszcze dotąd w Rosyi i na Ukrainie. Jamy te mające kształt jajkowaty z małym otworem, wypalają się w niektórych okolicach tak słomą lub drzewem, że boki ich zamieniają się na cegląstą skorupę. *Guagnin* o nich mówi w swojej kronice, ed. 1768, str. 335. Zob. *Rakowieckiego* I. c. T. I. str. 8 i T. II. str. 68. U Germanów było z pewnemi zmianami toż samo. »Solent et subterraneos specus aperire eosque multo insuper fimo onerant, suffugium hiemi et receptaculum frugibus, quia rigorem frugum eiusmodi loci molliunt et, si quando hostis advenit, aperta populatur, abdita autem et defossa aut ignorantur aut eo ipso fallunt quod quaerenda sunt.« *Taciti Germania.* c. 16.

<sup>2)</sup> *Herbord.* L. III. c. 30. *Bielow.* T. II. str. 123 i następ.

<sup>3)</sup> Zob. drugi i trzeci rodzaj grobów u *Hagenowa.* *Zweiter Jahresb.* *Neue Pommersche Provinzialblätter.* T. II. str. 232. *Kraszewski*, I. c. str. 22. Porównaj wyżej opisaną mogiłę w Uelzen w Hanowerskiem, o nastę-

łożenia tém większego nacisku na ich nietykalność i przy troskliwości wykonania dochodzili w ich budowie w niektórych okolicach do zastósowań coraz dokładniejszej i wyższej techniki. Obciosywali większe lub mniejsze głązy, łączyli je ze sobą dość szczelnie zaprawą i przygotowywali powoli wątek systematycznych murów i układ normalnych sklepień. Kurhany z kamieni stożkowato układane i dla trwałości zaléwane gliną pod Bobzinem i pod Galentinem w Meklemburgskiem, w Kremen pod Poczdamem i nad rzekami Kwissą, Bobrą i Nissą na Szlązku <sup>1)</sup>; podziemne przestrzenie wyłożone pirydami z dalekich sprowadzonemi okolic w Krakowskiem <sup>2)</sup>; obmurowane kamieniami wybranemi, obciosanemi i związanemi lepiszczem glinianem, jak w Dramburgu <sup>3)</sup>, lub wapieniem, jak w pięknych grobach niedaleko Randowa, koło Szczecina <sup>4)</sup>; izby przykryte niepozornemi, których się znaczna ilość znajduje, ale rzeczywistemi sklepieniami, jak we wspomnianym wielkim grobowcu na Skalsku w Czechach <sup>5)</sup>, i inne, chociaż zanadto dotąd wyjątkowe, aby mogły służyć za podstawę do stanowczych uogólnień, wszakże coraz liczniej odkopywane pomniki, dostatecznie téj staranności i tego w pewnych miejscowościach względnego postępu dowodzą. Znanym już im był młot mularski »malleus cementarii,« do obciosywania i łupania kamieni, najczęściej zapewne w budowie grobów używany. Według Herbor- da, młotem takim pogański kapłan burzył chrześcijańskie ołtarze w Szczecinie <sup>6)</sup>. O ile ta techni-

pujących po sobie, a nie współśrodkowych ogrodzeniach, o której zresztą z pewnością nie wiemy, czy jest germańskiego, czy słowiańskiego pochodzenia.

<sup>1)</sup> Voigt. Schlesische Zeitung, 29 Januar. 1853. Zob. *Konstantego hr. Tyszkiewiczza. O Kurhanaach*. Berlin. 1868. str. 45.

<sup>2)</sup> *Kraszewski*. l. c. str. 27.

<sup>3)</sup> *Fünfter Jahresb.* 1832. str. 52. Słowiańskie grobowce »im Voigtlande bei Grossdrachsdorf« w Hanowerskiem, opisane w 29—31 *Jahrb. der Voigtländischen Gesell.* str. 11. i mogiła w Peccatel, koło Szwerynu, opisana w *Meklemburg. Jahrb.* XI. str. 367. Zob. *Weinhold*. l. c. 29 Bd. str. 174, 182 i 183.

<sup>4)</sup> Voigt. *Gesch. Preuss.* T. I. str. 568. *Dritter Jahresb.* str. 55.

<sup>5)</sup> *Krolmus*, patrz wyżej.

<sup>6)</sup> *Herbord*. L. III. c. 16. Bielowski. str. 115.

ka była właściwą jedynie słowiańskiemu podziemnemu budownictwu, czy się wiele różniła od germańskiej, a nawet celtyckiej, lub co jest rzeczą najprawdopodobniejszą, czy znana jedynie na prastarych szlakach handlowych etruskich i rzymskich, była na nich wspólną wszystkim szczepom północnym i powstała pod długim, powolnym wpływem południowych kupców, pozostawiających niedostrzeżone ziarna kultury za sobą — nie wiemy. Przy rozrzuconym, nie zebranim w jedną całość, a obszernością swą wychodzącym po za zakres naszej pracy, przedmiocie badania, trudno jest coś pewnego orzec pod tym względem, tém bardziej, że ustalone pozornie chronologiczne klasyfikacje grobowcowych pozostałości, chwieją się i ulegają przemianom, i że o pochodzenie wielu z nich, toczą się jeszcze zacięte walki, jak bój home-ryczny o ciało Patroklesa <sup>1)</sup>. Jakkolwiekbądź jest, wątek budowlany we wszystkich prawie krajach wyrabiał się wsparty o otaczające warstwy ziemi i dojrzewał powoli w ciemnościach grobów, zanim wyrósł wzmocniony na światło i stać zaczął o własnych siłach. Architektura, jak wspaniałe drzewo kiełkowała, zanim wzniosła

<sup>1)</sup> Niektóre z grobowców pogańskich na ziemiach słowiańskich są oczywiście obcego, a nawet późniejszego pochodzenia. Rodzaje kolumbaryjów koło Głogowy na Szlązku (Zob. *Kruse, Budorgis.* 16) lub w Hanowerskiem (Zob. *Weinhold*. l. c. str. 174) mają niewątpliwie rzymski początek, tak jak znany z *Maslografi Hermanna* grobowiec Masłowski. Może do tych samych źródeł dałyby się odnieść groby w Gross-Methling i na jeziorze Gruber, koło Ratjensdorf w dawniej ziemi Wagrów, które mają mieć ceglane sklepienia (Zob. *Schleswig. Holstein. Lauenb. Berichte.* 12, 14), jeśli te są dobrze obserwowane i prawdziwie opisane, o czém zdaje się wątpić *Weinhold*, l. c. Porów. piękną pracę *Sadowskiego, Drogi handlowe greckie i rzymskie*. Skomplikowany grobowiec, odkopany w »Bello-witz«, koło Berna w Morawii w r. 1853 jest prawdopodobnie tatarski, z połowy XIII w. Zob. *I. G. Seidl, Beiträge zu einer Chronik der archaeolog. Funde in der oester. Mon.* Archiv für Kunde östr. Gesch. Quellen. XIII Bd. 1854. str. 112 i 113. Z drugiej strony nie pewnym jest czy wszędzie tam, gdzie grobowce podobnie murowane do wymienionych w tekście znajdują— ludność nie była pierwotnie słowiańską, jak n. p. w Szwajcaryi, chociaż nie przeczy my, że wniosek słowiańskości tych grobów, na tém jedynie oparty, zbyt byłby śmiałym i naciągniętym. Zob. *Weinhold*, l. c. w wielu miejscach i porówn. z tém między innymi *Kętrzyńskiego — Die Lygier*. Posen, 1868. str. 148. nota.

pień i konary w powietrze, jak każde osobne ję dzieło, miała swoje genetyczne fundamenty, i jeśli z budową świątyń rozpoczęła zewnętrzny swój rozwój, to już z budową grobowców wytwarzała wewnętrzne swego bytu warunki. »Crescit occulto velut arbor oeuo.« Ztąd twórczość tej sztuki, ożywiały w samym zarodku najgłębsze i najwyższe zarazem uczucia człowieka, instynkty nieśmiertelności i dążenia do ideału.

Pracowity ten przegląd archeologicznych zabytków i piśmiennych źródeł, źle obserwowanych faktów i zuchwałych hipotez, potwierdza w zupełności, postawione powyżej, zbyteczne może na pozór, ale jak sądzimy, stanem nauki u nas, dość usprawiedliwione założenie. Słowianie tak nawet w kulturze pounięci, jak Nadbaltyccy, nie przeszli w przedchrześcijańskich czasach tego momentu rozwoju, na którym się barbarzyństwo kończy, a od którego się cywilizacja zaczyna. Wyobrażenia ich religijne, chociaż wybujałe w swym antropomorficznym politeizmie i zespolone z życiem szczepowem, nie wezbrały całą pełnią wewnętrznych sił i nie podniosły się do wysokości jasnych i wyraźnych, moralnych i umysłowych pojęć. Ustrój ich społeczny nie wyszedł z rodowego rozdrobnienia, nie wydał ściślejszego między pojedynczemi plemionami związku, ani silniejszej politycznej organizacji. Życie ich nie skupiło się, nie zsiadło, nie dojrzało. Widzimy też, że zgodnie z tém, tak jak u innych przedhistorycznych narodów, a u aryjskich zwłaszcza północnych w szczególności, świątynie ich nie przekroczyły punktu wyjścia stopniowej swojej genezy i nie przestały być mniej lub więcej rozwiniętymi zagrodami, t. j. składały się jeszcze ze współśrodkowych rzędów drewnianych ścian, co najwięcej wspólnym dachem przykrytych, a użycie w ich budownictwie fortyfikacyjnem i użytkowem kamieni, polegało na surowym, nieopanowanym materjale, z którego zaledwie w budowie grobów zaczynał się powoli wytwarzać właściwy budowlany watek. Już to samo zatem wystarczyłoby do przekonania, że ruina taka, jak

Ostrowska, t. j. nosząca oczywiste ślady budynku konstrukcyjnie skończonego, ze wszystkich stron zamkniętego i złożona z systematycznych i wyraźnymi cechami technicznej tradycyi i szkoły napiętnowanych murów, nietylko za pozostałość świątyni pogańskiej, ale żadnej innej budowli przedchrześcijańskiej uważana być nie może.

To jednak nie dosyć. Kultura barbarzyńska, odnośnie do wirtualnych, a w każdej rasie inny charakter mających zasobów, rozwinęła się prawie wyłącznie nad brzegami mórz, a szczególnie na północy. Ludność, dla samej łatwości komunikacyi i wyżywienia, wędrując z biegiem wody, gromadziła się najwcześniej i najliczniej u ujścia rzek. Północne wybrzeża, bogate w zatoki, półwyspy i wyspy, tworzyły dla niej szkołę żeglugi i ośmielały ducha przedsiębiorczości, który sam przez się jest już zadatkiem dobrobytu i stalszych społecznych stosunków. Morze, to niedaremne hasło eleuzyjskich tajemnic <sup>1)</sup>, »mokremi słonych wód ścieżkami,« mówiąc z poetą, przynosiło ję z za modrych widnokręgów dzieła przemysłu południowych cywilizacyj i ułatwiało stopniowy ich wpływ na rozszerzenie pojęć i rozbudzenie wyższych potrzeb. Częściowo lub zupełnie lądowe wyprawy fenickich, greckich, etruskich i rzymskich kupców, po cynę czy po bursztyn, składając zarody postępu na swoich drogach, północnych przeważnie mieszkańców wzbogacały handlem zamiennym. Oddalenie od niebezpiecznych sąsiadów, zapewniało im przez długi czas, względny wewnętrzny spokój. Chrześcijaństwo na koniec, posuwając się z południa ku północy, stósunkowo późno objęło te kraje w posiadanie i pozostawiło im dosyć czasu do przebycia pod tym dobroczynnym wpływem i w otoczeniu pogańskiem jeszcze pierwszej politeistycznej doby organicznego rozwoju. W środkowej Europie przeciwnie. Wielkie lądowe przestrzenie, poprzecinane nieprzebytymi górami, lasami, trzęsawiskami, moczarami i wodami,

<sup>1)</sup> »Na morze, na morze wy mystowie!« Zob. w ogóle o tém, *Oskara Peschel, Nauka o Ludach*. tł. K. Wisłockiego str. 193.

puste i bezładne przytém, utrzymywały przez całe wieki nieliczną ludność w bezwiednym stanie pierwotnej dzikości i w senném »status-quo« luźnego społecznienia. Rodzinne zawiązki samodzielnego religijnego życia nie miały dość pomyślnych warunków, aby się wśród niej utrwalić i podnieść. Sąsiednia klasyczna kultura działała na nią znacznie później jak na nadmorskiej północy i za bezpośrednio na samych kresach, przystajęła w obce szaty jęj szczepowe wyobrażenia, wywoływała pokrewne sobie, ale narzucone i w gruncie miejscowym nie mające podstaw zjawiska, była za silna, za potężna, za świetna; upajała, jakby winem te młode i naiwne plemiona, które potrzebowały mlęka, osłabiała w nich przywiązanie do domowych ognisk i do własnych tradycy, i przygotowując tak wczesny a ostateczny ich podbój, romanizowała je, ale nie kształciła w ścisłém tego słowa znaczeniu. Dla tych wszystkich więc przyczyn, jeśli nad brzegami mórz południowych rozkwitła starożytność klasyczna, ta prawdziwa »alma mater« i »magna parens« cywilizowanej ludzkości, to na wybrzeżach mórz północnych głównie i prawie jedynie, wzrosło w całej swęj samorodnej czystości pogaństwo barbarzyńskie, które się miało stać jęj ostatnią w Europie zdobyczą. Tak wojenne przytém, jak moralne podboje Rzymu, i w ślad za niemi idącego Chrześcijaństwa, postępowały nietylko z południa ku północy, ale i z zachodu ku wschodowi; z natury więc rzeczy i dla tych samych przyczyn, pozwalały z jednej strony pogaństwu północno-wschodniemu najsilniej się zorganizować i wydać najświetniejsze owoce rodzimęj kultury, a z drugiej najmniej może oddziaływały na rozwinięcie bardziej oddalonej środkowo-wschodnięj, Czeskięj, Chrobackięj, Ruskięj i właściwęj Lechickięj Słowiańszczyzny, jeżeli przypuścimy, że ziemie temi nazwami objęte, były tak od niepamiętnych czasów jak wówczas przez tą samą ludność osiedlone, co dzisiaj.

Celtowie zaludniali kraje oblane z rozmaitych stron morzami, najwyżęj może stali ze wszystkich barbarzyńskich aryjskich narodów,

mieli wszędzie wyrobioną mitologię, zorganizowany i teokratyczną rolę w społeczeństwie grający stan kapłański, udoskonalone formy kultu, i chociaż pierwiastkowe, ale bogate świątynie, i mimo to najsamodzielniej i najpotężniej rozwinęli się na północy, t. j. w Armoryce, Brytanii, Hibernii i Kaledonii. Tam najazd rzymski zastał w pewnych gałęziach działalności ludzkięj największy postęp <sup>1)</sup> i zarazem najsilniejszy opór, tam się zatrzymał w połowie drogi i zdobyczy swoich nie zdołał utrwalić, tam wyobrażenia pogańskie najżywotniej wpłynęły na ukształtowanie się późniejszego Chrześcijaństwa i tam nakoniec po dziś dzień pozostały najwspanialsze i najliczniejsze pomniki religijnego celtyckiego życia. Kultura właściwęj Gallii, mogła być zewnętrznie i powierzchownie świetniejsza, nigdy pod względem rodzimym i religijnym, co na tym szczeblu rozwoju na jedno wychodzi, nie wydała tak głębokich i trwałych rezultatów.

Bardziej jeszcze uderza nas to u Germanów, osiadłych wyłącznie nad brzegami mórz północnych, i których tylko północna t. j. skandynawska mitologija wyrobiła się i dojrzała. U Skandynawów bogowie byli przeważnie jak u Greków moralnemi, uduchowionemi i uranicznemi potęgami, pojętami w skończony antropomorficzny sposób, ożywionemi ciepłem ludzkich uczuć i namiętności, o charakterze wyraźnym i stanowczym, pozwalającym je prawie w plastyczne przyoblekać kształty i przypominającym Olimp w Walhalli, kiedy bóstwa właściwych Niemców, miały jeszcze jak u Pelazgów, zupełnie fizyczną, materyjalną i chtoniczną naturę i polegały na bladém zaledwie i niejasném uosobieniu groźnych i tajemniczych sił. Odyn skandynawskięj Eddy mieszkał w niebieskim grodzie, zasiadał z Azami do biesiad i udzielał im rad, jak norwęski »kunig« wikingom, zachęcał bohaterów do walki i odbierał im w walce życie, by się ich zastępowem otoczyć w ostatnich zapasach samych bogów ze sobą, z wy-

<sup>1)</sup> Mianowicie w górnictwie i rolnictwie. Zob. *Peschel*. I. c. str. 213.

sokiego tronu patrzył na świat i panował nad nim, był osobistością wybitną, wyrazistą i żywą, gdy tymczasem Wodan staro-niemieckich mitów, mglisty, nieokrślony i nieujęty, gnieździł się we wnętrzu gór i objawiał w powietrznej burzy pędzącej w głębiach nieskończonych lasów, ze świstem, łoskotem i szumem, chmury i mgły przed sobą. Snorro Sturleson, jak grecki Evhemerus, mógł widzieć w bogach skandynawskich ludzi, którzy w rzeczywistości żyli, żaden średniowieczny uczony nie był w stanie pokusić się o odtworzenie dla bogów niemieckich, podobnie historycznej, chociażby najbardziej zamięrzchłej przeszłości<sup>1)</sup>. Sądzymy, że tę różnicę można już wyczytać w »Germanii« Tacyta. Suiony t. j. Tacytowi mieszkańcy Skandynawii, odznaczeni się polityczną organizacją, bogactwem, potęgą morską<sup>2)</sup>, i w skutek tego mieli zapewne religijne wyobrażenia odpowiednio wyrobione i nacechowane wpływem tego dobroczynnego żywiołu, który wycisnął swoje piętno na innych objawach ich indywidualnych i społecznych potrzeb<sup>3)</sup>. »Pars Sueborum,« powiada w innym miejscu Tacyt, oddawała cześć obcemu bóstwu Izydzie, pochodzącemu z za morza, »quod signum ipsum in modum liburnae figuratum docet«<sup>4)</sup>. Ta część Swewów, jak samo żeglarskie »signum«, przywodzące na myśl okręt Izydy u Rzymian i Atheny u Greków<sup>5)</sup>, do-

wodzić się zdaje, musiała zaludniać w najdawniejszych czasach jakieś brzegi północnego morza, z kąd wywędrowała w górę Renu, gdzie na jej drogach, u Ripuarów i w dzisiejszej Szwabii, ślady tej samej czci w historycznej i chrześcijańskiej epoce długo się przechowywały<sup>1)</sup>. Nie wchodząc w istotę tego bóstwa, które dla łatwo zrozumiałych powodów Tacyt Izydą nazywa<sup>2)</sup>, już to samo zwraca uwagę, że »liburna,« zdradzająca nadmorski i północny początek, jest jedyną określoną przestrzenią, w której się cześć bogów skupia i jedynym wybitnym religijnym znakiem, jaki Tacyt wzmiankuje, u tych ludów swego traktatu, które na pewno za germańskie uważać należy<sup>3)</sup>. Zgodnie z rozwiniętą mitologią, ze społecznym ładem, z dobrobytem i z wczesnym uplastycznieniem czy też określeniem przedmiotów czci, z czasem na północy germańskiej wyrobił się stan kapłański przypominający do pewnego stopnia teokra-

Akropolis ateńskie. Zob. *J. Grimm, Deutsche Mythologie*. T. I. str. 237 i n.

<sup>1)</sup> Tamże, str. 237 i 241.

<sup>2)</sup> *Kętrzyński*, l. c. str. 82 i 146, pomijając zestawienia zwyczajów Ripuarów i Szwabów u *Grimma*, mających oczywiście pogański początek, a tak objaśniających ustęp Tacyta, twierdzi na podstawie czeskiej glossy *Vacerada, Mater Verborum*, że ta cześć się do Słowian odnosi i że Izyda jest to słowiański Jesse. *Mater Verborum* jest o tyle ważnym pomnikiem XIII w. o ile służyć może do poparcia faktów przedhistorycznych, z kąd inąd nam znanych, jak tego dowiódł *Hilferding*, l. c. str. 237—240, nota. Zob. także *Krek*. l. c. str. 110.

<sup>3)</sup> *Liburna v. liburnica* była lekką łodzią, używaną przez korsarski naród Liburnów, mieszkających na brzegach Illiryi i od nich przez Rzymian tak nazwaną. Zob. *Rich.* l. c. pod tym wyrazem. W przedhistorycznych czasach, kiedy północne ludy już tak jak i później żyły z rabunku morskiego, przenosiły się na coraz wyższe brzegi gromadami statków i osadziwszy te ostatnie na piaskach, zamieniały je na tymczasowe domostwa, kto wie czy jeden z takich statków nie był poświęcony bogom, czy bogu, którego Tacytowska »interpretatio romana« Izydą nazwała i czy ten statek przeniesiony później do poświęconej zagrody, nie miał tém większego religijnego znaczenia, że dzielił losy dalekich wypraw i że stanowił palladium korsarskiego społeczeństwa? Tacytowa Esthy, wspomniane w *Germanii* c. 45, które »Matrem deum venerantur. Insigno superstitionis formae aprorum gestant«, a zatem nie przestrzeń zamkniętą, ale znak symboliczny mniejszej wagi, osiedleni byli również na północy. O północnych czcicielach bogini Nerthus i o jej wozie przypominającym »liburnę« Swewów (c. 40) będziemy mówić dalej.

<sup>1)</sup> Paralela ta dobrze przeprowadzona u *Gottf. Kin-kla. Sagen aus Kunstwerken entstanden*, w *Mosaik*. l. c. str. 239, 240 etc.

<sup>2)</sup> »Suionum hinc civitates ipsae in Oceano praeter viros armaque classibus valent.« »Est apud illos et opibus honos, eoque unus imperitat, nullis iam exceptionibus, non precario iure parendi.« *Taciti Germania*. c. 44.

<sup>3)</sup> Mieszkali na łodziach, ciała umarłych rzucali na łodziach na fale, albo je razem z łodziami palili; trumnom a nawet grobom nadawali formy łodzi i niekiedy miejsca sądowych zebrań zakreślali kamieniami, naśladując kształt statków z oznaczeniem miejsca na maszty i ławki dla wiosłarzy. *Leitfaden zur nord.* l. c. str. 34 i n. *Wilhelm Wackernagel. Gewerbe, Handel u. Schifffahrt der Germanen*, w *Kleinere Schriften*. Leipzig. 1872, str. 79 i n. *Weiss*, l. c. str. 655.

<sup>4)</sup> *Taciti Germ.* c. 9.

<sup>5)</sup> Rzymianie z początkiem wiosny puszczali na morze »Isidis navigium,« a u Greków peplos poświęcony Athenie wieziony był na okręcie kołami ciągnionym na

cyję celtycką i w wiekach poprzedzających za-  
prowadzenie Chrześcijaństwa wytworzyły się  
samodzielnie z pierwotnych poświęconych za-  
gród, nie wychodzące z norm barbarzyństwa  
właściwych, ale wspaniałe świątynie. Król Up-  
sali, otoczony dwunastu doradcami był ro-  
dzajem arcykapłana; w Islandyi trzydziestu  
dziewięciu kapłanów przewodniczyło religijnej  
służbie i sprawiedliwości zarazem <sup>1)</sup>; sagi skan-  
dynawskie są pełne wzmianek o świątyniach <sup>2)</sup>;  
»Voluspa« mówi o świątyniach wysoko wznie-  
sionych <sup>3)</sup>; Dytmar wspomina sławniejszą z nich  
w Lethra, a Adam Bremeński opisuje najbo-  
gatszą w Upsali, całą blachami złotemi obitą <sup>4)</sup>.  
W Niemczech przeciwnie. Według Cezara Ger-  
manie nie mieli kapłanów <sup>5)</sup>. Tacyt, chociaż za  
jego czasów u niektórych szczepów, pomięsza-  
nych na wpół z Celtami istniały już wyjątkowe  
zagrody, z kamiennymi ołtarzami w środku <sup>6)</sup>,  
powiada, że uważali za rzecz niegodną »wiel-  
kości niebieskiej« zamykanie bogów pomiędzy  
ścianami, że świątynie zastępowały im lasy  
i bory, w których oddawali cześć niewidzialnej  
sile <sup>7)</sup>. Z czterech pierwszych wieków po Chry-  
stusie żadnych świadectw o świątyniach u nich  
nie mamy <sup>8)</sup>. W III wieku, Grzegorz, biskup  
Neocezarejski, twierdzi jak Tacyt, że ani bo-  
żyszczy ani świątyni nie znali <sup>9)</sup>. Staro-germań-  
skie wyrazy, do oznaczenia miejsc świętych słu-

żące, jak »wih«, »haruc« lub »paro«, noszą  
jeszcze wyraźne ślady czci leśnej <sup>1)</sup>. Jednym  
słowem przy wyobrażeniach religijnych chto-  
nicznej, jeżeli nie zupełnie henoteistycznej na-  
tury, patryjarchalny germański kult, mówiąc  
słowami Jakóba Grimma skupiał się »w miej-  
scach nie tkniętych ręką ludzką i pokrytych  
samorodnie wzrosłymi drzewami, gdzie wśród  
liśćmi szumiących gałęzi mieszkało nieokreślone  
bóstwo, któremu strzelec niósł zabita zwierzy-  
nę, a pasterz bydłota trzody swęj na ofiarę« <sup>2)</sup>.

Takim był u Celtów i Germanów sto-  
sunek północnych nadmorskich wybrzeży do  
głębi krajów, wytworzony skutkiem różnic  
w terytoryjalnych warunkach i pod dalekim,  
pośrednim wpływem starożytniej, południowej  
kultury w ogóle, a rzymskiej w szczególności,  
działających niedostrzeżonymi drogami handlu.  
Stosunek ten uległ pewnym zmianom, skoro  
do tych pośrednich wpływów, przybyły pod-  
bojami spowodowane wpływy Rzymu bliższe,  
bezpośrednie, tak materyjalne jak moralne. Przez  
dwa pierwsze wieki po Chr. państwo rzym-  
skie rozszerzyło swe panowanie do wałów  
Adryjana, a nawet Septima Sewera u granic  
Kaledonii, objęło całą Gallię, całą południową  
część Germanii, t. j. Alemaniję i Recyję, dalej  
Noricum, Pannoniję i posunęło coraz mniej  
pewne swe zagony na północ Dacyi aż po  
wschodnie stoki Karpat i po wały Trajana,  
nad Pokuckim Dniestrem leżące. Rzymianie  
bogom celtyckim nadali formy bogów rzym-  
skich; tak w Galii, jak w Brytanii kromlechowe  
zagrody zamienili na peristyłowe świątynie  
i powznosili wszędzie, nie widziane przedtęm  
a niespożyte mury, które w tradycyi zadzi-  
wionych i przestraszonych ludów, uchodziły  
przez długie wieki za dzieła piekielne <sup>3)</sup>, a któ-  
rych wielkość i ilość, ściśle związana z siłą  
organizacyi i z trwałością podboju, coraz bar-  
dziej słabnąć i zmniejszać się musiała ku wscho-  
dowi t. j. tam, gdzie mieszkaly szczepy naj-

<sup>1)</sup> *Ozanam. Les Germains avant le Christianisme.*  
1847. str. 29.

<sup>2)</sup> *Grimm.* l. c. T. I. str. 102, 103 i 104.

<sup>3)</sup> *Voluspa*, p. 7. cyt. u *Ozanama*, l. c. str. 34.

<sup>4)</sup> *Adami.* Lib. III. c. 26.

<sup>5)</sup> *Caesar. De Bello Gallico.* Lib. VI. c. 21.

<sup>6)</sup> Jedna z takich zagród, z ołtarzem kamiennym za-  
pewne, poświęcona bóstwu Tanfana, zniszczoną została:  
»solo aequantur« przez Rzymian Germanicusu u Marsów  
nadreńskich. *Taciti Annales.* L. I. c. 51. *Grimm*, l. c.  
str. 74. na podstawie tego wyrażenia twierdzi, że to  
był zupełny budynek. *Mone*, l. c. 2er Th. str. 18 słu-  
szną robi uwagę, że gdyby to była świątynia drewniana,  
to byłby się Tacyt wyraził »combustum est« i że przy  
niepodobieństwie przypuszczenia budynku kamiennego,  
»solo aequantur« może się tylko odnosić do ołtarza  
ofiarniczego ze skał.

<sup>7)</sup> *Taciti Germania.* c. 9.

<sup>8)</sup> *Grimm*, l. c. str. 74.

<sup>9)</sup> *Opp.* p. 37. ed. Paris. 1622, max. bibl. patr. 3,  
316, 6. cyt. u *Wackernagla*, l. c. str. 50, nota.

<sup>1)</sup> »Wih« — *nemus*; »haruc« — *lucus*; »paro« —  
od »barr« — *arbor*. *Grimm.* l. c. str. 58, 59.

<sup>2)</sup> *Grimm*, l. c. str. 60.

<sup>3)</sup> *Grimm*, l. c. str. 75. nota.

później podbite i najwcześniej z pod rzymskiej opieki uniezależnione. Podboje te wywierały w tym samym kierunku dalej idący jeszcze i trwalszy od siebie wpływ moralny. Oddziaływały na barbarzyńców, bijących falami najazdów o bramy państwa, dochodziły w dalszych swych konsekwencyjach tam, gdzie oręż rzymski nigdy nie sięgnął i tém bardziej wpływały na wyobrażenia religijne tych plemion, które objęły po nich spuściznę. Pod tym wpływem, jak tego Grimm dowiódł, wszystkie prawie narody germańskie przyswoiły sobie siedmiodniowy podział miesięcy na tygodnie, z planetarnymi nazwami dni, przetłómaczonemi wiernie z kalendarza julijańskiego, w którym imiona bogów rzymskich zastąpione zostały odpowiedniami a przetrwałemi do dzisiaj imionami ich własnych bóstw <sup>1)</sup>. Germanie południowo-zachodniego pogranicza, nauczyli się nietylko »brać pieniądze«, jak za czasów Tacyty <sup>2)</sup>, ale zapoznali się z nabytkami kultury, a między innemi z użyciem cegły do budowy domów <sup>3)</sup>. Nakoniec, przy zetknięciu z rzymskim politeizmem i pod jego wrażeniem t. j. na kresach lub w zdobytych prowincjach, zaczęli oni bóstwa swe w określonych wyobrażać formach, nowo potworzone agalmy do świątyń rzymskich wnosić <sup>4)</sup> i odpowiednio do swych wymagań i środków, sami drewniane i z zagród wyrosłe stawiać świątynie <sup>5)</sup>. W IV w.

<sup>1)</sup> Tamże, str. 111—119.

<sup>2)</sup> »...iam et pecuniam accipere docuimus.« *Taciti Germania*. c. 15.

<sup>3)</sup> *Staelin, Württembergische Geschichte*. T. I. str. 107. cyt. u *Wackernagla*, l. c. str. 36. nota.

<sup>4)</sup> *Grimm*, l. c. str. 70 i 74.

<sup>5)</sup> Były to w znacznej części zapewne obok wyjątkowych a opisaną przez nas formę mających świątyń, albo kamieniami czy też wałami zakreślone zagrody, albo nawet wśród poświęconych drzew umieszczone bożyszczka. »Der Sprachgebrauch, wo nicht die keinen Zweifel gestatenden Ausdrücke *simulacra* oder *imagines* angewendet sind, bedient sich einzelner Wörter, deren Sinn schwankt, und aus dem Begriffe des Tempels in den des Bildes übergeheth.« *Grimm*, l. c. str. 94. i vice versa, jak to z przytoczonego wyżej wyrażenia *Vitae Alt.* »aedificia vel idola« widać. Powyższe cytaty *Bedy*, *Vita S. Willeh.* i *Vita Altm.* dowodzą, że typ pierwotny świątyń germańskich pod wpływem rzymskim się nie zmienił. Na tę trwałość typu, prócz religijnych wyo-

spotykamy pierwsze świadectwa o bożyszczach u Gotów; w V w. u Franków; na początku w. VI dochodzą nas wieści o świątyniach u tych ostatnich, a wkrótce potem u Alemanów i z kolei u Fryzów, Saksonów i Anglo-Saksonów <sup>1)</sup>.

Z jednej strony zatem politeizm barbarzyński ze wszystkimi swemi plastycznymi i budowniczymi następstwami, rozwinął się głównie na północy, a z drugiej podboje Rzymu materyjalne i moralne zastąpiły do pewnego stopnia mały wzrost jego na południu i wywołały niewyrównyujące pierwszym, ale zawsze jakieś dotykane religijne życie objawy.

Pierwsza z tych uwag t. j. stosunek nadmorskich wybrzeży do reszty krajów, da się tém pewniej odnieść do Słowian, że ci na północy najwięcej korzystali z handlowego znaczenia bursztynowych brzegów i że ich północne pogaństwo najdłużej trwało <sup>2)</sup>. Druga za to zupełnie się do nich nie stosuje. Zabory Rzymu i ich bezpośrednie wpływy, działając w nieznaczący sposób na południowe ziemie słowiańskie, nie oddziaływały wcale na tę część Słowiańszczyzny, o którą nam chodzi. Jeżeli więc nad Bałtykiem wybujało życie religijne i powznosiły się opisane wyżej, a tak skomplikowane i zdobne w XII zwłaszcza wieku świątynie, to na szerokich Lechickich płaszczynach trwał jeszcze stan reli-

brażeń, wpływał przeważnie i konserwatyzm instynktów. *Cartailhac. Matériaux pour l'histoire primitive et naturelle de l'homme*. Toulouse. T. VII. 8mo Liv. 1876 r. str. 349—353 podaje rysunki dwóch domów z dep. Lot, w dawniej prowincji Quercy koło Cahors w południowej Francji, z których jeden przedstawia dom gallicki, odtworzony podług odkrytych pozostałości na gruncie, a drugi, dom dzisiejszych mieszkańców tej samej okolicy. Pierwszy zbudowany z ubijanęj ze słomą gliny (*en pisé ou torchis*) i drzewa, a drugi kamienny; mimo to kształt okrągły obu jest zupełnie ten sam. Wpływ rzymskiej kultury zmienił materyjał, ale typ pozostał nietknięty po dziś dzień.

<sup>1)</sup> *Grimm*, l. c. str. 95 i 74.

<sup>2)</sup> Pomijamy tu rozmyślnie wszystko co dotyczy pogaństwa pruskiego i litewskiego, raz dla tego, że bezpośrednio przedmiotu nie dotyczy, a następnie dla tego, że podania odnoszące się do świątyń pruskich i litewskich mają naukowo wątpliwy charakter i dotąd w źródłach krytycznie opracowane nie zostały.

gijny pierwiastkowy, ulegający powolnym za- ledwie i niedostrzeżonym zmianom, wypełniającym nieraz, jak sen dziecienny, całe wieki bytu barbarzyńskich społeczeństw i najprawdopodobniej Chrześcijaństwo wśród szczepów je zamieszkujących w X w. właściwych świątyń nie zastało.

Nie wchodząc w rozbiór zawikłanych etnologicznych zagadek, które do zadania naszego nie należą, a których ostateczne rozstrzygnięcie zależeć może jedynie od dalszego postępu antropologii i archeologii przedhistorycznej; zastanawiając się wyłącznie nad stanem kultury ludów, które od najdawniejszych czasów Słowiańszczyznę zaludniały lub zaludniać mogły; przypuściwszy z Kętrzyńskim, że tą Tacytową wyspą Oceanu opisaną w »Germanii«, około której kupiły się różnorodne a może mieszane germańsko-słowiańskie plemiona o dziwnych, w części do nas dotrwałych, a w części zapomnianych nazwiskach, jak »Reudigni, Aviones, Anglii, Varini« i inne, że wyspą tą była Rugija; że lud Semnonów był osiadły nad brzegami Elby, na przestrzeniach serbsko-łużyckich; że Lygije z Nahanarvalami i innymi plemionami pokrewnymi, zamieszkiwały cały kraj od ziem Nadnarwiańskich aż po góry Karpackie; jednem słowem przypuściwszy, że ta w cymmeryjskich mgłach ginąca etnograficzna, a tak rozmaicie komentowana całość, do późniejszych słowiańskich się krajów odnosi <sup>1)</sup>, to między składającymi ją ludami znajdujemy już pewne, nie wielkie na pozór, ale wobec tego, cośmy powiedzieli dotąd znaczące różnice. Odnośnie do każdej pojedynczo uważanej części tych ludów, mówi Tacyt o religii, inny jednakże stan jęj rozwoju, przedstawia nam na północy u owych plemion

<sup>1)</sup> Zob. piękną i dowcipną pracę Kętrzyńskiego. *Die Lygier*, zwłaszcza str. 86, 118 i 131. Rugia uważana jest przez wielu uczonych niemieckich za Tacytową »wyspę Oceanu,« a między innymi w ostatnich czasach przez *Fehrmarna* i w znacznej części historycznych atlasów oznaczona jest imieniem »Nerthus.« *Hilferding*, l. c. str. 199 sądzi także, że cześć bogini »Nerthus« miała miejsce na Rugii. *Grimm*, l. c. str. 235 twierdzi, że do tego równe prawo mają wyspy duńskie.

nad brzegami Bałtyku, a inny bardziej na południu u Semnonów i Lygijów. O pierwszych powiada, że w świętym lesie wyspy Oceanu »Nerthum id est terram matrem colunt« i że chowają »dicatum in eo vehiculum veste connectum, attingere uni sacerdoti concessum«, który ciągniony krowami objeżdża po kraju, poczem »sacerdos«, dodaje on we wspaniałym swoim języku »satiatam conversatione mortalium deam templo reddat«. O drugich zaś mówi, że Semnony mają tylko »sylvam auguriis patrum et prisca formidine sacram« a że Lygije i Nahanarvale »antiquae religionis lucus ostenditur et nulla simulacra, nullum peregrinae superstitionis vestigium« <sup>1)</sup>. Przypuszczalni więc mieszkańcy nadmorskiej Słowiańszczyzny zamykali za czasów Tacyta, tajemnicze swe bóstwo w przykrytym wozie, przypominającym »liburnę« północnych Swewów lub też lwami ciągnięne wozy rzymskiej Cybeli, posiadali uregulowany religijny ceremonijał, społeczną rolę grające kapłaństwo i co za tém idzie: wytwarzające się z poświęconych zagród, jeżeli nie zupełnie wytworzone świątynie, a domniemane lechickie szczepy, tak jak germańskie, poprzestawały na pierwiastkowej, patryjarchalnej czci leśnej <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> *Taciti Germania*, c. 39, 40 i 41.

<sup>2)</sup> *Grimm*, l. c. str. 95, 96 i 230 zestawia z tym Tacytowym opisem bogini obwożonej na wozie, podobne zwyczaje u Skandynawów, Gotów i Gallów, przypomina *karraschen* średniowiecznych poezyj z saraceńskimi bóstwami i *carroccio* lombardzkich miast. Pomija jednak ów wóz z chorągwią św. Wilfrida, zwany *Standard*, sławny ze zwycięstwa Anglików nad Szkotami z r. 1138, którego znaczenie sięgało bez zaprzeczenia pogańskich czasów, a który tutaj ma tém większą wagę, że wśród czcicieli bogini Nerthus Tacyt wymienia Anglów. (Porów. *Montalembert*, l. c. T. IV. str. 373). *Herodot* L. IV. c. LXXIII. mówi, że Scytowie obwozili zwłoki królów i zamożniejszych ludzi na wozach po kraju. Tak jak Sarmaci i inne koczownicze narody mieszkali oni na wozach; *Eschyles* w *Prometeuszu* i *Hippokrates* dają opis ich chat plecionych z łożyny i wysoko sterczących na wozach szeroko-kołowych. (*Klemm*, l. c. str. 155. *Weiss*, l. c. str. 568.) Z drugiej strony chaty staro-niemieckie miały formę wozów; staro-germański wyraz *gart* i wedyjski *garta* oznaczają zarówno dom i wóz. (*Weinhold* l. c.). Przypuszczać więc można, że »vehiculum« Tacytowskie, było wspomnieniem wędrowek, w których koczowniczym życiu, jakieś germańskie hordy połączyły się ze słowiańskimi



To początkowe, jakkolwiek nie pewne z zaranania dziejów świadectwo, potwierdzają tak pośrednio jak bezpośrednio wszystkie późniejsze, niezaprzeczonej pewności źródła aż do ostatnich. Od Tacyta do Dytmara, przez całe lat tysiąc, na kwitnącej handlem i wręcz życiem północy, kultura religijna rosła i przeszła już kulminacyjny punkt samodzielnego rozwoju, przeżyła się bez wydania dojrzałych owoców cywilizacji i dobijała do swego kresu; w środkowej Słowiańszczyźnie niezmienną przez dziesięć wieków i jakby zaklęta w sen kataleptyczny z ludowych baśni, ustąpiła miejsca Chrześcijaństwu, które budziło jej ludy do świetniejszych przeznaczeń.

W XII wieku znajdujemy nad Bałtykiem część miecza, t. j. jedną z najdawniejszych form określonego kultu u wojowniczych narodów, rodzajem swym przypominającą »łódź lzydy« i »wóz bogini Nerthus« i starszą może od tych religijnych Tacytowych znaków i godeł. Żywotopisarze ś. Ottona powiadają, że na placu miejskim w Wolinie stał olbrzymi drewniany słup z zatkniętą na nim zardzewiałą żelazną włócznią czy też kopiją, będącą przedmiotem czci<sup>1)</sup>. Otóż w V w. przed Chr., według Herodota, Scytowie zamiast świątyń, w miejscach przeznaczonych na zebrania publiczne, układali wzniesienia z gałęzi i desek, na których zatykali żelaziec, wyobrażający czczonego przez nich Aresa<sup>2)</sup>; w IV zaś w. po Chr. podług Ammiana Marcellina, nieznający bożyszcz i świątyń, Alanie czcili Marsa w postaci nagiego miecza wbitego w ziemię<sup>3)</sup>. »Hasta« zatem, czy »lancea« Wolińska albo Julińska, której począ-

szczepami. »Vehiculum« to, tak jak »liburna« Swewów nie mieściło żadnego »simulacrum« wewnątrz, co ze słów Tacyta wnosić należy.

<sup>1)</sup> *Ebbo*. L. II. c. 1. L. III. o. 1. *Herbord*. L. III. c. 26. *Monach. Priefl.* L. II. c. 6. Bielowski. T. II. str. 36, 49, 122 i 132.

<sup>2)</sup> *Herodot.* L. IV. c. LXII. porów. c. LIX.

<sup>3)</sup> *Gladius barbarico ritu humi figitur nudus, eumque ut Martem... colunt.* *Ammianus Marcellinus*. L. XXXI. c. 2. cyt. u *Grimma*, l. c. str. 185. Ten sam ustęp odnosi *Weiss*. l. c. str. 592. do Sarmatów, a *Larcher* w notach do *Herodota*, ed. 1850. T. I. str. 341. do Hunnów.

tek powyższe średniowieczne źródła, fantastycznym podbojom Julijusza Cezara przypisują<sup>1)</sup>, przenosi myśl w zamierzchłe wieki koczowniczego bytu barbarzyńskich ludów Herodotowej »Melpomeny«, lub tych hord zaborczych, które w pierwszych wiekach naszej ery były postrachem świata. Nadaje ona, razem z czią wojenną do niej przywiązaną, Słowianom nadbałtyckim różny od innych Słowian charakter i dowodzi sama przez się, że życie religijne rozpoczęło się u nich daleko wcześniej jak w innych częściach Słowiańszczyzny, gdzie nic i nigdzie o czci tak dawnej a przytém tak określonej, bo odnoszącej się do pewnego przedmiotu i do pewnego miejsca, nie wiemy. Dzięki wyjątkowemu geograficznemu położeniu, te jak sądzimy germańskimi żywiołami przesiąknięte<sup>2)</sup> nadbałtyckie plemiona, rozwinęły się potężniej od wszystkich północnych pogan. Wolin był największym miastem we wschodnio-północnej Europie<sup>3)</sup>. Pomorzanie posiadali wielkie floty i budowali statki do przewożenia zbrojnej konnicy pierwiej od Skandynawów<sup>4)</sup>. Politeistyczne ich bałwochwalstwo, tak dziwne, tak ze wszechmiar interesujące, a którego tak dokładny i barwny obraz pozostawili nam współcześni pisarze, rozkwitło i wybujało. Z jednej strony przy ciągłych walkach pogranicznych z Niemcami utrwał i ustalał się ich rozdrobiony społecznym ustrój, a z drugiej w skutek gromadzącego się bogactwa i obudzonych wyższych potrzeb, określały się coraz więcej ich religijne wyobrażenia, dając coraz wymowniejszy i coraz bardziej dotykalny wyraz, nie tylko na zewnątrz, ich szczerpowej, ale i wewnątrz drogiej im rodowej odrębności. Ztąd każdy ród, każde pokolenie, każda część kraju, miała swoje eponymiczne bó-

<sup>1)</sup> Zob. o tém *Bielowskiego Monumenta*. T. II. str. 49. nota, i *Granowskiego*, l. c. str. 266 i n.

<sup>2)</sup> *Hilferding*, l. c. str. 14, 15 i n. *Kętrzyński*, l. c.

<sup>3)</sup> »... maxima omnium, quas Europa claudit, civitatum.« *Adami Br.* L. II. c. 19. *Ludwig Giesebrecht. Wendische Geschichten*. T. I. str. 28 nota Nr 3. dowiódł, że to wyrażenie odnosi się do Europy pogańskiej w przeciwieństwie do chrześcijańskiej.

<sup>4)</sup> *Hilferding*, l. c. str. 80.

stwo, symbolizujące i przez toż samo utrzymując jej wewnętrzne życie: »quot regiones sunt in his partibus, tot templa habentur et simulacra daemonum singula ab infidelibus coluntur«, jak mówi Dytmar <sup>1)</sup>. W skutek tego pogaństwo, wedle Hilferdinga, »zakorzeniło się w tém społeczeństwie tak głęboko, że żadna siła nie mogła go wykarczować, i skoro po długoletnich bojach i przewrotach, niektóre szczepy przyprowadzone do ostateczności, odstępowały od wiary ojców, to wyrzekały się z nią razem i narodowości i po nawróceniu na Chrześcijaństwo, przestawały należeć do Słowiańskiego świata« <sup>2)</sup>. Nic więc dziwnego, że nowa wiara po śmiertelnych walkach dopiero mogła sobie zapewnić nad Bałtykiem zwycięstwo, że przy tych geograficznych i ekonomicznych warunkach, politeizm przybrał określone formy, że tam, tak jak w przeciwległej skandynawskiej Upsali, otoczył się strażą teokratycznie zorganizowanego kapłaństwa i że z poświęconych zagród wytworzył wspaiałe budynki świątyni.

Inną zupełnie cechą miało pogaństwo dalszej Słowiańszczyzny. Już w przeciwieństwie do opisu wojowniczej czci miecza w Wolinie, staje nam przed oczyma, niejasne podanie Teofilakta Simokaty o trzech Słowianach, wziętych do greckiej niewoli, a nie pochodzących zapewne z północnych wybrzeży, »którzy mieli harfy, a nie mieli żelaza ni broni«, zdając się w najdawniejszych źródłach tę różnicę uwydatniać <sup>3)</sup>. Bizantyńscy pisarze kręślą nam idylliczny prawie obraz rolniczej i spokojnej ludności Sło-

wiańskiej, zgodny zupełnie z tą starą wieścią, co jak nie wyraźny, ale dający się odczuć dźwięk bez słów, z niemowlęcej nas doleciała przeszłości. Sądząc ze słów Prokopa, religija Słowian południowych nie przeszła pierwotnego, ogólnikowego i henoteistycznego momentu rozwoju <sup>1)</sup>. Cztili oni jedną nieoznaczoną siłę i w związku z nią, dobroczynne i złowrogie »*δαίμόνα*«, snując w swęj wyobraźni na żywej kanwie otaczającego świata, chaotyczne wzory z wil, rusałek, topielic, o przemiennych, jak obłoki wiosenne kształtach, na których cześć składano ofiary, lecz w stosunku do których, o kapłanach i świątyniach nie mogło być mowy. Césarze, Mauritus w »Strategikonie« a za nim Leon w »Taktyce« zaświadczają, że u wszystkich Słowian, t. j. z natury rzeczy u tych, z którymi Grecy mieli pośrednie lub bezpośrednie stosunki, było tak samo <sup>2)</sup>. U Czechów i Rusinów znajdujemy stan religijny podobny. Bóstwa czeskie polegały również na ubóstwionych nieujętych siłach. Palono im obijaty w dąbrowach, w kniejach i na wierzchołku skał, jak mówi pieśń Czestmira Królodworskiego rękopismu. Każdy ojciec rodziny z patryarchalnego prawa swego był kapłanem, a kapłanów właściwych zastępowała ruchoma czerń przedstawicieli ludowego przesądu t. j. »magi, arioli et sortilegi«, według słów Kosmasa <sup>3)</sup>. Bogi ruskiej i rosyjskiej mitologii nakoniec, przy

<sup>1)</sup> Prokopios. *Bellum Goth.* L. III. c. 14. Wiemy, że nazwa *Henotheizmu*, stworzona przez Maxa Müllera (Zob. między innymi *Essays*. T. I. ed. cit. *Der Semitische Monotheismus*, str. 306, 307), a użyta powtórnie przez nas, zaatakowana została w nauce przez Withneya i innych lingwistów. (Zob. C. P. Tiele, *Max Müller und Fritz Schultze*. 1871. str. 16). W pojęciu Müllerskim jednak najlepiej ona charakteryzuje ten stan religijny, o którym mówimy.

<sup>2)</sup> Maurikios. *Strategicon*. L. XI. c. 5. *Leo. Tactica*. L. XVIII. c. 99. cyt u Kreka, l. c. str. 86.

<sup>3)</sup> Cosmas. *Chr.* L. III. c. 1 Monumenta Germ. Pertza. SS. T. IX. str. 102. Wocel słusznie uważa za jeden z największych dowodów autentyczności rękopismu królodworskiego, brak w nim wszelkiej wzmianki o kapłanach i o świątyniach. Gdyby ten pomnik był sfałszowany na początku naszego stulecia, to odpowiednio do panujących wówczas wyobrażeń, wymieniałby kapłanów i mieściłby opisy świątyni. *Pravek Zem. cesk.* str. 371.

<sup>1)</sup> *Thietmari Chr.* L. VI. c. 18. Biel., T. I. str. 278.

<sup>2)</sup> *Hilferding*, l. c. str. 197 i 198.

<sup>3)</sup> *Teofilakt Simokata. Historiarum*. L. VI. c. 2, 15, Bielowski T. I. str. 3, powtórzone w *Teofanesa Chronografii*, str. 226, idem. str. 4. Słowianie ci mieli pochodzić z »krańca Oceanu zachodniego«, zład *Bielowski*, l. c. str. XVII, zowie ich Słowianami nadbałtyckimi. Tak bezbronny, jak poetyczny, gęślarski charakter mówią przeciw temu. Słowianie nadbałtyccy odznaczeni się zmysłem wojowniczym i pozytywnym; o lirnikach i gęślarzach, śpiewakach i poetach nic u nich nie wiemy. »Krańec Oceanu zachodniego« dowodzić się zdaje jedynie, że pochodzili gdzieś z tamąd... z krajów oddalonych od granic państwa bizantyńskiego.

ogólnych antropomorficznych formach, nie zyskały wybitnego typu, nie wypełniły się ciałem i krwią, nie miały wyraźnej i określonej historii i nie rozdzieliły się na pojedyncze osobistości. Tak tutaj, jak tam, stan kapłański nie istniał i świątynie nie zastąpiły czci pierwotnej pod odkrytem niebem <sup>1)</sup>.

Nie inaczej było u nas. Dowodzi tego łatwość, z jaką Chrześcijaństwo przyjęte i rozpowszechnione zostało w Polsce i wymowne milczenie polskich źródeł o tych zamierzchłych czasach. Rozwinięty politeizm z wyrobioną organizacją byłby Chrześcijaństwu stawiał, jeżeli nie tak silny jak nad Bałtykiem, to w każdym razie silniejszy opór, od bardziej społecznej, niż religijnej Masławowej reakcji. Kult nowy musiałby walczyć z istniejącym już kultem starym, nie zastałby gruntu dziewiczego i gotowego do zajęcia. Jasne przytém i plastycznie wyrażone bóstw postaci, otoczone służbą kapłańską i ustawione w świątyniach, byłyby pozostawiły w pamięci ludu zbyt żywe wspomnienia, jak kształty pierwszych malowideł, pierwszych rzeźb, pierwszych dzieł architektonicznych w wyobraźni dziecka, rosnąc w niej nawet, aby się nie były narzuciły z ustnych podań, najdawniejszym naszym kronikarzom. Spółcześnieństwo chrześcijańskie było zawsze żądne informacji o religijach, z którymi przychodziło mu walczyć, a które uważało za wcielenie złego; nie napróżno św. Otton posyłał rzeźbione głowy Wolińskiego Trigława do Rzymu <sup>2)</sup> i nie bez powodu współcześni pisarze niemieccy tyle się nadbałtyckim bałwochwaltwem zajmowali. Pierwsi więc annaliści nie mogliby tych bogów lekceważąco pominąć. Gallus nie byłby ich »wspomnienia zaniedbał«; Mistrz Wincenty znalazłby w ich opisie szerokie pole do patetycznej zgromy i oburzenia,

do pełnych erudycy z bóstwami rzymskiemi porównań, do barwnych nareszcie i ze średniowiecznym kunsztem ułożonych obrazów; Boguchwał, czy też późniejszy jego interpolator byłby skrzętnie ich wyliczeniem ze starszych źródeł swój opis kraju dopełnił. Tymczasem wszyscy ci kronikarze o tych bogach milczą. Długosz dopiero pierwszy zastanawia się nad niemi. Chociaż jednak ten ostatni żył w XV stuleciu i pisał jeżeli nie pod wpływem, to pod wrażeniem humanizmu, patrzącego przez tkań klasycznej mytologii na wyobrażenia pogańskie i nadającego im nieraz kontury za nadto ostre i fantastyczne, to mimo to, poprzestał na skąpych wiadomościach, zaczerpniętych z podań i z tradycyji ludowych. Bogi wymienione przez Długosza, Jesse, Łada, Dziezdilia, Nya, Pogoda, Żywie, Dzewana i Marzana <sup>1)</sup>, mają przeważnie naturalistyczne cechy i są podobnie do germańskich chtoniczne i ogólnikowe. Bielski, Kromer, Gwagnin czy Strykowski, w swych dopełnieniach zasługujących na wiarę, w niczem tego charakteru nie zmieniają <sup>2)</sup>. Politeizm lechicki pozostaje i u nich do tych mitologicznych zarodków ograniczony. Z piśmiennych więc świadectw wnosić należy, że w Polsce, jak w Czechach i na Rusi, cześć religijna polegała na prostych, całopalnych ofiarach, na przesądnych praktykach wiążących człowieka z naturą i budzących w wykształconej opinii wieków średnich prędzej dumną litość niż namiętne oburzenie. Zdaje się, że wszyscy ówczesni pisarze mogli o niej z Gallusem powtórzyć te słowa, przypominające Danteską pogardę dla tych, co ani na niebo, ani na piekło nie zasłużyli: »istorum gesta... quos error et ydolatria defoedavit.. memorare negligamus« <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> *Hilferding*, l. c. str. 205 i 206; *Wocel*, l. c. str. 371. nota; *Krek*, l. c. str. 114 i *Scheping*, *O Митологии Русскихъ Славянъ. Труды II. рваго Археологическаго съѣзда въ Москвѣ.* 1869. Moskwa. 1871. str. 249.

<sup>2)</sup> »Truncum Trigloi ipse contrivit, sed tria eius capita deargentata... secum postea inde abduxit, quae deinde beatae memoriae papae Kalixto... direxit.« *Monach. Priefling*. L. II. c. 12. Bielowski T. II. str. 136.

<sup>1)</sup> *Długosz*, ed. Przeźd. T. I. L. I. str. 46, 47 i 48.

<sup>2)</sup> Szczegółowa praca nad źródłami mytologii polskiej jest jeszcze do zrobienia. Mały tej ostatniej zakres wielce ją ułatwia. Może być, że niektóre z bóstw wzmiankowanych w późniejszych pisarzach nie wytrzymałyby krytyki, tak jak liczne bóstwa mytologii litewskiej w pięknej pracy prof. *Mierzynskiego* nad *Łasickim*.

<sup>3)</sup> *Galli Chr.* L. I. c. 3. Bielowski. str. 397. Już *Naruszewicz*, (*Hist. Narod. Polsk.* Warszawa. 1824.

Granice wpływu sąsiednich religij na wyobrażenia pogańskie Słowiańszczyzny, tłómacząc nieliczne od ogólnej zasady wyjątki, najlepiej uwydatniają prawdziwość tych spostrzeżeń. Politeizm skandynawski działał i działać mógł jedynie na rozwój pogaństwa nadbałtyckiego i może co najwięcej przez Waregów na Nowogród i Kijów <sup>1)</sup>. Mitologija rzymska pozostawiła pośrednio, jakkolwiek zaledwo dostrzeżony ślad swój, tylko nad Bałtykiem. Siedmiodniowy podział czasu rozpowszechnił się w wiekach przedchrześcijańskich u jednych »luneburskich Wendów«, żyjących najbliżej z Germanami, czego dowodzi wyraz »Perundan« t. j. dzień Peruna, odpowiadający u nich łacińskiemu »dies Jovis« i germańskiemu »Donnerstag«; w innych krajach słowiańskich zaprowadzony został, tak, jak w oddalonej Islandyi już przez Chrześcijaństwo, które planetarne nazwy bóstw kalendarza julijańskiego, zastąpiło nazwami porządkowemi <sup>2)</sup>. Chrześcijaństwo samo następnie, zachodnie i wschodnie, z duchem prozelityzmu sobie właściwym, oddziaływało wyobrażeniami i wspaniałością kultu, wyłącznie na części Słowiańszczyzny, będące z niem w bezpośredniej styczności t. j. na główne ogniska handlowego bogactwa i ruchu, a zatem przez Niemców na Pomorzu i przez Greków nad Dnieprem. Bóg złego, którego wedle Helmolda, Pomorzanie »sua lingua Diabol sive Zernoboch, id est nigrum deum appellat« <sup>3)</sup>, a któremu bez żadnej podstawy przeciwstawiano nieistniejącego »Bieloboga«, tworząc z dwóch tych wrzekomych bogów, jakiś urojony Zoroastyczny Mazdeizm, nic ze słowiańskimi mitami nie mający wspólnego, jest

T. I. str. 381.) narzeka na brak wiadomości o naszych bogach pogańskich i przypisuje go niesłusznie »gorliwości chrześcijańskiej, której zbyteczny zapęd sprawił, że się nam tylko próżne tych bogów zostały imiona«.

<sup>1)</sup> Niektórzy uczeni rosyjscy, jak *Kaczenowski*, *Gedeonow* i *Kotlarewski* l. c. str. 141 i 142 chcieliby zamienić te skandynawskie wpływy na nadbałtyckie, pomorskie, co jednak jest bardziej dowcipną jak przekonującą hipotezę.

<sup>2)</sup> *Grimm*, l. c. str. 118 i porów. str. 115, 116.

<sup>3)</sup> *Helmold*. L. I. c. 52, ed Pertz. str. 107.

odbiciem chrześcijańskich pojęć, co widać z samej nazwy, z łacińskiego wyrazu: »diabolus« przerobionej <sup>1)</sup>. Imiona bóstw ruskich »Riglu i Sima«, wspomniane przez Nestora <sup>2)</sup>, a nie użyte przez niego epitetycznie, jakby się na pozór zdawać mogło, są powtórzeniem nazw assyryjskich Starego Testamentu <sup>3)</sup>, tak wielką grającą rolę w homiletyce greckich Ojców kościoła <sup>4)</sup>. Działanie więc Chrześcijaństwa na pogaństwo nadbałtyckie i ruskie, było dość silne, ale dalej nie sięgało i w pogaństwie lechickim dla samego braku stosunków, zjawisk podobnych nie mogło wywołać. Nadbałtycka Słowiańszczyzna nakoniec z całą potęgą swego politeizmu nie wywierała prawie żadnego wpływu, drogami przynajmniej lądowemi, na kraje sąsiednie. Oddzielały ją od Polski »solitudines, paludesque«, jak mówi Dytmar <sup>5)</sup>, również jak nieprzebyte jeszcze za Bolesława Krzywoustego lasy nadgraniczne <sup>6)</sup>. Jedyne drogi łączące oba kraje przez Noteć koło Czarnkowa lub Turu niedaleko Bydgoszczy i przez Drwęcę i Ossę na prawym brzegu Wisły <sup>7)</sup>, były zapewne tylko w czasach wojennych napadów przez miejscową ludność uczęszczane. Życie religijne zresztą zaczęło najbardziej rosnać nad Bałtykiem wtedy, kiedy ogniska starożytnej cywilizacji już gasły i kiedy przecinający lechickie

<sup>1)</sup> Zob. *Krek*. l. c. str. 108, 109.

<sup>2)</sup> *Nestor*. *Latopis*. c. 38. W rękopiśmie hipackim służącym za podstawę wydania *Bielowskiego*, *Monumenta*, T. I. str. 622 w miejsce dwóch nazw »Sima i Riglu« jest jedna: »Smarogla.« *Bielowski* w objaśnieniach str. 855, uważa ją za jednoznaczna z bogiem ognia »Swarogiem.« *Miklosich* w wydaniu rękopismu Ławrentego: *Chronica Nestoris*. Vindobonae. 1860, str. 206, opierając się na rozprawie *Preussa*, rozkłada tę niezrozumiałą nazwę na powyższe dwa imiona. *Bielowski* sam przyznaje, l. c. str. 548, że »Miklosich słowa różne, przez nieuwagę przepisywaczy w jedno pościągane i zostawione tak przez wydawców dawniejszych, bardzo szczęśliwie porozłączał, przez co tekst zyskał na jasności.«

<sup>3)</sup> *IV. Regum*. c. XVII. v. 30.

<sup>4)</sup> Zob. *Miklosich*, l. c. str. 206 i *Krek*, l. c. str. 109.

<sup>5)</sup> *Thietmari Chr.* L. VI. c. 16. *Bielowski*. T. I. str. 277.

<sup>6)</sup> »Nemus horrendum et vastum, quod Pomeraniam Poloniamque dividit.« *Herbord*. L. II. c. 10. *Bielowski* str. 78.

<sup>7)</sup> *Sadowski*, l. c. str. 8, 9, 10 i 11.

plaszczyny, handel zamienny między południem a bursztynowemi brzegami ustawał. W XII jeszcze w., jak świadczy Gallus, Polska leżała po za obrębem komunikacyj pośrednich i zaledwie nieliczni kupcy, dążący z północy nad Dniepr, czasami ją przechodzili <sup>1)</sup>. Wpływ zatem pogaństwa nadbałtyckiego na pogaństwo polskie mógł być co najwięcej sporadyczny i w każdym razie bardzo mało znaczący. Wszystkie te wpływy przytém, jedynie wówczas wydawały owoce, jeżeli zastawały grunt przygotowany dla siebie, t. j. jeżeli działały nie oderwanie i pojedynczo, ale długo, uporczywie, trwale, albo z kolei po wpływach poprzednich sobie pokrewnych, nieraz pozornie jałowych, lecz pozostawiających wśród innych może szczepów na tej samej ziemi, jakieś ślady twórczości, które kształciły dziewczą wyobraźnię plemion nowo przybyłych i uspasabiały ją do zrozumienia i przyjęcia z czasem obcych jej pierwotnie form i pojęć. To prawo rozwoju, sprawdzające się wszędzie i zawsze, dodane do powyższych faktów wyjaśnia nam najładniej komplikowany rozkwit politeizmu nadbałtyckiego. Ono nam tłumaczy, dlaczego po za tym ostatnim, jak z wiarogodnych świadectw sądzić należy, na jednej scytyjskiej Rusi, przesiąkniętej greckiemi i skandynawskimi żywiołami, w Nowogrodzie a zwłaszcza w Kijowie, za czasów Włodzimierza dopiero powstały, nie mające rzeczywistego uznania w narodzie, na podworcach książęcych teremów a nie w świątyniach ustawione i w części z drogocennych metalów, bizantyńską zapewne techniką wykonane, posągowe przedstawienia »Peruna, Dażboga, Chorsa, Riglu, Sima, Striboga i Mokosza« <sup>2)</sup>; dla

czego, co z wykopalisk wnosić wypada, jedyny autentyczny słowiański, kamienny posąg t. j. tak zwany Świętowit Bohodzki <sup>1)</sup>, noszący wyraźne cechy »najbliższych nas czasów« i umieszczony przypuszczalnie także kiedyś pod odkrytym niebem <sup>2)</sup>, znaleziony został w Zbruczu, na Pokuciu ruskiem, gdzie się od wieków szlaki starożytnych kultur krzyżowały, greckiej od Pontu, rzymskiej od wałów Trajana i gdzie otaczające Chrześcijaństwo na późne i uporczywe pozostałości pogaństwa, prawdopodobnie oddziaływało. Wobec więc tego rozumiemy łatwo, że w Polsce, rozwijającej się wśród innych warunków, tak dalece wyrobionych objawów politeistycznego antropomorfizmu być nie mogło, że stan jej religii i kultury niższy niż w wystawionych na wpływy rzymskie innych krajach środkowej Europy, mało miał stron wspólnych z rozrosłym i wybujałym politeizmem nadbałtyckim, mimo tych samych szczepowych zarodków, i że dla tych wszystkich przyczyn właściwych świątyni na jej ziemiach nie było.

takich. Z jednej bowiem strony grube drewniane a może i kamienne kumiry mogły istnieć na Rusi oddawna. Za Igora w Kijowie »na pagórku stał Perun.« (Zob. *Nestor*. c. 27. Bielowski. str. 595). Z drugiej strony rzeźba wypukła t. j. właściwa »statuaria« nie była sztuką bizantyńską. Eustathius, twórca ostatniego może większego bizantyńskiego posągu to jest statuy Justyniana postawionej na pamiątkę zwycięstwa nad Persami, był Rzymianinem (*Lübke. Gesch. d. Plastik*. T. I. str. 337). Zastosowanie zaś rzeźby do przedstawień religijnych zakazanem zostało na Wschodzie od VIII w. (*Albert Dumont. Remarques archéol. Revue archéologique*. Octobre. 1871), Sądźmy jednak, że na wspaniałość wykonania mogło Chrześcijaństwo a na technikę tej głowy, a raczej, jak się zdaje, kutęj w srebro i złocie twarzy czyli maski, głowę pokrywającej, mogła sztuka bizantyńska wpływać. Że te przedstawienia doskonalsze nie miały uznania w narodzie, są na to liczne dowody. Zob. między innymi *Hilferdinga*. l. c. str. 207.

<sup>1)</sup> »...quia regio Polonorum ab itineribus peregrinorum est remota et nisi transeuntibus in Russiam pro mercimonio paucis nota.« *Galli, Chr. Prohemium*. Bielowski, str. 394.

<sup>2)</sup> *Nestor, Latopis*, l. c. Wszystkie te posągi były drewniane; głowa jednego Peruna »była srebrna a wąs miała złoty.« Ten właśnie wyrób toreutyczny, razem z bóstwami Riglu i Sima, pozwala się domyślać wpływów bizantyńskich, które współcześnie i później w historii metalowych technik w całej Europie, tak wielką grały rolę. Nie chcemy przez to twierdzić, aby ten wpływ odnosił się do przedstawień figuralnych, jako

<sup>1)</sup> *Sreżniowski* a za nim *Hilferding*, l. c. str. 239. nota, twierdzili, że pomnik Bohodzki nic nie ma wspólnego ze Świętowitem. *Petruszewicz* w rozprawie *Копучинъ Кръкъ* Lwów. 1876. str. 31 i 33 uważa ten posąg za przedstawienie Chorsa-Dażboga. Znaczna część tych twierdzeń opiera się na mniemaniu, że kult Świętowita, był wyłącznie nadbałtycki. *Hanusz* dowiódł: (*Sitzungsbericht d. kön. böhm. Gesel. der Wiss. in Prag*. 1865. Januar-Juni, str. 88 i n.) że Świętowit był bóstwem wspólnym całej Słowiańszczyzny. *Krek*. l. c. str. 105.

<sup>2)</sup> Zob. b. słuszne uwagi nad wykonaniem tego pomnika u *Kraszewskiego*, l. c. str. 199 i 200.

Sądzimy, że te ogólne historyczne wnioski potwierdzają się rezultatami wykopalisk, na które dotąd za mało zwracano uwagi. Nie mamy zamiaru mówić o bożyszczach, po większej części tak u nas, jak w całej północnej Europie drewnianych i w skutek tego przez czas zniszczonych<sup>1)</sup>, ani o drobnych brązowych posążkach, znajdujących czy to luźnie, czy też razem z innymi przedmiotami w grobowcach rozmaitych krajów Słowiańszczyzny, które rzadko noszą cechy miejscowego wyrobu i w jednych wypadkach pochodzą z czasów o wiele późniejszych, a w drugich, nacechowane piętnem sztuki etruskiej lub rzymskiej, świadczą tylko mogą o drogach handlowych, które z południa na północ przybyły. Mamy tu na myśli pomniki w znacznej części nieomyślniej i niezaprzeczonej, rodzimiej i przedhistorycznej autentyczności t. j. same grobowce. Jeśli domysł Weinholda jest słuszny, jak się nam zdaje, t. j. jeżeli w tych ostatnich, kształt następujących po sobie lub też współśrodkowych ogrodzeń jest naśladowaniem hieratycznej formy świątyń albo poświęconych zagród, co na jedno wychodzi, to z natury rzeczy w tych krajach, w których ta forma w wyrosłych wysoko po nad ziemię budynkach znalazła najsilniejsze i najwybitniejsze uplastycznienie, i w których świątyń podobnych lub zagród było najwięcej, największa ilość takich grobowców powinna się także znajdować. Tak też jest w istocie. W Meklemburskiem, na Pomorzu, na Rugii, w Prusiech litewskich, jednym słowem nad Bałtykiem, znajdujemy bardzo liczne grobowce o ścianach otoczonych jednym rzędem podłużnie czy też owalnie ułożonych kamieni lub jeszcze liczniejsze, dwoma rzędami współśrodkowymi i równoległymi do siebie. Na samej Rugii Hagenow narachował tych grobowców przeszło ośmdziesiąt<sup>2)</sup>. Znajdują się one wprawdzie i w in-

nych krajach słowiańskich, ale są w nich wyjątkową rzadkością<sup>1)</sup>.

Nie idzie jednak wcale zatém, by mianowicie w Polsce, mającej chociaż dalekie i utrudnione, ale zawsze jakieś z Pomorzem stósunki, bożyszcz i poświęconych zagród zupełnie nie znano. Bożyszcz głównie drewniane, a w pojedynczych wypadkach i kamienne, grubociosane, znane być musiały. Były one zapewne jeszcze albo bezkształtnymi znakami bóstwa<sup>2)</sup>,

<sup>1)</sup> Między innymi przypominająca je piękna mogiła w Kamyku koło Chudenitz w Morawii. Zob. *Pamiatky archeolog.* r. 1859. Dil III. str. 45.

<sup>2)</sup> Zob. u *Kraszewskiego*, l. c. str. 227, opis znalezionej na Pokuciu w r. 1829 »szutrowego kamienia«, na pięć łokci wysokiego, który miał być przedmiotem religijnej czei pogańskiej. Tak zwanych »kamiennych bab«, nie możemy uważać za pomniki słowiańskie. Podanie Herodota o Scytosie, którego ojcem był Herakles a matką potwór, kobieta w jednej a waz w drugiej połowie, i który dla tego został panem scytyjskiej ziemi, że umiał przypasać pas ojcowski, opatrzony kubkiem czy też puharem u przodu i zwyczaj Scytów noszenia pasów podobnych (*Herodot.* L. IV. c. VIII, IX i X), co ma oczywisty związek z przedstawieniami tych »bab«, trzymających zawsze taki kubek u pasa; wshytko to razem zestawione z archeologicznymi poszukiwaniami w Chersońskiej i Ekaterynosławskiej gubernii, z r. 1763 i 1806 jeszcze, wątpić nie pozwala, że te pomniki są scytyjskiego pochodzenia. Wprawdzie nie wiemy jakim narodem byli Scytowie. Starożytne nazwy Scytów tak jak Celtów i Germanów nie były terminami etnologicznymi ale geograficznymi tylko i obejmowały pewne terytoryjalne całości, mieszczące w sobie różnorodne rasy. Dotychczasowe prace nad Scytami, głównie filologiczno-historycznej natury, jak dawniejsza monografia *Fryderyka Lindnera*, jak nowsze dzieło *Bergmanna*, jak inne jeszcze późniejsze, zaniedbując archeologiczną stronę badania, która przy pomocy antropologii, sama jedna doprowadzić może do pewnych rezultatów, nie rozłożyły tego ogólnikowego pojęcia na składające go części w sposób zaspakajający metodyczne i pozytywne wymagania nauki. Herodot rozróżnia dwa rodzaje Scytów, rasę najezdniczą, panującą i koczowniczą i rasę podbitą, uciemienzoną i rolniczą a pochodzącą od Cymmerów, pierwszych tój ziemi mieszkańców. Może być, że ci ostatni, *Σκῆται ἀγορητοὶ* i *γέφυροι* Herodota, są Słowianami, jak chce *Karol Sienkiewicz* w pięknej swój o tym przedmiocie rozprawie. Jakkolwiekbądź, nie ich to dziełem były te pomniki i nie do nich należały. Tegoż samego rodzaju »kamienne baby« są pospolite na Syberyi i w całej południowej Rosyi, nad Bajkałem, nad morzem Aralskiem, Kaspijskiem i Czarném, na północy w zachodniej Azyi i na południu we wschodniej Europie. Granicę ich rozprzestrzenienia na wschodzie stanowi rzeka Toma, wpadająca od południa do Oby a ku północy Jenissej. Od tych azyjatyckich kresów posuwając się coraz bardziej ku zachodowi, znajdują się one we wszystkich południowych częściach rosyjskiego

<sup>1)</sup> Zob. *Grimm*. l. c. str. 101, 102.

<sup>2)</sup> *Lisch. Andeutungen über die altgermanischen und slavischen Grabalterthümer Meklemburgs. Hagenow*. l. c. i *Hagenow, Neue Pommersche Provinzialblätter*. T. III. str. 315. Zob. *Hilferding*. l. c. str. 255, 256, 257 i n. nota.

jak w tém stadium rozwoju w innych krajach, jak w najdawniejszych czasach, czezone przez Greków nieobrobione kamienie »ἀγροὶ λίθοι«, pnie i słupy; albo fetyszami przypominającymi ogólną symboliką kształtu pojęcie bóstwa, jak trzydzieści kamiennych kolumn w Phares w Achai, wyobrażających tyłuż bogów, lub jak dwie

państwa, i łącząc przez stepy Kirgizkie, Astrachańskie, północny Kaukaz, przez gub. Ekaterynosławską, Chersońską, Krym, gub. Kijowską i Podolską aż po Odesę na południu, po powiat Lipowiecki na północy i po Zbrucz pokucki na południo-zachód. Nakoniec wyjątkowe ich przedstawienia sięgają dalej aż po Kalisz w Królestwie Polskiem. (Dwie »kamienne baby«, pochodzące jedna z okolic Kofa a druga Konina, widzieć można w gabinecie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego). Już to samo wskazywać się zdaje na północno-azyjatycki t. j. na mongolski i turański tych przedstawień początek. Mają one wszędzie formę mniej więcej jednakową, zawsze kubek obu rękoma trzymany u pasa i rysy twarzy dość charakterystyczne tam, gdzie je czas oszczędził. Azyjatyckie i w ogóle bliższe Azji odznaczają się typem mongolskim; w europejskich, a zwłaszcza w ukraińskich widać rozmaite odcienia typów od turańskich aż do aryjskich. W każdym razie typ turański jest w nich tak przeważający, że w ostatnich czasach Szwajcar *Dubois* widział w nich Chińczyków, a Węgier *Jerney* praocjów Madziarów dzisiejszych. Pierwsze historyczne świadectwo przytém, jakie nas o »kamiennych babach« doszło, t. j. podróż mnicha franciszkańskiego *Wilhelma de Rubriquis*, wysłanego w XIII wieku, w r. 1253 przez św. Ludwika w poselstwie do Mongke-Chagana, zaznacza ich pochodzenie turańskie i mówi o zwyczaju wznoszenia takich posągów na mogiłach u Kumanów. Dodajmy do tego, że potwór Herodotowego podania, który miał mitycznego Scytosa porodzić, węzowem swém zakończeniem, przypomina smoków, tak wielką grających rolę w rozwoju fantazy i mitologii Mongolskich i Chińskich plemion, i że nad puharami czy kubkami niektórych »bab«, unosi się gwiazda lub płomień, przywodzący na myśl Zoroastrową cześć ognia, wielce rozpowszechnioną u Mongołów, przed ostatecznym przyjęciem przez nich Buddyzmu w XIII w. (*C. F. Koepen. die Religion des Budda.* 2er Bd. Die Lamaische Hierarchie und Kirche. Berlin, 1859. str. 88. Przypisuje on największy wpływ nauki Zoroastra na państwo Mongolskie czasom Sassanidów od III wieku po Chr., a nawet obaleniu téj dynastyi przez Arabów w VII wieku. Same jednak legendy Zend-Avesty o walkach Iranów z Turanami, o wojnie Gustaspa z królem Turanów i o usiłowaniach nawrócenia tego ostatniego na Zoroastryzm, dowodzą, że wpływ ten był o wiele lat dawniejszy od czasów Herodota. Zob. *Anquetil-Duperron. Zend-Avesta.* T. I. 2 p. Paris 1761. str. 53—61). Dawniejsi uczeni, jak *Klaproth*, *Pallas*, *Eichwald*, opierając się na historycznych świadectwach lub na charakterystycznych cechach samych pomników, przypisywali je zawsze Kumanom lub Hunnom, a zatem turańskim szczerpom. Nareszcie porównanie ich stroju, stylu i sposobu wykonania, potwierdza tę turańską genezę. »Ba-

belki drewniane, połączone belką poprzeczną, które przedstawiały Dioskurów w Sparcie; albo nakoniec barbarzyńskiemi hermesami t. j. słupami z obrobioną głową, zapowiadającemi przejście do ściślej antropomorficznych wyobrażeń i do drewnianych posągów Arkony i Korenicy, przywodzących jakieśmy widzieli

by« azyjatyckie, zsiadłe, krótkie, przeciążone ozdobami, przypominają północne buddajskie pomniki; czarnomorskie bardziej wysmukłe i prostsze każą się domyślać, zwłaszcza w szczegółach stroju, wpływu pierwotnej greckiej kultury, której Scytowie Herodotowi byli tak długo pośrednikami w stosunku z dalszą północą. (Zob. jasne streszczenie faktów z wybornym atlasem rysunków »bab« u *Uwarowa. Свѣдѣнія о каменныхъ Бабахъ. Труды Перв. арх. съб. въ Москвѣ.* 1. с. a zwłaszcza str. 511, 516, 517, 518 i 519). To jednak nie wyczerpuje kwestyi. Takie same pomniki, męzkie czasami, a żeńskie przeważnie, kielich czy też puhar trzymające u pasa i przyciskające go obydwo rękami do siebie, znajdują się i w innych częściach Europy. Posążek podobny, nie kamienny ale złoty, stanowi część sławnych skarbów, wykopanych w Petreosa, nad Dunajem, na Wołoszczyźnie. Technika wykonania w tych skarbach tegoż samego rodzaju co w przedmiotach gockich, znalezionych w węgierskiej Puszczy-Bakod i w sławnych wizygockich koronach z Guarazar w Hiszpanii, dodana do wypadków historycznie stwierdzonych, nie pozwala wątpić, że należały one do króla Gotów Athanarika, który w IV wieku po Chr. przyciśnięty przez hordy Hunnów, w spiesznej ucieczce zakopać je kazał. Noszą one tak w mitologicznych przedstawieniach zdobiących je rzeźb, jak w szczegółach wykonania, wyraźne ślady klasycznej sztuki w stanie jej współczesnego upadku. To nie dosyć. W r. 1871 wykopano daleko dalej, bo w Hiszpanii, w Yecla, w prowincyi Murcyi, wielką ilość kamiennych posągów tego samego kształtu i rodzaju, co »baby« nasze. Można było widzieć te wykopaliska w gipsowych odlęwach na wystawie powszechnej wiedeńskiej. Znać na nich tak jak na skarbach Petreozy, wpływ również sztuki klasycznej, ale późniejszej jeszcze, manierowanej, archaizującej a może nawet bizantyńskiej, jak to *Henszlmann* zauważał. Wszystko przytém zdaje się za tém przemawiać, że są one także pomnikami Wizygockimi. (*Dr. Emerich Henszlmann. Die Kunst der Gothen.* Mitth. der Central Commis. 1874, str. 3—13). *Uwarow*, który wykopalisk wołoskich i hiszpańskich nie wciągnął w zakres swój wcześniejszej pracy, zwrócił już uwagę na to, że czapeczki niektórych »bab«, znajdujących się w Rosyi, przypominają ubranie głowy królów Teodata i Totilo na gockich monetach. W ten sposób w szeregu tych przez wieki omszonych i tajemniczą przeszłością szanownych pomników, na jednej i téj samej typowej formie zaznaczyć możemy stylowe odmiany, świadczące o wpływach różnych cywilizacyi i różnych epok historyi. Cóż z tego za wniosek? Czyż wszystkie te pomniki razem uważane od brzegów Jenisseju aż po Gibraltar mają być turańskie lub też wszystkie aryjskie i gockie? Bynajmniej. Mit, z którym się one wiążą tak jak obyczaj uplastyczniania go w pe-

na myśl dedaliczne greckie xoanony <sup>1)</sup>. Świętowit Bohodzki mimo odmiennych warunków i późniejszej jak wykonanie dowodzi daty powstania, jest podobnym hermesem. Poświę-

wnym określonym kształcie, ma najprawdopodobniej początek turański i powstał gdzieś w północnej Azji. Turańskie szczepy w wędrówce na zachód przyniosły go ze sobą nad brzegi Pontu, gdzie o nim słyszał ojciec historii Herodot, który zwyczajem Greków ubrał go w greckie nazwiska i nadał mu heleńską formę. Te to szczepy, po których pozostały nad Donem i morzem Czarnym głośnie w pierwszych wiekach ruskiej historii narody Połowców, Chazarów i Pieczyńców, stanowiły zapewne w V wieku przed Chr. najezdniczą i panującą rasę Herodotowej Scytyi, która nam te pomniki pozostawiła. Tak wówczas, jak później, falami najazdów, jakby niszczącym przypliwem wzburzonego morza, wylewać się one musiały dalej ku zachodowi i po jednym z takich wylewów pozostał ślad graniczny w pomnikach Koła i Konina. Lecz w drugiej połowie II wieku po Chr. zaczęła się z północy, od Skandynawii, od Bałtyckich brzegów dzisiejszej Kurlandii, Inflant i Żmudzi, wędrówka osiadłych tam germańskich Gotów ku południowi. W III w. zdobyli oni żyzną naddnieprzańską i czarnomorską ziemię, założyli na niej państwo i pod Ermanarichem doszli do wielkiej potęgi. Pochodzący z nadmorskiej północy, posiadający już jakąś względną kulturę, korzystali z sąsiedztwa z upadającą klasyczną cywilizacją, przyswoili sobie podania i obyczaje Scytów miejscowych; wtedy i «kamienne baby» stały się ich własnością. W końcu IV wieku pod naciskiem Hunnów, rozdzielają się Gotowie na wschodnich i zachodnich t. j. na Ostrogotów i Wizygotów. Ci ostatni pod Athanarikiem pozostawili nad Dunajem skarby Petreozy, a później po różnych kolejach zajęli w V wieku po Chrystusie razem z innymi pokrewnymi plemionami Hiszpanię, gdzie znajdujemy ślady ich poprzedniego pobytu nad Pontem w posągach Yacli. Takie są, jedyne jak sądzimy co do «kamien-nych bab» wnioski, jakkolwiek hypotetyczne, budzące wiele kontradykcji i incydentalnych, a trudnych do rozwiązania zapytań, jakie ze znanego dotąd materiału badania wyprowadzić się dają. Są to wnioski archeologa, który się opiera na samych pomnikach, na tych pomników charakterze, na ich stylowych cechach, różnicach i geograficznym rozpołożeniu, który nie rozwiązuje etnologicznego węzła z równobrzmiących barbarzyńskich nazwisk utkanego, który wie o tém, że kwestya jest trudniejsza do rozstrzygnięcia, jakby się na pozór zdawało, który nie przeczy, że pozostaje ona dotąd jak dawniej nie odgadniętą w nauce, ale który w całym jej przedstawionym wyżej przebiegu widzi wszystkie względy przemawiające przeciwko przypuszczalnej i chociażby pośredniej słowiańskości tych pomników, a żadnego poważnego względu nie znajduje, któryby za tą słowiańskością przemawiał.

<sup>1)</sup> Porów. *Otfried Müller. Handbuch der Archäologie der Kunst.* 1830. §§ 66 i 67. str. 42, 43 i 44. Ścisłe mówiąc, nie były to rzeczywiste hermesy, ponieważ miały zapewne naznaczone ogólnie na słupie nogi i ręce, jak Świętowit Bohodzki. Hermesy właściwe

cone zagrody chociaż nie powszechne, istniały również bezwątpienia. Tradycyje ludowe, przywiązujące religijną cześć pogańską do pewnych miejscowości i do pewnych mniej lub więcej ściśle oznaczonych przestrzeni, są zanadto uporczywe, aby pod tym względem zawsze myliły; tradycyje kościelne mieszczące najstarsze kościoły na miejscach ofiarniczych pogańskich obrzędów, sięgają pierwszej epoki naszych dziejów. Na jednych i na drugich oparte było podanie Długosza o świątyni Nii w Gnieźnie, na zgliszczach której postawiono koło gnieźnieńskiej katedry kościołek św. Jerzego <sup>1)</sup>. Grobowce współśrodkowe nareszcie, jakkolwiek nieliczne, potwierdzają to świadectwo tradycyi i ujmują je zarazem w bardziej określone granice. Były to zapewne tak jak w innych krajach przestrzenie otoczone kamieniami, wałami, może częstokolami o jednym lub kilku rzędach ścian czy ogrodzeń, przypominające wspomnianą wyżej zagrodę, którą opisuje Helmold w *Altenburgu*. Od tych prostych zagród do wysoko piętrzących się świątyń nadbałtyckich było jeszcze daleko, a na inny ich obraz, jak sądzimy, nauka nie może się zdobyć <sup>2)</sup>. Nic więc dzi-

t. j. nagie słupy z głową, *Müller* jeszcze l. c. uważał za naturalne przejście do rozczłonkowanych posągów. *Thiersch, Kunstepochen.* 1er Th. str. 37 i n. nota, dowiódł, że tego przejściowego znaczenia w rozwoju sztuki greckiej hermesy właściwe nie miały. Zob. także *Overbeck. Gesch. der Griech. Plastik.* 1857. T. I. str. 35. Znana legenda o Dedalu, który pierwszy rozdzielił nogi posągów, najlepiej jednak dowodzi jaki był tych przedstawień stan pierwotny. Zob. *Plato, Euthyphron, Menon i Aristoteles. Politica.* L. c. II § 5. Wzmianka *Miechowity (Chronicon.* L. II. c. 2) o tych bożyszczach pogańskich, które w dzieciństwie swém miał ten kronikarz widzieć koło klasztoru św. Trójcy w Krakowie, gdyby nawet była dokładniejsza, nie miałaby dla nas żadnej wartości. Wówczas tak, jak za Długosza i długo później, urny były uważane za wytwory natury, a wszystkie niezrozumiałe rzeźby, w które epoka romańska obfitowała, tak jak dzisiaj jeszcze nie tylko u ludu, za pomniki pogańskie.

<sup>1)</sup> *Długosz, Hist.* ed. Przezdź. T. I. L. I. str. 47. *Strykowski, Kronika.* Warszawa. 1766. str. 136 twierdzi, że *Kadłubek* wspomina świątynię Marzany, w Gnieźnie, ale w *Wincentym* nic podobnego nie znajdujemy.

<sup>2)</sup> Opis Długosza zupełnie się z naszymi wynikami zgadza. Zdaje się, że korzystał on pod tym względem z Kosmasa. Porów. *Długosz, L. II.* str. 116 i 117, a mianowicie wyrażenie «omnes ariolos, incantatores, augures et pythones Myeczislaus... abrogavit et erasit



wnego, że nie pozostawiły one śladu w pamięci ludu i że je pierwsi kronikarze tak lekceważyli.

Jedna jeszcze uwaga na zakończenie. Powszechnym jest mniemaniem, przepisywanym przez jednego autora z drugiego, przechodzącym z książki do książki, rozpowszechnionym na zachodzie jeszcze na początku naszego stulecia, a uważanym jako naukowy aksjomat dotąd u nas, utartym zatem jak stary szeląg, o którego pierwotny i dający mu wartość stępel nikt się już nie pyta, że Chrześcijaństwo świątyń pogańskich nie niszczyło, ale że ich budynki zamieniało odpowiednio do wymagań kultu na swoje własne kościoły. Mniemanie to nie było bez podstawy. Opiérało się ono z jednej strony na stwierdzonych i nieulegających wątpliwości faktach na ziemiach greckich i rzymskich, a z drugiej, na wielkiej i mądrej polityce rodzącego się, powstającego i rozszerzającego się Kościoła. Parthenon ateński, świątynia przeczystej, dziewiczej bogini mądrości, zamieniony został na kościół bizantyjskiej św. Mądrości. Pantheon rzymski przykrywający olbrzymim sklepieniem swęj kopuły wszystkich bogów starożytnego Olimpu, na kościół poświęcony wszystkim świętym Chrześcijańskiego nieba. Polityka Kościoła rachowała się z czasem, z wiekami, z kolejami dziejów, któremi prądy życia ludzkiego iść były nawykły; ułatwiała ludzkości przejście ze stariej, mijającej, w nową, nadchodzącą erę historii; naznaczała święta i uroczystości własne we dnie prastarych świąt pogańskich; uświęcała fantazyjny rozwój legend, które czerpiąc żywioły w pogańskich wspomnieniach, nadawały świętym chrześcijańskim właściwości i atrybuty pogańskich bogów i zgodnie z tém, w ogniskach bałwochwalstwa wznosiła własne ołtarze, zdobywała świątynie pogańskie jak fortece nieprzyjacielskie, ale osadzała w nich swoje własne załogi i zamieniała je na twierdze swego własnego posłannictwa. Pod tym względem za-

stosowaćby do niej można, ze zmianą niezmiennych dogmatycznych zasad na przemijające polityczne czyny, te słowa, które w innym znaczeniu o Kościele wyrzekł wielki średnio-wieczny teolog Wincenty de Layrins: »Ecclesia dicens nove nunquam dicit nova.«

Ta mądrość Kościoła, zwyczajem i tradycją przekazywana przez pierwsze wieki, znalazła wymowny wyraz, jakby akt ustawodawczy, który ją ujął w literę, jakby manifest obowiązujący na przyszłość, w końcu VI wieku, w sławnym liście papieża Grzegorza Wielkiego do opata Melitusa, jednego z towarzyszków św. Augustyna, biskupa Canterbury, przy nawracaniu Anglii<sup>1)</sup>. Wielki papież w tym liście, poleca nowym apostołom, by łagodnie postępowali z barbarzyńcami, by uwzględniali ich pogańskie obrządki i przyzwyczajenia. Nie podobna jest, mówi on, odbierać tym dzikim naturom wszystkiego, do czego przywykli, nie w podskokach i nie odrazu wbiega się na szczyt góry, ale wchodzi się na nią stopniowo i krok za krokiem: »quia et eis qui summum locum ascendere nitentur, gradibus vel passibus, non saltibus elevatur.« To nie dosyć. W dalszym ciągu powiada wyraźnie, by nie niszczyli świątyń pogańskich, ale tylko bożyszcza w nich stojące, by po pokropieniu budynków wodą święconą, umieszczali w nich ołtarze i relikwie, aby naród, widzący że Chrześcijaństwo świątyń przez jego ojców uczczonych nie burzy, tém łatwiej się nawracał i tém chętniej się gromadził w miejscach, do których przywykł: »ut dum gens ipsa eadem fana sua non videt destrui, de corde errore deponat et deum verum cognoscens ac adorans, ad loca quae consuevit, familiaris concurrat.«

Fakty są pewne i dotykalne, polityka Kościoła całą jego historiją stwierdzona, list papieżki autentyczny i stanowczy, a pomimo to wnioski, które z tego wszystkiego wyprowadzają, są za absolutne, za ogólne i w skutek tego

de terra« i *Cosmas*. L. III. c. 1 »magos, ariolos et sortilegos«, cyt. wyżej, których Brzetysław wypędził z kraju.

<sup>1)</sup> Zob. *Gregorii Papae, omnia quae exstant opera*. Parisiis. 1542. Epistol. 71. C. LXXI. Karta 234. Gregorius Melito abbati dat mandata Augustino episcopo porrigenda.

falszywe. Jeżeli gdzie, to tutaj obowiązywać historyka i archeologa powinno dydaktyczne i krytyczne zarazem »distinguo«. Naprzód wiadomo, że architektura chrześcijańska z architektury starożytnej na południu powstała; świątynie greckie i rzymskie dawały się łatwo na kościoły chrześcijańskie zamieniać; przy mało znaczących odmianach wewnętrznych, budynek poświęcony olimpijskim bogom zadość czynił wymaganiom chrześcijańskiego kultu, nie mówiąc już o tém, że wspaniałością i trwałością wykonania odpowiadał okazałości obrzędów nowej wiary. Drewniane tymczasem, na wół przeczyste, licznymi wewnętrznymi podziałami i kilkoma nieraz spółośrodkowymi ścianami otoczone, a na wszystkie wiatry otwarte północne bóżnice, zupełnie tych warunków nie posiadały. Następnie, jeśli polityka Kościoła nakazywała mu korzystać ze spuścizny przeszłości, tworzącej i wzmacniającej jego własną przyszłość, to ona zarazem dyktowała mu wyrok zniszczenia dla tych bałwochwalczych pozostałości, które były wymaganiom i duchowi nowej wiary przeciwne, których zużytkować nie było można, a które symbolizując świat pokonany i skazany na śmierć, stawały się przez to samo «ατ' εξωχίη» pogańskie. Nakoniec sam list papieżki streszczający ją tak wymownie, nie miał tego znaczenia, jakie mu przypisywano i jakie na pozór miećby się zdawał. List Grzegorza W. był, jakśmy widzieli, instrukcją przesłaną za pośrednictwem Melitusa, św. Augustynowi apostołowi Anglii. Rzymianie pozostawili na tej ziemi liczne peristyłowe, kamienne świątynie, które na początku wieku VI po najeździe anglo-saksońskim służyły germańskim bogom, tak jak świątynia Klaudijusza w Camalodunum, w dzisiejszém Colchester, wzmiankowana przez Tacyta <sup>1)</sup>, jak świątynia Dijany w Canterbury lub Apollina w Londynie, pomijając inne <sup>2)</sup>. Obok tych skończonych, zamkniętych, a murowanych budynków, wznosiły się tu i owdzie wcześniejsze celtyckie i pó-

źniejsze, ze spółośrodkowych zagród wyrosłe anglosaksońskie drewniane świątynie, które opisuje wyżej przytoczony ustęp historyka Bedy. Polecenie papieżkie zamieniania tych budowli na kościoły, odnosiło się i odnosić się mogło jedynie do świątyń piérwszych t. j. do rzymskich. Papież nie mówi, by z wszystkimi świątyniami tak postępowano, ale powiada wyraźnie, jakby uprzedzony o stanie rzeczy i obawiający się zbyt wielkiej gorliwości apostołów: »quia fana idolorum destrui in eadem gente minimae debeat« i żeby je wtedy tylko zamieniano na kościoły: »si fana bene constructa sunt.« <sup>1)</sup> Jednocześnie przytém, za pośrednictwem tegoż samego Melitusa, przesyła list do nowo nawróconego króla Kent Ethelberta, w którym to liście, niby sam ze sobą w pozorniej sprzeczności, wśród błogosławieństw i rad ojcowskich, mieści te znaczące słowa: »fanorum aedificia everte« <sup>2)</sup>; co razem dowodzi, że tylko świątynie odpowiadające chrześcijańskim wymaganiom chciał ocalić, że sąd o ich względnej wartości samym apostołom pozostawiał i że znaczniejszą ich część sam skazywał na zniszczenie.

Jedyny ten wiosek, jaki ściśle wyprowadzić z listu papieżkiego można, potwierdza cała historyja zaprowadzenia Chrześcijaństwa w północnej Europie. Na ziemiach uprawionych rzymską kulturą i gdzie stały rzymskie świątynie i budynki, nowa wiara wchodzi w ich posiadanie i zamienia je na kościoły i klasztory. W VII w. w Luxeuil, we Franche-comté koło Vesoul, św. Columban, dawne rzymskie »castrum« z jakąś świątynią może wewnątrz, użytą na bóżnicę pogańską przez Burgundów, zamienia na klasztor <sup>3)</sup>. W XII wieku św. Rupert wspomina tegoż samego rodzaju »castellum« rzymskie, w Deutz nad Renem, zamienione na kościół <sup>4)</sup>. Podobnych przykładów jest bardzo wiele. Wszystkie

<sup>1)</sup> Taciti Annales. L. XIV. c. 31.

<sup>2)</sup> Montalembert. l. c. T. III. str. 429.

<sup>1)</sup> Gregorius Melito abbati. l. c.

<sup>2)</sup> Gregorius Aldiberto regi Anglorum. Congratulatur de conversione gentis ipsius. Opera l. c. Karta 233. Cap. LX. Ep. 60.

<sup>3)</sup> Jonae bobbiensis, Vita S. Columbani C. 17. Acta Bened. 2, 12, 13. cyt. u Grimma, l. c. str. 73.

<sup>4)</sup> Grimm, l. c. str. 75.

inne pogańskie świątynie Chrześcijaństwo pali i niszczy. Aby się o tém przekonać, dość jest przerzucić Bollandystów, Bouqueta lub Mabillona. Nad hagiografią tych wieków unosi się łuna pożarów. W VI w. pali bóżnice św. Gallus w Kolonii, a św. Radegunda, żona Klotaryusza na drodze z Turyngii do Francji; w wieku VII św. Bertulf w północnych Włoszech u Longobardów i św. Gallus Alemański gdzieś w Alemanii; w VIII i IX św. Willehad i św. Ludgerius we Fryzyi <sup>1)</sup>. W ten sposób wszystkie świątynie barbarzyńskie północnej Europy giną i zamienione są nie na kościoły, ale na popiół i zgliszcze. Musiało to być témbardziej ogólne i nie cierpiące wyjątków w Słowiańszczyźnie, która świątyń budowanych przez Rzymian nie posiadała. W XII wieku św. Otton Bambercki każe do gruntu rozbiierać i z ziemią równać świątynie Pomorskie. Budynki barwne i wspaniałe tych świątyń, które budziły wschodnią fantazyję Massudego, dotknięte tym wyrokiem, giną z powierzchni ziemi. We wspomnianym przez nas Gostkowie była świeżo, z wielkim nakładem postawiona, jedna z najpiękniejszych nadbałtyckich świątyń: »mirae magnitudinis et pulchritudinis templum... magnis enim sumptibus nuper exstructum«, jak mówi Herbord <sup>2)</sup>. Mieszkańcy nawróceni na Chrześcijaństwo, rzucają się do nóg świętego, błagają go, by téj ozdoby miasta nie niszczył, by ją zachował, by ją raczej na kościół zamienił: »ut in basilicam ordinaretur« <sup>3)</sup>. Lecz nieubłagany biskup trzyma się raz przyjętej zasady: względy trwałości i pożytku nie przemawiają za nią, kościoła chrześcijańskiego zrobić z niej nie można i wobec tego, ten sam moralny wzgląd, który półszosta wieków przed tém w innych warunkach materialnych, skłaniał papieża do ocalenia niektórych świątyń angielskich, świadczy teraz w całej swéj potędze

przeciwko świątyni słowiańskiej. Św. Grzegorz sądził, że jest pożyteczną rzeczą, by świątynie po rzymsku zbudowane, były odebrane złym duchom, a oddane na cześć prawdziwego Boga: »necesse est ut a cultu daemonum in obsequium veri dei debeant commodari« <sup>1)</sup>. Św. Otton twierdzi, że jest rzeczą niegodną szatańskim kultem sprofanowane ściany barbarzyńskiego budynku przerabiać na kościół: »indignum esse dicebat, aedem sub titulo daemonis aedificatam immundoque ritu profanatam divinis usibus mancipari« <sup>2)</sup>. Widzimy więc, jak głęboko logicznej mimo pozornych sprzeczności i zgodnej ze swémi potrzebami i jak niecierpiącej wyjątków polityki, trzymał się Kościół pod tym względem.

Fakt ten sam przez się uwydatnia naturę i kształt pogańskich świątyń i najlepiej potwierdza postawioną ich przez nas genezę. Domyślać się on przytém pozwala, że gdybyśmy nawet na ziemiach polskich byli mieli podobne do bałtyckich, a nawet trwalsze od tych ostatnich świątynie, to te formą swą zależne od wymagań religijnych miejscowych, wprost przeciwnych wymaganiom chrześcijańskim, rozwiniętym na podstawach klasycznej kultury, byłyby do nas nie doszły i że próżną byłoby rzeczą szukać ich pozostałości, chociażby w murach najstarszych kościołów.

Wyniki téj obszernéj, a nieraz może za rozwlekłej i za nudnej analizy, którąśmy dla łatwiejszego ujęcia jéj w całość w syntetycznej mniej więcej przedstawili formie, dadzą się streścić jak następuje:

Naprzód u wszystkich europejskich Aryjów, zabudowania świątyń, odpowiednio do organicznej ewolucyi religijnych wyobrażeń, powstawały powoli i stopniowo z poświęconych zagród, a wątek ich budowlany, chaotyczny i bezładny albo nietrwały zrazu, przechodził w prawidłowy a systematyczny mur, dopiero w epoce wyższego politycznego i cywilizacyjnego społeczeństw rozwoju. Ztąd pierwotne

<sup>1)</sup> *Gregor. turr. Vitae patr. 6. Acta Bened. saec. I. str. 327. A. B. s. 2. str. 164. A. B. s. 2 str. 219, 220. Pertz. 2, 381. I. 8. cyt. u Grimma, str. 71, 72 i 74.*

<sup>2)</sup> *Herbord. L. III. c. 7. Bielowski, str. 107, 108.*

<sup>3)</sup> *Tamże.*

<sup>1)</sup> *Gregorius Melito abbati, l. c.*

<sup>2)</sup> *Herbord, l. c.*

świątynie wszędzie drewniane, zamienione zostały na skończone, zamknięte i wedle wyrobionych konstrukcyjnych praw murowane budynki u jednych Greków i Rzymian, jako u tych europejskich szczepów, które w przedchrześcijańskich czasach wyjątkowo do tej dojrzałości doszły; na północy mogły być one i były tylko kamiennymi zagrodami w kształcie kromlechów, jaskiniami poświęconemi bożyszczom, lub co najwięcej drewnianymi zabudowaniami, otwartemi na wszystkie strony świata i noszącemi jeszcze wyraźne ślady swego początku.

Następnie, jeżeli wszystkie cywilizacje rozwijały się zawsze w odpowiednich i jakby od natury na to oznaczonych miejscowościach, a mianowicie w pobliżu i nad brzegami mórz, i jeśli zgodnie z tym prawem cywilizacja klasyczna rozkwitła w kotlinie morza śródziemnego, t. j. nad brzegami mórz południowych, to kultura barbarzyńska wydała rezultaty samodzielnego życia tylko w pobliżu morza Czarnego i nad brzegami mórz północnych, a zwłaszcza nad Bałtykiem. Dachami kryte i zdobne świątynie były najświetniejszym tej kultury owocem; dla tego też w Polsce, która się rozwijała w zupełnie odmiennych warunkach, i w przedhistorycznych czasach na tej wysokości stać nie mogła, nie tylko o murowanych, ale co więcej, nawet o drewnianych ale na większą skalę podobnie do nadbałtyckich wynoszonych budynkach, nie mogło być mowy. Potrzeby jej pod tym względem wówczas, nie wychodziły bezwątpienia, po nad pierwotne zagrody.

Na koniec, gdyby nawet świątynie właściwe, jak chcą niektórzy pisarze, były za pogańskich czasów u nas istniały, toby je prawdopodobnie Chrześcijaństwo tryumfujące zniszczyło i zrównało z ziemią, tak jak w innych częściach północnej Europy i w żadnym razie nie mielibyśmy ich ruin przed sobą.

Dla tych więc wszystkich przyczyn wnosić należy, że bożnica pogańska na Ostrowie jeziora Lednicy ofiarniczemi pozostałościami zaświadczone, była zwyczajną zagrodą, po której żaden ślad nie pozostał i pozostać nie mógł na gruncie. Otaczał ją zapewne parkan dre-

wniany z wielkich tramów dębowych, modrzewiowych lub cisowych złożony i może rzeźbionym szczytem u wejścia zdobny. W środku jej stały prastare drzewa, w świętym cieniu których, pod niewielkim daszkiem słomianym lub dranicami krytym, wznosiło się grubo ciosane hermesowe bożyszczce, jaskrawemi co najwięcej farbami upstrzone i proporcami lechickich hufców, rogami muzycznymi i drogocennymi naczyniami obstawione. Oto wszystko. Mogliśmy w przebiegu tej pracy popełnić nie jedną niedokładność i ominąć nie jeden szczegół, ale sądzimy, że nie przesadzając przyszłych odkryć nauki, nie podobna jest na podstawie materiału, którym obecnie rozporządzamy, przyjść do innych wyników.

A cóż ruina? zapyta czytelnik. Jest stara legenda normandzka z XI wieku o rycerzu, który wracając z pielgrzymki do Rzymu, przez całą drogę, pełen gorących religijnych uczuć, dźwigał na piersiach rzeźbiony fragment starożytnego marmuru, dla ozdobienia nim ołtarza świętego i patrona rodzinnej swjej wioski. Rycerz ten, to całe Chrześcijaństwo. Niosło ono z wiarą razem fragmenty i na wespół zatarte tradycje cywilizacji, od wygasłych ognisk klasycznego świata na północ i rozpoczynało nowe życie barbarzyńskich ludów, na zdobyczach starożytnej kultury i sztuki oparte. Mury ruiny we wszystkich swych częściach świadczą o wpływach klasycznych i chrześcijańskich; w epoce więc historycznej, należy szukać słowa rozwiązującego ich zagadkę.

#### IV.

Nie ulega wątpliwości, jak tego powyższa tak archeologiczna jak historyczna analiza dowodzi, że na Ostrowie było miejsce obronne w przedchrześcijańskich i że było »castrum« czy »castellum« w pierwszych chrześcijańskich wiekach. Z treści poprzedzającego rozdziału widzieliśmy, że mury ruiny z przedhistoryczną przeszłością wyspy żadnego bezpośredniego

związku nie mają. Chodzi zatem o przekonanie się z kolei, jaki związek mieć mogą z jej przeszłością historyczną, a mianowicie jak na początek, czy są pozostałością tego zamku, w którym według kronikarskiej tradycji Bolesław Chrobry gościł Ottona, w którym Kazimierz Odnowiciel przemieszkiwał, o który książęta świeccy i duchowni XII stulecia się ubiegali i który był siedliskiem piastowskiej kasztelanii. Inaczej mówiąc, czy w XI a nawet XII w. zamki murowane stawiano u nas w Polsce i czy kształt i plan ogólny i szczegółowy ruiny, odpowiada rozkładowi i formie tych zamków, jakie w owych czasach i o wiele później jeszcze, tak na zachodzie, jak u nas stawiane były i stawiane być mogły.

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, przypomnieć sobie należy, w jakim stanie cywilizacja starożytna i zależna od niej sztuka budownicza i mularska, rozprzestrzenione zostały wśród barbarzyńców osiadłych na ziemiach państwa rzymskiego, i w jak prędkim czasie je później Chrześcijaństwo rozszerzyło w północnej i wschodniej Europie. W epoce wędrówek narodów kultura klasyczna już ostatecznie upadła, tradycje sztuk i wyrobionych technik rwały się i zacięrały i w prowincjonalnym zwłaszcza życiu przesiąkały barbarzyńskimi pierwiastkami. Nie można położyć dość silnego nacisku na to, jak przyswojenie sobie tych zdobyczy obcej przeszłości, chociażby w tak rozwodnionym i łatwym do strawienia rozczywie, szło barbarzyńskim ludom uciążliwie i trudno, jak uzdolnienie ich przytém do tego postępu było w rozmaitych szczepach różne i o wiele większe u plemion osiedlonych na południu, niż u tych, które pozostały na północy. Goty, t. j. Ostrogoty i Wizygoty, których nazwano wielkimi pośrednikami kultury klasycznej w germańskim świecie, którzy z pewną znajomością starożytnego przemysłu przyszli od wybrzeży nadbałtyckich, a następnie od brzegów Pontu i zatrzymali się we Włoszech i w południowej Francji t. j. w krajach, gdzie stósunki z twórczym jeszcze Bizancyjum były nieustające, gdzie największa ilość pomników rzym-

skich stała nietknięta, gdzie dawne instytucje w pozostałościach swoich zachowały największą żywotność, gdzie zatem tradycje były najżywsze, a organizacja społeczna stósunkowo najsilniejsza do wprowadzenia ich w ruch i zastosowania praktycznego, złożyli pod tym względem dowody największych cywilizacyjnych zdolności, jak o tém szczególniej dotrwałę do naszych czasów pomniki Teodoryka świadczą. Daleko powolniejszy był postęp Longobardów w północnych Włoszech, a jeszcze może wolniejszy Franków, a tém bardziej Anglo-Saksonów<sup>1)</sup>. Franki za czasów Merowingów zaledwie w wyjątkowych kierunkach podnieśli się po nad stan tego barbarzyństwa, którego obraz nam Tacyt pozostawił, jak to trafnie zauważał Lindenschmidt<sup>2)</sup> i długo później w tém wszystkim co uzbrojenia, stroju, naczyń lub narzędzi rolniczych czy rzemieślniczych i innych objawów życia zewnętrznego dotyczy, posługiwali się spuścizną starożytności<sup>3)</sup>. Budowali wprawdzie kościoły, a nawet zamki na wzór rzymskich: Grzegorz Turoneński pozostawił opisy kościołów murowanych, opat anglo-saksoński Benedykt sprowadzał mularzy galijskich do Anglii dla wzniesienia kościoła »juxta Romanorum morem«; budynki te jednak były wyjątkami annalistycznie zapisanemi wśród najważniejszych wypadków epoki z pompatycznością i szczegółowością dowodzącą za jak wielkiej doniosłości dzieła je uważano, i murowanemi z taką niezajomością środków i techniki, tak niedołężnie i tak niezdarną ręką, że z nich zupełnie nic, albo prawie że nic czasów późniejszych nie doszło. W tym peryjodzie dzieciństwa, narody barbarzyńskie potrzebowały opieki, silnej władzy i silnej organizacyi, aby mogły zrobić pewniejszy krok naprzód. Nic więc dziwnego, że rzeczywisty ich

<sup>1)</sup> Carl Schnaase. *Gesch. der Bildenden Künste*. 3ter Bd. Anfänge christlich-germanischer Kunst. str. 456 i n.

<sup>2)</sup> Lindenschmidt *Archiv für Antrop.* VIII. Bd. 3ter Hft. 1876. str. 174.

<sup>3)</sup> Weiss. l. c. w odpowiednich miejscach i Ferdinand Keller, *Mittheilung. der Antiquarischen Gesell. in Zürich*. VI. Bd. 4tes Hft. 1849. str. 194.

postęp rozpoczął się od Karola W. i że ten wielki organizator, który, jak wszyscy prawodawcy, jak przed nim Justynian, jak współcześnie prawie Bazyli Macedoński, jak później Ludwik św. we Francyi, a jeszcze później Kazimierz W. u nas, miał zamiłowanie budownictwa i stawiając gmach społeczny, dbał, że tak powiemy, o stwierdzenie i zaświadczenie jego spójności i siły w gmachach kamiennych, pierwszy zaczął na większą skalę wznosić trwalsze mury metodą rzymską i bizantyńską. Katedra w Akwizgranie była najznakomitszą budowlą Karola W. i jedyną, jaką czas oszczędził. Uderza ona śmiałością pomysłu, wspaniałością wykonania i oryginalnością szczegółów konstrukcyjnych, a mimo tego, nosi na sobie, jak skamieniały symbol epoki, wszystkie cechy barbarzyństwa. Nietylko w planie jest naśladowaniem budowli starożytnych, a przynajmniej starożytnym pokrewnych bizantyńskich, czy też raweńskich, ale w wykonaniu jest złożona z materiałów przez starożytność pozostawionych. Wchodzą w jej budowę ciosy z rozebranych gmachów rzymskich, kolumny z Trewiru, marmury i mozaiki przywiezione z Rzymu i z Rawenny. Budowniczowie jej nie umieli się zdobyć na architektoniczną ornamentację, unikali gzymsów, archiwolt, palmet, jednem słowem rzeźbionych ozdób tam, gdzie ich nie mogli starożytnymi zastąpić. Co więcej i o co nam najwięcej chodzi, mury jej są niedokładne, technika ich jest niedołączna, po barbarzyńsku naśladowująca dzieła rzymskie z czasów upadku i w dziwny sposób rażąca w obec wielkości całego przedsięwzięcia<sup>1)</sup>. Inne budowle Karola W. były budowane o wiele gorzej i daleko mniej trwale. Pałace w Akwizgranie, we Frankfurcie, w Worms, w Ingelheim, w Triburze i w Nymwedze, mimo ozdób i złota przeciążającego ich ściany, próby czasu nie wytrzymały. Korytarz łączący pałac Akwizgrański z katedrą, zawalił się jeszcze za życia wielkiego monarchy, a pozostałe z tych budynków zapadły się wkrótce po jego śmierci, lub zbu-

rzony zostały przy pierwszym napadzie Normandów<sup>1)</sup>. Cała ta działalność bezpośrednich rezultatów nie wydała i była tylko pierwszą większą próbą zaszczeplenia klasycznej kultury na barbarzyńskim gruncie i jakby pierwszym wielkim, a do skutku nie przyszłym planem cywilizacyjnej i budowniczej pracy na przyszłość. Po Karolu W., w skutek niepokojów, walk i rozkładu państwa, które spowodowało ogólny rozstrój wewnętrzny, ruch ten dopiero za Henryków i Ottonów niemieckich w X wieku, rozpoczął się na nowo i zaczął postępować, nie wiele korzystając z doświadczeń przeszłości, temi samymi zawsze niepewnymi drogami. Przy rwących się tradycjach i obniżonym stosunkowo poziomie wykształcenia i pojęć, nie był on nawet w stanie podnieść się do wysokości przedsięwzięć epoki poprzedzającej, tak, jak żaden z tych rządów nie dorósł do potęgi panowania Karola W. Przyczyna tego wszystkiego była naturalna. Rozmaite gałęzie czynności ludzkiej są solidarnie ze sobą związane, żadna z nich nie może wyrastać normalnie, bez odpowiedniego podniesienia się innych. Stosunki polityczne musiały dojrzeć, społeczeństwo musiało się ustalić, świat średniowieczny musiał przyjść do określonych i właściwych sobie form życia i wejść na bity gościniec samodzielnego rozwoju, zanim się zdobył na architekturę. Żeby budować, nie dosyć było znać ogólne zasady budownictwa, czytać Witruwiusza, jak Eginhard i prowadzić z uczonymi korespondencyję dla wytłómaczenia niezrozumiałych w nim ustępów, ale należało mieć dokładne wyobrażenie o ich praktycznym zastosowaniu i posiadać do tego zastosowania środki. »Nie dosyć było wiedzieć, jak mówi Violet le Duc, że mury stawiają się tak lub inaczej, ale trzeba było umieć dać im podstawy i przygotować umiejętnie wapno do trwałego połączenia kamieni ze sobą. Rzymianie budowali na gruncie twardym i stałym szerokie fundamenty, zło-

<sup>1)</sup> *Schnaase*, jak wyżej, str. 501.

<sup>1)</sup> Z jednej Nymwegi ocalały, jak się zdaje, aż do rewolucyi francuskiej jakieś pozostałości. Zob. *Otte. Gesch. der Romanischen Baukunst*. 1874. str. 72.

żone z wielkich i małych brył, z drobnych kamieni, czasami z ułamków cegły, złączonych wyborną zaprawą. Tworzyło to, jakby sztuczne skały, na których najcięższe budowle oparte być mogły, bez obawy pęknięcia lub osiadania się ścian. Początkowe wieki średnie nie były w stanie dać takich fundamentów budynkom, na-przód dlatego, że na źle zbadanym gruncie wznosiły gmachy, że nie umiały właściwie palić i używać wapna i na koniec, co najważniejsza, dlatego, że nie rozporządzały dostatecznymi siłami do sprowadzenia materiału w odpowiedniej ilości na miejsce budowy, tak dla braku organizacyi, mogącej znaczną liczbę rąk zgromadzić w jednym punkcie, jak dla trudności komunikacyi i złego stanu dróg<sup>1)</sup>. Stawiano nawet mury bez fundamentów, na ruchomym piasku, jak mur otaczający zamek Eisenhart, który wiatr w niektórych miejscach podwiewał i którym chwiało na wszystkie strony<sup>2)</sup>. Usiłowano nieraz wzmocnić zaprawę przez gaszenie wapna winem, lub jeśli tradycja nie myli, i mlékem<sup>3)</sup>. Próby te po omacku przedsiębrane, nie stanowiły sztuki. Budowniczy w szczegółach dawał dowody małej znajomości rzeczy i bardzo niedołężnie naśladował technikę rzymską, a odnośnie do całości przedsięwzięcia, co chwila stawał wobec trudności, których niepodobna mu było rozwiązać. Ze słabą nicią przewodnią na wpełn zatartych tradycyji, bez nauki, bez uzdólnionych rzemieślników, bez narzędzi odpowiednich, stąpał przed siebie jakby w ciemnej nocy i robił wysilenia niesłychane, aby wznieść bardzo mały budynek, aby go wzmocnić, a zwłaszcza, aby go zasklepić. Jeśli przy słabych fundamentach chciał dać sklepieniom kształt rzymski, sklepienia się zapadały i mury obalały na zewnątrz. Wzmacniał je później szkarpami, słupami wewnętrznymi, na koniec przeciągał przy początku

sklepień długie belki przez ściany od słupa do słupa, aby te ich ciężar wspierały. Wszystko to wymagało wielkiej dokładności wykonania i udawało się jako tako tylko w wyjątkowych wypadkach. To też z końcem XI w. znaczna część sklepień i ścian wzniesionych przed pięćdziesięciu laty w ten sposób, porzpadła się w gruzy<sup>1)</sup>. Słusznie więc twierdzi Mertens, że małe rozmiary budowli i ich nietrwałość, z której trudno nam jest dzisiaj zdać sobie dostateczną sprawę, stanowią najcharakterystyczniejszą stronę budownictwa początkowych wieków średnich<sup>2)</sup>. Tam mianowicie, gdzie potrzeby fortyfikacyjne lub przeznaczenie budynku nakazywało powiększenie obszaru budowy, katastrofy następowały jedna po drugiej. Mury obronne klasztoru w Hersfeld, z drugiej połowy X w. zapadły się jeszcze w czasie ich wznoszenia<sup>3)</sup>. Kamienne *solarium* t. j. izba na piętrze w zamku Persenburg, niedaleko Grein, nad Dunajem, zwała się w połowie XI w. w obecności cesarza Henryka III.<sup>4)</sup> *Imperiale palatium*, które tenże Henryk III wybudował wspólnie z katedrą w Goslar, runęło również na początku XII w. podczas obrad zgromadzonego tam koncylium za Henryka IV.<sup>5)</sup> Moglibyśmy mnożyć przykłady tych, tak zwyczajnych wówczas wypadków, których wzmiankami i opisami kroniki są przepelnione i które same przez się dowodzą, jak wiele czasu potrzeba było, by ludy północne przyswoiły sobie technikę budowniczą klasycznego świata i by ją rozwinęły odpowiednio do swoich wymagań. Usprawiedliwiają one w części nieco przesadzony hiperkrytycyzm znakomitego znawcy zabytków średniowiecznych niemieckiego Ferdynanda Quasta, który sądzi, że w Niemczech, nie mówiąc o budowlach Karolińskich, ocalał jeden tylko budynek, pochodzący z X. wieku t. j. kościół św. Pantaleona w Kolonii<sup>6)</sup> i dostatecznie tło-

<sup>1)</sup> *Violet le Duc. Dictionnaire de l'Architecture française* T. IV. Construction, str. 5 - 15 i T. V. Fondation, str. 524.

<sup>2)</sup> *Otte. Handbuch der Kirchlichen Kunst-Archäologie.* Leipzig. 1854. str. 10.

<sup>3)</sup> Tamże.

<sup>1)</sup> *Violet le Duc*, jak wyżej.

<sup>2)</sup> *Mertens. Salzburg und seine Baukunst.* Allg. Bauzeitung. 1846, str. 243.

<sup>3)</sup> *Otte. Gesch. der Rom. Bauk.* str. 115.

<sup>4)</sup> Tamże, str. 209.

<sup>5)</sup> Tamże, str. 255.

<sup>6)</sup> *Quast. Reihenfolge und Charakteristik der vor-*

maczą, dlaczego za Merowingów i Karolingów do IX w. włącznie, w całej Europie, a we wschodniej daleko później, bo w Turyngii i Saksonii aż do XI w. prawie, kościoły, klasztory, pałace, domy, drogi, mosty i fortyfikacje miast, z wyjątkiem bardzo nielicznych i nietrwałych budynków kamiennych, stawiane były z drzewa <sup>1)</sup>. W drugiej połowie XI wieku dopiero, skoro fatalny rok tysięczny minął, skoro niebo nie spadło z gwiazdami na ziemię i straszne widmo oczekiwanego końca świata przestało prześladować ludzkość, przy większej moralnej pewności i bardziej ustalonych stósunkach, obudziła się energiczniejsza i ruchliwsza i chociaż nie zawsze szczęśliwa, to niezrażająca się zawodami budownicza przedsiębiorczość, która dała w skutkach swych początek średniowiecznej religijnej architekturze. Zaczęto kościoły drewniane na kamienne zamieniać, małe parafijalne kapliczki przebudowywać, wzmacniać i dodatkowymi nawami powiększać, murami nawet miasta otaczać i zamki budować. Nastąpiła epoka, tak zwanych przez Mertensa, »mutacyj,« która trwała dosyć długo i upoważniła tego archeologa do twierdzenia, że daty erekcyj pierwotnych kościołów, odnoszą się zawsze do budowli nie mających żadnego architektonicznego znaczenia i że czas późniejszych i nieraz zaledwie mimochodem wzmiankowanych restauracyj jest rzeczywistą datą ich powstania <sup>2)</sup>. Ta gorączkowa, a pełna przyszło-

ści praca, odbywała się kosztem wielkich wysiłen. Książęta i biskupowie, jak Rzymianie kiedyś i jak Normandowie później, dla zyskania odpowiedniej ilości rąk roboczych, nakładali gwałtowne i przymusowe ciężary na ludność wiejską. W krwawym pocie ludu, oderwanego siłą od karmiącej go gleby, wyrobiło się tak romańskie jak każde inne budownictwo i gluche jęki cierpień i ucisków, wśród których wznosiły się mury, pozostawiły ślad swój w kronikach współczesnych <sup>1)</sup>.

Tak powstawało i tak się rozszerzało budownictwo średniowieczne w ogóle. Ale to nie wszystko. Jeżeli w starożytności klasycznej, wątek kamienny i związane z nim zasady konstrukcyjne wyrabiały się, jakeśmy to widzieli w budownictwie użytkowym i fortyfikacyjnym, zanim zastosowane zostały do bardziej skomplikowanej budowy świątyń, to przeciwnie w średnich wiekach, rozprzestrzenione przez Chrześcijaństwo na północy, a zwłaszcza na wschodzie, gdzie żadne ich wyższe wzory nie istniały przedtem, użyte one były i udoskonalone o wiele wcześniej w budownictwie religijnym, niżeli w budownictwie świeckim. Co więcej, oba te działy budownictwa, biorąc początek w tych samych klasycznych źródłach i ulegając podobnym, a wyżej streszczonym kolejom, przybrały w rozwoju swoim dwa kierunki różne i wytworzyły dwie techniki odmienne, z których jedna na drugą przez długi przeciąg czasu nieznaczny zaledwie wpływ wywierała.

Pierwsze, t. j. budownictwo religijne, odpowiadało najżywotniejszym i najbardziej nagłym potrzebom społeczeństwa, rozwijało się mimo upadków i nieudatnych prób, organicznie i ulepszało z większym lub mniejszym nacięciem bez przerwy. Skupiało ono w sobie

*züglichen Baumerke des Mittelalters in Regensburg.* Kunstblatt. 1852. str. 175.

<sup>1)</sup> Zob. *Otte. Gesch. der Rom. Bauk.* str. 112; *Violet le Duc*, b. c. T. II. Bois, str. 213 i T. V. Enceintes, str. 206. We Włoszech, jeszcze w drugiej połowie XI w. budowano klasztory drewniane, jak klasztor koło kościołka św. Liberata w Chieti w Abruzzach i klasztor św. Michała w Pizie. *Muratori, Antiquitates Italicae*, IV. 766 i 788 cyt. u *Ernesta Strehlke* w *Zeitschrift für Christliche Arch. u. Kunst.* T. II. str. 294. »Saxonum ac Turingorum terra facile depopulatur, quae nec montibus adjuta nec firmissimis oppidis est munita.« Liudprand. II. c. 24. cyt. u *George Waitza, Jahrbücher des Deutschen Reichs unter könig Heinrich I.* 1863. str. 293.

<sup>2)</sup> *Mertens, Die Baukunst des Mittelalters.* 1850. str. 120. We Francji było toż samo, chociaż może nieco później. Między r. 1150 a 1250 przebudowane

zostały nie tylko wszystkie katedralne, ale nawet parafijalne kościoły. Zob. *Violet le Duc*. I. c. T. V. Eglise. str. 161.

<sup>1)</sup> *Adam Brem.* Lib. III. c. 3, a zwłaszcza o tém ucisku *Anonymus Hasarensis*, c. 29. cyt. u *W. Giesebrechta. Gesch. der deutschen Kaiserzeit.* T. II. ed. 1858. str. 507 i 508.



wszystkie usiłowania, dążności i aspiracje współczesne i wznosiło swe budynki powoli, według pewnego i z góry obmyślanego planu. Technika jego w części teoretycznej, tak jak każda inna, książkowa i uczona, w części zaś praktycznej wymagająca znacznej ilości rąk, uprawiana była przeważnie przez duchowieństwo i wyrabiała się systematycznie z inicjatywy i pod opieką zakonów t. j. instytucyj trwałych, które były nie tylko ogniskami ówczesnej nauki i oświaty i przekazywały tak jak późniejsze cechy, nabytki doświadczeń, odnawiającym ich skład pokoleniom, ale rozporządzały pod zarządem stałej hierarchicznej władzy najlepiej uorganizowanymi społecznymi siłami. To właśnie sprawiło, że wydało ono wcześniej swoje własne i wybitne konstrukcyjne formy, że stworzyło styl architektoniczny romański, że wytworzyło zespoloną z nim, bogatą, żywą i giętką ornamentację, i że w wykonaniu odznaczało się pewną względną i coraz bardziej z postępem czasu rosnącą starannością. Mury kościołów, zrazu grubsze, później coraz mniej grube i budowane ze wzmagającą się oszczędnością materiału, która z samym rozwojem stylowym miała ścisły związek, składały się aż do końca XI w., a nawet i dłużej z łupanego kamienia, po większej części przeprowadzonego przez całe ich wnętrza jednakowymi warstwami, były pokrywane tynkiem i wyjątkowo tylko, oprawiane na narożnikach i w okolo drzwi i okien ciosami tufu lub wapienia <sup>1)</sup>. Ale już w XI wieku zaczęto naśladować na pokrywającej ich lica zaprawie, ostrzem kielni linearną przewież ciosów, z pozostawieniem wypukłych części w ich pierwotnej i surowej chropowatości, na wzór prowincjonalnych rzymskich budowli <sup>2)</sup>, a od drugiej połowy XII w., nie poprzestając na naśladownictwie, wznoszono je z samych regularnie obciosanych kamieni, nie zawsze równych,

ale silnie i normalnie ze sobą związanych <sup>1)</sup>. W dawniejszych zresztą rzymskich prowincjach, używano w ich budowie od najdawniejszych czasów i cegły, która w północno-wschodnich Niemczech, dopiero w drugiej połowie XII w. się pojawiła <sup>2)</sup>.

Zupełnie inny był rozwój budownictwa świeckiego, a szczególnie fortifikacyjnego. Wywołane doraźną potrzebą i koniecznością obrony, zależało ono zawsze od organizacyjnych zdolności panującego, od jego przypadkowej siły i potęgi i udoskonalało się tylko sporadycznie i od czasu do czasu pod wpływem niebezpieczeństw i pod naciskiem najazdów. Napady Normandów w końcu IX w. obudziły pierwsze większą pod tym względem działalność <sup>3)</sup>. Stary Edward I anglo-saksoński na początku X stulecia, dla zasłonięcia się przed napadami Duńczyków, zaczął razem z siostrą swoją Aethelfledą, zbrojnie kraj organizować i wznosić mury fortifikacyjne <sup>4)</sup>. Wkrótce potem Henryk I, niemiecki, ożeniwszy syna swego Ottona z córką Edwarda I i idąc w ślad za nim, rozpoczął dla odparcia najazdów węgierskich również budowę silniejszych fortifikacyj <sup>5)</sup>. W ten sposób, najazdy narodów najbardziej dzikich i najniebezpieczniejszych dla ustalających się średniowiecznych stosunków: Normandów, Duńczyków i Węgrów, stały się głównym bodźcem rozwinięcia się budownictwa obronnego, a co zatem idzie i świeckiego. Fortyfikacje te były też odpowiednio do tego, albo jeszcze zupełnie barbarzyńskimi budowlami, albo wyrestaurowaniami i zużytkowaniami dawnymi grodami rzymskimi lub

<sup>1)</sup> *Quast*, jak wyżej.

<sup>2)</sup> *Otte*, jak wyżej, str. 157. Pierwszy ceglany Romański kościół postawiony był w Jerichowie, w stariej wschodniej nadłabskiej Marchii w r. 1150. Zob. o tém *Quast*, *Zeitschrift*. T. I. Archäologische Versammlung in Hildesheim. September. 1856. str. 271 i *Otte*, *Handbuch*. str. 103, 104 i 105.

<sup>3)</sup> Zob. *Violet le Duc*, l. c. T. IV. Construction, str. 258 i w rozmaitych innych miejscach.

<sup>4)</sup> *Lappenberg*, *Geschichte von England*, Hamburg. 1834, 1er Bd. str. 356 i następne.

<sup>5)</sup> *Georg Waitz*, l. c. str. 96--99. W. *Giesebrecht*, l. c. str. 765 i *Otte Gesch.* str. 111.

<sup>1)</sup> *Quast*. *Reihenfolge*, l. c. str. 189. *Quast*. *Zeitschrift für christliche Archäologie und Kunst*. 1er Bd. str. 130, tudzież 2er Bd. str. 272. *Otte*. *Gesch.* str. 155.

<sup>2)</sup> *Otte*. tamże, str. 155, 156.

na ich wzór metodą rzymską stawianemi nowemi zamkami i murami. Zamki Franków, a prawdopodobnie i innych Germanów, składały się z zagród prostokątnych lub kolistych, otoczonych wałem, fosą i częstokołem. W środku ich kopano drugą fosę i w jej obrębie, z ziemi z niej wyrzuconej, tworzono sztuczny nasyp, na którym budowano wysoką i nad okolicznym krajem górującą drewnianą wieżycę; między zewnętrznym zaś wałem a wewnętrzną fosą umieszczano zabudowania użytkowe, pośród których główną rolę grała sala przeznaczona na zebrania i uroczystości t. j. tak zwana *aula* czyli *halla*, polegająca początkowo na zwyczajnym ogrodzeniu pod odkrytym niebem, przypominającą skandynawskie *rettry* <sup>1)</sup>. Ten pierwotny system, przetrwał całą epokę Merowingów i Karolingów i zdaje się, że w wielu miejscach dochował się aż do końca XI wieku nawet na zachodzie. Przynajmniej Jan de Colomedio, archidyakon kościoła w Terouane i żywotopisarz błogosławionego Jana, biskupa Moryneńskiego, opisuje w tym samym czasie podobną budowę zamku Merchem, na Flandryjskich płaszczynach, z tą różnicą, że ten hajograj, prócz wieży środkowej, którą »domus vel arx« nazywa, mieści na wałach zewnętrznych i inne drewniane wieże <sup>2)</sup>. Na wschodzie, zwłaszcza na moczarach i wyspach trwał on z niewielkimi ulepszeniami prawdopodobnie o wiele dłużej. Fortyfikacje rzymskie następnie, dające się w rozlicznej swój różnitości, zależnej od właściwości gruntu i położenia, zredukować do dwóch typów, były to 1° albo większe ufortyfikowane obozy, które tak jak każdy obóz rzymski zakreślały regularną i prostokątną przestrzeń na planie, z czterema murywanymi okrągłymi wieżami na rogach t. j. przy zagięciu murów, otwartymi od wewnątrz, jak w Szalawar w Węgrzech <sup>3)</sup>, lub też zam-

kniętymi prostą ścianą, jak w Locus Veneris Felicis koło Mauer, nad Urlą w Niższej Austrii <sup>1)</sup> i miały w środku nieraz drewniane *praetorium* i tym samym sposobem obronne i wieżami opatrzone mury niektórych miast; albo 2° nadgraniczne a w rozmaitych zresztą miejscowościach wznoszone zamki, które stanowiły czasami, jak w dolinie Limatu, cały szereg na jednej linii leżących baszt, z wysokości których dawano ogniami znać o niebezpieczeństwie i ściągano żołnierzy pod broń i składały się z jednej tylko murywaną wieży, o kształtach zwykle kwadratowych, czasami okrągłych lub wielokątnych, otoczonej murem biegnącym wzdłuż nierówności gruntu i zakreślającym nie wielką przestrzeń w około <sup>2)</sup>. Pierwsze z tych pozostałości, służyły w granicach dawnego państwa rzymskiego t. j. od nadreńskich krajów na zachód i od Dunaju na południe, za wzór przy fortyfikowaniu miast a szczególnie późniejszych obszerniejszych grodów t. j. tam, gdzie chodziło o obronę flankową, czyli zwróconą do zasłonięcia z wysuniętych wież, murów otaczających i bocznych, przyczem te mury nie przechodziły sześciu metrów wysokości od dna fosy licząc aż do koronujących je zębów i od XI wieku były pokrywane u góry drewnianymi galerijami, występującymi zewnętrznie na krokostynach i tworzącymi dodatkowe blanki <sup>3)</sup>. Drugie zaś, to jest baszty, czy też wieże pojedynczo stojące i wystarczające same sobie, a które jeszcze Rzymianie, nazywali *burgami*, od słowa *bergen*, chronić, powtarzając daną im nazwę przez napadających Germanów, jak świadczy Wegcyjusz, stały się wzorem najwcześniejszych i obok powyższych drewnianych i barbarzyńskich, najpowszechniejszych średniowiecznych zamków. Budowa zatem tych ostatnich, pole-

<sup>1)</sup> Adalbert Dungal. *Locus Veneris Felicis*. Mitth. der centr. Comm. 1875. 1er Bd. 4es Hft. str. 70 i rysunek fig. 7.

<sup>2)</sup> Ferdinand Keller. *Beschreibung der Burgen Alt und Neu Rapperswill*. Mitth. der Antiq. Gesell. in Zürich. 3er Bd. 4es Hft. 1849. str. 192.

<sup>3)</sup> Violet le Duc, l. c. T. IV. Courtine, str. 368.

<sup>1)</sup> Violet le Duc, l. c. T. III. Chateau, str. 60 i 63.

<sup>2)</sup> Vita B. Joannis Episc. Morinorum. J. Bollandus, *Acta Sanctorum*. XXVII Januarii. T. III. ed. 1863. str. 414.

<sup>3)</sup> Henszlmann, *Die Grabungen des Erzbischofs von Kalocsa*. Leipzig. 1873, str. 50 i rysunek fig. 4.

gała w najznaczniejszej części na samych wieżach, nazywanych we Francyi *donjon*, w Anglii *keep-tower*, a w Niemczech *bergfried*, i mieszczących czasami mieszkalne ubikacje. Wchodziło się do nich wprost na jedno z górnych pięter po drabinie, tak aby można było z łatwością ten przystęp w razie niebezpieczeństwa usunąć. Otaczały je fosy i częstokoly, a niekiedy i mury, w których obrębie, pomijając wspomniane przez nas wyjątkowe kamienne budynki na zachodzie, stały zwykle drewniane użytkowe zabudowania, oparte o wieżę środkową, lub też razem z nią pomieszczone na obwodzie. Z czasem w XII już wieku, z tych pierwotnych zarodków wyrobiły się budowle obszerniejsze. Otaczano je powszechniej blankowaniami, a nawet szeregiem wieżyczek opatrzonemi murami, powiększano rozmiary *donjonów* i *bergfriedów* i w pośród drewnianych zabudowań, na miejscu skromnej dawniejszej *auli*, wznoszono wspanialszy i jak w Niedenburgu, w Wartburgu, w Gelnhausen, w Wimpfen, w Seligenstadt i w innych miejscach, kamienny dwór książęcy, czy też rycerski, t. j. właściwy pałac. Mur otaczający i złożony sam niekiedy z drewnianych tramów, stanowił wówczas zwykle ścianę tylną, tak murowanego jak drewnianego pałacu, w którym na dole mieściły się stajnie i składy, a na piętrze *solarium*, *halla*, izba jedna i wielka, z drewnianą galeriją od podwórza, z dodatkowemi i w razie napadów z łatwością i bez wielkiej szkody, dającemi się zniszczyć schodami. Obok stawiano drewniane *kaminaty*, mające głębokość mniejszą od pałacu i służące za izby mieszkalne i sypialnie rodziny. Łączyły się one z pałacowem *solarium* galerijami górnemi lub też, gdy przy jednakowej wysokości przystawały do niego, bezpośrednio bocznemi drzwiami <sup>1)</sup>. Ka-

mienne części wszystkich tych budowli, jak to samo domyślać się pozwala, nie odznaczały się stylowym charakterem. Pozbawione luków, sklepień lub innych nadających styl budowie odmian i szczegółów, nie miały do XII w. przynajmniej żadnych ornamentacyj <sup>1)</sup>. Mury ich, pod każdym względem różne od murów kościelnych, były bardzo grube i z postępem czasu coraz grubsze, zwłaszcza w wieżach, w których wynosiły z zasady czwartą część średnicy planu <sup>2)</sup> i dochodziły czasami do czterech metrów grubości, jak w Mammertshofen w Szwajcaryi, lub też w pałacach, gdzie ich okienne framugi zamieniano na osobne ubikacje <sup>3)</sup>. Budowano je zawsze unikając cegły, albo z trzech części t. j. z dwóch zewnętrznych stanowiących lica i ułożonych z wielkich kamieni łupanych i trzeciej między niemi, wypełnionej masą wapna zmieszanego ze żwirem, z okruchami gładów i z piaskiem na wzór tak zwanego przez Rzymian *opus emplecton*, czy też *diamicton* <sup>4)</sup>; lub jak w znacznej części w Niemczech, z łupaną na płask opoki, kładzionej z pewnym nachyleniem do łożysk, co tworzyło na ich licach w każdej warstwie, ze zbliżonych do siebie i ukośnych stosug, szereg linii mających ogólny rysunkowy pozór jakby kłosów pochylonych, podobnie do rzymskiego *opus spicatum* <sup>5)</sup>; lub też nakoniec łączono w nie wielkie glazy wapnem, bez regularnego stósunku warstw, w formie rzym-

<sup>1)</sup> *Otte*, *Gesch.* str. 265. *Violet le Duc*, widzi tę różnicę widoczną szczególniej od końca XIII w. Zob. T. IV. *Construction*, str. 218.

<sup>2)</sup> *Otte*, *Gesch.* str. 261, 262.

<sup>3)</sup> *Raumer*, l. c. str. 183 i 216.

<sup>4)</sup> *Otte*, *Handbuch*, str. 10. *Keller*, l. c. str. 194. Bardzo naturalnie, że te rzymskie techniki były po barbarzyńsku i niedokładnie wykonywane, na dowód jednak, że one były rzymskie, a nie rodzinne, o czem niektórzy nasi uczeni zdają się wątpić, przytaczamy odnośny do najbardziej u nas powszechnego *opus emplecton*, ustęp Witruwiusza: »...est quam emplecton appellat, qua etiam nostri rustici utuntur. Quorum frontes poliuntur, reliqua ita uti sunt nata cum materia conlocata alternis alligant coagmentis. Sed nostri celeritati studentes, erecta conlocantes frontibus serviunt et in medio farciunt fractis separatim cum materia crementis. Ita tres suscitantur in ea structura crustae, duae frontium et una media facturae.« *Vitruvius*. L. II. c. 8.

<sup>1)</sup> Porównaj: *Frd. Keller*, l. c. Vorwort. str. 194, 195; *Friedr. v. Raumer*. *Ueber Burgenbau u. Burgen-einrichtung in Deutschland von 11—14 Jahrh.* Historisches Taschenbuch, 8er Jahrg. 1837, str. 180, 182 i 183; *Otte*, *Gesch.* str. 263 264; *Lübke*, *Gesch. der Architektur*, Leipzig. 1875. 1er Bd. str. 367—374 i *Violet le Duc*, l. c. w odpowiednich miejscach.

skiego *opus incertum* <sup>1)</sup>. Przy czém w tych technikach, nietylko kamień był wszędzie i we wszystkich częściach budowy łupany, a nigdy ciosany i niekiedy spajany w miejscu wapna gliną, ale nieraz, zwłaszcza w ostatniej, tam gdzie można było, przesypany po barbarzyńsku piaskiem, bez żadnej spójni i silniejszej zaprawy <sup>2)</sup>. Używano wszystkich tych metod i w budownictwie religijném, a nawet kościelném, ale zdaje się, że sposoby powszechne w budowie kościołów, do budowy zamków stosowane nie były.

Cały ten przebieg rozwoju budownictwa fortyfikacyjnego przekonywa, że wieże i mury, tak w budowie zamków, jak w budownictwie świeckim uważaném wogóle, poprzedziły wzniesienie kamiennych zabudowań wewnętrznych i że wiele czasu upłynęło zwłaszcza w północno-wschodnich Niemczech, zanim po za ich obronnym pancernem i w obrębie ich kamiennego otoczenia, zaczęto wznosić inne kamienne budynki. Świadectwa analistów potwierdzają to w zupełności. Wyrażenia anglo-saksońskich kronik, mówiących o budowach Edwarda I, jak »muro lapideo cingitur,« »morum redintegravit,« »mid stan wealle,« wymieniają tylko same i jeszcze w części barbarzyńskie mury <sup>3)</sup>, a opisy budowli Henryka I, z wyjątkiem jednego kamiennego pałacu w Merseburgu, wzmiankowanego przez Dytmara <sup>4)</sup>, prowadzą do tych samych wniosków. Wyraz »*caminata*,« tak często w ówczesnych kronikach używany, najmniejszego związku nie ma ze słowiańskim wyrazem *kamień*, jak to sądzili niektórzy nasi

uczni, a czego dowodzi chociażby »*caminata lignea*« w Dytmarowym opisie zamku Pölden <sup>1)</sup> i »*caminata navalis*« t. j. izba okrętowa a zatém drewniana, nieraz wspomniana przez współczesnych pisarzy <sup>2)</sup>. Pochodzi on prawdopodobnie od łacińskiego wyrazu *caminus* i oznacza mniej więcej izbę mającą ognisko <sup>3)</sup>. Przyczyną tego, że te zabudowania mieszkalne były drewniane, a przytém tak proste i w znacznej części rozrzucone t. j. oderwane od siebie, było nietylko to, że ich wybudowanie z kamienia wymagało więcej czasu i znajomości rzeczy, jak wzniesienie murów, nie mówiąc o wieżach, które stanowiły integralną i istotną część fortyfikacji, ale przede wszystkim to, że średnie wieki dla takich budynków żadnych wzorów przed sobą nie miały. Pałaców i zamków w późniejszym rozumieniu tych wyrazów, starożytność tak klasyczna, jak barbarzyńska nie знаła. Domy i *villae* rzymskie, tak jak pałace Dyjoklecjana lub Teodoryka, jak początkowe bizantyńskie, jak maurytańska Alhambra, jak budowle na górze Athos, jak rezydencje Karola W., jak pierwotne klasztory, jak wszystkie zresztą zabudowania barbarzyńskie w siedzibach frankońskich i germańskich wodzów, były kompleksami oderwanych od siebie ubikacji, połączonemi co najwięcej perystylowym portykiem lub krytym gankiem, z których każda stanowiła od drugiej niezależną i w sobie samej zamkniętą całość. Z czasem dopiero na miejscu pojedynczych drewnianych izb i szop, wypełniających ufortyfikowaną zamkową przestrzeń, powstały, czy to z zestawienia tych ubikacji ze sobą, czy raczej z rozwinięcia i powiększenia najważniejszych z nich t. j. pałaców, albo niekiedy donjonów i bergfriedów, bardziej skomplikowane i nowszym potrzebom odpowiadające budynki. W Anglii, przed końcem XI w. t. j. przed jej zdobyciem przez Normandów czyli przed r. 1066, prócz murów w powyższy sposób przez Edwarda I wznoszących się, nie było innych budowli.

<sup>1)</sup> *Otte, Gesch.* str. 265; *Handbuch*, str. 10.

<sup>2)</sup> *Quast, Zeitschrift.* T. I. str. 273, gdzie jest mowa o zamkach w Hanowerskim jeszcze w r. 1300 tak budowanych. O glinie. *Otte, Gesch.* str. 156.

<sup>3)</sup> Zob. *Florent ad a.* 918. *Chr. de gestis regum Anglorum* i *Chron. Saxon. ad an.* 921. cyt. u *Lappenberga*, l. c. nota, str. 356.

<sup>4)</sup> *Antiquum opus Romanorum muro rex predictus in Merseburg decoravit lapideo et infra eandem ecclesiam, quae nunc mater est aliarum, de lapidibus construi... Thitmari, Chr.* L. I. c. 16; *Pertz, Monum. Germ. S. S. T.* III. str. 740. »In der Regel standen die bürgerlichen Wohngebäude im Burghofe und waren im XI J. sicherlich nur aus Holz.« *Otte, Gesch.* str. 263.

<sup>1)</sup> *Thietmari Chr.* L. V. c. 4. *Pertz.* str. 792.

<sup>2)</sup> *Raumer*, l. c. str. 182. nota.

<sup>3)</sup> *Keller*, l. c. str. 218. nota, 19.

szonych i które czasów późniejszych nie doszły i nielicznych murowanych kościołów, innych budynków kamiennych nie znano <sup>1)</sup>; w północnej Francji, wedle starannych poszukiwań Caumont'a, jak twierdzi Quast, przed tą epoką one także nie istniały <sup>2)</sup>; w Niemczech pomijając budowle nadreńskie i nadduńskie i wyjątkowy pałac Merseburski, zapewne trudno by je również wykazać. Fortyfikacje Henryka I nad Łabą i Żoławą i tak liczne za Ottonów w Saksonii i Turyngii, składały się głównie z nasypów ziemnych i ogrodzeń częstokolowych <sup>3)</sup>, a w XII wieku w Magdeburgu, dom kamienny był jeszcze zadziwiającą rzadkością <sup>4)</sup>. Na rozwój budownictwa fortyfikacyjnego, po wybujałym feudalizmie, najwięcej wpłynęły w połowie XII i z początkiem XIII wieku wojny krzyżowe. Zetknięcie z wyższą cywilizacją wschodu, widok fortyfikacyj i budynków bizantyńskich i arabskich, udoskonalenie narzędzi oblężniczych, środków i sposobów prowadzenia wojny, wszystko to, poruszyło zachód do naśladownictwa i do podniesienia własnej obronnej i świeckiej architektury. Budownictwo kamienne i ceglane przestało być obcym produktem szczepionym sztucznie na północnym gruncie, przyjęło się na nim i rozpowszechniło. Wyrażenia »*antiquum*

<sup>1)</sup> Quast. List z 30 stycznia 1847 r. w sprawie ruin na Ostrowie, którego kopia znajduje się w Zakrzewie. Toż samo potwierdza tabela archeologiczna w *Herberta Spencera, Descriptive Sociology*, 1873. No 1. English compiled and abstracted by James Collier. str. 62.

<sup>2)</sup> Quast, tamże; *Violet le Duc*, l. c. T. III. Chateau, str. 69, zdaje się twierdzić, że części normandzkiego zamku d'Arques, datują z r. 1040; w każdym razie tylko *donjon* i mury otaczające, jak fig. 5 na str. 75 dowodzi. *Lübke, Gesch. der Archit.* powtarzając plan Violet le Duca, przypisuje ten zamek XII stuleciu, str. 369; *Caumonta*, nie mamy pod ręką.

<sup>3)</sup> *Otte, Gesch.*, str. 112, 134 i 135.

<sup>4)</sup> Quast, *Befestigungskunst des Mittelalters*, Zeitschrift. Ver Bd, str. 182, nota według *Leuckfelda Ant. Praemonstr.* 107. W XVI jeszcze w., nietylko w małych miastach, ale w Paryżu znaczna część domów była drewniana. *Ariosto w Orlando furioso*, Canto XVI, 25, opisując Paryż z czasów Karola W. mówi:

«Le case eran, per quel che se n'intende,  
«Quasi tutte di legno in quelli tempi;  
«E ben creder si puo, che in Parigi ora  
«Delle diece le sei son cosi ancora.»

*opus romanum*,« czy »*Romanorum*,« tak często powtarzane w kronikach X i XI w., a odnoszące się do charakterystyki wątku, zostały zastąpione określeniami »*modus*« lub »*mos*« »*italicus*,« czy »*graecus*,« mającemi związek z zastosowaniem i stylem architektonicznym. Nie chodziło już o materiał budowy, ale raczej o jej rodzaj i kształt. Dawny systemat obrony flankowej t. j. bocznej długości, ustąpił miejsca obronie pionowej t. j. wysokości, za nim po przewrocie spowodowanym wynalazkiem prochu, nie przyszła kolej na trwającą po dziś dzień obronę poziomą t. j. opartą na odległości. Sześć-metrowe mury zamków i miast podwyższone były wszędzie do 10 a nawet do 12 metrów, koronujące je drewniane galeryje ze strzelnicami przerobione na kamienne <sup>1)</sup> i ostatecznie w miejscu drewnianych wewnętrznych zabudowań i jednoizbowych o piętrze pałaców, stanęły z wielolicznych części złożone imponujące i tak charakterystyczne późniejszych wieków średnich gmachy.

Widzimy zatem, że przyswojenie sobie i opanowanie techniki budowniczej przychodziło barbarzyńskim ludom z wielką trudnością, że ten proces aklimatyzacji trwał do XIII w. nawet na zachodzie, i że pierwsze jego próby były bardzo nietrwałe; że budownictwo religijne rozwijało się normalniej i dojrzewało wcześniej od budownictwa świeckiego, że się od niego wielce różniło i że nakoniec do XIII wieku prawie budowa miast i grodów ograniczała się do murów obronnych i wież, zanim wyrobiła się forma tych zamkniętych w sobie i jednolitych budowli zamkowych, które odpowiadały zarówno wymaganiom »*du superflu qui est si nécessaire*,« mówiąc z Voltairem, jak potrzebom obrony.

Zobaczymy jak było w Słowiańszczyźnie. Chrześcijaństwo przyniosło kulturę klasyczną do Słowian z dwóch stron, z zachodu i ze wschodu, z Rzymu przez Niemcy i z wiele wówczas wyżej stojącego Bizancyjum. Dwa te prądy różne, chociaż płynące z jednego źródła,

<sup>1)</sup> *Violet le Duc*, l. c. T. IV. Courtine, str. 368, 369.

ścięrały się nawzajem, walczyły ze sobą, dopełniały i mieszały nieraz, a każdy z nich pchał cywilizację opanowanych przez siebie szczepów na inne tory i nadawał jej właściwy sobie charakter. Szczepy wchodzące w skład cesarstwa wschodniego lub ulegające bezpośrednio jego przewadze, jak słowiańscy mieszkańcy Peloponezu, Tessalii, Macedonii, Tracji i Moezyi, lub jak później zesłowiańszczeni Bułgarowie, przyjęły chrzest od Greków jeszcze w VII w. czy też w IX, jak ci ostatni. Karyntyjcy Słowianie ochrzczeni zostali przez Niemców już z końcem VIII w. Tak wczesny wpływ jednak nowej wiary i idącej z nią oświaty i kultury na te w znacznej części zależne od drugich plemion, należy do historii państw południowych i nie wchodzi w zakres naszego badania. Nie mógł on w niczem oddziaływać na nasz rozwój wewnętrzny i żadnego światła rzucić nie może na nasze w innych warunkach powstające i ziarna innych przeznaczeń w łonie swoim noszące stósunki. Inaczej się rzeczy mają ze Słowiańszczyzną środkową, z Morawiją, z Czechami i z Rusią t. j. ze szczepami, które rozpoczynawszy dzięki tym wpływom, właściwą Słowian historję, podawały sobie na naszych granicach, że tak powiemy ze starożytnym poetą »raz gasnącą, to znowu zapaloną pochodnię życia z kolei.« Te nietylko sąsiedztwem, położeniem i stanem ówczesnym były do nas zbliżone, ale i do posunięcia naprzód naszej kultury znacznie się przyczyniły. Przyjrzyć się zatem bliżej początkowemu ich budownictwu winniśmy.

Morawija otwiera dzieje Słowiańszczyzny. Książę Morawski Moimir przyjął chrzest na początku IX w. od Niemców i odtąd stanowiła ona pod względem kościelnym część arcybiskupstwa salzburskiego. Wiemy, że wówczas powstały pierwsze jej kościoły. W r. 836 arcybiskup salzburski Adalram poświęcał kościół w Nitrze, a potem w Ołomuńcu, w Bernie i Welehradzie. Były to budynki skromne, prostacze, drewniane i wyjątkowe na znacznych przestrzeniach. Nie mamy żadnych dowodów na to, aby arcybiskupowie salzburscy zbyt

wielką dla nowego nabytku swęj archidyjecezyi okazywali troskliwość i by się starali o rozszerzenie między nawróconemi oświaty, kultury a tém bardziej murów, które nawet w niemieckich i droższych ich sercu krajach były tak wielką rzadkością. Wprawdzie pierwsze świadectwo historyczne o zastosowaniu kamieni do budowy w Słowiańszczyźnie, dochodzi nas w tych czasach z pokrewnych Morawii dzielnic t. j. z posiadłości księcia kiedyś nitrzańskigo, Prybiny, który wypędzony przez Moimira z dawnęj dzierżawy, otrzymał od Ludwika niemieckiego, na prawie lennem część niższej Pannonii, leżącą wśród ludności słowiańskięj nad rzeką Solą i jeziorem Balaten. Prybina założył tam miasto Błotno, przez Niemców nazwane Mosburg i jak aniłści współcześni świadczą, arcybiskup salzburski Luitpramm, posyłał mu w r. 850 kamieniarzy i mularzy dla wybudowania w tém mieście kościoła N. P. Maryi czy św. Adryjana <sup>1)</sup>. Co więcj, wspomniane już przez nas »castellum« rzymskie, koło Szalawar, było zamieszkiwane przez Prybinę, i w obrębie jego prastarych murów zachowały się dotąd, za naszych czasów wydobyte pozostałości absydy, należącej prawdopodobnie do jednego z kościołów powstałych pod tym wpływem <sup>2)</sup>. Prybina jednakże był w wyjątkowem położeniu. Wierny lennik cesarstwa, alijant niemieckich margrafów, otoczony Niemcami, zasługiwał na ich łaski, naśladował ich zwyczaje, i obyczaje, współzawodniczył z niemi w religijnęj gorliwości i cieszył się szczególniejszą opieką nawiedzających go osobiście nieraz arcybiskupów salzburskich. Księztwo jego było przez długi przeciąg czasu integralną częścią ich pogranicznęj dyjecezyi i pod kościelnym względem administrowane być musiało z równą skrzętnością, jak jej bardziej zniemczone działy. Zupelnie inne było położenie książąt morawskich; Moimir i następcja jego Rościsław,

<sup>1)</sup> Dudik, *Mährens Allg. Geschichte*. Brünn. 1860. 1er Bd. str. 375.

<sup>2)</sup> Kollar, *Cestopis* r. 1841, cyt. u *Henszlmana*, *Die Grabungen*, str. 50 i fig. 4 podług Kollara powtórzona.

przyjęli chrzest formalnie dla dalszych tylko politycznych widoków, ustawicznie walczyli z césarstwem i stronili od wpływów niemieckich o tyle, o ile się Prybina o nie ubiegał. Chodziło im przedewszystkiém o zdobycie niezależności i o zapewnienie sobie samodzielnego bytu. W znacznej części pogańska, mimo powierzonego Chrześcijaństwu Morawija, nie posiadała żadnego istotnego kościelnego zarządu. Stósunek jój do dalekiego arcybiskupstwa salzburskiego, czy téż do bliższego biskupstwa pasawskiego, pozostał dotąd tajemnicą i bardzo być może, że nie był nigdy dokładnie określony. Była ona rzeczywiście częścią tych dyjecezyj, leżącą »in partibus infidelium« i rzuconą na pastwę dorywczego apostołstwa awanturników rozmaitego rodzaju. Duchowni nieznaający miejscowego języka, Włosi, Grecy i Niemcy, roznosili po niej słowa Ewangelii, brzmiące jak głos wołającego na puszczy <sup>1)</sup>. Wysłannicy niemieckich biskupów starali się ją moralnie opanować, a w następstwie dopiero nawrócić i o tyle nawracać, o ile to ich przewagę wspierało <sup>2)</sup>. Niepodobna jest zatem zestawiać księstwo Prybiny z państwem Moimira, jak chcą niektórzy uczeni, i z faktów odnośnych do jednego, krzesać iskry dla oświecenia ciemności zalegających drugie <sup>3)</sup>. Na tych ostatecznych i nieokreślonych marchijach, wśród tych nieujętych i zmiennych żywiołów, nikt nie mógł myśleć o przedsięwzięciach, wymagających pewniejszego położenia i czasu. Piérwotny prąd Chrześcijaństwa zachodniego przygotował Morawiję do przyjęcia nowój wiary, ale murów po sobie nie zostawił. Wkrótce téż dla pozbycia się politycznie groźnych wpływów zachodnich, w r. 863, sprowadził Rościsław Cyryla i Metodego z Bizancyjum i otworzył kraj na oścież wpływom wschodnim, które daleko pewniejsze i trwalsze wydały rezultaty. Święci bracia pochodzili z bogatój i wspaniałój Tesaloniki, mieli stósunki ze świetnym dworem

césarskim w Konstantynopolu, znali techniki i sztuki, których gasnące tradycyje jeszcze żywo w państwie bizantyńskiem tlały; a przytém ożywiał ich duch prawdziwego i bezinteresownego posłannictwa. Nietylko przetłómaczyli pismo na język słowiański i zrozumieli do mas przemawiając językiem, ukończyli przygorliwym współudziale książąt dzieło zaledwie przez Niemców rozpoczęte, ale zabrawszy ze sobą mularzy, kamieniarzy i artystów, stwierdzili ten religijny tryjumpf, przez wzniesienie pierwszych w Morawii murowanych kościołów. Z powodów oddalenia od granic Césarstwa wschodniego, nielicznego zapewne zastępu techników, których się udało pod chorągiew misyi zaciągnąć, trudności sprowadzenia materiału kamiennego i nakoniec obrobienia go właściwie przez nieobeznanych z tego rodzaju pracami miejscowych ludzi, kościoły te a raczej kaplice były bardzo małych rozmiarów. Jakkolwiek więc pod tym względem nie wielki, wpływ ten mimo to był bardzo szeroki. Państwo Świętopelka morawskiego, synowca i następcy Rościsława, dzięki zręcznej polityce i szczęśliwym zdobyczom, połączyło ze sobą pojedyncze części prawie całej Słowiańszczyzny środkowój. Obejmowało prócz właściwój Morawii i Czech, znaczną część dzisiejszych Węgier i południową Polskę ze słowiańskimi dalej aż po za Elbę krajami. Arcybiskupstwo panońskie utworzone dla Metodego przez papieża Adryjana II w r. 870, rozciągało się na całej téj przestrzeni i w głównych jój ogniskach powznosiło zapewne tegoż samego rodzaju kamienne, przeważnie okrągłe kościołki i kapliczki, nieliczne, wyjątkowe zrazu, ale które na mocy zawsze się w historii sztuki powtarzającego prawa, przez Mertensa prawem propagacji nazwanego <sup>1)</sup>, naśladowane być musiały dużo później jeszcze i przeniosły ten wpływ piérwotny, po za czas działalności ludzi, reprezentujących go wśród Słowian. Odnosić się to jednak mogło jedynie do skromnego budownictwa religijnego i po nad nie się bezwą-

<sup>1)</sup> *Żywot Metodego*, c. 5. Bielowski, I, str. 100.

<sup>2)</sup> *Tamże*, c. 10. Bielowski, str. 106.

<sup>3)</sup> *Zob. Dudik*, I. c. str. 375 i 376.

<sup>1)</sup> *Mertens, Baukunst des Mittelalters*, I. c.

pienia nie podniosło. Książęta morawscy nie posiadali dostatecznych sił i środków do wzniesienia fortyfikacji, murów miast i zamków, a zwłaszcza innych użytkowych i mieszkalnych budynków świeckich na wzór bizantyński. Istniały twierdze silne w Morawii, jak sławny Dziewin, jak stolica Rościława Welehrad, gród wielki i bezprzykładnie na swój czas, a nawet bardziej od wszystkich dotychczasowych umocnienia: »civitas prima,« »ineffabilis munitio et omnibus antiquissimis dissimilis,« jak mówi analista Fuldajski <sup>1)</sup>. Świętopełk dla zasłonięcia się od Niemców, wzmacniał go jeszcze więcej i na rzece Dył nowe twierdze, Znoim, Gradec, Podiwin i inne zakładał. Nic jednak nie dowodzi, aby która z tych twierdz była różnej od znanych nam przedhistorycznych grodów natury. Mogły to być miasta i zamki, otoczone nie jednym i nie dwoma, ale kilkoma rzędami wyższych niż zwykle wałów, fos głębokich i częstokółów, mogły mieć drewniane wieże na obwodach, nie idzie wcale zatem, aby miały mury. Te tak podziwiane fortyfikacje nie przeszkodziły Ludwikowi niemieckiemu do zniszczenia ich wszystkich ogniem, według analisty <sup>2)</sup>. Stan daleko wyżej stojącej Europy zachodniej nie upoważnia do tego przypuszczenia. O inicjatywie prywatnej w tych wiekach nie może być mowy, a państwo samo, tak rozległe, złożone z części połączonych tylko haraczem i obowiązkiem współdziałania w walce przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, bez silniejszej organizacji i jednakowego prawa, nie miało i mieć nie mogło tej wewnętrznej spójni i tej koncentracji sił społecznych, która władzy centralnej daje możność przedsięwzięcia robót publicznych nadzwyczajnych, do jakich w tym stanie kultury wzniesienie wielkich kościelnych, czy też obronnych, a murowanych budowli należy <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> *Annal, Fuldens. ap. Pertz. I. 381, cyt. u Palackiego, Gesch. von Böhmen, 1er Bd. Prag. 1864, str. 125.*

<sup>2)</sup> »Omnia moenia regionis illius cremavit incendio.« Tamże *Palacki, l. c. str. 126.*

<sup>3)</sup> *Vinc. Brandl, Velehrad, Památky, Casopis Musea. T. V. Z. 6. r. 1863. str. 243, twierdzi, że ponie-*

że tak było w istocie, że Chrześcijaństwo mogło już długie lata istnieć i pod tym względem żadnych dotykanych owoców nie wydać, że trzeba było uprawić grunt naprzód, aby w nim zakiełkowały ziarna przez pomyślnie wiatry przyniesione, najlepiej dowodzą tego, z upadkiem wielko-morawskiego państwa podnoszące się, a tak wielką historyczną i cywilizacyjną przyszłość mieć mające Czechy. W pierwszej połowie IX wieku w r. jeszcze 845 jakaś część lechów czeskich przyjęła chrzest z Niemiec w Ratysbonie. Ale dopiero po małżeństwie siostry Borzywoja czeskiego ze Świętopełkiem morawskim i z poddaniem się Czechów władzy tego ostatniego, rozszerzona działalność arcybiskupstwa panońskiego i wpływów wschodnich na ten kraj, nawróciła go stanowczo na Chrześcijaństwo. Borzywój chrzest przyjął w r. 871 i Metody zbudował i poświęcił pierwsze kościoły w Lewym Hradku i na Wyszehradzie. Następcy Borzywoja, Spitygniew, Wratysław i Waclaw św. wznosili według tegoż samego wzoru inne kamienne okrągłe kościołki, lecz żaden z nich murami nie otoczył miasta i żaden nie wznosił kamiennego zamku. Przekonywający dowód na to pozostawił nam Kosmas, w charakterystycznej, barwnej i żywej opowieści, ujętej w literacką formę dyalogu, właściwą epocę, ale będącej wiernym echem dalekiej przeszłości, rzucającym jasne światło na ówczesną kulturę Słowian i tak popierającym wszystkie nasze dotychczasowe twierdzenia. Mówi on o wzniesieniu murów obronnych grodu Bolesławia, w r. 935, a zatem w sto lat niespełna po pierwszym świecie Chrześcijaństwa.

waż analista Fuldajski mówiąc w innem miejscu o zdo-  
byciu Dziewina, nie używa stereotypowego wyrażenia »cremavit incendio,« przeto budowle grodu tego nie były z drzewa, ale z jakiegoś innego »niepalnego materiału« (sic). »Jesteśmy w prawie przypuszczenia, mówi on, sądząc ze sposobu wojowania tamtych wieków, że Frankowie nie omieszkaliby spalić grodu nieprzyjacielskiego, że tego nie uczynili, ztąd wnosimy, iż gród ten nie z drzewa był wystawiony.« Nie mówiąc już o tém, jak tego rodzaju rozumowanie jest przeciwne ściślej metodzie badania, dodamy tylko, że w żadnym razie gród ten nie mógł być murowany w sposób rzymski, chociażby dla tego, że analista tej ważnej cechy nie pominąłby w swój wzmiance.



Bolesław I, który ukrociwszy władzę pojedynczych książąt, skupił ją w swém ręku i był rzeczywistym założycielem państwa czeskiego, zwołał władcyków i lechów przewodniczących nad żupami do jednego z wielkich lasów, tak powszechnych wówczas, nad rzekę Łabę i tak do nich przemówił: »Chcę i rozkazuję wam, abyście mi wystawili wysokie mury w sposób rzymski, dla otoczenia niemi miasta: *volo et jubeo ut mihi opere Romano aedificatis murum urbis nimis altum per gyrum.*« Na co mu ci odrzekli: »Prędziej posiekać się damy, niżbyśmy mieli cię usłuchać, nie chcemy bowiem, nie możemy i nie jesteśmy w stanie przedsięwziąć pracy, która ojcom naszym nie była znana: *quia neque scimus, neque volumus facere quod praecipis, neque enim patres nostri tale quod antea fecere.*« Wtedy książę wy dobywszy miecz z pochwy i »uchwyciwszy jednego z przewodzców za włosy, ściał mu głowę jak makówkę.« Poczém opozycja przycichła, zgromadzenie poddało się woli książęcej i ciż sami władcykowie i lechowie, jak dodaje kronikarz, wzniesli wysokie mury w sposób rzymski do koła miasta, od imienia swego założyciela Bolesławiem nazwanego: »*et statim ad ducis voluntatem aedificant civitatem spisso et alto muro, opere Romano, sicut hodie cernitur, quae ex nomine sui conditoris Boleslav dicitur*«<sup>1)</sup>. Były to jak na wschodnią Europę bardzo wczesne i bez wątpienia pierwsze grodowe mury w Słowiańszczyźnie. Można sobie łatwo wyobrazić, że przy ówczesnym stanie społeczeństwa, panujący był zmuszony użyć tych samych gwałtownych środków, których do wzmocnienia swój władzy używał, aby tak wielki ciężar włożyć na barki ludności i uczynić ją swój woli posłuszną. Dla tego téż kronikarz opisując ten wypadek, nazywa go »surowszym od Heroda, okrutniejszym od Nerona, Decyjusza przechodzącym wielkością zbrodni i dzikszym od Dioklecjana«<sup>2)</sup>. Czy jednak ten jeden przykład nie był w X w. wyjątkiem,

czy już sam Bolesław po objęciu rządów nad okupioną morderstwem brata Pragą, otoczył i tę stolicę swego państwa murami, jak chce najnowszy historyk Pragi Tomek<sup>1)</sup>, nie wiemy. W każdym razie bardzo być może, że jeżeli nie w X, to już w pierwszej połowie XI w. i ten gród obmurowany został do koła, dowiadujemy się bowiem z Kosmasa, że w r. 1050 Brzetysław Achilles przebudował wszystkie fortyfikacje prazkie<sup>2)</sup>, a sądząc ze sporu, który w pięć lat później miał następcę Brzetysława Spitygniew z przełożoną zakonnice św. Jerzego o piec klasztorny, przytykający do fortyfikacji, bez zburzenia którego nie można było w prostej linii murów przeprowadzić, wnosić należy, że chodziło już nie o częstokoły i wały, ale o mury rzeczywiste<sup>3)</sup>. Prawdopodobnie i na drugim brzegu Mołdawy wznoszący się Wyszehrad był w tym samym czasie podobnem murami wzmocniony<sup>4)</sup>. Na te wczesne próby kamiennego budownictwa świeckiego oczywiście przykład fortyfikacji Henryka I w sąsiednich marchiach cesarstwa oddział. Powstały one już nie pod wpływem bizantyńskim, ale w skutek coraz silniej rosnących i coraz się bardziej rozwielniających wpływów niemieckich. Od początku X w. czyli od czasu zburzenia wielko-morawskiego państwa po śmierci Świętopelka przez Węgrów, Czechy ulegały pod politycznym względem cesarzom niemieckim, których przewaga nad niemi w końcu lat stu ich pierwiastkowych dziejów lennym stósunkiem przypieczętowaną została. Od upadku zaś arcybiskupstwa panońskiego, którego losy z Wielko-Morawiją były związane, zależały one pod względem kościelnym od biskupów ratysbońskich, a od r. 973 t. j. od utworzenia biskupstwa prazkiego, od arcybiskupów mogunckich. W ten sposób najwyższe ich władze,

<sup>1)</sup> Tomek, *Dejepis Prahy*, Praha, 1855. Díl I. str. 12.

<sup>2)</sup> »Reaedificaret moenia totius nobis Pragae per gyrum.« *Cosmas* Lib. II. c. 14. Pertz, str. 76.

<sup>3)</sup> »Nullo modo recte poni posset murus« *Cosmas*, tamże.

<sup>4)</sup> W r. 1109, Borzywój II opuścił Pragę, »et transfert se cum aliis ad tuciora urbis Wissegrad moenia« *Cosmas*, Lib. III, c. 29. Pertz, str. 117.

<sup>1)</sup> *Cosmas. Chron. Boemorum*. Pertz. Mon. Germ. S. S. IX. L. I. c. 19, str. 47.

<sup>2)</sup> Tamże.

świecka i duchowna w Niemczech znajdowały sankcyję i główne źródło swęj powagi i blasku. Zgodnie z tém, napływ Niemców i niemczyzny do kraju był ustawiczny i powstawały już wówczas liczne niemieckie osady. Jeżeli samodzielny rozwój rodzimych piérwiastków w skutek tego cierpiał i jeżeli już przygotowywały się zarody tego konfliktu narodowych i obcych żywiołów, który treść dziejów czeskich stanowi, to bez zaprzeczenia ogólna kultura zyskiwała na tém wiele. Czechy się podnosiły do stanu społeczeństw niemieckich, a ich stolica stawała na równi z wielkimi miastami Europy. Bogactwo Pragi, handel jęj i przemysł rozwijały się coraz bardziej i nie było grodu w Słowiańszczyźnie zachodniej, któryby w tych wiekach mógł z nią iść w porównanie. »Ci żydzi mający skrzynie złota i srebra pełne, ci kupcy rozmaitych narodowości tak dostatni, ci handlarze pieniędzy tak bogaci,« o których mówi Kosmas, już wówczas przedgrodzie prazkie zamieszkiwali <sup>1)</sup>. Nie napróżno pisarz niemiecki XI w. podnosi i sławi »jucunditas Pragae et amoenitas Boemiae« i w tych bogactwach i dostatkach widzi główny powab, który pociągnął Bolesława Chrobrego do ich zdobycia <sup>2)</sup>. A jednak wspomniane mury grodowe były dotąd bardzo proste. Zaledwie w piérwszój połowie XII w. i to w r. 1135, za księcia Sobiesława zaczęła się Praga otaczać fortyfikacyjami, budowanemi zupełnie na sposób zachodni: »*metropolis Bohemiae Praga more Latinarum civitatum coepit renorari*,« jak mówi kontynuator Kosmasa <sup>3)</sup>, co słusznie Tomek tłómaczy, że dopiero wówczas przy jęj murach wzniesione zostały wieże <sup>4)</sup>. Wkrótce potém powstały w nięj tak jak w miastach niemieckich, i inne zawsze nieliczne murowane budowle. W drugiėj połowie tegoż stulecia Judyta Tu-

ryngska, żona Władysława II, wystawiła most kamienny na Mołdawie, dla połączenia dwóch części przedgrodzia prazkiego t. j. dzisiejszego starego miasta z tak zwaną »małą stroną,« co jeszcze tak wielki podziw budziło, że kronikarze nie znajdując słów uwielbienia dla tego tak wielkiego i tak szczęśliwie dokonanego przedsięwzięcia, nazywają je dziełem cęsarśkięm: »opus imperiale.« »To czego żaden panujący, żaden książe, żaden król aż do czasów twoich nie przedsięwziął i o częm nawet pomyśleć nie mógł, przez ciebie przesławna pani nasza w przeciągu trzech lat dokonanęm zostało!« woła w zapale pisarz współczesny <sup>1)</sup>. Z natury rzeczy te początkowe budynki z wyjątkiem staranniejszych i powszechniejszych budowli kościelnych, stawiane były z małą znajomością techniki, a zatęm nietrwale. Nie wytrzymały one nietylko próby czasu, ale nawet wichrów, burz lub dłużej trwających deszczów; czasami zapadały się bez żadnej wiadomęj zewnętrznej przyczyny. Mury Pragi wymagały zupełnego przebudowania za Brzetysława, którego pracę syn jego Spitygniew w kilka lat zaledwie potęm uzupełniał i poprawiał <sup>2)</sup>. Fortyfikacyje zamku Wyszehradzkiego, zostały obalone przez wicher w w. XII <sup>3)</sup>. Burze panujące w r. 1134 zniszczyły, jak mówi kanonik Wyszehradzki, nietylko kościoły drewniane, ale i kamienne, zapewne parafijalne, wiejskie to jest murowane w sposób podobny do budowli świeckich <sup>4)</sup>, a w drugiėj połowie XIII stulecia z murów i wież otaczających zamek prazki, a wzniesionych przez poprzednie czasy, w skutek długo trwających deszczów i wiatrów, większa część rozpadła się w gruzy <sup>5)</sup>. Wszystkie wymienione

<sup>1)</sup> Vincentius, str. 13, cyt. u Tomka, l. c. str. 25.

<sup>2)</sup> Patrz wyżęj.

<sup>3)</sup> R. 1119 »ventus vehemens... in urbe Wissehrad, antiquum murum et eo firmissimum funditus subvertit.« Cosmas, Lib. III. c. 45. Pertz, str. 124.

<sup>4)</sup> »... per totum mundum saevissima tempestas ventorum orta est, quae ista saeviens usque ad noctem, in primo crepusculo noctis, ecclesias tam lapideas quam ligneas destruit.« Can. Wissegr. Cont. Cosmae. Pertz, str. 141.

<sup>5)</sup> R. 1280 »pluvia descendit... quae multa et grandia damna intulit subvertendo funditus aedificia in Pra-

<sup>1)</sup> »Ibi Judaei auro et argento plenissimi, ibi ex omni gente negotiatores ditissimi, ibi monetarii opulentissimi.« Cosmas. Lib. II. c. 45. Pertz, str. 98.

<sup>2)</sup> Adalbod, Vita S. Heinrichi II imperatoris, Pertz. VI, 694, cyt. u Tomka, l. c. str. 10.

<sup>3)</sup> Canonici Wissegrad. Contin. Cosmae. Pertz. M. G. S. S. IX, str. 141.

<sup>4)</sup> Tomek, l. c. str. 13.

przez nas zabudowania przytém, nie mówiąc o kościołach, były wyjątkami w kraju, odnosiły się nie do samych miast, ale tylko do właściwych grodów w Bolesławiu, na Hradczynie czy na Wyszehradzie i polegały przeważnie na murach obronnych i wieżach. Budynków kamiennych świeckich, użytkowych i mieszkalnych do połowy XII w. przynajmniej w ich obrębie nie było <sup>1)</sup>. Lecz z końcem XII w. a raczej z w. XIII zaczęły się trwalsze murywane fortyfikacje rozpowszechniać i kamienne zamki z murywanymi kaminatami i pałacami budować. Wacław I król, Ottokar II wznosili takowe a Wacław II, który mimo swój zniechęcałości i zepsucia, dzierżył władzę silną dłoń, był niepospolitym organizatorem i nosił się z myślą statutu praw dla Czech, pierwszy ufortyfikował na wzór zachodni przedgrodzie prazkie, a potem główne miasta i osady państwa <sup>2)</sup>. Na miniaturze zdobiącej kodeks kroniki Kosmasa z XIII w. znajdujemy już w środku murami i wieżami najeżonego prazkiego grodu, budynki kamienne <sup>3)</sup>. Z rozwijającą się cywilizacją i kulturą zachodnią, podnosiły się Czechy i upiększała się coraz bardziej Praga. Od czasów Lubuszy i Neklana, od czasów, w których Metody wśród prosta-

nych osad i zdziwionej słowiańskiej ludności, pierwsze bizantyńskie kościółki budował, w których wśród dziewiczych i nieprzekarczowanych lasów Bolesław okrutny stawiał dumne a krwawym potem i łzami okupione Bolesławia mury, powierzechnia kraju się zmieniła. Na szczytach skał i wzgórz stanęły wspaniałe zamki potężnej i wpływowej szlachty, wieże i mury okrążyły czoła grodów i »złata Praga« zajaśniała, jako najpiękniejszy klejnot w koronie nie tylko królewskiej, ale i cesarskiej z czasem. Prąd dziejów i kultury porwał Czechy w zakres historii niemieckiej i zachodniej i kosztem drogocennych cech rodzimych, zapewnił im cywilizacyjne pierwszeństwo w Słowiańszczyźnie.

Jeżeli skutkiem wpływów Chrześcijaństwa zachodniego, i Niemiec rozwinęły się w ten sposób Czechy, i Praga wcześniej stanęła na wysokości miast europejskich, to pod bezpośrednim i tak bliskim wpływem Chrześcijaństwa wschodniego i Bizancyjum, jeszcze może wcześniej wzbogaciła się i w dostatkach, w kulturze, w zewnętrznym pozorze podniosła Ruś a zwłaszcza stolica jej Kijów. Widzieliśmy, jak w pogańskich czasach stósunki z Grecją oddziaływały silnie na brzegi morza Czarnego i na Słowiańszczyznę naddnieprzańską. O ileż one musiały być w skutkach swych silniejsze teraz, skoro potęga i znaczenie cesarstwa wschodniego, skoro kultura i sztuka bizantyńska, upadające powoli od czasów Justynijana, w końcu IX w. za panowania Bazylego I Macedońskiego, podniosły się nagle, odrodziły na nowo i przyszedłszy do ostatniego przed swym stanowczym upadkiem rozkwitu, promieniały w około spotęgowaném światłem klasycznych tradycyj, wobec którego bladła wylaniająca się za ledwie z mgieł barbarzyństwa cywilizacja zachodnia <sup>1)</sup> i skoro węzły zależności i religijnego pobratymstwa zbliżyły Ruś do tego ożywczego źródła średniowiecznej oświaty. Metropolita kijowski zależał od patriarchy w Kon-

gensis castro... murum castris versus aquilonem funditus evulsit...» *Can. Prag. Cont. Cosm.* Pertz, str. 197. »Nec est etiam obmittendum de impetu ventorum qui eodem anno (1280) ...sua vi et impetu veloci deiecerunt de turribus gravissima et fortissima aedificia. In turri quae dicitur ad majorem portam Pragensis castris primum aedificium, secundum aedificium... quae vocabatur antiquitus turris episcopalis, aedificata in fronte castris opere firmissimo et artificio, decidit in terram. Tertium aedificium in turri... de nobili et fortissimo opere vi ventorum corruit in terram.« Tamże. Pertz, str. 198.

<sup>1)</sup> Że w XI i XII wieku właściwych zamków murywanych w Czechach nie było, twierdzi wyraźnie *Wocel, O hradistich i branach zemskych. Pamaty Archeol.* Dil VIII. Z. V. r. 1867, str. 327.

<sup>2)</sup> W r. 1228 »civitatem Pragensem fecit murari et alias villas forenses, quae iuxta vulgare nostrum dicuntur civitates, muniri praecipit lignis vel lapidibus, compellens religiosos et seculares clericos ad earundem civitatum munitiones vel fossata constituenda.« *Canonium Pragensium. Cont. Cosm. Wenceslai I regis historia.* Pertz, str. 167. »Eodem quoque anno (1253) civitas Pragensis murata est versus aquilonem et occidentem.« Tamże, strona 174.

<sup>3)</sup> W wydaniu *Koepkego* u Perta.

<sup>1)</sup> Zob. *Unger, Christlich-griechische oder byzantinische Kunst*, w *Ersch i Gruber, Allg. Encykl.* 84. Bd. str. 392 i 393.

stantynopolu; biskupi i całe wyższe duchowieństwo ruskie składało się z Greków; w licznie zakładanych klasztorach ruskich osiadali zakonnicy greccy, niosący ze sobą nauki i sztuki<sup>1)</sup>. Kijów był głównym ogniskiem handlu zamiennego, między północą, zachodem i wschodem i zachodni handlarze w zamian za surowe produkty swych krajów, otrzymywali na jego targach tkaniny jedwabne i misterne wyroby ze złota, metalów i kości słoniowej. Dytmar na podstawie zapewne opowieści kupców niemieckich lub misyjnarzy z Brunonem Kwerfurckim z Rusi powracających, w przesadzony ale nie mniej charakterystyczny sposób twierdzi, »że to miasto miało czterysta kościołów i ośm placów targowych«<sup>2)</sup>. Adam Bremeński nazywa je stolicą »współzawodniczącą z Konstantynopolem i najpiękniejszą Grecyi ozdobą«<sup>3)</sup>. Późniejszy nasz kronikarz Wincenty, mówiąc o zdobyczach Bolesława Chrobrego, zdaje się dosłownie rozumieć nazwę złotej bramy kijowskiej i wierzyć, że jej odrzwia ze złota były ukute<sup>4)</sup>. Tak na średniowieczną wyobraźnię działały ustne opisy lub też dalekie ich echa o tym niezwykle ludnym i bogatym grodzie! To wczesne bogactwo, przy tych wszystkich warunkach musiało też wczesnie wpłynąć na budownictwo miejscowe. Jakoż dowiadujemy się z Nestora, że już w czwartym dziesiątku X wieku za Olgi, po przyjęciu przez nią Chrześcijaństwa w Bizancyjum, stanął w Kijowie, wyjątkowym na te czasy wypadkiem, nie kościół, nie cerkiew, nie gmach religijny, ale kamienny budynek świecki, murowany »terem,« którego nazwa od greckiego wyrazu *τερενον*, czy też *τερονον* — dom, pochodząca, domyślać się pozwala, że go greccy mularze sta-

wiać musieli<sup>1)</sup>. W końcu zaś X wieku Włodzimierz po przyjęciu chrztu, sprowadził według słów latopisy »majstrów z Grecyi« dla wybudowania tak zwaną dziesięcinną cerkwi Bogarodzicy w Kijowie<sup>2)</sup>, a w pierwszej połowie XI wieku syn jego Jarosław, książę na swój czas uczony i prawodawca, wznosił murowane cerkwie Zwiastowania N. P. Maryi, ś. Ireny, ś. Jerzego, sobór Sofijski i inne zapewne mniejszych rozmiarów i mniejszej doniosłości<sup>3)</sup>. Nic też dziwnego, że te pierwsze kościoły, jak to z pozostałych, po późniejszych zniszczeniach i przebudowaniach, resztek i śladów widzieć można, były o wiele znaczniejsze od kościelnych budowli apostołów słowiańskich w Morawii i Czechach<sup>4)</sup>. Nie należy sobie jednak zbyt wielkiego o ich architektonicznej wspaniałości robić wyobrażenia. Były one bezwątpienia tylko płaskimi drewnianymi dachami, lub co najwięcej z drzewa wiązaniami i drzewem obijanemi kopułami kryte. Na końcu dopiero XI stulecia, mianowicie w r. 1094, jak mówi Nestor, rzezaniec Efrem pierwszy wybudował cerkiew w Perejasławiu, przykrytą kamienną kopułą, »jakić przedtém na Rusi nie bywało«<sup>5)</sup>. Monastery zresztą stawiano wszystkie z drzewa, jak to z pobieżnych wzmianek Nestora i z przypadkowego pożaru monasteru Sofijskiego, o którym mówi Dytmar, wynikać się zdaje<sup>6)</sup>. Nie mniej jednak powyższe budynki religijne były na swój czas zadziwiające i odpowiednio do tego tak wczesnego i tak względnie imponującego ich rozwoju, dzięki silnym rządóm, bogactwu i ustawicznemu stosunkom z Bizancyjum, wczesnie też powstawały kamienne budowle świeckie. Za Włodzi-

<sup>1)</sup> Do XII wieku było dziewięćdziesiąt klasztorów na Rusi. Zob. *Bestusiew-Rjumin, Gesch. Russlands*, üb. v. Schieman. Mitau. 1871, 1. Bd. str. 176.

<sup>2)</sup> »In magna hac civitate que istius regni caput est plus quam quadringenti habentur ecclesiae et mercatus octo.« *Thietmari, Chr. Lib. VIII. c. 16.* Bielowski, T. I. str. 318.

<sup>3)</sup> »Aemula sceptri Constantinopolitani, clarissimum decus Graeciae.« *Adam Brem. Lib. II. c. 19.*

<sup>4)</sup> *Vincentii Cr. Ep. Chr. Lib. II. c. 12.* Bielowski, T. II. 279.

<sup>1)</sup> *Nestor, Latopis, c. 29.* Bielowski, T. I. str. 397.

<sup>2)</sup> Tamże, c. 44. Bielowski, str. 667.

<sup>3)</sup> Tamże, c. 55. Bielowski, str. 699. Nestor wprawdzie tylko o jednej cerkwi Zwiastowania mówi jako o kamienną, ale sądząc z *Iwana Fundukleya, Обозрѣніе Кіева въ отношеніи къ Древностиамъ*, Kijów. 1847. str. 49 i inne musiały mieć już części murowane.

<sup>4)</sup> Jeśli tak sądzić wolno z niezbyt dokładnych rysunków pozostałości i wykopalisk u *Fundukleya*, l. c.

<sup>5)</sup> *Nestor, c. 73.* Bielowski, str. 758.

<sup>6)</sup> *Thietmari, Chr. L. VIII. c. 16.* Bielowski, str. 317.

mierza Kijów był jeszcze drewniany i zdaje się, że prócz owego teremu Olgi i cerkwi, innych budynków kamiennych nie posiadał<sup>1)</sup>, ale bardzo być może, że już w pierwszej połowie XI w. został otoczony do koła właściwego grodu obronnemi murami, mającemi na sposób bizantyński murowane bramy, z których jedna złotą nazwana, tak głośną legendarną grała rolę w tryjumphach Bolesławów polskich<sup>2)</sup>. Przykład ten w dziedzinach Włodzimierzowskich nie był jedynym. Prawdopodobnie zamek we Włodzimierzku Wołyńskim, przez Włodzimierza W. zbudowany, wzmocniony już był wieżą kamienną, przez niego samego lub przez kogoś z jego następców wzniesioną<sup>3)</sup>. Ocalała też aż do naszych czasów, z końca XI wieku jak się zdaje pochodząca i przez Włodzimierza Wasilkowicza postawiona, kamienna wieża w Krzemieńcu<sup>4)</sup>. Z tego przeglądu głównych pomników

<sup>1)</sup> *Bestushew-Rjumin*, l. c. str. 195.

<sup>2)</sup> *Nestor*, c. 55. Bielowski, str. 699, wyraźnie mówi, że w r. 1037. Jarosław »założył gród wielki w Kijowie, w którym to grodzie są »złote wrota.« Na tej zapewne podstawie twierdzi słusznie *Fundukley*, l. c. str. 49, że złota brama w tym dopiero czasie zbudowaną została, z czego oczywiście wynika, że Bolesław Chrobry nie mógł w nią w r. 1018 szczerbcem uderzyć. Żaden też współczesny pisarz o tém nic nie mówi. *Gallus* pierwszy przy opisie wzięcia Kijowa przez Chrobrego złotą bramę wspomina (Lib. I. c. 7. B. str. 317). Ale mówiąc o zdobyczach ruskich Bolesława Śmiałego w r. 1068, pisze także: »ipse quoque sicut primus Boleslavus Magnus, Ruthenorum regni caput, urbem Kyyewo praecipuam hostiliter intravit, ictumque sui ensis in porta aurea signum memoriae dereliquit.« (Lib. I. c. 23. B. str. 419). W *Wincentym* ten sam fakt z wymienieniem złotej bramy za Chrobrego opisany (Lib. II. c. 12. B. str. 279), powtórzony jest bez oznaczenia bramy za Bolesława Śmiałego (Lib. II. c. 18. B. str. 291). Wszystko to zdaje nam się dowodzić, że wzmianka złotej bramy, głośnej ze zdobyczy Bolesława Śmiałego (1068), odniesiona została do zwycięstw Chrobrego (1018), któremu tradycja w ten sposób żadnej chwały nie chciała odmówić. *Gallus* w niepewności wplótł złotą bramę w dzieje jednego i drugiego a *Wincenty* stanowczo ją do Chrobrego przywiązał.

<sup>3)</sup> W r. 1840 pod fundamentami wieży dzisiejszej znaleziono mury wieży pierwotnej, złożone z opoki spajanej gliną i mające dwa sążnie grubości. Zob. *F. N. Batiuszkov*. Памятки Старинны въ Западныхъ Губерніяхъ Имперіи. Petersburg. 1872. Zeszyt 1szy i 2gi, Tekst do planu Włodzimierza Wołyńskiego.

<sup>4)</sup> *Sreżniewski*, cyt. u *Bestushewa-Rjumina*, l. c. str. 194.

widzimy, że wieże i mury obronne stanowiły główną i przeważną część budownictwa świeckiego na Rusi, tak jak w Czechach i w zachodniej Europie, i że w skutek wpływów bizantyńskich pojawiające się już wśród nich kamienne teremy, nie należały do zwyczajnych zjawisk, skoro nas wieści o nich nie doszły, i skoro żadna ruina o nich nie świadczy. Dodać do tego należy, że budownictwo to było przez długi czas obcą krajowi naleciałością. Gmachy te nie stawały samodzielnie siłami mieszkańców, ale usilnością i staraniem książąt, i pracą przedsiębiorców zagranicznych. Budowniczowie a nawet w znacznej części i rzemieślnicy tych wszystkich budowli, byli z małemi wyjątkami aż do XII w. Grecy. Skoro między nimi rodowity Rusin się znalazł, czerńcy piszący klasztorne zapiski, podnosili imię jego pod niebiosy, stylem biblijnym sławili jego sztukę i porównywali go z Bezaleelem, budowniczym Mojżesza<sup>1)</sup>. To nam tłumaczy, dlaczego te budowle odznaczały się w wykonaniu całą ścisłością i dokładnością techniki bizantyńskiej, pod każdym względem przewyższającej współczesną technikę zachodu — i dlaczego tak z nich dotykalne i ujęte pozostałości czasów naszych dotrwały. Stawiano je po większej części tak jak w Bizancyjum, z wybornie wypalanej cegły, co samo już w porównaniu z rzadkością tego materiału w Europie zachodniej, a zupełną jego nieznanością w północnej i wschodniej, uderza. Cegłę tę łączono zgodnie z klasyczną tradycją, bardzo silną zaprawą, z wapna mieszanego z tartem ceglanemi okruciami<sup>2)</sup>. Albo też wznoszono je na wzór bardzo w państwie bizantyńskim rozpowszechnionego, staro-rzymskiego *opus emplecton*<sup>3)</sup>. Metoda ta, jako łatwiejsza, pociągająca za sobą mniejsze koszta i wymagająca mniejszej staranności, używaną była szczególnie w budownictwie świeckim i w budowie cerkiewek mniejszej wagi, których plan i wykonanie powierzone być musiało miejscowym

<sup>1)</sup> *Bestushew-Rjumin*, l. c. str. 195.

<sup>2)</sup> *Fundukley*, l. c. str. 27 i następn.

<sup>3)</sup> *Bestushew-Rjumin*, l. c. str. 195.

uczniom greckich budowniczych, nie panującym dostatecznie nad techniką. To też niektóre budowle świeckie rażą nas w porównaniu z religijnymi stósunkowem barbarzyństwem <sup>1)</sup>, a mniejsze cerkiewki zapadały się często wkrótce po ich wzniesieniu, jak latopiscy opowiadają <sup>2)</sup>. Jakkolwiek bądź, to wczesne powstanie budownictwa cerkiewnego a nawet świeckiego i fortyfikacyjnego na Rusi południowej, t. j. w zakresie wpływów bezpośrednio się z Kijowa rozchodzących, nie wiele przyspieszyło jego rozwój na Rusi północnej, a tém bardziej w Wielko-Rossyi i w Moskwie. Przez wieki całe cerkwie w Nowogrodzie były drewniane, a jeśli się znajdowały kamienne, to bardzo małych rozmiarów <sup>3)</sup>. W XIV wieku dopiero Wielki książę Wasyli wybudował tam pierwszy kamienny zamek <sup>4)</sup>, a w XV jeszcze wieku miasto obwiedzione było lichym wałem, składającym się z opłotków przesypanych ziemią i opatrzonych zaledwo kilkoma kamiennymi wieżami, jak mówi naoczny świadek, Gilbert de Lannoy <sup>5)</sup>. Psków otoczony został niewcześniej murami jak w XIII wieku <sup>6)</sup>. Moskwa zaś rosnąca w potęgę w tym ostatnim czasie, prócz kilku murowanych kościołów, posiadała jedynie pałac metropolity i tak zwany Doński Kremel z kamieni, budynki przypominające bizantyńskie teremy i z których żaden ślad nas nie doszedł <sup>7)</sup>. Przyczyna tego nieznacznego wpływu kultury kijowskiej na Ruś dalszą była bardzo prosta. Życie naddnieprzańskie, rozpoczynające się w tak szczęśliwych warunkach i płynące z niego budownicza przedsiębiorczość nie długo trwały. Rozdrobnienie i podziały między dzieci i następców Jarosława W. spowodowały naprzód wewnętrzną państwa rozstrój i upadek.

<sup>1)</sup> Np. mury wieży Włodzimierskiej, opisane u *Batiuszkowa*, l. c.

<sup>2)</sup> *Bestushew-Rjumin*, l. c. str. 195.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 272.

<sup>4)</sup> Tamże, str. 268.

<sup>5)</sup> »Fais de cloyes et de terre, combienque les tours sont de pierre.« *Gilbert de Lannoy*. § 40. Zob. *Lelewel, Rozbiory dzieł*. Poznań. 1865. str. 370 i 371.

<sup>6)</sup> *Bestushew-Rjumin*, l. c. str. 277, 278.

<sup>7)</sup> Tamże, str. 366.

Przyniesiona z za morza kultura, mimo przedhistorycznych prądów, które ją wiekami przygotowywały, nie była dość silna i dość zakorzeniona w gruncie miejscowym, aby powstać drobnych stolic i nowych ognisk życia społecznego, mogło drogą decentralizacji rozszerzyć jej działalność na kraje, przez pokrewne szczepy zamieszkałe. Na podniesienie się i utrwalenie pojedynczych księstw ruskich oddziaływało bezwątpienia rosnące bogactwo mniejszych miast, jak twierdzą historycy rosyjscy, ale samodzielny wzrost tych ostatnich w piérwiastkowym swoim rozwoju, miał i mieć musiał przeważnie barbarzyński charakter. Przeniesienie następnie punktu politycznej ciężkości w połowie XII wieku z Kijowa do Suzdała, osłabiło doniosłość bizantyńskich stósunków i zadało ostateczny cios grodowi Włodzimierskiemu, jeszcze nim jego pomniki w połowie XIII stulecia przez Tatarów zniszczone zostały. Nakoniec w miarę, jak cywilizacja zachodnia i łacińska rozwijała się i rosła, potęga państwa bizantyńskiego, znaczenie jego, handel i sztuki coraz niżej upadały, tak że zdobycie Konstantynopola przez Krzyżowców w początku XIII wieku, poprzedzające o parę dziesiątków lat tylko zniszczenia tatarskie na Rusi, było jakby w średniowieczną formę ujętym i brzękiem zwyciężkiego miecza zaświadczone, znakiem zewnętrznym moralnego tryumfu, który cywilizacja łacińska nad współzawodniczącą z nią kiedyś tak skutecznie cywilizacją grecką odnosiła. Ognisko, z którego ciepło i światło rozchodziło się na naddnieprzańską Słowiańszczyznę, gasło i chłódło coraz bardziej. Bizancyjum upadło i Kijów upadł, a skutki tego dadzą się historycznie i archeologicznie zaznaczyć. Nie powinno nas też dziwić, że Długosz, opisujący w XV wieku zdobycze Bolesława Chrobrego, na podstawie zapewne współczesnego mu stanu Rusi lub też najbliższych jego czasów tradycyji twierdził, że w XI wieku Ruś nie posiadała miast obronnych i że »rurus murorum usus apud Ruthenos erat« <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> *Długosz, Historia*. ed. Przędz. T. I. L. II. str. 193.

Pokazuje się w ten sposób, że Słowiańszczyzna o kilkadziesiąt lat później szła témiz samými chociaż mniej szerokiemi i gorzej ubitými co Europa zachodnia szlakami; że w rozwijających się przeważnie pod wpływem niemieckim Czechach, już w X wieku powstały mury obronne, w XII w. wieże, a dopiero w XIII właściwe zamki kamienne, i że jakkolwiek budownictwo Rusi, skutkiem wyłącznych wpływów greckich miało w przebiegu swoim nieco odmienny charakter, to nieznacznie tylko na sąsiednie kraje przykładem swoim działało. Po tym nużącym, ale jak zobaczymy później, niezbędnym wstępie, przyśpamy do Polski.

Chrześcijaństwo przyszło do nas w IX w. ze wschodu przez Morawiję. Są na to liczne dowody, na które dotąd nie zwrócono dostatecznej uwagi, a między niemi na piérwszém miejscu kościoły ś. Klemensa. Najważniejszym bez zaprzeczenia w obec współczesnych faktem w życiu apostołów słowiańskich było odnalezienie zwłok tego świętego. Ś. Klemens, jeden z najstarszych Ojców Kościoła, autor sławnego listu do Koryntyjan i Klementyńskich homilij, należał wedle tradycyi do najbliższych uczniów ś. Piotra i miał być czwartym z rzędu papieżem. Wgnany przez Domicyjana do Krymu, znalazł śmierć męczeńską na Chersoneskich brzegach i zwłoki jego pochowane zostały na pobliskiej tym brzegom wysepce. Po ośmiu wiekach ś. Cyryl, w czasie pobytu swego u Chazarów, odzyskał te zapomniane a drogocenne relikwije, zabrał ze sobą i sprowadził wspólnie z Metodym, jako palladium swój apostołskiej misyi do Morawii. Ofiarował je następnie papieżowi Mikołajowi I czy też Adryjanowi II i przewiózł uroczyście z bratem do Rzymu, ucząc i nawracając po drodze, prowadząc w znacznej części przez świeżo ochrzczone lub na wpół pogańskie jeszcze kraje. W Rzymie papież zbudował dla ich uczczenia osobną bazylikę. W skutek tego tak ważnego na owe czasy i tak głośnego w całym Chrześcijaństwie wypadku i jakby dla zaświadczenia węzłów, które apostołów morawskich ze stolicą Piotrową

łączyły, ś. Klemens stał się patronem słowiańskiego obrządku i znaczna część kościołów, stawianych przez Metodego została ś. Klemensowi poświęcona. I tak w słowiańskich krajach podległych arcybiskupstwu panońskiemu, jakoteż w tych miejscowościach, które na drodze świętych braci do Rzymu leżały, t. j. w południowo-wschodnich Węgrzech, we Friaulu austryjackim i włoskim, a dalej w Weronie, Wicenzie, między Padwą a Ferrarą, w Rimini i Ankonie, wzniosły się kościoły, świadczące dzisiaj albo o działalności Cyryla i Metodego, albo co najmniej o wytycznych punktach téj tak ważnej dla słowiańskich apostołów a tryjumphalnej podróży, której celem było uzyskanie papieżkiej sankcyi dla ich religijnego posłannictwa. W innych częściach Europy nie znajdujemy żadnych kościołów pod tém wezwaniem lub bardzo wyjątkowe i o wiele późniejszej daty <sup>1)</sup>. Otóż są stósunkowo liczne a stare kościoły ś. Klemensa i w Polsce, w dawniej dyjecezyi krakowskiej. Możemy zatem rozszerzyć za ich pomocą granice rozprzestrzenienia się słowiańskiego obrządku i na podstawie ich wzajemnego położenia do siebie, wskazać nieomal drogę, którą Chrześcijaństwo przyszło do nas z Morawii. Długosz wymienia tych kościołów sześć, a mianowicie zaczynając od południa: w Zassowie koło Starego Sącza <sup>2)</sup>, w Rzepiennikach koło Ciężkowic <sup>3)</sup>, w Wieliczce koło Krakowa <sup>4)</sup>, w Czyrnie koło Mielca <sup>5)</sup>, w Łędzinach koło Pilicy <sup>6)</sup> i nakoniec najdalej na północ w Dzierzgowie koło Lelowa <sup>7)</sup>. Rozumié się samo przez się, że pomijamy w tém wyliczeniu kościoły wzniesione przez piastowskich dygnitarzy, którzy nosili imię Klemensa i stawiali je na cześć swego patrona i powta-

<sup>1)</sup> Zob. *H. Jirecka, Kaple a kostely św. Klimenta*. Pamatky archeol. Dil III. ses. 5. 1859. str. 229 i następne. Cf. *Joseph Mullooly, O. P. Saint Clement pope and martyr and his Basilica in Rome*, Rome, 1873.

<sup>2)</sup> *Długosz, Liber Beneficiorum*, 1863. T. II. str. 259.

<sup>3)</sup> Tamże, T. II. str. 246.

<sup>4)</sup> Tamże, T. I. str. 404 i T. II. str. 103.

<sup>5)</sup> Tamże, T. II. str. 403.

<sup>6)</sup> Tamże, T. II. str. 226.

<sup>7)</sup> Tamże, T. I. str. 16.

rzamy za Długoszem tylko takie, których data powstania była albo niewiadoma, albo za Długoszowskich już czasów starożytnością swą ginąca w nieznaną przeszłość<sup>1)</sup>. Prawdopodobnie było ich pierwotnie jeszcze więcej. Musiały się znajdować w znaczniejszych i głębszych osadach; ale te z nich, których właściwa intytulacja do Długosza nie doszła, miały albo od początku dwa wezwania, jak to ma miejsce z niektórymi z powyższych, albo wspólniej przebudowane z czasem i wzbogacone relikwią innego świętego, otrzymały w dodatku do wezwania dawnego wezwanie nowe, w skutek czego tytuł dodatkowy czy to uroczysty i popularniejszy, czy zespolony z okazalnością budowy i odpustami przywiązaniemi do relikwii, zatarł z czasem w użyciu i w pamięci intytulację pierwotną. W każdym razie, jak na tak małą przestrzeń ilość tych kościołów, jest w porównaniu z Morawią i z Czechami bardzo znaczna<sup>2)</sup> i tém bardziej uderzająca, że ich nie spotykamy w innych dyjecezyjach, zwłaszcza wschodnio-północnych. Co więcej, położenie ich względne do siebie oznacza do pewnego stopnia drogę, którą posuwające się na północ Chrześcijaństwo postępowało. Zakreśla ono na mapie rodzaj trójkąta, zwróconego wierzchołkiem ku źródłom Dunajca a ginącego nieokręśloną podstawą między ujściami Ropy a źródłami Nidy, czyli inaczej mówiąc, przestrzeń kraju leżąca między niemi, rozszerza się od Sącza ku północy, w kierunku Wieliczki, Pilicy i Lelowa na zachód, a Mielca na wschód. Zdaje się więc, że obrządek słowiański przyszedł do nas nie przez właściwą dzisiejszą Morawję, tyle od tej przestrzeni odległą i która mówiąc z Gallusem »de parte

Poloniae, arduitate montium et densitate silvarum obstrusa est,« ale od Nitry, przez dolinę Popradu i Słowacczynę węgierską. Jakkolwiek bądź jest, nie ulega wątpliwości, że te sześć Długoszowskich kościołów, których wyjątkowego pojawienia się u nas inaczejby zrozumieć nie można, świadczy po dziś dzień imieniem wspólnego swego patrona i wspomnieniami z nim związanemi, o Cyrylu i Metodym i o ich apostołstwie. Dla braku odpowiednich materiałów nie jesteśmy w stanie udowodnić w ten sam sposób działalności apostołów słowiańskich na Szlązku, na Łużycach i dalej na zachodzie. Doszło nas tylko podanie ludowe, jakoby jeden ze świętych braci nauczał w okolicach Zgorzelca i jakoby tam zbudował i poświęcił kościół na górze Jawornickiej<sup>1)</sup>. Najbliższe jednak tym wypadkom historyczne świadectwa przekonywają, że się nie mylimy i dowodzą, że cała południowa część późniejszych Bolesławowskich dzierżaw, od Wiślicy aż po Merseburg, i od Wisły aż po Sałę, wchodziła w skład wielko-morawskiego państwa i nawróconą była na Chrześcijaństwo przez arcybiskupstwo panońskie. Autor »Żywotu Metodego« w X wieku, jakby dla stwierdzenia tego, cośmy powiedzieli wyżej, mówi wyraźnie o chrzcie księcia Wiślickiego i o zawojowaniu jego posiadłości przez Świętopełka<sup>2)</sup>. Wkrótce potem biskup Merseburski pisze, że jego Nadzoławska dyjecezyja, złożona w znacznej części ze Słowian, podlegała niegdyś Morawianom, i że jej mieszkańcy płacili roczną daninę Świętopełkowi, który miał w swém państwie biskupów<sup>3)</sup>. Nakoniec najstarszy historyk węgierski Keza nazywa tegoż Świętopełka księciem polskim<sup>4)</sup>. Bliższe od północy granice tej polskiej Świętopełkowego państwa

<sup>1)</sup> Imię Klemens jest bardzo rozpowszechnione w Piastowskich czasach i jak sądzimy także nie bez powodu. Dowodzi ono długo kołatających się tradycyji słowiańskiego obrządku, zwłaszcza w Małopolsce. W XIII wieku narachować można przynajmniej siedemnastu Klemensów, zajmujących wybitne stanowiska w przywilejach małopolskich. Zob. *Fr. Piekosiński. Kodeks dyplomatyczny Katedry krakowskiej i Kodeks dyplomatyczny Małopolski, Indeks*.

<sup>2)</sup> *Jirecek*, l. c. liczy na całą dzisiejszą Morawję i Czechy razem ośmnaście kościołów ś. Klemensa.

<sup>1)</sup> *Bogusławski. Rys Dziejów Serbsko-Łużyckich*. 1861. str. 45—46.

<sup>2)</sup> *Żywot Metodego*. c. 11. Bielowski, T. I. str. 107.

<sup>3)</sup> »Boemi, regnante Zuetopelco duce, quondam fuere principes nostri. Huic a nostris parentibus quotannis solvitur census, et episcopus in sua regione Marierum dicta habuit.« *Thietmari Chr.* L. VI. c. 60. Bielow. str. 294.

<sup>4)</sup> *Endlicher Mon. Arp.* l. 4. str. 101. cyt. u *Bielowskiego*, *Mon.* T. I. str. 118.



dzielnicy, z której wschodnich i zachodnich krańców nas te głuche a tak silnie powyższą genezę Klementyńskich kościołów poparte wieści doszły, są nam nieznane. O ile one wchodziły w Wielkopolski zakres późniejszego Polski zawiązku, nie wiemy. Musiało w każdym razie Chrześcijaństwo posuwać się tą drogą głęboko na północ, musiało przesiąknąć pogańskie społeczeństwo Piastowskich posiadłości, skoro za historycznej pamięci z taką łatwością odbyło się ich nawrócenie. Dowodzą tego legendy niejasne, otaczające jakby przejrzystymi mgłami kolébkę naszych przed Mieszkowych dziejów, i ten nareszcie zadziwiający na owe czasy nieprzeblaganéj wiary fakt, że Chrześcijanka i siostrzenica ś. Waclawa, została bez żadnych przeszkód żoną naszego pogańskiego księcia <sup>1)</sup>. Poselstwo po nią wysłane i otoczenie książęce składało się zapewne przeważnie z Chrześcijan. We wszystkich krajach przyjęcie Chrześcijaństwa miało na mocy praw powolnego rozwoju dwie następujące po sobie i dopełniające się nawzajem epoki, jedną wstępną i przygotowawczą, drugą ostateczną i że tak powiemy inauguralną. Arcybiskupi salzburscy chrzcili Moimira, zanim Rościsław sprowadził Cyryla i Metodego; lechowie czescy przyjęli chrzest, zanim Borzywój został ochrzczony; chrzest Olgi poprzedził nawrócenie Włodzimierza; księżęta węgierscy i jakaś część ich poddanych zęgną się krzyżem świętym na długie lata przed ś. Stefanem. Toż samo było nieomylnie i u nas. Prądy Chrześcijaństwa wschodniego spłukały w części wiekową pleśń pogaństwa z narodu, zanim Chrześcijaństwo zachodnie zaprowadziło w nim organizację kościelną. Dalekie i niezrozumiałe echo tego, doszło nas w jednym z roczników, który pisze, że »Myszko per Cirilum et Methudium baptizatur« <sup>2)</sup>.

Cóż nam ten wpływ wschodniej kultury przyniósł pod względem budowniczym? Zbu-

dowane były pierwsze nasze kościołki, przeważnie drewniane, a w południowych częściach Polski wyjątkowe kamienne, tak jak w Morawii i w Czechach i nic więcej poza to.

Z przyjęciem chrztu przez Mieczysława I w X w. i z Dąbrówką, córką założyciela murów Bolesławia, przyszedł drugi prąd Chrześcijaństwa, płynący z Czech i opanował tym razem kraj cały. W r. 968 powstało biskupstwo poznańskie, które nowo utworzonemu arcybiskupstwu magdeburskiemu w porozumieniu z Ottonem I poddane zostało. Bolesław Chrobry za zgodą Ottona III założył w r. 1000 niezawisłe arcybiskupstwo gnieźnieńskie i utworzył, jak mówi Dytmar, trzy nowe biskupstwa: krakowskie, wrocławskie i pomorskie <sup>1)</sup>, czy jak chce Boguchwał, cztery, dodawszy do nich w następstwie mazowieckie <sup>2)</sup>, lub też sześc, z lubuskiem i kruszwickiém, jak sądzi ostatni tych rzeczy badacz Małecki <sup>3)</sup>. Przez w. XI kościół nasz rósł i osiedlały się na naszej ziemi klasztory; w końcu X. w. czy też z początkiem XI stanął klasztor Benedyktynów w Międzyrzeczu i kanoników Lateraneńskich w Trzemesznie, a z kolei później klasztory Benedyktynów w Tyńcu, na Łyséj górze i w Sieciechowie. Jakże różny jednakże był ten rozwój u nas a w Czechach i na Rusi! Powiedzieć można, że w geograficznych warunkach Polski leżały potencjonalnie te charakterystyczne cechy, które bieg jej dziejów miał uwydatnić »in actu.« Kiedy Mołdawa i Łaba falami swemi niosła Czechów ku Niemcom a Dniepr Rusinów ku Grecyi; Wisły naszej wody biegły ku jałowym wybrzeżom Bałtyku, skąpo zaludnionym przez barbarzyńskie pogaństwo. Czechy też pod względem kościelnym zależały od Ratzybony a później od Moguncyi, Ruś od Bizancyjum; Polska posiadała arcybiskupstwo niezależne. Zwierzchnictwo nawet arcybiskupstwa magdeburskiego nad biskupstwem po-

<sup>1)</sup> Zeissberg, *Geschichtsschreibung*. str. 18, zwraca na to uwagę.

<sup>2)</sup> *Rocznik Krasieńskich*. Bielowski T. III. str. 128.

<sup>1)</sup> *Thietmari Chr.* L. III. c. 28. B. I. str. 259, 260.

<sup>2)</sup> *Boguphali Chr.* c. 11. B. II. str. 482.

<sup>3)</sup> *Małecki, kościelne stosunki w dawnéj Polsce*. Przewodnik Nauk. i Lit. R. III. T. II. Z. 4. 1875.

znańskiem nie długo trwało. Biskup Paulin odbierał święcenie w Magdeburgu, ale w r 1037 a zatem w skutek zaburzeń, których kraj stał się pastwą po Mieczysławie II, następujący biskup Benedykt poświęcony już był w Gnieźnie i pękły ostatnie węzły wiążące nas z Niemcami<sup>1)</sup>. To sprawiło, że nie ulegaliśmy żadnym wyłącznym cywilizacyjnym wpływom, ale że korzystaliśmy ze wszystkich zarówno, ze wschodnich i zachodnich, z czeskich i niemieckich tak jak z najbardziej oddalonych romańskich. Najstarszy nasz klasztor międzyrzeczki przeważnie z Niemców złożony, mieścił już Słowian, Czechów zapewne, do których należał autor pierwszego naszego piśmiennego pomnika<sup>2)</sup>. Inne klasztory składały się z zakonników rozmaitych narodowości. Jeśli Rheinbern biskup kołobrzéski i poseł Bolesławowy na Ruś był Niemcem, to znany z opowieści biskupa merseburskiego, przebiegły opat Tuni, był Włochem jak się zdaje. Rycerze niemieccy przebywali na dworze polskim, ale jednocześnie Bolesław Chrobry, który miał dwie żony Niemki, korespondował ze ś. Romualdem, założycielem Kamedułów w Rawnie i oddawał mu syna na wychowanie. Benedyktyni francuzcy z Moyemoutier w Wogezach porozumiewali się z międzyrzeczkim klasztorem<sup>3)</sup>. Władysław Hermann następnie posyłał dary do klasztoru ś. Idziego w południowej Francji. Nareszcie dotąd nie wiemy, czy pierwsi nasi biskupi byli Niemcami czy Włochami, a najdawniejszy nasz historyk Gallus był prawdopodobnie Burgundczykiem.

<sup>1)</sup> Tak na kombinacji dat Długoszewskich oparty *Ludwig Giesebrecht, Wendische Geschichten*, T. II. str. 77; tudzież *Wilhelm Giesebrecht, Geschichte der Deutschen Kaiserzeit*. T. II. 1875. str. 307. *Malecki*, l. c. str. 300, nie wiemy, na jakiej podstawie podaje rok śmierci Ungera, t. j. r. 1012 jako datę odpadnięcia Poznania od Magdeburga.

<sup>2)</sup> »Theutonici de Medzirzecz« r. 1248. *Rocznik Wielkopolski*. B. III. str. 14. Autor »*Passio sancti Adalberti martyris*,« był Słowianinem, a jak W. Giesebrecht dowiódł, zakonnikiem z klasztoru Międzyrzeckiego. Zob. *Zeissberg. Geschichtschreibung*, str. 20.

<sup>3)</sup> *Damianiego, Żywot ś. Romualda*. Bielow. I. 325 i w. Co do stósunków z klasztorem Moyemoutier. Cf. *Bielowskiego*. T. I. str. 156.

W ten sposób nietylko orężem pierwszych naszych książąt postawiliśmy żelazną niemieckim zaborom zaporę, ale niezależnym rozwojem naszych rodzących się pod tak różnorodnemi wpływami dziejów, położyliśmy tamę powolnej a z cywilizacją razem posuwającej się na wschód germanizacji. Ze wszystkich słowiańskich szczepów nie poddaliśmy się jedni obcej przewadze i zachowaliśmy najczystsiej i najwierniej rasowe właściwości. Ale ten synkretyzm działających na nas wpływów, bizantyńskich przez Morawiję, a w części znacznej i przez Czechy, germańskich z zachodu i nakoniec romańskich z dalekiego południa, równoważąc je między sobą i neutralizując nawzajem, osłabiał doniosłość i znaczenie każdego z nich pojedynczo uważanego dla naszej kultury. Żaden z nich w skutek tego nie był dość przeważny, dość silny, tak jak to było z bizantyńskim wpływem na Rusi a z niemieckim w Czechach, aby mógł skutecznie oddziaływać na materyjalny stan społeczeństwa i by obiecując zachęcającą przyszłość jednej z narodowości wyżej w kulturze stojących, zwabił ją na naszą ziemię i zeszczerzył z nią razem tak, jak w tamtych krajach, wyższe ekonomiczne wymagania i klasyczne tradycje. To co było tej niezależności siłą ze względu na nasz zewnętrzny do zaborczych sąsiadów stósunek, toż samo i dla tych samych powodów stać się musiało odnośnie do wewnętrznego, cywilizacyjnego życia słabością. To nie dosyć. Różnorodne te zarody postępu padały w dodatku na zupełnie dziewiczą jeszcze glebę. Kiedy Czechy przed Bolesławem Okrutnym a nawet przed Borzywojem w wielko-morawskim państwie miały już jakieś dzieje, kiedy Ruś znana i groźna była na wiele lat przed Włodzimierzem; Polska ze stanowczym zwycięstwem Chrześcijaństwa dopiero wystąpiła na widownię świata. Nurtujące ją przedtém słabe prądy kultury, działały za kulisami historyi i nie wydały żadnych jawnych i widocznych owoców. Ten przedwstępny organiczny proces, który się tam odbywał, jeśli nie w zupełnie przedhistorycznych czasach, to

przynajmniej w półcieniu świtających dziejów, odbyć się tutaj musiał przy białym dniu nowej wiary. Chrześcijaństwo więc powoływało nas do życia w całym znaczeniu tego słowa. Ztąd w. X i XI był u nas epoką bolejącą porodu, czasem ustawicznych walk i fermentu bardziej niż gdziekolwiekbądź nieokiełznanych i rozhułkanych żywiołów. Formy naszego bytu nie były ustalone. Panujący całe życie bez wytchnienia walczyli nietylko z nieprzyjaciółmi zewnętrznymi, ale z wewnętrznymi wrogami. Granice państwa, stosunek książąt do cesarstwa, znaczenie władzy i jej prawa, stan społeczeństwa, wszystko to nie miało pewnego ujęcia. Organizacja kościelna stanowiąca szpik społecznego ustroju, zaledwo zarysowana w ogólnych konturach, rozpręgała się i rwała. Papież Grzegorz VII w známym liście do Bolesława Śmiałego narzeka na dyjecezyje przez biskupów opuszczone, na brak wszelkiej między biskupami spójni i zależności od arcybiskupiego metropolium, na niestałość ich siedzib i zaniedbanie obowiązków. I słusznie mówi Zeissberg, że widok piętnastu biskupów w rok później koronujących króla, nie tak za dowód reformy w duchu papieskim, jak raczej za następstwo dalej trwającego nieładu uważać należy <sup>1)</sup>. Naród przechodził peryjód nieujętej i nieokreślonej a przyspieszonej i gorączkowej formacji. Za daleką i ciemną mgłą tego twórczego chaosu, rysuje się wyraźniej tylko olbrzymia postać Chrobrego, który jak epiczny ludowy podaj bohater, zakreśla szczerbcem granice naszej dziejowej przyszłości i potężną dłonią wbija żelazne słupy w rzek kresowych koryta.

Z tej mgły, z tej pary, z tych obłoków dziejowych, zaledwo kilka się dat podnosi, interesujących dla archeologa. Mieczysław I stawiał kościoły w jakiejś części bezwątpienia maleńkie kamienne na wzór czeski, i budowane pod kierunkiem duchownych czeskich, których Dąbrówka sprowadziła ze sobą, a głównie drewniane. O jednym tylko kościele w Gnieźnie doszło nas współczesne świade-

<sup>1)</sup> Zeissberg, l. c.

ctwo <sup>1)</sup> i ten, nawiasem mówiąc, musiał być jeszcze za Bolesława Chrobrego, mimo swego katedralnego znaczenia z drzewa, jak się to często w północnych Niemczech zdarzało i jakim był wówczas między innymi biskupi kościół w Ferdium, w prowincyi mogunckiej koło Bremy <sup>2)</sup>. Dytmar przynajmniej pod r. 1018 t. j. w czasie wyprawy kijowskiej pisze, że kościół arcybiskupi w przedgrodziu gnieźnieńskim, spalił się z zabudowaniami przyległymi <sup>3)</sup>. Odbudowany być on musiał jednak z kamienia przez Bolesława może jeszcze, gdyż Kosmasowy opis Brzetysławowego rabunku gnieźnieńskiej katedry do murowanego budynku odnosić się zdaje <sup>4)</sup>. Bolesław zresztą, Mieczysław II, Kazimierz Odnowiciel, Bolesław Śmiały tak jak Władysław Herman budowali drewniane klasztory i wznosili inne kościoły murowane. Czy jednak który otoczył murami gród lub miasto? Możemy powiedzieć na pewno, że żaden. Bolesław Chrobry, naśladowając, jak to już Roepel zauważył, Henryka I, tak jak tamten naśladował anglosaksońskiego Edwar-  
da <sup>5)</sup>, przeprowadzał całą organizację fortyfikacyjną w państwie i stawiał liczne zamki »in extremitate regni sui,« mówiąc z Boguchwałem <sup>6)</sup>. Lecz nic nie dowodzi, aby te zamki były wzmacniane murami, stósunkowo wyjątkowymi nietylko w dawniejszych Henrykowskich, ale nawet we współczesnych Ottonowskich fortyfikacjach. Cała działalność tego genialnego człowieka odznaczała się przede wszystkim wojowniczym i zdobywczym charakterem. Naród był przez niego w zbrojny zastęp ujęty i przerzucany, że tak powiemy, w zwyciężkich wyprawach z zachodu na wschód, a z północy na południe. Kraj stał się jednym

<sup>1)</sup> »In basilica quam Misico, bonae vir memoriae, domino fabricaverat « *Passio S. Adalberti*. c. 8. B. I. str. 156.

<sup>2)</sup> »Ecclesia in Werduum... de ligno, quia lapis defuit...« *Thietmari Chr.* L. II. c. 21. Pertz, M. G. str. 753.

<sup>3)</sup> *Thietmari Chr.* L. VIII. c. 8. B. str. 314.

<sup>4)</sup> *Cosmas*, L. II. c. 5 Pertz, str. 70.

<sup>5)</sup> *Roepel. Gesch. Polens*. T. I. str. 156. i n.

<sup>6)</sup> *Boguphali Chr.* c. 11. B. II. str. 483.

wielkim i ruchomym obozem. To też pojedyncze zamki wchodzące w całość tego systematu, mogły być tylko tego ogólnego życia bardziej skoncentrowanemi i na nowych podstawach, w formach dawnych słowiańskich grodów, odpowiednio do niecierpiących zwłoki potrzeb, uorganizowanemi ogniskami. Chodziło o zapewnienie terażniejszości, o zasłonięcie miejsc otwartych na najazdy nieprzyjaciół, o natychmiastowe odparcie grożących niebezpieczeństw i o zaludnienie pustych, dzikich i lesistych wielkiego kraju przestrzeni. Nie było czasu na przedsięwzięcia społeczeństwu obce, wymagające wielkich nakładów i nieobiecujące bezpośrednich korzyści. Bogactwo Bolesława Chrobrego, którego tak świetne, chociaż ogólnikowe obrazy pozostawili nam Dytmar i na żywych tradycjach jeszcze oparty Gallus, polegało wyłącznie na wojennych łupach, na drogich metalach, drogocennych tkaninach i na barbarzyńskim dostatku. Było to bogactwo bohatera Ilijady lub Eddy, złożone ze skarbów grających tak wielką w ludowych baśniach rolę, bogactwo szczęśliwego zdobywcy i jego wojennej drużyny, do której prawie cały naród należał. Na podniesienie się kultury, na postęp społeczny, na rozwój miast miało ono albo bardzo mało albo nie miało żadnego wpływu. Największe miasta ówczesne były bardzo nieznaczne i Nieludne. Żaden pisarz tych czasów nie sławi »jucunditatem« Gniezna albo Poznania i nie mówi, by który z tych grodów stanowił »decus Slaviae.« Sądząc z Gallusa możnaby mniemać, że Gniezno dostarczające królowi 1500 rycerzy w łuskowej zbroi i 400 tarczowników, było olbrzymim na owe czasy grodem<sup>1)</sup>. Ale ta ilość sił zbrojnych odnosiła się nie tak do miasta, jak raczej do całego okręgu wojskowego, do całej kasztelanii, której rozproszeni mieszkańcy w gnieźnieńskim grodzie, gromadzić się byli obowiązani. W czasie najazdu czeskiego, skoro ludność mały Brzetysławowi stawiała opór, stołeczne Gniezno łatwe było do zdobycia, dla nie wielkiej ilości mieszkańców:

<sup>1)</sup> Gallus. L. I. c. 8. B. I. str. 404.

»raris eam inhabitantibus civibus,« jak mówi Kosmas<sup>1)</sup>, co dowodzi, że grody nasze za Bolesławowskich tak samo jak za przedhistorycznych czasów, zaludniały się tylko w razach czynnego odporu i wojny. Jeżeli zaś, za Bolesława Chrobrego mury nie otoczyły naszych grodów, jak wszystko zatem przemawiać się zdaje, to témbardziej nie nastąpiło to za jego bezpośrednich następców, niepewnych władzy, kończących lub zaczynających rządy na wygnaniu i z których żaden nie dorósł do znaczenia, do potęgi, do organizacyjnego zmysłu wielkiego założyciela państwa i Piastowskiej dynastii. Mógłby nam kto zarzucić, że Dytmar opisując łużycką Lubuszę, przypomina sobie na jej widok dzieło Julijusza Cezara i wielką Rzymian budowę: »opus Julii Caesaris et magnam Romanorum structuram« i że Kosmas twierdzi, jakoby Gniezno było stolicą nie tylko położeniem ale i przedmurzami silną: »natura loci et antemurali firmam,« że zatem w XI w. musiały wznosić się na płaszczyznach naszych mury, skoro po sobie zostawiły te piśmienne świadectwa. Zarzut ten nie miałby podstawy. Współśrodkowe i wieloliczne nasypy Lubuskiego grodu, dały sposobność Dytmarowi do wspomnienia opisu rzymskiego obozu koło Dyrrachium z Pharsalii Lukana, z której znajomością nie omieszkał się pochwalić<sup>2)</sup>, a »przedmurza« Kosmasa w tej epoce i odnośnie do Gniezna mogą jedynie wały i fosy oznaczać i już same przez się potwierdzają nasze dowodzenie<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Cosmas, Lib. II. c. 3. Pertz, 68.

<sup>2)</sup> »Hanc (Lubussam urbem) cum diligenter lustrarem, opus Julii Caesaris et magnam Romanorum structuram Lucano ammonente tractavi.« *Thietmari Chr.* L. I. c. 9. B. str. 244, 245.

<sup>3)</sup> »Ventum erat (Bretislaus) ad metroplim Gnezden, natura loci et antemurali firmam, sed facile capi ab hostibus, raris eam inhabitantibus civibus... Qua mox Boemii sine Marte potiuntur urbe.« *Cosmas*, L. II. c. 3. Pertz, str. 68. Wyraz ten *antemurale* ma znaczenie ogólne fortyfikacji przed murami t. j. przed miastem i oznaczać może nie tylko mury otaczające miasto, ale każdą inną fortyfikację, wał, fosę i t. d. Gdyby tutaj oznaczał mury, toby go Kosmas w tém znaczeniu nie użył i wyraźnieby powiedział, że mury miasto otaczały. Cf. *Ducange'a*, *Glossarium* i *Ant. Rich*, *Dictionnaire* pod wyrazem »antemurale.«

Po dokonaniu zatem naukowego rachunku sumienia, z wszelką pewnością powiedzieć możemy, że w XI w. Polska murów fortyfikacyjnych i świeckich nie znała i że chociażby dla tych powodów mylił się Lelewel, uważając naszą ruinę za pozostałość zamku Bolesława Chrobrego. Jest rzeczą charakterystyczną dla naszej kultury, że kiedy w kronikach innych narodów, jakieś na to po kilkakroć zwracali uwagę, zapisywane są w XII i w XIII wieku tak częste zapadania się w gruzy murów przez czasy poprzednie wzniesionych, w naszych analistach żadnych o tych wypadkach nie znajdujemy wzmianek. Mylimy się. Doszła nas jedna zapiska tego rodzaju. W roczniku Wielkopolskim pod r. 1220 czytamy, że wieża kościoła katedralnego w Gnieźnie się zawaliła: »turris ecclesiae cathedralis Gnesnensis ruit«<sup>1)</sup>, co się zapewne do owój Bolesławowskiej budowy powstałej po spaleniu Mieczysławowego kościoła odnosi. Ze wszystkich zaś pierwotnych kościołów, o których pochodzeniu z pewną świadomością mówi Długosz, wymienia on jeden kruszwicki tylko jako dochowany w całości do jego czasów<sup>2)</sup>. Inne mury, prócz kościelnych nie mogły się zapadać dla tej prostej przyczyny, że ich nie było.

Następuje w. XII, wiek Krzywoustego i św. Ottona. Ustrój społeczeństwa się ustala. Epoka podziałów tworzy w drugiej połowie stulecia rozmaite ogniska cywilizacyjnego życia i jakkolwiek zgubna pod politycznym względem, mimo swego burzliwego charakteru, wydaje w końcu znaczące społeczne rezultaty. Organizacyjna praca książęcych rządów z jednej wielkiej przestrzeni przenosi się na liczne małe terytoryja. Wpływ panującego ograniczony do ciasnych granic, traci na rozciągłości, ale na głębokości zyskuje. Ze wzbogaconych w każdej dzielnicy dostojników i dworzan wytwarza się możnowładztwo; z ciemnych i w sennie egzystencji pogrążonych mas ludowych zaczyna się podnosić przecierająca oczy klasa średniego szlachectwa. Gro-

madne i na wpół koczujące życie wojennych drużyn, przemienia się w byt stalszy i bardziej przywiązany do ziemi. Handel i przemysł chociaż nieznacznie rozwija się również. Żydzi prześladowani przez ciągnących na wschód krzyżowców osiedlają się w kraju ze swemi bogactwami i ze swą przedsiębiorczością. Nakoniec z ruin politycznej władzy centralnej powstaje najbardziej cywilizatorska instytucja wieków średnich, kościół. Reprezentuje on w gnieźnieńskim prymacie tę państwową jedność, która przez podziały starganą została i korzystając z nieustannych między książętami zatargów potężnieje i rośnie. Nowo sprowadzony zakon Cystersów muruje siedm do ośmiu wielkich opactw na naszych przestrzeniach. Budzi się ruch na polu budownictwa religijnego i wznoszą się liczne romańskie kościelne, tak zwane duninowskie budowle, które w znacznej części dotrwały aż do nas. Zdaje się więc, że już w tej epoce zaczęto otaczać grody nasze murami — i tego jednak na pewno nie wiemy. Obraz Szlązka, t. j. prowincyi wystawionej na najbliższy i najsilniejszy wpływ zachodu, który nam pozostawił bezimienny Cysters Lubiązkiego klasztoru z końca XII stulecia, niezbyt upoważnia do tego przypuszczenia. Zakonnik ten rodem Niemiec, w wierszowanych swych żalach, trudno jest bowiem inaczej nazwać jego pracę, ubolewa nad tém, że przybywszy na Szlązk, zastał »kraj lasem pokryty i dziki, że nieliczni i nieumiejący sobie dać rady mieszkańcy zaledwie poruszali tu i owdzie drewnianą sochą powierchnię jałowej gleby, że nie było rzeczywistego miasta w całym kraju, tylko grody, co najwięcej z kaplicą i placem targowym, że lud ubogi nie znał soli, żelaza, metalów, pieniędzy, najpotrzebniejszej odzieży i przeważnie się chowem bydła trudnił«<sup>1)</sup>. Jakkolwiek obraz ten kręslony jest z widoczną dla społeczeństwa naszego niechęcią, ma jednakże, jak sądzimy, w ogólnych zarysach charakter zgodny z rzeczywistością. Wprawdzie pompatyczne opisy Gallusa: zdobycia zamku

<sup>1)</sup> *Rocznik Wielkopolski*, B. T. III. str. 7.

<sup>2)</sup> *Długosz, Historia*, T. I. L. II. str. 120.

<sup>1)</sup> Cyt. u *Zeissberga, Geschichtschreib.* str. 113.

Czarnkowskiego nad Notecią i Wyszogrodzkiego nad Wisłą przez Bolesława Krzywoustego, a zwłaszcza oblężenia Głogowy przez cesarza Henryka, do rozwiniętego i bogatego społeczeństwa, do wielkich i potężnych grodów i do silnych jedynie murów odnosić się mogą<sup>1)</sup>. Sądząc z wież ruchomych i żelaznych haków do rozwalania ogrodzeń użytych, z drabin po których się oblegający dobywają do środka, z kół najeżonych ostrzami, które oblężeni z góry na napastników zrzucają, z machin przygotowywanych do zdobycia zamków czy też do ich obrony, z wyrazu »murus« nareszcie powtarzającego się w tych opisach kilkakrotnie, wnosićby można, że grody te, jeśli wewnątrz zabudowań kamiennych nie posiadały, to co najmniej w okolo potężnymi murami były wzmocnione. Cóż z tego, kiedy w stylu pobieżnym i dbającym więcej o obrazowy efekt niż o zgodność z prawdą, wyraz »murus«, ogólnikowo użyty, odnosić się może do każdej mocniejszej zagrody i ściany, bez względu na materiał, który ją stanowił i kiedy, co ważniejsza, wszystkie te opisy raz dłuższe, drugi raz krótsze, a powtarzające się zawsze z pewnymi modyfikacjami, są w obrazowości swój, w szczegółach, a niekiedy w ruchu i rytmie opowieści, naśladowane z Sallustyjusza. Fantazyja przychodząca w pomoc erudycyjnej próżności, gra w nich też samą rolę co w Dytmarowym opisie łużyckiej Lubuszy. Czyż można wierzyć, by boje średniowieczne Polaków z Pomorzanami lub Niemcami, były w ten sam sposób i temiż samymi środkami prowadzone, co wojny rzymskie Caeciliusa Metelli, czy też Mariusa z Jugurtą? Czy się historyk nieomyli biorąc stylistyczną fikcję za rzeczywistość i szukając prawdy za grubą zasłoną górno-brzmiaćcego stylu, który epicznym nastrojem poetyzuje i upiększa w duchu epoki opowiadane wypadki? Gdyby zresztą była pod tym względem jaka co do wartości tych tekstów wątpliwość, to ją stanowczo usuwa list Fryderyka

Barbarossy wkrótce potem do Wibalda, opata Korwejskiego pisany. W liście tym cesarz niemiecki zdając sprawę z wyprawy swój do Polski, opisuje stan i fortyfikacje Szlązka i mówi, że w ucieczce przed najeźdźcami, Polacy najsilniejsze swe zamki Głogowski i Bytomski spalili: »munitissima castra Glogowa et Bitom incenderunt.«<sup>1)</sup> Takich zaś grodów, jakich opis Gallusa domyślać się każe, niktby niszczyć nie mógł, a nawet spalić nie byłby w stanie. Są jednakże w kronikach Kadłubka i późniejszego Boguchwała i inne odnoszące się do tej samej epoki wzmianki o murach. Biskup krakowski nazywa znaną nam z apostołstwa Metodiego Wiślicę, sławnym grodem: »gloriosa Visliciensium urbs« i dodaje, że Wołodar Rościsławicz, książę przemyski, opanowawszy ją zdradą, pastwił się nad pozostałymi w jej murach legijonami: »inclusas muris legiones cruentis leonum rictibus infundit«<sup>2)</sup>. Biskup poznański powtarzając i uzupełniając słowa Wincentego i nazywając Wiślicę również jednym z najgłośniejszych i najobronniejszych grodów: »urbs famosissima et munitissima«, w dodatku co ważniejsza wyraźnie twierdzi, że była ona wysokimi otoczona murami: »murorum altitudine circumsepta«<sup>3)</sup>. Wincenty następnie opisuje współczesne mu spory synów Krzywoustego o Kraków, kręśli położenie załogi, którą Mieczysław Stary po opanowaniu miasta, za nadejściem z wyprawy ruskiej przeważnych sił Kazimierza Sprawiedliwego, w naprędcie zbudowanym drewnianym zameczku u stóp Wawelu pozostawił i powiada, że syn czy też doradca Mieczysławowy, przeskoczył w chwili niebezpieczeństwa oblężone wały, wbiegł na górę i oparty o mur otaczający krakowski zamek, jak się domyślać należy, dymiącą się podniósł pochodnię, grożąc miastu pożarem: »castris obsidionum evolans; vallum transilit, aggerem superat, muroque annexus fumigantem

<sup>1)</sup> *Galli Chr.* L. II. c. 44. B. str. 456. L. II. c. 28. B. str. 447. L. III. c. 26. str. 483. L. III. c. 8. str. 468.

<sup>1)</sup> *List Fryderyka I do Wibalda* z r. 1157. B. T. II. str. 22.

<sup>2)</sup> *Vincentii Chr.* L. III. c. 22. B. T. II. str. 355.

<sup>3)</sup> *Boguphali Chr.* c. 29. B. T. str. 510, 514.

exserit titiunculam, urbis imitatur incendium«<sup>1)</sup>. Nakoniec tenże sam Wincenty mówi o wojnach Kazimierza Sprawiedliwego z Jadźwignami i jakby pod wrażeniem dobrze mu znanych miast zachodnich i dumny nie tylko z kościelnych ale i z grodowych budowli własnego kraju, przedstawia nam pogardliwy obraz dzikiego społeczeństwa tych pogan, którzy w czasie wojennym palą swe świątynie, osady, wsie, spichrze i stodoły i których grody »pozbawione wszelkiego municypalnego ustroju«, mają jak się wyraża, także same mury, co i dzikie zwierzęta: »eodem enim urbium habent muros quos et ferae«<sup>2)</sup>. W każdym z tych ustępów jednak, wyrażenie murów dotyczące, tłumaczy się dostatecznie tak zwyczajnym w średniowiecznej łacinie nadużyciem wyrazu i jest samo przez się zanadto jeszcze ogólnikowe i niejasne, aby za pewny dowód faktu służyć mogło. Jeden tylko Boguchwałowy opis Wiślicy ma pewną cechę stanowczości, któraby zupełnie nas zadawalniać powinna, gdyby nie wątpliwości wynikające z natury tego źródła. Kronika znana pod imieniem biskupa poznańskiego datuje z połowy XIII w., jest w tym stanie, w jakim do nas doszła, kompilacją rozmaitych epok, przepelnioną interpolacjami późniejszymi i wplata w dodatek, obchodzący nas ustęp o murach Wiślickich w opowieść bajecznego romansu Walgierza Wdalego i Heligundy, zaczerpniętą z poematu Ekberta Sangalleńskiego<sup>3)</sup>. Jedyne zatem wyraźne pod tym względem świadectwo jest zanadto w podstawach swoich słabe i chwiejne, aby się na niem spokojnie oprzeć i by z niego historyczne wnioski wyprowadzać można.

Jeżeli w ciemnościach średniowiecznych źródeł, błędne ogniki tych lub innych im podobnych wzmianek, które uszły naszej uwagi, mogą w ogóle czegoś dowodzić, to co najwięcej, że już wówczas u nas nie miasta ale nie-

które właściwe zamki zaczęto otaczać pojedynczymi ścianami murów. Nie ulega wątpliwości w każdym razie, że były to wypadki rzadkie i wyjątkowe. W niespokojnym wieku XIII jeszcze, kiedy wszystkie miejsca obronne systematycznie i pod naciskiem groźnych potrzeb wzmacniano, ograniczano w znacznej części tę działalność, jeżeli powszechnie przyjęta interpretacja wyrazu »blanca«, związana z nią w źródłach nie myli, do samych częstokołów, które w stosunku do niedbałego stanu fortyfikacyj czasów poprzednich, stanowiły same przez się pewien względny i uderzający współczesnych postęp. W r. 1248 Bolesław Pobożny otaczał częstokołami Międzyrzecz, który przedtem tylko wały posiadał<sup>1)</sup>. Tak samo w r. 1249 Przemysław jedynie częstokołami i fosami wzmocnił Poznań<sup>2)</sup>. W r. 1272 tak silny gród jak Gdańsk, najeżony wieżami, w których się Krzyżacy przed Bolesławem Pobożnym bronili, ufortyfikowany był w sposób podobny<sup>3)</sup>. Do r. 1260 Wrocław otoczony był rowem, parkanem i miał gliniane t. j. jak się zdaje z gliny drzewem przekładanej lepione bramy: »leinene parten«<sup>4)</sup>. Nakoniec przedgrodzie krakowskie zamienione po zniszczeniach tatarskich w rzeczywiste miasto przez Bolesława Wstydliviego, nie posiadało żadnego fortyfikacyjnego otoczenia, prócz wałów zapewne, i zostało dopiero w roku 1285 opatrzone przez Leszka Czarnego w częstokoły i fosy<sup>5)</sup>.

Mimo tych przykładów w. XIII przedstawia wielkie od w. XII różnice. Społeczne następstwa epoki podziałów dojrzewają i są widoczniejsze. Z podniesieniem się klas wyższych po nad drżemiące masy, powstaje jednocześnie ruch

<sup>1)</sup> »A. 1248 Boleslaus pius dux Poloniae munivit civitatem suam Myedzyrzecz de blancis. Et priusquam fuisset circumdata fossatis«. *Boguphali Chr.*, c. 156. B. T. II. str. 595.

<sup>2)</sup> »Quam mox fossatis circumfodi et blancis muniri procuravit.« *Tamze*, c. 100. B. str. 571.

<sup>3)</sup> »Blancata et firmissimis fossatis vallata.« *Rocznik Wielkopolski*, Bielów. T. III. str. 37, 38.

<sup>4)</sup> *Mosbach, Piotr syn Włodzimierza*, str. 120.

<sup>5)</sup> »A. 1285 civitatem Cracoviensem fortissimis planis et fossatis munivit.« *Rocznik Trzaski*, B. T. II. str. 851.

<sup>1)</sup> *Vincetii Chr.* L. IV. c. 16. B. str. 417. Porównaj *Rocznik Trzaski* pod r. 1192. B. II. str. 835.

<sup>2)</sup> *Vincetii Chr.* L. IV. c. 19. B. str. 422.

<sup>3)</sup> Cf. *Szajnocha, Szkice historyczne*, T. II. Walgierz Wdały hrabia na Tyńcu.

cywilizacyjny, który je rozwija i kształci. Kościół wzrosły w siły organizuje się, oczyszcza i rozszerza swój dobroczynny wpływ. Liczba dotychczasowych Cysterskich i Norbertańskich klasztorów, złożonych po większej części z cudzoziemców, żyjących w odosobnieniu i za murami, ale wpływających korzystnie na kraj przez sam karczunek lasów i uprawę nowin, powiększa się znacznie<sup>1)</sup>. Przybywają zakony żebracze t. j. Dominikanie i Franciszkanie, którzy rekrutują się wśród ludności miejscowej, wchodzą w bliższe stosunki ze społeczeństwem, przemawiają do wszystkich zrozumiałym językiem i wiarą gorącą, poświęceniem, czynnością i ruchliwością budzą religijne, moralne a co za tąd idzie i umysłowe życie. Przyjmują się na naszej ziemi zakony rycerskie, na wespół duchowne i na wespół świeckie, złożone w pierwszych czasach z ludzi, co widzieli Niceę i Antiochiję, co walczyli pod murami Jerozolimy i którzy z natury swego powołania mają styczność ze światem<sup>2)</sup>. Biczownicy krążą po kraju, pośrednicząc między nim a zachodem. Wyobrażenia się rozszerzają, zakres wiadomości się powiększa, pojęcia nowe jakby zarodki lepszej przyszłości wchodzą z ożywczym prądem cieplejszego powietrza w surową i barbarzyńską atmosferę. Wieści o dalekich i bogatych ludach sięgają do oddalonych zakątków, zaciekawiają umysły i otwierają oczy. Na tle burzliwych czasów, ten ogólny a przeważnie religijny i mistyczny ruch, wstrząsa do głębi społeczeństwo, z dna samego podnosi na wierzch uspione żywioły i uszlachetnia kobietę. Przez wiek XIII powstaje u nas dwadzieścia i trzy klasztory żeńskie, Cystersek, Norbertanek, Franciszkanek pod rozmaitemi nazwami, Dominikanek wreszcie i Benedykty-

<sup>1)</sup> Klasztorów Cystersów z w. XII jest ośm; z w. XIII trzynaście; Norbertanów trzy w XII i trzy w XIII. Zob. *Małecki, Klasztory i Zakony w Polsce*, Przewodnik naukowy, T. III. Z. 7 Lipiec. 1875.

<sup>2)</sup> Templariusze Maltańczycy i Bożogrobcy sprowadzeni jeszcze w drugiej połowie XII w., w XIII pomnażają się znacznie. W w. XII wszystkich razem zakładów mają trzy; w w. XIII jest ich około dwadzieścia dwa. Tamże, od str. 599.

nek<sup>1)</sup>. Kult Maryi, tak wielką grający rolę w mistycznych wizjach św. Dominika i rosnący w XIII w. do tak wielkiego znaczenia, rozpowszechnia się wszędzie. Kobieta, będąca dotąd mimo Chrześcijaństwa prawie niewolnicą, upośledzona zaniedbanem wychowaniem, oddalona w klasie rycerskiej od męża i syna, mieszkająca od nich zdala lub lekceważona, wstępuje na tę samą co oni drogę, zdobywa sobie moralne równouprawnienie, sięga do tej samej duchowej wysokości i wskutek tego zostaje rzeczywistą towarzyszką mężczyzny, zaczyna dzielić czynnie i istotnie jego dolę i niedolę, jego pracę i trudy, jego myśli i pragnienia. Obok św. Jacka, św. Czesława i błogosławionego Iwona, św. Jadwiga Trzebnicka, św. Kinga, Salomea i Jolanta podnoszą się do religijnej apoteozy. Dawne życie drużyny, zbiorowe życie męskie rozkłada się powoli, z chaotycznej gromady wydzielają się jednostki i skupiają około domowych ognisk. Widać, że społeczeństwo jest na przejściu w inną epokę, w której te moralne nabytki cywilizacji ustalają się i znajdują skończony i dotykalny wyraz w zwyczajach, w obyczajach i w innym niż dotychczasowy układzie i charakterze mieszkań, że wkrótce oderwane od siebie »kaminaty«, »stubelle«, czy też »izdbice«, jak mówi w przywileju swoim Przemysław wielkopolski<sup>2)</sup>, ustąpią miejsca budynkom jednolitym i mieszczącym pod jednym dachem całą połączoną rodzinę. Dodajmy do tego, że kończące się wojny krzyżowe, które tak wiele wpłynęły na podniesienie się komun i miast zachodnich, pozostawiają na przeludnionych wybrzeżach północnych Niemiec, znaczną ilość ludności bez stałego zajęcia, żądną awantur i szczęścia w dalekich ziemiach i że w tym samym czasie tatarskie najazdy niszczą i wyludniają skromne osady i ubogie miasta polskie. Książęta otwierają tej wolnej ludności granicę kraju i osa-

<sup>1)</sup> Klasztorów żeńskich jest w w. XII wszystkiego około czterech. Tamże, Z. 7, jak wyżej i Z. 9. Wrzesień 1875.

<sup>2)</sup> »Istbicza«, w przywileju z r. 1252 dla biskupstwa poznańskiego. Zob. *Raczyński, Cod. dip. maj. Pol.* str. 39.



dzają ją u nas na prawie niemieckim, a z nią razem przychodzi zachodni przemysł i na klasycznych tradycjach oparta kultura. Na tak przygotowany i uprawiony grunt, ziarna ościenych wpływów padały jak na urodzajną glebę. Ze wszystkich stron płynące życie przyjmowało się i wydawało owoce. Nic też dziwnego, że w wieku XIII powierzchnia kraju zaczynała się zmieniać, że nie tylko zaczęto tu i owdzie koronami murów i wież otaczać grody i miasta, nie tylko wewnętrzne zabudowania zamkowe wznosić z kamienia, ale w niektórych miejscowościach nawet zamki same na nowy wzór budować. Z natury rzeczy postęp ten rozpoczął się od prowincyi najwięcej wystawionej na bezpośrednie wpływy Niemiec i zachodu i najbardziej przez niemieckie żywioły przesiąkniętej t. j. od Szlązka.

Na początku XIII stulecia kamieniarze i ceglarze już tam się rozpowszechniają <sup>1)</sup>. W r. 1228 książę Opolski Kazimierz buduje w Opolu zamek murowany: »castrum Opol cepi muro edificare« <sup>2)</sup>. W roczniku Wielkopolskim pod r. 1257 czytamy wzmiankę o wieżach zamku Lignickiego, a sądząc z miniatur zdobiących »legendę św. Jadwigi,« wydanych przez Wolfskrona z rękopismu XIV w. wprawdzie, ale będących kopiją klasztornej pracy XIII stulecia, zamek ten musiał mieć ten sam charakter, co inne współczesne zamki zachodnie <sup>3)</sup>. W r. zaś 1260 miasto Wrocław zostaje otoczone obronnemi murami <sup>4)</sup>. Za przykładem Szlązka i książąt szlązkich i pod tym samym wpływem budzi się także budownicza działalność w innych częściach Polski. W r. 1252 Kazimierz, książę kujawski w przywileju wydanym dla biskupstwa Włocławskiego, postanawia by tak ludzie wolni jak poddani wsi biskupich,

obowiązani byli odbudowywać i naprawiać zamki Bydgoski i Wyszogrodzki i by w tych zamkach wznosili »stubelle« t. j. izdbice »z kamieni lub cegły«: »lapidibus vel lateribus, dummodo velint« <sup>1)</sup>. Wkrótce potem Bolesław Pobożny wzmacnia Płock murowanemi fortyfikacyjami <sup>2)</sup>. Na Pomorzu stają również zamki murowane. W Borken koło Labes znaleziono pozostałości średniowiecznej budowy, złożone z kamieni przesypywanych piaskiem, tak jak wzmiankowane przez nas mury Celle w okolicach Hanoweru <sup>3)</sup>. Z téj saméj epoki zapewne pochodzą w niektórych częściach zamek Jasieniec, dawniejszy Syrock koło Świeca i zamek Neuenburg, oba przebudowane z cegły przez Krzyżaków. Dolne połowy tych zamków składają się z murów utworzonych przez dwie kamienne ściany, między którymi pusta przestrzeń wypełniona jest rumowiskiem i wapienną zaprawą, na wzór rzymskiego *opus emplecton*, tak powszechnie używanego w budowlach obronnych francuskich i niemieckich <sup>4)</sup>. Obok tych wpływów zachodnich, działają na kraj i wpływy wschodnie, jeśli w ogóle pojedyncze i z najazdami związane wypadki, których późniejszych następstw nie znamy, wpływami nazwać się godzi. Ruś halicka w końcu XII i na początku XIII stulecia wdziera się w głąb

<sup>1)</sup> *Rzyszczeński, Cod. dipl. Pol. T. II. str. 602.* Na ten ciekawy przywilej zwrócił uwagę moją p. Franciszek Piekosiński. Te postanowienia księcia kujawskiego nie przysły jak się zdaje w całości do skutku i znaczna część zabudowań zamku Wyszogrodzkiego przynajmniej musiała być długo zapewne drewniana, czytamy bowiem w *Roczniku Małopolskim* (B. T. III. str. 190), że w r. 1330 »cruciferi cremaverunt castrum Wyssogrod in Cuiavia.«

<sup>2)</sup> Wiadomo, że Płock został ufortyfikowany w całem tego słowa znaczeniu, dopióro przez Kazimierza W. w r. 1353. Zob. *Kod. dypl. księstwa Mazowieckiego*, N. LXXIII i *Joannis de Czarnkowi, Chr. c. 2.* Z kroniki téj dowiadujemy się, że Kazimierz W. »in Masovia, civitatem Ploczsko, castrumque quod prius erat de uno circumdatum muro, secundo circumdedit muro.« W kodeksie Lubińskim czytamy przy tym ustępie dopisek inną ręką: »uno muro per Boleslaum ducem Poloniae olim.« Zob. Bielowski, T. II. nota, str. 626.

<sup>3)</sup> *Vierter Jahresbericht der Gesellschaft f. Pommersche Gesch.* 1830 str. 33.

<sup>4)</sup> *Richard Wegner, Ein Pommersches Herzogthum und eine Deutsche Ordens-Komthurei. Schwetzer Kreis.* Posen, 1872 T. II. str. 136 i 143.

<sup>1)</sup> Zob. *Tschoppe u. Stenzel, Urkundensammlung zur Gesch. des Ursprungs der Städte*, 1832, str. 64. i przywilej Henryka Brodatego, uposażający klasztor Trzebnicki z r. 1204. *Stenzel. Von den Hörigen Schlesiens in XIII u. XIV Jh.* 1842, str. 167.

<sup>2)</sup> *Rzyszczeński, Cod. dipl. Pol. T. III. str. 14.*

<sup>3)</sup> Porów. *Wolfskrona i Rocznik Wielkopolski.* B. T. III. str. 31.

<sup>4)</sup> *Mosbach*, 1. c.

dzielnic polskich i ślad tak świetnej kiedyś a odziedziczonej przez nią w części kijowskiej kultury, jakby najdalej wyrzucona i ostatnia jej fala, dochodzi nas w skromnej rocznikarskiej zapisce, z której dowiadujemy się, że w r. 1224 Rusini po zniszczeniu Lublina i ziem okolicznych, tamże wieżę murowaną wzniesli: »turrim muratam fecerunt«<sup>1)</sup>. Najbardziej jednakże na nasze świeckie i obronne budownictwo oddziaływały w tym stuleciu Czechy. Król Wacław, ten sam, którego czynność na tym polu zastanawiała nas już w dziedzicznych jego krajach, rozwija ją również i w Polsce. Tak jak w Czechach on pierwszy przedgródzie pragskie, tak u nas pierwszy przedgródzie krakowskie t. j. miasto Kraków murami otacza i fortyfikacje zamku krakowskiego w wieżę zaopatruje. Nie dosyć na tym, muruje on także inne grody i osady polskie. Przynajmniej rocznik Św. Krzyżki pod r. 1298 pisze: »Bohemi Cracoviam muraverunt et alias munitiones in Polonia«<sup>2)</sup>. Na kilkanaście lat przedtem zresztą w drugiej połowie i pod koniec stulecia, na pieczęciach Przemysława II i Leszka Czarnego widzimy wysokie zębate i murowane wieże, ze szczytu których trębaczę dmą w pozauny. Powiedziałbyś, patrząc na nich, że polickami wezbranami całym powietrzem swych piersi, chcą zapowiedzieć światu nadejście nowych czasów<sup>3)</sup>.

Czyż zatem w XIII w. mury były u nas rozpowszechnione, czy zabudowania zamkowe były systematyczne i jednolite we wszystkich częściach Polski, jak na Szlązku, jak w Opolu i w Lignicy, czy wszędzie stały izdbice kamienne lub też ceglane jak w Wyszogrodzkim lub Bydgoskim zamku, czy przynajmniej otaczano je powszechnie murami i wieżami kamiennymi? Bynajmniej. Przytoczone przez nas przykłady należały jeszcze do wyjątków. Budowli zamkowych wielkich, skomplikowanych i odpowiadających nowym wymaganiom po

za Szlązkiem nie znano. Murowane izby wewnętrzne były rzadkościami tak jak wieńce murów i wież otaczających miasta. Zamek gnieźnieński, stołeczna pierwszych Piastów siedziba, który się spalił w końcu XII w., odbudowany był w r. 1234 bezwątpienia z drewna<sup>1)</sup>. Bolesław Wstydlivy przebudowywał w r. 1265 zamek krakowski we wszystkich jego częściach z tegoż samego materiału: »supra totum montem cum lignorum structura«<sup>2)</sup>. Tym bardziej inne mniejszej wagi »castra«, »castella« i »fortalitia« były przeważnie drewniane. Aby się o tym przekonać, dość jest rzucić okiem na liczne wzmianki zamków wielkopolskich i pomorskich u Boguchwała. W r. 1256 Przemysław zdobywa pomorski zamek Raciąż koło Nakła, podpalając go i obkładając ogniem ze wszystkich stron: »igne appposito ex omni parte«<sup>3)</sup>. Tegoż roku Pomorzanie chcą zdobyć nowo zbudowany Przemysławowy zamek Nakielski i Świętopełek posyła ludzi do lasu, by suchego sosnowego drzewa nanieśli i narzuciwszy go do fosy zamek ten spalili: »mandavit hominibus sui exercitus, ligna sicca de pino afferre et in fossatum jactare vollens ipsum castellum ignis incendio expugnare«<sup>4)</sup>. Bolesław Wstydlivy, obawiając się o zamek Santocki, każe go około r. 1266 nie zburzyć, nie rozebrać, ale spalić: »comburi mandavit«<sup>5)</sup>. Ta zawsze i jednostajnie powtarzająca się taktyka, ten sam na pożarach oparty proceder niszczenia, dostatecznie dowodzą, jaki charakter te zamki miały i z jakiego materiału stawiane były. Wszystkie przytęm zabudowania miejskie, dwory, dworki i domy prywatnych ludzi były drewniane. Z wiekiem XIV dopięro, z odrodzeniem się zjednoczonego państwa na nowych podstawach, z panowaniem Łokietka, a zwłaszcza Kazimierza W. rozpoczęła się w części stanowcza pod tym wzglę-

<sup>1)</sup> *Rocznik Wielkopolski* pod r. 1192 i 1234. B. T. III. str. 7.

<sup>2)</sup> *Rocznik Świętokrzyski*, T. III, str. 75.

<sup>3)</sup> *Boguphali Chr.*, c. 112. B. T. II. str. 574.

<sup>4)</sup> Tamże, c. 113, str. 575.

<sup>5)</sup> Tamże, c. 150, str. 593.

<sup>1)</sup> *Rocznik Świętokrzyski*, B. T. III, str. 72.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 77.

<sup>3)</sup> Zob. *Vossberg, Collection de Sceaux*, Berlin, 1854. Tab. 4 i 5.

dem i płodniejsza w następstwa reforma <sup>1)</sup>. I na naszych więc dziejach sprawdza się to prawo, któreśmy w rozmaitych epokach historii i u różnych narodów starali się w przebiegu téj pracy zaznaczyć, że pojawienie się, udoskonalenie i rozprzestrzenienie silnych i systematycznych murów stanowi ważny i znaczący cywilizacyjny moment, odpowiadający społecznej i politycznej dojrzałości i że budowniczą przedsiębiorczość i idącą z nią w parze staranność i niespożyta trwałość budowlanego wątku, uważać można za znak zewnętrzny nie tylko cywilizacji społeczeństwa, ale co za tem idzie, wewnętrznej spójni jego moralnego i prawodawczego ustroju. Do XIV w. i długo później jeszcze stan kraju i warunki rodziméj kultury sprawiały, że nawet obcy przybysze i koloniści, pochodzący z murami najeżonych i do pewnego stopnia zamurowanych miast niemieckich, wznosili w naszych grodach i na naszej ziemi właściwe jej domóstwa drewniane. »Jest rzeczą charakterystyczną, mówi Essenwein, opierając się nie tylko na krakowskich, ale na tych wszystkich polskich kamiennych pomnikach, których rysunki miał pod ręką, że w ornamentacyi, odznaczają się one zawsze motywami naśladowanemi z architektury drewnianej. Łamane węgory, przejścia łukowate z linii poziomych do pionowych w oprawach okien, oprawy drzwi uwieńczone pinaklami i linijami giętymi, wszystko to są szczegóły bezpośrednio zaczerpnięte z drewnianego średniowiecznego budownictwa, którego przykłady widzieć można w ocalałych pozostałościach Magdeburga, Halberstadtu i innych miast saskich. Co więcej, dodaje on, nie trudno jest domyślić się niekiedy z tych form, że pierwotnym ich źródłem były motywy ornamentacyi kamiennéj, w drzewie później naślado-

wane, zastosowane do jego techniki i przeniesione w następstwie znowu w kamień« <sup>1)</sup>. To właśnie stanowi oryginalność budownictwa świeckiego polskiego, odróżniającą je tak w epoce późnego gotycyzmu, jak wczesnego renesansu od współczesnego budownictwa Europy. Pozostał w niém ślad, zatarty gdzieś indziej, piastowskich drewnianych zabudowań, z całą ozdobnością, która je tak u nas, jak kiedyś w Anglii, Holandyi i w północnych Niemczech odznaczała. Obecnie zarodki zachowały swe źródłowe cechy, ale przybrały piętno miejscowych właściwości.

Przez w. X i XI zatem budynków kamiennych świeckich u nas nie było; w w. XII mogły się pojawiać co najwięcej mury otaczające niektóre grody; przez wiek XIII wzniosły się mury wieże, a w miejscowościach wyjątkowych zamki; w XIV za ledwie, jednocześnie z silniejszym społecznym i politycznym rozwojem, zaczęło się nasze drewniane budownictwo powszechniej, chociaż zawsze powoli na kamienne zamieniać. Najmłodsze dzieci cywilizacji, staliśmy pod tym względem przez początkowe wieki historii o wiele niżej od Czech i od Rusi, a nigdyśmy nie dorosli do wysokości narodów zachodnich.

Zestawienie tych historycznych wniosków z powyżéj streszczonemi rezultatami badań uskuteczonych nad tym przedmiotem we Francyi, w Niemczech i z dziejami Słowiańszczyzny przekonywa, że trzymając się ściśle naukowej metody nie można kamiennego i zamkniętego w sobie budynku świeckiego w Polsce, odnosić do pierwszych dwóch a nawet trzech wieków piastowskiej epoki, bez dostatecznych do tego powodów i że odwrotnie nie wolno jest budowli noszącej nieomylnie cechy tych czasów za świecką uważać, jeśli szczególniejsze, nadzwyczajne, wyraźne i niczem niezachwiane cechy, wskazówki i dokumenty za takim jej charakterem nie przemawiają. Najprawdopodobniejsze wyniki ogólnej histo-

<sup>1)</sup> O budowlach Łokietka są tu i owdzie wzmianki. Między innemi *Rocznik Kapitulny* pod r. 1312. Bielów. T. II. str. 815. Budownicza działalność Kazimierza W. zanadto jest znana, aby potrzeba mówić bliżej o niej. O budowie zamku krakowskiego Zob. *Joannis de Czarnków. Chron. pol.* c. 2. Bielów. T. II. str. 625.

<sup>1)</sup> Zob. *Essenwein, Die Mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau*, 1869. str. 159, 157.

rycznej indukcji stanowczo protestują przeciwko temu, a szczegółowa analiza świadectw, przekonywająca, że na Ostrowie był zamek, niczem nie dowodzi, by doszła do nas ruina pozostałością tego zamku być miała.

Czy przynajmniej rodzaj murów w zwaliskach i rozkład ich planu ówczesnym lub późniejszym zamkom murowanym odpowiada? Przeciwnie, żadna z charakterystycznych cech tych obronnych budowli z ruinami się naszem nie godzi. Zamki kamienne tych czasów były przedewszystkiemi masywne, odporne, budowane w sposób najprostsz i najłatwiejszy i nie posiadały żadnych zbytecznych ozdób i ornamentacyj; ruina jest widocznie pozostałością budynku monumentalnego, mającego liczne ozdoby z tufu i z rzeźbionego wapiennego kamienia. W budowie zamków używano powszechnie, jakieśmy widzieli, jednej z trzech najpospolitszych, najmniej wymagających zachodu i najoszczędniejszych starorzymskich mularskich technik, spotykamy w nich zawsze albo *opus incertum*, czasami *opus spicatum*, lub najczęściej *opus emplecton*; mury nasze są pełne, przeprowadzone przez całe wnętrze z jednakową starannością w doborze wątku i w największej zachodniej połowie, kamienie są w nich układane normalnie, z uwydatnieniem ostrzem kielni na świeżym tynku pokrywającym lica, regularnej przewięzi stosug i łożysk (fig. 19). Mury zamków miały wszędzie niezwykłą grubość, spowodowaną już samą niedokładnością fundamentów i która w miarę postępu w środkach obłąniczych, coraz bardziej rosła, dochodząc niekiedy zwłaszcza w wieżach i bastyonach do trzech metrów nawet, jeżeli nie wyżej; wszystkie zaś mury magistralne ruiny nie przechodzą 1.10 w grubości. Idąc dalej, gdyby z dwóch części ruinę stanowiących, zaokrąglona część wschodnia (Tab. XIII. fig. 1. lit. A.) była podstawą wieży, jak przypuszczano, to z jednej strony exedra (Tab. XIII. fig. 1. lit. b.) również jak forma krzyża grająca tak wielką rolę w jej planie, nie znajdowałyby dostatecznego wytłumaczenia, a z drugiej, co ważniejsza, stosunkowa grubość jej murów, pozwala-

jąca się domyślać odpowiedniej wysokości, musiałyby przechodzić o wiele rozmiary murów części zachodniej, co nie jest; mury bowiem obu tych części mają grubość jednakową, a zatem, jak się zdaje, musiały mieć kiedyś i też samą wysokość. Następnie, gdyby znowu ta sama część wschodnia (A) była pozostałością zamkowej kaplicy, dobudowanej do ścian »palatium«, coby miało jeszcze jakiś pozór prawdopodobieństwa, to w takim razie w wykonaniu i charakterze powinnyby się odznaczać pewną techniczną i ornamentacyjną wyższością, właściwą wszystkim budowlom tego rodzaju, od części świeckiej, pałacowej t. j. zachodniej (B.); tymczasem w ruinie prędkiej odwrotny stosunek uderza: mury części prostokątnej są dokładniejsze i staranniejsze od murów części zaokrąglonej. Nakoniec kaminata, izdbica czy dwór książęcy t. j. »palatium«, wznosiłyby się, albo w samym środku przestrzeni nasypami zakręślonej, lub też leżąc tak jak mury nasze na obwodzie, biegłyby wzdłuż tych nasypów; ruina zaś jest do linii wałów nachylona i przecina ją w idealnym przedłużeniu pod pewnym kątem (fig. 5.), co samo przez się budzi domysł przyczyn niezależnych od wymagań świeckiego i obronnego budownictwa, a związanych ściśle z odrębnym przeznaczeniem budynku. W ten sposób ani w całości, ani w szczegółach, ani w rodzaju i charakterze murów i ich rozkładzie na planie, ani też w ich położeniu w stosunku do wałów, zwaliska Ostrowskie właściwościami świeckich budowli się nie tłómaczą i z naukowym pojęciem średniowiecznych zamków w niczem nie zgadzają. Dla tych wszystkich więc powodów tak historycznej jak archeologicznej natury nie możemy ich za pozostałość piastowskiego zamku uważać.

Ponieważ jednak w XI, XII i XIII stuleciu na Ostrowie zamek istniał, wypada nam przeto zdać sobie sprawę, jaki ten zamek mógł być, jaki miał rozkład, jaki bliższy kształt i charakter, gdzie leżał i jaki był jego stosunek do naszej ruiny. Zebrawszy skąpe i niedokładne wzmianki o zamkach słowiańskich w tych cza-

sach, sądzimy, że można między nimi rozróżnić i odtworzyć dwa główne typy, które z jednej strony odpowiadają dwom głównym formom zamków Europy zachodniej, a z drugiej dwom typom tak słowiańskich grodziszcz w ogóle, jak nasypom naszych wysp Lednickich w szczególności.

Pierwszy z tych typów jest wzorem zamczków mniejszych, czasami stałych, niekiedy dorywczo budowanych i po usunięciu potrzeby burzonych. Przypomina on mniej więcej zamki Franków, a najbardziej może flandryjski zamek Merchem, opisany przez Jana de Colomedio<sup>1)</sup>. Pewną, mniejszą lub większą przestrzeń ziemi odpowiednio do położenia i potrzeby okopywano rowem. Ziemię z tego rowu wyrzucano do środka przestrzeni nim zakreślonej dla podwyższenia gruntu i utworzenia nasypu i na tym nasypie stawiano wysoki, zwykle jednopiętrowy budynek o jednej lub kilku izbach, z dębowych lub modrzewiowych grubych belek. Górne izby nie miały jak się zdaje dostępu od wewnątrz, ale tylko zewnątrz po drabinie, która w razie niebezpieczeństwa wciągała się na piętro. Budynek był albo przykryty zwyczajnym szczytowym dachem przy większych rozmiarach, i wtedy załoga strzelała do nieprzyjaciół z luków przez ciasne otwory okienne piętra, albo też w innych razach posiadał płaską u góry platformę, ogrodzoną drewnianymi blankami t. j. zębami z desek, które występowały na krokostynach na zewnątrz i sterczały po nad ściany, co przy czworogranniej i nieco piramidalnie zwężającej się ku górze, tak jak drewniane dzwonnice starych wiejskich kościołów, formie zamku, dawało mu kształt wieży. W tym ostatnim wypadku żołnierze bronili się zasłonięci drewnianymi blankami. Był to *domus vel arx*, albo *turris lignea*, czy też *berchfridus ligneus* średniowiecznych pisarzy. Przykład takiej zębatej drewnianej wieży z XI w. doszedł nas na płaskorzeźbie portalu katedry Modeńskiej, na której uwydatnione

jest całe wiązanie wewnętrzne budowy<sup>1)</sup>. Drewniane zresztą blanki zmienione i udoskonalone, zastosowywane były później do zabudowań murowanych i widzieć je jeszcze możemy na fortyfikacjach Norymberskich Albrechta Dürera<sup>2)</sup>. Rowy otaczające wypełniały się wodą i na okolicznej ludności ciążył obowiązek wyrąbywania w nich starannie lodu w czasie zimy. Mimo to często były one suche i nieraz bezpośrednio za nimi wznosiły się ściany budynku, który też można było spalić, narzuciwszy suchego i podpalonego drzewa do fosy<sup>3)</sup>. Później jednakże przenoszono powszechnie rów przed wał, całą zamkową przestrzeń do koła wzmacniający i częstokolami opatrzone. W ten sposób nieprzyjaciół spotykał naprzód szeroka, wodą wypełnioną fosę, za nią wielki nasyp najeżony ostremi kołami, za którymi biegła ścieżka, służąca do rozstawienia straży lub łuczników, a za wałem dopiero na nieco niższym czasami poziomie, sam zamek piętrzący się wysoko, panujący nad okolicą i z którego szczytów rzucane strzały daleko niosły. Niekiedy współśrodkowych takich fos i okopów było kilka, tak, że za jednym rzędem rowu i nasypu, spotykało się drugi ich rząd, a czasami i trzeci, czy to leżących na jednej powierzchni, czy też piętrzących się coraz wyżej aż do środkowego wzniesienia, zajętego przez budynek zamkowy. Pozostałe koncentryczne, a czasami w kondygnacjach podnoszące się ku górze okopy niektórych grodziszcz dostatecznie tego dowodzą. Podobny być musiał zamek książąt pomorskich około Wolina, który nam opisuje Herbord, a przynajmniej tego zamku część jedna, najobronniejsza. W środkowym jego punkcie i jak się zdaje na wzniesieniu stała drewniana, z belek i z desek sztucznie złożona wieża, czyli stolb t. j. »aedificium fortissimum, trabibus et tabulis ingentibus com-

<sup>1)</sup> Patrz wyżej.

<sup>1)</sup> Rzeźba przedstawia historię Arthusa i wyobraża nie zamki ale dwa bastjony; daje nam jednak o tej drewnianej konstrukcyi dobre wyobrażenie. Zob. *Violet le Duc, Diction. de l' Arch.* T. II. wyraz *Bastide*. str. 171 i fig. obok.

<sup>2)</sup> Tamże, art. *Crénaux*, T. IV, str. 390.

<sup>3)</sup> Patrz wyżej.

pactum, quod *stupam* vel *pirale* (sic) vocant, « jak mówi ten hagiograf <sup>1)</sup>. Wszystkie te zamki były po większej części bardzo małych rozmiarów i bardzo nieznaczną przestrzeń zajmowały. W Lewkowie, koło Ostrowa w Ostrzeszowskiem, wśród parku na stawie, jest wysepka, na której w XVII jeszcze wieku miał być drewniany zameczek, który podług ścisłych pomiarów, jakieśmy na miejscu robili, nie zajmował więcej ziemi, jak 17 metrów na szerokość, a 16 na długość. W Krzywiniu na bagnach Oberskich, świadczące o średniowiecznym zamku grodziszcze, obejmuje zaledwie dwa razy większą przestrzeń. Są starsze grodziszcza, których ograniczone i minimalne kształty były przyczyną fantastycznych hipotez Chodakowskiego <sup>2)</sup>. Boguchwał mówi o zamku Zbąszyńskim, którego trzech tylko ludzi pilnowało i opowiada o zajęciu go przez rozbójników <sup>3)</sup>. Wznoszono je też zwykle na przędce i często jeden koło drugiego. Skoro Mszczuj syn Świętopelka, zamek Nakielski zajął, Przemysław, jakieśmy widzieli, zbudował naprzeciwko zamku przez Pomorzan zajętego, zamek drugi, które to dwa zamki, jak dwa obozy bój ze sobą w ciągłych wycieczkach staczały <sup>4)</sup>. W Krakowie, obok grodu Wawelskiego, przez wieki XII i XIII stawiane były przez rozmaitych książąt takie zameczki. Widzieliśmy, że Mieczysław Stary w r. 1192 z porady Henryka Kietlicza, nie mogąc opanować zamku krakowskiego, w dolinie nowy zamek doraźnie zbudował, który wkrótce przez Kazimierza Sprawiedliwego został zdobyty <sup>5)</sup>. W r. 1241 Konrad Mazowiecki dla tych samych przyczyn na górze, naprzeciwko prastarego grodu wznosił od zachodnio-południowej strony katedry, zamek wałami wzmocniony, którego w roku następnym t. j. 1242 nieomieszkał zburzyć <sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> *Herbordi, Vita Ottonis*. L. II. c. 24. Bielowski. T. II. str. 86.

<sup>2)</sup> Zob. *Донесение о первыхъ успѣхахъ путешествія въ Россію Зоріана Долуга Ходаковскаго*. I. c.

<sup>3)</sup> *Boguphali, Chr.* c. 95. B. T. II. str. 569.

<sup>4)</sup> Tamże, c. 111, str. 574.

<sup>5)</sup> *Rocznik Trzaski* pod r. 1192. B. T. II. str. 835.

<sup>6)</sup> *Długosz, Hist.* L. VII. ed. Przeźdz. T. II. str. 285

Nie inna musiała być »twierdza«, którą tenże Konrad, z synem swym Kazimierzem i Mieszkiem Opolskim wystawił w r. 1246 przy ujściu Rudawy do Wisły <sup>1)</sup>. Takież sam charakter pewno, miał obronny budynek ze zrębów drewnianych, gliną wylepionych, który w r. 1846 jeszcze, oglądał Wocel w Hradcsinie niedaleko Castołowic w Czechach <sup>2)</sup>, i w takim rodzaju był bezwątpienia, dwadzieścia metrów średnicy zaledwie mający, jak tego nasz plan dowodzi (fig. 9.), drewniany zameczek XI i XII wieku na Lednicze.

Drugi typ słowiańskich zamków odnosi się do warowni zawsze stałych, był daleko bardziej skomplikowany i obszerniejszy. Przypominał on w najwyższem swém rozwinięciu te zamki, jakie od IX do XII wieku i w ogóle w epoce romańskiej, wszędzie się na zachodzie rozpowszechniały, z tą wielką różnicą, że wszystkie jego części były drewniane. Żeby zdać sobie sprawę ze stopniowego w budowie jego postępu i ze zmian, jakim w kolei czasu ulegał, musimy uprzytomnić sobie raz jeszcze stan starosłowiańskich grodów, które z natury rzeczy służyły mu za punkt wyjścia. Topograficzna natura osad, sposób rozłożenia się domów na pewnej przestrzeni, ma swoje charakterystyczne cechy, związane z instynktami, ze zwyczajami i wyobrażeniami religijnymi każdej rasy, i nieraz mimo przebudowań i zmian, jakim przez wieki osady te ulegały, rozpoznajemy na dnie dzisiejszego ich planu, plan ich pierwotny, świadczący jak niestarte piętno o rasie, która im dała początek. Wszystkie miasta rzymskie, tak, jak ufortyfikowane rzymskie obozy, mają na planie, tak zgodny z niezłomnym i surowym charakterem Rzymian, kształt kątowaty, prostokątny, jakby naśladowany z naturalnej formy pałatyńskiego wzgórza, na którym powstała pierwotna »Ro-

i 286. Zamek ten rozciągał się »incipiens ab ecclesia beati Wenceslai a sanctuario altaris beati Thomae.« Oltarz św. Tomasza apostoła: Zob. *Liber Beneficiorum*. T. I. str. 211.

<sup>1)</sup> *Rocznik Kapitulny* pod r. 1246. B. T. II. str. 804.

<sup>2)</sup> Wocel, *Pravek zeme ceske*. str. 438. nota.

ma quadrata», i rozwinięty pod wpływem etruskie mających źródło religijnych wyobrażeń i tych obrządków, które augur z lituusem w ręku odbywał przed wzniesieniem każdej świątyni<sup>1)</sup>. Ulice ich przecinają się regularnie pod kątami prostymi, a wśród nich rozciągają się sznurem wymierzone kwadratowe lub też prostokątne place. Miasta Niemiec zachodnich i południowych, zawdzięczające swój byt Rzymianom, tak jak Kolonija, Trewir, Augsburg i Strassburg, tak jak zresztą Wiedeń, jak tego dowodzi plan jego z końca XI w. przez Zapperta publikowany, mają zawsze ten charakter<sup>2)</sup>. Przeciwnie, wszystkie starożytne osady słowiańskie, nie wsie, w których chaty rozłożone są na jednej linii wzdłuż drogi, ale grody, które zaludniały się szczególnie w czasie wojny i niebezpieczeństwa i ufortyfikowane przedgrodzia, w których zbierały się wiece, sejmy, targi i w których ludność okoliczna bronila się przed napastnikami<sup>3)</sup>; wszystkie te obronne słowiańskie osady mają może również z religijnych, z prastaremi aryjskimi mitami solarnymi i z obrzędami do obrotu słońca się odnoszącymi, związanych przyczyn, mniej lub więcej kształt okrągły, taki, jaki przed naszymi oczyma ocalałe grodziszczka zaznaczają. Składają się one z chat i domów, stojących w rzędach równoległych do otaczającego je wału i tworzących współśrodkowe pierścienie w około okrągłego środkowego placu, do którego jedna i z jednej strony przecinająca te rzędy, główna ulica prowadzi. Takie są przynajmniej słowiańskie osady w Luneburskiem, Meklemburskiem, w Marchii, w Austrii na południu i na wschód aż do Rosyi. Erfurt, jedno z najstarszych miast słowiańskich pod niemieckim panowaniem, mimo tylu pożarów

i przebudowań, zdradza jeszcze tę wachlarzową formę z dwoma rzędami współśrodkowych ulic i z okrągłym placem środkowym, zupełnie zabudowanym dzisiaj. Moskwa ma mieć widoczną formę podobną<sup>1)</sup>. W zamierzonych przedhistorycznych wiekach wały tych osad wzmocnione były, nie mówiąc o fosach, zasiekami, oplotkami lub częstokołami. W ich obrębie stała w przedgrodziach większa, w grodach mniejsza, ale z silniejszych i obronniejszych zabudowań złożona domów liczba; w jednych i drugich rozstawiona do koła. W tych ostatnich t. j. w grodach, o które nam przede wszystkim chodzi, wznosił się budynek obszerniejszy i okazańszy, zamieszkiwany przez głowę osady, przez wodza, naczelnika, lecha, władcykę, żupana, wojewodę czy też księcia, w tym samym rzędzie co zabudowania inne. Od najdawniejszych jednakże czasów dla takiego pana, jeden budynek nie wystarczał. Należy mieć na uwadze wielość ówczesne i przypuszczalnie tak jak dzisiaj na Wschodzie przeważnie rozpowszechnione wśród ludzi zamożniejszych i posiadających środki utrzymania liczniejszej rodziny; niewolnictwo nareszcie składające służbę, nie licząc napływowej wolnej ludności w razach nieprzyjacielskich napadów, co wszystko wymagało obszerniejszego pomieszczenia. Stawały więc bezwątpienia w tych grodach obok jednego, pańskie domy drugie, mające rozmaite przeznaczenia. Ale to nie dosyć. Chociaż ustrój społeczeństw słowiańskich, wyklucza w znacznej części myśl feudalizmu, to od chwili bardziej organicznych związków społecznego życia, wódza otaczała prawdopodobnie nawet w czasie pokoju zbrojna drużyna, stanowiąca stałą zamkową załogę, z którą się robiły dalsze lub bliższe wyprawy, która dawała siłę i potęgę i którą należało żywić, podejmować i utrzymywać około

<sup>1)</sup> Zob. Mommsen, *Römische Geschichte*. T. I. str. 50. ed. 1868. Cf. Michelet, *Histoire Romaine*, 1843. T. I. str. 82 i następane.

<sup>2)</sup> Zob. *Sitzungsberichte der philos-hist. Klasse der kais. Akademie der Wissenschaften in Wien*. T. 21. r. 1856. str. 399, drzeworyt fig. 116.

<sup>3)</sup> Ta różnica między wsią a grodem zaznaczona u Tschoppe i Stenzel, *Gesch. des Ursprungs der Städte*, str. 100.

<sup>1)</sup> Zob. Landau, *Die Territorien*, str. 94 i następane. W łużyckiej Lubuszy, dzisiejsza wieś stanowi długą ulicę, na końcu jednym której są ślady dawnego słowiańskiego grodu, mającego wyżej opisany plan. Zob. Otte, *Geschichte der Romanischen Baukunst*, str. 252, 253 i 284. nota. Na fig. 117. plan wsi Ziennik koło Wittenberga.

siebie. W przedhistorycznych też czasach musiały powstać i u nas, obok zabudowań mieszczących rodzinę pana zamku i jego służbę, budynki wielkie, dla tej drużyny przeznaczone i co za tém idzie, ten sam ogólny charakter mające, co anglosaksońskie hale, które z natury swęj nietylko, że były najobszerniejsze i najpokaźniejsze razem, ale jednocześnie w rzędzie domostw grodowych zajmowały najważniejsze miejsca. Były to wielkie drewniane szopy, zawierające tylko jedną wielką izbę, do której się po kilku stopniach wchodziło. Podłoga tej izby składała się z klepiska, w samym środku leżało wybrukowane ognisko, na którym podczas zimy i w czasie słońc jesiennych ustawiczny się ogień z olbrzymich kłód drzewa palił. Do koła stały wielkie stoły biesiadnicze i ławy wzdłuż ścian. Powaly nie było żadnej i wiązanie dachu z grubych belek przegładało oczernione dymem, który wychodził jak z kurnych chat oknami i drzwiami. Okna niskie i wąskie zasuwaly się drewnianymi okiennicami, w których wycięte otwory przepuszczały słabe do wnętrza światło. Na ścianach wisiały zbroje i ustawione po półkach gliniane i metalowe naczynia. Na ławach przykrytych tu i owdzie skórami a niekiedy tkaninami i kobiercami i przy stołach zastawionych jadłem w dzień gwarnie i hałaśliwie biesiadowała drużyna, pijąc miód i piwo i słuchając dźwięku pieśni lirnika. Od czasu do czasu ktoś wchodził, otrząsając obuwie ze śniegu lub błota i grzał nietylko dłonie, ale i obnażone nogi przy ognisku. Na tych samych ławach kładli się spać na noc dostojniejsi mężowie, reszta drużyny spała pokotem około ciepłego popiołu. Niekiedy ten lub ów się budził, by dorzucić polano do ognia, który świeżym buchnąwszy płomieniem oświecał twarze, roziskrzył metalowe zbroje i błyszczące naczynia na ścianach. Czasami w takiej izbie mieściły się kobiety, tworzone wtedy z zasłon i kobierców osobne, jakby z wiszących ścian przegrody. W chwilach niebezpieczeństwa wprowadzano nawet do tej izby konie i wszystko razem, ludzie i ich dobytek, odpoczywało pod jednym dachem

i przy jednem ognisku. Takimi były anglosaksońskie hale, takie, jakich obrazy pozostały nam w poemacie Beowulfa, w opisach historyka Bedy i nakoniec w licznych miniaturach anglosaksońskich i irlandzkich<sup>1)</sup>. Natura rzeczy z jednej strony i charakter nadbałtyckich świątyń z drugiej, domyślać się pozwala, że w przedhistorycznych słowiańskich grodach musiały mieć one charakter podobny. Czy były zresztą takie w tych lub owych szczegółach czy nie, ten hipotetyczny obraz najbardziej się zbliża do wyobrażenia, jakie o tej niepewnej i zamglonej rzeczywistości mamy.

Jakkolwiek bądź, wcześniej się te grody zmieniły i rozwinęły tak pod względem zewnętrznych fortyfikacyj, jak pod względem charakteru wewnętrznych zabudowań. Daty ściślej tej przemiany nie jesteśmy w możności oznaczyć, była ona bezwątpienia w rozmaitych częściach Słowiańszczyzny różna, ale zastajemy już w XI i XII wieku na Pomorzu, w Czechach i na Rusi grody na tych samych planach o wiele potężniejsze i wspanialsze. Na miejscu nasypów średniej wielkości, tudzież zasieków, opłotków i częstokolów, których użycie zastosowywane zawsze było w fortyfikacjach doraźnych i służyło później do umocnienia pierwszego rzędu wałów w grodach mocniejszych i mających większą wagę, zaczęto sypać okopy coraz wyższe i jak się zdaje układać je z kamieni, drzewa i ziemi naprzemian, podobnie do tego, jak to robili w X wieku Duńczycy na granicy saskiej, przy wzniesieniu od jednego brzegu morskiego do drugiego, sławnego wału, zwanego Danewirk, z którego co sto kroków sterczały drewniane wieże z bramami u spodu<sup>2)</sup>. W Pomorskich grodach okopy te piętrzyły się niezwykle wysoko po nad dno fosy. W czasie oblężenia Arkony przez Waldemara w r. 1166 żołnierze duńscy wbijali ciężkie swe strzały w trawę wał pokrywającą,

<sup>1)</sup> *Poem of Beowulf*, ed. J. Kemble, London. 1835. *Grein, Bibliothek der Angelsächsischen poesie. Beda Venerabilis, Historia Eccl. Jacob Falke, Die Kunst im Hause*, Wien. 1873. str. 51. a zwłaszcza str. 56.

<sup>2)</sup> *Giesebrecht, Wendische Gesch. T. I. str. 212, 213.*



aby po nich jak po szczeblach dostać się na szczyt <sup>1)</sup>. Przy oblężeniu Szczecina w r. 1170, gdzie wały jeszcze wyższe być musiały, strzały tylko i kamienie z proc rzucone sięgały do szczytu, ale ludzie się nań wdrapać nie mogli, jak mówi Saxo Grammatyk <sup>2)</sup>. Na tych wałach budowano do koła drewniane, z grubych tramów wiązane i czasami tak jak w Arkonie razem z warstwami gliny układane ściany, wieńczone zębami blanków <sup>3)</sup>. Kiedy w r. 1097 Dawid Igorowicz oblegał zamek Włodzimierski, którego niektóre części były, jakieśmy widzieli z kamienia, ksiązę Mścislaw, syn Włodzimierza, który zamku bronił i »na wałach do strzelania się zmierzał,« przez »szelinę deski,« według Nestora t. j. przez otwór zapewne między takimi zębami, ugodzony został strzałą pod pachę <sup>4)</sup>. Z pośrodku tych wałów i ścian gród otaczających, wznoszono w pewnych odstępach drewniane i również występującymi na krokstynach zębami najeżone wieże. Na szczyty tych wież górujących nad okolicą, wchodziły stęsknione i wyczekujące powrotu mężów z dalekich wypraw kobiety i gubiąc wzrok w zamglonym widnokręgu, siadały we łzach za temi drewnianymi zębami, jak mówi pieśń o wyprawie Igora na Połowców <sup>5)</sup>. W r. 1114, skoro ksiązę Sobiesław oblegał czeski zamek Kładzko, zęby takie od ognia wiatrem naniesionego się zapaliły: »vento incumbente, inflammata sunt propugnacula in summitate turris,« powiada Kosmas <sup>6)</sup>. Między wieżami jedna największa i najsilniejsza miała wjazdową bramę; była to więc najsłabsza część fortyfikacyjnego otoczenia. W razach też niebezpieczeństwa i ataku, oblężeni tę bramę wzmacniali w rozmaity sposób. Przy wspomnianém oblężeniu Arkony zasypywali ją od wewnątrz masą ziemi, którą starannie pokrywali darnią, aby się nie obsuwała: »portam... ingenti gle-

barum acervo praestuxerant, aditumque coata cespitum compage claudentes,« jak twierdzi Saxo <sup>1)</sup>. Pomorzanie broniący zamku Wieleńskiego, gdzie bram było kilka, barykadowali je gromadami kamieni: »lapides sursum elevant, obstruere portas festinant,« podług słów Gallusa <sup>2)</sup>. Na głównej wieży i nad wejściem nakoniec wywieszano godła, jak u Pomorzan święte chorągwie, a w Arkonie, palladium Ruggii, sławną »Stanicję« <sup>3)</sup>. Dodajmy do tego zewnętrzne fosy i dodatkowe wały tegoż samego rodzaju co w mniejszych zamkach, a będziemy mieli dość dokładne wyobrażenie o tych fortyfikacjach. Drzewo, jak widzimy, grało główną rolę w ich budowie. Ówczesne w znacznej części dziewicze bory i lasy dostarczały materiału, którego dziś nie posiadamy. Violet le Duc, który dokładnie badał drewniane belki z wiązań dachów starych katedr i średniowiecznych zamków, mówi, że cechą szczególną tego drzewa, była równość grubości przez całą długość od jednego końca każdej sztuki do drugiego, tkań równa wszędzie o warstwach współśrodkowych ścisłych, bez węzłów i sęków a wlaszcza bez bielu. Pnie drzewa dębowego dochodziły od dwunastu do 15 metrów długości, nie były zbyt grube i nie potrzeba ich było pilować, co przy nieodkrywanu rdzenia zapewniało im długą trwałość <sup>4)</sup>. Podobne dęby znajdowały się bezzaprzeczenia i w naszych lasach i ten niespożyty, łatwy do użycia, a będący pod ręką budowlany watek robił, trudne do opanowania budownictwo kamienne do pewnego stopnia zbyt cennym. Do takich to ścian wielkich, potężnych, z takiego drzewa naprzemian i z gliny układanych, a uzbrojonych zębami u szczytu, odnoszą się w znacznej części, nie bez słuszności zaiste użyte, wyrażenia średniowiecznych pisarzy o *murach grodowych*, tak u nas, jak w całej wschodniej Europie. Z czasem, a może w niektórych miej-

<sup>1)</sup> Saxo Grammaticus, *Historia Daniae*. LXIV, str. 317.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 339.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 318.

<sup>4)</sup> Nestor, c. 83. Bielowski, str. 804.

<sup>5)</sup> Cyt. u Bestusheva *Rjumina*, l. c. T. I, str. 194.

<sup>6)</sup> Cosmas, Lib. III, c. 40. Pertz, str. 122.

<sup>1)</sup> Saxo, str. 322.

<sup>2)</sup> *Galli Chr.* T. II. c. 48. Bielowski, str. 458.

<sup>3)</sup> Saxo, str. 322.

<sup>4)</sup> Violet le Duc, *Dictionnaire de l'Architecture fran. art. Bois*. T. II. str. 214, 215.

scowościach jednocześnie, ściany te stawiano nie na wale, ale bezpośrednio na poziomie za wałem, wskutek czego długość belek i tramów, z których się te ściany składały, przy ich znacznym podwyższeniu wpłynęła na ogólny kształt samych grodziszc: prastary ich plan okrągły przybrał wielokątną formę. Przykłady zamków drewnianych tego typu, z takimi zębatymi ścianami i z podobnymi wieżami, ale zakręślających kwadraty lub też prostokąty na planach, istniały jeszcze do niedawna w Rosyi, w Kole, w Jakucku, w Ilimsku i we wsi Tratcku w gubernii Irkuckiej <sup>1)</sup>.

Nie mniejszym zmianom uległy w obrębie tych fortyfikacyj stojące zabudowania wewnętrzne. Na miejscu przypuszczalnej dawniej barbarzyńskiej budowli, w której biesiadowała zbrojna drużyna, zastajemy w książęcych przynajmniej grodach takie same »palatium,« jakieśmy widzieli na zachodzie t. j. wielki budynek stojący przy samém ogrodzeniu lub też tyłami wpuszczony w ściany otaczające, o piętrze, i w którego dolnych częściach mieściły się tajnie czy składy, a gdzie całą górę zajmowała przeważnie jedna wielka sala czyli dawniejsza hala przeniesiona na piętro. Dach budynku występował od zamkowego podworca t. j. od frontu w całej długości naprzód, wsparty na słupach galeryi, która wzdłuż sali biegła i do której przystęp prowadził po schodach, dających się z łatwością w razie potrzeby usunąć. Pod r. 1113 pisze Kosmas, że książę Sobiesław uwięziony w jednym z zamków czeskich pogranicznych Polsce, przez okna górne zabudowań zamkowych bezpośrednio dostał się za ogrodzenia: »superioris domus... dimissus est per murum« <sup>2)</sup>, a pod r. 1114 mówi dalej wyraźnie, że we wzmiankowym zamku Kładzko: »palatium prope murum erat situm« <sup>3)</sup>. Skoro w r. 1010 umarł Włodzimiérz w Kijowie w swoim Berestowskim dworze, ponieważ tajono śmierć jego i niechciano zwłok

otwarciu przez zewnętrzną galeryję wynosić, »nocą zatem między ścianami,« w podłodze sali »wyjęto pomost, obwinęto w kobierce ciało i na linach spuszczone,« aby je ukradkiem saniami wywieść do cerkwi, jak opowiada Nestor <sup>1)</sup>. W r. 1037 w czasie wyboru Brzetysława czeskiego w Pradze, brat jego Jaromir, kazał przez okna téj górnej sali: per superioris aulae cancellos,« z dziesięć tysięcy sztuk współczesnej monety na podwórzec pałacowy wyrzucić, odpowiednio do zwykłego przy takich wyborach zwyczaju <sup>2)</sup>. Według Nestora w r. 1068 lud kijowski przyszedłszy na dwór książęcy i »stojąc na dole,« spięrał się z księciem »Izjasławem wyglądającym przez okno,« a zatem siedzącym na górnym piętrze <sup>3)</sup>. Niekiedy, skoro zewnętrzne schody, zastępowane w mniejszych i pośledniejszych grodach drabinami, usunięte zostały, podrąbywano się do tego piętra od dołu, jak latopiscy świadczą <sup>4)</sup>. W znaczniejszych zamkach sala ta bywała olbrzymich rozmiarów i miała w niektórych tylko wypadkach mniejsze izby po bokach. Kiedy książę Sobiesław w Wyszehradzkim zamku przyjmował w r. 1130 zgromadzenie szlachty, ludu i kanoników pragskich, mieściło się w niej trzy tysiące ludzi, jak mówi naoczny świadek kanonik Wyszehradzki <sup>5)</sup>. Na Rusi zwała się ona sienią i książęta w niej z drużynami przepędzali znaczną część czasu <sup>6)</sup>. W niej to bezwątpienia odbywały się te liczne biesiady Włodzimiérskiej drużyny, których wspaniałość tak Nestor sławi <sup>7)</sup>. Sień ta czy sala, była już nie otwarta pod dach, jak może kiedyś, ale przykryta powalą z desek leżących na belkach, niekiedy zapewne słupami podpartych. Skoro około r. 1065 Itlar, jeden z książąt Połowców goszczony był w grodzie Perejesławskim i nocował »w sieni,« zamknięto go w niej od zewnątrz i ludzie księcia Pere-

<sup>1)</sup> Zob. Атласъ къ матеріяламъ для Статистики Россійской Имперіи. St. Petersburg. 1839 i tablice.

<sup>2)</sup> *Cosmas*, L. III. c. 39. Pertz, str. 121, 122.

<sup>3)</sup> Tamże, L. III. c. 40. Pertz, str. 112.

<sup>1)</sup> *Nestor*, c. 47. Bielowski, str. 676.

<sup>2)</sup> *Cosmas*, L. I, c. 42. Pertz, str. 65.

<sup>3)</sup> *Nestor*, c. 63. Bielowski, str. 719.

<sup>4)</sup> *Bestuschew-Rjumin*, l. c. str. 195, 196.

<sup>5)</sup> *Canonici Wissegr. Cont. Cosm.* Pertz, str. 135.

<sup>6)</sup> *Bestuschew-Rjumin*, l. c, str. 195, 196.

<sup>7)</sup> *Nestor*, c. 45, str. 671, 672.

jasławskiego Ratybora »wylazłszy na strych zrobili otwór w powale« a syn jego Olbeg »wziąwszy łuk i nałożywszy strzałę« zabił Itlara, drużyna zaś księżęca z tego bezpiecznego miejsca resztę Itlarowego otoczenia wystrzelała<sup>1)</sup>. Wybrukowane a w każdym razie hypotetyczne ognisko na klepisku, zastąpione też już było szerokim a niskim piecem, stojącym prawdopodobnie przy ścianie w środkowym punkcie sali. Pod r. 1097 pisze Nestor, że z poduszczenia Dawida Igorowicza oślepieno w Dźwinogrodzkim zamku księcia Wasylka i że siepacze dla wypełnienia rozkazu, obalili go na kobiercu, a zdémując jedną po drugiej »deski z pieca,« kładli mu je na piersi<sup>2)</sup>. Świętopelk czeski w r. 1108, w czasie pamiętnego zaburzenia, które się skończyło wymordowaniem Wrzszowców, wszedłszy w zamku Wratysławskim do izby, usiadł w samym jej środku na piecu: »intrans stubam, sedit in medio super truncum fornacis,« jak mówi Kosmas<sup>3)</sup>. Wielką tę aulę, halę, salę, świetlicę, sień czy izbę oświecały zakratowane i często na dwie połowy silnym słupem przedzielone okna. Do słupa takiego przywiązywano sznurami w r. 1113 księcia Sobiesława czeskiego we wzmiankowanej ucieczce, aby go spuścić w koszu za ściany zamek otaczające: »inter cancellos ad columnam fune ligata dimissus est... in sporta,« podług Kosmasa<sup>4)</sup>. Zasuвано te okna grubymi drewnianymi okiennicami, mającemi dla przepuszczenia światła wycięcia ornamentacyjne, zalepione płótnem wygotowanem w tłuszczu lub wypełnione przezroczemi tafelkami z rogu<sup>5)</sup>. Przykłady takich okiennic kamiennych, z wycięciami w rozety i krzyże z XII wieku doszły nas w oknach wieży kościoła na Petersbergu, koło Halli<sup>6)</sup>. Takie były w je-

dnych miejscach większe, w drugich mniejsze, zajmujące całe piętro lub sąsiadujące z innymi izbami, ale zawsze do siebie podobne, górne pałacowe sale. Szerokie ławy biegły w nich do koła i nieraz miały kształt długich skrzyń, w których chowano bieliznę i szaty; przed ławami stały tarczany biesiadnicze. Jedno miejsce osobne na wzniesieniu, przeznaczone było dla księcia i pana domu, tak wówczas jak i później. Było to drewniane »scabellum« wspomniane często przez kronikarzy, z otworami u spodu przypominającemi wnęki okien i drzwi<sup>1)</sup>, lub krzesło metalowe, przykrywane poduszką, z głowami rzeźbionemi lwów i innych zwierząt na krańcach nóg i poręczy, o dawnych klasycznych formach. Nad tém siedzeniem wznosił się wysoki baldachim, a przed nim w czasie biesiady stawiano osobny stolik, na którym pan domu jadł, wyróżniony w ten sposób od reszty biesiadników<sup>2)</sup>. Na półkach do ścian przybitych błyszcząły naczynia i rogi do picia, ze złota i srebra, o ozdobach grubych i ciężkich, a na podłodze, na ławach i ścianach leżały i wisiały wschodnie pawołoki, bizantyńskie kobierce, azyjatyckie dywany i tkaniny, o fantastycznych wzorach głów lamparcich i tygrysiach pokazujących języki, o gryfach skrzydlatych rzucających się na pantery i wpisanych w zawikłane plecionki i koła i o tych pełnych kątowatych konturów i heraldycznego stylu, motywach późniejszych bestjarij, które ożywione poezją bajecznych tradycyj, zmartwych-

<sup>1)</sup> W meblach bizantyńskich i romańskich, tak jak w meblach późnego gotycyzmu jest widoczne naśladowanie form architektonicznych. Żeby się bliżej przekonać o tém, dość jest rzucić okiem na meble oczywiście drewniane w miniaturach najstarszych naszych *Ewangeliarjów*, odnoszonych do czasów św. Wojciecha, w bibliotece kapitulnej gnieźnieńskiej lub w zbiorach ks. Wł. Czartoryskiego w Krakowie. Takie same są one zresztą w miniaturach *Vitae St. Hedvigis* u *Wolfskrona*, w *Hortus deliciarum Herrady von Landsberg* i w licznych podobiznach średniowiecznych francuzkich miniatur w *Dictionnaire du Mobilier fr. Violet le Duc'a*. W miniaturze zdobiącej znany *list Matyldy do Mieczysława II*, ten ostatni siedzi na »stolcu« drewnianym, wspartym na kolumnach.

<sup>2)</sup> Taki był zwyczaj na zachodzie. Może być, że u nas było inaczej, a w różnych krajach słowiańskich rozmaicie. Zob. między innymi *Falke*, I. c.

<sup>1)</sup> Nestor, c. 78, B. str. 776.

<sup>2)</sup> Tamże, c. 82, B. str. 792.

<sup>3)</sup> Cosmas, L. III, c. 23. Pertz, str. 113.

<sup>4)</sup> Tamże, L. III, c. 29. Pertz, str. 121, 122. »Cancellos« -- fenestra reticulata. Zob. *Brinckmeier, Glossarium diplomaticum* pod tym wyrazem.

<sup>5)</sup> Falke, I. c. str. 66.

<sup>6)</sup> Ritter, *Die Klosterkirche auf dem Petersberge bei Halle*. Zeitschrift für Bauwesen. Berlin. 1858, str. 59 i drzeworyt obok.

powstały w wyobraźni średniowiecznych pisarzy i tak dziwną nadały cechę opowieściom Kadłubka <sup>1)</sup>. Dodajmy do tego, że u spodu sal leżące parterowe części były nieraz zapewne do połowy pogrążone w suterrenach, jak to bywało na zachodzie <sup>2)</sup> i że mogły się w nich mieścić te ciemnice więzienne »w rowach,« o których mówi na Pomorzu Herbord, a na Rusi Nestor <sup>3)</sup>. Niekiedy też, lecz jak sądzimy w XII już wieku dawano tym budynkom podstawy kamienne. W okolicach pomorskiego Dramburga odkopane zostały pierwotne średniowieczne murowane fundamenty, na których sterczały jeszcze w części zwęglone słupy drewniane <sup>4)</sup>. Nakoniec były one prawdopodobnie w wielu razach nietylko zdobione rzeźbami na głowicach okiennych i galeryjnych słupów, na oprawach drzwi, okien, na szczytach dachu i wystęпах belek, ale na ścianach samych wylepiane między belkami gliną, obielane tu i owdzie wapnem i nawet, jak się zdaje, pokrywane w niektórych wypadkach na zewnątrz, jaskrawymi farbami. Nestor przynajmniej wspomina w Kijowie »dwór krasny« księcia Wszewołoda na Wydobyczy <sup>5)</sup>. Oto jest zasób szczegółów, stawiający nam przed oczyma z tyle autentyczną dokładnością, o ile źródła pozwalają na to, charakter bliższy i formę ogólną dworów książęcych w wielkich słowiańskich grodach XI i XII wieku, którąśmy podług kronikarskich współczesnych świadectw odtworzyć się starali.

Ale to nie wszystko. Kto szukał w źródłach nietylko suchej osnowy zdarzeń, lecz żywych

drgnień społecznego życia, ten musiał zauważyć, jak w dramatycznych i zawsze krwawych wypadkach tych wieków, nieraz skupionych na jednej przestrzeni, w jednym grodzie i na jednym dworze książęcym, małą i cichą rolę grają kobiety, jak nigdzie przy szczęku oręża nie słyhać ich głosu i ich łez, jak wśród wrzawy strasznych i na cały los rodzin wpływających scen, które z drobnostkową wiernością opisują naoczni świadkowie, nie odzywa się nigdy krzyk ich boleści. Twardzi mężowie, tych czasów mordują się, uczują i żyją prawie zawsze sami »jak zbójce lub mnichy,« mówiąc z poetą. W tej heroicznej epoce kobiety mieszkają zdala od zgiełku, walk i zbrodni, rozlegających się o ściany biesiadniczych sal, gdzie spi zbrojna drużyna i gdzie nocują przejezdni goście, tak jak w zamku Odysseja, Penelopa z kobietami swými, które nic nie wiedzą o mordzie gachów Achiwskich. Pod tym względem stan społeczeństwa przez długi czas się nie zmienił i obok głównego dworu wznosiły się zapewne piętrowe często izdbice, przeznaczone na pomieszczenie tak podrzędnych członków zamkowej załogi i służby, jak na sypialnie rodziny i mieszkania kobiet i dzieci. Bezpośrednich na to dowodów wprawdzie nie mamy w kronikach, w których wyraz »stubella« lub »caminata« służy nieraz do nazwania »palatium« <sup>1)</sup>, ale sądzimy, że po tém wszystkiém cośmy powiedzieli dotąd, podobieństwo zamków zachodnich upoważnia nas do tego przypuszczenia. W obrębie tych samych fortyfikacyj przytém stały stajnie, kuchnie, łaźnie i magazyny zbożowe. Nakoniec tak w ważniejszych przedgrodziach jak w większych grodach, na miejscu dawnych pogańskich ofiarniczych zagród i przy zabudowaniach drewnianych wzniesione zostały tu i owdzie murowane kaplice i kościoły. Piętrowe sale dworów były z główniejszemi z powyższych izdbic niekiedy a z kościołami prawie zawsze połączone drewnianymi galeryjami. W zachodnich zaś częściach kościołów znajdowały się wsparte na słupach obszerne

<sup>1)</sup> Wszystkie kroniki czeskie, ruskie i polskie z tych czasów są przepelnione wzmiankami o pawołokach, kościerkach i tkaninach. W rozmaitych dziełach podane są podobizny doszłych do nas współczesnych tkanin. Wspomnimy tu tylko charakterystyczną tkaninę, pochodzącą z kościoła św. Gereona w Kolonii, którą *Essenwein* odnosi do X wieku w *Anzeiger für Kunde der Deutschen Vorzeit*, a *Alfred Darcel* do XI. Zob. *Gazette des Beaux-Arts*. T. XVI. Septembre 1877. str. 273.

<sup>2)</sup> Zob. *Raumer*, I. c. str. 180.

<sup>3)</sup> *Nestor*, c. 63. B. str. 720, 721.

<sup>4)</sup> *Vierter Jahresbericht der Gesell. f. Pomm. Gesch.* str. 31.

<sup>5)</sup> *Nestor*, c. 79. B. str. 781.

<sup>1)</sup> *Raumer*, I. c. str. 182.

łoże czyli empory, do których te galeryje prowadziły. Pałace w Pradze i na Wyszehradzie miały galeryje podobne, jak twierdzi Tomek <sup>1)</sup>, a w Perejesławiu Zaleskim w kościele Zbawiciela i we Włodzimierzku na Kłaźmie w kościele św. Dymitra, ocalały dotąd drzwi górne, od galeryj dzisiaj zniszczonych i prowadzących kiedyś do drewnianych a nie istniejących już dworów książęcych <sup>2)</sup>.

Takim był w ogólnych zarysach, z takimi fortyfikacjami, dworami i zabudowaniami wewnętrznymi, typ drugi zamków wielkich i stałych, czyli właściwych grodów w XI i XII w. w Słowiańszczyźnie, a mianowicie w Czechach i na Rusi.

Otóż tegoż samego rodzaju były bezwątpienia większe zamki, przez trzy pierwsze wieki Chrześcijaństwa i w Polsce. Opisy Gallusowe o tyle o ile naśladowaniem Sallustijusza upiękzone nie są, stósują się do nich w zupełności. Może być bardzo, że wyraz »blanca,« a wskutek tego, że część tych »częstokołowych fortyfikacyj« XIII stulecia, o których mówiliśmy wyżej, nie do częstokołów, ale do opisanych drewnianych ścian, grody otaczających, się odnosi <sup>3)</sup>. W środku tych ścian i do koła ich, ustawione były te magazyny grodowe, o których mówi Gallus <sup>4)</sup>, te łaźnie, które on również wspomina <sup>5)</sup>, następnie liczne stubelle, czyli izdbice, tak powszechnie w naszych dyplomatach wzmiankowane; nakoniec na najpokaźniejszym miejscu i prawdopodobnie w pobliżu ogrodu, przed obszernym podwórcem wznosił się książęcy pałac t. j. »palatium in curia principis,« według słów tegoż Gallusa <sup>6)</sup>, który przypuszczać należy, że się i u nas »dworem« nazywał. W XIII w., w żywocie św. Stanisława, Wincentego z Kielc,

przy opisie jednego z cudów, jest mowa o białokórniku, przebywającym »in palacio domus suae,« a zatem oczywiście w dworku swojej zagrody <sup>1)</sup>. Dwór ten czy pałac posiadał także samą sień czy salę, która zajmowała przeważną jego część. Te uczty ustawiczne, które się odbywały w grodach za Bolesława Chrobrego i za jego następców, te czterdzięci większych stołów, nie licząc mniejszych, które na dworze książęcym codziennie dla drużyny zastawiono <sup>2)</sup>, potrzebowały sal tych rozmiarów i tego charakteru. Sala ta u nas, tak jak w Czechach, na Rusi i jak zresztą w innych krajach Europy, mieściła się również na piętrze i dowód tego archeologiczny, popiérający tak wymownie ogólne wnioski powyższej historycznej analizy a pozwalający domyślać się zarazem, że i większy zamek na Ostrowie Lednickim był tegoż samego rodzaju, ocalał dotąd na naszej wyspie. Znajdujemy bowiem w ruinie ślad, jak zobaczymy kościelnej i wspartej na słupach empory, (Tab. XIII. fig. 1. lit. D. p. q.) do której tak jak we wspomnianych kościołach czeskich i ruskich tych czasów, prowadzi musiała górna drewniana galeryja, która z natury rzeczy tylko z piętrową częścią pałacu łączyć się mogła. Empora ta oznacza nam jednocześnie położenie dworu Ostrowskiego w stosunku do wałów. Rozciągał się on widocznie od północno-zachodnich ścian zwaliska, wzdłuż prostującego się w tém miejscu nasypu, aż ku północnemu zagięciu tego ostatniego, w którym to punkcie obniżenie ziemi i przekop w wale wskazuje, że w téj stronie, u spodu przypuszczalnej drewnianej wieży, wejście do grodu to jest boczna brama, zwrócona mniej więcej ku Ledniczce, prowadziła. (Zobacz fig. 5 w tekście i porównaj Tab. XII. fig. 1.) Tylną ścianę dworu zasłaniały w ten sposób ogrodu wałowe, a front jego zwracał się do podwórca, do którego od wschodu wiodło wejście drugie, w wieży również jak się zdaje

<sup>1)</sup> Tomek, l. c. str. 16 i 17.

<sup>2)</sup> Bestiuschew-Rjumín, l. c. str. 194 i nota.

<sup>3)</sup> Ducange, *Glossarium mediae et infimae latinitatis* i Brinckmeier, *Glossarium diplomaticum*, pod wyrazem »blanca« dowodzą, jak to znaczenie jest rozmaite i nie ściśle określone.

<sup>4)</sup> Gallus, L. I. c. 15. B. str. 410.

<sup>5)</sup> Tamże, L. I. c. 13, str. 409.

<sup>6)</sup> Tamże, L. I. c. 26, str. 421.

<sup>1)</sup> »Quidam de Slaphkow homo simplex coriarius.« Komunikacja prof. Stanisława Smolki.

<sup>2)</sup> Gallus, L. I, c. 14. i inne. B. str. 409.

osadzone, a naprzeciwko mostu ku Dziekanowicom, jak tego przekop w wale dowodzi, leżące. (Porów. Tab. XII. fig. 1. i fig. 5 tekstu). Zewnętrznym pozorem piętrowy ten dwór z galerią frontową, biegnącą wzdłuż sali i przykrytą wspólnym z nią a na słupach wspartym dachem, przypominał zapewne o wiele wieków późniejsze, modrzewiowe czy dębowe, czasami charakterystycznymi rzeźbami zdobne, a zawsze tak malownicze spichlerze i lamusy, które gdzie niegdzie jeszcze w starych klasztorach dzisiejszych czasów dotrwały.

Przypuszczaliśmy na początku naszej pracy, że pierwotny gród znajdował się na Lednicze, obok której na Ostrowie mieściło się przedgrodzie i że dopiero później wybudowano na większej wyspie obszerniejszy zamek, a raczej dwór książęcy. Tak było w starożytnych Libicach czeskich Sławników, w ojcowiznie św. Wojciecha, gdzie z pośród wałów otaczających mały dawniejszy zameczek, dwór właściwy przeniesiony został do obszernego przedgrodzia, w którym się święty urodził <sup>1)</sup>. W wielu jednak wypadkach podobnych, rezydencja książęca pozostawała w zamku mniejszym, a zamek większy służył do pomieszczenia drużyny, służby i rzemieślników. Boguchwał pisze, że w Santoku były dwa zamki: »castrum minus in quo dux residere consueverat et majus in quo milites sepedium habentes cum popularibus et mechanicis morabantur.« Ten ostatni miał być, według słów kronikarza »valde magnum« i zawierał w swoim obrębie, jak się zdaje, kościół św. Andrzeja: »et etiam in eodem castro praepositura sancti Andree« <sup>2)</sup>. Ślady dworskiej kościelnej emporii w ruinach dowodzą, że w naszym wypadku było tak jak w Libicach, a nie tak jak w Santoku i że tutaj na większej wyspie i w obszerniejszym zamku mieścił się dwór księcia i jego rezydencja.

<sup>1)</sup> Fr. Benes, *Libice a památky kultu sv. Vojtecha*. Památky archeol. Dil. VII. Sv. 4. 1867. str. 250 i następne, tudzież tablica.

<sup>2)</sup> *Boguphali Chr.* c. 150, B. str. 593 i c. 158, str. 595.

Pokazuje się więc, że zamki polskie XI i XII i prawdopodobnie XIII w. były bardzo podobne kształtem ogólnym do tegoż rodzaju budowli rozpowszechnionych na zachodzie. O ile na podstawie streszczonych powyżej faktów sądzić można, miały one w szczególnych swych częściach, a mianowicie w budowie wewnętrznych pałaców, tu i tam, ten sam bizantyński początek. Stojące w zakresie ich fortyfikacyjnego otoczenia dwory książęce mogły się wprawdzie w zasadniczym swym typie naturalnie wyrobić, pod naciskiem tych samych potrzeb, z dawnych anglosaksońskich i frankońskich auli czy hali, lub też z wielkich szop słowiańskich, ale sądzimy, że mimo to, na ostateczne ich udoskonalenie i rozwinięcie, bizantyńskie pałace wpłynęły. Najlepiej może zachowana budowla świecka bizantyńska, która nas doszła, tak zwany przez Turków Tekfur-Saraj w Konstantynopolu, ma do nich bardzo zbliżony tektoniczny charakter. Jest to prostokątny, podłużny i trzy piętrowy budynek, wmurowany od strony wschodniej i zachodniej w podwójne mury, otaczające miasto, w okolicach bramy Adryjanopolskiej. Dół jego ma kolumnadę otwartą od frontu, pod którą jest wejście do środka. Wewnętrznego połączenia między niższą częścią a wyższą nie ma żadnego i przystęp do górnych pięter prowadzi w nim przez mury miasta lub też przez drewniane i łatwe do zniszczenia schody. Najwyższe zaś drugie piętro stanowi jedną wielką salę przez całą budynku długość. Budowę tę Salzenberg zwie Hebdomonem <sup>1)</sup>; Unger uważa ją za pozostałość dawnego »καστέλλιον«<sup>2)</sup>, ale obaj zgadzają się na to, że pochodzi ona z czasów Leona Armeńskiego t. j. z początku IX w., a Unger przypuszcza, że może z czasów nieco późniejszych <sup>2)</sup>. Dodajmy do tego, w bizantyńskich pałacach powszechne przejścia, galerie, ganki czy też portyki, διαβάτια, στανιώποι, μακρόνι, πορτικώι, pośredniczące między pojedynczemi a oderwa-

<sup>1)</sup> Salzenberg, *Alt-christliche Baudenkmale von Constantinopel*, Berlin. 1854, str. 36 i 37. Tab. 37 i 38.

<sup>2)</sup> Unger, *Christlich-griechische oder byzantinische Kunst*, Ersch u. Gruber, T. 84 str. 420.

nemi częściami budowli i łączące je wszędzie bezpośrednio z kościołami <sup>1)</sup>, a będziemy mieli uderzające w jednych i drugich podobieństwo ogólnego typu. To pokrewieństwo architektoniczne pałaców, upoważnia przeto do wniosku, że w Bizancyjum był ich pierwotny wzór tak dla zachodu, jak dla wschodu Europy. Zastoso- wać się on musiał do warunków miejscowych, do ubóstwa społeczeństwa, do barbarzyńskiego jego stanu, do materiału drewnianego i do klimatycznych wymagań, ale w najogólniejszych zarysach przeszedł na północ. Merowińskie i Karolińskie grody i pałace rozwijały się pod wpływem budowli raweńskich, rzymskich i w ogóle włoskich i południowych, tak z bizan- tyńskimi spokrewnionych. Czeskie, ruskie i polskie zjawiają się prawdopodobnie już w sa- mym przedświcie dziejów, wtedy kiedy sto- sunki z zachodem nie były tak rozpowszech- nione i tak przeważne, aby im wpływ ten po- średnio czy bezpośrednio przypisać można było. W przedchrześcijańskich jeszcze czasach, w któ- rych zachód o północnym europejskim wscho- dzie bardzo niejasne i na głuchych tylko wie- ściach oparte mógł mieć wyobrażenie, kupcy greccy szukali nad Bałtykiem bursztynu i z wy- brzeżami słowiańskimi mieli drogami lądowe- mi przecinającymi zachodnią Słowiańszczyznę stałe zetknięcie. Słowiańszczyzna ta nakoniec, Morawija, Czechy i Polska tak jak Ruś, Chrze- ścijaństwo przyjęła początkowo ze wschodu i przez Bizancyjum i te przedhistoryczne prądy kultury przybrały dla niej w tych nowych a pierwszych istotnych cywilizacyjnych stósun- kach, rzeczywistą doniosłość i rzeczywiste zna- czenie. Nic więc dziwnego, że jak w strojach, w niektórych szczegółach obyczajowych, tak w budowie rezydencyj nareszcie, książęta nasi na pelen bogactwa, blasku i sławy dwór bi- zantyńskich Cezarów i na ich pałace, o któ- rych słuchali ciągłych opowieści, usiłowali się zapatrywać i w miarę swój możliwości je na- śladować. Wpływ ten, którego tutaj w budo-

wnictwie drewnianém domyślać się zaledwie możemy, pozostał w pierwotném budownictwie kamienném widoczny i namacalny, jak to zo- baczymy następnie.

Tego to rodzaju mogły być drewniane zam- ki na naszych wyspach, jeden mniejszy na Le- dniczce, drugi obszerniejszy na Ostrowie. Wi- dzieliśmy w poprzednim rozdziale, że ruiny nasze nie mogły być świątynią pogańską, wi- dzimy obecnie, że nie mogły być zamkiem, a tém bardziej inną budowlą świecką tych czasów, do których dziejowa świetność wysp naszych należy. Z tego wszystkiego zatém po- średnio wynika, że musiały być kościołem, jeśli w ogóle z tych czasów pochodzą.

Lecz kościół w tych wiekach u nas, to je- szcze zamek. Stanowił on naprzód część zamku, albowiem stał w obrębie jego fortyfikacyj; wyraz ten *kościół*, czy *kostel* następnie, roz- powszechniony w językach całej prawie za- chodniej Słowiańszczyzny, pochodzi od gre- ckiego wyrazu «καστέλιον», czy téż od łacińskiego «*castellum*» <sup>1)</sup>, co samo dowodzi, że w pierw- szych wiekach rozprzestrzenienia się Chrześci- jaństwa, budynek ten jako kamienny a zatém najtrwalszy i najsilniejszy między drewnia- nemi, robił wrażenie rzymskiego lub bizantyń- skiego kastelu <sup>2)</sup> i w chwilach niebezpieczeń- stwa grał jego rolę. Na naszej południowej granicy za Karpatami, kościoły budowane przez św. Szczepana, miały już w początkowém swém założeniu ten obronny charakter. Kościół był jedynym murowanym budynkiem, na który mimo trudów i wysień społeczeństwo musiało się zdobyć i dla tego, aby tém większą i pra- ktyczniejszą odnieść z niego korzyść, starano

<sup>1)</sup> Tamże, str. 322 i w rozmaitych miejscach przy opisach pałacu cesarskiego.

<sup>1)</sup> Zob. *Jungmann, Słownik* pod wyrazem «kostel», a zresztą *Dubrowski, Dudik, Jireczek, Miklosich* i inni.

<sup>2)</sup> Podobne przyczyny w podobnych warunkach wy- wołują zawsze podobne skutki. W północnej Anglii w Galloway na północ od wyspy Man, gdzie zdobycze rzymskie nie pozostawiły śladów, św. Ninijan w końcu IV w. buduje pierwszy kamienny kościół, którego białe ściany robią wrażenie na nieznanających takich budowli mieszkańcach. Nazywają oni ten kościół i tę miejsco- wość: *White horn* czyli *Candida casa*, *White* biały; *horn*, *hern*, po saksońsku *aern* dom. Zob. *Montalembert, Les Moines d' Occident*, T. III. str. 20.

się mu dać odrazu nietylko religijną ale i fortyfikacyjną postać, tak aby ta twierdza moralnego życia była zarazem fortecą zasłaniającą materyjalnie kraj. I jak na zachodzie w budownictwie obronném naśladowano fortyfikacje rzymskie, a budownictwo religijne rozwijano z prastarzej architektury bazylikowej, tak w Węgrzech łączono te dwie potrzeby, a więc i te dwie tradycje w jednym i tym samym budynku i na czterech rogach prostokątnej, kościelnej nawy wznoszono cztery, otwarte zwykle od wewnątrz, fortyfikacyjne wieże, na podobieństwo wież, wzmacniających zamki rzymskie, a sterczących jeszcze w gruzach na ziemi węgierskiej<sup>1)</sup>. Budowano w ten sposób rzeczywiście «castella,» z tą jedną różnicą, że w obrębie ich wieżami osłoniętych i poświęconych ścian, mieścił się nie wojenny obóz, ale odprawiała się pokojowa służba boża. Pomniki sztuki mają swoją niemą wymowę, której nic nie jest w stanie zastąpić. Gdybyśmy żadnych innych śladów działalności św. Szczepana nie mieli prócz tych systematycznie obwarowanych węgierskich kościołów, to te dowodziłyby dostatecznie jego organizacyjnego i politycznego zmysłu i świadczyłyby same, że zadośćuczynienie potrzebom religijnym i cywilizacyjnym szło w jego widokach w parze z odczuciem potrzeb społecznych i państwowych narodu. W Słowiańszczyźnie było inaczej. Książęta morawscy, czescy, ruscy i polscy, wszyscy jednym słowem rozkrzewiciele Chrześcijaństwa, jak Prybina, Rościśław, Borzywój, Włodzimierz czy Mieczysław I, ulegali następstwom nowej wiary, ale nie umieli niemi kierować, ani wyciągnąć z nich natychmiastowych i bezpośrednich pod tym względem politycznych korzyści, nie nadali żadnego świeckiego piętna budownictwu religijnemu i pozostawili mu tę formę, w jakiej je pierwsi apostołowie ze swoich krajów przynieśli. Z czasem, ale dopiero w XIII stuleciu, jednocześnie z tą

<sup>1)</sup> Henszlmann, *Die Grabungen, Die Vierthürmigen Kirchen in Ungarn*, str. 47 i następne. Zamków kamiennych właściwych, przed końcem XIII w. nie było w Węgrzech. Zob. tamże, str. 32.

fortyfikacyjną działalnością, na którą poprzednio zwracaliśmy uwagę, nastąpiła i u nas podobnie jak w Węgrzech, tak zwana «inkastellacja» kościołów i klasztorów, polegająca na ich częściowem ufortyfikowaniu. Boguchwał pisze, że między r. 1228 a 1230, w czasie walk Konrada Mazowieckiego z Henrykiem Brodatym o opiekę nad małoletnim Bolesławem Wstydliwym: «mos ille nefarius inolevit, quod ecclesiae incastellabantur.» Klasztor w Jędrzejowie, kościoły w Prandocinie, w Skalmierzu, kościół św. Andrzeja w Krakowie zamienione zostały na warownie Henryka lub też Konrada<sup>1)</sup>. Były to wszakże wypadki już powszechne w całej współczesnej Europie<sup>2)</sup>. Na kilka wieków jednakże przedtem natura rzeczy sprawiała, że pierwsze murowane budynki, jakkolwiek nie przygotowane do obrony, stawały się w razach potrzeby obronnemi twierdzami i że skoro nieprzyjaciel wziął szturmem ściany czy częstokoły gród otaczające, skoro zniszczył ogniem drewniane wieże i wewnętrzne izdbice razem z dworem zamkowym, wtedy załoga szukała schronienia za silniejszymi murami kościoła i znajdowała ostatnią otuchę u stóp ołtarza i pod opieką swego patrona. Dowodów na to nie brakuje w kronikach<sup>3)</sup>. Nie bez powodu także wszystkie prawie osady i wsie, noszące w Czechach, w Morawii i w Polsce nazwę *Kościelca*, mieszczą w sobie najstarsze kamienne kościoły, których trwałość i warowny ze względu na same mury charakter, podnosił te miejscowości do szczególniejszego znaczenia<sup>4)</sup>. Zdarzenia te były mimo to smutnemi za-

<sup>1)</sup> *Boguphali Chr.* c. bl. B. str. 556.

<sup>2)</sup> W północnych Niemczech inkastellują kościoły jeszcze w XIV w. Zob. *Meibom, Scrip. rer. germ.* II. 66. cyt. u *Schajnochy, Słkice.* T. II. str. 234. We Francji na południu w czasie wojen z Albigensami wiele kościołów inkastellowanych. Zob. *Violet le Duc, Diction. de l' Architect. fr.* art. *Eglise*, str. 171 i inne. U nas tak jak w Niemczech zdarzają się inkastellacje także w XIV w. «Anno 1311 ecclesia Miechoviensis incastellata est.» Zob. *Rocznik Miechowski*, B. T. II. str. 883.

<sup>3)</sup> Między innemi «ecclesia Citicensis a Bohemorum exercitu capta est est depredata.» *Thietmari Chr. L.* 111. c. 11.

<sup>4)</sup> Nazwa *Kościelce* jest we wszystkich tych krajach



wsze ze stanowiska religijnego, bo nie usprawiedliwionemi fortyfikacyjnem założeniem ostatecznościami, to też inkastellacyja XIII w. zamieniająca koniecznością spowodowane nadużycie na prawem uświęcony i usystematyzowany zwyczaj, wywołała oburzenie znacznej części duchowieństwa. Taki był stosunek początkowych murowanych kościołów do grodów XI, XII i XIII w. w ogóle.

Po rozstrzygnięciu dwóch pierwszych pytań, odnoszących się do świątyń pogańskich i do zamków pierwotnych, przystąpmy do pytania trzeciego i ostatniego t. j. do samego rozbioru zwalisk.

## V.

Znany historyk sztuki Karol Schnasse, powiada gdzieś słusznie, że archeologija, tak jak każda nauka zasługująca na tę nazwę, ma swoją własną metodę badania i że wskutek tego powinna rezultatom tej metody dawać pierwsze miejsce, uwydatniać je i podnosić jako obowiązujące i najważniejsze i kłaść przed wnioskami, z którymi inne nauki historyczne w pomoc jej przychodzą. Nie tak może ze względu na przedmiot, jak raczej na rodzaj zadania, któreśmy sobie do rozwiązania postawili, zmuszeni byliśmy w ogólnym planie naszej pracy od tej zasady odstąpić; nie mniej przeto wierni jej jesteśmy w szczegółowym zastosowaniu i dlatego odsuwając na bok dotychczasowe wyniki poszukiwania, przystępujemy wolni od wszelkich uprzedzeń do archeologicznej analizy i pytamy się naprzód nie dziejowych źródeł, nie kronik i nie dyplomatów, ale samych murów co one mówią o sobie, jakie było ich przeznaczenie i jaki czas ich powstania?

o wiele starsza od XIII w. *Jireček* twierdzi, że odnosi się ona zawsze do wsi mających kościoły kamiennie, tak jak nazwa *Cirkvice*, *Cerekve* i *Cerekvice*, powszechna i u nas, do wsi z kościołami drewnianymi. Zob. *Jireček*, *Das Recht in Böhmen u. Mähren*. 2te Abth. str. 16 i *H. Jireček*, *Bech kolonisaci ceske až do roku 1200*, *Pamatky Archeolog. Dil. II. 1857.* str. 364.

Widzimy, że ruina ciągnie się od wschodu na zachód i domyślamy się na pierwszy rzut oka, że ten kierunek uwydatniony w sposób tak znaczący nieprawidłowem jej nachyleniem do linii wałów, nie jest przypadkowy ale rozmyślny, że go nie spowodował kaprys budowniczego ani właściwość gruntu, ale potrzeba z istotą budowy związana. Linija C. D. D. C. D. (Tab. XII. fig. 1.) będąca osią budynku i złożona z dwóch linii nachylonych z lekka do siebie, biegnie od wschodniej exedry (b.) czyli tak zwaną absydy, ku zachodowi, odpowiednio do przepisu, obowiązującego we wszystkich prawie budowlach kościelnych od IX w. aż do epoki Odrodzenia. Świątynie starożytne zwracane były wejściem ku wschodowi, aby słońce wschodzące padając przez ich drzwi otwarte, oświecało posąg bóstwa w zachodniej głębi stojący; kościoły chrześcijańskie przeciwnie, jakby dla zaznaczenia różnicy dwóch różnych światów, odwrócone zostały głównymi drzwiami na zachód, aby wschód w religijnych aryjskich mitach tak wielkie symboliczne znaczenie mający, witał wiernych za wielkim ołtarzem, razem ze światłem zapalonem koło przedmiotów kultu. Zwyczaj ten powstał w czasie, w którym Chrześcijaństwo zaczęło przychodzić do istotnej swój samowiedzy i zarzucony został razem ze zwrotem do klasycznych pogańskich tradycyj. Budowę kościoła rozpoczynano zawsze od części wschodniej, ołtarzowej i najważniejszej, która się uważała za początek budynku i prowadzono ją w stronę zachodu. Na planie kościoła Sangalleńskiego, którego pergaminowy rysunek z r. 820, odkryto przed kilkudziesięcią laty, znajdujemy kierunek ten wypisany w słowach: »ab oriente in occidentem«<sup>1)</sup>, a z XII w. doszedł nas przepis wyraźny pod tym względem: »ut aedificatur versus orientem, hoc est versus solis ortum aequinoctialem«<sup>2)</sup>. Do ścisłego jednak oznaczenia orientacji potrzebny był kompas, znany

<sup>1)</sup> *Otte*, *Handbuch*, str. 4 i 8.

<sup>2)</sup> *Joh. Belet*, *Divini Officii explicatio*, c. 2. cyt. u *Otte*, *Handbuch*, str. 3.

wprawdzie już w końcu XI w. <sup>1)</sup>, ale którego rozpowszechnienie i zastosowanie do budowy, nie mówiąc o nadzwyczajnych i wyjątkowych wypadkach, datuje dopiero z XIV w. <sup>2)</sup>. Ztąd przez trzy pierwsze stulecia orientacja ta nie była prawie nigdy dokładnie przeprowadzona. W katedrach w Bazylei i w Meissen oś budynków zwraca się zanadto ku północy, w Trewirze znowu zanadto ku południowi <sup>3)</sup> i to ostatnie zboczenie znajdujemy również w naszej ruinie, która odchodząc nieco od wskazanego przepisem kierunku, zbyt się nachyla ku południowej stronie. W kościołach średniowiecznych przytém tak gotyckich jak romańskich, część wschodnia, mieszcząca ołtarz, chór i prezbiterjum nie leży często na jednej osi z nawą główną, jeżeli mianowicie każda z tych części z innej epoki pochodzi. Stanowi ona nieraz osobną i wystarczającą sobie całość, do której o wiele później dobudowana została nawa podłużna i w której przez cały czas trwania téj przemiany odprawiało się nabożeństwo; aby więc służby bożej nie przerywać, rozpoczynano zwykle wtedy budowę części uzupełniającej od zachodu i prowadzono ją aż do zetknięcia z częścią już stojącą, co spowodowało prawie zawsze spotkanie się ich pod pewnym kątem. To skrzywienie, odpowiadające całemu charakterowi średniowiecznego budownictwa i wszystkim jego nierównościami, widzimy w Niemczech w katedrach gotyckich w Wittenbergu, w Erfurcie, w kościele św. Sebastyjana w Norymberdze, w kościele św. Piotra i Pawła w Gorlitz i w kościołach romańskich w Rottenbergu, w Halli, w Stuttgardzie, w Wim-

<sup>1)</sup> Pierwsza wzmianka o kompasie, znajduje się w poezjach *Guyot z Provins*, trubadura z końca XI w.:

«puis se torne la pointe toute  
«Contre l'estolle sans doute.»

Zob. *W. Whewell, Gesch. der inductiven Wissenschaften*, ub. v. Littrow, Stuttg 1841. T. III. str. 60.

<sup>2)</sup> *A. Reichensperger, Vermischte Schriften*, str. 139, cyt. u *Quast'a, Orientierung der Kirchen. Zeitschrift für Christl. Archäolog u. Kunst.* 1er Bd. 1856, str. 31.

<sup>3)</sup> *Otte, Handbuch*, str. 3 i 4.

pfen, w kościele św. Michała w Fuldzie <sup>1)</sup>, a u nas w katedrze gnieźnieńskiej i krakowskiej, w kościele parafijalnym w Środzie w Poznańskim i w innych. W naszej téż ruinie zaokrąglona część wschodnia (A.), opatrzona kościelną absydą (b.) i zakreślająca krzyż na planie (b. e. c. d.), gra odnośnie do całej budowy rolę prezbiterjum i ma oczywiście dla tych samych powodów oś różną, od części podłużnej, zachodniej (C. D.). Tak zatém nietylko sam kierunek ruiny i jej ogólny rozkład właściwościami kościelnych budowli się dostatecznie tłómaczy, ale dowodzi zarazem, że składające ją dwie części powstały nie jednocześnie, lecz w pewnych odstępach czasu, jedna po drugiej.

Mury nasze w dodatku tak grubością swoją, układem wątku, jak monumentalnością zdobiących je ozdób z tufu i rzeźbionego wapienia, odpowiadają najzupełniej budowlom kościelnym <sup>2)</sup> i składają się z granitów polnych, t. j. z materyjału, z którego zbudowana była najznaczniejsza część pierwotnych kościołów w północnych Niemczech i u nas, co pozwala nam do pewnego stopnia oznaczyć datę ich powstania. Północno-wschodnia Europa właściwego kamiennego wątku w najbliższych swych geologicznych warstwach nie posiada, na co kronikarze jako biskupi i księża, a między innymi Dytmar niejednokrotnie narzekali <sup>3)</sup>. Fabrykacja cegły następnie nie była w niej prawie do połowy XII w. znana <sup>4)</sup>. Wprawdzie części kościoła św. Michała w Szlezwiugu z r. 1100 złożone są z cegły, ale pierwszym budynkiem zupełnie ceglany na całych tych przestrze-

<sup>1)</sup> *Otte, Handbuch*, str. 9. Nieregularności budowy można uważać nieledwie że za zasadę w epoce romańskiej, n. p. regularny rozkład okien górnych, należy w tym czasie do wyjątków. Zob. *Quast, Die Dome zu Mainz, Speier u. Worms. Zeit. f. Christl. Arch. u. Kunst.* T. I. 1856. str. 127.

<sup>2)</sup> Patrz wyżej.

<sup>3)</sup> W Ratzbonie pod r. 973 «avia meimet Juditha nomine in ecclesia, quam de lapidibus, que in hoc terra pauci habentur.. construxit...» *Thietmari, Chr. L.* II. c. 26. Pertz, str. 757, W Ferdium pod r. 966 «ecclesia... de ligno, quia lapis defuit.» Tamże. L. II. c. 21. Pertz. str. 753.

<sup>4)</sup> *Otte, Geschichte*, str. 156.

niach był dopiero kościół w Jerichau z r. 1150. Podobieństwo profilów i szczegółów architektonicznych tego kościoła z profilami i szczegółami współczesnych kościołów lombardzkich domyślać się każe, że wybudowany on został skutkiem lokalnych wpływów przez budowniczych włoskich i że się od niego zastosowanie nowój techniki w tej części starego ładu na dobre rozpoczęło <sup>1)</sup>. U nas, w Wielkopolsce początkowe próby budownictwa ceglanego powstały wkrótce potem, bo w końcu XII w. Części kościoła klasztornego w Strzelnie, kościół N. P. Maryi w Inowrocławiu za miastem <sup>2)</sup>, wielką i piękną ceglą wyłożone wnętrza okna w absydzie kościoła romańskiego św. Leonarda w Lubinie, pochodzą z ostatnich lat tego stulecia, jeżeli nie z pierwszej połowy XIII w. W tym ostatnim czasie jednak musiała być cegła w Polsce dość już stósunkowo rozpowszechniona, skoro głos ogółu według Boguchwała Piotrowi Włastowi budowlę ceglana przypisywał <sup>3)</sup>, i skoro książę kujawski Kazimiérz w r. 1252 do budowy zamków używał cegły <sup>4)</sup>. Lecz przez XI i większą połowę XII stulecia, więcej jeszcze dla braku kamiennego materiału i dla niezajomości cegły, niżeli z powodu trudności technicznych, stawiano we wszystkich tych krajach, katedralne nawet kościoły z drzewa, jak wspomniany kościół biskupi w Ferdium, lub jak pierwsze kościoły św. Ottona na Pomorzu <sup>5)</sup>; dla wzniesienia zaś znakomitszych budowli, sprowadzano kamień z biegiem rzek z południa, co z przyczyny trudności i kosztów należało do wyjątków <sup>6)</sup>, a zresztą w najznaczniejszej liczbie

wypadków posługiwano się kamieniami polnemi czyli granitami erratycznymi, które według geologów przyniesione zostały na lodowcach ze Skandynawii i leżą rozsiane wszędzie na płaszczyznach północnych w ogóle, a na naszych w szczególności, od Bałtyku zacząwszy, aż po Wrocław, Radom i dalej aż po Ukrainę. Z tych to granitów polnych zbudowane są najstarsze kościoły i klasztory w Oldenburskiem, w Westfalii, w Holsztynie i znaczna część kościołów we wschodnich niemieckich marchijach. <sup>1)</sup>. Z tegoż samego materiału złożone są najstarsze budowle wielkopolskie, jak kościoły w Kruszwicy, w Mogilnie, w Strzelnie, w Kościelcu, w Gieczu, w Krobi, w Kottowie, w Lubinie, jedném słowem te wszystkie, jakie w całości czy w części w pierwotnym swym stanie do nas doszły. Z niego nakoniec składa się nasza ruina, która wskutek tego, z tych samych czasów pochodzić się zdaje. Używano wprawdzie do budowy mniejszych wiejskich kościółków wyjątkowo granitów polnych i o wiele później u nas, bo w początkowej epoce gotyckiej. W Gryżynie koło Kościana znajdujemy opuszczone zwaliska małego kościółka o ostrołukowych oknach, przez których puste i poszczerbione otwory widać ostrołukową również kościelną tęczę. Ponieważ jednak ruina Ostrowska jest pozostałością budowli monumentalnej, wymagającej znacznego nakładu i z budowlami wiejskimi nie mającej nic wspólnego, ponieważ nie znaleziono w niej żadnych śladów cegły użytej w całości, jako budowlanego wątku, odnieść ją zatem wypada do epoki budowniczej panującego granitu polnego, poprzedzającej wiek XIII, t. j. do czasu dwóch pierwszych wieków naszej historii, w którym innego materiału nie posiadano, a cegły jeszcze nie umiano użyć.

Ale na tém nie koniec. W wymienionych budowlach XI i XII w. jakkolwiek złożonych z tych samych kamieni są pewne i to dość

<sup>1)</sup> *Otte, Handbuch*, str. 103 i następne.

<sup>2)</sup> Zob. *Wł. Łuszczkiewicz, Kościoły i rzeźby Dulinowskie w Strzelnie na Kujawach oraz ruina kościoła P. Maryi w Inowrocławiu*. Kraków 1876.

<sup>3)</sup> „...alias LXX ecclesias ex lapide dolato et coctis lateribus fertur construxisse.“ *Boguphali, Chr.* c. 32. B. T. II. str. 520.

<sup>4)</sup> Patrz wyżej.

<sup>5)</sup> *Ebbo, Vita Ottonis*. L. II. c. 5. B. T. II. str. 40. *Herbord*. L. II. c. 38. B. T. II. str. 97.

<sup>6)</sup> W kościołach Henrykowskich przez oszczędność materiału między słupami kamiennymi dawano kolumny drewniane. *Otte, Geschichte* str. 117.

<sup>1)</sup> *Quast, Archäologen Versammlung in Hildesheim*, r. 1856. *Zeitschrift für Christliche Archäolog. u. Kunst*. T. I. str. 272, 273.

wybitne różnice w ich doborze i układzie. Quast pierwszy, o ile nam wiadomo zwrócił uwagę na to, że w murach XI w. uderza pewna drobnostkowa i pracowita staranność, właściwa wszystkim technikom początkowym, która powoli ginie i ustępuje miejsca niedbaleści i pośpiechowi. Zmiana ta następuje nad Renem w połowie XII w., w Bawaryi przychodzi dopiero w XIII, a w północnych Niemczech jest widoczna już z początkiem wieku XII. <sup>1)</sup> Otóż porównanie murów Ostrowskich z murami granitowymi w Gieczu, Krobi i Kotłowie, pochodzącymi z XII w. pokazuje, że taż sama różnica i taż sama mniej więcej zmiana co w północnych Niemczech była i u nas. Mury zachodniej połowy ruiny (fig. 19.) odznaczają się dokładnością wykonania, której w budowlach powyższych w tym stopniu nie spotykamy. Układane są z kamieni względnie mniejszych i starannie ze sobą spojonych, co samo pozwala przypisać im wcześniejszą datę. W dodatku obłożone są one ciosanymi sześcianami tuffu i wapienia i co najważniejsza mają na licach ostrzem kielni w świeżym tynku wyrzytą regularną przewiesz stosug i łożysk, czego w innych pokrewnych im polskich pomnikach nie znaleźliśmy dotąd i co razem stanowi najcharakterystyczniejszą cechę budownictwa XI wieku, żyjącego ostatniemi, konającymi echami rzymskich tradycji <sup>2)</sup>. Wszystko to więc dowodzi się zdaje, że zachodnia część ruiny Ostrowskiej z XI w. pochodzi. Zważywszy zaś, że zaokrąglona część wschodnia tych wy-

bitnych cech nie posiada i że odpowiednio do naturalnej w tych czasach kolei musiała, jako część prezbiterjalna powstać przed częścią zachodnią, tém bardziej, że tworzy odrębną i zamkniętą w sobie całość, wypada przypuścić przeto, opierając się jedynie na charakterze murów, że jej początek sięga epoki jeszcze dawniejszej t. j. pierwszych lat Chrześcijaństwa.

Ta zboczeniami ścian magistralnych i odmiennym układem wstępu dopełniona różnica między częścią zaokrągloną i wschodnią ruiny (A.) a jej częścią podłużną i zachodnią (C. D.), która na planie niezależnie od bliższej analizy, w samym kształcie budynku oryginalnością swą uderzyć każdego musi, nie jest wcale nadzwyczajnym przykładem w najstarszym kościelnym budownictwie północy i potwierdza w zupełności, wyprowadzone z techniki mularskiej chronologiczne nasze wnioski. Budynki na przełomie, że tak powiemy, dwóch epok stojące i pochodzące w części z X a w części z XI stulecia mają bardzo często ten charakter. Jeżeli wiek X ograniczał się do budowli nie wielkich, to w. XI, jak widzieliśmy, z gorączkową namiętnością powiększał je, przebudowywał i uzupełniał. Ogólną historją formy między innymi przypomina nasza ruina kościół św. Gereona w Kolonii <sup>1)</sup>. Ale podobieństwo do niej największe tak do pewnego stopnia w planie, jak w odmianach szczegółów i cech charakterystycznych pozostałe do dzisiaj, znajdujemy w kościołach św. Michała w Fuldzie i św. Piotra na Petersbergu koło Halli. Oba te kościoły, chociaż nierównych rozmiarów i niejednakowego architektonicznego znaczenia, składają się tak jak ruina Ostrowska ze wschodniej rotundy i z dopełniającej ją prostokątnej nawy. Rotundę kościoła fuldajskiego budował sławny Rabanus Maurus dla opata Eigila w IX w. między r. 820 a 822, a część podłużna, której mury temi samymi właśnie cechami się odznaczają co zachodnia połowa murów naszych, dobudowana do niej została w XI w. <sup>2)</sup>. Okrą-

<sup>1)</sup> Quast, *Reihenfolge u. Charakteristik der vorzüglichsten Bauwerke des Mittelalters in Regensburg*, Kunstblatt. 1852. str. 174.

<sup>2)</sup> »Die Bauten des XI Jahrh. wurden aus Bruchsteinen ausgeführt. doch wurden zu denjenigen Theilen der Gebäude, welche eine grössere Festigkeit haben mussten, wie regelmässig an den Ecken Quadersteine angewendet. Bei dem Bruchsteinmauerwerk kommt es vor, dass in dem Putz mit welchem die Wände meisst äusserlich und innerlich überzogen wurden, eine scheinbare Quadrirung durch eingeritzte Linien angedeutet erscheint.« Otte, *Geschichte*, str. 155. »Der Tuff kam zur Verwendung.« Tamże, str. 156. Z większą jeszcze stanowczością zamarkowane są te cechy u Quasta, *Die Dome zu Mainz*, etc. etc. l. c. i *Archäolog. Versammlung*. l. c. w rozmaitych miejscach.

<sup>1)</sup> Zob. Otte, *Geschichte*, str. 48 i 209 i Otte, *Handbuch*, str. 72.

<sup>2)</sup> Otte, *Geschichte*, str. 90, 91 i fig. obok. Tudzież

gła połowa kościoła św. Piotra na Petersbergu, na prawym brzegu Saali, stanęła z łupanych porfirów miejscowych połączonych gliną, zaraz po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa w tych przez słowiańską wówczas ludność zamieszkałych stronach, a opat Ludgerius wzmocnił ją drugą warstwą lepiej spajanych murów w wieku XII i powiększył w tym samym czasie zachodnią nawą <sup>1)</sup>. W ten sposób do tych niemieckich budowli przybywa w naszym kraju przykład nowy tegoż samego rodzaju.

Dotąd, jak widzimy, ruina Ostrowska odpowiada, tak planem, ogólnym rozkładem, jak zewnętrznym charakterem wątku, najstarszym budynkiem kościelnym północnych Niemiec. Nie mówiliśmy nic jednak jeszcze o wiążącej jej mury zaprawie, która się składa, jak nam wiadomo, nie z wapna ale z gipsu pomieszanego z okruchami tartej cegły i różni się wskutek tego zupełnie od wapiennych zapraw mularskich niemieckich XI i XII w. Na pozór zdawałoby się nawet, że zaprawa ta stoi w sprzeczności z dotychczasową naszą analizą i że manifestując silną swą różową barwą technikę obcą budowniczej epoce granitu polnego, zadaje kłam chronologicznym naszym wywodom. Ale tak nie jest. Oprócz wpływów zachodnich działały na kraj nasz wpływy wschodnie, które rodzaj tej zaprawy i jej pochodzenie tłómaczą. Kamieni eratycznych składających budowę szukać daleko nie było potrzeba, leżały one na okolicznych polach; kamienie wapienne do ozdób rzeźbionych budynku przywiezione być mogły ze wsi Brzezi z okolic Konina, z pod Gosławic lub z pod wsi Ochli z nad Warty, gdzie są dziś łomy wapienia <sup>2)</sup> i gdzie

*Die Restauration der ältesten kirchlichen Baudenkmäler zu Fulda*, Kunstblatt 1855, str. 95, 96.

<sup>1)</sup> Ritter, *Die Klosterkirche auf dem Petersberge bei Halle*, Zeitschrift für Bauwesen, Jahrg. VIII. Berlin. 1858. str. 31 i następne. Nasz kościół leży obok kościoła klasztornego, który cały pochodzi z XII wieku. Zob. rysunek na tablicy w tekście. Także Quast, *Die Kirche und das Kloster auf dem Petersberge bei Halle*, Zeitschrift für christl. Archäol. 1858. T. II. str. 146 i następne.

<sup>2)</sup> Raczyński, *Wspomnienia Wielkopolski*. T. II. str. 264.

je prawdopodobnie obrabiano na miejscu, stosownie do zwykłego w tych czasach zwyczaju <sup>1)</sup>, Tuffu, grającego tak wielką w budowie rolę, Wielkopolska o ile wiemy nie posiada; był to zatem materyjał obcy i drogocenny, który należało sprowadzić może z zagranicy, nie wchodzimy w to łądem czy wodą, tak jak go sprowadzano morzem na północy, w Niderlandach, w Holandyi i Fryzyi, ze Szkocyi w zamian za zboże <sup>2)</sup>. Z zaprawą mularską była rzecz niemięj trudna. Transporty wapna surowego, jakkolwiek nie sięgające po za granice kraju, jeżeli kopalnie nadwarciańskie były już wówczas znane, pociągały za sobą, w tak znacznej ilości, jakiej budowa wymagała, koszta i trudy zbyt wielkie. Tymczasem w okolicach Lednickiego Ostrowa znajdują się obszerne pokłady gipsu, leżące koło wsi *Wapno*, której nazwisko potwierdzając dość wymownie etymologię tego wyrazu, podaną przez nas powyżej, dowodzi przytém, że przodkowie nasi nie mieli zbyt jasnego wyobrażenia o różnicy między jednym z tych minerałów a drugim. Użyto więc, z tego zapewne powodu do budowy, miejscowego »wapna,« t. j. gipsu. Nie był to zresztą wypadek niepraktykowany w średniowiecznym budownictwie. Na zachodzie używano wprawdzie gipsu do spajania murów bardzo rzadko, jak twierdzi Viollet le Duc <sup>3)</sup>, ale zdaje się, że w Bizancyjum o wiele częściej. Wchodził on w budowę niektórych kościołów Justynianowskich między innymi <sup>4)</sup>. Dla otrzymania

<sup>1)</sup> Zob. Quast, *Reihenfolge...* l. c. str. 189.

<sup>2)</sup> Otte, *Geschichte*, l. c.

<sup>3)</sup> »Les constructeurs du moyen-âge n'ont employé le plâtre, pour remplir les lits ou joints des pierres, sauf des cas très rares.« Viollet le Duc. *Diction. de l'Archit.* T. VII. art. *plâtre*, str. 298. Prof. Wł. Łuszczkiewicz komunikuje nam wyciąg z *Przewodnika dla mularzy*, Warszawa. 1873, którego autor mówi o skuteczności i trwałości gipsu jako zaprawy i powołuje się na budowle średniowieczne, według niego przeważnie gipsem spajane, nie przytaczając jednak żadnego autoritetu na poparcie tego twierdzenia. Sądźmy, że późniejsza średniowieczna zaprawa mularska, składająca się z 70 części czystego, grubego piasku, 25 części wapna i 5 części gipsu i w której, jak widzimy, gips tylko podrzędną gra rolę, musiała dać powód do tego tak stanowczego uogólnienia. Zob. Otte, *Handbuch*, str. 10.

<sup>4)</sup> Zob. Otte, tamże, str. 11, nota i Sepp. *Jerusalem*

nareszcie okruchów ceglanych, musiała być na wyspie lub na brzegach jeziora, sporządzona w odpowiedniej ilości umyślnie cegła przez ludzi, nietylko obeznanych z jej fabrykacją, ale przyzwyczajonych do takiego jej użycia. W XI wieku w Niemczech nie mieszano cegły nigdy wedle starorzymskiej metody z zaprawą <sup>1)</sup>, zwłaszcza na północnym wschodzie, gdzie nie była znana. Wszystkie zaś budowle bizantyńskie murowano zawsze z dodatkiem do zaprawy tartego ceglanego prochu, który nadawał ich ścianom tak jak i naszym wybitny kolor różowy <sup>2)</sup>. I to nietylko pomniki okazałszy się i najlepiej do nas dochowane a o wiele starsze od naszej ruiny, lecz również podrzędniejsze i późniejsze, czego sama trwałość klasycznych tradycyji w Bizancyjum domyślałaby się pozwalająca, a co budynki przez greckich budowniczych i rzemieślników w X i XI w. na Rusi stawiane, stanowczo potwierdzają <sup>3)</sup>. Ten ślad techniki bizantyńskiej w tajemniczych zwaliskach, nadający im taką archaiczną cechę, dodany do ich konstrukcyjnego charakteru, o tyle z wielu względów pokrewnego budowlom niemieckim, tworzy z ruin Ostrowskich jakby symbol pierwotnej polskiej kultury, w której kolébce wpływy zachodnie dopełniały się wpływami wschodnimi i krzyżowały z niemi nawzajem. Czy stósunek do siebie tych wpływów w przebiegu budowy nie da się bliżej wyjaśnić, przekonamy się o tém w następstwie.

Strzeszczając się, widzimy z rzutu oka na całość ruiny, że jest ona pozostałością kościoła. Kościół ten składał się z dwóch części, z zaokrąglonej części wschodniej i prezbiteryjnej

*und das heilige Land*, Schaffhausen. 1863. T. I. str. 316 i 338. Żałować w ogóle należy, że bliższe analizy zaprawy tak w budownictwie zachodnim, jak wschodnim dotąd zbyt rzadko były robione.

<sup>1)</sup> Dem Mörtel im XI Jahrh. fehlt die bei den Römern übliche Beimischung von zerkleinerten Ziegelstücken und Topfscherben. «*Otte, Gesch.* str. 156.

<sup>2)</sup> W kościele św. Zofii w Konstantynopolu «der Mörtel hat eine röthliche Farbe und scheint mit Zusatz von Ziegelmehl bereitet zu sein.» *Salzenberg* l. c. str. 19. W zaprawie murów kościoła S. Vitale w Rавennie, kawałki marmuru i cegły. *Quast, Die Alt-Christlichen Bauten von Ravenna*, 1842. str. 33

<sup>3)</sup> *Iwan Fundukley*, l. c. str. 30.

(A.) i z podłużnej nawy (C. D.). Jeśli ocalałe mury nie mylą, powstał on w początkowych zamglonych wiekach naszego dziejowego bytu: pierwsza jego część w X wieku może, druga w XI. Każda z tych części ma swoje odrębne techniczne i konstrukcyjne cechy i przechodziła zapewne inne koleje. Taki jest rezultat pierwszego, najogólniejszego archeologicznego rozbioru. Wiemy bardzo dobrze, jak w tych warunkach jest on niedostateczny i do jak niepewnych i wątpliwych sam przez się chronologicznych wniosków prowadzi. Tuszymy sobie, że rozpatrzenie się w każdej części ruiny z osobna rozbiór ten uwydatni i w sposób przekonujący poprze.

Część wschodnia, najstarsza stanowiła odrębną i wystarczającą sobie całość i była jak się pokazuje z tego, pierwotnym na wyspie kościołem. Budynek ten przy ograniczonych rozmiarach i zaokrąglonych narożnikach miał w konstrukcyjnej podstawie formę równoramiennego krzyża greckiego, jakby otoczonego nimbusem. Przez zachodnie tego krzyża podnoże prowadziło wejście; w każdej z nisz, utworzonych przez boczne jego ramiona północne i południowe, mieściły się dwa okna, jedno koło drugiego; wschodnie zaś ramię kończyło się półkolistą ołtarzową absydą. Cztery filary stojące wewnątrz (Tab. XIII. fig. 1. a', a'', a''', a''''), w mniej więcej równych od siebie odstępach, łączyły się tak ze sobą, jak z każdej strony z zewnętrznymi ścianami łukami pełnemi. Ramiona krzyża (b. e. c. d.) przykryte były sklepieniami beczkowemi od łuku do łuku, a pozostałe między niemi zaokrąglone przestrzenie zasklepiene być musiały zwyczajnemi wycinkami sklepiennemi. Nakoniec w samym środku (A.) wznosiła się, na łukach łączących filary, czworokątna wieża, a raczej otwarta przez całą wysokość latarnia z oknami u szczytu. Czy na zewnętrznych murach tej budowy stało piętrowe podwyższenie z emporami otwartymi do środka, nie wiemy <sup>1)</sup>. W każdym ra-

<sup>1)</sup> Wschodnia część naszej ruiny przypomina bardzo plan baptisterium w Galliano w północnych Włó-

zie przykryta ona była drewnianym pulpitym dachem, wspartym o ściany wieży i takż sam dach bezwątpienia z krzyżem u szczytu przykrywał wieżę samą. Tak wyobrażamy sobie w ogólnych zarysach pierwotną budowlę wschodnią, w której dokładniejszą rekonstrukcję nie możemy wchodzić, nie chcąc wkra- czać w dziedzinę fantazyi.

Widzimy z tego, że należy ona do kate- goryi tych małych a średniowiecznych zawsze kościołów i kaplic, zupełnie lub przybliżenie okrągłych, które są rozrzucone po całej Euro- pie i były źródłem nietylko najfantastyczniej- szych hipotez, ale i licznych prac archeologi- cznych. Nie rozumiano ich okrągłej formy na tle prostokątnego budownictwa europejskiego: w przeszłym wieku miano je w Anglii za sy- nagogi żydowskie; wielki archeolog francuski Montfaucon uważał je za świątynie druidów, a inni za budynki arabskie; w pierwszych la- tach naszego stulecia, w epoce romantyzmu, przypisywano je powszechnie Templaryjuszom; nakoniec lud wszędzie sądzi, że są one świą- tyniami pogańskimi. Nauka rozproszyła te mgły hypotetyczne, ale nie wyjaśniła źródła samych budowli w zupełnie zadawalniający sposób. Skutkiem zbyt jednostronnéj teoryi odniosła je wszystkie do grobu Chrystusowego w Jeruzalem, jako do wspólnego dla nich pier- wozoru. Jedną z głównych przyczyn tego błędnego według nas zapatrywania było oder- wane traktowanie gatunku od rodzaju i zaj- mowanie się wyłącznie budynkami okrągłemi, niezależnie od rozwoju i rozprzestrzenia się całego budownictwa dośrodkowego, którego są one tylko pojedynczém i najskromniejszym za- stósowaniem. Należało, jak sądzimy, kwestyję postawić na szerszej podstawie, objąć cały jéj widnokrąg, rozebrać krzyżujące się na nim prądy wpływów i niepoprzestając na pomni-

szech, który ogłosił *Eitelberger* w *Mittheilungen der C. C.* 1859. März, str. 64, na co uwagę naszą zwraca prof. *Alwin Schulz* w Wroclawiu. W Galliano jest taka empóra. Baptisterium to nie jest starsze od XII w. Plan jednak sam, jak zobaczymy dalej, nie może służyć za żadną wskazówkę do oznaczenia wieku.

kach ocalałych i stylowo charakterystycznych, wciągnąć w zakres analizy świadectwa piśmien- ne, aby dojść do prawdy. Przedmiot ten za- nadto się wiąże z oznaczeniem daty naszej ruiny, abyśmy go nie podjęli raz jeszcze.

Początek dośrodkowej formy w architekту- rze, tak jak zresztą znacznej części form sztuki, sięga starożytności klasycznej. Nie wchodzimy w to kiedy i z kąd przyszła ona do Grecyi. Zjawia się tam stosunkowo późno, bo może nie wcześniej jak w V wieku przed Chrystu- sem. Na ziemi helleńskiej, zacząwszy od sław- nego Tholusu Polykleta w Epidaurze i od późniejszego choragicznego monumentu Lysi- kratesa w Atenach, który jednak rozszerzoną kolumną jest raczój niż właściwym budynkiem, aż do upadku niepodległości greckiej, możnaby naznaczyć rosnący jéj użytek na budowie ką- pielowe, na pomniki i grobowce i nakoniec na pewnym wyjątkowym bóstwom poświęcone świątynie, których okrągły kształt był z litur- gicznymi wymaganiami związany. W czasach Macedońskich i w epoce Diadochów, przez w. IV i III przed Chr. forma ta coraz częstsze znajdowała zastosowanie. Świadczą o tém Phi- lipeion Olimpijski wspomniany przez Pauza- nijasza, a w fundamentach odkryty niedawno, Arsinoeion odkopany w skąpych pozostało- ściach na Samothrace przez Conzega i Nie- manna i nareszcie ścienne malowidła pompe- jańskie, przeważnie na tle krajobrazów świą- tynie okrągłe przedstawiające, a które, jak tego dowiódł w ostatnich czasach Helbig, we wpły- wach helleńskich epoki Diadochów główne swoje źródło miały <sup>1)</sup>. Z Grecyi zapewne téż idąc i przez Grecyję forma ta przeszła do Rzy- mu i w Rzymie za Antoninów zaczęła się roz- powszechniać. Helleńskie wpływy z jednéj stro-

<sup>1)</sup> Zob. *Archaeologische Untersuchungen auf Sa- mothrake*, Wien. 1875. str. 18, 19 i 85. nota. *Wolf- gang Helbig*, *Untersuchungen über die Campanische Wandmalerei*, Leipzig, 1873. str. Der Hellenismus und die Campanische Wandmalerei, str. 122 i następne. Nakoniec *Daremborg* i *Saglio*, *Dictionnaire des Anti- quités Grecques et Romaines*, Paris. 1877: wyraz »Bal- neum« i rysunek budowy kąpielowej na greckiej wazie z muzeum Leydejskiego, str. 649.

ny a azyjatyckie z drugiej i rozszerzający się kult Serapisa przyczyniły się do tego najwięcej. Używali jęj Rzymianie tak jak i Grecy w trzech głównych zastosowaniach: 1) w budowach kąpielowych, z których nas doszły tak zwana »Minerva medica,« stanowiąca »caldarium« czy »tepidarium« termów Agrippy, Pantheon rzymski, przeznaczony pierwotkowo na przedsionek do tychże termów, kościół dzisiejszy św. Bernarda, będący częścią termów Dyjoklecjana, nie mówiąc o innych; 2) w budowach grobowcowych, jak sławny grobowiec Cecylii Metelli w Rzymie, jak zamek św. Anioła, budowany na grobowiec Adryjana i grób Munatijusa Plancusa w Gaëcie; 3) nakoniec w świątyniach wyjątkowych, jak ośmiokątna świątynia Wenery w Barii i znane świątynie Westy w Tivoli i Serapisa w Puzzuoli. Wyniesienie na tron w III w. po Chr. wodzów i żołnierzy azyjatyckiego pochodzenia, przeniosło pieczołowitość i opiekę Cezarów a z nią razem i monumentalną Rzymu działalność na azyjatyckie brzegi i ta forma, odpowiadająca tak solarnym azyjatyckim kultom, spotkała się w Syrii środkowej i w głębi Azji mniejszej z formami, które jęj może kiedyś dały początek, a które płynąc od indyjskich dagop wyrobiły się pod wpływem Zoroastycznej czci ognia i w świątyniach i pałacach Sassanidów pozostały nam okazałe i znaczące pomniki. Klasyczne motywy połączyły się z motywami wschodnimi i wydały z pierwotnego okrągłego czy wielokątnego a zawsze dośrodkowego planu do rozwiązania konstrukcyjnych zagadnień i trudności coraz śmieliej i pewniej dążącą architekturę. W IV w. nastąpił stanowczy tryumf Chrześcijaństwa i jednocześnie przeniesienie punktu ciężkości świata starożytnego z dotychczasowego ogniska jego życia i siły na wschód, a co za tęp idzie zbliżenie twórczości klasycznej, w tych nowych warunkach, do azyjatyckich źródeł i do azyjatyckich wzorów i pomników sztuki. Naturalnym tego następstwem było, że jeżeli zachód rozwijał budownictwo chrześcijańskie przeważnie na podstawach łacińskich i na prostokątnych planach,

i w ślad za pogańską starożytnością posługiwał się w niektórych tylko wypadkach formami dośrodkowymi, to wschód używając wyjątkowo architektury podłużnej, bazylikowej, szczególniejszą przywiązywał wagę do form dośrodkowych. Tradycje zgodne z potrzebami szły nieprzerwanie zwykłą rzeczą kolejną i Chrześcijaństwo tak jak świat pogański stosowało tę formę okrągłą i wielokątną naprzód do budowy baptisteriów, które odziedziczyły spuściznę po starożytnych termach, następnie do grobowców i pamiątkowych budynków, czyli do tak zwanych »aediculae« i »memoriae« i nakoniec do budowy kościołów. Pierwsze dwa zastosowania przeważały na zachodzie; trzecie i ostatnie wzięło górę na wschodzie. Przez w. IV, V i VI stanęły na ziemi włoskiej tak budowane baptisteria: Laterańskie w Rzymie, S. Maria maggiore w Nocera niedaleko Neapolu, S. Giovanni in Fonte i S. Maria in Cosmedin w Rawennie; grobowce: S. Constanza w Rzymie i Teodoryka w Rawennie; nakoniec kościoły: S. Stefano rotondo w Rzymie i S. Lorenzo w Medyolanie. W Bizancjum zaś Konstantyn W. i matka jęgo Helena wzniesli wielką liczbę wspaniałych, okrągłych, wielokątnych i mających kształt równoramiennej krzyża na planie kościołów, jak dwie rotundy, z których jedna była św. Michałowi poświęcona i kościół Apostołów w Konstantynopolu; kościół w Antiochii i św. Symeona Stylity w jęj okolicach i kościół Samarytanki w około studni ewangelicznej w Samaryi, tudzież Wniebowstąpienia w Jeruzalem. W tęp ostatniem miejscu nareszcie, po znalezieniu drzewa krzyża świętego, Helena z synem swym postawiła półkolem zakreślony kościół grobu Chrystusowego, który miał donośne znaczenie dla budownictwa chrześcijańskiego. Przez ten czas zachodnia część państwa rzymskiego upadała coraz bardziej, tradycje wielkiej przeszłości gasły i powiedzieć można, że życie cywilizacyjne znajdowało jedyną przystań i jedyną przyszłość na wschodzie. Na brzegach Bosforu i na wybrzeżach azyjatyckich konający świat



stary, dotykając macierzystego gruntu odwiecznych religij i kultur, odżył i odrodził się po raz ostatni. W VI w. utworzony we Włoszech exarchat w Rawennie, otworzył w tém mieście, nad morzem ułatwiającém stosunki z Konstantynopolem i ze wschodem w ogóle, szerokie pole budowniczemu przedsiębiorstwu i w nowo wznoszonych budynkach, jak kościół św. Witalisa, postawił wzór już w znacznej części wyrobionej architektury bizantyńskiej. Wkrótce potem za Justynijana rozpoczęła się budownicza działalność w Konstantynopolu, która w wielkiem dziele Anthemijusa z Tralles i Izydora z Miletu, w kościele św. Zofii, doprowadziła tę architekturę do ostatecznej doskonałości <sup>1)</sup>. W VI w. zatém, cały cykl rozwoju sztuki starożytnej, ze wszystkimi jej bizantyńskimi następstwami, dobiegł do kresu i przyszedł czas do rozprzestrzenienia jej wpływu i zaszczerpienia jej spuścizny z Chrześcijaństwem razem wśród barbarzyńców północy.

Starożytność pozostawiła w ten sposób trzy wielkie ogniska, z których rozchodziła się na północ sztuka i budownictwo dośrodkowe w szczególności. Temi trzema ogniskami były: 1) na przód Rzym i Rawenna; 2) Ziemia święta z budowlami Konstantyna W. i jego następców, a zwłaszcza z kościołem grobu Chrystusowego i 3) nakoniec, Konstantynopol i europejska strona państwa bizantyńskiego.

Pierwsze z tych ognisk promieniało wyłącznie na zachód, drugie tak na zachód jak na wschód, trzecie nareszcie przeważnie na wschód. Otóż wszystkie te trzy wpływy oddziaływały tak dobrze na wzniesienie monumentalnych i stylowo charakterystycznych gmachów, jak na rozpowszechnienie maleńkich, okrągłych lub też wielokątnych a często w ścisłym tego słowa znaczeniu bezstylowych kaplic, które mimo to, ze względu na plan i na mury mówiące o ich początku, mogą służyć za ogniwa wiążące łańcuch rozwoju i stać się ważną wskazówką dla historyka kultury. Skromne a nawet w wielu razach zapomniane, miały one

<sup>1)</sup> Unger, l. c. w rozmaitych miejscach i Kugler, *Handbuch*.

toż samo przeznaczenie co wielkie świątynie; były to baptysterija, grobowce pojedyncze lub też zbiorowe t. j. »carnery,« albo też zwykłe parafijalne kościoły <sup>1)</sup>.

Pod pierwszym wpływem rzymskim i raweńskim, nie mówiąc o budowlach włoskich, stanęły: w VI w. kwadratowa i płasko-kryta katedra arcybiskupa Nicetiusa w Trewirze <sup>2)</sup>, w w. VII najwspanialszy bezwątpienia z pierwszych chrześcijańskich budynków angielski, katedra w Hexam <sup>3)</sup>, a w VIII wieku, ośmiokątna w zasadzie budowa Karola W. w Akwisgranie. Budowle te oddziaływały pośrednio lub bezpośrednio na kształt innych, a między innymi na formy architektoniczne o wiele późniejszych kościołów w Essen, w Otmarsheim w Alzacy i P. Maryi na Kapitolu w Kolonii. Żadna z nich, prócz katedry Akwizgrańskiej, czasów naszych nie doszła, témbardziej więc zginęły małe kościołki, które jednocześnie zbudowane zostały. Wiemy jednak, że w VII w. powstał okrągły kościół Charentinusa w Kolonii, a w VIII Chordeganga w Metz <sup>4)</sup> i nie

<sup>1)</sup> Karol Lind, (*Ueber die Rundbauten*. Mitheil. der C. C. 1876. Sept. Octob. str. 148, 150) klasyfikując okrągłe budowy na północy dodaje do tych trzech przeznaczeń jeszcze dwa: 1) kościoły tymczasowe i 2) kaplice zamkowe. Co do pierwszego to w najznaczniejszej liczbie wypadków ta denominacja, powtórzona za Grueber'em (*Charakteristik der Baudenkmale Böhmens*, Mitheil. der C. C. 1856. Octob. str. 198.) wydaje się nam zupełnie dowolną. Kościoły parafijalne pierwszych wieków średnich były zawsze małe, później albo je przebudowywano, albo też większe obok dawniejszych stawiano. Stawały się one przeto ipso facto tymczasowymi, ale aby były w tym celu budowane, jako »Interimsbauten,« tego nie wiemy i wątpimy, aby się to dowieść dało. Co do drugiego zaś, tak zwane »Doppel- und Schloss-Kapellen,« a o takich tylko może tu być mowa, były zawsze w pierwotnym założeniu kaplicami grobowymi, jak tego zwycięzko dowiódł Weingärtner (*System des christlichen Thurmbaues*, Göttingen, 1860. str. 18 i następne) w polemice z Quast'em.

<sup>2)</sup> Kugler, *Handbuch der Kunstgeschichte*. T. I. str. 237.

<sup>3)</sup> Taki przynajmniej wniosek wyprowadzić należy z opisu tej ciekawej budowy św. Wilfrida w *Richard prioris, Historia Hagulstadensis Ecclesiae*, c. III. ap. Twysden, *Historiae Anglicanae scriptores decem*, cyt. in extenso u *Montalemberta*, I, c. T. V. str. 399. Appendice. Zob. także Kugler, l. c. T. I. str. 238.

<sup>4)</sup> Zob. Rettberg, *Kirchengeschichte Deutschlands*. Göttingen. 1848. T. II. str. 806.

trudno byłoby zapewne w kronikach Grzegorza Turoneńskiego, Fredegarda, lub Nitharda odnaleźć wzmianki o budowlach mniejszego znaczenia, które miały podobny charakter. Wpływ ten najpierwszy i najstarszy w północnej Europie skończył się w bezpośrednich swoich następstwach najwcześniej.

Wpływ drugi palestyński nie wydał tak znacznych pomników, ale związany z mistycznymi dążnościami wieków średnich działał za to uporczywiej i dłużej. Kościół Konstantyna i Heleny na grobie Chrystusowym składał się z półkolistej nad samym grobowcem kolumnady, otoczonej równoległym do niej murem i z poprzedzającej, utworzony tym sposobem, hemisferion, podłużnej i prostokątnej bazyliki, której dość szczegółowy opis pozostawił nam Euzebijusz. Oprócz tego w samym hemisferionie, nad kamieniem zmartwychpowstania t. j. nad właściwą Anastasis, wznosiła się w nim czworokątna kaplica grobowa z okrągłą wieżą w środku. Doszedł nas obraz tej kaplicy wyrzeźbiony na dyptychonie z kości słoniowej, znajdującym się obecnie w muzeum Monachij-skiem. Że budowa tej sławnej i wspaniałej świątyni była współcześnie i wkrótce potem w cesarstwie wschodniem naśladowana, nieulega wątpliwości, czy jednak i o ile wpłynęła ona na kształty kościołów stawianych na zachodzie, tego nie wiemy. Zdaje się, że jeden kościół postawiony przez św. Petronijusza w V wieku w Bolonii, był jej wierną kopiją, a że na formę wieżową cyborijum, które zaczęło się w VI w. rozpowszechniać, wpłynął kształt grobowej kaplicy. Budynek Konstantynowski w pierwotnym swoim stanie stał nie długo. Na początku w. VII, w r. 614 Chozroës zdobył Jeruzalem i zniszczył go do szczętu. We dwadzieścia lat potem opat Modestus odbudował świątynię grobu, ale nadał jej charakter nieco odmienny. Zamienił mianowicie hemisferion Konstantynowski na zupełną rotundę i wskutek tego utrwalił jej typ na przyszłość <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Zob. *Sepp. Jerusalem und das heilige Land*. Schaffhausen. 1863. T. I. str. 335, 334.

Rotunda ta nie była jedyną, a tém bardziej nie jedyną budową dośrodkową w Jeruzalem. Pomijając już kościół Wniebowstąpienia na górze Oliwnej, stanął tam w w. VII, w r. 688 na górze Moria, na miejscu świątyni Salomonowej, tak zwany meczet Omara, Kubbet es Sachra, zbudowany na rozkaz Ommiady Abdela Meleka przez budowniczych arabskich Ridscha ibn Haiwa i Jerid ibn Salama, w formie ośmiokątnej, z olbrzymią i górującą nad całym miastem kopułą, który również oddziałł na architekturę chrześcijańską <sup>1)</sup>. I to nie dosyć. Jeruzolima, tak jak cała ziemia święta, przepełniona była budynkami okrągłymi przeważnie, ośmiokątnymi często, dośrodkowymi prawie zawsze i przykrytymi kopułami lub też płaskimi dachami w wyjątkowych wypadkach <sup>2)</sup>. Do tych okrągłych budynków przywiązane były wszystkie biblijne i ewangeliczne tradycje, pod kopułami temi, w obrębie tych sferycznych ścian Chrystus spędzał ostatnią wieczność z uczniami, wśród rotund tych nauczał, pod ową rotundą został pochowany, z pośród tej drugiej zegnał raz ostatni świat. Dla naiwnie wierzących, dla ludzi nieksiążkowych i prostych ostatnie mury, których dotknęła ręka Pana na tej ziemi i na których spoczął wzrok jego przed Wniebowstąpieniem, musiały mieć zaokrągloną formę. Kształt ten stał się tak związany ze wspomnieniami ziemi świętej, że francuzki biskup Arkulf, który w r. 670 zwiedzał Jeruzalem i pozostawił nam swój podróży opowieść spisaną przez Szkota Adamnana, nie tylko go ustawicznie powtarza i każdemu nieledwie budynekowi palestyńskiemu daje, ale rysując plany kościołów stylusem na swych woskowych tabliczkach, poprzestaje na naznaczeniu w nich samych prawie kół współśrodkowych, jako najważniejszej i najcharakterystyczniejszej

<sup>1)</sup> *Unger*, l. c. również jak w osobnej monografii: *Die Bauten Constantin's des Grossen am heiligen Grabe zu Jerusalem*, 1863, w ślad za *Fergusson'em* dowodzi, że Kubbet es Sachra jest grobem Chrystusowym, w którym pozostały ślady pierwotnej świątyni Konstantyna W. Zdanie to jednak nie utrzymało się w nauce.

<sup>2)</sup> *Sepp*, l. c. T. I. str. 304.

cechy <sup>1)</sup>. Nic tém bardziej dziwnego, że skoro w w. VIII, za Karola W. pielgrzymki do Palestyny zostały ułatwione, skoro w Jeruzalem stanęły szpitale kosztem i staraniem chrześcijańskich monarchów, w których podróźni mogli znaleźć przytułek i skoro powoli rosnęło i potężniało głębokie uczucie pchające instynktowo ludzkość na Wschód, dla oswobodzenia grobu świętego, przygotowując z góry wojny krzyżowe <sup>2)</sup>, że wtedy i że odtąd ta forma zaczęła w religijnych wizjach grać pewną rolę, że wspominając sobie ziemię świętą, lub też marząc o niej, miewano przed oczyma, jakby mirażem okrągłych budowli, które spłotły się wskutek tego z wielu natchnionemi objawami poezji i sztuki. Budowa Modesta o sto lat zaledwie dłużej trwała od Konstantynowskiej. Na początku XI w, w r. 1010 zburzył ją kalif Hakem Biamrilla ze szczętem. »Ecclesia usque ad solum diruta«, według słów Wilhelma z Tyru, »eversa est funditus«, jak dodaje Glaber, mnich i historyk Klunijacki <sup>3)</sup> i przez znaczną część stulecia, aż do r. 1048 nie podniosła się z gruzów. W tym ostatnim czasie dopiero cesarz Konstantyn Monomach wzniósł nową i trzecią z rzędu świątynię, może na fundamentach drugiej, tężsamą, do której w r. 1099 weszli Krzyżowcy z Godfrydem de Bouillon na czele. Przez lat zatém trzydzieści i ośm budynek grobowcowy nie istniał, a mimo to, od VIII w. a przynajmniej od IX w. zacząwszy, nietylko przez w. X, lecz najliczniej właśnie przez pierwszą połowę XI t. j. w przeddzień pierwszej Krucyjaty, stawały na zachodzie kościoły, budowane na wzór grobu. Dzięki tym tradycjom i wspomnieniom ziemi świętej wytworzył się dla nich pewien ogólny i określony typ.

<sup>1)</sup> Zob. Adamnanus, *De locis sanctis in Acta Sanctorum ordin. S. Benedicti*, ed. Mabillon. saec. III. P. 2. Venetia. 1724. str. 460 i następne.

<sup>2)</sup> Zob. Reinhold Röhrich, *Die Pilgerfahrten nach dem Heiligen Lande vor den Kreuzzügen*. Historisches Taschenbuch hrg. von W. H. Riehl. 5er Jahrg. 1875. str. 339 i n. Praca bardzo niedokładna i źródeł dotyczących wschodniej Europy zupełnie prawie nie uwzględniająca, ale o ile wiemy jedyna w swoim rodzaju.

<sup>3)</sup> Zob. *Sepp*. l. c. str. 339.

Z powodu wspomnianej przez nas rotundy fuldajskiej, mówi wyraźnie »necrologium« średniowieczne, że opat Eigil »ecclesiam rotundam mira arte *typice* composuit.« <sup>1)</sup>. Typ ten przy najrozmaitszych stylowych odmianach polegał albo na wielkiej piętrowej rotundzie zwężającej się nieco ku górze z emporami od wewnątrz, lub na rotundzie mniejszej z kolumnadą w środku, otaczającą często właściwy grobowiec. Ponieważ forma dośrodkowa nie odpowiadała zwyczajom i potrzebom zachodu, niekiedy więc tylko rotunda taka wchodziła w skład budowy świątyni i wiązała się ściślej z ich konstrukcją i planem; w najznacniejszej zaś liczbie wypadków stanowiła sama wystarczający sobie kościół lub obok niego osobny budynek z przeznaczeniem przeważnie grobowym. Żeby mieć jasny na ten przedmiot pogląd i nie poprzestać na ogólniku, nie należy przytém spuszczać z oka pod względem architektonicznym ważnej różnicy między kościołami czy kaplicami zbudowanymi na wzór rotundy Modesta a temi, którym nadawano kształt kaplicy zmartwychpowstania, będącej, jakieśmy widzieli, budynkiem kwadratowym z okrągłą wieżą w środku, tak za czasów Konstantyna, jak i później. W X w. postawione w katedrze Konstancynejskiej i w kościele św. Maurycego w Konstancji groby Chrystusowe były bezwątpienia naśladowaniem jedynie kaplicy. Usunąwszy jednak na bok te naśladownictwa mniejszej wagi i obejmując całość przedsięwzięć tego rodzaju, to od r. 1000 widzimy pod rozmaitemi wezwaniami wznoszone w powyższy sposób typowe kościoły: we Włoszech w Borgo di san Sepolcro w Toskanii <sup>2)</sup>, we Francji św. Benigna w Dijon <sup>3)</sup>, w Elne <sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Böhmer, *Fontes*. III. str. 162. Cf. *Liber fratrum mortuorum: Dronke, Traditiones et antiq. Fuldenses*, str. 163 cyt. u Antoniego Springera, *Die Künstlermönche in Mittelalter*. Mith. der C. C. 1862. str. 36.

<sup>2)</sup> W r. 1042. *Sepp*, l. c. str. 342.

<sup>3)</sup> Od r. 1001—1015. *Henszlmann, Die Alte Kirche des heilig. Benignus zu Dijon*, Mith. der C. C. XIII Jahrg. 1868 str. LXVI i wyborowy plan obok.

<sup>4)</sup> W r. 1019. *Sepp*, l. c. str. 342 dziwi się nieślusnie, że w planie tego kościoła formy grobu Chry-

i w Rieux-Minervois koło Perpignan <sup>1)</sup>, w Neu-  
vy St. Sepulcre w prowincyi Berry <sup>2)</sup>, w Quim-  
perlé <sup>3)</sup> i w Lanleff w Bretanii <sup>4)</sup>; a w Niem-  
czech oprócz rotundy fuldajskiej, kościół św.  
Gereona w Kolonii <sup>5)</sup> kościoły czy kaplice  
w Würzburgu <sup>6)</sup>, w Bussdorf <sup>7)</sup>, w Schlett-  
stadt w Alzacyi <sup>8)</sup>, a może i w 1012 r. rotundę  
w Magdeburgu, o której mówi Dytmar <sup>9)</sup>.  
Z początkiem w. XII i z wpływem wojen krzy-  
żowych ilość tych budynków powiększyła się  
znacznie, ale jeśli mamy wierzyć drugorzę-  
dnym źródłom, z których korzystać jesteśmy  
zmuszeni w braku specjalnych monografij pod  
ręką, to ogólny charakter wpływu palestyń-  
skiego w miarę częstszych stosunków z ziemią  
świętą coraz się bardziej zmieniał. Podług te-  
goż samego typu budowane były jeszcze po-  
jedyńcze rotundy: we Francyi w Charroux  
w departamencie Vienne <sup>10)</sup>, w Chambon w Au-  
wernii <sup>11)</sup>; w Niemczech może św. Marcina  
w Bonn <sup>12)</sup>, a w Anglii w Cambridge i w North-  
ampton <sup>13)</sup>. Najliczniej zaś w Skandynawskich  
krajach, w Zelandyi, Jutlandyi i na wyspie  
Bornholm <sup>14)</sup>, z kąd, co rzecz ciekawa, przenie-  
sione zostały w tym czasie do nowego ładu.

stusowego nie znać. Dzisiejsza budowa pochodzi z XII  
wieku. Zob. *Viollet le Duc, Diction, de l' Architecture*,  
T. V. str. 187.

<sup>1)</sup> *Viollet le Duc*, l. c. T. V. str. 171. *Schnaase*, T.  
II. 2te Ab. str. 536.

<sup>2)</sup> *Viollet le Duc*, art. »St. Sépulcre« i T. V. str.  
179. Pochodzi z r. 1045, ma nawę podłużną dobudo-  
waną w XII w. *Sepp*, l. c. str. 342 nie słusznie twier-  
dzi, że rotunda tego kościoła datuje z początku XII w.

<sup>3)</sup> XI w. *Viollet le Duc*, T. V. str. 176. Początek  
XII. *Kugler*, l. c. T. I. str. 444.

<sup>4)</sup> *Schnaase*, T. II. 2te Ab. str. 336. *Kugler*, l. c.  
T. I. str. 381.

<sup>5)</sup> *Otte, Handbuch*, str. 72, *Kugler*, I, str. 370.

<sup>6)</sup> *Kugler*, T. I. str. 373.

<sup>7)</sup> W r. 1036. Budowa Meinwerka, biskupa Pade-  
bornskiego. *Sepp*, T. I. str. 342. *Unger, Christlich-  
griechische Kunst*, Ersch u. Gruber. 85 Bd. str. 54.

<sup>8)</sup> *Sepp*, T. I. str. 343.

<sup>9)</sup> *Thietmari Chr.* L. VI, c. 46, Pertz, str. 828 i  
L. VII. c. 40. Pertz, str. 854.

<sup>10)</sup> Rotunda z nawą podłużną. *Viollet le Duc*, l. c.  
T. V. str. 194.

<sup>11)</sup> *Kugler*, I. str. 435.

<sup>12)</sup> Tamże, str. 416.

<sup>13)</sup> Kościół w Northampton ma już arkady ostrołu-  
kowe. *Kugler*, I. str. 451.

<sup>14)</sup> *Schnaase*, l. c. str. 432.

W Igaliko, w Kakortok w Grenlandyi, i w New-  
Port i w Rhod-Island w stanach północnych  
Ameryki, okrągłe kościoły, z kolumnadami  
w środku, świadczą dotąd o wyprawach mor-  
skich Duńczyków <sup>1)</sup>. Lecz obok dawnego zja-  
wił się typ nowy. Krzyżowcy zamienili ośmio-  
kątny meczet Omara na kościół i Templariju-  
sze ustanowieni dla strzeżenia téj wrzekomiej  
Salomonowej świątyni, której wizerunek stał  
się ich godłem, przeniósłszy się na północ, za-  
częli budować wszędzie kościoły i kaplice wie-  
lokątne na wzór tego meczetu. Mistyka i sym-  
bolika średniowieczna, czerpiąc żywioły w tra-  
dycjach bizantyńskich i arabskich, do poly-  
gonalnej i geometrycznej formy przywiązała  
rozmaite znaczenia i stosowała do nich liczbę  
kątown w tych budowlach <sup>2)</sup>. Tak powstały  
w XII w. we Francyi siedmiokątny kościół  
w Rieux-Mérinville koło Carcassony <sup>3)</sup>, trójką-  
tny z trzema absydami w Planès w prowincyi  
Roussillon <sup>4)</sup>, w Niemczech ośmiokątny  
w Lönig <sup>5)</sup>. Z rosnącym i wzbogacającym się  
zakonem kościoły te i kaplice pomnażały się  
również. Znajdujemy je w XIII w. we Fran-  
cyi z ośmiokątnymi planami w Montmorillon <sup>6)</sup>  
i w Entraigues <sup>7)</sup>; w Niemczech w Metz <sup>8)</sup>,  
w Grünsfeldshausen, w Standorf, w Oberwit-  
tingshausen <sup>9)</sup>, sześciokątną kaplicę w Kobern <sup>10)</sup>,  
wielokątną kryptę grobowcową w Drüggelte <sup>11)</sup>,  
tudzież także kościoły w Tulln <sup>12)</sup> a później  
w Anglii w Mellifont <sup>13)</sup>. Mit św. Graala, wy-  
snuty z apokryfowej Ewangelii Nikodema i roz-

<sup>1)</sup> Tamże; w Ameryce służyły zapewne jako ba-  
ptisteria; budował je biskup Erich w r. 1121. Zob. także  
*Rafu* o tych kościołach, praca z r. 1841. tł. *Trojański*,  
w *Rocz. Tow. Nauk. Krakowskiego*.

<sup>2)</sup> Zob. *Didron, Iconographie Chrétienne, Histoire  
de Dieu*, 1843. str. 527 i następne.

<sup>3)</sup> *Kugler*, T. I. str. 525.

<sup>4)</sup> *Didron*, l. c. str. 532.

<sup>5)</sup> *Kugler*, T. I, str. 416.

<sup>6)</sup> Tamże, str. 528. *Schnaase*, l. c. str. 336.

<sup>7)</sup> *Kugler*, str. 528.

<sup>8)</sup> Tamże, str. 499.

<sup>9)</sup> Tamże, str. 563.

<sup>10)</sup> Tamże, str. 498.

<sup>11)</sup> *Unger*, l. c. str. 54. *Kugler*, l. c. I. str. 419.

<sup>12)</sup> Jedynastokątny. *Kugler*, I. str. 517.

<sup>13)</sup> Ośmiokątny. *Montalembert*, l. c. T. III. str. 95.  
*Kugler*, T. I. str. 536.

wijający się pod wpływem Templaryjuszów przyczynił się zapewne do tego niemało. Idealny kościół, w którym się miał mieścić kielich Józefa z Arimathei z krwią Chrystusową t. j. tak zwany »Gaal,« miał formę okrągłą z ośmiokątnymi kaplicami do koła i łączył w sobie niejako typ grobu z typem Salomonowej świątyni <sup>1)</sup>. Od czasu wojen Krzyżowych przez całe średnie wieki i przez epokę Odrodzenia a może i długo później, świątynia Jerozolimska wyobrażana była w scenach biblijnych służących za przedmiot malarstwa w formie ośmiokątnej. Perugino przedstawił ją tak na tle »Zaślubin,« zdobiących dzisiaj muzeum w Cean, a Rafael powtarzając kompozycję starego mistrza, dał jej ten sam kształt w sławnym »Spasalizio,« które stanowi największy skarb medyolańskiej Brery. Nakoniec, co dla nas najważniejsza, forma okrągła rozpowszechniała się wprawdzie jednocześnie w zastosowaniu nie tyle do wyjątkowych już wówczas baptisteriów, ile do cmentarnych »carnerów« i parafijalnych kościółków, ale nie w naśladownictwie rotundy grobu, ani jako jej bezpośrednia reminiscencyja, jakby chciał Viollet le Duc <sup>2)</sup>, lecz jako ogólne i dalekie wspomnienie ziemi świętej i jej sferycznych a ewangelicznymi tradycjami uświęconych budynków. Na znacznej części obrazów XIV, XV i XVI w. znajdujemy Jerozolimę przepelnioną rotundami i budowlami zaokrąglonemi. Że przypomnimy tu fresk Franciszka da Volterra w »Campo Santo« pizańskim, przedstawiający nieszczęścia Hioba z pierwszej połowy XIV stulecia, a nawet freski Luca Signorelli w Orvieto, jeśli nas pamięć nie myli. Budynki te od połowy XII w. różnią się też znacznie od wielkich a jak szerokie wieże wyglądających rotund wieku IX, XI i początków XII. Są to poprostu maleńkie okrągłe kapliczki z absydami od wschodu i co najwięcej z prostokątnymi przedsionkami od zachodu, bez wieńca kolumn wewnątrz i ze skromną tylko latarnią u szczytu Heroiczna

epoka wpływu palestyńskiego w połowie XII w. się skończyła. Grób Chrystusowy zdobyty i stracony następnie, przestał zajmować niestałą wyobraźnię ludzkości. Wybitny i określony jego typ, przygluszony kształtami wielokątnymi, które się lepiej godziły z subtelnym a mistycznym racjonalizmem XIII w. zatarł się i zlał z ogólnym wrażeniem ziemi świętej, aby z początkiem epoki gotyckiej rozwiać się we mgłę zapomnianych ideałów, ulecieć w krainę snów niepowrotnej przeszłości, ustąpić ostatecznie miejsca w architekturze formom nowym a nie mającym z nim żadnego związku i pozostawić zaledwo po sobie długą cieniu smugę w bladych tradycjach malarstwa.

Rzecz szczególna, kiedy typowe rotundy IX, X i XI w. wzorowane na modłę Chrystusowego grobu, stawały, jak streszczone powyżej fakty wskazują, wyłącznie na zachodzie Europy <sup>1)</sup>, to niepozorne okrągłe budowle, świadczące o ogólnych palestyńskich wspomnieniach, rozpostarły się w tych przejściowych a rycerskich czasach przeważnie na wschodzie. Spotykamy je w południowych Niemczech, w Altendorf koło Norymbergi, w Perschau i w Mühldorff nad Innem <sup>2)</sup>, a zwłaszcza w Austrii, gdzie leżą prawie zawsze, jak to zauważał Sacken w okolicach zamieszkałych przez starą feudalną szlachtę, która brała udział w wojnach Krzyżowych <sup>3)</sup>. Tak w Mödling, w Anspang, w Deutsch-Altenburg, w Hainburgu, w Petronnell, w Scheiblingskirchen, w Pulkau, w Hartberg, w St. Veit, w Kuenring, w Lorenzen i w Geissthal koło Rhein w Styryi, a w Węgrzech: w Oedenburgu, w St. Jack, w Papocz, w Kiss-Keszi, w Kiss-Sallo, w Schemnitz i w Bacs <sup>4)</sup>. Najliczniej jednakże uderzają nas

<sup>1)</sup> Z wyjątkiem może powyżej przytoczonej rotundy Magdeburskiej z r. 1012.

<sup>2)</sup> Kugler, l. c. T. I. str. 423 i 514.

<sup>3)</sup> Zob. Sacken, *Die Rundkapelle zu Mödling*, Mitth. der C. C. 1858, str. 264.

<sup>4)</sup> Zob. Sacken, l. c. i Mitth. z r. 1859. Februar. Karl Lind, *Ueber die Rundbauten*, Mittheil. 1878. str. 148 i n. Gustav Heider, *Ueber die Bestimmung der romanischen Rundbauten*, Mitth. 1865. str. 53 i n. Messmer, *Mittelalterliche Baudenkmale in Trient*, Mitth.

<sup>1)</sup> Zob. Henri Martin, *Histoire de France*, T. III. str. 398. Cf. Sepp, l. c. str. 305.

<sup>2)</sup> Viollet le Duc, l. c. art. »St. Sépulcre.«

w krajach słowiańskich, w Słowiańszczyźnie węgierskiej, w Krainie, w Morawii, w Czechach i dalej i to do tego stopnia, że przez niektórych historyków sztuki, okrągła ich forma uważana jest za słowiańską architektoniczną właściwość<sup>1)</sup>. W dodatku, kiedy gdzieś indziej są one jeśli nie baptisteriami, to »carnarami« cmentarnymi »ad mortuorum ossa reponenda et ad officia pro defunctis«, i w rzadkich tylko wypadkach kościołami parafialnymi<sup>2)</sup>, tutaj mają w najznacniejszej części przeznaczenie ogólnie kościelne, co samo odejmuje im wyjątkową cechę i dowodzi, że na tym gruncie są zespolone ściślej z przeszłością społeczeństwa i z warunkami jego rozwoju. A mimo to, te wszystkie, których erekcję pewne dokumenta stwierdzają, lub które jakiś stylowy charakter odznacza, jak okrągłe kaplice na Rzypie, w Znaimie, w Hołubicach, Żelkowicach, a szczególnie w Pradze św. Krzyża i św. Longinusa, ze względu na okna przedzielone kolumnkami o kostkowych kapitelach, na lizeny absydy połączone arkadowaną ornamentacją i na styl innych ozdób czasami, nie mogą być odniesione do wcześniejszych czasów, jak w. XII. Czyż zatem na wschodzie Europy i w Słowiańszczyźnie, która tak nieznaczny stosunkowo brała udział w wojnach Krzyżowych, gdzie nie widzimy rotund naśladowujących grób Chrystusowy, gdzie wielokątne budowle Templaryjuszów należą do rzadkości<sup>3)</sup>, gdzie

1858. str. 16 i n. *Kugler*, T. I. str. 518, *Henszlmann*, *Die Grabungen*, str. 32 i 218.

<sup>1)</sup> Zob. *Anton Springer*, *Baukunst des christlichen Mittelalters*, Bonn, 1854, str. 96 i *Otte*, *Geschichte*, str. 189.

<sup>2)</sup> *Scheiblingskirchen*, *Heider*, l. c. str. 58. *Lorenzen* koło Markersdorf, *Messmer*, l. c. str. 16.

<sup>3)</sup> Między innymi w Wiedniu zbudowana ośmiokątna kaplica przez arcyksięcia Leopolda po powrocie z ziemi świętej, której fundamenty odkryte zostały koło »Stubenthor« w r. 1858. *Sepp*, l. c. str. 306. A w ziemiach słowiańskich wzniesiony w Szczecinie przez księcia Pomorskiego Bogusława X dwunastokątny kościół św. Gertrudy w r. już 1497. *Sepp*, tamże. Najważniejszą jednak i najstarszą budowlą, a zupełnie wyjątkową w swoim rodzaju, był kościół na górze Harlunger koło Brandeburga nad Hawelą, postawiony jeszcze w r. 1136 przez słowiańskiego księcia Przybysława na miejscu dawniej pogańskiej świątyni Tryglawa, jak niesie tradycja.

jednym słowem wpływu palestyńskiego pod budowniczym względem przed pierwszą Krucyatą trudno byłoby dowieść, czyż w tych wszystkich krajach, podróż kilku pielgrzymów i krew wylana przez kilkudziesięciu rycerzy na ewangelicznej ziemi, wydała tak wielkie rezultaty, że budowle te odrazu, bez przygotowania, bez miejscowych tradycji, powstały i rozmnożyły się na taką skalę, jakby chciały nie tylko dogonić, ale prześcignąć liczbę starszych swych zachodnich siostrzy, lub czy zaszczerpione przez niemieckich budowniczych w XII w. przyjęły się i rozrosły nagle i niespodziewanie na tych dziewiczych i błogosławionych przestrzeniach jak grzyby wiosenne po majowym deszczu? Byłoby to zaiste wielką zagadką. Dla czego stały się one jedną z powszechnych form romanizmu na wschodzie, kiedy nią nie są w tym stopniu zachodzie? Pytanie, które każdemu na myśl przyjść musi.

O wpływie rzymskim i raweńskim, który słowiańskich ziem nie dotknął, mówiliśmy dla zupełności obrazu, ale pobieżnie. Wpływowi palestyńskiemu, który ostatnimi swymi prądami na Słowiańszczyznę oddziałał i na którym oparte teorie, jak ciężkie chmury zalegały nasz widnokrąg, zmuszeni byliśmy poświęcić obszerniejszy rozbiór. Z kolei przystępujemy do wpływu bizantyńskiego, trzeciego i ostatniego, który da nam klucz do tej zagadki i w którym znajdziemy odpowiedź na to pytanie.

Nie będziemy rozbierać architektonicznych i bezpośrednich tego wpływu następstw w południowych i wschodnich Włoszech, czy też przez Wenecję w północnych; pominiemy boczne a tak silne jego odrośle w zachodniej Francji, nie zastanowimy się nawet nad jego działalnością na Rusi. We wszystkich tych krajach pośredniczyły mu z większym lub mniej-

Miał on formę kwadratową z absydami i z dwunastokątną dobudową od strony zachodniej, na wzór wielkich budowli Jerozolimskich. Zdaje się jednak, że przykładów innych na słowiańskich ziemiach nie było. Zob. *Unger*, *Die Bauten Constantin's des Grossen am heiligen Grabe zu Jerusalem*, r. 1863. str. 110.

szym skutkiem drogi handlu i kultury, bogactwo i kwitnący rozwój społeczeństw lub też polityczne i rodzinne panujących stosunki; we wszystkich stawały mniej lub więcej okazale budynki i okazalsze może niekiedy od tych, które były współcześnie wznoszone w samym Bizancjum. Obchodzi nas jedynie doniosłość i znaczenie tego wpływu dla Słowiańszczyzny zachodniej, o której brzegi o wiele się on słabszymi falami odbijał i gdzie nie budzące się życie i nie rosnąca z niem razem duma społecznych jednostek, ale potrzeba, i z religijnymi wymaganiami związana konieczność, wywołała skromne a w skutek tego, pozbawione do pewnego stopnia delikatniejszych stylowych odcieni, kościelne budownictwo. Architektura bizantyńska, jakkolwiek w znacznej części na równobocznych planach oparta, nie zarzuciła nigdy zupełnie planów kolistych. Za Konstantyna, jakieśmy widzieli stały rotundy w Konstantynopolu. W drugiej połowie V w. Verina, żona Leona W. wybudowała tamże kościół N. Panny Maryi na wzór grobu Chrystusowego, który jeśli opis Arkulfa nie myli, miał kształt okrągły <sup>1)</sup>. Ruiny kościołów w Derbe, w Hierapolis i w Antiphellus w Azji Mniejszej świadczą o okrągłych budowlach <sup>2)</sup>. Od Justyniana zwłaszcza, skoro system dośrodkowy stanowczo przeważał, kościoły zaczęły mieć najczęściej nietylko formę kwadratową, ale ośmiokątną lub okrągłą z równoramiennym krzyżem na planach <sup>3)</sup>. Przez wieki VII, VIII, IX i X, przy rozmaitych modyfikacjach szczegółów, zasada ta nie wiele się zmieniła, z tą różnicą, że w tych stuleciach rozmiary architektoniczne straciły dawną okazałość i stawały się coraz mniejsze, jak tego dowodzi w tych czasach wzniesiona a dotąd stojąca katedra w Atenach, która nas zadziwia drobnymi swymi proporcjami <sup>4)</sup>. »Aedicula« i »memoriae« przytem były tradycyjnym zwyczajem zawsze, a prowincjonalne wiejskie kościołki nieraz, za-

pewne w okrągłej budowanej formie. Bardzo być może, że owym kościołkiem na wysepce Choronezkiej brzegów, w którym według włoskiej legendy św. Cyrylla, miano znaleźć zwłoki św. Klemensa, było »aediculum«, mające taki kształt właśnie <sup>1)</sup>. Otóż plany tego bizantyńskiego budownictwa razem z techniką mularską i z innymi pierwiastkami sztuki zostały przez Cyrylla i Metodego zaszczerpione w IX w. a przez ich następców rozkrzewione w zachodniej Słowiańszczyźnie. W nich leży źródło pierwotnych budowlanych form Morawii i Czech i one bezwzględnie oddziaływały w następstwie na charakterystyczną a nie zawsze zrozumiałą odrębność średniowiecznej czeskiej architektury.

Obrządek słowiański, żywiołami greckimi przesiąknięty, przez długie wieki pośredniczył między tą częścią Słowiańszczyzny a Bizancjum. Tak jak polityczne powody wpłynęły na jego przyjęcie, tak też polityczne powody utrzymywały go i odżywiały. Nic nie pomagała walka Niemców przeciwko niemu ani trudności jakie mu pod niemieckim naciskiem stawiali papieże. Nie mógł go pokonać Wiching, późniejszy biskup passawski, który objął arcybiskupstwo panońskie po śmierci Metodego. Nie powstrzymały go, ani list papieża Jana VIII pisany do Świętopełka morawskiego i nakazujący czytanie pisma w dwóch językach, ani przez Wichinga do tegoż Świętopełka nadesłany list drugi Stefana IV liturgiję słowiańską potępiający, ani przy ustanowieniu biskupstwa pragskiego Bolesławowi II dawane przez Jana XIII rady, ani piękna naręcznie i na szerszym i głębszym poglądzie oparta buła Grzegorza VII z r. 1080. Żaden z tych ataków z coraz większą siłą, stanowczością i grozą przedsiębranych, obrządku słowiańskiego nie obalił. Po chwilowym tryumfie liturgii rzymskiej następowała reakcja słowiańsko-grecka, podtrzymywana przez najznakomitszych i najpotężniejszych książąt, tych

<sup>1)</sup> *Adamnanus*, l. c. str. 469.

<sup>2)</sup> *Unger*, *Ersch u. Gruber*. T. 84. str. 352.

<sup>3)</sup> *Tamże*, str. 421.

<sup>4)</sup> *Unger*, *tamże*, T. 85. str. 14.

<sup>1)</sup> *Ginzel*, *Geschichte der Slavenapostel h. Cyrill u. Method*. *Legenda italica. Vita cum translatione S. Clementis*, str. 5 i n.

którzy najbardziej o niezależność rodzimą dbali. Po św. Wacławie, który z Ratyzboną miał ciągłe stosunki, Bolesław Okrutny niemieckich księży wypędził z kraju. Po zdobyczach Bolesława Chrobrego, z których przy rosnącym nieładzie tak Niemcy, jak łaciński obrządek korzystał zapewne, Udalryk w r. 1031 założył klasztor Benedyktynów Sazawskich, pielęgnujący tradycje bizantyńskiej sztuki i greckich wpływów, a Brzetysław I, złowrogiej dla nas pamięci, ale niepospolity dla Czech książę, kazał na znak swych uczuć dla słowiańskiego obrządku, na monetach imię św. Klemensa wybijać. Od początku X wieku, obok szkoły łacińskiej w Budczu istniały szkoły słowiańskie, a w części i greckie może na Wyszehradzie i w Lewym Hradku <sup>1)</sup>. Kto wie nawet, czy przy słowiańskim, nie rozprzestrzenił się równocześnie właściwy grecki obrządek, z greckim kościelnym językiem. Nie zwrócono, o ile wiemy na to uwagi, że w samym zaraniu XII w. bo w r. 1100 śpiewana pieśń kościelna w Pradze na cześć Wratysława I, była jeszcze nawpół grecka, przynajmniej jeśli wierzyć mamy formie, w której nam jęj jedną strofę Kosmas przekazał: »Anima Bracislaï sabaoth adonay vivat expers *thanathon Bracislaus yckiroc*« <sup>2)</sup>. Przez dwa pierwsze wieki historii, Słowiańszczyzna zachodnia stanowiła pole walk ustawicznych, między starym wpływem cywilizacyjnym wschodu a późniejszym zachodu, między Bizancyjum a Rzymem, między Grekami a Niemcami. I trzeba było głębokich społecznych i politycznych przewrotów i wciągnięcia wszystkich tych krajów w całość życia cywilizacji łacińskiej, aby obrządek słowiański i grecki wykorzenie i ostateczne zwycięstwo obrządkowi rzymskiemu zapewnić. Wpływ bizantyński zapuścił zatem głębokie w Morawii i w Czechach korzenie i przynależy, że niósł z sobą wyższe pierwiastki kultury od ówczesnych wpływów zachodnich.

<sup>1)</sup> Zob. o tém wszystkiém *Dudika, Erbena, Palackiego, Jireczka*.

<sup>2)</sup> ἱερικός. *Cosmas, L. III. c. 13. Pertz, str. 107.*

Szkola malarska klasztoru Sazawskiego wydała głośnego malarza a późniejszego opata Bożetecha, którego obrazy rozchodziły się po kościołach niemieckich <sup>1)</sup>, a w miniaturowém malarstwie czeskiém, tak wcześnie dzięki temu wpływowi rozwiniętém, pozostało niestarte bizantyńskie piętno aż do XIV w. Z natury rzeczy, tożsamo było w architekturze. Piérwsze kościoły morawskie i czeskie miały zgodnie z tą genezą, bizantyńską formę, i były albo kwadratowe z czterema filarami w środku, a czasami z maleńką kopułką lub wieżą środkową na tych filarach opartą, jak w fundamentach i w części murów, z początkowych czasów chrześcijańskich datujący, kościół w Zaborze w Czechach <sup>2)</sup>, i bardzo często z krzyżami greckimi na planie <sup>3)</sup>; albo najczęściej, na pamiątkę może Klementyńskiego »aediculum« w Krymie, okrągłe, o planach rozmaitych, kołistych lub eliptycznych i o tym prostym kształcie, który jak mówi Grueber »przypomina wszystkie włoskie i niemieckie dośrodkowe budowy, odarte ze wszelkich ozdób i zredukowane do najmniejszych rozmiarów« <sup>4)</sup>. W Lewym Hradku, koło Pragi, Borzywój postawił kościół św. Klemensa, który podług świadectwa Pesziny z Czehorodu, w pierwiastkowej okrągłej swój formie, stał do r. 1680 <sup>5)</sup>. W Budczu, syn Borzywoja Spitygniew zbudował w końcu IX w. kościół św. Piotra, także okrąg-

<sup>1)</sup> Między innemi Wratysław II posyłał Altmanowi, biskupowi Passawskiemu w r. 1081, przy założeniu opactwa Gottweich w Austrii: »imago b. virginis Mariae, graeco opere mirabiliter expressa«. *Vita Altmanni*, ap. *Pez. I. str. 146. cyt. u Palackiego, T. I. str. 331 i 332.*

<sup>2)</sup> Orientacja tego kościoła, jak się zdaje została później zmieniona i portal dodany w XII w. Zob. *Wocel, Die romanischen Kirchen zu Zabor u. St. Jakob in Böhmen*, Mittheil. der C. C. 1857, str. 116. Na szczególniejszą formę tego kościoła, jak innych czeskich mu pokrewnych, zwraca uwagę i *Kugler, l. c. T. I. str. 510. Unger* mówi wyraźnie: »die Kirche von Zabor erinnert in ihrer Anlage an byzantinische Weise«. Zob. *Ersch u. Gruber, T. 85. str. 37.*

<sup>3)</sup> Zob. o tém między innemi *Schnaase, l. c. T. II. str. 149 i 150.*

<sup>4)</sup> *Grueber, Charakteristik der Baudenkmale Böhmens*, Mitth. der C. C. 1856, str. 198.

<sup>5)</sup> *Wocel, Pravek, str. 405.*



gły, jak twierdzi Wocel <sup>1)</sup>. W Pradze, na Hradczynie, wzniesiony przez św. Wacława w r. 935 kościół św. Wita, był również okrągły: »ecclesia rotunda,« według słów Kosmasa, a przytém tak mały, że razem z sąsiednim kościołkiem św. Wojciecha: »ecclesiola quae fuit contigua, et quasi in porticu sita ejusdem ecclesiae,« został zburzony w r. 1060 przez księcia Spitygniewa II, który zgodnie z duchem XI w. na miejscu obu: »unam utriusque patronis magnam construeret ecclesiam.« <sup>2)</sup>. Z dyplomatów XIII w. dowiadujemy się, że na Wyszehradzie stała »capella rotunda,« którą miał św. Janowi, św. Wojciech poświęcać <sup>3)</sup>. Tamże w owych czasach stojące kościoły św. Maryi Magdaleny i św. Marcina, były okrągłe i w XVI jeszcze wieku, uważane powszechnie za świątynie pogańskie <sup>4)</sup>. Dyplomata fundacyjny klasztoru Brewnowskiego z r. 993 wzmiankuje okrągły kościół w Rybniku <sup>5)</sup>, a do XII wieku wszystkie ośm kościołów przedgródzia pragskiego, miały, jak sądzi Tomek formę okrągłą <sup>6)</sup>. W innych częściach wielko-morawskiego państwa stawały, jak to już napomknęliśmy powyżej kościoły i kaplice mające ten sam charakter. Otóż z tej wielko-morawskiej i czeskiej Słowiańszczyzny rozchodziła się ta forma po łacińskiej Karyntyi, <sup>7)</sup> po niemieckich dzisiejszej Austrii dzielnicach a nawet i dalej. W końcu XI w. sławny hrabia Wiprecht po ożenieniu z Judytą, córką Wratysława II, wybudowa-

wał na żądanie swjej żony zapewne, w zamku swym Groitsch koło Pegau, kaplicę okrągłą <sup>1)</sup>, a w jakiś czas później córka jego Berta, zrodzona z tejże czeskiej Judyty, po zaślubieniu hrabiego Dedo z Wettina, postawiła wspomniany przez nas kościół okrągły na Petersbergu koło Halli <sup>2)</sup>. Zważywszy nakoniec zaświadczoną przez Dytmara rozległość Świętopelkowych dzierżaw od strony zachodniej, przypuścić można, że i owa rotunda Magdeburgska z r. 1012, o której mówiliśmy wyżej, powstała pośrednio pod tym wpływem <sup>3)</sup>. W ten sposób, na półtora wieku prawie przed wojnami Krzyżowemi, cała południowo-środkowa część wschodniej Europy, pokryta była tu i owdzie budynkami okrągłemi. Wpływ palestyński XII stulecia, nie wytworzył więc w tych krajach nowej formy budowniczej, ale wskrzesił i odświeżył tylko formę dawną, dobrze znaną, wszędzie rozpowszechnioną, lecz skutkiem zwycięstwa obrządku rzymskiego, a z nim razem łacińskiej cywilizacji, coraz częściej, przy znaczniejszych zastosowaniach zaniedbywaną. To nam dostatecznie tłómaczy pozorną jego dla ziem austriackich doniosłość. Tém skwapliwiej i chętniej stawiano tutaj budynki okrągłe, że kształt ich zespolił się z wyobraźnią ludności miejscowej i z drogiemi dla religijnych uczuć wspomnieniami pierwszych lat Chrześcijaństwa. Przyczyniło się to znacznie zarazem do zatarcia śladów bizantyńskiego tych budowli początku. Stare kościołki w miejscowościach ważniejszych leżące a przeto ozdobniejsze i bardziej architektonicznie rozwinięte, przebudowane zostały, chociaż na tych samych planach, to zawsze w stylu romańskim. Książę Sobiesław w r. 1126 okrągły kościół na

<sup>1)</sup> Tamże, str. 407.

<sup>2)</sup> »Ad similitudinem Romanae ecclesiae rotunda,« mówi *Cosmas*, L. II. c. 17. Pertz, str. 78. Cóż to znaczy? Albo jest tu pomyłka, jedna z częstych w średnio-wiecznych pisarzach, albo tak jak »Romani« nazywali się Grecy, tak ta »Romana ecclesia« oznacza jakiś bizantyński kościół; albo nakoniec objaśnienie dane jest rozmyślnie, dla uprzedzenia domysłów, mogących podejrzany za czasów Kosmasa wpływ grecki przypuszczać. W żadnym razie nie mógł to być kościół rzymski. Na owe czasy, tak typowego, okrągłego a znaczącego kościoła w Rzymie nie znamy.

<sup>3)</sup> Dyplomaty kapituły Wyszehradzkiej z r. 1258 i 1264 *Tomek*, l. c. T. I. str. 27. nota.

<sup>4)</sup> Tamże, str. 28.

<sup>5)</sup> Tamże, str. 22.

<sup>6)</sup> Tamże, str. 21.

<sup>7)</sup> *Ankershofen, Kirchliche Baudenkmale in Völkermarkt*, Mitth. der C. C. 1856. str. 141 i następn.

<sup>1)</sup> *Otte, Gesch.* str. 189.

<sup>2)</sup> *Otte*, tamże.

<sup>3)</sup> *Walterd*, arcybiskup magdeburgski r. 1012 »ecclesiam rotundam, post incendium huius civitatis magum dilapsam, a fundamento erexit«. *Thietmari Chr.* L. VI. c. 46. Pertz. SS. T. III. str. 828. Z czego, należałoby wnosić, że już w Magdeburgu przedtém kościół okrągły istniał, na którego wzniesienie bizantyńskie wpływy obrządku słowiańskiego bezpośrednio mogły oddziaływać.

górze Rzypie, »destructam reconstruxit,«<sup>1)</sup> a ileż przerobiono takich, które zniszczone nie były?

Domyśla się czytelnik, że jeżeli rozumowanie nasze w rozdziale poprzednim było prawdziwe i jeżeli Chrześcijaństwo przyszło do nas w IX w. razem z obrządkiem słowiańskim, to w południowych dzielnicach Polski musiały być także kościoły okrągłe. Jakoż jedyny nasz a nieoceniony piastowski pomników registrator, Długosz, zaznaczył w swych pismach w Krakowskiem mianowicie ich ilość dość znaczną. Nie dadzą się one odnieść do problematycznego zajęcia Krakowa przez Czechów w drugiej połowie X w., które na sfalszowanym dokumencie biskupstwa pragskiego przez Kosmasa oparte, żadnych poważnych historyograficznych podstaw nie ma i wobec ścisłej krytyki ostać się nie jest w stanie<sup>2)</sup>. Wyjaśnić je jedynie może w pierwotnym źródle, bezpośredni wpływ Cyrylla i Metodego. Ograniczeni jednakże do Długoszowego świadectwa, nie mo-

żemy budynkom tym naznaczyć pewnej daty. Obrządek słowiański rozwijał się i trwał u nas bezwątpienia nie krócej, jak w Morawii i w Czechach. Znaną jest modlitwa w starych brewiaryjach krakowskich z XV w. do świętych braci, nazywająca ich patronami i apostołami, przez których do uczestnictwa w wierze chrześcijańskiej zostaliśmy powołani<sup>1)</sup>. Znaną jest pieśń Gallusa po śmierci Bolesława Chrobrego, która każe oplakiwać zgon wielkiego króla wszystkim mieszkańcom Polski »nietylko z łacińskich ale i ze słowiańskich jej krajów«<sup>2)</sup>. Znanym jest list Matyldy lotaryngskiej do Mieczysława II z r. 1026 czy 1027, szczególnie z tego względu ważny, że świadczy o wyraźnym pozwoleniu daném księżom greckim w Mieczysławowem państwie, do odprawiania nabożeństwa w ich własnym języku<sup>3)</sup>. Matylda słaui naszego księcia za to, że do służby bożej łacińskiej i narodowej, dodał jeszcze i grecką: »cum in (lingua) propria et in latina deum digne venerari posses, in hoc tibi non satis, graecam superaddere maluisti«<sup>4)</sup>. Może być, że i nazwa »św. Salwatora,« którą nosi jeden z kościołów krakowskich, ma w tych greckich wpływach początek<sup>5)</sup>. Jeżeli zaś niemiecki wy-

<sup>1)</sup> *Zap, Navsteva na Ripu, Památky*, Dil. II. 1856. str. 140.

<sup>2)</sup> Zob. o autentyczności dypl. fund. biskup. pragskiego piękną rozprawę *Lewickiego, Wratysław II czeski królem polskim*, Przemyśl 1876. Rozmiary naszej pracy nie pozwalają nam wchodzić w bliższy rozbiór tej kwestyi. Dodamy tylko, że jedyne dowody mogące dzisiaj po obaleniu autentyczności owego dokumentu, fakt okupacji czeskiej ratować są: 1<sup>o</sup>) niezupełna zgodność granic biskupstwa w dokumencie tekstualnie cytowanym przez Kosmasa, z oznaczeniem granicy tej okupacji Bolesława II, tém dziwniejszą, że wiadomość swą o niej Kosmas, na tym dokumencie właśnie opiera (*Cosmas*, L. I. c. 33. Pertz. str. 56) i 2<sup>o</sup>) akt darowizny Gniezna (między r. 985—996) przez Dagona i Oteę, wykluczający z niej Kraków (*Bielowski, Monumenta*, T. I. str. 148, 149). Sądzimy jednak, że tak jedno jak drugie da się wytłumaczyć niezależnie od czeskich zdobyczy. Co więc, Kosmas wie, że ta okupacja nigdy nie miała miejsca i pisze o niej z oczywistą złą wiarą. Przy opisie rabunków Brzetysława I w Krakowie z r. 1039 powiada, że ten książę »veteres thesauros ab antiquis ducibus in aerario absconditos evoluit, scilicet aurum et argentum infinitum nimis«. (*Cosmas*, L. II. c. 2. Pertz, str. 67). Względnie poprawna Kosmasowa łacina, nie pozwala w tém wyrażeniu innych się książąt domyślać, jak miejscowych, przed Bolesławowych władców Krakowa. Któżby zaś mógł wierzyć, że książęta czescy, mając Kraków, wedle Kosmasa od r. mniej więcej 970 do 999, pozostawiają w niem złoto i srebro nietknięte?

<sup>1)</sup> *Bielowski, Monumenta*, T. I. str. 88 i n.

<sup>2)</sup> »Latinorum et Slavorum quotquot estis incolae.« *Galli Chr.* L. I. c. 16. *Bielowski*, T. I. str. 413.

<sup>3)</sup> *Malecki, Kościelne stosunki*, Przewodnik Nauk. T. III. 1875 str. 398 w dowolny sposób tekst listu tłómaczy, upatrując w nim dowód, że Mieszko II dla obrządku wschodniego znaczną cerkiew wystawił. *Lewicki, Mieszko II*, Rozprawy i Sprawozdania Akad. Umie. T. V. 1876. str. 142 rozumie go tak samo, jak my.

<sup>4)</sup> *Bielowski, Monumenta*, T. I. str. 323.

<sup>5)</sup> *Malecki*, jak wyżej, str. 400. Nie dla powodów jednak wyluszczonej przez *Maleckiego* przywiązujemy do św. Salwatora wagę, nie dla tego uważamy to wezwwanie za greckie, że jest ono jednoznaczne z cerkiewnym »św. Spas« i że się jakaś tradycja w źródle swém dla nas późna, a pogańska, ze Zwierzynieckim kościołem tego imienia w Krakowie łączy. Kościołów bowiem św. Salwatora w całej Europie zachodniej było wiele. Dość jest przejrzeć indeksa do Monumentów Pertzowskich i Sicklowskich dyplomatarijuszów, aby się o tém przekonać. Ale jest rzeczą znaczącą, że *Długosz*, który do początkowych tradycji był w innym od nas stosunku, z wezwaniem tego kościoła wiąże także greckie znaczenie: »ecclesia parochialis in nomine et sub titulo S. Salvatoris, quem titulum Graeci transfigurationis appellant«. *Liber Beneficiorum*, T. III. str. 56.

raz *Kirche* jest zepsutym wyrazem »*κρησός*,« dowodzącym według Grimma, bizantyńskich wpływów przez Arijanizm na Gotów, Longobardów i Burgundów <sup>1)</sup>, to témbardziej słowiański wyraz *cerkiew*, mający ten sam źródłosłów, a rozpowszechniony w całej zachodniej Słowiańszczyźnie <sup>2)</sup> i w ogólniejszym znaczeniu używany jeszcze w XVI w. u nas <sup>3)</sup>, pozostał jak odcisk paleontologicznej muszli na warstwach wapienia, niestartym w pokładach języka śladem, z Bizancjum przyszedł i pod bizantyńskim wpływem rozszerzającego się Chrześcijaństwa. Każdy z tych faktów pojedynczo uważany ginie w dziejowym mroku, ale wszystkie razem grupując się jeden koło drugiego i od Klementyńskich kościołów i historiograficznych świadectw »Żywotu św. Metodego« i kroniki Dytmara zacząwszy, podtrzymując się i uzupełniając nawzajem, występują w całości z uderzającą jasnością. Pozostały one też błady swój odbłask na tych początkowych objawach sztuki, o których nas dalekie zaledwie i głuche wieści doszły. W inwentarzach kapituły krakowskiej z XVI w. znajdujemy opisy obrazów starych i od niepamiętnych czasów do kościoła katedralnego należących a malowanych »w grecki sposób« <sup>4)</sup>. Na monetach Bolesława Śmiałego widzimy wieże z bizantyńskimi kopułkami <sup>5)</sup>. Długosz mówi, że kościół P. Maryi w Wiślicy, której nazwisko tak się wiąże z apostołstwem słowiańskim: »*in priscorum et praesertim Graecorum more.... fabricata erat,*« <sup>6)</sup> tudzież, że

<sup>1)</sup> Grimm, *Deutsches Wörterbuch*, pod wyrazem *Kirche*.

<sup>2)</sup> W Morawii i w Czechach, Zob. *Jirečka, Das Recht in Böhmen u. Mähren*, str. 16. *Pfuhl, Lużycko-Serbski słownik*, cyrkej, cyrkew, str. 69.

<sup>3)</sup> W *Świętosławie z Wojcieszyna*: »Ja Jarosław z boga miłości Gnieźnieńskiej *cerkwie* arcybiskup«. Zob. *Lelewel, Księgi Ustaw*, Wiłno, 1824, str. 10 i w wielu innych miejscach pisarzy późniejszych.

<sup>4)</sup> Między innymi »*tabula cum imago S. Salvatoris graeco opere depicta*«. Komunikacja Dra Tadeusza Wojciechowskiego.

<sup>5)</sup> »*dans un cercle perlé porte fermée et surmontée de trois tours à coupoles byzantines*«. *Comte Emeric Czapski, Catalogue de la Collection des Médailles et Monnaies Polonaises*. St. Pétersbourg. 1871. T. I. str. 1 i 2.

<sup>6)</sup> Długosz, *Liber Beneficiorum*, T. I. str. 404.

kościół święto-krzyżki: »*vetus ecclesia, opere vetusto et graeco ex petra, murata fuit*« <sup>1)</sup>. Nie wiemy wprawdzie na jakich podstawach opierał nasz historyk oznaczenie greckiego tych budowli charakteru, ale jest jak sądzimy dość znaczącą rzeczą, że opisując budynki wielkopolskie, nigdy im téj cechy nie przypisuje i co najważniejsza, że jakby dla usunięcia nieporozumień, odróżniać się zdaje, od tych budynków greckich, późniejsze budynki romańskie. Mówiąc między innymi o klasztorze Cystersów w Wąchocku, wzniesionym przez Gedeona biskupa krakowskiego w r. 1179, powiada: »*omnis fabrica muralis praefati monasterii opere italico perfecta est*« <sup>2)</sup>. Nakoniec na tympanonie z XII w. zburzonego w w. XVI, kościoła św. Michała w Wrocławiu, po nad postaciami Chrystusa i fundatorów Jaksy serbskiego, Leszka kujawskiego i Bolesława IV, czytamy w otoku, nie grecką intytulację, jak np. »*ΘΕΟΤΟΚΟΣ*,« co w naśladownictwie rozpowszechnionych na północy bizantyńskich rzeźbionych wyrobów, czasami się i w Niemczech zdarza, ale cały grecki heksametr, z którego prócz paru początkowych liter, doszedł nas w kopii końcowy wyraz »*ΑΓΑΠΗΣΑΣ*,« t. j. »*ἀγαπήσας*,« co jest zupełnie wyjątkowym w północnej Europie wypadkiem <sup>3)</sup>. Na tém tle, źródłowe pokrewieństwo małopolskich okrągłych kościołów, zbudowanych jak twierdzi Długosz, na miejscu pogańskich świątyń, z okrągłymi kościołami morawskimi i czeskiemi, staje się zrozumiałem. Kościół św. Michała na Skałce, w którym Bolesław Śmiały zamordował św. Stanisława i gdzie prawdopodobnie była jedna

<sup>1)</sup> *Liber Beneficiorum*, T. III. str. 228 i 229.

<sup>2)</sup> Wyrażenie to jest tém mniej jasne, że tak jak wyraz »opus« w ogóle, tak w tém zastosowaniu szczególniej odnosi się ono raczej do wątku i techniki mularskiej, niż do form stylowych. Zob. tamże, T. III. str. 400 - 402.

<sup>3)</sup> Zachowujemy oryginalną, łacińskimi naleciałościami zepsutą tego napisu ortografiją. Że to był heksametr zdają się tego dowodzić tak rozmiary napisu, jak obok wszystkie inne napisy łacińskimi heksametrami pisane. Zob. *Alvin Schults, Ueber einige Bildwerke des zwölften Jahrh. zu Breslau. Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift*. 1875, str. 231 - 235.

z najpierwszych, jeżeli nie pierwsza krakowska parafia, miał kształt okrągły<sup>1)</sup>. Kościoły św. Feliksa i Adaukta, tudzież św. Maryi Egipskiej na Wawelu, były także okrągłe<sup>2)</sup>. Kościółek św. Wojciecha, z którym się wiąże tradycja pobytu biskupa pragskiego w Krakowie, w dzisiejszym kształcie swym zdradza pierwotną formę okrągłą, jak to zauważał Essenwein<sup>3)</sup>. W Grzegorzewicach, koło Wąchocka, stał za czasów Długosza, okrągły kościół św. Jana Chrzciciela<sup>4)</sup>. Prastary kościółek św. Gerarda czy też Świrarda w Tropiach nad Dunajcem, domyślać się każe na dzień późniejszych przebudowań, początkowego dośrodkowego planu<sup>5)</sup>. Nie idzie wcale zatem, aby wszystkie te kościoły pod bizantyńskim wpływem powstały. Wiele z nich zapewne późniejszym czasem i pośrednim następstwem palestyńskiego wpływu zawdzięczało swój początek. Okrągłe kościoły św. Michała w Wrocławiu i św. Małgorzaty w Bytomiu, stały jak się zdaje na przejściu tych wpływów<sup>6)</sup>, a ko-

1) »Est aut haud longe a Cracoviensi urbe ecclesia ex petra alba *rotunda* in editiore rupella in plano consurgente fabrefacta: et sancti Michaelis archangelii omnibusque angelorum nomini dedicata: modice lacu in latere uno ambita, apud quam quondam Poloni priusque ad iure Christianitatis conversi forent idolis suis prophano cultu reddebant sacrificia et incensa«. *Długosz, Vita beatissimi Stanislai, Tractatus primus*, fol. 30. Ze na Skałce był kościół parafijalny, mówi *Długosz, Liber Benef.* T. I. str. 478: »olim parochiali nunc conventuali,« na co zwraca naszą uwagę Dr Tadeusz Wojciechowski.

2) Kościół św. Feliksa i Adaukta: »ecclesia *rotunda* et alta, prisco et veteri more ex lapide fabrefacta, idolis quondam, priusquam Poloni ad christianitatis iure conversi forent, dicata«. *Liber Benef.* T. I. str. 203. Kościół św. Maryi: »ecclesia beatae Mariae *rotunda*«. *Długosz, Historia*, T. II. L. VII. str. 285. Cf. *Lib. Benef.* T. I. str. 202 i następne.

3) *Essenwein*, l. c. str. 112.

4) »Grzegorzewice, habens in se ecclesiam parochialem Sancti Iohannis Baptistae, lapide in colle *rotunde* fabricatam.« *Lib. Benef.* T. III. str. 417.

5) *Długosz, Liber Benef.* T. II. str. 248 i n. wzmiankując kilkakrotnie ten kościół, nic nie mówi o jego budowie. Prof. Józef Szujski, znający tę miejscowość dokładnie, narysował nam ogólny plan kościoła, na którym ten wniosek opieramy, nie biorąc zań odpowiedzialności.

6) Na powyżém wzmiankowanym tympanonie, Leszek ofiaruje Chrystusowi kościół św. Michała, który ma zupełnie kształt podobny do kościoła św. Prokopa

kościół św. Prokopa w Strzelnie w Poznańskim<sup>1)</sup> i okrągły kościół w Stronn na Szlązku<sup>2)</sup>, z wcześniejszych lub późniejszych lat epoki romańskiej datują i z bizantyńskimi budowlami, w ścisłym tego słowa znaczeniu nic nie mają wspólnego. Zapominać jednak nie można, że kultura bizantyńska wyrabiała we właściwym sobie kierunku ludzi i że w skutek tego obrządek słowiański i grecki pozostawiał w spuściznie zwyciężkiemu obrządkowi rzymskiemu swe artystyczne i techniczne tradycje, które przywiązane do ziemi, jak ziarna żyta na pszenicznej glebie, odrastały niepostrzeżone i w przekształconych a do nowych wymagań zastosowanych formach, przez pewien przeciąg czasu, nadawały odrębną cechę objawom skromnej sztuki miejscowej. Jest to widoczném w Czechach; na mniejszą skalę musiało tak być i w Polsce.

Nie w wyłącznym naśladownictwie grobu Chrystusowego zatem, szukać należy wytlómaczenia okrągłych kościołów średniowiecznych. Powstawały one zarówno pod wpływem rzymsko-raweńskim i bizantyńskim, jak palestyńskim i jeżeli romańskie budownictwo z temi naleciałościami, które wpływ palestyński w niem rozpowszechnił, zatarło dla nas kształty architektury merowińskiej i karolińskiej i z niemi razem pamięć budowli okrągłych z czasów Fredegondy i Klotaryjusza, to ono również przygłuszyło stylowym swoim rozwojem, ślady budownictwa bizantyńskiego i okrągłych budowli czeskich, morawskich, małopolskich i zachodnio-słowiańskich w ogóle. W tych więc granicach i o tyle nie mylili się archeologowie niemieccy, którzy uważali okrągłe kościoły za słowiańską właściwość. W żadnym kraju może, ta forma nie grała takiej roli i nie złała się tak z początkami chrześcijańskiego budowni-

w Strzelnie. Po drugiej stronie Bolesław ofiaruje drugi kościół także okrągły, oczywiście kamienny, na którym napis: »in Bitom«. Alwin Schultz sądzi, że jest to kościół dawny św. Małgorzaty, dzisiaj drewnianym zastąpiony. Zob. *A. Schultz*, l. c. str. 233 i tablice.

1) *Wl. Łuszczkiewicz*, l. c. tekst i tablice.

2) Wiadomość o okrągłym kościele w Stronn, zawdzięczam uprzejmości prof. Alwina Schultza.

ctwa, jak w środkowo-zachodniej Słowiańszczyźnie.

Lecz czas już powrócić do przedmiotu. Łatwo jest odgadnąć teraz, z kąd się wzięła bizantyńska Ostrowskich zwalisk technika i okrągły wschodniej ich części kształt. Pierwotny nasz kościółek (A.), nie mógł powstać pod apostołskim wpływem Cyrylla i Metodego, który tak daleko na północ nie sięgał, ale jeśli wyłuszczone przez nas archeologiczne względy mają jaką wartość i jeżeli godzi się początek jego cofnąć po za w. XI, to w takim razie odnieść go wypada do wpływów czeskich, przyszlých do Wielkopolski, razem z Chrześcijaństwem. Ścisłe udowodnienie tej filijacji jest tém trudniejsze, że nie robiono o ile nam wiadomo analizy zapraw mularskich w budowlanych pozostałościach czeskich tych czasów. Cegła jednak, której przymieszka tak charakterystyczną barwę murom naszym nadaje, była za Karpatami w X i XI w. dobrze znana. Dowodzą tego ceglane fundamenty katedry biskupa Astricusa w Kalocsa w Węgrzech, odkopane przez Henszlmanna, wśród których znaleziono gzymsy i profile pozwalające się domyślać bizantyńskich źródeł<sup>1)</sup>. Kościółek Ostrowski przytém, przypomina w planie nie tylko wszystkie okrągłe czeskie kościołki, ale i krzyż grecki kościoła w Zaborze. Tak zatém technika murów, jak cały kształt i systemat budowy tłómaczy się tą genezą. Szczegóły konstrukcyjne najzupełniej jęj odpowiadają. Rozpory fundamentowe (w, w', w'', w'''), łączące słupy (a, a', a'', a''') ze ścianami na krzyż, zdarzają się często w budowlach X i XI w.<sup>2)</sup> Małe rozmiary godzą się również z duchem epoki. Wierni do ówczesnych kościołów po większej części nie wchodzili, lecz przysłuchiwali się nabożeństwu przez drzwi otwarte, stojąc na zewnątrz, jak w świątyniach starożytnych<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Henszlmann, *Die Grabungen*, str. 64.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 65.

<sup>3)</sup> Koło Lipska, znajduje się wiele kościołów większych bardzo starych. Rodzaj ich murów dowodzi, że nawa między zachodnią wieżą a wschodniem prezbiterium później dobudowaną została, tak, że początkowo

Wszystko więc prowadzi do wniosku, że pierwotny kościół na wyspie był stawiany przez księży przybyłych z Czech z córką Bolesława Okrutnego a siostrzenicą św. Wacława, która jak mówi Gallus: »cum magno secularis et ecclesiasticae religionis apparatus Poloniam introivit«<sup>1)</sup>. Jeden z nich budował go dla siebie: »magistros conducendo, ipsum opus dictando«. Nakoniec najstarsza historyczna tradycja wyniki tej analizy piśmiennym tekstem potwierdza, nabierając na ich podstawie tej pewności, której sama przez się nie jest dać w stanie. Anonim szlązki, powiada, jakieśmy widzieli, że »*Dambrouca ecclesiam ad honorem genitricis dei beate Marie in castro Ostrow fundaverat*«<sup>2)</sup>.

Wzniesiony na miejscu zburzonej świątyni pogańskiej, obok książęcej rezydencji, ten pierwszy jak się zdaje w tej części Polski kościółek, poświęcony został odpowiednio do najpowszechniejszego w tych czasach zwyczaju N. P. Maryi<sup>3)</sup>, że wszystkiemi zapewne prawami wielkiego kościoła t. j. »in ecclesiam baptismalem, sepulcralem et synodalem«. Małe rozmiary nie pozwalały w nim chować zmarłych i dla tego otaczał go prawdopodobnie, tak jak to było i koło kościoła św. Wita na Hradczynie, ogrodzony drewnianym płotem »polyandrion« t. j. cmentarzyk, który zważywszy ograniczoną przestrzeń miejscowości, rozciągać się musiał od strony północnej tak daleko na zachód, że w czasie nabożeństwa wierni na nim stali i że się przezeń przechodziło, aby się dostać do środka. Na tém się kończy pierwsza epoka dziejów naszego budynku.

Po utworzeniu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i przy ogólnym ruchu w budownictwie kościelném, dobudowano do tego kościółka (A)

kościół się składał tylko z miejsca na ołtarz i z osobno stojącej wieży i że lud stał w czasie służby bożej pod odkrytym niebem. Zob. *Otte, Geschichte*, str. 189.

<sup>1)</sup> *Galli Chr.* L. I. c. 5. Bielowski, T. I. str. 399.

<sup>2)</sup> *Smolka, Königsberger Handschrift*, l. c. str. 457. Zob. o tém wyżej w rozdziale pierwszym.

<sup>3)</sup> P. Maryja jest zwykłym wezwaniem X i XI w. Zob. *Długoszy, Historia*, T. I. L. I. str. 118. *Cosmas Chr.* L. II. c. 5. str. 59. c. 38. str. 68. *Chr. Monachii Sazavensis*, Pertz, str. 150. *D'Aschery, Spicilegium. Antiquiores consuetudines Claniacensis monasterii*, str. 663.

nawę prostokątną (C, D, Tab. XIII. fig. 1.) przedłużającą go ku zachodowi i wzniesiono w ten sposób dość znaczną jednonawową bazylikę. Nawa ta, tak tutaj, jak wszędzie do XII w. przykryta była drewnianą powalą, na magistralnych murach wspartą, bez sklepień<sup>1)</sup>. Zachodnia jej część (D.) tworząca prawie regularny kwadrat, stanowiła na dole obszerny przedsionek, nad którym na dwóch grubych czworokątnych słupach (p. q.) piętrzyła się wielka empora czyli loża. Empory takie, służące za »oratoria« rodzinom fundatorów, książąt panujących i ich dworom, zdarzają się często w budynkach datujących z XI i z pierwszej połowy XII w. Znajdujemy je w kościele N. P. Maryi na Kapitolu w Kolonii, w katedrze w Kwedlinburgu i w Paulinzelle w Niemczech<sup>2)</sup>. Najliczniej jednakże w kościołach ruskich i czeskich i to aż do XIII w.: na Wyszehradzie, na Hradczynie, o czym wiemy z piśmiennych świadectw; w kościołach św. Jakuba na Kutnégórze, w Podwińcu koło Bolesławia i w Potworowie koło Karłowic, gdzie się dochowały do dzisiaj<sup>3)</sup>. Ślady empory podobnej znalazł i Henszlmann w katedrze w Kalocsa<sup>4)</sup>. Zwykle w zachodniej wieży umieszczone schody łączą je z przedsionkami. W naszym wypadku jednakowa ze wszystkich stron grubość murów przypuszczać wieży nie pozwala; rumowiska zalegające kąt zachodnio-południowy nawy koło zachodniego słupa (q.) są oczywiście zmasowanymi i zleżałymi pozostałościami materiału opadłych ścian. Oprócz możliwego wejścia po drewnianych schodach z dołu, musiała tutaj prowadzić bezpośrednio z książęcego pałacu górna drewniana galeryja, tak jak to bywało na Rusi i w Czechach<sup>5)</sup>. Nareszcie bardzo być może, że kamienna arkada, zburzona przez Gadowa a opisana przez Raczyńskiego (fig. 16. tekstu), stała na funda-

mencie oddzielającym przedsionek od nawy i że się na niej właśnie od strony kościoła empora ta wspierała.

Część nawy wschodnia (C.) nie była tak regularną. Nowy kościół potrzebował osobnych lokalności na pomieszczenie skarbów, pieniędzy, dyplomatów, naczyń świętych, paramentów i sukni kapłańskich. Brak miejsca nie pozwalał na ich wzniesienie od zewnątrz; wystawiono je więc wewnątrz kościoła, wzdłuż południowego muru, we wschodnio-południowym kącie, co popsuło symetrię budowy. Odpowiednio do potrzeb, było tych lokalności dwie (G. i H.). Jeżeli nie obie, to przynajmniej jedna, składała się z dwóch części, z dołu i z pietra. W mury wpuszczona »cochlea« t. j. maleńka wieżyczka, z której pozostała platforma (m.) ze śladami schodów, łączyła tę części ze sobą. Lokalności te miały wejście podwójne: jedno od podwórza przez wieżyczkę, drugie od zachodu wprost z kościoła i były prawdopodobnie ogrzane. Przypuścić wypada, że otwory w magistralnym murze (n. o.), z których wschodni (Zob. Tab. XIV. fig. 6, 7 i 8), ze względu na niezwykle kształt, na szczególniejszą zasługuje uwagę, są pozostałością kominów, czego wszakże przy obecnym stanie ruiny nie można orzec stanowczo. Przeznaczenia takich kościelnych »izdbic« bywały rozmaite i zgodnie z tém rozmaite ich nazwy. Czy i która z nich stanowiła »secretarium«, »armarium«, »receptorium«, »salutatorium«, »gazophylacium«, »vestiarium«, czy też to, co w niektórych okolicach Niemiec, nazywają dziwacznym wyrazem »zither«, nie wiemy. W każdym razie nieulega wątpliwości, że były to »sacraria«, t. j. te ubikacje, które w nowożytnym języku określamy jedną ogólną nazwą zakrystyi. Tego rodzaju izdbice i kryjówki znajdują się nieraz w starych romańskich kościołach, nie tylko jako zewnętrzne i odrębne lokalności, ale jako części wewnętrznej budowy, np. w katedrach w Kwedlinburgu, w Magdeburgu i w Halberstadt<sup>1)</sup>. Nie sprzeciwia się temu wcale zna-

<sup>1)</sup> Quast, *Die Dome zu Mainz, Speier u. Worms*. Zeit. f. Chr. Arch. T. I. 1856. str. 126.

<sup>2)</sup> Zob. Otte, *Handbuch*, str. 24. Kugler, *Handbuch*. T. I. str. 319, 370, 375, 376, 423, 424.

<sup>3)</sup> Otte, *Geschichte*, str. 491, 492, 493.

<sup>4)</sup> Henszlmann, *die Grabungen*, str. 64.

<sup>5)</sup> Patrz wyżej.

<sup>1)</sup> Otte, *Handbuch*, str. 25.

czna ilość kości wykopywana w nich dość głęboko; wiemy bowiem, że w takich »sacrarijach« X i XI w. często chowano zmarłych. Dowiadujemy się między innymi z Kosmasa, że ciało Podiwina, wiernego sługi, który w obronie św. Wacława śmierć poniósł i obok niego w osobnej kaplicy był pochowany, zostało przy przebudowaniu téj ostatniej, przeniesione przez Sewera, biskupa pragskiego do »sacrarium« i zakopane: »in camera, ubi ecclesiastica servabantur xenia«<sup>1)</sup>.

Połączenie nawy z okrągłym kościołkiem przedstawiało z natury rzeczy największe trudności. Należało z jednej strony zastąpić zniszczony »polyandrion« i znaleźć właściwe pomieszczenie dla kości, należących może do rodziny panującego, które skutkiem dobudowy wyrzucone z ziemi zostały i wszystkie się w »sacrarijach« nie mogły pomieścić, a z drugiej przerobić dawny budynek na prezbiterium, co nie było rzeczą łatwą. Drzwi kościołka, stosunkowo wąskie i ściany, od zachodu zaokrąglone, a których ze względu na sklepienie związane konstrukcyjnie z budową, zburzyć nie było można, sprawiały, że ołtarz umieszczony między filarami (a', a'', a''', a''') mógł być tylko przez wiernych stojących na samej osi nawy widziany i że w tych warunkach całość kościelnych potrzeb nie zaspakajała. Aby wyjść z trudności, architekt zamienił okrągły kościółek na kaplicę podwójną t. j. mówiąc inaczej, obrócił istniejącą jego część na kryptę i podniósłszy jej mury o całe piętro, jak przy przebudowaniu rotundy fuldajskiej<sup>2)</sup>, wznosił na niej prezbiterium. Pozostawił on przytém zaokrąglone ściany staréj budowy nietknięte, aby się spotkały z poprzecznym murem nawy pod kątami ostremi, lecz przeciągnął podniesione na nich ściany nowe prostopadle do tegoż muru, wsparłszy je przy zetknięciu z nim na arkadach spłaszczonych, czego nieznaczny ślad, doszedł nas jak się zdaje, od strony południowej

<sup>1)</sup> *Cosmas*, L. III. e. 55. Pertz, str. 127.

<sup>2)</sup> Do rotundy fuldajskiej dodano także przy dobudowaniu nawy w r. 1092 wyższe piętro. Zob. *Die Restauration*, Kunstblatt. 1855. str. 95 i 96.

(Tab. XIII. fig. 1. lit. x. Tab. XII. fig. 4.). Te pomosty murowane w kątach zetknięcia, których inaczej jak spłaszczonymi arkadami nie umiemy nazwać, schodziły dość nisko ku ziemi, podwajając w tych miejscach grubość ścian dolnych i były w niższych swych częściach na zewnątrz pokryte systematycznie ułożonym wątkiem a zresztą rumowiskiem nadziane, w skutek czego zapadły się razem z górną częścią budynku i odkryły ściany pierwotne, tak jak je dzisiaj widzimy. Okrągły więc kościółek przerobiony został na budowę mającą dwie różne części, o dwóch różnych planach: jedną dawną, zamkniętą i stanowiącą kryptę na dole i drugą nową, otwartą od zachodniej nawy i tworzącą prezbiterium na piętrze. Przykłady takich budynków o planach odmiennych na dwóch piętrach, trafiają się nieraz w architekturze romańskiej, a zwłaszcza w kaplicach podwójnych, które z tyłu względów przypominają część wschodnią naszej ruiny. Tak zwana »Ulrichscapelle« w Goslar, ma kształt wyciętego krzyża greckiego w dolnej połowie a ośmiokąta w górnej<sup>1)</sup>.

Lecz to nie wszystko. W części dolnej, wzniesienie nowych ścian na ścianach dawnych groziło osłabieniem sklepień od strony wschodniej, gdzie mur absydjalny był cieńszy od murów magistralnych; dla wzmocnienia podparto je przeto rodzajem szkarp wewnętrznych, które przedłużyły półkole absydy ku filarom. Ślad tych szkarp, widocznie późniejszych, dochował się od strony południowej (f.). Część ta, przeznaczona nie tylko na chowanie zmarłych, ale i na »officia pro defunctis,« musiała mieć ołtarz, który ustawiono w środku (A.), na przecięciu krzyża, między filarami i wymurowano koło niego studnię. Woda, której kapłan używał do obmywania rąk przy komunii, uświęcona pośredniem zetknięciem z ciałem i krwią pańską, przez religijny szacunek, przywiązujący do niej cudowne własności, nie wylewała się wówczas,

<sup>1)</sup> *Archiv. f. Niedersachsens Kunstgeschichte*, T. II. Komunikacja prof. Alwina Schultza w Wrocławiu.

ale zbierała w osobnych studzienkach, zwanych »piscinami«. Pisciny takie, tak jak wszelkiego rodzaju »lawatoryja« umieszczane były zwykle w kościołach i kaplicach romańskich po lewej ręce od ołtarza t. j. w południowych jego okolicach<sup>1)</sup>. Otóż nie chcąc poruszać starych murów, wybudowano podobną piscinę tutaj także od południa, ale w nowym murze poprzecznym (Tab. XIII. fig. 1. lit. g. Tab. XIV. fig. 3 i 11 i fig. 12 w tekście). Niezwykła głębokość i szerokość tej pisciny wynosząca 0,80 w przecięciu, tłómaczy się tём, że przechodziła ona przez całą wysokość muru na górę (Zob. fig. 12 tekstu) i służyła zarówno krypcie jak prezbiterium. W sferycznym występie otaczającej ją ściany, musiał się znajdować na dole otwór, drewnianą tablicą w czasie górnego nabożeństwa zasuwany. Dolna ta przestrzeń pozostała oświetlona tak jak dawniej czterema oknami, dwoma od strony północnej i dwoma od południowej. W największym miejscu okiennych otworów, ocalałe regularne zagłębienia, świadczą o wsuniętych w nie kamiennych tafkach z wycięciami, przez które przechodziło słabe i przytłumione światło do wnętrza (Tab. XIV. fig. 10). Oprócz tego oświecał ją tak jak poprzednio, niezasklepiiony otwór między filarami, który łączył bezpośrednio ze sobą tę część dolną z częścią górną, podobnie jak we wszystkich kaplicach podwójnych i w kościołach X, XI i pierwszej połowy XII stulecia, których chór się na kryptach wznosi. W kościele klasztorным w San Gallen z IX w. i w kościele w Essen z połowy XI, kwadrat środkowy między kolumnami dźwigającymi sklepienie krypty, był lub pozostał dotąd otwarty<sup>2)</sup>. Do tak urządzonéj i przerobionéj prze-

<sup>1)</sup> »Piscines où cuvettes pratiquées ordinairement à gauche de l'autel.« Zob. *Viollet le Duc, Diction.* T. VII. art. »piscine«. *Piscina* oder *lavatorium*.... Wir finden dergleichen noch in grosser Fülle in den alten Kirchen, und zwar mit geringen Ausnahmen stetz auf der Südseite, neben dem Altare, in einer Mauernische angebracht.« Zob. *Quast, Kloster Petersberg.* II. Die Gräber, I. c. str. 269.

<sup>2)</sup> *Otte, Geschichte,* str. 52. *Quast, die Münsterkirche in Essen,* Zeit. f. Christl. Archäol. T. II. str. 10.

strzeni przeniesiono kości wykopane na cmentarzu. Zwyczajem wówczas powszechnym wygotowano je prawdopodobnie poprzednio z ciąża, owinięto starannie w drogocenne tkaniny i w maleńkich, prostych kamiennych trumienkach ustawiono w bocznych nawach<sup>1)</sup>. W absydzie saméj (b.), w miejscu, gdzie jak się domyślać należy stał pierwotkowo ołtarz, umieszczono zapewne zwłoki znakomitsze i zasługujące na szczególniejszy szacunek.

W górnéj, prezbiterijalnéj części, która od wschodu miała plan jednakowy z kryptą, a od zachodu szersza od tej ostatniej, schodziła się pod kątaami prostémi z poprzeczną ścianą nawy, z natury rzeczy mury latarni czy wieży, wznoszącéj się w dawniejszym kościółku na filarach, zostały zniesione i cała ta część oświetlona oknami odpowiadającémi oknom części dolnéj, była prawdopodobnie wylana rodzajem gipsowéj zaprawy, tworzącéj gładką posadzkę. Otwór zaś środkowy, kto wie nawet czy z kwadratu nie przemieniony w ośmiokąt za pośrednictwem sklepiennych wycinków w kątach, tak jak to było w kościele w Essen, musiał być otoczony do koła drewnianą, żelazną, brązową czy też kamienną baryjerą podobnie jak to bywało w kaplicach podwójnych i we wszystkich kościołach tego rodzaju. W czasie nabożeństwa za zmarłych w krypcie, pewna część wiernych przechodziła do chóru i przysłuchiwała się służbie bożéj przez ten otwór z góry. Ołtarz wielki i przypuszczalnie w kościele jedyny, na którym stał krzyż i para lichtarzy, wznosił się, odpowiednio do najczęstszego w tych czasach zwyczaju na przodzie i może na łuku łączącym dwa pierwsze zachodnie filary t. j. przed samą baryjerą. Na lewo od niego, ku stronie południowéj sterczała kamienna cembrowina występującéj z posadzki pisciny. Nakoniec może być, że tutaj również, tak jak kiedyś w San Gallen, wisząca nad ołtarzem lampa rzucała blade swe światło nie tylko na górny chór, ale i przez środ-

<sup>1)</sup> Zob. *Quast, Kloster Petersberg,* Die Gräber. I. c. str. 279.



kowy otwór na dolną część tego tajemniczego »adytonu,« w którym spoczywały ciała umarłych i gdzie ich widma straszły żywych.

To wzniesienie prezbiterium pociągnęło za sobą potrzebę połączenia go z wiele niższym poziomem nawy; wybudowano więc od zachodu szerokie kamienne schody, po których się na kościół schodziło i które zakryły zachowane pod niemi, wejście do krypty. Podane przez nas pomiary pozwalają obrachować względną tych schodów wysokość i przybliżoną ich ilość. Mur ocalały w rogu południowo-zachodniej części wschodniej ruiny, do początku krzywizny sklepień wynosi 2,04; podłoga staraniem naszym odkryta leży o 0,25 niżej od dzisiejszego poziomu. Dodawszy zatem do tego wypukłość sklepienia, wynoszącą najprawdopodobniej połowę pola naw bocznych czyli 0,80 i grubość sklepiennego muru, na który rachować trzeba 0,40, otrzymamy w sumie 3,49 na wysokość prezbiterium. Przypuściwszy następnie, że poziom posadzki w nawie leżał o 0,25 niżej od posadzki w krypcie, to całość da nam 3,74 na wzniesienie chóru po nad poziom nawy. Dwanaście zatem do trzynastu schodów po 0,30 każdy, wystarczało mniej więcej do zapelnienia tej wysokości. We wzniesieniu tém nie było nic nadzwyczajnego. W »carnerach« t. j. kostnicach styryjskich, jak w St. Veit <sup>1)</sup> lub austrijackich jak w Hardegg <sup>2)</sup>, najbardziej rozmiarami zbliżonych do okrągłych budowli czeskich, do kaplic górnych po nad kryptami zwykle zewnątrz trzynaście schodów prowadzi. W kościołach zaś w Kwedlinburgu szesnaście, a w Brandeburgu aż dwadzieścia i dwa schody łączy na krypcie wzniesiony chór z nawą kościoła <sup>3)</sup>.

Z przedsionka świątyni, od zachodnich słupów, przez łuk arkady i z nawy dalej, mieli wierni podniosły widok na te szerokie i dość daleko na kościół wysunięte schody i na prezbiterium nad niemi. Symetryczność tego wi-

doku psuły jedne sakrane ubikacje po prawej ręce. W tych wiekach jednak do symetrycznej regularności w nowożytném rozumianém pojęciu żadnej nie przywiązywano wagi; a zresztą przypuścić można, że chociaż bazylika konstrukcyjnie była jednonawową, to mimo to płaską jej powałę, podpierać mogły dwoma rzędami wzdłuż nawy ustawione drewniane słupy, które przy powszechném wówczas użyciu kobierców i tkanin, obwieszone niemi, w części przynajmniej brak tej symetrii maskowały. Z empory nareszcie, leżącej na tej samej wysokości co chór kościoła, oczy księcia, jego rodziny i dostojników zwrócone były wprost na księży siedzących w absydzie i na tajemnice świętych obrządków.

Budynek ten, którego wewnętrzne szczegóły staraliśmy się wytlómaczyć i pierwotny ich stan w miarę możności przypuszczalnie odtworzyć, miał w ten sposób na zewnątrz, od wschodu półkolistą absydę i prezbiterium zaokrąglone z występami uwydatniającemi formę krzyża, o ścianach przy połączeniu z szerszą od niego nawą zaokrąglających się w dolnych częściach tylko a prostopadłych do niej w górnych, tudzież ciągnącą się ku zachodowi długą prostokątną nawę. Dwa rzędy koło siebie leżących okien uwydatniały w nim piętrowy rozkład chóru a jeden rząd okien podobnych ale rozstawionych w pewnych odstępach, ożywiały w górze nagie ściany nawy. Nakoniec zwyczajny szczytowy dach drewniany pokrywał całość. Technika mularska, taż sama we wszystkich częściach budynku, świadczyła o niewygasłej wschodniej kulturze, którą Chrześcijaństwo z Czech ze sobą przyniosło.

Do tej to budowy XI w. należały bezwątpienia w najznacniejszej części kamienne wątku ozdoby, jak obramowania z tuffu i liczne a zniszczone dzisiaj ornamenty z kamieni wapiennych. Doszedł nas z nich jeden fragment tylko przez konserwatora Quasta w wiernym i własnoręcznym rysunku nam nadesłany (Tab. XII. fig. 3.). Jest to oczywiście róg gzymsu o niezwykle charakterystycznym i wybitnym profilu. Wiadomo, jak wielką i ważną cechą

<sup>1)</sup> Sacken, l. c. Mittheil. der C. C. 1859.

<sup>2)</sup> Karl Lind, l. c. str. 148, 150.

<sup>3)</sup> Otte, Handbuch, str. 13.

są profile gzymsów w architekturze i jak nie-raz w braku innych wskazówek wystarczają same do oznaczenia wieku i pochodzenia budowy. Otóż profil ten potwierdza najzupełniej rezultaty naszych wywodów. Nie mówiliśmy nic o nim dotąd, jedynie dla tego, że nie wiedzieliśmy z dostateczną pewnością do jakiej części ruiny i do jakiej połowy odtworzonego przez nas gmachu odnieść go wypada. Może być, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności, kiedy wszystkie gzymsy późniejsze zginęły, ten jeden z X wieku ocalał. Oto, co mówi o nim Quast, ten tak wcześnie dla nauki zmarły a tak ścisły tych rzeczy badacz, w liście swym do nas pisanym z d. 29 Października 1874 r.: »Nie mogę zaprzeczyć, że mię profil tego wapienia, szczególniejszym swym charakterem, którego bym z żadnym innym ani w Niemczech ani w innych krajach nie umiał porównać, nadzwyczaj uderzył. Od czasu jak go znaleziono, nic podobnego nigdy nie widziałem. Gdybyśmy mogli go starszym czasom t. j. np. XI przypisać stuleciu, to by największe jeszcze pokrewieństwo miał on z profilami kaplicy św. Stefana lub starszych części kościoła św. Emerama w Ratysbonie z połowy XI w.; lecz i tutaj różnice są bardzo znaczne.«<sup>1)</sup> I rzeczywiście nie mylił się sędziwy archeolog niemiecki. W dalekich, najogólniejszych zarysach profil nasz przypomina gzymsy X w. z krypty św. Wiperta w Kwedlinburgu<sup>2)</sup>, z kościoła w Essen<sup>3)</sup> i P. Maryi na Kapitolu w Kolonii<sup>4)</sup> i XI z Gernrode<sup>5)</sup>, z Hersfeld<sup>6)</sup> i z Höchst<sup>7)</sup>, ale

<sup>1)</sup> »Ich kann nicht leugnen, dass mich die Profilierung jenes Kalksteines durch ihren eigenthümlichen Charakter, den ich mit keinem anderen in Deutschland oder in anderen Ländern zu vergleichen wusste, sehr frappirt hatt. Auch seitdem habe ich nirgend ähnliches gesehen. Will man sie der älteren Zeit, also etwa dem XI Jh. zusprechen, so wurden sie noch am meisten den Profilierungen der Stephans Capelle und den älteren Resten der Kirche S. Emeram in Regensburg (mitte des XI Jh.) sich anschliessen; doch ist die Verschiedenheit immer noch bedeutend genug....«

<sup>2)</sup> *Otte, Gesch.* str. 115. fig. 54.

<sup>3)</sup> Tamże, str. 129, fig. 60.

<sup>4)</sup> *Kugler, Handbuch*, T. I. str. 370.

<sup>5)</sup> *Otte, Geschichte*, str. 174. fig. 70.

<sup>6)</sup> Tamże, fig. 113.

<sup>7)</sup> Tamże, fig. 110.

przy wszystkich różnicach najpodobniejszy jest do profilów ratysbońskich<sup>1)</sup>. Taż sama wierność klasycznych tradycji, taż sama wyrazistość z precyzyją i giętkością narysowanego konturu, taż sama dbałość o uwydatnienie nie-spłaszczonej jeszcze powierzchniami światła i cieni, taż sama nareszcie staranność i delikatność wykonania, zastanawia w nim co w profilach tamtych. A mimo to, środkowa wśród jego zagięć wypukłość z górującym nad nią tak przeważnie występem, razi jakimś odrębnym, obcym, grubym, basowym że tak powiemy i barbarzyńskim dźwiękiem, który mu nadaje oryginalność wyjątkową i stanowczo go od profilów ratysbońskich różni. Usunąwszy myśl bezpośrednio między temi profilami filijacyi, powiedziałbyś chętnie, że te gzymsy tak podobne a tak różne od siebie, jakies jedno dawniejsze, zapomniane a wspólne w formach swych źródło miały. Nie może być żywszej zachęty dla badacza pracującego w tych co my warunkach i nad przedmiotem tak z natury swój chwiejnym i tyle budzącym wątpliwości, jak kiedy rezultat do którego przyjdzie po długich wahanjach, znajdzie w zdaniu tak skeptycznego i tak kompetentnego jak Quast autorytetu tak wymowne potwierdzenie. Uczony ten planów naszych nie miał przed oczyma, ruiny nie widział nigdy, o jej budowie nie miał żadnego wyobrażenia, historycznych zresztą tradycji i świadectw nie znał zupełnie; na jednym zatem ale najcharakterystyczniejszym i najważniejszym szczególe oparty jego sąd, ma tém większą doniosłość i tém silniej i ciężiej waży na szalach krytyki.

Przed XI w. zanim wzniesioną została kaplica św. Stefana, zanim stanął dzisiejszy kościół św. Emerama w najstarszych swych częściach, stały w Ratysbonie na tych samych miejscach kościelne budowle VIII, IX i X w., które w chronologicznie uważanej morfologicznej genezie, najwięcej charakterem, szczegółami i profilami z budowlami XI stulecia spokrewnione być

<sup>1)</sup> Zob. *Quast, Reimfolge...* Kunstblatt. 1852 r. i figury.

musiały. Wiemy, że od końca IX po koniec prawie X w. Czechy i Praga zależały od biskupstwa ratysbońskiego; co więcej wiemy, że zbudowany przez św. Wacława okrągły kościółek św. Wita, jak świadczy starszy od Kosmasa Gumpoldus w życiu świętego księcia czeskiego, był osobiście przez Tutona, opata Emeramskiego jeszcze przed rokiem 933 poświęcony <sup>1)</sup>. Cóżby więc było dziwnego, gdyby się w budowie tego kościoła ratysbońskie wpływy łączyły z bizantyńskimi, gdyby przy ogólnej, z miejscowych obyczajów płynącej formie i technice mularskiej, szczegóły rzeźbione, ozdoby i ornamenty nosiły ratysbońskie piętno? Taby nam pozwoliło nasz gzyms odnieść do pierwotnej budowy Dąbrówki, wzniesionej przez księży czeskich, tradycjami wschodniej kultury wykarmionych, ale z Ratysboną mających ciągłe stosunki i toby nam tłumaczyło dalekie jego pokrewieństwo z profilami gzymsów kaplicy św. Stefana i kościoła św. Emerama: wieńczyłby on mógł filary wspierające łuki sklepienia w późniejszej krypcie. A może też wszystkie te pozory ludzą, może w ojczyźnie klasycznych ale zbarbaryzowanych tradycji t. j. w Bizancjum było tak jego, jak i innych cech konstrukcji źródło. Jeżeli zaś te wszystkie przypuszczenia są za wyszukane i za śmiałe, to w takim razie należy zgodnie z oceną Quasta szukać dlań przeznaczenia razem z innymi zaginionymi ornamentami w budowie XI w. i przypisać go łacińskim i niemieckim prądom, które niezatarłszy jeszcze w mularskiej technice następstw dawniejszych prądów wschodnich, zachodnią zupełnie przebudowie naszego kościoła nadały formę. W jednym wypadku czy w drugim, gzyms ten świadczy, żeśmy się w chronologicznej ocenie naszej ruiny nie pomylili, kształtem swym wyniki naszej analizy w sposób znaczący stwierdza i zagięciami swego profilu dosadnie pieczętuje.

Po tém wszystkiém cośmy powiedzieli dotąd, w obec budowli europejskich współcze-

nych a zwłaszcza przy ogólnym stanie budownictwa w XI w. u nas, jest rzeczą widoczną, że gmach na swój czas tak znaczny, z tak wielkim nakładem i z taką starannością wzniesiony, z obramowaniami z drogocennego tuffu i z licznymi szczegółami z rzeźbionego wapienia, nie mógł być kościołem podrzędnym i zwykłym. Powiemy nawet śmiało, że na tle XI stulecia miał on przy względnej swój wspaniałości wszystkie cechy kościoła katedralnego. Doszła nas na głuchych wprawdzie ale jednobrzmiących tradycjach oparta znacząca wieść z początkowych naszych dziejów, którą historycy z powołania z zanadto wielkiem lekceważeniem pomijają; a która jednak ma wszystkie z duchem burzliwym i chaotycznym czasu zespolone znamiona autentyczności. Chcemy mówić o owém przeniesieniu katedry biskupiej z Kruszwicy »propter solitudinem loci« do Włocławka, jak mówi Długosz, a zwłaszcza o przeniesieniu kościoła katedralnego ze Smogorzewa naprzód do Ryczyny w okolicach Brzegu, a następnie dopiero »propter uberio-rem situm« do Wrocławia jak twierdzi analista Szlązki <sup>1)</sup>, jak piszą »Spominki Trzemeszeńskie« <sup>2)</sup> i jak za niemi Długosz powtarza <sup>3)</sup>. Wieść ta jest z tego względu ważna, że ona najlepiej świadczy o niepewnych podstawach początkowej naszej kultury, o pozornie pogańskim charakterze politycznej prastaro-słowiańskiej a anarchicznej Masławowej i pomasławowej reakcji przeciwko organicznym, państwowym i prawdziwie polskim dążnościom pierwszych naszych książąt i o obawach, jakie ta reakcja przy obcych najazdach i wewnętrznych zatargach budziła. Nie dla urodzajniejszej miejscowości lub samotniejszego tutaj lub tam położenia zmieniano miejsca tych katedr, ale dla bezpieczeństwa. Szukano ustronia obronnego, mniej przystępnego dla napastników, opuszczano wystawione na napaść grody i napaścią zrujnowane kościoły

<sup>1)</sup> *Kronika książąt Polskich*, Monumenta, T. III. str. 545.

<sup>2)</sup> *Spominki Trzemeszeńskie*, tamże T. III. str. 134.

<sup>3)</sup> *Długosz, Historia*, T. I. L. II. str. 118.

<sup>1)</sup> *Gumpoldus, Vita Vencezlavi*, c. 15. Pertz. T. VI. str. 214.

i chowano kult nowy, z gromadzącymi się w jego sanktuarjach skarbami, w osadach pewniejszych lub wśród wód, jezior i bagien. Sądźmy, że toż samo co było z katedrą kruszwicką a szczególnie z katedrą wrocławską, miało miejsce i z katedrą gnieźnieńską<sup>1)</sup>. Najazd Brzetysławowy z r. 1039 zamienił Poznań i Gniezno w pustkowia i tak zniszczył to ostatnie miasto: »quod in ecclesia sancti Adalberti sanctique Petri apostoli sua ferae cubilia posuerunt,« jak mówi Gallus<sup>2)</sup>. Ten sam Kazimierz Odnowiciel, któremu nie ścisła w tym wypadku tradycja przeniesienie katedry kruszwickiej do Włocławka a ścisła o wiele ryczyńskiej do Wrocławia przypisuje, ten sam, którego pamięć klasztorne szląskie legendy z naszą wyspą związały, mógł w pierwszych niepewnych latach swego panowania przenieść katedrę gnieźnieńską na Ostrów Lednicki i dla jej pomieszczenia dawny kościółek Dąbrowki w sposób przez nas opisany przebudować. Jakoż ten naturalny, a z kombinacji archeologicznych wskazówek i historycznych świadectw wyprowadzony wniosek, potwierdza odwieczne, z ustnych źródeł zaczerpnięte podanie, które nam tak tutaj jak zawsze nieoceniony przekazuje Długosz. Mówiąc w opisie swym kraju o naszym jeziorze, o naszej wyspie i o ruinie, którą znał i której mury oglądał sam może, powiada on wyraźnie: »Lyednycza, lacus magnus Maioris Poloniae penes oppidum Pobiedzyska situs, in qua Gnesnensis ecclesia metropolitana primum a veteribus memoratur magis, quam scribitur (quod et murorum testantur ruinae et reliquiae) fundata fuisse et processu temporis propter difficultatem accessus Gnesnem translata«<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Co do Kruszwicy i Smogorzewa bardzo się jasno na tę kwestyję zapatruje Malecki, *Kościelne Stosunki*, Przewodnik N. 1875. T. III. str. 305 i 306. Zwraca on słusznie na to uwagę, że katedra wrocławska od początku, jak świadczy Dytmar, w Wrocławiu była założona i że ją tylko w skutek niepokojów i niebezpieczeństw do Smogorzewa a później do Ryczyny przeniesiono.

<sup>2)</sup> *Galli Chr.* L. I. c. B. str. 416.

<sup>3)</sup> *Długosz, Historia*, T. I. L. I. str. 31.

Że katedra ustanowiona i zbudowana była od początku w Gnieźnie o tém najstarsze i najwiarogodniejsze źródła nie pozwalają wątpić; ale pytamy się czy to Długoszowe podanie tak stwierdzone i wytłomaczone wynikiem naszych badań, nie potwierdza a raczej nie wzmacnia zarazem podania Analisty Szląskiego o kościółku Dąbrowki i czy wiadomość o pierwszej chrześcijańskiej świątyni na wyspie, dodana do wieści o katedralnej bazylice Kazimierze Odnowiciela, nie złała się z nią w jedno i nie wpłynęła na jej błędną i niedokładną redakcyję? Jakkolwiek bądź jest, widzimy z tego, jak te stare i niezrozumiałe tradycyje, z którymi historyk nie wie co począć i jaką im wartość przypisać, są w treści swjej dla nauki drogocenne i ważne. Jak iskry ognia w krzemieniu spią w nich nieraz przez wieki prawdy ukryte, dopóki stał wydobytych z pod ziemi faktów jak tutaj o nie nie uderzy, aby je powołać do życia i jasne z nich wydobyć światło. Na tém kończymy opowieść o drugiej, najświetniejszej epoce naszego budynku.

Nie na tém się jednak kończą jego dzieje. Mówiliśmy o ruinie obszernie i szczegółowo, a mimo to sam rzut oka na plan nasz przekonywa, że nie powiedzieliśmy wszystkiego, co o niej powiedzieć należy. Po czasach świętności nastąpiły, jak zawsze w rzeczach ludzkich, czasy upadku. Siedziba arcybiskupia czasowo tu przeniesiona, po jakimś takim uspokojeniu i zorganizowaniu kraju, po przedwczesnym może i niespodziewanym rozwianiu obaw pogańskiej reakcyi, w XI prawdopodobnie jeszcze wieku i kto wie czy nie w końcu panowania Kazimierza Odnowiciela powróciła do Gniezna. Wielki kościół na wyspie i w zamku obronnie zawsze ważnym, ale przy odmiennych stosunkach i przy przeniesieniu politycznej ciężkości na południe zamienionym z książęcej rezydencyi na zwyczajny gród kasztelański, przy blizkiem szczególnie katedry sąsiedztwie, musiał stracić racyję bytu. Trudności przystępu osamotniały go coraz bardziej. W obszerniej emporze nie miał już kto zasiadać, zachodnią nawę wierni opuścili, majestat nabo-

żeństw i chóralne głosy kościelnych pieśni w dniach uroczystych coraz się rzadziej i coraz ciszej odbijały o jego zaniedbane i z drogich tkanin odarte ściany. Czas sam powoli, naruszał tę nową stosunkowo budowę niespożyty swym zębem zapewne. Przez niełatane dziury dachu przesiąkała wilgoć. Belki powałygniły i zapadały się słupy ją podpierające. Nareszcie najprawdopodobniej tak znaczna a murami tak wyjątkowymi w pierwszych wiekach średnich u nas obronna jej nawy przestrzeń, przerobiona została w części zachodniej na mieszkania, na część fortyfikacyjną grodu, gdzie się zamknąć i z której wysoko położonych a ciasnych okiennych otworów w ostateczności bezpiecznie strzelać można było. Tłómaczyłoby nam to kółka tkackie czy rybackie, obcegi, haki, noże, siekiery, łyżwy, pszenicę, żyto, groch i proso, znalezione w ruinie, jeśli wolno przypuszczać, że te różnorodne przedmioty z tych dalekich czasów pochodzą. W tych nowych warunkach część wschodnia pozostała, jak dawniej jeśli nie kościołem, to przynajmniej kaplicą zamkową. Lecz prezbiterjalne piętro z otworem do krypty zajmującym cały srodek, z przystępem utrudnionym drewnianymi przepierzeniami, które nowe przeznaczenia w nawie wywołać musiały, wszystkich wiernych z wybrzeża, mieszkańców wyspy i załogi zamkowej, jakkolwiek nie licznej, nie mogło pomieścić. Przywrócono więc krypcie dawne jej znaczenie i zamieniono ją znowu na kaplicę, przyczem należało usunąć zalegające ją trumny i zgromadzone w niej kości zmarłych. W tym celu zburzono schody prowadzące do prezbiterium i wybudowano na ich miejscu sklep (B.), o grubych murach z dwoma po bokach zamurowanymi dzisiaj niszami (t' t''), techniką zawsze wschodnią, odpowiednio do trwających bizantyńskich wpływów, ale już z zastosowaniem zamiast gipsu, rzeczywistego wapna, które przy budowlach kościelnych Kazimierza Odnowiciela i Bolesława Śmiałego zaczęło wchodzić w częstsze użycie.

Sklep ten, tak jak wszystko w ruinie, zachował ten stary i archaiczny charakter, który za-

gadkowość budowli podnosi i każe ją do X i XI w. odnieść. Prostokątna a ograniczona przestrzeń, wypełniona zwłokami i pruchniejącymi kośćmi bez innego otworu, prócz drzwi (e.) od wschodu do kaplicy niższej i zamkniętej, gromadziłyby zepsute mjazmaty i stawałyby się duszną nie do zniesienia. Pozostawiono zatem w zachodniej jej ścianie poziomy kanał (r.) i do tego kanału przeprowadzono prostopadle, przez głębokość muru, drugi kanał pionowy (s.), który był otwarty nad sklepieniem. Powietrze wchodzące przez otwór w sklepieniu kaplicy (A.) ciągnęło przez drzwi (e.) do sklepu (B.) i drogą poziomego kanału (r.), również jak tego pionowego »spiraculum,« (s.) wychodziło na zewnątrz. Skomplikowana i pod kątem prostym złamana kanalizacja spowodowana była potrzebą zapobieżenia, aby proch i pył nie padał do wnętrza sklepu, ale gromadził się w szeroko rozpostartym kanale pionowym, z kąd go od czasu do czasu wymiatano. Ta staranność dowodzi, jak szanowane były zwłoki, które do tego sklepu przeniesiono. Tego rodzaju groby tych samych prawie rozmiarów i z takim samym »spiraculum« należą do najstarszego grobowego chrześcijańskiego budownictwa. Znajdujemy je w katakumbach rzymskich i szczególnie w kształcie najbardziej do naszego sklepu zbliżonym w Fünfkirchen w Węgrzech, gdzie datują z IV w. po Chrystusie <sup>1)</sup>. Zamknięcie sklepem wejścia do dolnej kaplicy, pociągnęło za sobą konieczność przywrócenia do niej dostępu z zewnątrz. Prawdopodobnie więc wtedy wybito w zachodnio-południowym murze zaokrąglonej części wschodniej drzwi (i.) i wybudowano korytarzyk (k.) prowadzący raz wprost kamiennymi schodkami na sklepienie (B.), wznoszące się na tej samej wysokości, co dawny chór kościoła, a drugi raz, drugimi drzwiami (d.) do wieżyczki (m.) i przez nią do części sakralnych (G. H.) (Zob. Tab. XIV. fig. 11).

<sup>1)</sup> Zob. *Henszlmann, Die altchristliche Grabkammer in Fünfkirchen.* Mitth. der C. C. 1873. str. 58. 59 i rysunek.

Czy się na murach nowego sklepu wspierały drewniane ściany, zamykające przedsionek do kaplicy górnej ze schodami od zachodu, czy dawny ołtarz prezbiterjalny obok pisciny, przedstawiony był do absydy, czy i jakie drewnianymi przepierzeniami i dodatkami uskutecznione zostały zmiany w tej części budynku, dostrajające ostatnią przebudowę do nowych jego przeznaczeń, tego wszystkiego nie wiemy i bardzo to nas ze stanowiska naukowego mało obchodzi. Część wschodnią kościoła zamieniono na zwyczajną zamkową podwójną kaplicę i dobudowano do niej obszerny, sklepiony i bardzo charakterystyczny grobowiec, to jedno jest rzeczą pewną i to nam wystarczyć powinno. Może być przytém, że owe południowo-wschodnie drzwi z półokrągłym zakończeniem u góry, z interesującym swými proporcjami korytarzykiem i z drugimi w nim drzwiczkami (fig. 13 i 14 tekstu) łączyły już dawniej bezpośrednio kryptę z wieżyczką i z nawą; że przez nie stąpił niejeden mnich Międrzrzycki, bawiący czasowo na wyspie, trzymając się ścian i obawiając widm w ciemności i że wychodził jeszcze niemi Kazimierz Odnowiciel, po nocy spędzonej w modłach nad trumnami przodków.

Z kości w środkowym grobowcu złożonych pewna część spoczywa w nim dotąd zapewne. Z trumien prawdopodobnie rozbitych i zrabowanych, jedną maleńką, prostą, bez profilów i ozdób jak się zdaje, stosownie do ówczesnego zwyczaju <sup>1)</sup>, znalazł landrat Grevenitz w r. 1847, z wygotowaniami w niej i w zbutwiałe tkaniny owiniętymi szkieletami, które wziął za zwłoki dziecięce. Wykopane w ruinie monety rzymskie i polskie, pierścień srebrny a nawet grzebień mogły z tego sklepu i z tych trumien pochodzić. Wiemy jak wielką grają te ostatnie role w pozostałościach z przedromańskiej i romańskiej epoki. Kładziono je bisku-

pom zmarłym do grobów; przechowują je w wielu skarbcach katedralnych jako relikwije po duchownych, których pamięć aureola świętości otacza; w starych kościelnych inwentarzach są częste o nich wzmianki; w katedrze pragskiej pokazują grzebień, którym św. Wojciech miał włosy czesać idąc do ołtarza <sup>1)</sup>. Przyznajemy się jednak, że te, które wykopano tutaj żadnej w nas wiary w ich archeologiczną autentyczność nie budzą. Mają one kształt nowożytny i zupełnie pozbawiony charakteru (Zob. fig. 23 w tekście).

Nakoniec parę słów jeszcze o zagadkowej urnie z popiołami i niedopalonemi kośćmi, którą miano znaleźć w ścianie korytarzyka po nad schodami prowadzącemi na wierzchołek sklepu. Fakt ten, jeśli go za taki uważać należy, nie dziwiłby nas wcale. Chrześcijaństwo nie tylko wznosiło kościoły na ruinach i zgliszczach pogańskich świątyń, ale dbało zawsze i wszędzie o to, by pozostawić ślad swego nad pogaństwem zwycięstwa i by przyszłym pokoleniom przekazać pamięć odbytych walk i odniesionego tryumfu. Ztąd nieraz przedmioty pogańskiego kultu, naczynia lub narzędzia o nim świadczące, jeżeli nie ustawiano w kościele, co się także zdarzało czasami, to zamurowywano w jego ściany, fundamenty lub zakopywano pod kamiennymi posadzki płytami. Widzieliśmy sami w starym bizantyńskim kościołku »Phanaroumeni« na wyspie Salaminie w Grecyi, za ołtarzem dzisiejszym stojący pogański ołtarz z ciekawym epigraficznie napisem poświęconym helleńskiej Demeter. Pod pawimentem kościoła Notre-Dame w Paryżu odkopano naprzeciwko wielkiego ołtarza płaskorzeźbę z wyobrażeniem galijskiego boga Esusa, pochodzącą ze starożytniej gallo-rzymskiej świątyni z Tyberijuszowych czasów <sup>2)</sup>. W benedyktyńskim kościołku św. Marcina w Trewirze znaleziono w fundamentach ołtarz rzymski, i nareszcie przed dwudziestu kilku

<sup>1)</sup> Zob. *Quast, Kloster Petersberg, die Gräber*, I. c. str. 276, 277 i 279. *Grueber, Mittheil. der C. C.* str. 197. *Passavant, Ueber die mittelalterliche Kunst in Böhmen u. Mähren*, Zeit. f. Chr. Arch. T. I. 1856. str. 148.

<sup>1)</sup> *Viollet le Duc, Diction. de l'Archit.* T. VII. art. »peigne;« tudzież *Benes. Libice a památky kultu sv. Wojtecha*. *Pamatky archeol.* Dit. VII. 1867, str. 262.

<sup>2)</sup> *Henri Martin, Histoire de France.* T. I. str. 57.

laty przy restauracji katedry w Bambergu na prastarzej słowiańskiej ziemi, odkryto zamurowaną w ściany krypty podobną zapewne potłuczoną starosłowiańską popielnicę wśród prochów i kości co nasza <sup>1)</sup>. W tym więc pozornie zagadkowym fakcie nie ma nic nadzwyczajnego. Z rozbitych ścian i skorup glinianych, jak „z pod kory, ze spalenizny tego suchego dębu pnia, co od pioruna miał znaki, w obrazie poety, pokazał się słowiański bóg,“ aby zaświadczyć, że go tu przed wiekami czczono.

Ale dla czego mieściła się ta urna w najnowszej części budynku a nie w najstarszej? Może wydobyto ją dopiero z pod ziemi przy kopaniu fundamentów pod sklep, na zgliszczach dawniej bóżnicy, przykrytych późniejszą posadzką; może stała poprzednio w ścianach pierwotnego kościółka Dąbrówki i w tym ich murze, który przebito dla przywrócenia komunikacji i może ją ztamtąd przeniesiono do nowych murów sklepu? Czy tak było, czy też inaczej, w każdym razie żałujemy, że sprzeczność i niedokładność ustnych o niej sprawozdań, nie pozwala nam położyć na ten fakt dostatecznego nacisku i powołać się nań, jako na jeden z najsilniejszych dowodów słuszności naszego rozumowania. Na tém kończymy. Po pierwszej i drugiej epoce budynku, opowiedzieliśmy dzieje jego epoki trzeciej i ostatniej i doszliśmy z nią razem do wytłomaczenia tak ruiny, jak znalezionych w niej wykolisk w najdrobniejszych szczegółach.

Praca nasza dowodzi zatem, że ruina Ostrowska była kościołem, który uważany jako kompleks murów, miał trzy różne momenty powstania. Pierwszy współczesny zaprowadzeniu Chrześcijaństwa w Mieczysławowem państwie: księża z Czech przybyli, zbudowali z polecenia Dąbrówki na wzór może kościółka św. Wita w Pradze, z uwydatnionym krzyżem greckim na planie, maleńki okrągły kościółek, stanowiący część wschodnią zwalisk (A.). Drugi, o wiele świetniejszy: Kazimierz Odnowiciel przeniósł zagrożoną arcybiskupią

siedzibę z Gniezna na Ostrów Lednicki i przez dodanie nawy zachodniej (C. D.) i przekształcenie odpowiednie, zamienił pierwotną niepozorną budowę, na dość wspaniałą jak na swój czas katedralną bazylikę. I nakoniec trzeci, w którym ta chwilowa świetność ustąpiła miejsca skromniejszym wymaganiom: ograniczono kościół do tych samych rozmiarów, które mu dały początek, nawę opuszczono, kryptę bazylikową wraz z prezbiterjum przerobiono na podwójną zamkową kaplicę a dla pomieszczenia złożonych w niej kości wzniesiono sklep środkowy (B.). Taki był cały, zamknięty i okraglony w sobie cykl dziejów naszego budynku.

## VI.

Lecz nie tylko budynek, ruina także miała swoją historję. Nie licząc niszczących następstw czasu i ludzkiego niedbalstwa, uległa ona zbrojnemu napadowi nieprzyjaciół, którzy spalili sąsiednie grodowe zabudowania i cios ostatni zadali jej murom, jak o tém świadczą ślady na gruncie. Z tych wszystkich najazdów czy też wojen wewnętrznych, które były plagą Wielkopolski przez pierwsze wieki średnie, nie umielibyśmy nazwać żadnej, jako bezpośredniej tego zniszczenia przyczyny. Przez wieki XII i XIII zresztą kasztelanija Ostrowska grała znaczną rolę i przypuszczać można, żeby zburzenie jej grodu nie przebrzmiało bez wieści. Ale w w. XIV było inaczej. Jakkolwiek Ostrów nie przestał być kasztelańską siedzibą, to już stracił dawniejsze znaczenie. Jednocześnie przytém spotykamy w owym olbrzymim procesie Polski z Krzyżakami, który się przed trybunałem stolicy apostolskiej rozstrzygał, w licznych zeznaniach świadków, opisy gwałtów, rabunków, zniszczeń i pożarów, jakich się rycerze niemieccy w tej części kraju dopuszczali. W zamkach jak Konin, Pyzdry, Bałdrzychów, Szadek, Warta, Kostryń, Nakło, Środa, Klecko i Pobiedziska i w osadach sąsiednich, widzi-

<sup>1)</sup> *Otte, Handbuch*, str. 11.

my na tle nocnych ciemności i przy blasku lun pożarnych snujące się ich postacie białemi owinięte płaszczami i ich czarne krzyże na piersiach. Ciągną oni za sobą krwi i łupieży żądne hordy dzikiej ludności Prus i Pomorza, zdobywają szturmem stawiające im opór grody i palą kościoły. Jak w powieści, jak w dramacie, za każdą przewróconą kartą procesu, za każdym zeznaniem nowego świadka znajdujemy opis coraz bliższego naszej wyspy rabunku i czujemy nadchodzącą katastrofę. W cichych wodach Lednicy przez te smutne nocer. 1331 odbijać się musiały nieraz złowrogie płomienie palących się wsi nadbrzeżnych, niosąc grozę i postrach wśród okolicznej ludności<sup>1)</sup>. Sądźmy więc, że wówczas odbył się w naszym zamku także bój krwawy i że wtedy ruina stanowczo zburzoną została. Żadnej jednak w dotąd ogłoszonych zeznaniach nie ma o tém wzmianki. Akta procesu największy nacisk kładą na popełnione świętokradztwa, na rabunki i pożary kościołów. Nasz kościelny budynek był już opuszczony a do zniszczeń i mordów w mało znaczącym grodzie nie przywiązywano wielkiej wagi. Po zdobyciu okopów, po spaleniu zabudowań drewnianych, nieliczna zapewne załoga zamkowa zamknęła się w murach bazyliki i broniła rozpaczliwie do ostatka. Na całej stronie północnej ruiny pozostały ślady gwałtownego ognia, który przeniółszy się przez dach i belki powały do budynku, przepalić musiał ściany północne. Nie zważając na walący się dach, na padające z góry tramy belkowania i na pękające mury, wdzierali się prawdopodobnie napastnicy do środka. Jak popioły wulkanu przysypały i przywalały ich w części zgliszcza w żywej akcji i ruchu. Ztąd te kości rozrzucone w nieładzie na całej ruiny przestrzeni, ztąd te szkielety przewieszane przez otwory murów z głowami przedziurawionemi i z pizszczelami nóg wyciągniętymi ku podwórzcu. Jest rzeczą ciekawą, że

<sup>1)</sup> Zob. *Działyński, Lites ac Res gestae*, T. I. str. 29, 36, 44, 50, 69, 76—77, 91, 97, 106, 112, 117, 121, 125, 147, 239, 248, 305, 306, 310, *Długoszy, Historia*, T. II. str. 134, 177.

największa ilość znalezionych tu czaszek należy do długogłowych. Gdyby kranologiczne cechy mogły służyć za podstawę do ścisłego oznaczenia rasy, to ta forma przez długi czas uważana za właściwość głów germańskich, potwierdzałaby najlepiej nasze przypuszczenie i świadczyłaby mogła ze swój strony, że do zburzenia ruiny Krzyżacy się przyczynili<sup>1)</sup>. W każdym razie, czy było tak czy nie, archiwalne poznańskie zapiski domyślać się każą, że około zwalisk odbudowano jeszcze na jakiś czas drewniany zamek; godzina jednak już wybiła i historyczne znaczenie Ostrowa się ostatecznie skończyło.

Takie lub podobne do tych, musiały być losy ruiny. Ze stanowiska ściśle naukowego, ze względu na oryginalny i wybitny profil gzymsu, na niezwykłą technikę mularską i na charakterystyczny kształt wschodniej swój części ma ona wyjątkową i nieocenioną wartość. Nie potrzebujemy dodawać, jakie jest jej znaczenie pamiątkowe. Początek naszych dziejów i naszego Chrześcijaństwa zawiązuje się około jej murów. W poświęście wiatru poruszającego chwasty na jej zwaliskach słyszemy smutne głosy tych opiekuńczych duchów, co kołysały kolebkę naszej tragicznej przeszłości.

Jeszcze słowo ostatnie. Kwintylijan gdzieś powiada, że wszystkie wyrazy języka są w odpowiednich miejscach właściwe i dobre: »omnia verba suis locis optima.« Z małemi zmianami zastosowaliby to zdanie można do dotychczasowych na przedmiot tej pracy poglądów. Przypuszczano, że na Ostrowie była świątynia pogańska; twierdzono, że był zamek piastowski; domysłano się kościoła chrześci-

<sup>1)</sup> Właściciel Zakrzewa i wyspy przesyłał jedną z czaszek do determinacji Virchowa. Odpowiedź *Virchowa* przy zwrocie czaszki tak brzmi: »vor den Absendung habe ich noch einmal den Schädel genau durchgemessen. Es ergibt sich dass derselbe ein sehr kräftig, erweiterter und verhältnismässig gross ist, dass er einer langköpfigen Person angehört hat, also nach der gewöhnlichen Deutung einen germanischen Race. Ob dies ganz richtig ist, lässt sich noch nicht genau übersehen, da die neueren Untersuchungen in dieser Beziehung einige Schwankungen gebracht haben« List z 22 Stycznia, 1870 r.



jańskiego. Każde z tych przypuszczeń, twierdzeń czy domysłów w mglistej dziedzinie tej błędnej i nieokreślonej fantazyi, która czarowną swą wibracją poprzedza poród twórczych i dojrzałych myśli, miało mniejszą lub większą podstawę. Cała ich słabość polegała na tém, że nie przeszły przez próbę faktów, że z nieujętej sfery chaotycznego marzenia nie zstąpiły na analityczny grunt naukowej rzeczywistości i że w skutek tego brzmiały fałszywie i raziły niby źle użyte wyrazy, nie tak integralną swą wartością, jak raczej niewłaściwém jej zastosowaniem. Dokładniejszy rozbiór przyznał z małemi wyjątkami wszystkim tym poglądom prawie częściową słusność, ale ustawił je na odpowiednich miejscach i dał każdemu pewne w dziejach tak wyspy jak ruiny znaczenie. Zdaje się nieulegać wątpliwości, że na Ostrowie było miejsce ofiarniczych pogańskich obrzędów a może i bogom poświęcona zagroda, że na Ledniczce stał prawdopodobnie książęcy zameczek; że po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa na zgliszczach bóżnicy pogańskiej wzniesiono kościół i przeniósłszy rezydencyję panującego na większą wyspę wzmocniono i ufortyfikowano gród na niej; że w niepokojnych latach wieku XI powiększono kościołek dawniejszy i podniesiono go chwilowo

do katedralnego znaczenia; że nakoniec te prądy dziejowe, które pchały naród na nowe tory historycznych przeznaczeń, opuściły jak rzeka zmieniająca koryto ten kąć Wielkopolski i pozostawiły tak gród Ostrowski jak stary w nim kościelny budynek na pastwę zniszczenia i ruiny. Wyobrażano sobie tę świątynię, ten gród, zamek czy kościół niedokładnie, zanadto wyłączenie, gdzieindziej lub też inaczej, lecz »in statu latente,« »in nuce,« że tak powiemy, wszystkie te myśli leżały w dotychczasowych poglądach. Zadaniem naszym było wydobyć ich z twardej łupiny na wierzch, uwydatnić i rozwinąć. Czyśmy je należycie spełnili, nie nam jest sądzić o tém. Znamy dobrze słabe strony naszej pracy i te w niej wątpliwości i niedokładności, które nauka w przyszłości usunie, a o których częściowe rozjaśnienie może sami pokusimy się z czasem. Mamy jednak nadzieję, że obeznany z przedmiotem czytelnik, który miał cierpliwość towarzyszenia nam od początku do końca w tej dłużej podróży po grudach ciężkich argumentów i nudnych rozumowań, przyznać zechce, żeśmy nici przewodniej naukowej metody z rąk nie wypuścili i żeśmy szukali prawdy sumiennie i bez uprzedzeń.





## POPRAWKI I UZUPEŁNIENIA.

Str. 22, przypisek. Już po wydrukowaniu naszej pracy wyszło studyjum prof. *Stanisława Smolki* p. n. *Tradycja o Kazimierzu Mni-  
chu*, w którym historyk ten dowodzi, że *Ży-  
wot Piotra* powstał między r. 1287 a 1300. Nie mogliśmy również korzystać z pierwszego Tomu *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski*, który mieści kilka dyplomatów wyspy dotyczących, ale w niczem nie wpływających zresztą na przebieg naszego rozumowania.

Str. 62, wiersz 10, kolumna 2. Żle zrozumiana a niedokładna notata była przyczyną grubego błędu, którego autor nie mógł już w rękopiśmie poprawić. Wyraz *zed*, *zid* jest

źródłosłowem słowa *zdiiti*; pochodzą od niego wyrazy *izdba*, *zdun*, *zodczyj*; oznacza on jakieś lepiszcze z gliny zmieszanej z kamieniami, co dowodzi, że w słowiańskich *izbach* ognisko czy piec było główną rzeczą i że wyraz słowiański *izba* tożsamo etymologicznie znaczy, co wyraz łaciński *caminata*. W każdym razie wniosku ztąd żadnego co do właściwych murów wyprowadzać nie można.

Str. 98. Zamiast »*jucunditas Pragaе et amoenitas Bohemiae*,« czytaj »*jucunditatem Pragaе et amoenitatem Bohemiae*.«

Str. 129, wiersz 15, kolumna 1. Zamiast »*Schnasse*,« czytaj »*Schnaase*.«



POPRAWKI I UZUPNIENIA

rozłożeniem słów i t. p.; podobnie od niego  
wzrosty i t. p. (dotyczy) oznacza on jednak  
lepiej z tymi zmianami i kłopotami, co  
dotyczy, że w stosunkach i t. p. (dotyczy)  
czy nie było głownie rzeczy i t. p. (dotyczy)  
którego tożsamość etymologiczną, a nie  
wzrost i t. p. (dotyczy) W każdym razie  
wzrost i t. p. (dotyczy) co do wiarygodności  
nie wprowadzając się tutaj.  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)

Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)  
Dotyczy i t. p. (dotyczy) i t. p. (dotyczy)



### Budowle na Ostrowie jeziora Lednicy.

Fig. 1.



Fig. 2.

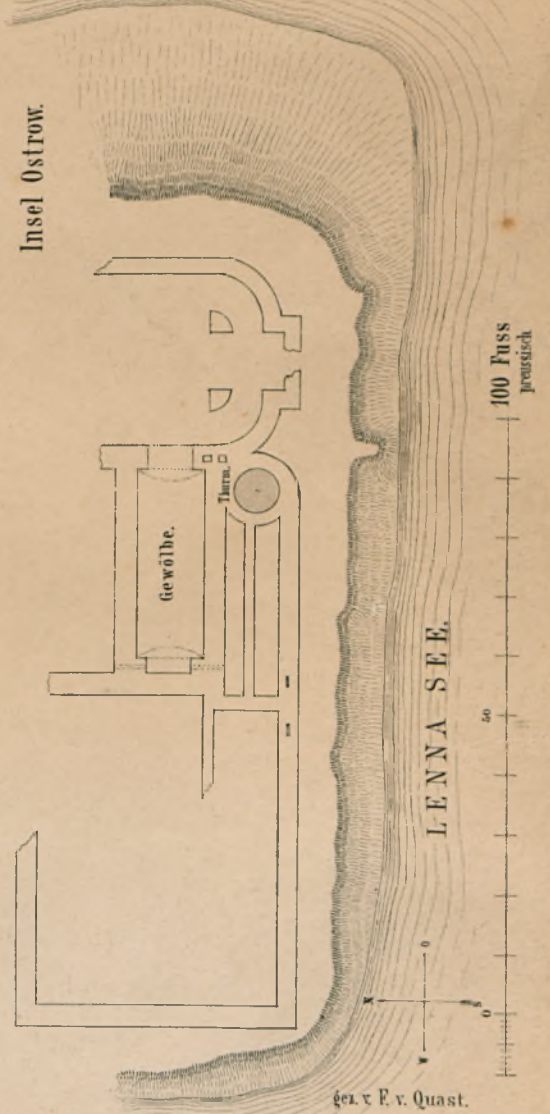
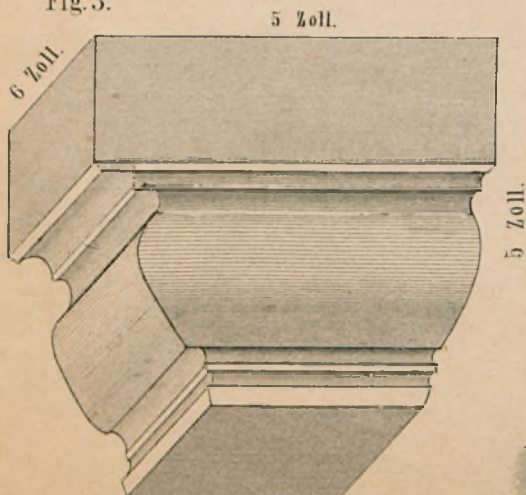
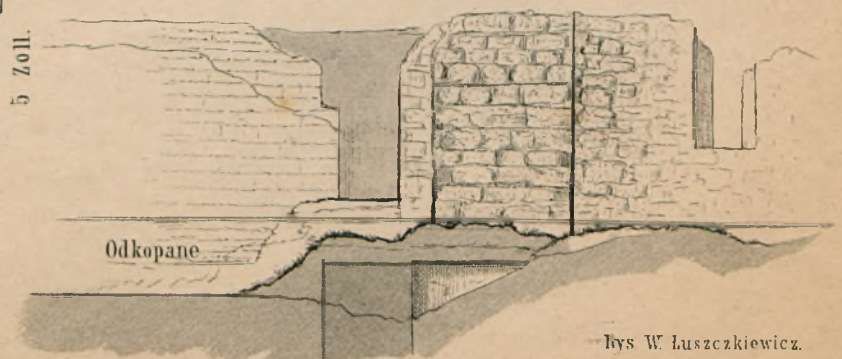


Fig. 3.



Nach dem Originale gezeichnet von F. v. Quast.

Fig. 4.



BIBLIOTEKA TECHNICZNA  
W WARSZAWIE

POLITECHNIKA WARSZAWSKA  
BIBLIOTEKA  
OLYMPIA

ND 588

NEW YORK  
JAN 10 1881







III 4036

BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
Politechniki Warszawskiej

ND.0588



40000000150803